

SKORACZEWSKI

MATERYAŁY

do

HISTORJI MIŁOSŁAWIA



7 E
1925
4.



FILIP SKORACZEWSKI
(ur. 1838 um. 1910.)

Materiały

do

historji Miłosławia.

Zestawił

Filip Skoraczewski,
Honorowy Obywatel Miasta Miłosławia.



(Rozpoczęte jako odbitka z „Pracy“, dokończzone staraniem
przyjaciół zmarłego autora.)

(Z wspomnieniem pośmiertnem i wizerunkiem zmarłego autora.)



POZNAŃ.

Drukiem i nakładem „Pracy“ Sp. z ogr. p.

1910.



Przegląd

28892

Filip Skoraczewski.



Jedna z tych rzadkich postaci, które dziś wydają się prawie anachronizmem naszemu modernistycznemu społeczeństwu, a która przecież niedawno jeszcze żyła i działała pomiędzy nami, wzbudzając podziw wielkimi cnotami obywatelskimi, gorącą miłością ojczyzny, prawością charakteru, na którym nie było można odkryć najmniejszej skazy, oraz wielkością serca przystępnego wszystkim szlachetnym porywom, gotowego zawsze do wszelkich, chociażby największych, ofiar i poświęceń, gdzie sprawa narodowa tego wymagała.

Postać tego czcigodnego starca, pełnego dobroci, prostoty i pobłażliwości, która przecież w chwilach ważnych umiała się ożywić i natchnionem słowem porywać za sobą obojętnych lub budzić uspionych słuchaczy, zeszła niepostrzeżona i dziś spoczywa pod cieniem drzew cmentarza miłosławskiego, pozostawiając żal nieukończony w sercach tych, którzy działalność jego według sprawiedliwej miary oceniać umieli. Postać ta zeszła prawie niepostrzeżona, bo nawet żadne z pism naszych nie poświęciło jej obszerniejszego nekrologu, któryby uwypakował wielkie zasługi zmarłego i wskazał na stratę, jaką przez śmierć jego całe nasze społeczeństwo w Poznańskim poniosło. Lecz takim już zawsze jest los tych, którzy pracują bez rozgłosu, a nagrodę znajdują jedynie w przekonaniu wewnętrznym, że wypełnili swoją powinność. A powinność tę pełnił s. p. **Filip Skoraczewski** aż do ostatniej chwili i, już z widmem blizkiej śmierci przed oczyma, nie uchylał się od żadnej pracy, od żadnego obowiązku, jaki na niego wkładano.

Kilka dni nawet przed śmiercią brał jeszcze czynny udział w zebraniu zarządu Tow. leśnego poznańskiego, na

którem koleczy jego, przejęci czecią dla jego wytrwałości i stoicyzmu, postanowili wynieść go do godności pierwszego członka honorowego tegoż Towarzystwa.

Ś. p. Filip Skoraczewski urodził się w Godurowie jako syn rządcy pp. Żółtowskich dnia 13-go sierpnia 1838 roku; pierwsze nauki pobierał w Lesznie i Trzemesznie, skąd przeniósł się do Poznania, gdzie w gimnazyum św. Maryi Magdaleny przed Wielkanocą 1862 r. zdał egzamin dojrzałości. Nie liczni już towarzysze jego z tych czasów wspominają go jeszcze jako celującego ucznia i serdecznego kolegę, który zjednać sobie umiał nie tylko szacunek i uznanie nauczycieli, ale równocześnie i wpływ coraz większy na współgimnazystów. — Gdy chodziło n. p. o gremialne wzięcie udziału w pogrzebie Gustawa Potworowskiego albo Tytusa Działyńskiego, wystarczało kilka słów od niego w klasach gimnazyalnych, aby niemal wszyscy uczniowie zgromadzili się na miejscu wskazanem.

Zapewne już z domu rodzicielskiego wyniósł gorącą miłość kraju i narodu, do którego należał. Tą miłością ojczyzny górował wśród młodzieży poznańskiej. Byli tacy wśród niej, co zdolnościami umysłowemi go przewyższali; ale pod względem prawości charakteru i wielkości serca on nie ustępował nikomu.

Był on duszą Towarzystwa narodowego, które także historycznem zwano, i które dopiero w listopadzie 1862 r. zostało wykryte przez policją i rozwiązane. Filip Skoraczewski był wtedy już jako praktykant w lasach królewskich mosińskich zajęty; skutkiem procesu, w jaki został zawikłany, miejsce to utracił.

Do poświęcenia się leśnictwu zachęcił go był Jan hr. Działyński, który marzył o założeniu wyższej szkoły leśniczej w Kórniku, aby w ten sposób podnieść ten u nas bardzo jeszcze wtedy zaniedbany dział gospodarstwa królewskiego; on to upatrywał w sobie właśnie Filipa Skoraczewskiego na przyszłego nauczyciela i dyrektora tej szkoły. Na dalszą praktykę leśną udał się wydalony z mosińskich lasów Filip S. do Rydzyny, gdzie go zaskoczyło roku 1863 powstanie.

Jako jeden z pierwszych w Poznańskiem stał on natychmiast w szeregach powstańczych w Królestwie,

bierze udział w 3 bitwach i ciężko ranny pod Ignacem, dnia 8-go maja 1863, dostaje się w cudowny prawie sposób przez granicę do swoich krewnych. Wyleczywszy się z ran, musiał atoli opuścić dom rodzicielski i kraj jako silnie skompromitowany, nie chcąc się narazić na skutki procesu wytoczonego przez rząd pruski o zdradę stanu.

Wtedy udał się do Drezna, a ścigany i tam przez usłużną policją saską, dalej aż do Szwajcaryi, gdzie zapisał się na ucznia politechniki w Zurychu i tam po kilku latach uzyskał dyplom leśnictwa. Stęskniony za krajem ojczystym, powrócił następnie F. Sk. pod obcym nazwiskiem do W. Ks. Poznańskiego, zmienił je nawet kilkakrotnie, nie przestając przez ten czas zasilać pism różnych, zwłaszcza fachowych, swymi artykułami. Pertraktował on także o objęcie redakcyi „Gońca leśnego i wiejskiego“, lecz bezskutecznie. W tym czasie był też guwernerem w domach prywatnych.

W roku 1868 otrzymał wreszcie posadę nadleśniczego w Miłostawiu, na której wytrwał aż do roku 1909. W domu Seweryna hr. Mielżyńskiego bawił wówczas Eugeniusz Ronke, oficer wojsk polskich z roku 1831, a znany na całe W. Księstwo leśnik.

Nie długo jednak mógł F. Sk. spokojnie zatrudniać się tylko leśnictwem w Miłostawiu. Gdy go ułaskawiono z kary śmierci in contumaciam, na jaką był skazany za udział w powstaniu, wziętym został do wojska. Udało się jednak jego chlebodawcy wpływem swym odzyskać dlań po pewnym czasie zupełną swobodę, tak, że już odtąd spokojnie oddawać się mógł zawodowej i społecznej pracy, której owoce zbierać będą następne pokolenia.

Stosunki leśnicze były wówczas w naszym kraju tak opłakane, iż wielkiej energii było potrzeba i zaparcia się siebie, by się temu właśnie upośledzonemu u nas zawodowi oddawać. Ale nie ograniczał się on na praktycznem spełnianiu swych obowiązków zawodowych. Równocześnie starał się on o szerzenie wiadomości popularnych w leśnictwie. W pierwszych latach swej czynności zawodowej działał on z zapałem w tym kierunku dużo słowem i piśmem, aby zwalczyć uprzedzenia stojące na przeszkodzie racjonalnemu rozwojowi leśnictwa w polskiem obywatelskiem społeczeństwie. — Obraz stanu, w jakim się leśnic-

two u nas w ten czas znajdowało, dał on dokładny w odzycie, jaki miał na I-szym zjeździe leśników polskich w Krakowie p. t. Rozwój leśnictwa polskiego w XIX. w. w W. Ks. Poznańskim. Był on nie tylko przykładem dla drugich u nas leśników, ale i nauczycielem zarazem wielu; a przytem obok wiedzy i techniki w zawodzie udzielał on im jeszcze czegoś więcej, bo kształcił ich na obywatele kraju, hartując ich charaktery i uszlachetniając ich serca. Był on przytem długoletnim wiceprezesem i filarem Wydziału leśnego w Centralnem Tow. Gospodarczem poznańskim, a terażniejszego Tow. Leśnego, wiceprezesem Tow. Urzędników Gospodarczych na W. Ks. Poznańskie, członkiem Tow. leśnego Galicyjskiego i t. d. — Jego inicjatywy zawdzięczają powstanie swe i rozwój plantacye rozległe wierzy, oraz szkółka ogrodnicza-leśna w Miłosławiu, a także handel nasion leśnych Rossochowicza w Toruniu i t. d.

Ale nie ograniczał on swej działalności na zawód leśniczy. Nie uchylał się on w ogóle od żadnej pracy społecznej w naszej dziejnie, a zwłaszcza w Miłosławiu. Hasłem jego było: jestem starym żołnierzem, który zawsze, gdy zatrąbią, stawa do szeregu. Czy chodziło o Towarzystwo przemysłowe, o Kółka Różnicze, o Spółki Zarobkowe i banki ludowe, nawet o Sokoły, czy też o założenie jakiego przedsiębiorstwa polskiego, n. p. fabryki cygar w Miłosławiu, tam on zawsze szedł w pierwszym rzędzie, zachęcając drugich swoim przykładem gorliwości w pracy i dobrem słowem.

W sprawie Sokolów był raz nawet wraz z swym chlebodawcą p. J. Kościelskim 1907 na ławie oskarżonych. --- To też poważało go i kochało całe społeczeństwo Miłosławskie, które go ucześciło obywatelstwem honorowem miasta. Zaszczyt ten wysoko sobie cenił.

Ta czynność jego społeczna, to też najchlubniejsza i najowocniejsza karta jego działalności. Choć na małe miasto i okolice jego ograniczona, miała ona tam znaczenie bardzo dodatnie. Wyrazem tego była cześć, jaką w starości nie tylko Polacy w Miłosławiu go otaczali, i jaką wyrazili przy jego pogrzebie nawet ci, co do jego przeciwników politycznych należeli.

Była to postać w okolicy najpopularniejsza — zaufanie wzbudzająca i ogólnie kochana. Już choćby dla tego warto jej było poświęcić kilka linii druku. Obok tej pracy zawodowej i społecznej podnieść należy i jego pracę literacką. Nie był on literatem z zawodu, choć władał nie tylko słowem, ale i piórem dosyć, by przez to dużo dobrego zdziałać.

Pomijam artykuły jego treści społecznej i politycznej. Nie było pisma peryodycznego u nas, w któremby się nie pojawiały. Ograniczam się do prac naukowych, a więc przede wszystkim do jego zawodowych, dotyczących leśnictwa, nie pomijając historycznych, którym ostatnie lata poświęcił.

Najpłodniejszą działalność literacką, dotyczącą leśnictwa, rozwinął on zaraz po powrocie z Szwajcaryi, gdy się jeszcze ukrywał pod nazwiskiem przybranem. Jeszcze z Szwajcaryi przysyłał on do „Gońca Leśnego i Wiejskiego“ rozprawy, n. p. ładną p. t. „z pod Alp śnieżnych“. Późniejsze podpisane są najrozmaiciej: M. L. (Młody Leśnik), Schulz, Michałowski, Thun, Mieloszek. Pseudonimy te odpowiadały nazwom, jakie przybierał, gdy był jeszcze ścigany przez policją. Później umieszczał też artykuły w Rocznikach „Przeglądu leśnego,“ mianowicie w latach 1876 i 1877. Dużo ich wyszło w „Ziemianinie“, w „Sylwanie“ i t. d. Większą rozmiarami jest jego rozprawa: „Kilka słów o wierzbie“, odbitka z „Ziemianina“, która wyszła nakładem Tow. Średzko-Gnieźnieńsko-Wrzesińskiego, w Poznaniu (u N. Kamińskiego) 1887. (str. 42 in 8^o.)

Do większych prac drukowanych należy i wspomniany już referat, jaki miał jako temat I. na zjeździe I-szym polskich leśników w Krakowie 1907, a więc 2 lata przed śmiercią. Wykład ten, wydrukowany jako odbitka, zawiera str. 66. Tytuł jego: Rozwój polskiego leśnictwa w XIX. wieku w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

O działalności Filipa Sk. jako leśnika podało sympatyczny artykuł pismo „Sylwan“, a w Tow. leśników galicyjskich wspominał o nim bardzo pochlebnie prezes tegoż hr. Szeptycki.

Z prac jego historycznych wspomnieć warto dwie: „Opis bitwy pod Miłostawiem r. 1848.“ — i „Materiały do

historyi Miłosławia.“ Pierwszy temat był jego ulubionym; żyjąc 40 lat w Miłosławiu, nabierał tam szczegóły, gdzie indziej nie wspomniane.

Z wydaniem drugiej, daleko obszerniejszej pracy, mającej być dziejami Miłosławia, bardzo mu było pilno przed śmiercią, ale powodzenia w tem nie miał. W roku 1908 wyszło drukiem i nakładem księgarni Spółkowej w Gnieźnie jako Dodatek do „Lechia“ („Gazety Gnieźnieńskiej“) 9 arkuszy druku: „Materiały do historii Miłosławia“. Początek jest, jak w niniejszem wydaniu, Miłosław przedhistoryczny, Miłosław za czasów Królestwa Polskiego (podzielone na 9 rozdziałów), Miłosław za czasów Prus Południowych, M. za czasów W. Ks. Warszawskiego, M. za czasów W. Ks. Poznańskiego. Kończy się ta książeczka o 143 stronach rozdziałem zatytułowanym: „Materiały do opisu bitwy w Miłosławiu r. 1848.“ — Później w nieco innej formie zaczęła „Praca“ w Poznaniu ponownie drukować ten owoc długoletniej pracy Filipa Skoraczewskiego pod tytułem, jaki niniejsza książka nosi. Pierwsze 12 arkuszy wyszło za życia jeszcze autora jako odbitka.

Potem „Praca“ przestała drukować te „Materiały“ jako za nadto drobiazgowo wszystko opisujące i za mało czytelników interesujące. Dopiero za staraniem kilku przyjaciół zmarłego, którzy podjęli się skrócenia tych Materiałów, mogły one wyjść w całości prawie. Wprawdzie pominięto niektóre rozdziały z manuskryptu, do opisu Miłosławia wprost nie należące, jak opisy pojedynczych wsi i folwarków w skład majątności tej wchodzących, a także i paru sąsiednich (Winnogóry). Rozdziały te będą oddane do biblioteki Tow. Przyj. Nauk do przechowania. — Trzeba było niejedną z wydrukowanych tu rozdziałów także podać krócej, aniżeli w oryginale. — Mimo tych skróceń książka powstała dość spora i zawiera mnóstwo szczegółów interesujących nie tylko tego, co w najbliższem sąsiedztwie Miłosławia mieszka, ale i dalszych, zajmujących się dziejami naszej przeszłości i krajoznawstwem.

Autor nie miał żadnej pretensyi, żeby te materiały nazywać historią Miłosławia. Nie był on przecież historykiem z zawodu. Brak mu było wykształcenia odpowied-

niego, brak krytyki, którą się przez właściwe studia i kierunek mistrza nabywa; nie można nawet powiedzieć, żeby był wszystkie materiały wyczerpał.

Nie korzystał n. p. wcale z nagromadzonych w archiwach poznańskich; ale przynajmniej te, które miał pod ręką, akta miłosławskie miejskie, cechowe i t. d. wyczerpał należycie, a takie choćby lokalne pokłosie nabiera wartości dla nas przez to samo, że u nas tak mało kto podobnej mozolnej pracy się podejmuje. — Nie przesadził więc, nazywając pracę swą materiałami do historyi Miłosławia. Choć spisana przez niehistoryka, ma ona nie małą wartość nawet dla historyka. Uznali to nawet ci, co iaczkowo historią kraju tego u nas się zajmują, i dla tego pomogli chętnie do wydania manuskryptu w formie odpowiednio skróconej — bez uszczerbku dla samej treści.

Oczywiście więc tem więcej książka ta ma wartości dla tych, co kraj nasz i przeszłość naszą miłują i chcieliby ją poznać. Szczegóły krajoznawcze i dziejowe są w niej tak podane, że każdemu stają się dostępne, a przytem nie brak tam i ciepłego słowa odnoszącego się do naszej przeszłości. Forma nawet poszczególnych rozdziałów zdradza wyraźnie, że niektóre z nich stanowiły osobne wykłady, jakie miewał w Miłosławiu.

Stąd zająć może i musi szerokie koła czytelników w miasteczkach i po wsiach naszych; — a może z czasem zachęci ta książka kogo do opisanja dziejów innej miejscowości w naszej dzielnicy, co by było bardzo pożądanem.

Rozszerzenie tej książki i pobudka do przyczynienia się za jej przykładem do lepszego krajoznawstwa u nas, oto byłby najpiękniejszy hołd oddany pamięci zmarłego autora!



Materyały

do

historyi Miłosławia i okolicy.

Zestawił

Filip Skoraczewski,
Bonorowy Obywatel Miasta Miłosławia.



==== Odbitka z »Pracy«, Tygodnika ilustrowanego. ====



POZNAŃ.

Drukiem i nakładem „Pracy” Sp. z ogr. p
1909.



Rec
o

28892

943

I.

Nazwa Miłosław.

Miłosław jest słowiańskim imieniem mężczyzny, dosyć często w czasach piastowskich, a rzadko już w czasach jagiellońskich w Polsce używanem. W spisie lubińskich zakonników kilku spotykamy Miłosławów. Jak mamy Bronisławów, czyli mężów, co sławy bronią, jak dalej mamy Mieczysławów, Bolesławów, Władysławów, Stanisławów, wogóle mężów, w których imieniu, sława z jakim rzeczownikiem, z jakim słowem, lub przysłówkiem się łączy, tak mamy Miłosławów.

W okolicy tutejszej więcej jest starych miejscowości, imię mężczyzny noszących, np. Przybysław nad Wartą, w którym już Łokietek i Kazimierz Wielki przebywali. Natomiast Bronisław pod Nowem Miastem ¹⁾ do najnowszych osad należy.

U Słowian Południowych imię Miłosław i dziś jeszcze jest w użyciu. W zamieszczonym też w naszych kalendarzach spisie, częściej używanych imion słowiańskich, spotykamy 3 lipca Miłosława, a 2 lutego Miłosławę.

Prawda, że u nas w wiekach średnich, jak i w całej zachodniej Europie, zwykle właściciel miasta, wsi, wogóle jakiej osady, z tejże brał nazwę, np. Bnińscy z Bnina, Skotniccy z Skotnik, Dąbrowscy z Dąbrowy i t. d., prawda, że w wieku XIV. Koty na Miłosławi, hrabiami Miłosławskimi się pisali, ale to bynajmniej nie zbija twierdzenia, że miasto tutejsze przyjęło za nazwę imię swego właściciela, a może też swego, w czasach słowiańskich patryarchy, swego w czasach pogańskich kapłana, albo też wybitnego bohatera. Mie-

¹⁾ Nazwa Bronisław, wsi, należącej do dóbr winogórskich, pochodzi od imienia Dąbrowskiego, syna generała Henryka Dąbrowskiego.

sce, gdzie Miłosław osiadł, albo rządził, lub się wslawił, imieniem jego oznaczono.

Okoliczność ta, że imię męskie Miłosław już bardzo dawno wyszło u nas z użycia, a u innych szczepów słowiańskich, np. u Słowaków, którzy wielu tradycjom, zwyczajom i imionom dawnym pozostali wiernymi, dotąd jest używanem, świadczy o tem, iż imię to, a zarazem miasta naszego, odnosi się do czasów, kiedy się szczep lechicki z Słowiańszczyzny nie wydzielił; świadczy o tem, że nazwa naszego miasteczka, a więc i miasteczko samo, w przedhistorycznych powstały czasach.

Akta urzędu wójtowskiego i burmistrzowskiego, spisywane niezawsze przez sekretarzy, którzy się o ortografią troszczyli, błędnie czasami miasteczko nasze „Mielosławem” miniają. Starsze natomiast dokumenta wyraźnie „heres de Myloslave.”²⁾ lub de Miloslave³⁾ opiewają.

W nazwie miasta Miłosław zmięczono z czasem jak się i z Przybysławiem i z innymi tego rodzaju nazwami stało, końcową spółgłoskę w, dla czego się nazwę miasta Miłosław, inaczey jak imię męskie Miłosław deklinuje. Mówimy n. p. jadę do pana Miłosława i jadę do miasta Miłosławia.

II.

Miłosław przedhistoryczny.

Kraj nasz w czasach przedhistorycznych zupełnie inny przedstawiał obraz. Wiele pól i łąk dzisiejszych zajmowały jeziora i stawy, na okół zaś tychże rozciągały się ku wzgórzom topieliska, moczary i błota. Podobno nawet jezioro Gopło, dziś urodzajną ziemią otoczone, z morzem się łączyło. Wązkami korytami dziś płynące rzeki, jak Warta, wówczas były bardzo szerokimi, a płynęły leniwie, coraz szerzej się rozlewając. Suche dziś łąki gorzyckie i lipskie, gdzie się miłosławska torfiarnia znajduje, jako i łąki z północnej i południowej strony bażantarni, daley łąki miejskie pod winogórskimi wzgórzami, łąki w parku pałacowym

²⁾ Oddrukowany w Kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim pod nr. 971, a w archiwum państwowem w Poznaniu znajdujący się dokument z r. 1314.

³⁾ To samo źródło nr. 1000 z r. 1314.

i łąki piątkowskie, wszystkie były zalane wodą, ponad którą wyrastały trzciny, rogózia i rozmaite wodne rośliny. Dowodzą tego miejscami kilkunastostopniowe pokłady czystego torfu, miejscami znów licznie nagromadzone muszelki, jakie się tylko w wielkich wodach napotyka. Miłosław był wówczas niedostępną między wodami wyspą, na której bujno wyrastały drzewa. Wyspa ta urodzajnością swoją a jeszcze bardziej swem obronnem położeniem wabić musiała szukających siedziby. To też wnet na wzgórzach, na których się dziś Miłosław wznosi jako i na wzgórzu bugajskim i ku Kozubcowi krzemienne i granitowe sickiery powaliły drzewa, wnet się na miejscach lasów zboża rozrosły, a ludność szybko się rozmnażała: może w przedhistorycznych czasach liczniejszą nawet była niż dziś, ile wnieść można z nader licznych cmentarzysk. Nie ma tu bowiem prawie ani jednego wzgórza, w któremby się urny z popiołami naszych pradziadów nie znajdowały. Wykopywano je tu w ogrodzie pałacowym, na polach proboszczowskich, ku bażantarni, a zwłaszcza ku Kozubcowi. Gdy przed kilkunastu laty drogę bugajsko-kozubiecką okopywano, liczne napotkano popielnice, tak samo przy poszukiwaniu kamieni na południowo-wschodniej stronie Bugaju, a w roku 1895 przy regulowaniu ziemi pod szkółkę leśną także dobywano urny. Wielką ich ilość mieściło w sobie wzgórze, między Kozubcem a Glinkami się wznoszące, a uryańską, czyli aryańską górą zwane. O Aryanacli jednak, jakkolwiek, sekta ta w Polsce zygimuntowskiej dosyć się rozmnożyła, w Miłosławiu ani śladu znaleźć nie można, a przecież od Aryów czyli Indogermańców nazwa ta pochodzi. Urny, które się jeszcze znajdują w ziemi, wnet wyginą, bo dzisiejsza głęboka órka sięga do nich i rozbija je na drobne skorupy.

O pracowitości tej ludności Miłosławia i okolicy świadczą rozmaite narzędzia n. p. siekiery, jakie tu nieraz wygrzebywano. W ostatnich 25 latach cztery tu z epoki kamiennej znaleziono siekiery. Jedną z nich kupił po 5 p. ks. proboszczu Tułdzieckim pan Grabowski, połowę drugiej, granitowej, 5 p. dr. Koehler w Poznaniu, dwie inne, krzemienne i granitowa, znajdują się w muzeum miłosławskim pana Kościelskiego. Bogatą jednak zdaje się ludność ta nie była, bo mało w jej osadach i grobach znajdujemy zbytkow-

nych przedmiotów. Zwróć tu przecież uwagę na piękne bronzowe, przeżenione do Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu oddane ramiemiki. Okruchów bronzowych, ogniem zniszczonych, wiele się tu w popielnicach znalazło. W tak zwanym „okopie szwedzkim“, który przed 50 laty w Palczynie rozkopano, napotkano rozmaite ozdoby srebrne, co by wszakże dowodziło, iż okop ten, a raczej kopic wielki, choć nie z szwedzkich, ale z późniejszych czasów, jak epoka brązowa pochodził. Starożytności te powędrowały do jakiegoś zbioru w Berlinie.

Okopów takich, czy szańców jest tu więcej. Na łąkach piątkowskich, w dawniejszym stawie piątkowskim, znacznie już woda taki kopic spłókała, ale na łące kębłowskiej, Smogorzewem zwanej i w górach gorzyckich kopce te jeszcze całkowicie są zachowane. Że miano „szwedzkich“, jakim lud nasz zwykł w całej Polsce kopce takie obdarzać, niezem nie jest uprawnione, stwierdzono niejednokrotnie, a i miłoślawskie okopy szwedzkie wyjątku tu bynajmniej nie stanowią i one z pogańskich niewątpliwie pochodzą czasów. Czy jednak były one kopcami granicznymi opoli, czy też zwyczajem pogańskich słowian w państwową jakoby całość połączonych rodzin, czy były miejscami świętymi, na których bogom wznoszono ofiary i wiece odbywano, czy może od nich to pomosty budowli nawodnych rozchodziły się kiedyś, czy wreszcie wodą otoczone rzeczywiście za schroniska naszym tylko w łuki, dzidy, topory i proce uzbrojonym nadzriadom służyły, nie mogą decydować. Raczejby jednak do tych ostatnich możliwości przechylić się wypadało, przypuszczając, że broniły ich one od dzikich zwierząt, których tutaj, jak to dotąd nazwy niektórych części lasu np. „wilczy rynek“ udowadniają, wiele bywało i zarazem od łupieżców i najeźdźców. Popiół, a miejscami resztki gnatów rozmaitych zwierząt przemawiają za tem, że ognie, prawdopodobnie ognie ofiarne na nich palono, a może i potrawy gotowano. Kopic w Biechowie, na którym później kasztelanią zbudowano, gdzie dziś na jej gruzach wiatrak się wznosi, złączony był, co stwierdzono, pomostami z budowłami nadwodnemi, na jeziorze biechowskim dziś jeszcze w części widocznemi. I więcej śladów takich pomostów palowych czyli nawodnych w okolicy Miłoślawia napotykamy, n. p. na łąkach gorzyc-

kich, a ze wschodniej i zachodniej strony miasta zachowały się do połowy przeszłego stulecia. Pomniki to czasów niesłychanie dawnych. Wiadomo, że budowle nawodne, nad którymi w środku jezior i w ogóle wód większych dachy nawet wznoszono, kładziono na powbijanych w słam i w ziemię palach. W ten sposób powstały wśród jezior domy i całe osady. Ludność przebywała przeważnie na stałym lądzie, bo tu uprawiała ziemię, tu pasła bydło, tu w części już miała domy i zagrody i tylko w razie niebezpieczeństwa chroniła się z inwentarzem, z żywnością i sprzętami na wodę, unosząc za sobą do środka wody pomosty. Rozumie się samo przez się, iż w zimie, gdy wody zamarły, budowle palowe wiele traciły na znaczeniu, ale wówczas rzadsze były napady, a przeciw wilkom itd. broniono się obrębowaniem lodu na okół nawodnej osady, bezustannem, zwłaszcza w nocy, paleniem ognisk i bezustannem strażowaniem.

Ostatnie tuż przy Miłosławiu leżące pomosty nadwodne, po których się w ubiegłym stuleciu przez wodę przechodziło, zwano ławami. Ławy zachodnie łączyły miasto z przedmieściem Maciejowem. Wychodziły one ze wzgórz żwirowych na Maciejewie, a dochodziły do przedmieścia, dziś Pacanowem zwanego. Ławy bugajskie straciły dopiero po osuszeniu Śto. Pawelskiego stawu rację bytu. Łączyły one, od żydowskiego cmentarza począwszy, domy mieszkalne robotników dominialnych z właściwym folwarkiem, dziś Bugajem zwanym. Przed pięćdziesięciu bowiem laty nie było jeszcze 8 pięknych czworaków ku Kozubcowi, a wszystkie domy robotnicze stały ku cmentarzowi żydowskiemu, „za ławami“, gdzie dziś tylko jeden dom mieszkalny pozostał. Gdy osada z „za ław“ przed napaścią uchodziła, znajdowała w „Bożym Gaju“ bezpieczne, jak w twierdzy schronienie. To też zbudowano tu pogańską świątynię, tu odbywały się wiece i sądy. Miejsce dawno znikłej świątyni pogańskiej zajął na początku 17 stulecia kościół katolicki św. Pawła, który doczekał się ledwie początku XIX. wieku, jak to obszerniej w swoim miejscu wykażemy. Bliższą do miasta należącą część, gdzie świątynia stała, zwano przedmieściem Piaskami, resztę Bożego Gaju zajął folwark pański, żadnej pierwiej nie noszący nazwy. Późniejsza nazwa Bugaj powstała z dawnego Bożego Gaju, który w tradycji

nie zaginął, choć dziś mało kto myśli, co Bugaj oznacza. Wodę, Bugaj okalającą, ujęto w rowy i do pałacowego spuszczonego ogrodu i dziś kilka tylko jeszcze olbrzymich lip, drzew dawnym Słowianom miłych, pozostało jedyną pamiątką „Bożego Gaju.“

Z czasem w ogóle budowle nawodne stały się niepotrzebnymi, a mianowicie gdy ludność w większą się już na wolnem miejscu zebrała gromadę, gdy trwalsze sobie pobudowała mieszkania, lepiej się na odparcie z bronią w ręku zakusów zaboreczych przysposobiła i ściślej zorganizowała.

Z zbytecznych już osad nawodnych zdjęto wierzchnie tylko pokłady. Wbitych w ziemię słupów wydobywać się nie oplacało. Długie też setki lat sterczały one w wodzie ku utrapieniu rybaków, dopóki nie ugniły, lub ich po obniżeniu wody biedni ludzie nie powydobywali. Kiedy jezioro biechowskie przed 50 laty przy niskiej wodzie zamarzło i naraz wielka woda nadeszła, z podniesionym w górę lodem wmarzłe weń słupy z ziemi wyrwała. Ostatnie pozostały tylko u brzegu, od strony kasztelanii, gdzie już dawno woda zginęła i gdzie nad niemi darń porośla.

Powoli, kiedy nikt już nie myślał o zakładaniu nowych siedzib nawodnych, ludności, coraz bardziej się mnożącej, coraz więcej dawał się odczuwać brak ziemi ornej; by się wyżywić, trzeba było myśleć o wydzieraniu jej w wodzie. Z pewnością więc jeszcze za czasów pogańskich zaczęto na okół Miłosławia bić rowy i do Warty spuszczać niepotrzebne wody. Rowy bito stosunkowo głębokie, ale najgłębszem musiano wykopać rów, wodę z pól gorzyckich i z łąk gorzyckich a równocześnie i od jeziora biechowskiego odprowadzający. W ten sposób powstała rzeczka Szywra, dziś „Miłosławka“ a po niemiecku „Miłoslawer Fliess“ zwana. Mały to rów przerywny ulicę wrzesińską, za rzeźnią, ale niech tylko po śnieżnej zimie nastanie odwilż, a rów staje się dawną Szywra, z którą żartować nie można. Ot niedalej, jak przed 30 laty rozerwała Szywra kluczbersko-poznańską kolej żelazną.

Nietylko przecież kopanie rowów należy odnieść do zarania dziejów Polski, niemniej staremi są z pewnością groble, choćby dla tego samego, że trzeba było osadę na niedostępnej prawie wyspie połączyć z światem. Tak więc ko-

munikacya na poprzek wspomnianych rowów stawała się coraz bardziej uciążliwą. W celu ułatwienia jej z okolicą, sypano na poprzek wspomnianych rowów olbrzymie groble. Ciężką i zmuǳną być musiała ta praca kulturalna naszych przodków — zwłaszcza wobec współczesnych sposobów przewozu ziemi. Tysiące sześciociesięnnych metrów piasku musiano zwozić z sąsiednich wzgórz, ale pod ciężarem grobli rozstępował się rzadki muł i błoto, grobla tonęła i trzeba było na nowo budować. Powiększany ciężar w głębsze wpuszczał się warstwy rozmięklej ziemi i powtarzało się to samo, aż wytrwałość ludzka dopięła swego celu i dzieło swe utrwaliła. Grobli takich mamy wiele na okół Miłosławia. W ten to sposób powstały następujące stawy:

1) Wielki, na południowej stronie dzisiejszej bażantarni, aż pod cmentarz żydowski i przechodzącą przy nim drogę a raczej groblę.

2) Szamrówka, dziś Szemerówką zwana, aż pod groble, po której się ku Rudkom jedzie.

3) Święto Pawelski, gdzie dziś łąka przy Bugaju.

4) Nowy, dziś Młynkiem zwany, a raczej trzy stawy jeden nad drugim.

5) Piątkowski, dziś łąka piątkowska, pod winogórskimi górami, a wyżej łąka bugajska aż pod drogę, czyli groblę z Białego Piątkowa do Winogóry prowadzącą.

6) Brykczego, gdzie dziś łąka borowego z Maciejewa, na południowej stronie osady oprawcy.

Staw w ogrodzie pałacowym i nieistniejący już staw żynowy, gdzie dziś wśród pól miejskich kapuśniki do Dominium należące, późniejszego są pochodzenia więc je tu pomijamy.

Zamknięte w ten sposób groblami wody służyły do pędzenia prymitywnych przedsiębiorstw przemysłowych. W archiwach miejskich, których akta, niestety, po za XVI. wiek nie sięgają, trzy w owym stuleciu napotykamy młyny: młyn przy „nowym stawku“ czyli „młynku“, młyn Brykczego i młyn piątkowski na grobli piątkowskiej. Rozumie się że w usypanych groblach porządzano upusty i innichy, by odpowiednio do potrzeby wysokość wody regulować. Nad

„nowym stawkiem“ czyli „młynkiem“, dwa jeszcze na dzisiejszej łące, Smogorzewie, znajdowały się rezerwowe stawy. Dysponujący więc wodą z trzech stawów młynarz mógł długo w lecie, nawet podczas posuchy, ludność w mąkę zaopatrywać. W stawach tych hodowali zachowujący ściśle posty pradziadowie wiele ryb najrozmaitszych, a i przytem upusty, w groblach pourządzane, pomocnemi im były.

W najdawniejszych jednak czasach groble na okół Miłosławia nie tyle przemysłowi ile przedewszystkiem, jak na to już wyżej położyliśmy nacisk, komunikacyi służyły. Tu zresztą dziś jeszcze grobla przy Szemerówce ku Rudkom, grobla za żydowskim ementarzem ku bażantarni, grobla między Białem Piątkowem, a Winnogórą i inne groble za drogi służą. Bez nich komunikacya z nazwanemi miejscowościami byłaby i dziś jeszcze bardzo utrudnioną, czasami prawie nawet niemożliwą.

III.

Miłosław za czasów Królestwa polskiego.

1.

Za czasów piastowskich aż do śmierci Bolesława Krzywoustego.

Skoro się tylko Miłosław osuszył i groble komunikacyjne usypał, zaraz się wielki trakt z Poznania przez Środę, Miłosław, Pyzdry, Konin, Koło, Łęczycę itd. utrwalił.

Tu tedy podróżowali królowie, księżęta i rozmaici wielcy panowie, tu tedy przeciągały hufce wojskowe, przejeżdżali hanzeatyccy kupcy z zachodu na wschód z najrozmaitszemi towarami, a z powrotem zabierali futra i produkty rolne.

Trakt ten dokładnie nam oznacza mapa „Kodeksu Dyplomatycznego Wielkopolskiego“. Rozumie się, że dostojni i handlowi podróżni czasami w Miłosławiu popasali, a może nawet nocowali, przez co zmuszali tubylców do wznoszenia w miejsce chat drewnianych budowli mocniejszych i wygodniejszych. Wnet też mieszkańcy okoliczni zaczęli się tu zjawiać z swemi produktami rolnymi, by je na ubranie i obuwie przetargować. Te targi ciągle się powiększały i udoskonalały. Po za pożywieniem i ubraniami wnet i inne artykuły

handlowe na rynku tutejszym się zjawily, jak np. noże, szpadle i td. W ten sposób stał się Miłosław w pojęciu F. A. Maciejowskiego ¹⁾ miastem, lubo nie był wcale „miejscein otwartem,” czyli po starosłowiańsku „m'isto.” Miłosław był bramami zamykanym, a gdy jaką miejscowość (civitas) ogrodzono lub okopano, lub murem otoczono, stawała się podług Maciejowskiego „grodem”. Później każda nawet osada choćby tylko drągiem, z niemiecka „szlabanen” zwanymi, zapierana, miano grodu (urbs) zyskiwała. Dalej twierdzi Maciejowski, że naczelną władzę po grodach piastował w wiekach średnich „Setnik”, a po miastach, „Comes”. Jeżeli zaś zajrzemy do „Słownika Łacińsko-Polskiego Wyrazów prawa Magdeburgskiego, z Wieku XV, Przedruku Homograficznego z Kodeksu Kórnickiego”, objaśnionego przez Dra Zygmunta Celi-chowskiego, to zobaczymy, że łaciński wyraz „Comes” zna-czył tyle, co „grabya” (hrabia), „vel wyoth wyszszego prawa.”

„Słownik historyczny języka i starożytności polskiej” ułożony przez Dra W. Dębińskiego opiewa to samo. W innym tamże miejscu czytamy także, że „Comes”, miles est regis in nomine et dominus in re et his in partibus nullus vocatur Comes, nisi is, qui ducis honores posidet”, co po polsku znaczy hrabia jest z imienia żołnierzem króla a z rzeczywistości panem — w tych też okolicach nikogo nie nazywają hrabią, co godności dowódcy nie posiada. — Narzuca nam się więc pytanie: czy Miłosław w wiekach średnich był grodem czy też miastem?

Pierwotnie był wyłącznie grodem, bo wody go lepiej, jak mury, lub kopane rowy obwarowywały, a później, a nawet za czasów szwedzkich, także jeszcze na miano grodu zasługiwał, bo nawet bramy zamykały wszystkie jego ulice. O bramach tych dowiadujemy się jednakże dopiero wtedy, gdy już swe znaczenie zupełnie zgubiły.

Pierwszą wzmiankę o bramie, ulicę pyzdorską zawierającej, znajdujemy w aktach wójtowskich z roku 1568. Dzie-dzie Miłosławia, Maciej Górski, przekazał wówczas Stanisławowi Sukiennikowi, dom przy ulicy pyzdorskiej, przy bramie

¹⁾ Historia miast i mieszczan w krajach dawnego państwa polskiego po ś. p. W. A. Maciejewskim. Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Tom XVII zeszyt 2 1800 r.

drogi pyzdrowskiej (domum sitam et iacentem in platea Pysdrensis parte ex una penes portam viae Pysdrensis.)¹⁾ O tej samej bramie napotykaemy znów wzmiankę w r. 1592²⁾ Dom przez dziedzica Stanisławowi Sukiennikowi przekazany, jest już własnością Bartłomieja Złamanego, a od tegoż kupuje go Jakób Czech. Brama pyzdrowska jest tu już bramą miasta (porta civitatis) nazwaną.³⁾

W tym samym roku, lecz kilka miesięcy wcześniej, napotykaemy także jakąś bramę miejską, ale nie na ulicy pyzdrowskiej, bo dom do niej przyległy Maciej, sługa miejski, jakiemuś Grzegorzowi Grzelicowi sprzedaje, a więc inni tu, jak przy pyzdrowskiej bramie właściciele.

Jako trzecią bramę⁴⁾ przytaczamy bramę ku łazienkom z roku 1586. Jakiś Szymon Szewc sprzedaje przy niej dom swój Piotrowi Szewcowi.

Bramy powyższe, lubó je dopiero od r. 1568 akta wójtowskie upamiętniają, z pewnością wiele dawniej zbudowane zostały.

Gdy zaś za czasów panowania u nas Wazów ogólny pojawiać się zaczął Miłostawia upadek, gdy i inne bogate dawniej miasta w ruiny się rozpadały, a mieszczaństwo wojnami i nieszczęściami prześladowane, karłowaciało i marniało, gdy niezdolnem się stawało do bronienia mężną pierśią ognisk domowych, gdy broń palna z łatwością i liche lepianki miejskie i słabe bramy kruszyła, bramy te stały się niepotrzebnymi. Z pewnością nie myślał o tem w r. 1669 Adryan Rzeźnik, ale pomimo to rozebrał i zabrał sobie „bramę zawieraną, do miasta prowadzącą“, o co go Wojciech Augustynowicz przed urzędem burmistrzowskim oskarżył.⁵⁾ Gęsto w okolicy Miłostawia osiadła ludność wiele się przyczyniała do rozrostu miasta i do podnoszenia się przemysłu i handlu. Było to już za czasów Piastów rzeczywiste miasto a nie gród tylko. W aktach miejskich nie spotykamy się ani razu z żadnym „setnikiem“, ale za to każdy z pierwszych dziedziców jest tu najpierwszym naczelnikiem wojskowym i ad-

¹⁾ Akta wójtowskie. Zeszyt I, karta 79 C.

²⁾ To samo źródło. Zeszyt I, karta 288 C.

³⁾ To samo źródło. Zeszyt II, karta 281 C.

⁴⁾ To samo źródło. Zeszyt I, karta 179 C.

⁵⁾ Akta urzędu burmistrzowskiego, karta 12.

ministracyjnym, jest Comesem, czyli hrabią wyższego prawa, co dobitnie, podług Maciejowskiego o tem świadczy, że Miłostaw był obronną miejscowością, ale już się za czasów Piastów w miasto przemienił i niem do dnia dzisiejszego pozostał.

Już się też zaczęły po Niemczech o bogactwie miast polskich rozchodzić wieści, a gdy cesarz Oton pod pozorem zwiedzenia w Guieźnie grobu św. Wojciecha, zdumiewający go stan majątkowy stwierdził i bardzo drogocenne w złocie i srebrze podarki uwiózł, gdy i jego otoczenie swe kieszenie prawie nieznanemi kosztownościami zapełniło, zaczęli się z wszystkich stron niemieccy, a nawet czescy i francuscy rzemieślnicy i awanturnicy do Polski ściągać. Że zaś głównie osiadali w miastach, wzdłuż wielkich traktów, do których i Miłostaw należał, rzecz naturalna!

Równocześnie z Niemcami przybywali za czasów Władysława Hermana także żydzi do Wielkopolski, gdy ich podczas zapowiadania wojny krzyżowej w Wormacyi, Mouguncyi i Trewirze bez litości mordowano. W samej Bawaryi podobno około 12 000 żydów straciło życie.¹⁾ Nieszczęśliwi znaleźli u nas przytułek, a jak się nam za niego odpłacają!

2.

Miłostaw za czasów Polski w podziałach.

(1139—1333).

Skoro tylko Krzywousty Polskę podzielił, a przez to osłabił, na rozterki i bratnie wojny naraził, miasta zaraz upadać zaczęły. Wiele je prześladowało nieszczęść, wiele burz wstrząsało ich posadami i rozsypywało w gruzy owoce skrzętnej i umiejętnej mieszczaństwa pracy. Ale miasta nasze do grzybów przyrównać można. Gdy grzyb stary w proch się rozpada, rozsiewa grzybki nowe i podmierzwia je. Gdy nieszczęścia i klęski stare budynki z ziemią równały, to na ich gruzach i popiołach lepsze, trwalsze, okazalsze i liczniejsze ukazywały się budowle. Mieszczanie, z małemi wyjątkami, nie opuszczali rąk gdy ich majątki z dymem poszły,

¹⁾ Dzieje Polski Juliana Baczyńskiego. Strona 84. Przypisek 2.

lub je huragan wojny rozbijał, ale z zdwojonym zapałem nowe sobie stawiali mieszkania i nowe ulepszone warsztaty.

W miejsce pomordowanej, lub morowem powietrzem wytępionej ludności i w miejsce zrozpaczonych osobników, co zgłiszcza swych majątków opuszczając, w dalszym świecie szczęścia szukali, napływała ludność przeważnie obco-krajowa. Miłosław leżał, jako już nadmieniliśmy, nad wielkim traktem, tem łatwiej przeto trafiali tu ci, dla których tam jest ojczyzna, gdzie jest dobrze. Rozumie się, że dziedzice miast, tak królowie, jak i szlachta, cieszyli się, gdy do ich miast przybywali mieszkańcy, bo z nimi przybywały rzemiosła i przybywały dochody. Nie dbali też o to, czy ci przybysze byli chrześcianami, czy poganami, czy byli Polakami, Niemcami, a choćby nawet Tatarami, byleby tylko przepisane opłacali podatki. Uczciwi dziedzice, korzystne położenie w zaludnionej okolicy i odpowiednia do prowadzenia wielu rzemiosł woda, wabiły do Miłosławia przedsiębiorczych rzemieślników. Do owych czasów sięgają młyny za Popielarnią i przy stawie Brykezego, gdzie dziś łąka borowego przy osadzie oprawcy, jako i farbiernia, folusze i postrzygalnie sukna przy ujętych tamą, czyli groblą błotkach, dzisiejszym stawie pałacowym. Od owych też czasów datują się liczne warsztaty płóciennicze i sukiennicze; a prawdopodobnie i mieluchy już wtedy zakładano. Tacy przemysłowi przybysze byli dla miast, a wogóle dla całego kraju, pod względem ekonomicznym bardzo dobrym nabytkiem, zwłaszcza, że wnet przyjmowali tamtejszy język, wiarę, łączyli się familijnie z tutejszą ludnością i stawali się Polakami.

Za czasów Polski w podziałach, jak i za czasów króla Ludwiga Węgierskiego, a w części i później pustoszyły i wyludniały miasta następujące klęski:

- 1) Walki domowe,
- 2) Napady wrogów, a zwłaszcza Brandenburezyków, a później Krzyżaków,
- 3) Przemarsze wojsk ojczystych i obcych i połączone z temiż kontrybucye w prowiantach, podwodach, kwaterach i gotówce, jako i rabunki i pustoszenia, przez obce, grabieży łaknące żołdactwo,
- 4) Morowe, zwłaszcza po wojnach, zarazy,

5) Głód, także przeważnie po wojnach, wskutek przeskód w zasiewach zbóż, pustoszenia zboża na polach, zabierania go z śpichlerzy,

6) Pożary. Ognie za czasów piastowskich były bardzo częste i wiele niebezpieczniejsze, jak dzisiaj, nie tyle dla braku zorganizowanej straży pożarnej, jak raczej dla tego, że wszystkie domy były wówczas prawie wyłącznie z drzewa budowane, a słomą, trzcina, lub gontami pokryte. Nadto, za przykładem Niemiec, wznoszono wazkie, szczytem do rynku, lub ulicy zwrócone, jeden z drugim łączące się budyneczki. Gdy więc wybuchł pożar, pożerał zwykle całą dzielnicę, a czasem i całe miasto. Nie posiadano też wówczas ani lamp, ani latarni zamykanych; świecono przeważnie smolnemi drzazgami sosnowemi. Z temi chodzono nawet po poddaszach i chlewach. Nic więc dziwnego, że od takiego światła łatwo się drzewo i słoma zapalały. Wielu też pożóg ogniowych stawały się przyczyną ówczesne z drążków wznoszone i gliną wylepiane kominny. Często się tu i owdzie zapalał komin, a z nim dom cały i miasto całe. Także piekarnie łatwo całe miasto paliły. Najezdca, wróg, często też z rozmysłem puszczał z dymem wieś i miasta.

Pożary późniejsze, o ile o nich zasiągnęliśmy wieści, szczegółowo w osobnym ustępie wymienimy.

Głód w piastowskiej Polsce, a nawet i w nowszych czasach, aż do udoskonalenia żeglugi morskiej i do zbudowania żelaznych kolei, straszne w biedniejszej ludności czynił spustoszenia. Dziś, choćby grady lub inne klęski zniszczyły w Europie zboża na polach aż do ostatniego ziarna, wnet handlarze nawiozą z innych części świata mięsa, kukurydzy, ryżu, zboża, a nawet ziemniaków, których za czasów piastowskich jeszcze nie znaliśmy. Może więc obecnie podróżec żywność, lecz nigdy jej nie zabraknie. Dawniej inaczej bywało; nieurodzaj, głód i śmierć chodziły w parze. Lud biedny, nie mając pożywienia, opuszczał swe osady, wędrował gromadnie, szukając ratunku przed śmiercią, napadał czasem, ale bardzo rzadko, śpichlerze bogaczy, a zwykle padał trupem po drogach. Głód był dalej wstępem do tyfusu i innych, ludność tępiących epidemii.

Gdy Władysław II, któremu ojciec ziemię krakowską, łączycką i sieradzką, oraz Śląsk i Pomorze, a zarazem zwie-

rzchnictwo nad młodszymi braćmi przekazał, podburzony przez żonę Agnieszkę, córkę cesarza niemieckiego, zamierzał młodszym braciom ich spadki zagrabić, napadł na Wielkopolskę, która Mieczysławowi w dziale przypadła, i obległ trzech młodszych braci w Poznaniu. Szlachta tutejsza oburzona na znajdującego się pod wpływem niemieckim najeźdźnika, ujęła się za obleżonymi książętami i poszła im na odsiecz. Bratobójcza zawrzała walka. Krew Główną i Cybiną płynęła. Władysław pobity uciekł do Niemiec, gdzie go dla tego, że nie zwyciężył, nie bardzo chętnie przyjęto i umarł w Altenburgu.

Zbrodnią wobec Boga jest każda wojna, ale zbrodnią największą o pomstę do Boga wołającą jest wojna bratobójcza. Wojna domowa wiele też więcej pustoszy kraj, jak wroga napad. — Gdy się do Poznania młodszy bracia Władysław II chronili, gdy tenże przeciw nim tamże naciągał, gdy wreszcie na odsiecz pierwszym polscy panowie dążyli, wsie, a zwłaszcza miasta, przez które wojenne zastępy przechodziły, bardzo ucierpiały. A przecież przez Miłosław przechodził trakt poznański, a więc miasto to więcej było narażone na niszczące organiczną pracę furye wojenne, jak inne, na ustroniu leżące osady.

Podczas walki bratniej i po niej tworzą się zwykle bandy włóczęgów i rozbójników, którzy, wyzyskując ustanie wszelkiego prawa, wszelkiej karności, ograbiają, a nawet mordują spokojnych miast i wsi mieszkańców.

Po Władysławie drugim objął r. 1149 zwierzchnictwo nad braćmi, a raczej naczelny zarząd kraju Bolesław Kędzierzawy. I za tegoż rządów nieszczęścia prześladowały Polskę, a więc i Miłosław. Najechnął teraz ciągłymi walkami znękaną Polskę pod pozorem ujęcia się za wypędzonym z kraju Władysławem II. cesarz niemiecki, Fryderyk Rudo-brody. Niepomyślnie także wojował Kędzierzawy z Prusakami. Przegrał z nimi bitwę pod Osą, w której poległ młodszy brat jego, Henryk.

Po śmierci Kędzierzawego wstąpił na tron książęcy Mieczysław Stary. Książę ten uznał potrzebę zaprowadzenia w kraju ładu. Wystąpił ostro przeciw bandytom, opryszkom i wszelkim wichrzycielom. Starał się ukrócić butę możnych panów, którzy sobie prawa samodzierczych królów przy-

właszczali, ale przez ściąganie bardzo wielkich podatków naraził się biskupowi krakowskiemu, księdzu Gedeonowi i całej ludności, dla czego, nie nie zdziaławszy, z kraju uchodzić musiał.

Kazimierz Sprawiedliwy ułożył r. 1180 w Łęczycy pierwsze polskie prawo. Dotąd rządzono się prawem ogólnosłowiańskim. Przy układaniu prawa w Łęczycy byli głównie księża czynnymi, o czym prawo samo świadczy. Opiewało, że pod karą klątwy nie wolno kmieciom zabierać zboża, nie wolno grabić dóbr kościelnych. Jeżeli przecież w ten sposób ograniczono swawolę niektórych magnatów, to też z drugiej strony ograniczono w pewnej części samodzierczą władzę księcia, przydając mu senat jako radę doradczą. Panowanie tego księcia dodatnio na rozwój miast i wsi wpływało, zwłaszcza że jego walki z Prusakami, Jadźwingami i Rusinami krótko trwały i szczęśliwie się zakończyły.

Za czasów Leszka Białego brat jego Konrad, książę mazowiecki, sprowadził do Polski Krzyżaków i oddał im w posiadanie ziemię chełmińską z poleceniem, by jego ziemię przed sąsiednimi poganami bronili. Czyny tego zaborczego, niewdzięcznego rycerstwa ciągną się, jako nić krwawa przez dzieje nasze. Przez Krzyżaków cierpiała i cierpi jeszcze Polska cała, cierpiał nieraz, mieczem i ogniem nawiedzony Miłosław, dla czego tu o ich sprowadzeniu do nas wspomnimy.

Długie rządy Bolesława V, Wstydlwego, a raczej Nie-dołęznego (1227—1270) nie przyczyniły się bynajmniej do rozrostu miast naszych. Za jego rządów po raz pierwszy wtargnęli do Polski r. 1241 Tatarzy. Kierunek ich pochodu znaczył się zgliszczami i popiołami zburzonych wsi i miasteczek. Młodsza ludność, a zwłaszcza dziewczyny, zabierali w jasyr. Mniejszą przecież, jak Krzyżacy, wyrządzali krzywdę, bo rabowali, zabierali z sobą, co się zabrać dało i niszczyli osady i zasiewy, ale nie przywłaszczali sobie naszej ziemi.

Za Leszka Czarnego powtórnie w roku 1287, a w roku 1294 po raz trzeci naszli Polskę Tatarzy. W którym z tych napadów nawiedzili Miłosław, trudno dziś sprawdzić, że jednak tu, a przynajmniej w Białem Piątkowie tuż pod Miłosławiem byli, a prawdopodobnie nawet obozowali, albo też



bitwę stoczyli, świadczy ich cmentarzysko, przez ś. p. Kazimierza Melewskiego z Białego Piątkowa odkryte. Wydobyto tam przy kopaniu żwiru kilka kościotrupów, a ukośne, jak Melewski twierdził, otwory do ocz wyraźnie rasę mongolską znamionowały. W jednym z tych grobów, prawdopodobnie jakiegoś wojskowego dostojnika, znaleziono szklane i agatowe korale, oraz żelazny, złotem nasadzany buzdrygan. Starożytności te przekazał Melewski Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Gdyby tu tylko jeńcy, albo osadnicy tatarscy spoczywali, nie byłoby przy nich złotem nasadzonego buzdrygana. Po Tatarach grasowały w Polsce i okrywały ją czarnym całunem głód i epidemie, ale ziemi nie spotykał los Braniborów, Łużyc, Pomorza, Prus Wschodnich, a następnie całej Polski.

Przemysław, który na tron wstąpił i zaraz się na króla w r. 1295 koronować kazał, miał chęć i siłę po temu, by nie tylko znów wszystkie rozdzielone części Polski w jedną potężną całość złączyć, ale i zupełny porządek w kraju wprowadzić i możnowładztwo niektórych potężnych rodów magnackich przełamać. Chęć przeciw tę w roku 1296 śmiercią w Rogoźnie przypłacił. Zamordowali go tamże margrabiowie broniborscy, obecnie już brandenburskimi zwani, podobno przy pomocy spodzonych tym czynem Nałęczów i Zarębów.

Panowanie Waclawa, króla czeskiego, który się za sprawą sfalszowanego po Leszku Czarnym testamentu i przy pomocy niektórych panów wielkopolskich na tron dostał, trwało tylko lat 5 (1300—1305), ale wielkie Polsce zadało rany. Waclaw, zamiast bronić kraju przeciw najeźdcom, trzymał się tylko ściganiem Łokietka i zabieraniem jego włości. Gdy zaś zagrabił, co się dało, uciekł, morowem powietrzem wystraszony, do Pragi, Polskę na łup swoim namiestnikom zostawiając. Ci zaś dalej niecne dzieło swego mocodawcy prowadząc, wywoływali walki domowe, które Wielkopolskę, a więc i Miłosław rujnowały. Obecnie osiadł na tronie po raz trzeci, ale teraz już trwale, Władysław Łokietek. Mały ten ciałem, lecz wielki duchem, wielki miłością ojczyzny, wielki poświęcaniem się i czynami monarcha, dokonał chwalebnie rozpoczętego przez Przemysława dzieła. Uczynił Polskę znów na wewnątrz i na zewnątrz jednolitą i silną. Wszelako, podczas jego nieodzownych, koniecznych walk wiele

zrów miast, a pomiędzy niemi i Miłosław, jak to wykażemy, podupadło, zubożało.

Okolice Miłosławia, a zwłaszcza Pyzdry, Komorze i Kasztelanja Ostrowska, dzisiejszy Żerków, wielką w dziejach Łokietka odgrywały rolę. Podarowanie Pyzdrom kilku wsi, nie było wynikiem rozrzutności, ale dowodem wdzięczności szlachetnego króla. Gdy bowiem niektórzy panowie wielkopolscy sprzeniewierali się swym królom i księżętom, chcąc ponad tychże wyrość, Pyzdry, wielkie i silnie wówczas obwarowane miasto królewskie, jak to ks. Łukaszewicz wykazał, pozostało zawsze wiernem i broniło ich zawsze. Tutaj znajdował ścigany Łokietek oparcie i pomoc, choć za to spadały na ucziwe miasto nieszczęścia i klęski. Często w Pyzdrach przebywając, poznał Łokietek, rzecz naturalna, Miłosław, a przynajmniej tutejszego dziedzica. Zaufał mu i polubił go, dla czego go na świadka swych dekretów i rozporządzeń do Pyzdr powoływał. Tej to okoliczności zawdzięczamy pierwszą, na dokumencie opartą o Miłosławiu wzmiankę. Dnia 19 sierpnia 1314 roku nadaje król Łokietek obywatelstwu pyzdrowskiemu na własność za czynnie mu okazywaną wierność i za przyrzeczenia na przyszłość wsie Rataje, Pietrzyków i Cieśle. Dokument ten bliżej oznaczymy w artykuli: „Dziedzice“.

Gdy się Łokietek dowodnie przekonał, że magnaci wielkopolscy przeciw niemu intrygują, przysłał tu dotąd jako namiestnika swego syna Kazimierza, który sobie następnie jako król na przydomek „wielki“ zasłużył. Równocześnie uważał się tu za namiestnika królewskiego Wincenty Szamotulski, herbu Nałęcz (z owych Nałęczów, co to Brandenburczykom króla Przemysława zamordować pomogli). Kazimierz bardzo oględnie i względnie tu swe rządy sprawował i Szamotulskiemu prawie zupełnie, co mu się tylko podobało, robić pozwalał, tenże jednak szlachtę wielkopolską przeciw synowi królewskiemu podburzał i do Łokietka szorstko się i butnie o odwołanie z Wielkopolski Kazimierza odzywał. Kazimierz, unikając zaburzeń w kraju, umykał mu się z drogi, bardzo często z Poznania do Pyzdr i do Komorza się wynosząc, gdzie mu ówczesny dziedzic, hrabia Drogosław Skórzewski, murowaną kamienicę pobudował. Kamienica ta miała jako śpichlerz aż do ostatnich przetrwać czasów,

a miał ją dopiero Ritsch, dawniejszy trębacz uliczny, który się niedługo tytułem właściciela Komorza cieszył, przed trzydziestu laty rozebrać, by z jej cegieł i kamieni gorzelnią podnieść. Szamotulski pieniał się z gniewu na Łokietka, że syna namiestnikiem Wielkopolski pozostawił, a szatańską zemstą nawiedziony, udał się z licznym poczetem szlachty do Krzyżaków, by z nimi Łokietka zawojować i Polskę spustoszyć. Że zaś część znaczna tych bolesnych wypadków w okolicy Miłosławia się rozegrała, pozwolimy sobie z dzieła ks. Łukaszewicza, który z znajdującego się swego czasu w bibliotece w Komorzu rękopisu korzystał, bardzo ważny, Miłosławia i okolicy dotyczący, ustęp przytoczyć:

„... Jak Wincenty, tak i pułki jego zażądały od mistrza (krzyżaków) wydania rozkazu do jak najszybszego na Polskę pochodu, co też tenże spełnił bez ociągania się, a przydawszy Szamotulskim kilka rot krzyżackich i przybrawszy nawet Nałęczów w białe płaszcze krzyżackie, wyprawił przedewszystkiem pana Wincentego na przyległe Kujawy. Ani turek, ani tatar nie wtargnął do Polski z taką wściekłością i krwi ludzkiej pragnieniem, jak Wincenty ze zgrają łotrów i rozbójników swoich. W okamgnieniu pojawiają się na niebie łuny i wijące się w górę czarne dymu kłęby dały znać Kujawiakom, że wróg okrutny i srogi wtargnął do ich ziemi i że pastwi się nad bezbronnyymi; pali, niszczy, zabija. Zdracy zwrócili się przedewszystkiem przeciw dobrom królewskim i posiadłościom arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego i przeciw włościom tych obywateli, których za przeciwników swoich uważali.

Pomijając wiele wsi i miast, jakie w pochodzie swoim z Kujaw do Wielkopolski w popiół i perzynę zamienili, spalili oni Słupcę, własność biskupa poznańskiego, a wiedząc dobrze, że król wicz Kaźmierz w Pyzdrach, albo w sąsiednim Komorzu najczęściej przebywa, zwrócili kroki swoje na Pyzdry, z tem mocnem postanowieniem, że albo Kaźmierza żywcem dostaną, albo go trupem położą. Miasto Pyzdry było wprawdzie obrotne i miało załogę, lecz ta nie wystarczała do odparcia niespodziewanego napadu bardzo licznych najezdników. Po słabym więc oporze zdobywają krzyżacy miasto, łupią je, mieszkańców jego bez względu na płeć i wiek w pień wycinają i miasto na wszystkich rogach zapalają

w tem przekonaniu, że wśród tysięcy ludzi ręką ich pobitych znajdzie się także Kaźmierz. Tymczasem królewicza już tam nie było; uszedł on szczęśliwie z Pyzdr manowcami przez pola i lasy do pobliskiego Komorza i stąd z Drogosławem puścił się jak najspieszniej do grodu Ostrowa. Już w drodze ku grodowi napotkał Kaźmierz, dzielną jazdę Ostrowską i z prawej strony w lesie snującą się piechotę, jak niemniej liczny zastęp włościan z Komorza i okolicznych wsi, którzy po wyprawieniu żon, dzieci i dobytku swojego w dalszą bezpieczną stronę ku Kretkowi i Ostrowu, uzbrojeni w widły, siekiery, drągi i kosy schronili się także do lasów Komorza i Przybysławia i tu postanowili nie pozwolić się wziąć jak barany krzyżakom, lecz bronić się do upadłego, i albo zginąć chwalebnie, albo zwyciężyć.

Ledwo co królewicz przybył do Ostrowa, aliści po wymianie z kasztelanem kilku słów i wydaniu mu odpowiednich poleceń, puścił się zaraz bez przepięgu i bez osłony wojskowej w dalszą drogę na Środę do Poznania.

Zanim królewicz Kaźmierz przybył do Ostrowa i zanim obaczył się i rozmówił z kasztelanem, aliści wzmagający się pożar Pyzdr stawił już cały obóz ostrowski na nogi. Przybyli też na czaty i zwiady co dzień wyprawieni jeźdźcy i oznajmili kasztelanowi, że nieznanymi i niewidzianymi dotąd u nas nieprzyjacieli w białe przystrojony płaszcze napadł na Pызdry i że on niewątpliwie sprawcą jest pożaru miasta. Kasztelan postanowił spotkać się z tym nieprzyjacielem na otwartem polu i dla tego zostawiwszy tylko tyle żołnierza, ile potrzeba było do zabezpieczenia grodu, zebrawszy wszystkie siły swoje i rozdzieliwszy je na dwie części, na jazdę i piechotę i pospolite ruszenie które przyłączył do piechoty, chociaż osobne naznaczył stanowsko, wyruszył z Ostrowa pod osłoną nocy ku lasom komorskim i przybysławskim i tam w nich się rozłożył. Mojkowi zalecił, aby, spotkawszy nieprzyjaciela żadnej bitwy z nim nie zwodził, lecz napadnięty przez niego, udając ucieczkę, aby się cofał i ponęcił go za sobą w otwarte pole pomiędzy lasem Komorowskim i Przybysławskim w pobliżu dróg rozstajnych. Niedługo wielka łuna na niebie przyświecać zaczęła naszym w ich pochodzie na naznaczone stanowiska i dała uczuć całą grozę niebezpieczeństwa, że nieprzyjaciela mają tuż przed sobą.

Krzyżacy z Szamotulskim po spaleniu i złupieniu Pyzdr, dowiedziawszy się, że Kazimierz uszedł z nich szczęśliwie, wyprawili za nim w pogoń 400 rajtarów wraz z Szamotulskimi do pobliskiego Komorza, gdzie go się już napewno pochwyć spodziewali. O! cóżby to była dla nich za zdobycz ten pojmany królewicz! Jakiegożby oni za takiego jeńca w tym opłakanym dla Polski czasie nie byli się domagali okupu od znękanego króla Władysława i czegożby na nim nie byli wymogli?!

Tymczasem i tu także nie znaleźli Kazimierza. Dwór nawet cały zastali pusty, bo wszystko z obawy o życie swoje wyniosło się stąd i pokryło w głębi lasu; wzięli się więc do ulubionego rzemiosła, złupili dwór i zabrali z sobą wszystko to, co tylko unieść mogli; głównie rzucili się na spiżarnię, pełną najrozmaitszego pożywienia i na sklepy, mieszczące w sobie beczki z piwem, miodem i wódką. Zapaliwszy potem na czterech rogach Komorze, rozłożyli się opodal wsi obozem i zaczęli jeść i pić aż do przesytu. Jaka dla nich pociecha, jeszcze nie wytrzeźwieli z krwawego bankietu pyzdrskiego, a tu Szamotulscy, którzy ich w te strony poprowadzili, zgotowali im drugą nową kozaczą pohulanę, w której wszyscy tak bardzo uraczyć się mogli.

Kiedy więc obok płonącego Komorza, bezpieczni i spokojni o siebie w najlepsze jedzą i piją, pojawia się nagle z jazdą swoją Mojek i rączyym krokiem posuwa się naprzód, jakoby ku nim chciał zmierzać; nagle jednak zwalnia krok jazdy swojej, a nawet stawa, jakoby się strwożył. Co zamierzał, to wykonał tym ruchem swoim. Krzyżakom zdało się rzeczywiście, że uląkł się ich potęgi i nie byłiby wcale na niego zważali, gdyby ktoś z pomiędzy nich, dobrze pijany, nie był ryknął z całego gardła: „To Kazimierz ucieka!“ Okrzyk ten wpłynął na nich, jak iskra elektryczna, zapalił na nowo złośliwe ich serca żądzą pojmania królewicza i dla tego spiesznie wsiedli na koń i pogonili za uciekającym. Ziemia zatętniała od kopyt koni, które w cwał z jeźdzcami swoimi w stronę Mojka się puściły. Gonia więc Mojka z garstką jego jazdy, lecz nigdy doścignąć go nie mogą, bo on raz w prawo umyka, to znów drugi raz w lewo przed nimi przez rowy skacze i suwa. Ostatecznie po długiej daremnej gonitwie serce Krzyżaków zatrzęsło się z radości. Już im nie ujdzie,

bo konie jego już ustały, już dalej uciekać nie może. Lecz cóż się dzieje? Ten zuchwalec z garstką swoich zwraca się na nich? Tego już za wiele i dla tego dalejże na niego! — tak brzmi komenda i Krzyżacy z dobytym mieczem w rękę cwałem rzucili się na Mojka. W tem z prawej ich i z lewej strony wypada reszta jazdy Ostrowskiej, która w lesie była ukryta, a za nią z strony północno-zachodniej występuje na znak dany piechota i gęstym gradem kamieni, miotanych z proc i strzałami z łuków, razi nieprzyjaciela.

Przyszło do bitwy, a wkrótce nawet do rzezi, bo Krzyżacy zewsząd otoczeni, choć przeważni liczbą uleź musieli waleczności naszych. Całe pole zasłane ich trupami i z 400 ledwo kilkunastu uciec zdołało, puściwszy się wpływ przy ujściu Proсны do Warty, aby smutną wiadomość o klęsce tej ponieść reszcie braci swoich, pozostałych pod Pyzdrami i przerazić ich tą nowiną, że tuż za rzeką znajduje się król Władysław z wojskiem swoim. Jakoż rzeczywiście wiadomość ta i poniesiona klęska tak ich przeraziła, iż niebawem z pod Pyzdr udali się w dalszą stronę, zdaje się, ku Środzie. Chlubnem było wprawdzie zwycięstwo kasztelana Ostrowskiego, lecz nie mało ono z strony naszej pochłonęło ofiar. Jeśli wielu zginęło Krzyżaków, nie mało także poległo naszego rycerstwa. Sam kasztelan, który jak lew walczył i niejednego Krzyżaka na ziemię powalił, pod koniec bitwy o mało co nie zginął, bo nagle przyskoczył do niego jeden z rajtarów z mieczem swoim i prosto w głowę cios swój wymierzał, lecz gdy mu się to nie udało, bardzo ciężko kasztelana w lewe ramię ranił. Pomścił tej krzywdy poczciwy Skitek i od razu rajtara z konia zwałił. Miał to być Polak z obozu Szamotulskiego, jak o tem nadmienia Idzi Skorupka, który w chwili skonu swojego przypomniawszy sobie jeszcze i wybełkotał św. imiona: Jezus! Marya! Obok kasztelana, jako nieodstępni jego towarzysze, okazałszy cudów waleczności w tej potrzebie, polegli: Cichoń, Grzyb i Warzywoda, których zgonu acz chwalebne go na polu bitwy za króla i ojczyznę — wszyscy wyżałować nie mogli.

Ciała poległych naszych przywieziono do Ostrowa i pochowano je ze czcią wielką w jednej mogile w pobliżu kaplicy św. Stanisława. Pobitych zaś Krzyżaków ciała

wraz z Szamotulskimi pochowano na miejscu w dwóch mogiłach w lesie komorskim w pobliżu dróg rozstajnych. Zakłębły one od dawna, lecz pamięć ich przechowała się w długie czasy wśród ludu pod nazwą „mogił potępieńców.”

Każdy z przechodniów we dnie rzucał na nie kamień, albo suchą gałązkę, z czego powstały w lesie dwa kopce; nocą zaś bał się każdy przechodzić około tego miejsca i żegnał się już z daleka, bo mówiono, że tam coś straszy i kusi, że wyje i jęczy tak przeraźliwie, że aż włosy na głowie dębem stawają. Mogiły te dotrwały, jak mi powiadał p. Ignacy Drogosław Skórzewski, aż do czasów ojca jego, Starosty, dziedzica Komorza i dopiero za rządów pruskich ślad ich zaginął po wycięciu lasów w Komorzu, po zamianie ziemi ich na role i po usamowolnieniu włościan, przez co niejedna zaszła zmiana na powierzchni w całej okolicy.

Krzyżacy, udając się z nazwanymi zdrajcami do Środy, którą zupełnie spalili, przechodzili przez Miłosław, lecz nie mamy żadnych danych, byśmy wnioskować mogli, jak się tu zachowali. Prawdopodobnie nie mieli czasu do gruntownego spustoszenia naszego miasteczka, ale też nie mieli czasu do płacenia za prowiant. Dążyli do większej i bogatszej Środy i takową, po uratowaniu dla siebie kosztowności, z dymem puścili, to samo poprzednio z Winnogórami uczyniwszy.

Królewicz Kazimierz, przebywając w Pyzdrach, także Miłosław odwiedzał. Rewizytował tutejszego hrabiego, a może też w tutejszych lasach polował, bo, jak wiadomo, był wielkim łowiectwa lubownikiem. Odległość Pyzdr od Miłosławia tylko 15 kilometrów wynosi, można ją więc Jobremi końmi w 6 kwadransach przebyć. Tyle też pewną, że Władysław Łokietek i syn jego Kazimierz, ilekroć z Poznania do Pyzdr się udawali, lub ztamtąd wracali, zawsze im droga przez Miłosław wypadła.

Mówiąc o miastach, także o szlachcie wielkopolskiej mówić musieliśmy, a wypada nam, jeszcze wspomnieć i o wieśniakach, czyli chłopach okolicy tutejszej, a zwłaszcza z za rzeki Warty, gdyż chłopci z czasów Polski w podziałach odznaczyli się patryotyzmem i męstwem, które podziwiać musimy. Chłop wówczas nie znał jeszcze czarnych stron pańszczyźnianego do pana stósunku, czuł się

obywatelem kraju, czuł się wdzięcznym ojczyźnie synem. Żałować wypada, że wówczas kronikarze, tylko wielkie dzieje narodów mając na oku, nie wiele siermięgowych bohaterów uwiecznili drukiem, ale nam, co się historią małego miasteczka i jego okolicy zajmujemy, miłe to zadanie przypada w udziale i chętnie je, w celu zwalczania mylnych o przeszłości zapatrywań i w celu przedstawienia wieśniakom za wzór ich wielkich naśladowania godnych praociców, spełniamy.

Nie mając zaś pod ręką odnośnych źródeł, z których ks. Łukaszewicz przy opracowaniu dziełka: „Strażnica Ostrów i miasto Żerków“ obficie czerpał materiały, tylko z tego dziełka korzystać możemy.

Pierwszy kasztelan ostrowski, Maciej Doliwa Kot, miał pod Głogowem i na Psim polu, jak ksiądz Łukaszewicz za Idzim Skorupką pisze, przy sobie dwóch dzielnych żołnierzy: Kubę Pordębę, chłopą potężnego i silnego, który jako lew rozjuszony rzucał się na przebój na pułki nieprzyjaciela i pochód swój trupami zaznaczał, i który go też pod Głogowem z największego niebezpieczeństwa wy dobył i życie ocalił, i drugiego: Szymona Zarembę, miles audax et ferox, który nikomu nie przepuszczał i nieraz bronią na nieprzyjacielu zdobytą wroga uśmierzał. Setki lat odtąd minęły i z obydwóch tych wojaków ani prochu nie pozostało, lecz rzecz wspomnienia godna, ród ich dotąd nie zaginał. Mamy jeszcze w okolicy naszej Pordębów i Zarembów wyróżniających się od drugich i wzrostem i silną budową ciała i pięknem prawdziwie marsowem obliczem.

Dwieście lat później, w bitwie z czyhającymi na królewicza Kaźmierza Krzyżakami, zasłynęli z rozwagi i waleczności następujący chłopci: Pietrek Wojewoda i Szczęsny Grzyb z Żółkowa, Idziaszek, Wojtek i Szymek Cichonie z Raszew, Wojtek Skitek i Wawrzyn Gawron i wielu innych. Byli oni zawsze przy samym boku Władka z Bonabóra, kasztelana ostrowskiego (żerkowskiego) i walczyli, jak bohaterowie walczą.

Czy Wy Bracia, Tózdaki, jak Was wówczas zwano, z nad Warty i z za Warty, czujecie w sobie ten szlachetny zapal dawnych Zarembów, Cichoni i t. d.? Wiem, że go czujecie, to też chętnie się odzywam. Wiem też, iż dawniej-

szej nazwy „Tózdaki“ nie weźmiecie mi za złe, bo tak, gdyście dawniej przy koniach tylko jednej używali lejcy i nią konie tózdali, powszechnie Was Tózdekami nazywano. Dziś ta nazwa ustała, bo inną już macie uprząż, a konie dobre.

Wymienione wyżej nazwiska spotykamy jeszcze nad Wartą. Inaczej już wyglądają terazniejsi Ciężonie i t. d., bo nie stroją się w samodziały, w sukna i płótna w domu robione, ale duch w nich dawny. Gdy bieda, wychodzą na zarobek do Ameryki, w Sasy, Hanowery, ale, zebrawszy coś grosza, wracają do domu, by swe gospodarstwa podnieść, poprawić.

3.

Miłostaw w czasach Kazimierza Wielkiego.

Z czasów Kazimierza Wielkiego (od roku 1333 do 1370), o którym to historia powiada, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił ją murowaną, nie doszła nas żadna o Miłostawiu notatka, a przecież wielki ten król, jako namiestnik ojca Łokietka w Miłostawiu u Kotów przebywał, Miłostaw znał dobrze i z pewnością też życzliwość miastu naszemu okazywał. Głównem staraniem Kazimierza Wielkiego było dbanie o utrzymanie pokoju, by wojnami za ojca jego i poprzedników znękana, objędzona i spustoszona Polska mogła się pokrzepić, wzmocnić. Zaczął wznosić po swych miastach gmachy nowe z kamienia i cegły; zaczął swe miasta obwarowywać i wszelkie drogi naprawiać, a za jego przykładem szła szlachta, mniejszych miast właściciele. Gdzie brakło ludności, usiłował udzielaniem rozmaitych przywilejów ściągać ludność obcą, przeważnie niemiecką. Przeprowadził też w Wiślicy, w roku 1347 nowy statut, nowe prawa, pod których osłoną kraj się z upadku podnosił i bogacił. W prawie magdeburkiem, którem się bardzo wiele miast rządziło, tę korzystną zaprowadził nowość, że zniósł odnoszenie się w sprawach ważniejszych do Magdeburga i Hali, a za to w kraju, w Krakowie, sąd najwyższy ustanowił. Kazimierza Wielkiego nazywano także „królem chłopów,“ bo się szczerze polepszeniem dołi ludu wiejskiego zajmował i czasami nawet szlachtę, gdy

lud ciemniżyła, publicznie ochłostać kazał, lecz równie szczerze dbał także o mieszczan, o biednych rzemieślników. Nazywano go także „królem żydów,” bo wielkim był tego semickiego plemienia dobrodziejem.

Kazimierz Wielki założył w roku 1364 akademią w Krakowie, której nam sąsiednie narody zazdrościly, a która nietylko oświatę w Polsce rozszerzyła i podniosła, ale i pośrednio się do rozwoju miast naszych, a więc i Miłostawia, przyczyniła.

Za panowania tego ostatniego u nas Piasta nawiedzały, niestety, nasz kraj klęski głodowe. Najpierw w roku 1335 spustoszyła pola szarańcza tak bardzo, że prawie nie było zboża, a w roku 1362, co się rzadko zdarzało, w całej Polsce zupełny był nieurodzaj. Ludzie żywiąc się niestrawnymi pokarmami, jak korą drzew i zielskami, marli gromadnie. Tym klęskom głodowym o dobro swego kraju dbający monarcha zapobiegał przez zakładanie w latach urodzaju rezerwowych śpichlerzy.

Jaka za jego czasów zakwitła w miastach, a więc i w Miłostawiu, zamożność, daje nam wskazówkę Wierzynek. bogaty mieszczanin krakowski, który podejmował u siebie gości króla, gdy tenże wnuczkę swą Elżbietę za mąż, za cesarza niemieckiego Karola IV., wydawał. Wierzynek ugościł u siebie cesarza niemieckiego, naszego króla i 3 innych królów, a mianowicie Zygmunta, króla duńskiego, Ludwika króla węgierskiego i Piotra, króla cypryjskiego, a nadto wielką liczbę książąt, a zwłaszcza piastowskich. Uczta u Wierzyńka była tak obfitą i tak doborową i wykwintną, że królewskie uczty zakasowała i ogólny pomiędzy obecnymi na niej monarchami budziła podziw, ogólną pochwałę. Nadto obdarzył Wierzynek każdego z swych gości nadzwyczajnymi podarkami, niezwykłymi, rzadkimi kosztownościami i klejnotami. Królowie państw ościennych zazdrościli mieszczaninowi polskiemu, a raczej społecznemu, bardzo wielkiego bogactwa, nadzwyczajnej oświaty i ogłady.

4.

Miłosław za czasów Ludwika, króla węgierskiego, aż do wstąpienia na tron Władysława Jagielly.

Po Kazimierzu Wielkim wstąpił na tron siostrzeniec jego, Ludwik, król węgierski (od roku 1370 do 1382). Dla Węgrów był on wielkim, ale dla nas małym, bo nic nie zdziałał dobrego, a za to nadał w roku 1374 w Koszycach szlachcie wielkie przywileje, które chłopów i mieszczan na stanowisko podrzędnych obywateli kraju spychały. Chciał się przypodobać szlachcie, by przez to tron polski jednej ze swych córek zapewnić.

Po śmierci Ludwika, którego panowanie w Polsce nie należało do szczęśliwych, zaszedł w Miłosławiu ważny wypadek:

Szlachta poznańska i kaliska niezadowolona z rządów Domarata z Pierzchna, generała wielkopolskiego, starała się nakłonić Zygmunta, margrabiego brandenburskiego, zięcia króla Ludwika i przypuszczalnego tegoż następcę, aby Domarata odwołał.

Rozjątrzenie przeciw Domaratowi, który się do rodu Grzymałczyków zaliczał, siali głównie tychże nienrzyjaciele Nałęczę. Walka między temi rodami wielu klęskami nawiedzała Polskę. Nałęczę zaliczali się dotąd zawsze do stronników królewskich i jako tacy należeli wspólnie z królem Bolesławem Śmiałym, jak podanie niesie, w roku 1079 do morderców Świętego Stanisława, za co ich z kościoła, aż do piątego pokolenia wyklęto. Skoro się przecież za czasów Przemysława czas ich pokuty zakończył, zaraz się znów do władzy garnęli, a w tych dążnościach zetknęli się z drugim, podobne dążności objawiającym rodem, z Grzymałczykami. Familie te, dogadzając swej bucie, swej dumie i marzeniom, a mało dbając o dobro kraju, zacięcie walczyły o pierwszeństwo przy tronie. Nałęczę znów byli skompromitowani przy wykonaniu w Rogoźnie przez Brandenburczyków morderstwa króla Przemysława, za co im, o zgrozo, tylko strojenia się w szkarłaty i walczenia w jeździe polskiej przez 50 lat zabroniono.

Lat 50 minęło, a Nałęczę też znów podnoszą głowę dc góry. Starają się, jak już wspomnieliśmy, nakłonić

Zygmunta, którego król Ludwik swym następcą na tronie polskim mianował, do odwołania z wielkopolskich rządów Domarata; pracują nad tą sprawą, a gdy Zygmunt na nich nie zważa, chwytają za oręż. Wojsko Zygmunta wychodzi ku nim, zajmuje w roku 1382 Pyszdry, pali kasztelanią Ostrów, która się więcej z popiołów nie podniosła, ale za nią na górze miasto Żerków pobudowano.

Orężem pogromieni Nałęczę, nie porzucają swej sprawy, lecz starają się szlachtę poznańską i kaliską do ogólnego oświadczenia się przeciw Domaratowi, odnośnie Zygmunta, spowodować. Za ich to staraniem przychodzi w Miłosławiu w jesieni roku 1382 zjazd szlachty poznańskiej i kaliskiej do skutku. Zjazd ten uchwała połączyć się z Małopolanami i innego, w miejsce naznaczonego przez Ludwika na swego następcę Zygmunta, wybrać sobie króla.

Naczelnikami zjazdu miłosławskiego byli Wincenty Łodzia z Kępy pod Zaniemyślem, wojewoda poznański i Wawrzyn Zaremba z Żerkowa, kasztelan poznański i ostrowski.

Zjazd ten do kilku uprawnia nas przypuszczeń.

Jeśli, pomijając miasta większe, tutaj liczna wówczas zjeżdżała się szlachta, to ważne ku temu musiała mieć powody.

Najpierw dziedzic tutejszy musiał być ważną osobistością, około której wielcy i mali grupowali się panowie, albo też był inicjatorem tego zjazdu, a jako taki brać szlachtę do siebie zaprosił.

Dalej Miłosław sporem musiał być miasteczkiem, bo, lubo ówczesna szlachta nie rościła wielkiego co do wygód wymagania, to jednak, gdy nie stała w wojennym szyku, chętnie dobrze jadła i wypijała. Licznie zaś tu zgromadzona nie znalazła w szczupłym wówczas pałacu dostatecznego pomieszczenia i musiała się w mieście zakwaterować. Być przecież też może, że pałac ówczesny był wielkim, obszernym, że pomieścił w sobie setki szlachty. Wnosimy to z sklepów, które wiele są starsze, jak za śp. hr. Seweryna Mielżyńskiego i jego ojca zbudowany, a za obecnego dziedzica rozszerzony pałac. Na tych bardzo starych sklepach przecież jakiś gmach stać musiał.

Drogi tutejsze musiały też być nienajgorsze, inaczejby lepszą komunikację posiadające miasto za punkt zborny wybrano.

Bolesny epizod dziejów naszego narodu z czasów Ludwika Węgierskiego przedstawił nam obecny dzielnik dóbr miłosławskich, pan Józef Kościelski w znakomitej tragedyi „Władysław Biały, książę gniewkowski“. Muzykę do dwóch w tej tragedyi pomieszczonych pieśni dorobił sławny nasz St. Moniuszko, co już dostatecznie te pieśni, a wogóle cały utwór charakteryzuje.

5.

Miłosław za czasów Jagiellonów.

(1386—1572).

Miłosław stanął, jak to wyżej wykazaliśmy, po śmierci Ludwika Węgierskiego, wspólnie z Nałęczami przeciw Domaratowi i Zygmuntowi. To też wspólnie z tą niespokojną rodziną cierpieć musiał.

Wielkie przeto wyświadczył Jagiełło (1386 do 1434), zaraz po koronacyi do Polski przybywszy, Miłosławowi dobrodziejstwo przez pogodzenie Nałęczów z Grzymałczycami. Odtąd nie mieli Grzymałczycy powodu do dokuczania miastu naszemu.

Kilkanaście lat później wybrał się Jagiełło, spowodowany przez podkanclerza Wincentego Kota, którego dalsza rodzina Miłosław wówczas dziedziczyła, z Poznania do Puzdr. Już też wówczas minął Środę, na popas do dworu miłosławskiego zdążając, gdy go gwałtowna w drodze, blisko Żrenicy, spotkała burza. Piorun bił za piorunem, a jeden z nich zabił w orszaku jego dwóch dworzan i kilka koni. Jagiełło, ogłuszony chwilowo, padł jak nieżywy na ziemię. Przyszedłszy przecież wkrótce do siebie, uważał ten wypadek za zły prognostyk, a raczej za przestrzeżenie, by dalej nie jechał. Nawrócił się też natychmiast i do Śremu się udał.

Jagiełło przysłużył się dalej znacznie Wielkopolsce przez wygnanie z kraju szkodliwego wicherzyciela Bartosza z Odolanowa i przez osadzenie w więzieniu nikczemnego, a możnego i butnego zbrodniarza Jana Czarnkowskiego, sędziego poznańskiego, którego powszechnie wcielonym dja-

blem zwano. Największem przecież dobrodziejstwem, jakie Jagiello całej Polsce, a więc i naszej dzielnicy, wyświadczył, był to skuteczny pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem roku 1410.

Podczas krótkiego, a głównie przeciw Turkom zwróconego panowania młodzieńczego Władysława Warneńczyka: (1434—1444), zaczął się w Wielkopolsce husytyzm rozszerzać.

Kazimierz Jagiellończyk (1447—1492), odebrawszy Krzyżakom Pomorze, następnie Prusami Zachodnimi zwane, oparł Polskę o Bałtyckie morze, na czem handel i dobrobyt miast naszych bardzo wiele zyskały. Czynności swoje skierował wszelako Kazimierz głównie ku północy i ku wschodowi, złąc też w Wielkopolsce nietylko protestantyzm, ale i rozboje bardzo się szerzyły. Na domiar zaś złego niebywała tu w latach 1473, 1474 i 1475 panowała posucha, że nawet Wisła prawie zupełnie wyschła, a nietylko płody polne, ale i trawy na łąkach zupełnie się wypaliły. Natomiast w r. 1477 wielka powódź w inny znów sposób zupełnie zubożyła Wielkopolskę. Gdy zaś ludność tutejsza swobodniej już oddychać zaczęła w r. 1482 zapanowały głód, pomor ludzi i bydła.

Do charakterystyki stosunków Miłosławia za czasów Kazimierza Jagiellończyka podnosimy, że w r. 1458 musiał Miłosław na wojnę z Krzyżakami czterech żołnierzy dostawić.

Krótkie panowanie Olbrachta (1492—1501) smutnie się w miastach i pomiędzy ludem wiejskim upamiętniło. Wtedy to bowiem dopiero stanowczo przeprowadzono prawo, że mieszczanom nie wolno dóbr szlacheckich nabywać, a zarazem prawo poddaństwa chłopskiego.

Szlachta już teraz zaczęła na dobre z następcami do tronu o tron się targować, zaczęła nawet królom imponować. To też znaleźli się tacy, co twierdzili, że król Olbracht umyślnie szlachtę pod topór Wołochom wydał, by jej się pozbyć, a przynajmniej jej liczebną siłę złamać. I za tego króla nawiedziło Polskę morowe powietrze i on sam na nie w Toruniu, r. 1501, życie zakończył.

Panowanie Aleksandra, (1501—1506), o tyle dodatnio na stosunki krajowe wpłynęło, że Jan Łaski, kanclerz ko-

ronny, ogłosił drukiem, a więc rozpowszechnił prawo polskie, tak zwany „Statut Aleksandra“, a wielka też już była potrzeba sprawiedliwego, nie dającego się w tę i w ową stronę przekręcać prawa, bo z szlachty, nie czującej nad sobą żelaznej dłoni, zaczęli się, na wzór niemieckich Raubryterów, wyrabiać zbóje, dobrobyt kraju niweczający. Nawet kobiety zaczęły w życiu zbójcekiem smakować. Jedną z nich powieszono.

Zygmunt I. (1506—1548), był bezsprzecznie znakomitym i dobrym królem. Starał się też o przyjacielskie z sąsiadami stosunki, celem podniesienia dobrobytu w kraju, ale gdy łakomi sąsiedzi, na układy nie zważając, granice Polski nachodzili, umiał też powstrzymać ich zaborcze zapędy. Mogliby to poświadczyć Tatarzy, Krzyżacy i car rosyjski. Z szerzącym się w kraju protestantyzmem dawał sobie jako tako, przy pomocy kościoła, radę, ale coraz większe sobie uzurpującej przywileje, coraz wyraźniej na szkodę ojczyzny pracującej szlachty poskromić nie umiał. Wezwał ją na popolite ruszenie przeciw Wołochom i Tatarom do Glinian pod Lwowem. Stawiła się w olbrzymiej liczbie 150900 głów. Mogła wszystkim napadającym na Polskę i Litwę sąsiadom raz na zawsze odebrać chęć łakomienia się na cudzą własność, ale zabrała tylko jaja kurom w okolicy, a w końcu zjadła i kokoszki wszystkie. Nakłóciwszy się zaś do syta, nie wyruszyła wcale przeciw wrogom, ale wróciła do domu, by po kokoszej odпочząć wojnie.

Drugą potęgą, z którą sobie dzielny zresztą Zygmunt nie umiał dać rady, była druga żona Bona Sforcia, księżniczka medyolańska. Umiała ona tak wielką kwotę pieniędzy wycisnąć z Polski i uwieść do Włoch, że dziś możnaby za nią całe zakupić królestwo. Posprzedawała nadto rozmaite urzędy bogatym niedołęgom, przekupiła i zdemoralizowała innych dostojników, oziębiła serca szlachetniejsze do lubianego dawniej króla, a za owe sumy bajeczne, za wszystkie wyrządzone krzywdy obdarzyła nas tylko pietruszką i podobno inną jeszcze włoszczyzną.

Że jednakże w dzielnicy naszej, a i w kraju długo stonkowo panował spokój, dobrobyt i oświata podniosły się bardzo.

O Zygmuncie Auguście (1548—1572), a raczej o czasach jego wspominaemy w artykulu „Miłosław rządzący się prawem magdeburkiem“. Dodamy tu tylko, że za niebawem w dziejach świata unie dwóch narodów, unie lubelską, serdeczną, dla tego wielkiego króla powinniśmy czuć wdzięczność, również zaś także za nadanie językowi ojczystemu praw mu przynależnych. Wojtkowskie akta miłosławskie spisywano przedtem w języku łacińskim, a od czasów Zygmunta Augusta zaczęto je spisywać po polsku. Nie stało się to zaś ani przypadkowo, ani też w Miłosławiu wyjątkowo. On to pierwszy w prawodawstwie nadał językowi polskiemu przynależne mu stanowisko i znaczenie, on to prawie zawsze naszego używał języka, a za jego wolą i przykładem poszedł kraj cały.

Za jego rządów już dosyć znaczna, jak na owe czasy, istniała flota. Zwłaszcza kupieckich okrętów wiele rozwoziło po świecie naszą pszenicę, nasze modrzewia, dęby i sosny, naszą sól, miód, skóry z rozmaitych domowych i dzikich zwierząt i inne naszej ziemi płody, a przywoziły nam czerwone złoto oraz rozmaite zbytkowe przedmioty.

W sprawach wiary był Zygmunt August bardzo wyrozumiały. Szkoda tylko, że przy końcu niedługiego życia stracił swą energią, a jeszcze większa szkoda, że bezpotomnie zeszedł z tego świata.

Zygmunt August prawdopodobnie za staraniem ówczesnego dziedzica Miłosławia, Macieja Górskiego, nadał 1550, miastu tutejszemu przywileje, w których prawa i obowiązki dziedzica i mieszczan wyluszczał, ale, niestety, ważny ten dokument zaginął.

Po śmierci tego znakomitego króla Miłosław zaczął marnieć, upadać.

6.

Miłosław za czasów Henryka Walezego.

1574 r.

Bardzo krótko, bo tylko 5 miesięcy trwające panowanie Walezego ujemnie się na miastach polskich odbiło. Handlując się ze szlachtą o koronę, tak znaczne musiał jej przyznać przywileje, że już się przy koronacji zawahał, czy nie

odstąpić od ciężkiego zaszczytu królowania Polakom. Gdy mu Firlej na głos przy koronacyi krzyknął: „jeśli nie przysięsz, czego żądamy, królem naszym nie będziesz“ (si non jurabis, non regnabis“), (pacta conventa) wielce mu się duszno zrobiło — i wkrótce uciekł.

Gdy przecież z Poznania na tron podróżował, przejeżdżał przez Miłostaw i tu wstępował. Jechał on wtedy z Kórniką, gdzie go przyjął Andrzej Górka z niebywałym przepychem, przez Pyzdry,¹⁾ Żerków, gdzie także na prośbę Andrzeja Górki Roszkowskiego wstępował, Koźmin, Kalisz i t. d., a droga z Zaniemyśla wówczas tylko przez Miłostaw do Pyzdr prowadziła. Podróż z Kurnika tu dotąd koniecznie tu wymagała popasu.

7.

Miłostaw za czasów Stefana Batorego.
(1576—1586).

Stefan Batory był królem myślącym i energicznym, trwale też do wytkniętego celu, do wyjednania Polsce przynależnego w Europie stanowiska dążącym, do tego zaś celu szedł dwiema drogami: najpierw przez podniesienie znaczenia mieszczan i chłopów, przez ukrócenie samowoli i ogromnej buty szlacheckiej, przez podniesienie dobrobytu i oświaty w kraju, a powtóre przez stłumienie chęci zaborczej sąsiadów.

Najgroźniejszym wówczas Polski wrogiem był Iwan Okrutny, car moskiewski. Stefan Batory wypędził go przecież zwycięzko z Inflant i poszedł za nim w kraj jego. Zdobyć stolicę Moskwy już było pewnem, ale Iwan użył wybiegu. Udał się do Ojca św. z prośbą, by mu u króla polskiego wyjednał pokój, a on za to z całym swym narodem na łono kościoła katolickiego powróci. Ucieszony Grzegorz XIII wysłał do Batorego nuncjusza, jezuitę Possewina. Batory usłuchał prośby Papieża, a Iwan się z nich wyśmiał.

Co do uzurpującego sobie rozmaite przywileje stanu szlacheckiego Stefan Batory wnet przyszedł do przekonania,

¹⁾ Beiträge zu der Reformationgeschichte in Polen und Litthauen, von Christian Gottlieb von Friese. Breslau 1786.

że się taka gospodarka skończyć, albo cały kraj upaść musi. Najbardziej go to dotknęło, że gdy na zwołanym przezeń sejmie w Toruniu, 24 października 1576, 1 złtp. od łanu podatku na rzecz stałego wojska, które dotąd wcale nie istniało, uchwalono, szlachta, nie chcąc płacić, cały podatek na chłopów i mieszczan nałożyła.

Batory byłby niezawodnie nieprawidłowe stosunki nasze przez ukrócenie przywilejów szlacheckich naprawił, jak to uczynić zamierzał, ale Pan Bóg nie chciał tego i odwołał go z tego świata.

O Batorym głoszą, że się w szkole do pilnego ucznia odezwał: „ucz się chłopcze, po łacinie, a zrobię cię Mości Panem.“ W każdym razie był to król dzielny, mądry i usilnie o oświatę dbający.

Jak zaś ogólną i daleko posuniętą była oświata i jak powszechną była znajomość języka łacińskiego, świadczą jasno ówczesne miłosławskie akta wójtowskie.

Za Jagiellonów i za Stefana Batorego doszło mieszczaństwo polskie wogóle, a więc i miłosławskie, do szczytu dobrego mienia i powodzenia. Znany, a wiarogodny badacz naszej przeszłości Łukaszewicz pisze: „Za ubogiego po- czytywany był rzemieślnik, albo inny mieszkaniec Poznania, któryby nie miał łyżek, kubków, mis i innych sprzętów srebrnych, któregooby żona jednego przynajmniej czepka, perlami wyszywanego, nie posiadała. Łańcuchy zaś złote, kamienie drogie, pasy lite, kosztowne futra i złotogłowia stanowiły ubiór odświętny majątniejszych mieszczan i mieszczek. Mieszczanina, posiadającego 100000 złotych majątku, nie liczono jeszcze do bogatych. Przydomek ten dawano tylko rozporządzającym krociami.“ (Rozumie się, że tu mowa tylko o mieszkańcach miast wielkich).

Jeżeli zaś zważymy, że srebro, perły, złoto etc. były dawniej wiele droższe, bo ich mniej było na świecie, jeśli dalej porównamy stan ówczesnego, jak to mówią przez szlachtę ciemniejszego, z stanem obecnego wolnego, rolę już szlachty odgrywającego mieszczaństwa, to pewnoby każdy z nas wolał owe, tak zwane polskie poddańcze czasy.

Z czasów tego króla, napotykamy też w miłosławskich aktach wójtowskich testament, gdzie także o srebrze i t. d. jest mowa.

Stefan Batory powołał też u nas do życia instytucję, która wielce z czasem na dobrobyt i oświatę kraju naszego wpływała i dziś jeszcze jako potęga wpływa. Instytucją tą jest poczta.

8.

Miłostaw za czasów Sasów.

Smutne nastały w Polsce czasy za królów wybieralnych, tak rodaków, jak i cudzoziemców. Nim ich wielcy i mali panowie królem wybrali, handlowali się z nimi o przywileje, które zawsze na niekorzyść mieszczan i chłopów wychodziły i upadek Ojczyzny spowodowały. Przy tem nasi wybieralni królowie pozwalali się zwykle wplątać w niepotrzebne wojny, a głównie w szwedzkie, których koszta zawsze miasta i wsie opłacały. Nikt bowiem ani swoim, ani obcym wojakom żołdu nie płacił, ale sami go sobie w formie kontrybucyi pobierali. Domy mieszkalne waliły się w Miłostawiu. Nie wyporzadzano ich, bo dla kogo i na co? Wysłano się tu jednak na to, by przechodzące rozmaite wojska jak najgrzeczniej przyjmować i podejmować, by się na ich gniew nie narażać. Trzymano się nawet zasady: „kto na przedpieklu mieszka, djabła w kumotry prosić musi“, i prosili Szwedów itd. w kumotry, np. w roku 1677 25. II. jakiegoś obcego żołnierza, Sinutę N.¹⁾

Tak tu daleko posunął się wszelkiego przemysłu, handlu i gospodarstwa rolnego upadek, że już nawet roli nie uprawiano, boby przecież nicdojrzałe jeszcze zboże kawalerya końmi spasała.

Królowie wybieralni, jak Stefan Batory i Jan Sobieski, byli rzeczywiście wielkimi, ale, albo magnaci nimi zarządzili, albo Marysienki za nos ich wodziły, a wszystko to działało się na mieszczan i chłopów szkodę. Magnaci wybierali sobie królów jakby parobków, a biada była tym, którzyby się wyemancypować pragnęli.

Pierwszym królem Sasem był u nas August II, elektor saski, (1697—1706 i 1709—1733). Pierwszy występ jego, odebranie Turkom Podola z Kamieńcem, bardzo go wysoko u nas postawił, ale następne czyny i zabiegi króla tego tylko kłę-

¹⁾ Metryki chrztów w Miłostawiu.

ski na kraj nasz, a szczegółowo także na Miłosław sprowadziły. August namówiony przez cara rosyjskiego, Piotra W., wdał się z nim razem w wojnę z Szwedami, która bogatą dzielnicę naszą w pustynię zamieniła. Dziedzice Miłosławia byli przecież krewnymi Macieja Radomickiego, wojewody i generała Wielkopolskiego, który buńczucznie, choć wcale nie skutecznie, Szwedom na czele pospolitego ruszenia stawiając czoło, ich zemstę wywoływał. Rodzonym tego Macieja, dziedzica żerkowskiego, bratem był miłosławski dziedzic Władysław Radomicki. To też tak samo, jak Żerków, spustoszyli żołnierze Karola XII Miłosław. Dzicz zaś tę nadsładowały w dziele niszczenia miasteczka naszego, ilekroć im tutaj obozować, a choćby tylko przechodzić wypadało, moskiewskie, saskie, a nawet polskie wojska. Że zaś te pochody często się powtarzały, Miłosław podupadł zupełnie. Nietylko bowiem wszelkie zabierano kosztowności i wogóle przedmioty wartościowe i pożywienie wszelkie, ale beczeszczono i plugawiono rodziny. Przemocą mianowicie rozrywano rodzinne, przez kościół uświęcone związki. Rozuzdane żołdactwo, nie mordując, mniemało, iż wyświadcza łaskę.

Nie tylko zanikł w Miłosławiu wszelki przemysł i handel, nie tylko role stały odłogiem, ale i domy stały pustką, bo co lepsza, szlachetniejsza część mieszczaństwa, albo do szeregów wojskowych, albo do lasów się schroniła, albo też powędrowała w inne strony, gdzie się za bezpieczniejszą uważała. Pozostali dyplomatykowali po swojemu, każdemu wojsku pozornie życzliwość okazując, raz tego, drugi raz owego w komotry prosząc. Czasami nie wiedzieli nawet rodzice, jak się chrzestny ich dziecka nazywał; czasami innych rzeczy nie byli pewnymi. Winnogórskie księgi chrztów wielu nam wykazują chrzestnych żołnierzy, ale i miłosławskie nie milczą w tym względzie. Przytaczamy parę przykładów.

Wojciech Lassota, żołnierz, chrzestnym w Winnogórze 19. III. 1699.

Gustaw Czernin, szwedzki żołnierz, kwatermistrz, chrzestnym w Miłosławiu r. 1705.

Żołnierz, Nobilis, Wufan, (ułan) chrzestnym w Miłosławiu, r. 1707.

Stanisław Piekarski, G. żołnierz, chrzestnym roku 1707.

Żołnierz saski chrzestnym w Winogórze, 4. II. 1711 r.

Wojciech Szymański, ciura wojskowy, chrzestnym w Winnogórze, 26. II. 1711 i t. d.

Stanisław Zieliński, żołnierz pieszy (miles pedestris), chrzestnym w Winnogórze 11. IV. 1712 i t. d.

Dla uwydatnienia smutnych stosunków wojskowych i krajowych wogóle, a dla wykazania dbałości kleru naszego o dobro ojczyzny, przytaczamy tu notatkę z ksiąg kościelnych bardzkich ks. prob. Macieja Krajewskiego, o ile takową odczytać zdołaliśmy.

„Fuit Capitalis Contributio, persoluta modo charitativi Subsidii pro Regni Poloniae exercitu a totissimo Clero, a Curatis per Tymphonos tres. a Ministris Ecclesiae per Tymphonem. Anno 1717, die 24 Maii cum (?) concessione Sedis Apostolicae: Sed (?) prohibitio (?) acceleravit... S. Summi Pontifices ne persoluitur. Dedimus post modum.“

Zacne duchowieństwo zebrało między sobą na rzecz polskiego, żołdu nieodbierającego, a stąd zniechęconego i rozchodzącego się, lub nawet do rabunku przymuszonego wojska dobrowolną r. 1717 składkę.

Po Augustcie II nastąpił, choć właściwie Leszczyńskiego królem wybrano, August III, Sas, 1733—1763. Mniej on jeszcze, jak jego rodzic dbał o Polskę, mniej też w niej siedział. Jak August II, tak i on starał się dobrze jeść i pić, rozpustować i naród nasz w każdym kierunku demoralizować. Obok tego, za przykładem ojca i ministra Brühla starał się jak najwięcej z biednej Polski wycisnąć pieniędzy i takowe zaraz do Drezna wywoził, gdzie za nie galerye obrazów zakładał i monumentalne gmachy budował. O czasach tych świadczą i dziś wyraźnie terasy Brühla i muzeum „Grünes Gewölbe“ zwane. Wiele tam polskich pamiątek, a gdy zapytasz dozórcey, co to za przedmioty, odpowie, że to „pamiątka z tych czasów, kiedy to Polska do Saksonii należała.“

August pochłaniał garnce piwa, szlachta beczki wina, a mieszczanie i chłopci do przesytu gorzalką się raczyli. Pili mężczyźni, zbytkowały kobiety. Naród cały, z nielicznymi tylko wyjątkami, naśladował króla, lubował się we wszystkich namiętnościach i zdrożnościach. Kostki i karty były głównymi prawie zatrudnieniami. Hazard kwitł w zamienionych na salony francuskie komnatach szlacheckich, a stąd wciskał

się pomiędzy wszystkie społeczeństwa warstwy. Ulubioną zabawką króla było strzelanie z okna do psów, ścierwem zwabionych, ale tylko wtedy, gdy po orgiach wypoczywał. Dziesiątki tysięcy równocześnie biednego ludu marło z głodu, ale tego król nie widział, bo to nie byli ani psy, ani Sasi. Nie tylko liczne sejmy, prócz jednego, nie przychodziły do skutku, ale i sądy rozpędzano. Wszelkie wymierzanie sprawiedliwości ludziom biednym ustało.

Jednakże w tem saskiem u nas piekle, zaczęły się tu i owdzie ujawniać szlachetne dążności odrodzenia się narodu. Prawda, że Pan Bóg, na domiar naszej niedoli, nawiedzał nas także niebywałymi posuchami i powodziami, ale gdy już kary zrównoważyły grzechy, zlitował się nad Polską i zesłał jej promyk wiary i nadziei.

Za czasów drugiego Sasa Miłostaw był pod względem finansowym zupełnie zrujnowanym i zdemoralizowanym. Już ani dworowi, ani krajowi nie mógł opłacać podatków i coraz więcej mnożyło się mieszkań pustych. Mogły w nich swobodnie gospodarować przebywające tu często wojska pruskie, ale takowe chętniej sobie w zamieszkałych domach, wśród rodzin, obierały kwatery.

W sąsiedniej Winnogórze. wsi biskupiej, często w tym czasie spotykamy przy chrzcielnicy żołnierzy biskupich. Wnosimy z tego, iż książę biskup Czartoryski, członek magnackiej rodziny, która stanęła w szeregu nielicznych pracowników, co uczciwie o zmianie złego na dobre u nas prze-myśliwała, miał przez jakiś czas w Winnogórze, celem od-pierania najeźdców, stałą załogę. Wypisujemy tu kilku z tych wojaków, oraz datę ich poznania:

Ignacy Wyrzykowski, G. żołnierz Celsissimi Principis, 6. V. 1748.

Jan Myszewicz, strenuus miles księcia biskupa poznańskiego, 22. IX. 1748.

Kasper Gross, żonaty żołnierz, strenuus biskupa poznańskiego, 9. II. 1749.

Karól Henneberg, strenuus żołnierz biskupa, 9. II. 1749 roku i t. d.

Czy Gross i Heneberg byli pozakrajowymi najemnikami? Przypuszczaćby można.

Przeważnie lata 1748 i 1749 wielu nam takich wykazują biskupich żołnierzy, ale w innych latach pojedynczo nam się takowi przedstawiają.

Za czasów Augusta III zauważyliśmy tu w Miłostawiu z żołnierzy królestwa polskiego tylko Marchwata chrześnym r. 1736.

Celem dokładniejszego przedstawienia smutnych stosunków, jakie w ostatnich latach panowania Augusta III, a w pierwszych latach panowania Stanisława Poniatowskiego u nas zachodziły, przytaczamy tu ówczesne, w księgach kościelnych bardzkich pomieszczone zapiski:

„1761:

Opisanie roku 1761 A... przez księdza Jakóba Taberskiego, plebana Bardzkiego i jego ciężkości. Najprzód myśły *Ano Dni 1761* podczas żniw bardzo wiele było na polu — żarty zboże, słomę na ćwierć łokcia na polu — i słomę na ćwierć, na pół ćwiercia łokcia polskiego przegryzały w stodołach: jako mrówek bardzo dość było, białe pod brzuchami, a starsze czarne, lub żółtawe, cepami po 10—20 młócili. Słomę w stodołach woły etc jeść nie chciały, tylko także wpół każdego... a się rozdzieliły z gospodarzami, tylko plew więcej niż zboża.

Roku Pańskiego 1772-go było Boże Narodzenie w Piątek. Zima była niestateczna, mało mrozów, a śniegu prawie nic. Na ostatku zaś zimy, w poście, przed Wielkanocą na dwa łokcie spadł śnieg, gdzie owce od głodu zdychały i miejscami parszały, wszędzie prawie ośpicowały. Ludzie na różne affekcie chorowali i wiele ich pomarło i prawie człowieka żadnego nie było w Polsce, żeby nie chorował. Świnie zdychały, kury ślepy i zdychały, tudzież insze drobiazgi. Moskwa na ten czas była w Polsce, którą król polski August III sprowadził na króla pruskiego, lecz tylko w Polsce siedzieli, jedli, pili, kradli etc. i nad ludźmi dokazywali i wysmiewali; gwałty wielkie działy się i bezprawia przez nich. Kościoły rabowali katolickie. Mszały, stuły etc. i inne aparaty kościelne na targach sprzedawali. Siano wybierali z każdej wsi, gdzie wiele inwentarza i dobytków wyniszczało. Sery zaprawne trucizną psom rzucali. Psy zdychały, aby lepiej kraść mogli. Bydło wszędzie w Polsce horrendissime zdychało, konie parszały (ale przecie nie w każdej wsi). Su-

sza niesłychana była tak dalece, że deszcz od Świątek zielonych dopiero poczynął padać. Drożyzna wielka zboża i wszelkich rzeczy. Król pruski, wypędziwszy z Saksonii króla polskiego a ksiązę saskie, zabrał mennicę polską, gdzie pod tytułem króla polskiego fałszywe tynfy, szóstaki, ósmaki, trojaki etc. bić kazał; gdzie ludzie polscy, nie wiedząc o zdradzie, mocno te pieniądze brali. Konie Mazury za tę monetę sprzedawali. Chłopi, szlachta, panowie do ostatniego prawie wiertela wyprzedawali zboża (gdzie i Moskałom na magazyny według patentów i taryfy; Łanowcy zboża nie mieli). Zgoła taką ogłodzoną była Polska w chleb, że ludzie jeszcze niedoszłe zboża, na polach kłóski zżynali i suszyli. Wielu z głodu, osobiwie w wielkich miastach, poumieralo ludzi ubogich, nie dla drożyzny, ale że się prawie przed Moskałami pożywić nie mogli, nie mogąc się niczego dokupić, stojących w województwie Poznańskim na kwaterach zimowych 40000.

Ta tedy moneta fałszywa naprzód miała swoją kurrencją według starej, dobrej, ale potem w czwarty rok spostrzegłszy się Polacy, skasowali tę monetę dekretami trybunalskimi, ziemskimi etc., ażebymy tylko po groszy piętnaście każdy nowy tynf brano i tak wydawano; zlotówki po groszy 10, szóstak groszy 5, trojak szelągów 5 etc., a co większa, że panowie milionami, tysiącami, za dobre zboże tych pieniędzy nabrali i potem one przed redukcją zbywali. Tynfa za tynfa pożyczając żydom, poddanym swym, dobra kupując etc., a potem po redukcji musieli im ci ludzie po półtrzecia tych tynfów, bakami nazwanych, za jednego tynfa fałszywego oddawać. Ta zaś moneta była z różnych kruszców i metalów; gdy się armaty, moździerze etc. na wojnie porozpękiwały, z tej motery dokupy złanej, bito rzeczoną monetę w różnych miejscach, którą bito pod różnym stępem polskim, szwedzkim, meklenburskim, pruskim i różnych innych książąt.

Żyta było na przednówku wiertel po złtp. 18, a tynfów tych fałszywych, które bakami nazwano, 36 dać trzeba było. W Lesznie zaś płaciło po 4 czerw. złt. ćwiertnia, złotem czasem fałszywem, czasem dobrem. Tą monetą fałszywą wszystko prawie srebro wykupiono z Polski, jako i pieniądze stare, dobre polskie czerw. złt. Ruble moskiewskie dobre i czerw. złt. ważne, obrączkowe, żydzi z Polski za granicę powywo-

zili do Brandenburgii, pieniądze dobre omnis generis, a fałszywe pieniądze: tynfy, złotówki, ósmaki etc. przewozili i całą niemi zarzucili Polskę. Nadto monetę... Kazimierza Zygmunta... wykupowali, przepłacając nad cenę jej monetą fałszywą. — Za łada wioskę 100 000 szlachcic jeden drugiemu dać musiał. Bydło wyniszczało prawie we wszystkich wioskach w Polsce. Garniec masła był przed redukcją po tynfów 12, a po redukcji po złp. 12 dobrą monetą. Zgoła, wszystkie rzeczy co miały być po redukcji tańsze, to nierównie droższe dla tego, iż redukcya była na pieniądze nowe, a na towary, chleb i wszelkie rzeczy nie była, tylko jak kto mógł najdrożej wyciągnąć, tak sprzedawał, a co najcięższa, że i bydło wyniszczało horrendissime. Skóry wołowe po trzy złote najdrożej płacono, a krowie po dwa złote, a było tych skór tysiącami. Bóty zaś na chłopa po 20 tynfów przed redukcją, a po redukcji po 13 złotych dobrych sprzedawano, a dla tego, że żydzi wszystkie prawie skóry za granicę wykupiwszy z Polski wywieźli i tam po talarze bitym sprzedali do Szczecina, Lipska etc. Że zaś nie mogli tak wiele tam tych skór sprzedać, musieli się z kupcami na towary sztychować, tj. biorąc sukna etc. za skóry. A co większa, gdy tak Polskę osierocili rymarzy, miechowników, szewców ze skór, a innych nie było dla nieczęstego bicia... a za granicą kilkanaście tysięcy fur jeszcze na składach było, albo już zaprzędane, więc retro ciż żydzi wykupowali one, po czerw. złt. każdą płacąc, a w Polsce znowu po tynfów 30 dobrych i drożej sprzedawali. Chleba bochenek najtańszy był za gr. 15, jaki przedtem za tanich czasów był po 3 gr., a po sześć groszy nie pytaj, bo nie pieczono i często choć za pieniądze najdrożej nie było można dostać dla tego, że żyto tak król Pruski jako i Moskale, tudzież i Austriacy wykupili na magazyny; i jęczmień także, którego był wiertel po złotych piętnaście, i owsy wiertel po złt. 10 lub 12. Pszenicy lub grochu wiertel po złt. 20. Kwarta kaszy każdej po gr. 15, za wiązkę jarzyny ogrodowej gr. 15, para kurcząt złt. 1, kura złt. 1, kaczka tynf 1, gęś tynf 4, tuczna złt. 8, indyk dobry złt. 15, wieprz tuczny złt. 100, wół złt. 200, koń do woza na jarmarku złt. 200, itd. itd.

Ano Dni 1763 wytrębowali Prusacy w Poznaniu pieniądze tynfiska fałszywe. Szły za prawdziwe, sami sobie przy-

wotowali, pod stertami zboża po 3 po 4 razy wydzierali, brali, a przedawali, w mająteczkach ludzi brali, klasztory opłacać się musiały, jezuitę lektora pod wartość wziąć chcieli. Zboże po 14 złt., potem po 12, po Godach ku Wielkanocy po 5 złt., bo się ludzie bali kupować i przedawać. *Ano* 1763, tego roku pszczoły spadały, item 1764. Powodzie wielkie były. Wielkie nieplony zboża, bardzo liche oziminy, tak że 4 mędele ledwie dwa wiertelki choć dobrego żyta wydały, lecz 1763 bardzo dobry urodzaj żyta grochów etc., oprócz pszenic.

9.

Miłosław za czasów Stanisława Poniatowskiego.

W bardzkiej księdze kościelnej pisze Ks. Jakób Taberski dalej:

Anno 1764 na Ś. Katarzynę król nowy Polski koronowany JW. Pan Poniatowski, stolnik litewski. — *Anno* Dm. 1765. Zboże po 8 złt. po 7 wiertelki było. Pszczoły spadały. Susza a 1765 ad 1766 była, ale zboża 1766 osobliwie żyta bardzo dobrze się zrodziły, ale do plonu nie bardzo i wszelkie owsy, oprócz jarzyn. 1766 wielkie uciemienie ludu było, bo te tynfy co raz były po tynfie, potem po gr. 15, potem po półosma grosza a tylko za 6 lub 7 gr. Szelągi, grosze stare wytrąbione. Nowe nastały także prawie; ludzie króla przeklinali ubodzy, bo każdy grosz stary za nic i szeląg, a nowych pieniędzy bardzo mało. 1766 nastały dwóchzłotówki, złotówki, półzłotówki nowe, dobrego srebra, ale król wszystkie ad hanc normam kazał fałszywe brać pieniądze i Polską zarządzać... fałszywe czerwone złote były... wołu za 7 bitych, dobrze opaśnego, wieprza dobrego za 10 złt., miodu kwarta tynfa; obuwie bardzo drogie, za skórę 10 złt. niewyprawioną, a za bóty 10 złt.

Boleść ściska serce, gdy się o owych czyta czasach. Pijaństwo saskie za Stanisława Poniatowskiego, (1764—1793) znacznie się zmniejszyło, ale też już prawie nie było za co pić. Do saskiej niemoralności dołączyła się wszelako, razem z francuskim strojem, francuska niemoralność, a równocześnie zapanował przez kóltuniatych filozofów szerzony indyferentyzm religijny, a nawet ateizm. Kobiętę uważano tylko za narzędzie, albo ją też znów w miejscu świętości, na

ołtarzu stawiano. Francuski i niemiecki duch postępu wytrząsał u nas z swego harbojtla tylko łupież i kał wszelki.

Powoli przecież zaczęli się z pomroku zamętu bezmyślności, wywoływanej przez czylających na łup sąsiadów i spowodowanej ogólną zawieruchą polityczną, wyłaniać mężowie światli, nie tylko wiary i oświaty, ale i szczerej miłości bliźniego i ojczyzny pochodnie przed sobą noszący.

Jeszcze wszędzie dym armatni się wznosił, jeszcze wzbijały się ku niebu jęki i płacze, groźby i klątwy przez najeźdźców mordowanych dzieci i kobiet, młodzieńców i starców, ale przez ten dym przebijał się już świetlany duch lepszej przyszłości, a po za rozpaczą podnosił się psalm pokuty i hymn wiary, nadziei i miłości.

Wojska obce po całym płądrowały kraju i leczyły naszych praociców z uludnej sympatyj do sąsiednich narodów; jak zaś leczyły ówczesny Miłosław, akta nam podają dowody:

27. V. 1760 umarł w Miłosławiu Józef Płotowski, 20-letni młodzieniec z Gniezna, przez Moskali skatowany (*intolerabilibus plagis Moschoviticis flagellatus*).

9. VI. 1776 ochrzczono w Miłosławiu Antoniego, syna Jakóba i Katarzyny Grodzickich, G. Dziecko to zrabowali Prusacy rodzicom i pozostawili następnie w Miłosławiu (*quem rapuere Prussi illa derelicta advena in Miłosław*).

Takie charakterystyczne fakty nie polecały Miłosławiowi ani moralności, ani kultury zagranicznej. Ale Utylitarysty jednak starali się dobrze ku sobie wrogów usposobić. Tak np. 4. III. 1775 zaproszono tu na chrzestnego setnika zalogujących tu kozaków.

Nadmienić tu jeszcze musimy, iż w Miłosławiu na początku panowania Poniatowskiego, roku 1765, a prawdopodobnie już i za czasów Sasów, płacili żydzi 272 złtp. pogłównego. Miast, w których żydzi ten podatek składać wówczas musieli, było tylko 12, a mianowicie: Borek, Jaraczew, Jarocin, Kobylin, Krotoszyn, Kórnik, Miłosław, Nowe miasto, Pogorzela, Pyzdry, Zaniemyśl i Żerków. Widać, że w tych miastach najwięcej stosunkowo zamieszkiwało i handlowało żydów. Jakże zaś starosta Maciej Mielżyński tłoczonym ciężarami podatkowymi żydom, zwłaszcza za czasów Prus po-

ludniowych, przyniósł ulgi, w artykuliku „Dziedzice“ wyluszczamy.

Miłosław był w owym czasie kupą gruzów, a gdzie jeszcze wznosiło się domostwo, to było ono na pół rozpadnięte i zawalone, więcej do nory żebraka, lub jaskini zbója, jak do kamienicy mieszczanina podobne. Liczba też tych odartych z wszelkiego majątku, głodnych i wynędzniałych mieszczan codziennie się zwiększała.

Lecz nareszcie zlitował się Pan Bóg nad mieścina naszą i zesłał nam r. 1777 Kazimierza Odnowiciela w osobie nowego dziedzica, Macieja Mielżyńskiego, starosty waleckiego. Mówimy o nim i o pracach i zabiegach jego, celem poniedsienia Miłosławia, obszerniej w wspomnianym artykuliku „Dziedzice“. Tutaj wszelako dodać należy, że „Ugodę“, którą starosta z miastem, 21 listopada 1783, roku zawarł, król Poniatowski jako przywilej dla miasta r. 1786 zatwierdził.

Ugodę tę przytoczyliśmy przy Macieju Mielżyńskim z spisanego dnia 21. listopada 1783 oryginału, który posiadamy, a lantrat Feige w swym opisie powiatu wrzesińskiego przytacza ją w streszczeniu z zatwierdzonego przez króla Poniatowskiego r. 1786, przywileju, który miejscami nieco odrębne ma postanowienia, przeto tutaj dokument ten podług skrócenia Feigeego powtarzamy:

1. Od każdej kwarty roli (30 mórg) z wyjątkiem nowo wyrudowanej ziemi, ma każdy obywatel oddawać do dworu corocznie na św. Marcin 6 złotych czynszu i 2 wiertele owsa; od domu zaś 15 groszy i 1 wiertel owsa, a nadto i czynsz listowy w ilości 2 złotych i 15 groszy.

2. W żniwa obowiązani są mieszkańcy dziedzicowi 7 tłuł (piwa) robić, lub za dzień po złotym płacić.

3. Mieli wolne pastwisko na gruntach pańskich, wyląwszy na około dębów, a nadto wolno im było zbierać drzewo na wyznaczonem miejscu. Za to musiał mieszczanin, mający bydło pociągowe, co tydzień raz, poczawszy od św. Michała do św. Jana, dziedzicowi drzewo budowlowe bezpłatnie wozić; wszyscy inni zaś mieszczanie zobowiązani byli wykonywać roboty ręczne przy rozbieraniu i budowaniu budynków dworskich. Kto miał bydło, musiał naprawiać rowy na wygoniskach, które dy bydło na pastwisko chodziło,

a nadto 3 dni posyłać do pracy do ogrodu zamkowego (włoskiego).

4. Pozwala się mieszkańcom corocznie kolejno 12 warów piwa robić, licząc na war 24 sądki, a na sądek 36 garncy. Z tych 12 warów dostanie burmistrz jeden, wójt drugi, a pisarz miejski trzeci, pozostałe zaś 9 otrzymają obywatele, obrani przez gminę, a przez dziedzica potwierdzeni. Ci obywatele mają z tego opłacać czopowe Rzeczypospolitej i przed warzeniem dziedzicowi 2 złote podatku kwitowego. Przy wyszynkowaniu tego piwa mają także do każdego waru 4 sądki piwa pańskiego być przybrane i pieniądze za nie dziedzicowi oddane. Kto się zobowiąże na spustoszałych miejscach wskutek ogromnego pożaru w r. 1746 podług planu dziedzica nowy dom budować, lub swój stary gruntownie zrestaurować, temu pozwala się także, pod temi samemi warunkami, cały, lub pół waru warzyć; jednakowoż nie dłużej jak na 6 lat.

5. Burmistrz pobiera za swoje mozoły jarmarczne na św. Leonarda, św. Tomasza i św. Kazimierza.

6. Na targ, który się co środę odbywał, dozwolono było każdemu wszystko przywozić i sprzedawać, wyszynk zaś trunków należał do dziedzica. Od św. Bartłomieja, aż do wielkiego postu mógł każdy w sobotę mięso i zboże do miasta przywozić, za co musiał dziedzicowi płacić od bydłęcia 2 złote, od świni 1 złoty, a od skopu lub cielęcia 15 groszy targowego.

7. Dziedzic zrzekł się rekognicyi, jaką obywatele w Nowy Rok mu składali w dowód posłuszeństwa swego ku niemu i waru piwa, której przy tej sposobności oddawać musieli.

8. Następnego dnia po uroczystości św. Piotra i Pawła obierali każdego roku obywatele 4 kandydatów do urzędu burmistrzowskiego i wójtowskiego, z których dziedzic burmistrza i wójta potwierdzał. Po tyłże i oprócz tego także obranych 4 asesorów przysiędze, musieli dawniejsi urzędnicy złożyć swój urząd i roczne rachunki.

9. Sprawy inkwizycyjne, testamentowe, rezygnacyjne i zapisy należały do wójta; porządek w mieście i podatki do burmistrza i rady. Podatki ściągali wójt i burmistrz podług

ustanowionej (sporządzonej) a przez dziedzica potwierdzonej tabeli do kasy miejskiej.

10. Dla większej ostrożności przed pożarem zaleca się, aby pokrywano dachy domów dranicami i obrano 2 rewizorów, którzyby w piątek u żydów, a w sobotę u chrześcijan czyszczenie kominów kontrolowali. Podług przepisu musiały być drabki na dachach, kufy do wody i haki do rozrywania. Każde przekroczenie zagrożono turmą, lub karą pieniężną.

11. Mieszkańcy obowiązani byli przychodzić do łowienia ryb w pańskim stawie, zwanym Piątkowskim, obywatele zrzekli się prawa współużytkowania stawu Sopiewica; za to zwolnił ich dziedzic od naprawiania rowów dominialnych.

12. Wszyscy rzemieślnicy mieli corocznie na św. Marcina 6 złotych płacić, piekarze 12 złotych i 20 gr., a rzeźnicy (chrześcijanie) od wołu, lub krowy 2 zł., od świni zł., od skopu lub cielęcia 15 groszy.

13. Dziedzic przyobiegał handlarzom procedernikom i nowo przybyłym swoją szczególniejszą protekcją. Nowoprzybytemu będą nadane miejsca do budowl i ogrody na wieczną posiadłość, a jeśli podług rysunku dziedzica się pobuduje, natenczas wolnym będzie na 6 lat od wszelkich podatków dominialnych i miejskich. Również tacy rzemieślnicy i nowoprzybyli, jeżeli tylko posiadają miejsce na budowlę i ogród bez gruntu i łąki, są wolni na zawsze od wszelkiej roboty ręcznej i zwózki drzewa budowlowego dla dominium. Tylko podczas pożaru i braku wody mogą nawet i oni do posług być pociągnięni.

14. Groblą przy nowym młynie zobowiązane jest całe miasto utrzymywać.

15. Kto swą posiadłość, albo majątność chce sprzedać winien jest o tem dziedzicowi donieść, a w razie sprzedaży 10 grosz mu zapłacić. Posiadłość, albo majątność należy w tym razie u władzy do protokołu podać dokładnie. Żadnemu nie wolno swej majątności u szlachty zadłużać, lub zastawiać takowej, jej zadzierżawiać pod karą konfiskacyi całego majątku i zamknięcia do wieży. Natomiast można u obywateli majątność zastawiać i im ją sprzedawać. Pożyczki nie mogą być w takim razie na żadnem innem miejscu, jak tylko we wyżej wspomnianym protokole zapisane, ażeby przez to obywatelom odjąć sposobność dalszego pożyczania.

16. Nie wolno nikomu żadnego obcego, nteznajomego, podejrzanego, lub zbiegłego człowieka na noc przyjmować, lecz każdy winien jest o takich ludziach natychmiast donieść burmistrzowi; tak samo ma postąpić, jeśli komornika przyjmie.

17. Mieszkańcy mają bardzo zaniedbałą szkołę wspólnym kosztem podnieść, nauczyciela, który zarazem i obowiązki pisarza miejskiego pełnić może, w mieście utrzymywać i dać onemuż dom z ogrodem.

18. W razie sporów pomiędzy mieszkancami należy chrześcian przed sąd miejski, a żydów przed sąd żydowski do odpowiedzialności zapożywać. Przeciwno temu wyrokowi służy apelacya do sądu (zwierzchności) zankowej w przeciągu 8 dni. Ażeby się każdemu stała sprawiedliwość, ma miasto obrać instygatora (publicznego oskarżyciela w sprawach kryminalnych), a pan dziedziczny drugiego postanowić.

Po upływie roku i sześciu tygodni ma każdy nowo przybyły nabyć prawo obywatelskie w mieście.

20. Każdy rzemieślnik winien się do swego cechu wkupić.

Obydwa miejskie urzędy zobowiązane są, mieć dla bezpieczeństwa majątku sierót osobny protokół pozostałości po rodzicach i wyznaczyć opiekuna. Opiekunowie powinni corocznie składać rachunki, kwity zaś dostaną przy protokółach. Po dojściu pełnoletności służy dzieciom prawo żądać od opiekuna przysięgi, że ich w niczem nie skrzywdził."

Jak się wartość Miłosławia i dóbr miłosławskich za starosty Macieja Mielżyńskiego, podnosiła, przekonamy się dokładnie, gdy cenę kupna w r. 1777, 410 000 złtp. wynoszącą, z ceną 200 000 tal. czyli 1 200 000 złtp., za którą je w roku 1799 starościna Franciszka Mielżyńska przyjęła; porównamy. Prawda, że do dóbr tych przybyły Gorzyce, ale bez Chrustowa i za Orzechów przybrano Kębłowo, ale przecież ostatnia sprzedaż odbyła się w rodzinie.

IV.

Miłosław za czasów Prus Południowych.

Przy drugim rozbiórce Polski, r. 1793, zabrali sobie Prusacy Wielkopolskę z tej strony Noteci, a więc i Miłosław.

Za ich wojskiem przybyli zaraz rozmaici chleba poszukujący ich rodacy, którym śpiesznie rozdawano donośne urzędy. Tylko gdzie przybyszów zabrakło, posługiwano się dotychczasowymi polskimi urzędnikami. Język urzędowy zaraz też na język niemiecki zamieniono.

Już 7 maja 1793 musiała Wielkopolska złożyć królowi pruskiemu, Fryderykowi Wilhelmowi II, hołd poddańczy.

Podziału na powiaty nie zmieniono. Miłośław należał przeto i nadal do pyzdrskiego powiatu. W Pyzdrach była nietylko najwyższa powiatowa władza administracyjna, ale i kasa powiatowa i sąd powiatowy. Wyższą przecież tegoż, czyli apelacyjną instancją był Poznań. W ten sposób ścieśniono sądownicze prawo dziedzica tylko do praw policyjnych. Jednakże urzędy miejskie i nadal od dziedzica zależały. Dziedzic i nadal je ustanawiał, proponowanych przez miasto kandydatów zatwierdzając.

Co do sądownictwa pyzdrskiego takowe natychmiastową rozpoczęło działalność. Pomiędzy innymi sprawami miłośławskimi spotykamy tam skargę ks. prob. Małeckiego o zapisaną dla kościoła miłośławskiego na bóżnicy pyzdrskiej należność. Termin był na 1 października 1794 r. naznaczonym. Dnia przecież 23 sierpnia 1794 ogłosili wielkopolscy patrioci na kościańskim zjeździe kościuszkowskie powstanie, gdy zaś główne starcia z wojskiem obcym na Kujawach, pod Łabiszynom i w Bydgoszczy chlubnie dla naszego oręża się odbyły, i Miłośław z całą okolicą za broń schwycił, a władze pruskie zamilkły i przyczaiły się.

Już jednakże znów w początkach stycznia 1795 pruska maszynerya urzędnicza fungować zaczęła. Dnia 29. 1. 1795 naznacza król. pruska powiatowa komisya sprawiedliwości w Pyzdrach ks. prob. Małeckiemu powtórny termin „wegen der gewesenen Insurrection“, w sprawie długu żydów pyzdrskich, na 27 lutego 1795 roku ¹⁾

Gdy zaś w r. 1795 trzeci grom w Polskę uderzył, Prusy zabrały sobie Mazowsze z Warszawą i Podlasie, część województwa Trockiego i t. d. Powiększenie to zaboru pruskiego na smutną dolę Miłośławia, żadnego nie wywarło

¹⁾ Akta specjalne Kościoła Miłośławskiego. Sprawa ulokowanych przez ks. Dorszewskiego na synagodze w Pyzdrach pieniądze.

wpływu. Urzędowo należał teraz Miłosław do „Prus Południowych“, a miastem jego powiatowem, sądowniczym, poborowem etc. pozostały Pyzdry. W Miłosławiu, jako i w Wrześni i w Słupcy urządzono tylko kasę podatku prowiantowego. Trudno się było mieszkańcom tutejszym zastosować do nowego porządku rzeczy. Musieli słuchać rozkazów, obcym wydawanych językiem; musieli rozmaite opłacać podatki i rozmaite ponosić ciężary. Pomiedzy ostatnimi była wielce uciążliwa konieczność dawania władzom pruskim bezpłatnych na każde zawołanie podwód. Zrujnowane wojnami i t. d., miasto Miłosław posiadało w r. 1695, choć wiele więcej jak dziś, miało ziemi, bo przecież z czasem parę set mórg, (jak rola Fóntowicza ku Pałczynowu itd.) do dominium sprzedano, tylko 21 koni, a jednak od 25 sierpnia do 22 września 1795, a więc przez cztery tygodnie aż 28 do dyspozycji urzędników dostawić musiało koni. Nie zważano na żniwa, ani na zasiewki, przeciwnie, nawet odrywano od nich zaprzęgi i jeżdżono nimi dowolnie.

Przytaczamy tu wspomniane z r. 1795 podwody:

25 sierpnia, Kwapich, dwóch Fóntowiczów i Głogowski po parze koni, razem przeto 8 koni, pod jenerała hr. von Wartensleben do Pyzdr.

31 sierpnia, Hische i Paweł Cieślewicz po parze koni, razem przeto 4 konie pod radcę dworu (Hofrath) Webera.

6 września Franciszek Głowicki 2 konie do transportowania aresztanta do Środy.

7 września, Tomasz Musiałkiewicz 2 konie do transportowania aresztanta do Środy.

7 września, Kwapich, Kuckiewicz i Modrowski po parze koni, razem przeto 6 koni pod naczelnego inspektora lasów (Oberfoerstermeister) von Masow do Środy.

22 września, pod pułkownika i generalnego intendanta von Gloeden 6 koni do Pyzdr.

W r. 1796 dawał Miłosław podwody po furyerów, pod żony i dzieci żołnierskie, pod inwalidów wojskowych i pod rozmaitych cywilnych i wojskowych dostojników, a wsie sąsiednie, lepsze mając konie, więcej jeszcze w tym kierunku ponosić musiały ciężarów; za dalekoby nas wszelako wylizanie nazwisk na koszt Miłosławia i okolicy podróżujących

urzędników wszelakich kategorii zaprowadziło, to też pomi- niemy je zupełnie.

Jak za czasów pierwszych rządów pruskich, czyli za czasów Prus Południowych, ukształtowano stosunki żydów do królestwa pruskiego i jak to poniżenie żydów mało się tylko za Księstwa Warszawskiego i za Wielkiego Ks. Poznań- skiego na ich korzyść zmieniło, pisze Feige w swej historii powiatu pyzdrowskiego:

„Osobliwem było i pozostało stanowisko żydów także i w tym czasie. Już podług jeneralnego regulaminu dla ży- dów w Prusach południowych z dnia 17 kwietnia 1796 r. po- winni byli żydzi przyjąć stałe nazwiska familijne. Nie mogli się żenić bez konsensu, ani miejsca pobytu, lub procederu bez pozwolenia zmieniać, rzemiosło wogóle tylko po zbadani- u poprzedniem kwalifikacyi, mogli rozpoczynać i nabywać grunta tylko za pozwoleniem kamery wojny i królewskiej. Konstytucya Ks. Warszawskiego ogłosiła potem wpraw- dzie ogólną równość wobec prawa; jednakże przez rozporzą- dzenie z d. 17 października 1808 zawieszono polityczne prawa żydów na lat 17. Różne były oprócz tego ograniczenia. Dóbr ziemskich wcale nie było wolno im nabywać, a grun- tów miejskich tylko pod pewnymi warunkami. Robienie piwa, wódki, lub miodu i prowadzenie restauracyi i sprzedawanie żywności po gościncach, lub szynkowniach było im zakazane. Podatki od koszerne go mięsa były wydzierzawiane, lub też żydzi miejscowi musieli składać kwotę dzierżawy. Wpraw- dzie po r. 1815 zniosła pruska regencya to ograniczenie i do- zwoliła także żydom fabrykowanie trunków; jednakże oprócz jarmarków zakupywanie i sprzedawanie produktów i towa- rów po wsiach, jako też i w mieście i nadal było im zakazane, jeżeli wyjątkowo nie udzielono im konsensu chodzenia po domach. Również żadnemu żydowi z Wielkiego Księstwa nie wolno było się przesiedlić do innej prowincyi pruskiej. Tylko co się dotyczy nabożeństwa prawa rytualnego i nadal zobowiązywały.“

Gdy już wszelkie urzędy rząd pruski zorganizował, zaczął przemysłować, swój interes i swą politykę mając na celu, o pomnożeniu ludności świeżo zaanektowanego kraju, a zwłaszcza o pomnożeniu ludności niemieckiej. W tym celu dążył, jeszcze w zeszłym stuleciu, każdemu z zagra-

nicy zaboru pruskiego przybywającemu koloniście zapomogę (Colonisten Beneficien). To też elementa niespokojne, a przynajmniej ruchliwe, w rodzinnym kraju nieuznawani geniusze rozlali się po Prusach Południowych, jako wcale niepożądana powódź. Tu i owdzie jednakże umiano z funduszy kolonizacyjnych skorzystać. Starosta Mielżyński np. założwszy, ku podniesieniu dobrobytu w Miłostawiu fabrykę powozów, ściągał sobie, przy pomocy wspomnianych funduszy rządowych, potrzebnych specjalistów. Tak sprowadził w r. 1799 ze Lwowa powoźnika Tomasza Tuczyńskiego, z Fryburga w Saksonii posamentiera Chystyana Gottlieba Pietschkiego, stamtąd też fabrykanta płócien powozowych Wilhelma Scheibego itd. Obok tychże osiadł tu także w roku 1799 pochodzący z Morawii fabrykant strun skrzypcowych Józef Liborka i szewc Sporwald. Oprócz Tuczyńskiego, który tylko w liczniejszym towarzystwie pod czujnym okiem rządu przy protekcji dziedzica do Miłostawia się dostał, wszyscy inni koloniści z r. 1799 byli pochodzenia niemieckiego.

Zwracano im zaś i ich rodzinom koszta podróży od miejsca urodzenia, dawano bezpłatnie prawo obywatelskie z uwolnieniem od podatków, płacono przez 3 lata małe zapomogi i dawano po kilkadziesiąt talarów zaliczki na zakupno potrzebnych warsztatów ¹⁾.

W roku 1800, gdy się już znacznie Miłostaw przez mądre zarządzenia starostów Mielżyńskich podniósł, liczył 135 domów mieszkalnych, z których 2 dachówką były pokryte, 42 puste place budowlowe, 2 kościoły katolickie, 2 publiczne gmachy (? prob. i szkołę, lub szpital), 5 wiatraków. Rynek i części ulic były już wybrukowane. Mieszkańców było tu tylko 959, a pomiędzy nimi 131 żydów. Handel i rzemiosła miały tu następujących reprezentantów: handlarz bydła, 3 kupców żelaza, kupiec sukna, 22 sukienników, 5 płócienników, 15 krawców, a pomiędzy tymi 8 żydów, 5 rzeźników, pomiędzy którymi 4 żydów, 5 kołodziei, 4 stolarzy, po 2 młynarzy, bednarzy, kuśnierzy, siodlarzy, ślusarzy, tokarz, folusznik, farbiarz, kowal, rymarz, powroźnik, garncarz, szklarz i oberzysta. Gorzelnika ani piwowara nie było żadnego.

¹⁾ Akta specialia des Magistrats zu Miłostaw — betreffend die Colonisten-Beneficien. (Reponowane).

Ludność była mienną, w czem, jak już napomknęliśmy, była starostów Mielżyńskich zasługa.

Powyższe dane statystyczne czerpiemy z zapisków urzędowych, które przecież wcale a wcale nie są dokładne. Mniejsza o to, że ta urzędowa statystyka pomija wszystkie zatrudnienia, rubrykami handlu i rzemiosła nie objęte, jak np. rolnictwo, które wówczas więcej, jak dziś, w Miłosławiu liczyło przedstawicieli, ale gdzież się podzieli kowale, których akta wsparć kolonizacyjnych r. 1799 aż 4 wyliczają? Czyby w ciągu roku aż 3 umarło, lub się wyprowadziło? Niedokładność ówczesnej statystyki jest widoczną. Jej też na rachunek zapisać należy pominięcie rozmaitych innych rzemiosł.

Liczba stróży nie zmieniała się od r. 1800, bo i dziś ich 2 miasto utrzymuje. Natomiast z ówczesnych 12 jarmarków pozostały tylko 4, a i tych jest jeszcze za wiele, bo dziś, z wyjątkiem może kozuchów, wszelki towar po jarmarcznej cenie każdej chwili w kramach tutejszych nabyć można. Jedynie tylko jarmarki na bydło rogate i na konie mają tu jeszcze rację bytu. Wówczas przecież płótna, kozuchy, kapelusze, wozy itp. artykuły przeważnie, a prawie nawet wyłącznie na jarmarkach znajdowały pokup. Sukna natomiast nie tylko na potrzebę miejscową i okoliczną wyrabiano, ale je także w większych spieniężano miastach. Sam Wrocław podobno około 1800 roku za 27240 talarów rocznie miłosławskiego zakupywał sukna, a przecież sukno, jak i inne towary przeważnie się ku wschodowi rozchodziło.

V.

Miłosław za czasów Księstwa Warszawskiego.

Gdy przez hr. Mielżyńskich popierany Miłosław stosunkowo spieszenie się z klęsk, jakie mu czasy upadającej Polski zadały, leczyl, nowa znów zbliżała się doń zawierucha.

Gdy 3 listopada 1806 r. Francuzi do Poznania weszli, wysłali Wielkopoleanie za poradą marszałka Davousta, deputację do Napoleona do Berlina. W deputacyi tej znajdował się pomiędzy innymi także jeden z hr. Mielżyńskich. Napoleon, chcąc sobie zjednać Polaków, jakąś niejasną, pozornie wiele obiecującą, zwodniczą zamajaczył im nadzieją, która Polaków tak otumanila, że notable nasi w zwyciężkim

dotąd Francuzie, egoiście, wszelkie stosunki na swą korzyść wyzyskać umiejącym, widzieli wybawiciela ojczyzny z pod rządów zaborczych. Wnetby też cała prawie Polska w francuskich stanęła szeregach, by jak najspieszniej uzupełnić liczbę 30000 żołnierza, której się Napoleon do odbudowania Polski dopominał. Ciągłe przecież zachodziły bitwy, w których Polacy, zawsze na największy ogień wysyłani, przy wiekopomnej waleczności, zawsze znaczną liczbą poległych Francuzom wywalczyli zwycięstwo. Niestrudzona czynność Poniatowskiego, Dąbrowskiego, Wybickiego, Zajączka, Kosińskiego, Kazimierza Turny i reszty wodzów skompletowała żadaną cyfrę, ale Napoleon w końcu roku 1806 tylko jakąś komisją do zarządu odebranego Prusakom zaboru polskiego w Warszawie ustanowił, a ministrem wojny w niej ks. Józefa Poniatowskiego mianował.

Wreszcie, na mocy zawartego w Tylży 9 lipca 1807 pokoju, utworzył Napoleon z większej połowy zaboru pruskiego Księstwo Warszawskie, które tylko 1850 mil kwadratowych obejmowało, a tylko 2 000 000 ludności liczyło.

Niktby nie opisał radości i zapału, które w Miłosławiu na ten nowy zwrot w stosunkach krajowych zapanowały. Radość tę potęgowała jeszcze ta okoliczność, że Napoleon dobrze dla ojczyzny zasłużonemu dowódcy legionów polskich, kilka lat wpięrw, tuż przy Miłosławiu leżące biskupie dobra winnogórskie i starostwo średzkie jako wynagrodzenie za doniosłe w skutkach prace narodowe i zwycięstwa wojenne darował. Gdy zaś w r. 1809 samo polskie wojsko, bez pomocy Francuzów, Napoleonowi Galicyą na Austryakach zdobyło i gdy tenże część tej polskim orężem wywalczonej ziemi, a mianowicie trzeci zabór austriacki, czyli województwa lubelskie, sandomirskie i krakowskie z stołecznem miastem Krakowem do Księstwa Warszawskiego dołączył, mniemali wszyscy że bohater francuski, wkrótce całą dawniejszą Polskę odbuduje. Jak wielka była po miastach radość i jak tam nowe tętniło życie, przekonamy się dowodnie, gdy na chwilę do Miłosławia wstąpimy.

Z daleka słyhać bęben i trąbkę, lecz wojsko musi być dalekim marszem bardzo strudzonem, bo sygnały brzmią niepoprawnie, czasami fałszywie. Lecz czy to owych bohater-skich Turków, co to Napoleona przed kilku tygodniami w

Swarzędzu witali, mamy przed sobą? Czy to purim, lub karnewał? Nic z tego wszystkiego. To milicya miłośławska! Obok chudego szewca, w jakiejś bermycy francuskiej kroczy o pół traktu później tłusty piekarz, który wciągnął na siebie jakiś mundur polski, ale go na brzuchu dopiąć nie może; obok Polaka, w długim, mieszczańskim ubraniu, dąży tu Niemiec w krótkim zaczkku, a obok tegoż żyd w chałacie. Komendujący generał, tak zaś tytułować musimy rzeźniczka, co w powstaniu kościuszkowskim stopnia sierżanta się dosłużył, a tu jako naczelnik milicyi epolety generalskie sobie przypiął; tenże generał komenderuje: „prawe skrzydło za... chodź“, a prawie połowa zuchów przeciwny zwrot robi. Po ustawiali się znowu i maszerują na około rynku, lecz w tymże marszu znużeni już i głodni wojacy po części pod wiechy, w części do swych domów się chronią. Choć nie polegli, ale zginęli. Uzbrojenie też tej wiekopomnej milicyi Miłośławskiej było bardzo rozmaitem. Ten i ów miał starą po Szwedach, lub Moskalach, rusznicę z krzemieniem, inni uzbroili się jeszcze starszemi po Krzyżakach kuszami; inni z dumą hałabardy, inni kosy, na wzór raclawickich, inni topory, a jeszcze inni widły dźwigali. Prawie każdy przypasał szablę i po za pas zatknął siekierkę i sztylet, a raczej nóż rzeźnicki.

Rozkazano stanąć w szeregu z bronią, chwytal więc każdy, na co go stało.

Lecz żarty na bok! Pewną przecież, że w roku 1807, kiedy się w Miłośławiu na życzenie Francuza zorganizowała milicya, było tu stosunkowo wielu Niemców i żydów, którzy w znacznej części tylko z przymusu do tejże milicyi należeli i do jej rozkładu się przyczyniali; pewną dalej, że ta milicya nawet do zakupionego tegoż roku bębna zgodzić się nie mogła. Bębna zresztą tego używano po za mustrą do podniesienia nabożeństwa w kościele, a w końcu o tyle stał się on sławnym, że się miasto o niego z proboszczem procesowało. W registraturze kościelnej bęben ten osobnym foliantem akt się szczyli. Tyle też pewną że miłośławska milicya, choćby przed bitwą połowa, obcy element reprezentująca, zaginęła, byłaby mężnie wrogom stawiała czoło, bo konstytucya 3 maja, konfederacya barska i powstanie kościuszkowskie już tu

patryotyzm znacznie rozbudziły. Patryotyzm zaś ten spotęgowała jeszcze nadana Księstwu warszawskiemu 24 lipca 1807 r. konstytucya, tak wolnomyślna i uczciwa, jakiej drugiej w całej Europie nie było. Konstytucya ta nie tylko zniósła przywileje szlachty, zniósła poddaństwo, ale i zrównała w obec prawa chłopa i mieszczanina z szlachcicem. Językowi polskiemu znów dawniejsze, przynależne mu przywrócono prawa. Nieszczęściem było tylko mianowanie księciem warszawskim króla saskiego, Fryderyka Augusta, któremu, rzecz naturalna, więcej dobro Saksonii, jak Polski, na sercu leżało, a który, co gorsza, nie był wcale wojakiem. 1 maja 1808 zaprowadzono w Księstwie warszawskiem francuski kodeks cywilny, który zwłaszcza w sprawach prywatnych aż do 1 marca 1817 zobowiązywał. Obecne prawo niemieckie z tego kodeksu wiele przepisów przyjęło np. od parę dziesiąt dopiero lat fungujące urzędy stanu (Standesamt). Po takim urzędzie stanu, zajmowanym przez burmistrza, pozostała w Miłosławiu jeszcze metryczna „Książka Urodzonych, Zapowiedzianych, Zaślubionych i Umarłych w Gminie Luterskiej i Żydowskiej Miłosławia od 1. maja 1869 do ultimo kwietnia 1810.“

Mamy tylko jeden rocznik ówczesnych ksiąg urzędu stanu przed sobą, a w nim mieści się zapisów:

ewangelickich urodzin dzieci 7, żydowskich 11, Zapowiedzi ewangelików 7, żydów 0, Zaślubin ewangelików 7, żydów 0, umarłych ewangelików 16, żydów 2.

By dokładniej sprawozdanie ówczesnego urzędu stanu cywilnego przedstawić, wyjmujemy z wspomnianej księgi parę czynności:

I. „Roku tysięcznego ósmsetnego dziewiątego, dnia pierwszego miesiąca listopada, z rana o godzinie dziewiątej.

Przed nami, burmistrzem miłosławskim, sprawującym obowiązki urzędnika stanu cywilnego gminy miłosławskiej, powiatu średzkiego, w departamencie poznańskim, stawił się Jakób Szwanka, majster kunsztu sukienickiego, liczący lat pięćdziesiąt dwa, w Miłosławiu zamieszkały i okazał nam dziecię płci męskiej które urodziło się w domu jego pod numerem czternastym na dniu piętnastego października roku bieżącego, oświadczając, iż jest spłodzone przez niego z żony Leonory z Arentów, trzydzieści i dwa lat mającej mał-

żonki i że życzeniem jego jest nadać mu imiona Marcin, Ferdynand. — Po uczynieniu powyższego oświadczenia i okazaniu nam dziecięcia w przytomności Marcina Frymarka, majstra kunsztu sukiennickiego, liczącego lat piędziesiąt jeden, w Miłosławiu zamieszkałego, tudzież Krystyana Hofmana, majstra kunsztu powroźnickiego, liczącego lat czterdzieści i pięć, także w Miłosławiu zamieszkałego, ojciec i jeden świadek, to jest Marcin Frymark z nami niniejszy akt urodzenia, po przeczytaniu onegoż stawający podpisał, drugi zaś świadek nie umie pisać.

podp. *Jakób Schwanda, Marcin Frimark, Ludwik Polle.*

2. Roku tysiąc ósmset dziesiątego, dnia jedenastego miesiąca marca, o godzinie dwunastej w południu.

My burmistrz miłosławski, sprawujący obowiązki urzędnika stanu cywilnego w gminie miłosławskiej, powiatu średzkiego, w departamencie poznańskim, udawszy się przed drzwi główne wnijsia do domu gminnego o godzinie dwunastej, donieśliśmy i ogłosiliśmy po pierwszy raz, iż nastąpiło przyrzeczenie małżeństwa między Sławetnym Michałem Frymarkiem, majstrem kunsztu sukienniczego, trzydzieści jeden lat, miesięcy sześć liczącym, w Miłosławiu zamieszkałym, zmarłego Jana Frymarka, tegoż samego kunsztu i zmarłej Anny Rozyny z Mańskiej spółdzonym synem z jednej, a panną Anną Justyną Stegmann, mającą lat dziewiętnaście miesięcy jedenaście, spółdzoną z Andrzeja Stegmana, majstra kunsztu sukienniczego, w mieście Ryczywole zamieszkałego i Heleny z Hinców, w asystencji brata swego Jana Stegmana, czeladnik profesyi sukiennickiej, z drugiej strony, która to zapowiedź po przeczytaniu głośno i wyraźnie, przybitą została na drzwiach domu gminnego. Czego akt spisaliśmy. (podp.) *Ludwik Polle*, Urzędnik Cywilny.

3. „Roku tysięcznego ósmsetniego dziesiątego dnia dziewiętnastego miesiąca marca.

Przed nami, burmistrzem miłosławskim, sprawującym obowiązki urzędnika Stanu Cywilnego gminy miłosławskiej, powiatu średzkiego, departamentu poznańskiego, stawia się Michał Frymark, majster profesyi sukiennickiej w Miłosławiu zamieszkały, liczący lat trzydzieści jeden miesięcy, sześć, podług złożonego aktu zeznania od burmistrza policyi miasta Miłosławia pod dniem ósmnastego miesiąca marca

roku bieżącego wygotowany, a od Sądu Pokoju Powiatu średzkiego, pod dniem dziewiętnastego marca tegoż roku konfirnowany, syn Jana Frymarka, majstra kunsztu sukienickiego i Ewy Rozyny z Mańskich, i okazuje nam akt uszanowania, sporządzony w Środzie na dniu dziewiątego, miesiąca stycznia, tysiąc ośmset dziesiątego roku przez wydział Sporny Sądów Pokoju powiatu średzkiego, jako zastępując notaryusza adresowani do Marcina Frymarka, bratu swemu najstarszemu, majstra kunsztu sukienickiego w Miłosławiu, zamieszkałego, tudzież stawiła się Anna Justyna Stegmanówna, licząca lat dziewiętnaście, miesięcy jedenaście dni dziewiętnaście podług złożonej metryki, która wyjęta z ksiąg kościoła ewangelickiego Gramsdorf, w służbie do tego czasu u Marcina Frymarka, majstra kunsztu sukienickiego w Miłosławiu, zostając, w asystencyi brata swego Jana Stegmana, czeladnik profesyi sukienickiej w Miłosławiu zamieszkała, i złożyła akt zezwolenia od rodziców swoich, to jest Andrzeja Stegmana, majstra kunsztu sukienickiego w mieście Ryczywole i Heleny z Hinzów, sporządzony w mieście Ryczywole dnia 28 lutego, 1810 r. przez magistrata tamecznego.

Strony stawające żądają, ażebyśmy przystąpili do obchodu ułożonego między nimi małżeństwa, którego zapowiedzi wyszły przed głównymi drzwiami naszego domu gminnego to jest pierwsza dnia jedenastego, a druga dnia ośmnastego miesiąca marca roku bieżącego. Gdy żadne tamowanie przeciw rzeczonemu małżeństwu nie zaszło, my przeszukawszy wymienione akta uszanowania i zezwolenia, z których okazuje się, iż formalności jakich prawo wymaga, zachowane zostały, przychylając się do nadmienionego żądania po przeczytaniu stronom i świadkom wszystkich wyżej wyrażonych papierów, jako też działu szóstego kodeksu Napoleona w tytule o małżeństwie, zapytaliśmy się przyszłego małżonka i przyszłej małżonki, czyli chcą pobrać się z sobą? Naco, gdy każde z nich oddzielnie odpowiedziało, iż taka ich jest wola, oświadczamy w imieniu prawa, iż Michał Frymark i Anna Justyna z Stegmanów połączeni są węzłem małżeństwa. Tego wszystkiego spisaliśmy akt w przytomności Jana Busse, majstra kunsztu sukienickiego, liczącego lat 54, jako wuj, i Marcina Frymarka, także majstra tej profesyi, jako brat zaślubionego Michała Frymark, liczącego 51 lat,

tudzież Jana Abrama, majstra sukienniczego, jako szwagier tegoż ostatniego liczącego lat 48, i Krystyna Bluetha, majstra kunsztu kapeluśnickiego, nie krewny, liczącego lat czterdzieści, a wszyscy w Miłostawiu zamieszkali. Akt niniejszy został stawającym przeczytany przez nas i Jana Busse, Marcina Frymarka, Jana Abrama i Jana Stegmana podpisany, ile że inne w akcie wyrażone osoby pisać nie umieją.

(podpisy) *Jan Busse, Marcin Frymark, Jan Stegmann, Jan Abraham.*

Ludwik Polle,

Urzędnik Cywilny Gminy Miłostaw.

4. „Roku tysięcznego ośmsetniego dziewiątego dnia dziewiątego maja, o godzinie dziewiątej przed południem.

Przed nami burmistrzem miłostawskim, sprawującym obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego gminy miłostawskiej, w powiecie średzkim, w departamencie poznańskim, stawia się Moses Szmul, majster kunsztu krawieckiego, tudzież Wolf Klipper, oboje w Miłostawiu zamieszkałych oświadczając, jako pod dniem dziewiątego maja roku bieżącego; z rana o godzinie szóstej, umarło dziecko płci męskiej imieniem Moses, mający rok jeden, z domu jego pod numerem sto cztery. Ojciec jest Szmul, matka zaś Liebe.

Poczem akt niniejszy, po przeczytaniu onego przez nas i stawającym podpisany został.

(podp.) *Ludwik Polle.*

Urzędnik Cywilny w Gminie Miłostaw.

Tu Moses Szmul i Wolf Klipper podpisali się po żydowsku.“

Powołując się na zapisy zapowiedzi uwydatniamy, że urzędnik stanu ogłaszał takowe w przytomności świadków zawsze we drzwiach głównych domu gminnego, a następnie przybijał je, czyli wywieszał na takowych. Gdy mu zaś urodzenie dziecka oznajmiano, pokazywano niemowlę.

Księga, z której ustępy przytaczamy, ma ponumerowane strony. Na każdej zaś z nich jest na dole pieczętka z napisem „Raczyński,“ a na ostatniej mieści się notatka:

„Zaświadczam, jako w książce jest stron zaparagrafowanych Nr. 84, numerem u góry, a podpisem u dołu przez podpisanego sędziego.

Sędzia Raczyński D. P: S. Cy.“

Katolickich chrztów i t. d. nie zapisywano wówczas do ksiąg stanu cywilnego. Zapisywanie ich przez księży do ksiąg kościelnych wystarczało.

Za Księstwa Warszawskiego była dla Miłosławia miastem powiatowem i sądownem Środa, dokąd już za czasów Prus Południowych, lecz nie dociekleśmy kiedy, władze powiatowe przeniesiono. Naczelnika wszelako powiatu nie nazywano radcą ziemskim, czyli landratem, ale podprefektem, a był nim Aleksander Walknowski. Prefektem zaś departamentu poznańskiego był Józef Poniński, właściciel położonych w obecnym powiecie wrzesińskim dóbr Węgierki i Sołeczno. Prefekt ten wzywa 9-go maja 1810 podprefekta średzkiego, by burmistrzom w swym powiecie nakazał, żeby nie pisywali na paszportach wjeżdżających do Księstwa Warszawskiego niedorzeczności w nieznanym im języku francuskim, ale żeby używali języka narodowego, jak to minister policyi reskryptem swym z d. 2-go maja r. b. zaleca.

Gdyby książę warszawski tak był ruchliwym, tak zapobiegliwym, mądrym i nieugiętym, jak było mianowane przezeń ministeryum, byłoby Księstwo warszawskie wnet się powiększyło, ale on paraliżował nawet uczciwe polskich patriotów zabiegi.

Najwięcej, ale tylko pośredniej styczności miał Miłosław z ministrem policyi, Aleksandrem Potockim. Rozporządzenia tegoż dyrektora policyi dotyczyły przeważnie spraw paszportowych. Włóczęgostwo żebracze z jednej, a kręcenie się szpiegów i agitatorów mocarstw ościennych z drugiej strony, tak się bowiem Księstwu warszawskiemu dały we znaki, że koniecznie ścisła kontrola nad wszystkimi zagranicznymi i krajowymi podróżnymi zaprowadzoną być musiała. Odnośne zaś przepisy i formularze przychodziły z Warszawy na ręce prefekta, a ten je podprefektom, lub urzędom poborowym przysyłał, a te ich znów magistratom i wójtom w odpisach udzielały. Zwierzchniczy Miłosławia Urząd Pobórczy Inspekcji Pызdrskiej, na którego czele stał Hoffmann, rezydował w Bojanowie. Hoffmann, jak i Polle, ówczesny burmistrz miłosławski, byli Niemcami, ale polskie Księstwo Warszawskie nie odbierało nie Polakom chleba. Co ważniejsze, Polle z Hoffmannem swobodnie so-

bie w sprawach urzędowych w języku niemieckim korespondowali i żaden polski minister nie brał im tego za złe, a przecież burmistrz, tak samo, jak podprefekci i prefekci, podług ustanowionej przez króla saskiego, a księcia warszawskiego, Fryderyka Augusta, ordynacji miast, wprost od tegoż, po przedstawieniu ich przez warszawskie ministerjum, byli mianowanymi.

W pierwszym kwartale roku obrachunkowego 1808 i 1809 wydał magistrat miłosławski, jak to odnośna dezygnacja wykazuje, 76 paszportów do podróży po kraju. Ile ich zaś za granicę wyższe władze udzieliły, nie znajdujemy notatek. Zdaje się przecież iż Miłosław ściślej swój obowiązek w sprawach paszportowych spełniał jak inne miasta, bo tutejszy burmistrz, Polle żali się d. 5-go maja 1811 przed komisarzem policyi departamentu poznańskiego, że bardzo wiele włóczy się po kraju żebraków, zwłaszcza starozakonnych, którzy „z powodu, iż w krajach ościennych w żebractwie więcej znajdują przeszkody, zatem wszyscy do kraju naszego dążą, a synagogi podług zwyczaju ich religii, utrzymywać ich muszą.“ Rozwodząc się dalej obszerniej w tej sprawie, przytacza Polle za przykład jakiegoś żyda Józefa Hartocha, „rodem z miasta Firth w Anspachu,“ któremu to obcokrajowcowi miasto Fordon wystawiło paszport na 8 miesięcy, a który z liczną rodziną już 7 miesięcy żebrze.

Lecz więcej uciążliwymi, jak żebracy w guście Hartocha, byli inni podróżni, którzy szablą i bagnetem prosili się o sute pożywienie, a za to demoralizacją, szerzeniem brzydkich chorób, jako i pustoszeniem, obrabowaniem kraju się odpłacali. Mówimy tu o przemarszach wojsk francuskich, rosyjskich, pruskich, a nawet i polskich. Tego rodzaju nieproszonych, a wielce uciążliwych gości miewał Miłosław, przy trakcie leżąc, bardzo wiele. Jeszcze wnuki mieszczan miłosławskich z Księstwa Warszawskiego opowiadają o owych ówczesnych przyjaciółach naszych, Francuzach, jak po tyrańsku tu gospodarowali, idąc na Moskwę, i od Berezyny wracając.

Zwyczajnie wojna jest wojną, a wojna napoleońska była dla spokojnych mieszczan jeszcze gorszą niż inne.

O pobycie Francuzów w Miłosławiu mało mamy piśmiennych pamiątek, bo gdzie takowi przyszli, ustawały

czynności miejscowych urzędników, które tylko o dobry prowiant i o wszelkie wygody dla bunczucznych, pozornych oswobodzicieli naszych dbać musiały. Ważnemi wszelako są tu wzmianki, które w obfitującym w materiały do dziejów naszych dziele „Przechadzki po mieście (Poznaniu)“ znajdujemy. Przytaczamy je przeto dosłownie:

„Prawie sześć lat pierwszej młodości spędził Jan Moty w Miłosławiu, gdzie mógł poznać mnóstwo osób z znakomitego obywatelstwa, bo dwór miłosławski w owych czasach Księstwa warszawskiego był nadzwyczaj ożywiony i rzadko dzień mijał, w którymby gość jaki z bliższych lub dalszych stron nie zawitał, a gdy z początkiem kampanii rosyjskiej zaczęły się przechody wojsk, pełen był Miłosław oficerów francuskich i polskich. Najznakomitsza między nimi osobistość, marszałek Davoust, stał dwa dni kwaterą u państwa Mielżyńskich i powiadał mi o nim profesor, że nie wyglądał wcale wesoło, i że, wszedłszy do pokoju, w którym miał nocować, rzucił kapelusz i mundur na ziemię, wołając: en diable le metier! Otoczenie marszałka nie podzielało jego zgryźliwości i pełne było wybujałych nadziei, szczególnie Saint Clair, jeden z adjutantów, odznaczał się fantazją i rozповідаł młodemu Mielżyńskiemu o różnych swoich przygodach wojennych, a gdy któryś z nich zawołał, że chętnieby też poszedł na wojnę, i strzelał do Moskali, zapytał go się śmiejąc adjutant „a cóżbyś na to powiedział, kawalerze, gdyby ci kula łepkę urwała?“ Te słowa były dla biedaka omen infaustum, dowiedziano się bowiem w Miłosławiu nie długo potem, że przy pierwszym znaczniejszem starciu zginął od kuli armatniej, która poszła w świat wraz z jego głową.“

Że tu wówczas wielka ilość wojska francuskiego się zakwaterowała, wnosimy z obecności marszałka Davousta. Przecież gdzie sztab armii przebywa, tam się cała armia koncentruje.

Od lutego r. 1813 Księstwo Warszawskie już tylko z nazwiska istniało, a w rzeczywistości załała je Rosya, owego wielkiego Napoleona ścigająca, co to czczemi obietnicami ludząc Polaków, a krwią ich frymarcząc, wszędzie na największy wysyłał ich ogień.

Gdy w bitwach, 15 do 18 października roku 1813, pod Lipskiem, bohatersko w obronie Francuzów walcząc, utonął książę Poniatowski, a potęgę Napoleona losami ludzkiemi kierująca opatrność w puch rozbiła, upadło też zupełnie Księstwo Warszawskie. Znużeni bojami Rosyanie odpoczywali tu, żyjąc kosztem zgnębionych, ale zawsze w sprawiedliwość Bożą wierzących Polaków. Goście ci tryumfujący, a ztąd bardzo uciążliwi, ciężko się w Miłosławiu dali we znaki. Ale kościół i pałac stały, choć pozornie słabe i zdobyte, jako dwa forty, koło siebie męczenników, by się nie rozbiegli, gromadząc i krzepiąc...

VI.

Miłosław za czasów Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Gdy po złamaniu potęgi Napoleona zwycięzcy na kongresie w Wiedniu, 1815 r., nad zaprowadzeniem nowego porządku w Europie obradowali, najwięcej trudności następczała im dola Polski. Austria, Francya i Anglia żądały odbudowania Polski w dawnych jej granicach. Car Aleksander stanowczo się temu sprzeciwiał, pragnąc całą zagarnąć Polskę i ją z caratem jako osobne pod jego berłem połączyć królestwo; Prusy znów nie myślały popuścić odebranego im przez Napoleona Księstwa Warszawskiego. Gdy się w końcu i Austria, o siebie się obawiając, w swem żądaniu ustanowienia niezależnego od nikogo Królestwa Polskiego chwiać zaczęła, na nowo pokrajano Ojczyznę naszą. Lecz nie wdając się w ogólne nasze sprawy, konstatujemy tylko, iż Miłosław dostał się Prusom, razem z całym Poznańskiem obecnie Wielkiem Księstwem Poznańskiem nazwanem. Bliżko przecież, bo tylko 7 kilometrów wprost na wschód się kierując, odgraniczono dla Rosyi resztę Wielkopolski i Mazowsze. Granicę zaboru pruskiego poprowadzono po za Powidzem, a przed Słupcą i Pyzdrami, aż do punktu, gdzie się Proсна z Wartą łączy, a dalej w górę, wzdłuż Proсны. W ten sposób odcięto Miłosław od złączonych z nim przed wiekami i wspólną dolą i niedolą Pyzdrami. Rozcięcie to obydwom miastom wielką przyniosło krzywdę i szkodę. Więcej wszelako ucierpiały Pyzdry, owa czasowa rezydencya Władysława Łokietka i Kaźmierza Wielkiego, jako

tronu następcy, owa warowna forteczka, którą serca do tronu przywiązane silnie podtrzymywały, owa głównia oświaty, której klasztory czasami całą prawie Wielkopolskę w księży zaopatrywały, od której dekanat tutejszy wziął nazwę. — Owym wielkim i sławnym Pyzdom odebrano charakter miasta, a tylko pochody objeszczyków i kozaków czasem trochę zgiełku ulicznego wywołują, lecz w głębi piersi tamtejszych mieszczan nie zatarły się bynajmniej obrazy przeszłości, żyje poczucie obowiązku i własnej godności.

W końcu maja 1815 roku odczytano na rynku i ulicach Miłosławia i wcielono do akt, ku wiecznej rzeczy pamięci, następującą odezwę i patent w języku niemieckim i polskim;

„Do mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego.
Mieszkańcy Wielkiego Księstwa Poznańskiego!

Gdy przez dzisiejszy Patent objęcia kraju, wprowadziłem na nowo w starożytny związek część zwróconych Mojemu państwu powiatów Księstwa Warszawskiego, które dawniej do Prus należały, umyśliłem ustalić również i Wasze stósunki.

I Wy także otrzymaliście ojczyznę, a z nią razem i dowód jak wiele cenię Wasze do niej przywiązanie. Będziecie wcieleni do Mojej Monarchii, bez ubliżenia Waszej narodowości. Będziecie uczestnikami konstytucyi, którą wiernym Moim poddanym udzielić zamyślałem i otrzymacie równie, jak inne prowincye Mojego państwa, rząd prowincjonalny.

Wasza religia zostanie zachowaną i przedsięwzięte będą środki do utrzymania duchownych w miarę ich dostojenstw. Wasze osobiste prawa i Wasze własności wracają pod opiekę ustaw, względem których i Wy później przyzywanemi będziecie do naradzania się.

Wasz język ma być używanym obok niemieckiego, we wszystkich publicznych sprawach, a każdemu z Was w miarę zdolności jego, otwartym zostanie przystęp do publicznych urzędów Wielkiego Księstwa, równie jako i do wszelakich urzędów i dostojenstw mojego państwa.

Zrodzony między wami, Namiestnik mój, wśród Was ma rezydować. Będzie on mnie uwiadamiał o Waszych ży-

zeniach i potrzebach, a Was nawzajem o zamiarach mojego rządu.

Wasz współobywatel, mój naczelny prezes, organizować będzie Wielkie Księstwo podług odebranych odemnie instrukcyi, i zarządzać niem we wszelkich oddziałach, aż do uzupełnienia organizacyi. Ma on w tej okoliczności używać mężów między Wami ukształconych, ile ich usposobiają ich wiadomości i zaufanie Wasze. Po ukończeniu organizacyi nastąpią urzędnicze stosunki, powszechnie przepisane.

Mocną i stałą jest wolą moją, aby przeszłość oddaną była zapomnieniu. Moje starania zupełnie do przyszłości należą. W niej spodziewam się znaleźć środki, abym ten kraj nad swoją możność wysiłony i głęboko wyczerpany, wprowadził raz jeszcze na drogę do dobrego bytu.

Ważne doświadczenia Was nauczyły. Ufam z pewnością, iż sami to wszystko uznacie.

Dan w Wiedniu, dnia 15 Maja 1815.

podp. Fryderyk Wilhelm.

podp. Książę Hardenberg.

„Patent

względem zajęcia w posiadanie wróconej znowu do Prus części

Księstwa Warszawskiego.

My Fryderyk Wilhelm z Bożej łaski król Pruski etc. etc.

Mocą ugody zawartej z Mocarstwami do kongresu Wiedeńskiego wchodzącemi, wróciły się naszym państwu niektóre z dawniej do nas należących polskich posiadłości. Te składają się z części pruskiego w 1772 udziału, który do księstwa Warszawskiego przypadł; z miasta Torunia i okręgu, który nowo dlań przeznaczono; z dzisiejszego departamentu Poznańskiego, z wyłączeniem części Powidzkiego i Pyzdrowskiego powiatów; na koniec, z części kaliskiego departamentu aż pod Prosnę, prócz miasta i powiatu tegoż imienia.

Z tych krain, Chełmiński i Michałowski powiat w granicach roku 1772, tudzież miasto Toruń z jego nowo oznaczonym okręgiem, wracają się do prowincyi naszej Prus Zachodnich, do której także (dla utrzymywania rzeki) przy-

łącza się lewy brzeg Wisły, ale tylko z dziedzinami bezpośrednio nad rzeką lub w jej nizinach leżącemi.

Resztę zaś owych krain, do której od Prus zachodnich dzisiejsze powiaty Wałecki i Kamiński (jako dawniejsze części okręgu Noteckiego) dodają się, jednoczymy w osobną prowincją: i tę posiadać będziemy pod nazwiskiem Wielkiego Księstwa Poznańskiego do Naszego królewskiego tytułu i włączamy herb prowincyi w herb naszego królestwa.

Dając rozkaz Naszemu Generałowi Porucznikowi de Thümen obsadzenia wojskami naszemi wróconą Nam część dawniej do nas należących polskich prowincyi, poleciliśmy oraz Jemu, aby one wspólnie z Naszym, na naczelnego Prezydenta Wielkiego Księstwa Poznańskiego wyznaczonym, aktualnym Tajnym Radcą de Zerboni di Sposetti w formalne objął posiadanie.

Gdy niniejsze okoliczności nie pozwalają Nam osobiste odebrać Homagium, przeto na takowy koniec obraliśmy mianowanego Namiestnika Naszym w Wielkim Księstwie Poznańskim Książęcia Jegomości Antoniego Rądziwiłła i daliśmy onemu pełnomocnictwo, by w imieniu naszym potrzebne w tej mierze uczynił rozporządzenia.

W dowód tego utwierdziliśmy Patent niniejszy własnym podpisem Naszym i kazaliśmy Naszą królewską wycisnąć pieczęć.

Dan w Wiedniu dnia 15 Maja 1814.

podp. Fryderyk Wilhelm.
podp. Książę Hardenberg.

Równocześnie też opublikowano tu rozporządzenie udzielone przez króla pruskiego Namiestnikowi księciu Antoniemu Rądziwiłłowi do odebrania od mieszkańców W. Ks. Poznańskiego „hołdu dziedzicznego.“

22 czerwca 1815 ogłasza książę Adam Rądziwiłł, jako namiestnik, iż nazaczył dzień trzeci miesiąca sierpnia rb. na składanie „w mieście stołecznem i Rezydencyonalnem Poznaniu (in der Haupt- und Residenz-Stadt Posen) „uroczystego hołdu dziedzicznego.“

W końcu swego patentu pisze książę namiestnik:

„Wolą jest Najjaśniejszego Pana, aby Biskupi, Pralaci i Dygnitarze, również wszelkie duchowne i świeckie

Zwierzchności, Prowincyały zgromadzeń zakonnych w swym i tychże zgromadzeń imieniu, wszyscy wogóle i każdy z osobna, osobiście lub w wypadku niezwalczonych przeszkód, przez Pełnomocnika, opatrzonego w dostateczną przed Notaryuszem urządzoną Plenipotencyę, stawili się: Obywatele i Mieszkańcy Stanu szlacheckiego osobiście, lub przez Deputowanych, tak jednak, aby z każdego powiatu najmniej cztery osoby ze szlachty, cztery z duchownych i Pasterzy i sześć Sołtysów ze wsiów; od Magistratów zaś każdego miasta, Burmistrz lub Radny, do powyższego hołdu od kraju, umocowani i wysłani zostali.

Wszyscy ci Pełnomocnicy i Deputowani od Stanu Szlacheckiego, od duchownych i Miast, mają być opatrzeni w spis dostateczny i również przez Notaryusza zaświadczony, przytomnych i nieprzytomnych w właściwym każdego obwodzie Mieszkańców Szlachty, jako i osób Magistratu i duchownych każdego Miejsca; Prowincyały zaś podległych im Klasztorów i Spis takowy mnie mają oddać.

Dla większej ważności niniejszy Patent własnoręcznie podpisem mym i wyciśnieniem powierzonej mi pieczęci Królewskiej, stwierdziłem.

Zalecam, aby takowy przez publiczne pisma Wielkiego Księstwa Poznańskiego i przez Kursorie w Powiatach ogłoszonym, na drzwiach Kościelnych przybitym i przez trzy po sobie idące Niedziele z Ambon czytany był.

Względem dopełnienia takowego rozkazu odpowiedzialni są Zwierzchności, do których Publikacya należy i mają przed trzecim Sierpnia wykazać mi onego skutecznienia.

Dan w Berlinie dnia 20-go Czerwca 1815-go r.

(L. S.) Namiestnik Króla w Wielkiem Księstwie Poznańskiem
(podp.) A. Radziwiłł.

25-go lipca 1815 ogłasza z rozkazu księcia namiestnika Jerzy hr. Błankensee szczegółowy program hołdu W. Ks. Poznańskiego i festynów, jakie po nim nastąpiły.

Spełniając odnośny rozkaz stawił się 3 sierpnia 1815 w Poznaniu zastępca burmistrza miłosławskiego, Franciszek Dziegiecki, przysiągł w swoim i swoich władzodawców imieniu wierność królowi pruskiemu, całej jego rodzinie i

wszystkim potomkom i podpisał odnośny protokół, który posiadamy.

Dnia 13 sierpnia 1815 złożyli członkowie miłosławskiego magistratu na ręce Dziegieckiego zaręczenie, iż wszelkie interesa urzędowe spełniać, a królowi i rządowi posłuszeństwa i nieprzełamanej wierności dotrzymywać będą.

Odtąd zaczęła fungować pruska maszyna rządowa, a fungowała po ostatnich trzech latach rządu wojennego rosyjskiego zbawiennie dla Miłosławia: wracał ład, wracało prawo, choć w wykonaniu urzędników znacznie czasami od słów królewskich odmienne. Miastem powiatowem pozostała Środa, ale nazwę podprefekta na radzcę ziemiańskiego (landrata) zamieniono. Pierwszym powiatowym radcą ziemiańskim był tu 20. września 1815, a prawdopodobnie i wcześniej, Stoss. Postawił on burmistrzom Środy, Boińskiemu, Miłosławia Dziegieckiemu, Nowego miasta, Stępińskiemu i Mieszkowa jedenaście zapytań:

Polecam niniejszem JMC. P. Burmistrzom raz na zawsze, pod karą złt. 6, ażeby z dnia 20. każdego miesiąca następujący raport podawali:

1. O wszelkich w ciągu jednego miesiąca wynikłych zdarzeniach, nieszczęśliwych przypadkach itd.
2. O chorobach pomiędzy ludźmi i zwierzętami,
3. O zmianach powietrza, czyli takowe jest pożyteczne, lub nieużyteczne dla pola,
4. O stanie fabrykacyi i o handlu,
5. O stanie dróg i mostów i ich naprawianiu,
6. O założeniu miasta nowego,
7. O cenach produktów i wszelkich gatunków zbóż, jako też mięsa, piwa i wódki i drzewa.
8. O przechodach różnych wojsk,
9. O żniwie, czy takowe było pomyślne itd.,
10. O reparacyi do gaszenia ognia potrzebnych rzeczy,
11. Wreszcie każdy szczególniejszy wypadek, lub o którym się dowiedziano, należy w tymże raporcie umieścić. Za miesiąc wrzesień oczekuję podobnego raportu niezawodnie w przeciągu dni 3."

Na to rozporządzenie odpowiada burmistrz miłosławski, Dziegiecki, następująco:

„Do

Prześwietnego Urzędu Konsyliarsko Ziemiańskiego Powiatu Średzkiego.

Podług nadesłanego mi rozkazu z dnia 17 września 1815 mam honor odpowiedzieć Prześwietnemu Rządowi niniejszem jak następuje:

1. W naszym mieście, ani w okolicy nic takiego się nie zdarzyło.

2. Między ludźmi do tego momentu nie panuje u nas choroba, toż samo i względem bydła.

3. Do momentu tego dosyć użyteczne.

4. Fabrykantów żadnych nie mamy oprócz sukienników; handle zaś są dostarczające w naszym mieście.

5. W okolicy naszej znajdują się w dobrym stanie.

6. O tem nie jest mi wiadomo.

7. Pszenica wiertel złt. 12 gr. —

Żyto wiertel złt. 8 gr. —

Jęczmień wiertel złt. 6 gr. —

Tatarka wiertel złt. 6 gr. —

Owies wiertel złt. 4 gr. 15,

Piwa kwarta gr. 2 i pół,

Wódki kwarta złt. 1 gr. 10,

Drzewa sążen złt. 10 gr. 6.

8. Od dnia 21 b. miesiąca ustał przechód wojska.

9. Były dosyć pomyślne.

10. W mieście naszym znajduje się tylko jedna sikawka w dobrym stanie, 6 haków do rozrywania, 2 drabki, 4 drybusy na kółkach, które są w reparacyi; węborki, sikawki i małe haki ręczne znajdują się u obywateli.

11. O takowych wypadkach nie jest mi wiadomem.“

W następnych miesiącach na większą część pytań takie same wypadały odpowiedzi, tylko przy pytaniu 4 coraz smutniejsze są w sprawie fabrykacji sukna dla zupełnego w handlu tegoż zastoju. Różne też zboża ceny. Ceny zbóż podawano jeszcze we wrześniu 1817, mierząc na wiertelę, a od następnego miesiąca począwszy mierząc na szefle. W końcu r. 1817 i na początku r. 1818 było zboże w Miłosławiu, do cen poprzednio przytoczonych, drogiem, bo szefel pszenicy kosztował 18 złt., żyta 12 złt., jęczmienia 7 złt., tatarski 7 złt., owsa

6 złt. 15 gr., kwarta piwa 3 i pół gr., kwarta wódki 1 złt. 15 groszy, sążęń drzewa 15 złt.

Oprócz tych gazeciarskich raportów (Zeitungsberichte) dla radcy ziemiańskiego musieli burmistrzowie miłosławscy inne jeszcze raporta innym składać władzom.

Tak Naczelny Prezes, Zerboni v. Sposetti stawia burmistrzowi miłosławskiemu, a prawdopodobnie i burmistrzom innych miast, następujących 16 pytań:

§ 1. Liczba mieszkańców miasta,

§ 2. Źródło szczególnego zarobku tegoż miasta tj. rolnictwo, fabryki itd.,

§ 3. Czyli miasto należy w rząd Medyat czyli Immedyat miast tj. czy do prywatnych dziedziców lub króla,

§ 4. Czyli miasto posiada gminne, lub kameralne majątki i własności, z czego się składają, i ile przynoszą rocznego dochodu,

§ 5. Czyli miasto jest obciążone długami, i ile wynosi masa gminnych, czyli kameralnych długów,

§ 6. Czyli dla załatwiania potrzeb gminy od mieszkańców, lub rządu były dawane dopłaty i ile te wynosiły,

§ 7. W jakim sposobie administracja majątku miejskiego jest uorganizowaną,

§ 8. W jakim sposobie wykonywanie policyi tak co do ogólności w starunku o publiczne bezpieczeństwo miało miejsce, i czyli i jaką instrukcją w obydwóch tych przedmiotach urzędnicy dotyczący się tego mieli udzieloną,

§ 9. Z jakich osób terażniejszy magistrat składa się, — jakie prerogatywy miastu w wyborze i w wykonaniu tegoż wyboru służą — czyli na czas przeżycia, lub na pewną ilość lat przyjęto personale magistratu i jakaż tego personelu pensya,

§ 10. Czyli urzędnicy magistratu, szczególnież zaś burmistrz, ma w swej mocy język niemiecki i polski,

§ 11. Komu magistrat administracją kameralną i własności gminy zwykł zdawać — rachunek byłej władzy, krajowej, czyli też władzy, która się składała z mieszczan obywateli — i mieszkańców obywateli i mieszkańców miasta.

§ 12. W jakim sposobie tu magistratura miejska ustanowioną i jak jest organizowaną,

§ 13. Czyli i jakie przysposobienie dla ubóstwa, lub inne jakiegokolwiek Instytutu posiadają fundusze i własności, jakie mają dochody i czyli też dochody obracane bywają stosownie do swego przeznaczenia,

§ 14. Czyli w mieście znajdują się prawa, lub prerogatywy co do procederów, życia wszelkiego gatunku i czyli jakiegokolwiek obiektu, sprzedaży podlegając, poprzednio winny być okupowanemi, niżeli nastąpi wolność prowadzić proceder życia jakiegokolwiek jak np. rzemioł szewskich itp.,

§ 15. Której władzy krajowej magistrat z administracyi publicznej, a której władzy z piastowania policyi bezpieczeństwa był podległym,

§ 16. Czyli miasto nie zyskałoby na tem, gdyby przy zniesieniu akcyzy miejskiej a utrzymywaniu jarmarków miasto do wsiów być mogło załączone."

Na te pytania odpowiada 23-go czerwca 1815 roku Miłosław.

ad § 1. Liczba mieszkańców miasta Miłosławia wynosi w ogóle dusz 1000 do 1015.

ad § 2. Częścią z rolnictwa, zbożem handlu, furmanką żelaza, fabryką sukna dla kupców okolicy, którzy wełnę na toż oddają, szczególny zarobek dla mieszkańców się okazuje, między którymi garbarz i parę stelmachów, siodlarzy znajduje się,

ad § 3. Miasto Miłosław ma swego dziedzica i rządzi się prawem, czyli przywilejem od Stanisława Augusta króla Polskiego, dnia 21-go czerwca 1786 roku, naddanem.

ad § 4. Żadnych miasto Miłosław niema kamelarnych dochodów oprócz stósownie do przywileju tu załączonego, a już wyżej z daty wypisanego, do szynku 12 warów piwa, 3 jarmarków, z dzierżawy łąki pisarskiej, który wynosi w sumie ogólnej złtp. 430 gr. 23,

ad § 5. Miasto Mołosław nie ma żadnych długów, lecz przebywszy ciężary wojny jest zupełnie zniszczone i wszyscy są biedni,

ad § 6. Bywszy rząd Najjaśn. króla pruskiego dopłacał burmistrzowi Solaryą, lecz teraz to dobrodziejstwo ustało,

ad § 7. Gdy niemasz dóbr miejskich więcej jak się powiedziało, 12 warów piwa, 3 jarmarki, łąka przez licytacją są puszczane,

ad § 8. Burmistrz włącznie z radcą, gdy od wnijscia Francuzów Dominium usunięto wstecz; Przywileja naszego miasta podług którego pierwsza instancja być powinna Dominium,

ad § 9. Burmistrz podług przywileju miasta z dnia 21-go czerwca 1787 rokrocznie na św. Piotra i Pawła być powinien obieralny t. j. zasiedli obywatele miasteczka obierają 3 kandydatów na burmistrza, wójła i pisarza, a z tych Dominium wybór czyniąc aprobatą swoją upoważnia. Gdy zaś przez rząd w mieście Miłostawiu nadanym nam został Polle na burmistrza i tenże nie był obieralnym przez radę miejską i pospólstwo, charakter obywatelom nie był znany. Poniższył zatem w przeciągu swego urzędowania nietylko majątki obywateli, ale i fundusze dla ubogich przeznaczone, na swój użytek poutracał, jak to w § 13 niżej wyrażonym postępowanie jego obszerniej jest wyluszczone. Dopraszamy się zatem, abyśmy dla dobra naszego, podług wspomnianego prawa rządzeni byli,

ad § 10. Teraźniejszy burmistrz rozumie i mówi po niemiecku, lecz pisać i czytać nie może, jak tylko w rodowitym języku; gdyby ten zaś nie miał być dostatecznym, życzeniem jednak jest miasta, a nawet i prośbą, aby mógł być terażniejszy burmistrz nadal w swym urzędowaniu utrzymany, albowiem pomiędzy sobą mamy subiekta, umiejącego doskonale obydwaj języki; a zatem dopraszamy się, aby podług przywileju tyle razy już wyrażonego, obieralność na urząd burmistrzowski nam służyła,

ad § 11. Magistrat z wyżej wypisanych § 4 dochodów składał rachunki byłej władzy krajowej,

ad § 12. Podług prawa miasta powyżej już wspomnianego, a przez króla aprobowanego, burmistrz, wójt i pisarz składają magistrat,

ad § 13. W mieście Miłostawiu przez różnych czasów dobroczynność mieszkańców, jak i pierwiastkowych dziedziców, posiadają znaczne grunta, które w 3 letnią dzierżawę przez licytacją zostawały i zostają wypuszczonemi; te pieniądze z licytacji zebrane na procent być powinny da-

wane i takowe jedynie na utrzymanie ubóstwa być dzielonymi, zaś zebrany kapitał miał być funduszem do wybudowania szpitala, lecz bywały burmistrz miasta Miłosławia, Polle, który teraz jest egzekutorem w Pyzdrach, puszczał role szpitalne przez licytacją, z których pieniądze do swej obracał kieszeni i takowe zmarnotrawił tak, iż przy obrachunku przez podprefekta Wgo Walknowskiego kilkanaście tysięcy grabieży się okazało. Zjechała wprawdzie komisya, wszystkie rachunki odebrała i Polle dla jej zaspokojenia sam się udał do Środy i uczynił długu swego, na rzecz szpitala, do ksiąg hypotecznych domu swego submisją właśnie wtenczas, gdy widział, iż z nim w tej materji jaknajostrejsze środki przedsięwzięte zostają. Rząd, tak Prześw. Prefektura i Podprefektura, weszły w rozpoznanie, lecz dotąd nie ukończyli. Zabezpieczenie długu szpitalnego jest nieodpowiadające i na tem rada przestać nie może, albowiem ubodzy, bez pomieszkania zostający, po chlewacli swej zgrzybiałości przytułku szukać muszą i niejedyn podczas mrozów prędzej jak trzeba, życia dokona,

ad § 14. Podług przywileju już wyżej wyrażonego dominalny konsens jest tylko potrzebny do założenia handlu; sukiennicy zaś nic nie płacą oprócz czynszu gruntowego z domów,

ad § 15. Dziedzicowi dawniej — Miasto od czasu zmiany rządu landratowi powiatu Średzkiego,

ad § 16. Ponieważ miasto Miłosław jedynie z przemysłu rękodziel się utrzymuje, przeto, aby nadal handel, jarmarki i targi były utrzymywane, jest więc życzeniem obywateli, aby akcyza miejska była utrzymywaną i tylko od opłaty takowej odstępują, gdy przez Najwyższy rząd to dobrodziejstwo nastąpi, iżby akcyza zniesioną została,

Działo się w Miłosławiu, dnia 22-go czerwca 1815.“

Odpowiedzi te, albo nie zadowolily Naczelnego prezesa, albo je też po namyśle uważał burmistrz za niestósowne, bo pod datą 29-go czerwca 1815 znajdujemy następującą;

ad 1. Około 1100 mieszkańców,

ad 2. Rzemiosła mieszkańców miasta, z którego się żywią, są fabryki sukienne, role,

ad 3. Szlacheckie Mediat miasto,

ad 4. Kameralia ma prawa użytek przez robienie 12 warów piwa, toż samo do pobierania miejscowego i jarmarkowych pieniędzy i jest w posiadzeniu miejskiej Pisarskiej łąki. Dzierżawa od tych trzech wynosi rocznie około 120 Tal.,

ad 5. Miasto ma długi z roku 1806 i 1807 około 200 Tal.,

ad 6. Przy składkach z strony mieszkańców do kamelaryi potrzebnych na Dominium ten obowiązek do płacenia dodatku 65 Tal. rocznie, lecz miasto od roku 1803 żadnego dodatku nie dało,

ad 7. Przez miejskiego kasyera, pod dozorem magistratu,

ad 8. Dzieła policyi czynione będą przez magistrat w swoim całym obwodzie i stósownie do przepisów policyjnych,

ad 9. Teraźniejszy personal składa się z burmistrza, który dostaje pensyi rocznie Tal. . . ., z 2 radzców, z których pierwszy bierze Tal. 5, z 1 kasyera, pisarza miejskiego i sługi miejskiego. Miasto ma prawo przy obieraniu magistratury celnych wolność w tym, rząd do aprobowania, długość stanowi dożywocie,

ad 10. Teraźniejszy zastępca burmistrza tylko mówi po polsku,

ad 11. Rachunki przesłane zostają rządowi, jako kursorowi spraw kamelaryjnych,

ad 12. Obieranie miejskiej zwierzchności następuje przez samowolność mieszkańców z strony administracyi, zaś od JW. Prefekta w Poznaniu nastąpiła aprobacya,

ad 13. W mieście znajduje się szpital, którego fundusz z roli, z ogrodów i łąk się składa, które roczną areną puszczone zostają i rocznie około 400 złtp. wynosi, lecz już od kilku lat pod dozorem Dominii, które swej strony jako Konkurencyja miejsce ma, składane zostały, na fundamencie wystawienia murowanego szpitala,

d 14. Takie się nie znajdują, tylko każdy rzemieślnik obowiązany jest do Dominii zapłacić 1 Talara, nazwany rękawicznego, piekarz 2, sukienniki od tego wyłączeni są,

ad 15. Podprefekt,

ad 16. Życzeniem wszystkich mieszkańców jest, żeby Miasto zostało, i przez handel i powiększenie sprowadzeniem fabrykantów i rzemieślników mogło więcej w użytek być wprowadzone, do czego ten także znaczny handel wełny i fabryki sukienne wszelką poręką dają.“

Nadto dnia 10-go sierpnia 1816 r. stawia rezydujący w Pyzdrach królewsko pruski lieutenant i oficer żandarmeryi powiatowej, Fitsch, do wójta 7 zapytań i rozpodządzeń:

„Wzywam wszystkich resp. Wn. wójtów i Wn. burmistrzów niniejszem z urzędu, ażeby za okazaniem niniejszego królewskiemu żandarmowi następnie punkta zaświadczyli:

I. Czyli się w mieście, lub graniczących koloniach i borach podejrzanе osoby nie znajdują i tych należy, tak krajowych, jako też obcych władzy jako dezertery podać,

II. Czyli w mieście zaraźliwe choroby panują, między którymi uważać należy i ospę,

III. Wiele się tamże znajduje dzieci, jeszcze szczepionej ospy nie mających,

IV. Jeżeli gdzie jaki pożar ognia wybuchnął obowiązkiem jest żandarma, wywiedzieć się o przyczynie tegoż. Jeżeli był ogień podłożonym, musi więc żandarm o domniemanym wywiedzieć się sprawcy, imię i opis jego ściśle zanotować i to kazać sobie zaświadczyć,

V. Przy popełnionych zabójstwach należy się także o domysłowym wywiedzieć sprawcy i podobnie przy zaszyłych rozbojach, kradzieżach, opisując ściśle osobę, która tutaj jest w podejrzeniu, tudzież skradzione rzeczy spisać, jeżeli są n. p. konie, jakie mają lata i odmiany ich naznaczyć,

VI. Obowiązany żandarm jest wywiedzieć się czyli zaraza bydła, lub choroby między owcami, jako to parchy etc., tudzież smarkate i parszywe konie nie znajdują się,

VII. Nadto obowiązkiem jest żandarma widzieć, gdzie mosty i drogi w złym znajdują się stanie, także gdzie nie masz przepisanych drogowskazów i o tem właściwej donieść władzy, równie na to kazać sobie dać zaświadczenie.

W końcu wzywamy W. W. wojtów i wszelkie resp. władze, żeby w zaszyłych przypadkach np. aresztowaniu na rekwizycją żandarmów, wszelką tymże pomoc dawali.

Pyzdry, dnia 10. sierpnia 1816.

Królewsko Prus. Lieutenant i oficer Żandarmeryi
Powiatowej
(podp.) Fitsch.“

Oдноśnych odpowiedzi nie napotkaliśmy.

Wszystko więc zaczęto na pruską, nową, materyalnie lepszą przerabiać modłę, co po ciągłych poprzednich, nie tylko polskie, ale i wszelkie przyrodzone i nadprzyrodzone prawa uchylających wojnach i ciągłych, a wielce uciążliwych załogach wojskowych Miłosławowi na korzyść wychodzić było powinno, a jednak nie wychodziło. Przemysł a zwłaszcza sukieniczy, całkowicie prawie w rękach Niemców, których tu starosta Mielżyński przed rozbiorem Polski przyciągnął, się znajdujący, upadał z dniem każdym. Niemcy zadłużali się, ubożeli i wynosili się do Zagórowa, Tomaszowa, Łodzi, a część z nich zwróciła się ku Lesznu i Rawiczowi.

Zmiana rządu uwidoczniła się tu najwyraźniej w zmianie burmistrza starej daty, uczciwego, zaufanie miasta posiadającego i przez toż na naczelnika magistratu powołanego obywatela Dziegieckiego, na fachowca biurowego, tylko po niemiecku z władzami korespondującego, von Romjewskiego. Przyczyną tej, przez rząd w r. 1816 dokonanej zmiany, była odpowiedź Dziegieckiego na 19 pytanie Naczelnego Prezesa.

Oznaczając po kongresie wiedeńskim granicę W. Ks. Poznańskiego z kongresowem Królestwem polskiem nadmieniliśmy, iż Pyzdry do ostatniego przypadły. Jednakże oficer pruskiej żandarmeryi powiatowej Fitsch jeszcze d. 10 sierpnia 1816 władzom miejskim miłosławskim stamtąd przysyła rozporządzenia. Wiemy też z Feigego historii powiatu wrzesińskiego, że nawet sąd pokoju i inne władze Miłosławia, czyli wogóle powiatu średzkiego, w pierwszych latach po kongresie jeszcze w Pyzdrach przebywały. Niepodobną bowiem była całej organizacyi powiatowej, która się przez długie lat setki koncentrowała, od razu z Pyzdr do Środy przetrzucić. Mniejby było kłopotu z transportem akt, bo z tych

najważniejsze, a zwłaszcza akta sądu grodzkiego i tak z Pyzdr do Poznania powędrowały, i dziś się z wielu zabytkami piśmiennymi z przeszłości naszej w król. pruskiem archiwum w stolicy dzielnicy naszej bezpiecznie znajdują, ale wiele spraw w Pyzdrach zawikłanych na miejscu odwikłanymi być musiały. Zresztą stanowczo zawarcie ugody w sprawie granicy rosyjsko-pruskiej nastąpiło pomiędzy temi państwami dopiero 11. listopada (30 października) 1817 r. Granicę zaś tę uznano obustronnie w Warszawie za dobrze poprowadzoną (richtig), po ukończeniu recessu 24 (12) kwietnia 1823.

W marcu 1818 ustanowiono powiat wrzesiński. Do Wrześni przeniosły się też już 18 marca 1818 sąd pokoju z Pyzdr, a w kwietniu kasa powiatowa z Pyzdr i radzca ziemiański z Środy. Ostatnią korespondencję radzcy powiatowego z Środy znaleźliśmy w miłosławskich aktach miejskich z d. 11 marca 1818 r.

Wiemy dalej, że miastem powiatowem miał być Miłosław, w środku powiatu leżący, bo wówczas i obwód żerkowski do powiatu wrzesińskiego należał i dopiero w nowszych czasach wszedł w skład nowo stworzonego powiatu jarocińskiego. Jednakże starosta Mielżyński stanowczo się zamiarowi ustanowienia powiatu miłosławskiego ze względów niematerialnych sprzeciwił. Gdy zaś bezwarunkowo odmówił odstąpienia Bazaru, domostwa, na mieszkanie i biura radzcy ziemiańskiego upatrzonogo, z konieczności rząd władze powiatowe do znajdującej się na krańcu powiatu Wrześni przeniósł.

O następnych dziejach Miłosławia rozpisywać się nie będziemy, bo były one całemu zaborowi pruskiemu wspólne. Nie brało też tutejsze mieszczaństwo w takich rozmiarach udziału w warszawskiej listopadowej rewolucyi, ani w zabiegach emisaryuszy wersalskich, ani w przygotowanym na r. 1846 powstaniu, żeby o tem wspominać trzeba.

Mieszczaństwo tutejsze pod rządem pruskim chwaliło Pana Boga szczerze, żyło najlepiej z dziedzicem i proboszczem, zawsze ich za swych moralnych przewodników uważając, zgodnie, punktualnie płaciło władzom podatki krwi i mienia i gorliwie pielęgnowało każdego uczciwego człowieka ideały.

W nowszych czasach znacznie się przemocą stosunki narodowościowe na korzyść niemieczyzny zmieniły i ciągle zmieniają. Przez wybudowanie żelaznych kolei, osadzenie urzędników celnych i zaprowadzenie landwerowego biura wojskowego, liczba urzędników rządowych, Niemców, znacznie się powiększyła. Z drugiej strony rozkolonizowanie pomiędzy Niemców kilku dóbr sąsiednich, jak Czarnego Piątkowa i Starkówca, dawniej do Węsierskiego, Skotnik, dawniej do Nostiz-Jaskowskiego, Biechowa dawniej do Łukomskiego należących, jako i nabycie od Antoniego Jackowskiego Pałczyzna przez kamerę królewską i zakupna wielu pobliskich dóbr przez Niemców — znacznie to na rozrost elementu niemieckiego w Miłosławiu oddziaływa.

O bolesnych stosunkach szkolnych, o pacierzu niemieckim i wszelkich przymusach niemieckich nie wspominamy. Pan Bóg się z czasem zlituje nad nami!

Nie tylko nam wieców „Straży“, ale nawet obchodów jubileuszowych rocznic zgonu naszych wieszczów zabraniają, bo np. Mickiewicz to poeta, wieszcz polski, a król pruski i cesarz niemiecki orzekł w Gnieźnie, że:

Niemczyzna, to kultura, to wolność!

Żyjemy dotąd i żyć będziemy, choć Wielkie Księstwo Poznańskie na prowincją pruską zamieniono.

By dokładniej usposobienie Miłosławiaków scharakteryzować, dodajemy, że pomimo wszelkich wysiłków ze strony niemieckiej, wybrano radnymi miejskimi w wszystkich 3 klasach Polaków.

VII.

*Materyały do opisu bitwy w Miłosławiu roku 1848 *)*

Zdaje się, że wiatr o szyby Bagatelki, którą rok po bitwie tuż przy pobojuwisku, zbudowano, uderzający, przynosi mi jeszcze brzęk kos, zgrzyt i łoskot armat, broni palnej i

*) Opisy bitwy tutejszej, opublikowane przez Mierosławskiego, Moraczewskiego, Dra. Rakowskiego, Wielkopolanina (Nr. 100 Rok 16 z dnia 3-go maja i poprzednie numery) i „Wypadki wojenne w W. Ks. Poznańskim w maju 1848 r. przez majora pruskiego, Kunzego.“ Gazeta Warszawska 1900 roku, (tłomaczenia) i innych autorów są każdemu przystępne, nie robię więc z nich żadnych wyciągów. Czytelnik i badacz wprost z nich korzystać może.

szabel; zdaje mi się, że słyszę okrzyk, ale nie radosny, w tył się formujących Gansaugego bohaterów, co odważnie odważającego się pod ich opiekę Seweryna Hr. Mielżyńskiego i równie bezbronnego pełnomocnika Heydesa niemiłosiernie porabali. Ci właśnie zuchy, w kirysy okuci, pierwsi tu z placu boju uciekli przed naszymi, częścią lancami, częścią szablami, a w małej tylko liczbie pistoletami i łowieckimi rusznicami uzbrojonymi, poczęści bosymi parobczakami, co z pieśnią nabożną na ustach w liczbie około 30, jakby do tańca konno biegli do boju.

Główne epizody bitwy z d. 30 kwietnia 1848, a była to niedziela i deszcz padał znaczny, a po rozpoczęciu bitwy słabszy — rozegrały się tu między Bugajem a lasami, po wschodniej stronie nowomiejskiego traktu, ale ów sławny odwrót kirasyerów rozpoczął się po zachodniej stronie *), właśnie w tem miejscu, gdzie w roku 1849 Seweryn Hr. Mielżyński mieszkanie nadleśnemu, Bagatelkę, zbudował. Na tem miejscu kreśląc słowa niniejsze, mimowoli wyglądam oknem, czy nie dojrzę jeszcze stron walczących, owego Gansaugego, co na przodzie bardzo spiesznie gonił swój uciekający oddział, rozumie się, by go zatrzymać i na nowo do boju poprowadzić, ale w tej na ślepo pogoni zmienił nieco kierunek i wpadł z koniem w rów, przy mej studni, od Moczydeł przechodzący, skąd go husarzy wydobyli; nadstawiam ucha, czy nie usłyszę huraganu, na którego czele śmierć orgie wyprawiała.

Za ten niewaleczny odwrót, a może i za napaść na bezbronnych, odebrała władza wojskowa Gansaugego kirasyerom na pewien przeciąg czasu po jednej ostrodze.

Gensaugemu dotąd pomnika nie wystawiono, ale rów, w którym się w pospiechu przekościółkował, nazwę jego nosić może.

Starć Polaków z wojskiem pruskim w r. 1848 nie można nazwać powstaniem, ani rewolucją, a tem mniej spi-

*) Patrz: Das Gefecht bei Miloslaw am 30. April 1848. Nach besten und ausführlichsten Quellen (dienstlichen Berichten, Mittheilungen von Augenzeugen etc.) bearbeitet und herausgegeben von F. R. v. Rothenberg, Königl. Preuss. Artillerie-Premier-Lieutenant a. D. Dzieło powyższe już jest rzadkością, czerpię przeto z niego, jako mało znanego, a niemieckiego źródła.

skiem, bo przecież nie tylko nikt tu o zbrojeniu się przeciw władzy pruskiej nie myślał, ale nawet nikt takiej ewentualności nie przypuszczał, zwłaszcza, że nasi gorętsi obywatele z początku jeszcze w więzieniu, w Moabicie, za r. 1846 pokutowali. Ale zerwała się w Europie, a zwłaszcza w Paryżu, Wiedniu i Berlinie rewolucyjna burza, zachwiały się trony, pękły Moabitu rygle, a duch czasu, za pośrednictwem rozgorączkowanych mieszczan nadsprewskiej stolicy w tryumfie wyniósł z cel więziennych polskich jeńców. Wsadzono ich do powozów, wyprzężono konie i sami Berlińczycy obwozili męczenników idei po swej stolicy. „Sprawiedliwy“ król pruski, tworząc pod swem berłem związek niemiecki, pozostawiał z początku Polakom do woli, czy chcą, czy nie chcą z nim się połączyć. Pozwolono w Poznaniu i na prowincyi zakładać komitety polskie a nawet doradzano nam zakładać polskie obozy. Mieliśmy razem z Niemcami iść pogromić Rosyą. Wciskano nam broń do ręki, a gdy później rząd się wzmacnił, gdy inny dąć zaczął wiatr, ograniczano liczbę siły obozów, oslabiano je, by je w końcu zgnieść łatwiej. Czy zaś podobnąby było żołnierzowi złożyć broń ze wstydem, którą mu wpierw polecono? Każdy dobry żołnierz, każdy żywotny naród więcej o swój honor, jak o życie dbać musi. Nie tu przecież miejsce, by o układach z Willisenem i z innymi pruskimi generałami wspominać, którzy coraz bardziej hańbiące obozom polskim stawiali ograniczenia.

Pragnąc dokładnie historję bitwy tutejszej przedstawić, zwłaszcza, że dokąd tylko stronicze mamy jej opisy, udałem się z prośbą o wyręczenie do dwóch znanych i poważanych powszechnie obywateli, którzy tu walczyli, a walczyli jako wyżsi oficerowie, a więc obszernym był ich działalności zakres. Byli to już ludzie wiekowi, ale z tego pokolenia, czy szczepu co się starością i słabowitem zdrowiem nie lubią od pro publico bono wymawiać. Byli to mężowie, którzy honoru broniąc, wytrwali do końca na swych postęrkach, a woleliby stokroć chętniej pójść powtórnie do więzienia, jak nieprawdę mówić. Słowom więc ich, jako ewangelii wierzyć można.

Niestety obaj już nie żyją.

Od zasłużonego w każdym u nas kierunku obywatela

Kaźmierza Węclewskiego **) w pierw odebraliśmy rys toku bitwy tutejszej, to go też w pierw przytaczamy:

„Do miejscowości, które w roku 1848 na wiosnę Rząd pruski przeznaczył na założenie obozów, w których Polacy mieli się w używaniu broni kształcić, ażeby później z Prusakami razem pójść na odwiecznego wroga naszego Moskala, należał i Miłosław. Była to ze wszechmiar bardzo odpowiednia miejscowość, ożywiona bowiem duchem hr. Seweryna Mielżyńskiego, tego najzacniejszego patrioty, mieściła natenczas w murach pałacu wszystkich nieomal czynniejszych członków emigracyi, a między nimi i na wodza ruchu przyszłego przeznaczonego Ludwika Mierosłowskiego. W niedługim też czasie przekształcił się Miłosław sam, jako i łączący się z nim folwark Bugaj z pałacem, na obóz. W pałacu starszyzna radziła i wydawała z niego rozkazy, a po za pałacem szybko takowe wykonywano, to też wnet wystawiono kuźnię w ogrodzie pałacowym, w której pod dozorem sławnego z roku 1846 śp. Józefa Lipińskiego, prostowano kosa, kuto lance i osadzano, a później i lawety do armatek, w miasteczku zaś samem na tylnej ulicy urządzo laboratoryum, w którym pod okiem mojem fabrykowano ładunki dla strzelców, rakiety i ładunki kartaczowe dla naszych armatek.

Skąd armatki, a było ich cztery, jedna mosiężna czterofuntowa, trzy zaś jednofuntowe żelazne, przywieziono do obozu naszego, na pewno powiedzieć nie umiem, domyślam się przecież, że z Rogalina. Skoro tylko takowe obaczyłem już ich nie opuszczałem, służyłem bowiem w artyleryi pruskiej, zająłem się nimi całkowicie, osadzając na lawety, starając się o uprząż, dobrawszy do mosiężnej cztery a do żelaznych po parze koni; artylerystów ochotników znalazło się dostatecznie, wyciory, lonty w laboratoryum sfabrykowano, a następnie zaczęła się mustra polska, wyuczona z podręcznika Wysockiego. Tymczasem i inne gatunki broni, jako kosynierzy, strzelcy i konnica, uczyły się mustry, tak że gwaru i życia wojskowego było wszędzie pełno. Ubra-

**) Znakomity, zasłużony mąż ten przeniósł się krótko po spisanu mi zarysu bitwy do wieczności w majątku swym Lubowicach, pod Kiszkowem. Obszerny życiorys jego, umieściłem w „Dzienniku Pozańskim.“

nie żołnierzy naszych było jaknajrozmaitsze, chłopcy w sukmanach, mieszczanie i szlachta w surdutach i tużurkach a niektórzy z nich w mundurach jak najfantastyczniejszych; o równem mundurowaniu nie było można myśleć dla braku czasu i pieniędzy.

Wspominając o owem laboratorium, nie mogę nie opisać następnego zdarzenia. We wigilią bitwy pod Książem, odwiedził mnie w nim nadspodziewanie naczelnik Ludwik Mierosławski i obejrawszy skład nasz naboji dla strzelców przysposobiony, a ulokowany gatunkami w rozmaitych kuferkach stojących, rozkazał mi natychmiast 3000 naboji pod strażą kilku ułanów odesłać do obozu w Książu. Ponieważ naczelnika znałem osobiście i nie raz mając w każdej chwili przystęp do pałacu hr. Mielżyńskiego, słyszałem go rozprawiającego o naszym położeniu owczesnem, pozwoliłem sobie zapytać go, czy rzeczywiście bić się będziemy z Prusakami, a na otrzymaną potakującą odpowiedź, czyli mamy jakie szanse zwycięstwa? Nie, odpowiedział, ale bić się musiny — zwyciężyć i złożyć broń, ażeby im (Prusakom) pokazać, że z nimi walczyć nie chcemy, ale zakpić z siebie, kiedy nas oszukano, obiecując poprzednio pójść w obronie Polski razem z nami na Moskwę, nie pozwolimy. — Wtenczas to pozwoliłem sobie zapytać naczelnika, czyliby nie było dobrze, albo i lepiej gdybyśmy dziś, wiedząc o tem, że jutro Prusacy zaatakują Książ, całą siłą poszli w pomoc naszym w Książu zgromadzonym, zaszli Prusakom z tyłu, wzięli między dwa ognie, zgnetli ich i wtenczas złożyli broń? Nie, odrzekł naczelnik, tak być nie może. Naboję tedy tylko posłałem wedle danego mi rozkazu.

Zresztą ćwiczone konnicę, której było nadzwyczaj mało, jako i kosynierów w obrotach, kto zaś bronią tą dowodził, dziś nie umiem powiedzieć, zajęty bowiem swemi armatkami, a raczej ich uzbrojeniem, na nic nie zważałem. — Myślano przecież o obronie obozu, gdyż cmentarz katolicki, oparkaniony, a położony nad drogą do Skotnik prowadzącą, okopano ziemią na wysokość parkanu, ażeby w nim albo za nim mieścić się mogli kosynierzy bezpiecznie, zanim do akcji powołani zostaną. Tak samo i sam naczelnik, chcąc się pewno przekonać o liczbie i animuszu całej siły wojskowej, zwołał takową

na przegląd na pole, gdzie dziś Bagatelka, leśniczówka, stoi, tam to widziałem, jaka nas garstka mała, z którąbym dzisiaj choćby w tych samych warunkach sztuki wojennej nigdy nie odważył się mierzyć z nieprzyjacielem uzbrojonym w karabiny i armaty, a nadewszystko wymustrowanym i kar-nym. Trzeba było rzeczywiście albo bardzo lekceważyć nie-przyjaciela, albo być zanadto ufny w siebie i w garstkę nieuzbrojonej dostatecznie, nie wymustrowanej, nie jednoli-cie umundurowanej i nie koniecznie sfornej ruchawicy, aby podjąć bój z wiele liczniejszym wrogiem. Ale wówczas za-grzewała nas odwaga, a chęć zemsty nad wrogiem, za do-znany zawód, nie pozwalała może starszyźnie rozmyślić się rozważnie, a może, a może, pchała ją ambicya.

Spodziewano się nieprzyjaciela od strony miasta Śro-dy, wiedziano bowiem przez donosicieli, jako Prusacy opu-ścili Poznań, idąc ku Środzie we wigilią batalii Miłosław-skiej, czatowano przeto noc całą, dokończano obsypywania ziemią płotu cmentarnego, czyniąc pewne schronienie dla kosynierów, a kiedy nad brzaskiem dnia obecność Prusaków już zasygnalizowano w Szlachcinie, poszedłem czyniąc w łocy służbę około sypania owego szańca, powiadomić na-czelnika, załogującego w pałacu Miłosławskim w jednym z górnych pokoi, o zbliżeniu się tychże, sam zaś wróciłem do mej artyleryi, którą rozlokowałem w bliskości owego szańca.

Cała siła wojenna nasza zajęła pozycyą między mia-ścetzkiem a cmentarzem, korzystając ze stodół stojących na końcu miasta, a po za którymi znalazła chwilowe doskonałe schronienie.

Dzień zapowiadał się być wilgotnym, lecz wkrótce po wschodzie słońca, wypogodziło się. Około godziny 8 już pierwsze posterunki pruskie wychylać się zaczynały z bor-ku winnogórskiego, zabierając zwolna pozycyę po prawej i le-wej stronie drogi prowadzącej z Miłosławia do Winnogóry. I tak, jeżeli drogę tę uważać będziemy za operacyjną, to Pru-sacy część piechoty swej ulokowali na prawem skrzydle, na lewem zaś resztę piechoty, konnicę, a po za piechotą arty-leryę, składającą się z 4 dział polnych sześćofuntowych, rozrzuciwszy poprzednio szerokim pasem tyralierów, którzy łańcuchem swym zagrażali nie tylko Miłosławiowi, ale i par-

kowi pałacowemu i całemu Maciejewu. Pozycję tę przyjęli Prusacy przed borkiem Winnogórskim już na polach miejskich. Nasi zajęli pozycję naprzeciw, całą konnicę stawiając na lewym skrzydle — armatki nasze zajęły prawe skrzydło, kiedy kosynierzy zajęli środek to jest częścią ów cmentarz ogrodzony i w części stojąc w polu.



Seweryn hr. Mielżyński.

Strzelcy zaś i w tyraliach byli rozrzućeni i obsadzili stodoły Miłosławskie. — Obie te armie były od siebie mniej więcej oddalone na 300—400 kroków. Około godz. 10-tej dowódcy, prawdopodobnie porozumiawszy się poprzednio z sobą, zjechali się na pół drogi celem, jak myślę, ostatecznego

rozmówienia się. Nasi dowódcy byli przy konnicy naprzód wysuniętej. Prusacy prawdopodobnie zawezwali Polaków do złożenia broni i do rozejścia się, a kiedy warunki podane nie zostały przyjęte i dowódcy się rozłączyli, dążąc do swoich armii, natychmiast Prusacy rozpoczęli bitwę salwą armatnią, którą na jazdę naszą skierowali, posuwając piechotę swą naprzód i rozrzuciwszy tyralierów na całą długość linii bojowej, począwszy od drogi Winnogórskiej aż do końca ogrodu pałacowego na Maciejewie. Idąc ciągle zwolna naprzód, prażyli nieustannie kulami i ogniem karabinowym naszych odstrzeliwujących i również zwolna się cofających naprzód pod stodoły Miłosławskie, a następnie przez miasto na drogę do Nowego Miasta prowadzącą. Tyralierzy nasi rozrzućeni po ogrodach wzdłuż całego Miłosławia od strony Winnogóry się ciągnących zasłaniaли odwrót. To samo czyniły działka nasze, które jak już wyżej rzekłem, ustawione na prawem skrzydle linii bojowej, po wystrzeleniu trzech kul żelaznych, to jest całego swego zapasu kul pełnych, cofały się za armią, na linie, ażeby każdej chwili w czasie odwrotu celnymi strzałami kartaczowemi móżdż wstrzymywać natarczywe nacieranie Prusaków.

Dane zaś trzy strzały pełnemi kulami nie były bez skutku, bo skierowane na artylerią pruską zdemontowały jedną armatę, zabijając przy niej bombardiera niejakiego Eilebena, o czem po skończonej bójce piszący się dowiedział. Przy cofaniu się dział naszych, miałem sposobność przekonać się o osobliwszej opiece Boskiej, czuwającej nademną. Gdym na równej linii obok konnowodnego jechał, rozszarpała kula armatnia burkę moją przewieszoną na kłębie konia mego, ochraniając mnie i konia mego, a urywając nogę Drawą tuż przy biodrze konnowodnemu niejakiemu Kopierasowi, również konia jego oszczędzając.

Kopieras spadłszy z konia złożył ręce, by go dobić, a wzięty później do zaimprovizowanego na prędcie lazaretu, skończył przed wieczorem na ubieg krwi. Był to młody, silny i piękny chłop, który co tylko z armii pruskiej, po odbyciu swej trzyletniej służby, był zwolniony.

Kilkunastu ze strzelców naszych zasłaniających odwrót wojska, zanadto wolno przez miasto się cofało, tak, że zostawszy oskrzydleni przez tyralierów pruskich już przy pa-

łacowym ogrodzie się wykazujących, schronić się musieli, gdzie kto mógł, mianowicie zaś pochowali się pod dach w bazarze, gdzie wyczekiwali na wynik batalii, a skąd dobrze dali się we znaki cofającym się później Prusakom.

Gdy armia nasza ciągle ku Nowemu miastu się cofająca, doszła do lasu pod Kozubcem, spotkała idący na pomoc Polakom oddział, będący pod rozkazami exoicera pruskiego Białoskórskiego, który słysząc strzały armatnie grające pod Miłosławiem z Nowego miasta, krokiem pospiesznym dążył na pomoc. Czy pan Białoskórski był zawezwany przez Naczelnika Mierosławskiego, czy też z własnego popędu na pomoc swoim pospieszył, nie umiem powiedzieć, dość że z jego nadejściem nowy duch wstąpił we wojsko nasze, bo sformowawszy się, już nie myślano o odwrocie, lecz raczej z takim impetem natarto na Prusaków, że nie zdoławszy wytrzymać ataku ułanów, zaczęli się cofać w nieładzie, pomieszani przez własną jazdę, uciekającą przed ułanami naszymi. Atak ten sławny naszych ułanów odbył się na drodze z Miłosławia do Kozubca prowadzącej, po której już Prusacy, mając konnicę swą na przodzie, postępowali za cofającymi się wojskami naszymi.

Na całej zaś linii bojowej postępowali strzelcy w tyralierach i kosynierzy, a i artylerya szła za awansującą konnicą i rozpoczęła ostrzeliwanie piechoty pruskiej, cofającej się ku bażantarni, usadowiwszy się po za gorzelnią starą. Prusacy na łące zatrzymali się, gdzie widocznie starszyzna naradzała się, zebrawszy się przed frontem, coby może czynić należało, i z tej właśnie chwili korzystał dowódzca artyleryi, ażeby naradę tę rozpędzić kartaczami, a że przedział stanowił mniej więcej tylko może co najwyżej do 300 kroków, przeto doznawszy znacznej porażki, spiesznie cofać się poczęli. W pogoń za nimi pójść nie mogliśmy, bo prócz naszej armatki mosiężnej 4 funtowej i kilkudziesięciu strzelców porozrzucanych na winnicy, innego nie mieliśmy wojska; kosynierzy bowiem wypierali z miasta Prusaków, jeszcze ulmi zajętego i zdobywali nieomal dom przy domu, zaczawszy od pałacu i byłego leśnictwa, gdzie rzeź formalną uczynili.

Wkrótce zaczęli Prusacy cofać się na dobre, a odwrot swój starali się zasłonić strzelcami, którzy z poza muru kościoła otaczającego, celnymi strzałami naszych trapiłi. Nie dłu-

go to przecież trwało; cofnęli się i strzelcy, a koło bazaru w rynku już kosynierzy nasi próbowali kos swoich na karkach Prusaków, przyczem owi nasi strzelcy, o których wspominałem, że się ukryć musieli w bazarze pod dachem, stamtąd wylamawszy dachówki, dobrze dali się we znaki uciekającym Prusakom celnymi strzałami. Czy po za miasto nasi gonili jeszcze za zupełnie zdemoralizowanym nieprzyjacielem, nie umiem powiedzieć, bom wtenczas był zajęty na winnicy, mówiono mi tylko, że trzeba było korzystać ze zwycięstwa, idąc zań w pogoń. Prusacy tedy cofali się ku Środzie, a nasi pozostali w Miłosławiu.

Taki to był koniec bójki pod Miłosławiem, gdzie nasi, po części tylko uzbrojeni w kosa, dubeltówki, lance i nędzne pukawki zwyciężyli o dwa lub trzykroć liczniejsze pruskie wojsko uzbrojone normalnie.

Wypada mi tylko jeszcze opisać niektóre epizody, których byłem świadkiem naocznym, lub które mi opowiadali wierzytelnii ówcześni koledzy. I tak, kiedy Prusaków, wkraczających do Miłosławia przyjmować chciał pan Seweryn hr. Mielżyński na Bugaju, jako właściciel, mając przy boku swoim pełnomocnika Haydesa, nierozumiejący się na tej grzeczności dowódzca oddziału pruskiego, rąbnął pierwszego pałaszem przez głowę. Pani hr. Mielżyńska, nie chcąc się narażać na niegrzeczność możebną Prusaków, przeniosła się już podczas batalii do Chrustowa, wsi do dóbr Miłosławskich należącej, gdzie dla naszych założono lazaret, w którym rannymi opiekował się pan dr. Cunow.

Prusacy postępujący za cofającymi się z początku Polakami, zniszczyli wszystko, co tylko zniszczyć się dało w pałacu hr. Mielżyńskiego, za co ustępując potem przed naciskiem awansujących Polaków, srogą tamże odebrali zapłatę. Legło tam dużo z nich a przypominam sobie leżącego już do naga odartego Pomorzycy, jak jeszcze, już w agonii będąc, klął: „die verfluchten Polakken“. Najzaciętsza walka zdaje się była przy leśnictwie, przy i w pałacu, przy stajni na Bugaju, około kościoła i na końcu rynku koło Bazaru. W tych miejscach bowiem leżało najwięcej trupów, których maroderzy ogalacali z ubrania. Przy bramie na Bugaju widziałem rannego znajomego mi Józefa Bukowskiego, który stamtąd odstrzeliwał się pruskim strzelcom ukrytym za mu-

rem kościoła. Przy topoli obok stodoły na Bugaju znalazłem brata mego Stanisława, późniejszego profesora gimnazjalnego, ciężko rannego w piersi przez Prusaków wówczas jeszcze zajmujących winnicę, i zabitego Edwarda Dobrogojskiego, szkolnego kolegę, a syna jedynaka dziedzica Bagrowa pod lipą, stojącą na wzgórką przed podwórzem folwarcznem. Wszystkich zabitych Polaków jako i katolików Niemców pochowano we wspólnym grobie, wykopanym przy murze kościelnym, gdzie później figurę św. Wawrzyńca postawiono.

Nie mogę też nie wspomnieć o pałacowej ochmistrzyni pani Gramińskiej, która już podczas bitwy opatrywała rannych i kazała znosić do domów w mieście, gdzie układano ich na słomie, rozpostartej na podłodze naokół ścian; i doktor miejscowy Brodsack, Niemiec, zapomniawszy o nienawiści rodowej, bez różnicy troskliwie rannych opatrywał.

Opisałem to, na co własnymi patrzyłem oczami, będąc przecież zajęty ciągle moim ni oddanym oddziałkiem artylerji, nie robiłem spostrzeżeń, nie myśląc wcale o tem, że o bójce naszej historia pisać będzie. Przy zapadającej nocy wszystko wreszcie o ile możności, się uciszyło, każdy bowiem sposobił się do mającego jutro nastąpić marszu do Wrześni, gdzie również oręż nasz dał się we znaki Prusakom i to daleko dokuczliwiej jeszcze, choć z większą stratą naszych, bo tu od samego początku batalii, to jest od południa aż do późnej nocy, może do godziny 10 goniliśmy Prusaków, którzy wreszcie po północy zmęczeni plac boju opuściwszy, zziąjani do Gniezna dobili.

Pisałem dnia 25 marca 1896 r. w Łubowicach

Węclewski.

Laskawy Panie!

Ukończywszy wreszcie opis batalii Miłosławskiej, który to opis Pan odemnie, jako aktora tejże bitwy żądałeś, pospieszam takowy Panu laskawemu przelać. Jeżeli nie wypadł po myśli Pańskiej, to przepraszam mocno, będąc bowiem starym nie umiem już piórem na papier przelać tego, co myśli czują. Zełciej Pan tedy chropowatość oglądzić, wątek opisu, mając może pod ręką opisy innych osobistości, wykończyć; dodaję bowiem, że nie zaglądał w żadne opisy

historyków, lecz tylko podał to, co mi w pamięci pozostało. Polecając się pamięci Pana łaskawego piszę się etc.

K. Węclewski.“

Następujący opis bitwy pod Miłosławiem otrzymaliśmy od męża bardzo gorącego także serca, od przewodnika dodatniej w każdym kierunku pracy, od nieustraszonego żołnierza naszego, od rzetelnie dla dobra ogółu zasłużonego obywatela, od ś. p. Juliana Grabskiego:

„20 marca 1848 roku przed wieczorem poszedłem odwiedzić sąsiada Władysława Chotomskiego w Michałowie*), wtem wpada do nas konno drugi sąsiad Stan. Szeliski z okrzykiem: Rewolucya w Poznaniu.

Natychmiast wszyscy trzej na tym samym koniu, kolejno zmieniając się, biegniemy do Rusiborza, ale już w drodze widzimy cwałującego Ant. Grabskiego z Rusiborza ku Ulejnu, a od Ulejna Pomorskiego dążącego do Rusiborza.

Każdy wiedział, że rewolucya w Poznaniu, lecz nikt nie znał szczegółów.

Był to poniedziałek, a zatem wozy wracające z targu zbożowego w Poznaniu rozniosły po całym Księstwie wieść o rewolucyi. Trzeba nam było pewniejszych wiadomości, by coś postanowić, tem bardziej, że włościanie, a mianowicie trzech gospodarzy przyszło się pytać „co robić?“

Po niejkiej chwili dowiedzieliśmy się, że pewien obywatel z Wrześni miał być tego dnia w Poznaniu, zatem Ant. Grabski pojechał zasięgnąć wiadomości do Wrześni.

Powrócił nad ranem z wieścią, że z pozwoleniem głównego prezydenta Benemanna mają się tworzyć komitety powiatowe dla utrzymania porządku w W. Księstwie Poznańskim, a na powiat średzki był delegowany przewodniczącym zebrania do oboru takiego komitetu Franciszek Radoński. W tej chwili pojechałem do niego po wskazówki i przywożem rozkaz, by obywatele zebrałi się w Środzie jak najprędzej tego samego dnia.

Na zebraniu tem obrano członkami komitetu: Anastazego Radońskiego i adwokata Antoniego Trąmpczyńskiego,

*) Michałowo zaprzedał bezpośrednio, a nawet zbrodniczo Grochowski Komisji Kolonizacyjnej.

wybrano i komisarzy obwodowych, takim był w naszym obwodzie Antoni Grabski, z innych Szolński Wiktor, Tadeusz Sokolnicki i Benedykt Moraczewski.

Mianowanie tychże okazało się nadzwyczaj potrzebne, bo był komisarz z Środy już podmawiał lud do rzezi takiej, jaka się odbyła w Galicyi.

Wracając po tych oborach z Środy do domu, spostrzegłem przed kuźnią w Rusiborzu kilkunastu ludzi, którzy kosy prostowali i hakiem opatrywali, w podwórzu znów kilku ludzi, którzy drążki strugali, przysposabiając drzewo do owych kos. Wsiadłszy spytałem ojca, kto im to kazał? dowiedziałem się, że sami przyśli żądać wykonania tej roboty.

W dwa dni później miałem znów sposobność przekonać się, że był to objaw woli ludu bez żadnych rozkazów, bądź Mierosławskiego, bądź innych, bo późniejsi dowódcy prawie wszyscy jeszcze w Berlinie siedzieli.

Jechałem do Miłosławia, aby się zaopatrzyć w ołów, lub kule; gdy przejeżdżałem przez Zberki, obstąpili mnie włościanie, nie ze Zberek, ale z Murzynowa, nastając, abym ich do podpułkownika Boguckiego poprowadził i na nim wy mógł, aby im kazał wyprostować i przygotować kosy.

Rad nie rad musiałem, choć młodzieniaszek, jechać, wyperswadować staremu żołnierzowi i podpułkownikowi jeszcze z armii napoleońskiej, aby na to się zgodził, bo trudno i niebezpiecznie było opierać się woli ludu.

25. III. odebrałem wezwanie stawienia się do komitetu w Środzie, a tamże otrzymałem rozkaz formowania strzelców średzkich.

Objechałem sam część powiatu, a drugą część poleciłem komisarzom obwodowym mnie znajomym, naznaczając, aby mi na dzień 28 marca obstalowali do Środy wszystkich ludzi zdatnych do strzelców, a mianowicie: dworskich strzelców, kucharzy, ogrodników, służących, a nawet i panów młodych. Jednakże, ponieważ termin był bardzo krótki, a każdy miał jakieś sprawy do załatwienia przed wstąpieniem, stało się w dniu oznaczonym tylko siedmiu ochotników.

W tem przed wieczorem dają znać komitetowi, że Prusacy idą, a nawet przyszedł radzca ziemiański z radzcą regencyjnym panem Schmidtem z Poznania, do komitetu z oświadczeniem, że muszą porządek zaprowadzić.

Na rozkaz komitetu zatrąbiłem na alarm, uderzono w dzwony i zabębniliono również na trwozę. Komisarze obwodowi (nowowwybrani) rozjechali się cwałem do swych obwodów, a z Środy wszystko co żyło, i broń nosić chciało, ruszyło na punkt zborny przy stodołach na trakcie poznańskim.

Jechało naprzód 30 już sformowanych ułanów i gwardyi narodowej średzkiej około 300 ludzi rozmaitego wieku, stanu i narodowości (byli i żydzi).

Tą gotowością przestraszeni Prusacy wejść do miasta nie śmieli, a tymczasem na wozach w galopie przycwalaowało coraz więcej obrońców, tak, że już o zachodzie słońca, ja sam już miałem 50 strzelców nb. najróżnorodniej i najdzielniej uzbrojonych, dość, że Prusacy od swego zamiaru zaprowadzenia pruskiego porządku odstąpili, że na miejscu swego obozu niektórzy i broń i czako pozostawili.

U nas formacja szła dalej. W tym czasie przybył Mierosławski, zwołano oddziały i Brzeżański przedstawił je generałowi.

Dla lepszego poznania ówczesnych stosunków wspólnieć muszę o zajściu pomiędzy Brzeżańskim a Mierosławskim.

Co wieczór przychodziłem do komitetu po wykaz ludzi przyjętych do strzelców — jednego wieczora wszedłszy, zastałem Brzeżańskiego z Mierosławskim żywą rozmową zajętych. Pułkownik Brzeżański skarżył się, że Mierosławski poddał go pod rozkazy Garczyńskiego, dowódcy oddziału wrzesińskiego.

W istocie nie było żadnej przyczyny, aby Brzeżańskiego, pułkownika z 1831 roku, poddawać pod komendę byłego porucznika z tego samego roku, nie odznaczającego się ani talentem, ani wyższą wojskową nauką, czego dowiodły późniejsze wypadki.

Pomimo częstszych alarmów, jakimi nas straszono to od Kostrzyna, to od Kórnika, wiedzieliśmy nareszcie około 10-go kwietnia, że będziemy atakowani, bo wojsko słało się zewsząd. Nasz lud zbierał się także, było może z 6000 (jeśli nie 8000) ochotnika uzbrojonego naturalnie tylko w kosy.

11-go kwietnia stanęliśmy w pogotowiu, — my strzelcy na drodze do Jarosławia, gdzie Mierosławski, Lipski, Libelt,

Anastazy Radomski, Wiktor Szodrski i Walenty Stefański traktowali z generałem Willisenem, aby uniknąć krwi rozlewu. (Układ Jarosławiecki).

Na mocy układów Jarosławieckich 13-go IV. wymarszerował nasz oddział z Środy do Miłosławia, a my strzelcy do Białego Piątkowa. Tu nie pozostaliśmy długo, bo już na drugi dzień wezwano mój oddział strzelców, składający się z 250 ludzi do Miłosławia.

Przyszliśmy tam, aby być świadkami gorszącej sceny, bo strzelcy Miłosławscy (około 50 ludzi), sformowani pod dawniejszym burmistrzem Snowackim, nie chcieli przejść pod inną komendę i z generałem Mierosławskim spór o to prowadzili, nas więc przeciwko nim powołano.

Po ułagodzeniu sporu i przyjęciu innej organizacji, wróciliśmy do Białego Piątkowa.

15-go kwietnia przed samym wieczorem sprowadzono nas po raz drugi do Miłosławia dla uśmierzenia włościan, którzy na żydów się rzucili, dochodząc na nich krzywd swoich.

Zostawszy na dobre w Miłosławiu, zaprowadziliśmy odwach, warty i całą służbę obozową. Przy pierwszej zmianie, gdy przyszedłem do sztabu zameldować się z moim kolegą Stan. Niesiołowskim, była to właśnie obiadowa godzina i gdy nas wpuszczono, ujrzeliśmy pana Mielżyńskiego, otoczonego nie tylko całym sztabem obozu miłosławskiego, ale całym głównym sztabem oraz i paniami, które z bliska i z daleka przybyły odwiedzić swych braci, mężów, lub narzeczonych w obozie będących.

Wszystkich podejmował pan Mielżyński i czcigodna jego małżonka z szczerą staropolską gościnnością i z tą otwartą serdecznością, która zawsze znamionowała tych ze wszechmiar szlachetnych obywateli. Ledwie zapanował porządek w mieście, zaczęliśmy się ćwiczyć w obrotach i w służbie obozowej, tak w kawaleryi, jak w piechocie, kiedy nieprzyjaciel znów napadać zaczął.

20-go kwietnia jeden szwadron kirysyerów zaatakował kawaleryę stojącą w Winnogórze. 25-go ponowiono atak, ale za każdym razem cofnęli się Prusacy, skoro spostrzegli naszą gotowość.

Wskutek tych alarmów dla ułatwienia służby kawalerii wysłano mnie z 36 strzelcami do obsadzenia Winnejgóry i Białego Piątkowa.

28-go kwietnia widety kawalerii pruskiej z zakrytych miejsc strzelały do naszych forpoczty, ufając, że my, dotrzymując traktatów, strzelać nie będziemy, w istocie placokomendant Winnejgóry, major Krąkowski zaklinał nas strzelców, abyśmy się nie odstrzelowali.

Gdy się miarka przebrała, dwóch strzelców dało ognia i ustrzelili dwóch Prusaków; od tego czasu pokój zapanował.

29-go widzieliśmy pożar Książa i słysząc huk armat, byliśmy pewni, że nazajutrz i my będziemy atakowani.

30-go kwietnia szwadron ułanów, który z nami stał na placówce, dostał rozkaz cofnięcia się do Miłosławia, a my zajmowaliśmy zawsze jeszcze Winnogórę.

Rano widzieliśmy Prusaków zbierających się zewsząd w Winnogórze pod lasek znany Ściganką, ściągnąłem więc forpoczty i ludzi z B. Piątkowa.

Gdy się ukazał oficer konno jadący do wsi, na czele kilkunastu strzelców i trzech husarów, wysłałem cztery roty do cmentarza z rozkazaniem przepuszczenia ich po za siebie, aby się pomiędzy nas dostali, tymczasem kulawy kował miejscowy powłókł się sam z dubeltówką także na cmentarz i dał ognia nie znając rozkazu.

Prusacy szybko się cofnęli, a oficer kazał zatrąbić sygnał parlamentarza, ale postrzelony uciekł. Wtenczas Prusacy ruszyli z swego punktu zbornego z całą siłą. Widząc to opuściliśmy szybko Winnogórę i zajęliśmy pośpiesznie obie groble prowadzące do lasu i winnic na prawo od drogi do Miłosławia.

Tam powtórnie wyjechał parlamentarz, ale był to już inny oficer umiejący po polsku — wołał ciągle: „Parlamentarz!“ podczas gdy trębacz trąbił i białą chustką wiewali.

Generał Blum, dowodzący armią pruską, żądał widzenia się z Mierosławskim. Odpowiedziano, że jest w Miłosławiu a widząc całą siłę idącą drogą do Miłosławia, cofnęliśmy się szybko przez las także w tym kierunku.

Cały ten nasz oddział strzelców stanął pod pagórkim, raczej ostrówkiem, przed pałacowym sadem. Tymczasem parlamentował Mierosławski z generałem Blumem — umowy

ich długo trwały, bo Mierosławski, który wiedział o zbliżaniu się i Białoskórskiego z pod Raszkowa i oddziału nowoniejskiego pod Garczyńskim, umyślnie je przeciągał, aby te siły zdążyły na bitwę.

Podczas tego parlamentowania my dostaliśmy rozkaz połączenia się z naszym oddziałem strzelców, stojących w oszańcowanym cmentarzu katolickim. Na nieszczęście zbyt prędko bitwa się rozpoczęła i gdy przyszedliśmy do cmentarza, zastaliśmy go już opróżnionym.

Trzeba było wracać przez Miłosław za innymi.

Tu dla uczczenia pamięci artysty malarza Leona Kaplińskiego, wspomnieć muszę, że wracając do miasta, podszedł ze mną do parkanu już za stodołami i dał ognia do Prusaków. Ani w mieście ani w ogrodzie pałacowym nikośmy nie zastali, tylko batalion Prusaków rozwinięty szedł na pałac.

Wyszedszy już za stodoły Bugaju, folwarku miłosławskiego, zobaczyłem całe nasze siły sformowane, stojące prawie pod samym lasem miłosławskim, a widząc na lewym skrzydle obok drogi do Nowego Miasta awansujących strzelców, poszedłem do nich i zamiast miłosławskich spotkałem strzelców Białoskórskiego, maszerujących na miasto, będąc już bez komendy prawie, poszedłem razem z nimi.

W tem wyjechali z miasta ułani, kirysyerzy i huzarzy. Kirysyerzy sformowali front na naszych kosynierów i kawalerię. Ułani drogą do Kozubca zaszli z boku naszemu całemu oddziałowi, a huzarzy zwrócili się frontem do strzelców Białoskórskiego.

Piechota pruska wyszła także z miasta, sformowawszy front także do naszego oddziału.

Tymczasem cała siła nasza, za przykładem oficerów, ruszyła biegiem na kirysyerów.

Ci w największym popłochu, uciekając z bitwy, przewrócili swoją własną artylerję i rozbili strzelców wychodzących z miasta, naturalnie huzarzy i ułani poszli za nimi, a piechota zostawszy sama, też nie miała ochoty stawić czoła naszym kosynierom.

Maszerowaliśmy naprzód pod samo miasto bez przeszkody, a ja widząc mój błąd, że byłem bez komendy, poszedłem w prawo ku Bugajowi i tam spotkałem się z moi-

mi strzelcami, ale co szczególne znalazłem tam kilkunastu starych włościan z Winnogóry, którzy, nie należąc do żadnego oddziału, wzięwszy swe kosiska wlekli się za nami.

Strzelcy pruscy obsadzili winnicę, kryjąc się w dołkach od wina i tam mieliśmy dość ciężką rozprawę. Tam zginął między innymi młody Dobrogojski z Bagrowa. Po kilkunastu celnych strzałach i ubiciu Prusakom oficera, cofaliśmy się do miasta, wtenczas batalion piechoty szedł na nas do ataku.

Siłmowawszy owych niedobitków kosynierów, a my strzelcy, nabiwszy broń, poczekaliśmy, aż się zbliżą, a po jednej naszej salwie i krzyknięciu: hurra! pierchnęli Prusacy do miasta. Znów bez przeszkody maszerowaliśmy za nimi przez ogród pałacowy aż do bramy, tymczasem Prusacy, a mianowicie strzelcy obsadzili cmentarz i celnymi strzałami ubijali każdego, który w bramie się pokazał, więc kiedy cała siła nasza obchodziła miasto od Chrustowa, mój oddział strzelców z swymi kosynierami przeszedł przy oranżeryi pod murem do domów przy głównej ulicy Miłosławia.

Tu wchodziliśmy do jednopiętrowych domów przykrytych gontami, wybiliśmy dziury w gontach i razili Prusaków, podczas gdy owi kosynierzy rozbierali parkany, aby nam ułatwić przejście do domów bliższych cmentarza i to trwało, aż doszliśmy wprost naprzeciw kościoła. Wtenczas Prusacy znieść nie mogąc celnego ognia, uciekali na rynek i cała ich masa uznała za konieczne opuścić tenże.

Tymczasem pułkownik Oborski, inspektor całej piechoty, prowadził batalion kosynierów, maszerując ciągle po za nami ulicą tylną koło bóżnicy i wyszedł na ulicę wrześniąską w chwili, kiedy Prusacy opuszczali miasto, tam kosynierzy nareszcie dosięgnawszy ich, dali im się krwawo we znaki. Było to ostatnie starcie z nieprzyjacielem, na tem skończyła się bitwa, bo Prusacy zupełnie z Miłosławia wyparci zostali.

Idąc za Prusakami znalazłem się na cmentarzu ledwie z 30 ludźmi rozmaitej broni, prócz kawaleryi, którą przedstawiał jedyny Mierosławski.

Prawe skrzydło Prusaków udało się z wielkim pospiechem na prawo od drogi do Winnogóry, mijając nietylko lassek, ale i Winnogórę, a lewe skrzydło, wypadłszy z miasta na prawo drogi z Wrześni, zdawało się zmierzać do połączenia z pierwszym, lecz powstało pewne zamieszanie wśród hu-

zarów — z 20 koni poskoczyło do oddziału, idącego na Rumiejki i zameldowawszy coś, powrócili z wielką szybkością do swej kolumny, poczem to skrzydło pomaszerowało ku Wrześni.

Przyczyną tego wahania i opuszczenia tak szybko placu boju, na którym było tylko 30 ludzi, później nieco się wyjaśniła, bo w tej chwili Pałczyn był zajęty przez kolumnę ochotników zebranych z powiatu średzkiego przez śp. Antoniego Grabskiego, któremu też Prusacy żadnej przeszkody do połączenia się z nami nie czynili.

Zwycięstwo pod Miłosławiem przypisać można męstwu oficerów, którzy na czele tak piechoty jak kawaleryi szarżowali na kirysyerów, jako i zapałowi, który wtenczas całe wojsko nasze ogarnął, oraz tchórzostwu naszych przeciwników.

Miarą zapału panującego pomiędzy naszymi niech będzie fakt, pewnie dotąd w dziejach niesłychany, że cała piechota a mianowicie nasi kosynierzy biegli z kosami kłusem na pruską kawalerję.

Tego samego wieczora dostałem rozkaz zbierania rekonesansu z 30 strzelcami i dwoma ułanami J. 5. o godz. 4 rano w stronie Nowego Miasta.

Wychodząc już z lasu miłosławskiego, spostrzegliśmy ułanów pruskich, którzy z wielkim niepokojem zbierali się z forpoczt i szybko umykali do Nowego Miasta.

Cały dzień robiliśmy patrole aż do Dębna i pod Nowe Miasto, które to miejsce zupełnie Prusacy opuścili.

Dwaj nasi ułani mieli ciąglą pracę jeździć do miasta, wozić raporta, i konwojować wozy z prowiantami, oraz konie odnalezione po kawaleryi pana Malczewskiego.

Późno wieczorem dostaliśmy rozkaz wrócenia do Miłosławia, gdzie prócz obsadzenia odwachu już z naszych oddziałów nikogo nie zastaliśmy, a przenocowawszy się w Miłosławiu poszliśmy za nimi do Wrześni.

Oto i wszystko, co WPanu o sprawie Miłosławskiej udzielić mogę, czego byłem świadkiem. Zamilczam o tem, co mówiono, bo to wszystko nie zawsze pewne. O zasadzce naszych strzelców w Bazarze nawet powątpiewać mi się godzi, bo doszedłszy na rynek prócz strzelców, co ze mną był nikogo z naszych nie widziałem. Prócz nas i batalionu kosynie-

rów pod Oborskim cała nasza siła walczyła z Prusakami od wschodu Miłosławia.

Zginęli pod Miłosławiem z naszych Staniewicz, syn emigranta, ze Stawu — a z jednego batalionu 19 pułku pruskiego zginęło 99 ludzi, co u majora Tikelmanna widziałem.

Dość obszernie opisałem ten nasz ruch z 48 r., aby zwrócić uwagę na ducha ludu naszego w r. 1848. Ten sam lud w 46 r. był bardzo wahającym, a w 48 on wszystkim przodował. Białokórski Feliks służył czy w 18 czy w 19 pułku długie lata zanim się dosłużył stopnia porucznika. Pewnie 46 wyszedł z wojska, ożenił się z p. sędzią Rabską i osiadł czy w Ostrzeszowskim, czy Odolanowskim, więcej o nim nie wiem — jak i o każdym innym dowódcy, będąc zajęty mymi strzelcami, a dążąc do celu, który był dla nas tak wyraźnym.

O ks. Prob. Dębińskim nie wiem — 15-go kwietnia bunt chłopów przeciw żydom uśmierzał A. Grabski z ks. Proboszczem Tycem z Winnogóry i od 15-go także z 12-tu z mego oddziału strzelców zajmowaliśmy probostwo, a później tam umieszczono lazaret, a nas umieszczono w domu na przeciw bramy kościelnej — a zatem już 15 kwietnia proboszcza nie było.

Julian Grabski.

Przytoczywszy dwa zupełnie wiarogodne opisy bitwy pod Miłosławiem, moglibyśmy jeszcze podać trzeci, mało znany, a pochodzący z pióra wiekopomnego Karola Libelta, jako członka Komitetu Narodowego i Delegata na naradę i ugodę Jarosławicką. Opis ten znajduje się w Nr. 1 berlińskiego pisma: „Freischaar für Polen, Blatt des Berliner Deutschen Comitees zur Wiederherstellung Polens“.

Motto: „Noch ist Polen nicht verloren, Nr. 1. Sonnabend den 6. Mai 1848“.*)

*) Ile numerów pisma tego wyszło nie wiemy. Tyle tylko pewną że leżący przed nami Nr. 1 jest wielką rzadkością. Udzielił nam go pan Kościelski z swej wielkiej i wiele białych kruków zawierającej biblioteki

O zawiązaniu się Zastępu Wolnościowego dla Polaków przytaczamy z Nr. 1 tegoż pisma następujące szczegóły:

„Na szóste posiedzenie „Towarzystwa Ludowego pod namiotami (Volksverein unter den Zelten), d. 16 kwietnia, przybyła z „Polskiego Narodowego klubu z Poznania“ delegacja, składająca się z Zakrzewskiego

Zaraz więc po wywiezieniu z Moabitu naszych więźniów z r. 1846, gdzie to Berlińczycy konie od dorózek naszych męczenników powyprzągali i sami ich tryumfalnie do Berlina ciągnęli, powstała Freischaar für Polen, a wkrótce potem uchwalił parlament niemiecki, w Frankfurcie obradujący, następującą rezolucję:**)

„Związek niemiecki uznaje podział Polski za haniebną niesprawiedliwość i uważa za święty obowiązek ludów niemieckich dołożyć wszelkich starań, aby przywróconą została. Oświadczą przy tem życzenie swoje, aby rządy niemieckie zapewniły Polakom wolne przejście bez broni do ich ojczyzny, w razie potrzeby pomocy im udzielały.“

Posłuchajmy teraz, co austriacki arcyksiążę Jan do deputacyi polskiej z dnia 2 kwietnia roku 1848 powiedział:

„Bądźcie otwartymi. Moja babka i król Fryderyk, dzieląc Polskę, ciężki grzech popełnili. Podział ten jest największem nieszczęściem Europy. Od tej chwili spokój i rzetelność w świecie politycznym ustały, a handlować narodami ku szkodzie rządów rozpoczęto. Nieszczęście to trwać będzie, póki Polska bytu swego nie odzyska. Byt Polski rzeczą naturalną i konieczną...“

Lecz nie tylko Arcyksiążę Jan rozebrał Polskę za grzech, a odbudowanie jej za konieczność uznawał, bo i rząd austriacki potwierdził uchwałę parlamentu niemieckiego w Frankfurcie i wypowiedział 6 kwietnia między innymi to zdanie: „Austria odpowie oczekiwaniom polskim, a przywracając ją, da dowód sprawiedliwości i roztropnej polityki. Wolna Austria przyniesie wolność Polsce, a silna związkiem

i Niemojewskiego. Delegaci ci wręczyli berlińskiemu Towarzystwu Ludowemu adres i prosili je o poparcie polskich starań, by wracającym emigrantom nie stawiano przeszkód i o spieszne spowodowanie odbudowania Polski.

Ludowy komitet niemiecki, który się wówczas składał z następujących członków: Friedrich, Jung, Kohlheim, Korn, Kimmelau, Löwincolin, Reich, Rosemann, Salis, Siegmund, Schasler prezes, i Solger -- zgodził się na ten wniosek, zawiązał natychmiast Freischaar zur Wiederherstellung Polens i utworzył do odnośnych starań specjalne komisye. Stowarzyszenie to miało na prowincjach mieć swe podkomitety i działać na rzecz Polski energicznie i skutecznie. Zaraz też założono pismo, z którego korzystamy.

**) Rok III. Poznań, 3 kwietnia 1889r, „Praca“, Nr. 14.

z Polską i sympatją Europy nie będzie wahała się walczyć z Rosją w tak wielkim celu."

Gdy sympatye Niemców z marca i z kwietnia r. 1848 z obecną chęcią wytepienia nas porównamy, widzimy, że fortuna toczy się kołem, widzimy wielką w usposobieniu obecnych Niemców różnicę, ale koło, gdy Pan Bóg zarządzi, gdy inne ukształtowanie się mapy Europy zagrażać będzie, znów się toczyć będzie. A sumienie? Owo uznawanie podziału Polski za zbrodnią?

Lecz urywam te wspomnienia. Przytoczyłem je tylko, by wykazać, jak byli w r. 1848 usposobieni ci, co nam się zbroidź kazali, byśmy im Rosję zwalczyć dopomogli, a jak następnie odpłacali nam się za to, żeśmy ich usłuchali. Prawda, że usposobienie rządu było inne i usposobienie ludu inne, ale to drugie nigdy nie miało wszelkiego znaczenia i nigdy mieć nie będzie. Wola rządu jest obowiązkową, dla junkrów, dla mieszczan i dla chłopów niemieckich!

Ś. p. Węclewski, komendant artylerji i śp. Grabski, niezłomni żołnierze, którzy do końca życia zawsze i wszędzie i w każdym kierunku dla dobra naszego i sercem i głową i ręką pracowali. Śp. Grabski, to ów sławny inżynier, co się za granicą wykształciwszy, pola wielu majątków wydrenował, kulturę rolną krzewił, śp. Węclewski to Prezes Towarzystwa ku wspieraniu Urzędników Gospodarczych i wielu innych, szlachetne cele popierających stowarzyszeń, obaj chętnie zawsze na każdym naszym stawający posterunku; obaj chętni do każdej pracy. To też, gdym ich jako prawie ostatnich współczynników bitwy miłosławskiej z r. 1848 o jej opis prosił, natychmiast me życzenie spełnili. Dzięki im za to, cześć ich pamięci!

Że zaś dotychczasowe opisy pochodzą w znacznej części, Mierosławskiego wyjąwszy, z pióra ludzi, co w bitwie nie brali udziału, albo też tylko swą żółt stroniczą na przeciwników wylać chcieli, o co także Mierosławskiego posądzamy, opisy śp. Grabskiego i śp. Węclewskiego mają dla nas bardzo wielką wartość, bo jak w ewangelii, tylko uczciwą spotykamy w nich prawdę, a żadnego tendencyjnego, stroniczego, zaczepiającego zabarwienia. Mieszczą też w sobie

kilka zdań inną nieznanymi szczegółów, i charakteryzują ducha czasu! Opis śp. Grabskiego przedstawia nam też usposobienie zacnej, uczciwej szlachty średzkiej, która na pierwszy brzask wschodzącego wolności słońca siada na koń i dowiaduje się, gdzie może być pomocną. Również i lud wiejski, ów szczeropolski lud piastowski, szczerze, a przychylnie jest tu odźwierciadlonym.

Śledźmy jednak jeszcze przebieg bitwy podług źródła niemieckiego, podług Rotlenburga:

Wyruszyły przeciw polskim obozom w Książu, Nowem mieście nad Wartą i przeciw Miłosławiowi 2 odrębne pruskie kolumny. Pierwsza z nich pod dowództwem pułkownika v. Brandta składała się z 5 batalionów, 6 szwadronów i 6 armat. Armia ta miała zdobyć i zdobyła Książ, Nowe miasto, następnie miała przejść przez Wartę i wspólnie z drugą armią wziąć Miłosław w dwa ognie. Ta zaś druga armia, pod dowództwem generała v. Blumena, przy którym był adiutantem porucznik v. Thümen, wyruszyła z Poznania wprost do Miłosława, a liczyła 3 bataliony, 3 szwadrony i 4 działa, czyli razem 2462 ludzi.

Armia ostatnia jeszcze na 2 była podzieloną części, a mianowicie drugi batalion 19 pułku infanteryi pod wodzą majora v. Brodowskiego (5 kompanii kapitanem był Tikelmann, 8 v. Knorr etc., oficerami byli v. Wedell, v. Wedelstaedt, v. Drygalski, Pauck etc.); trzy kompanie 7-go pułku infanteryi pod wodzą pułkownika v. Schlichtinga, (kapitanem 5 kompanii był v. Seydlitz, 6-tej v. Pelkowski, 8-mej Dressler v. Scharffenstein, oficerami byli tu v. Kettler, v. Gayette, v. Berg etc.)

100 strzelców 2-giej kompanii 5-go batalionu strzelców pod kapitanem v. Tluck, (porucznikiem był v. Dittfurth), 4 działa 5-tej brygady artyleryjskiej pod dowództwem porucznika v. Gellhorn (2 działa 2-giej konnej kompanii prowadził oficer v. Jagemann, a 2 działa 2-giej pieszej kompanii prowadził oficer Schroetter II.)

1 szwadron 4 pułku kirysyerów pod majorem v. Gansauge (oficerem pod nim był v. Studnitz etc), pierwszy szwadron 7-go pułku huzarów pod rotmistrzem v. Frankenberg.

Detachment kawaleryi 18 pułku landwery pod oficerem v. Wedel.

Wojska te obozowały 29 kwietnia w Środzie, Żrenicy, Pierzchnie, Ślachcinie i Olszewie. Druga część tej bojowej kolumny, a mianowicie trzeci batalion (głogowski) 6 pułku landwery pod majorem v. Bomsdorfem (9-tą kompanią prowadził kapitan v. Siegroth, 10-tą kapitan v. Kay, 11-tą porucznik v. Schkopp, 12-tą porucznik v. Restorff, adjutantem był porucznik v. Conrady, oficerami byli tu Fichtner, v. Eckardsberg, Beyer, v. Karger itd.), drugi szwadron pułku ułanów pod rotmistrzem v. Czettritz-Neuhaus (oficerami byli tu v. Hirschfeld i v. Friesen) — stała w tym samym czasie w Wrześni załogą, a posunęła się 30 kwietnia rano do Kębłowa. Kolumna ta miała Miłosław od północno-wschodniej strony zaczepić, gdy Blumen od strony południowo-zachodniej nań uderzy, ale jej zabiegom rów, a raczej kanał przeszkodził.

Atak odbył się podług planu, a Polacy od cmentarza i z miasta, z wyjątkiem odciętych, którzy się, gdzie się dało, pokryli, cofnęli się przez miasto za Bugaj, pod las miłosławski. Nasi waleczni bojownicy tylko w pałacu skuteczny przez dłuższy czas stawiali odpór, dopóki ich wszystkich nie wykluto.

Koniec zdobycia przez wojska pruskie pałacu, opisuje Rothenburg w następujący sposób:

„...Pierwszych już na schody wchodzących Prusaków wystrzelali Polacy, ale wnet zdobyto wejście. Polacy bohater-sko („mit wahren Loewennuth“) bronili każdego piętra, każdego schodów, każdego pokoju, żaden o pardon nie prosił i każdy walczył tak długo, dopóki od cięć i kul pruskich nie poległ. Już się rozlała krew z przeszło 40 bojowników po posadzkach salonów i pokoi, gdy się dwóch polskich szlachciców z najwyższego piętra na bagnety na dole stojącego wojska rzuciło, a ich śmierć zakończyła rozpaczliwą, morderczą walkę.“

Zwycięzcy, dodajemy z naszej strony, nie tylko nikomu nie darowali życia, ale potłukli, połamali także wszelkie meble, sprzęty, obrazy. Stół marmurowy w gotyckiej sypialni świadczył wymownie o ich waleczności. Wiele też tu zginęło kosztowności. W pałacu czuli się zadowolonymi

niektórzy z pruskich żołnierzy, to też niepotrzebnie długo tu przebywając, nie wyruszyli wcale pod bór, gdzie przybycie Białoskórskiego z mężnym oddziałem szale zwycięstwa, a świetnego zwycięstwa, na stronę Polaków przechyliło.

Początek ucieczki pruskich kirysyerów, a wogóle ucieczki Prusaków przedstawia Rothenburg następująco:

Gdy major Gansauge był pewnym, że mu pomiędzy drogą do Kozubca, a traktem do Nowego Miasta pod borem stojący Polacy nie są już niebezpiecznymi, postanowił uderzyć na oddziałek polskiej kawaleryi po zachodniej stronie traktu nowomiejskiego się pojawiający. Lecz przytoczyni tu własne pruskiego porucznika w tłumaczeniu słowa:

„Major Gansauge nie wahał się ani chwili, swój, jak to przy takich okolicznościach bywa, rozluźniony szwadron choćby tylko częściowo uporządkować i przeciw wyruszającemu z swego stanowiska nieprzyjacielowi, jeśli nie zupełnie uporządkowany, to przynajmniej jedną spoistą masę tworzący, poprowadzić. Tu jednakże nastąpił zwrot w toku utarczki („Hier aber trat der Wendepunkt des Gefechtes ein“.) Gdy ku swemu bowiem spojrział szwadronowi, spostrzegł, że większa jego część się zwróciła i ku miastu uciekała. Zjawiska tego nie było można wówczas wytłómaczyć. Wysunawszy się naprzód, kazał Gansauge „do frontu“ zabrać, ale bez skutku, bo kirysyerzy dla zgiełku tego sygnału już nie słyszeli, a też część ich koni, jak to w takich wypadkach bywa, rozbiegła się z nimi... (Dobre uniewinnienie!)

„Gdy się artylerya (prądem ucieczki porwana) na drogę kozubiecką wydostała, uciekający kirysyerzy najechali i roztratowali (niederritten) obsługę armat artyleryi pieszej, a obsługę artyleryi konnej w dzikiej ucieczce porwali z sobą...“

Dalej maluje jasnymi farbami Rothenburg męstwo pruskiej piechoty, przy Bugaju przez przeszło godzinę z 1200 polskimi, dubeltowemi sztucercami (?) uzbrojonymi strzelcami, i 4000 (!) kosynierami się ścierającej. Widoczną przecieź, że tu Rothenburga śmiesznie okłamano, bo Polacy ani 12 podwójnych sztucerców nie mieli. Ilu zaś po przybyciu Białoskórskiego było polskich strzelców, nie zliczono, bardzobyśmy się przecieź przybliżyli do prawdy, gdybyśmy Rothenbergowi z 1200 połowę utargowali. Owemi zaś podwójnemi

sztucerami były w znacznej części dubeltowe i pojedyncze izarze śrutowe od polowania na szaraki i kuropatwy, choć, nie przeczymy, że ten i ów z majątniejszych strzelców zdołał się na sztucer, ale zwykle tylko pojedynczy, jakich do strzelania do tarczy, albo do grubej zwierzyny używano.

Gdy z pola pruskie wojsko na Bugaj wyparto, zawrzała tutaj krwawa jeszcze bitwa. Jej zakończenie opisuje Rothenburg następująco:

„Zamiar pułkownika Schlichtinga odebranta Polakom Bugaju nie powiódł się. Poległ tu 1 pruski podoficer, kilku (mehrere) prostych żołnierzy, a oficer Beyer v. Karger został rannym. Poprzednio zostali na Winnicy, którą od Bugaju tylko trakt odgradzał, ranni pruscy oficerowie: Restorff i Eckardtsberg, a poległ oficer Fichtner).

„Wnet przecież walka większe przybrała rozmiary. Pruscy żołnierze padali jeden po drugim. Padł oficer v. Uthmann, a kapitana v. Seidlitzza raniono. Raniono także kapitana Tickelmanna, porucznika v. Wedeka, podporucznika Pauckego, v. Drygalskiego i v. Wedelstaedta. Ponowne próby pruskiej infanteryi utworzenia sobie drogi za pomocą bagnetów nie powiodły się, bo na kolumny ze wszystkich stron grad kul spadał. Żołnierze w końcu zachwiali się i stracili odwagę. Odwrót był koniecznością nakazany.“

Co do kapitana Tickelmanna prostując pomyłkę Rothenburga, na okładce jego przed nami leżącego dziełka naoczny świadek, znany i zasłużony historyk, Kazimierz Jaróchowski, jak następuje:

„Vor dem Vorwerke Bugaj... wurde der Hauptmann Tickelmann vom 19. Inf. Regt. verwundet“ — pisze Rothenburg. — „Tak nie było, jak to podpisany naoczny świadek opowiedzianego wypadku, zaręczyć może. Kapitan Tickelmann z 19 pułku piechoty pruskiej wyszedł bez rany z walki na folwarku Bugaju. Przeciwnie, został około 5 wieczorem, odcięty od swoich, otoczony przez naszych kosynierów na rynku Miłosławskim. Przemówiwszy do nich niestosownie dobrą polszczyzną, odebrał od jednego z nich odpowiedź: „Psia krew, to ty Polak a z nami się biłeś?“ i został uderzony lekko kosą w odsłonią łysą głowę. Inne ciosy kos zwrócone na jego głowę, powstrzymałem ja, zastaniając go karabinem i bagnetem, poczem wzięliśmy go do niewoli i ode-

braliśmy mu szpadę. — Dodać tu jeszcze należy, że walka na folwarku Bugaju skończyła się wyparciem Prusaków już około 4-tej godziny po południu. Ścigać Prusaków nie było można, bo kawaleria miejscowa Miłosławska była zupełnie rozprzężona, a kawaleria Pleszewska (szwadron pod dowództwem Kirkora) znużona do ostateczności poprzednim sześciomilowym marszem.“

Gdy Polacy Bugaj zdobyli, ciężka ich jeszcze czekała praca w pałacu, bo tegóż, podług Rothenburga, aż 2 kompanie broniły, a mianowicie 8-ma 7-go pułku pod kapitanem Dresslerem von Scharfenstein, a później, na rozkaz pułkownika von Schlichtinga i 10-ta pod kapitanem Kayem. Z takim wszelako zapalem nacierali tu Polacy, że nie trwało ani pół godziny, a wojsko pruskie opuściło obronny pałac.

Na cmentarzu przy kościele św. Jakóba osadził się major v. Brodowski z 3-ma kompaniami 2-go batalionu 19-go pułku piechoty i z sekcją strzelców pod kapitanem Tluckem, ale i tę siłę Polacy, już prawie nie dbając o komendę, z zapalem, gdzie strzały padały, gromadnie do pracy dążąc, wnet z za warownych murów wyparli.

Wiele tu zdziałali w mieście odcięci przez Prusaków, gdy ci z początku Miłosław zdobyli, strzelcy polscy. Już od cmentarza przy kościele począwszy, gdzie się tylko ruszyli Prusacy, wszędzie ich kule z okien, z dziur w dachach wylitych, z za węglów domów i z wyrosłego już za probostwem żyta wypadające, raziły i przerzedzały. Pomiędzy innymi padł tu śmiertelnie ranny pruski oficer v. Kern. Najdłużej bronił się w jakimś murowanym domu na zachód kościoła oficer v. Gayette, ale gdy i ten dostał kulę w nogę i kilka cięć kosą w twarz i grzbiet, odwrót Prusaków stał się ogólnym. W wrzesińskiej ulicy zakończyli kosynierzy swą śmierć szerzącą pracę. Straszne tam były od kos rany. Pomiędzy ciężko rannymi, znaleziono także kapitana v. Knorra. Rothenburg wszelako tylko tu 40—50 ofiar kosy liczy, a w końcu tylko 12 poległych Prusaków.

By stan armii pruskiej po bitwie scharakteryzować, posłużymy się znów słowami Rothenburga w tłumaczeniu:

„Tutaj (w bliskości wiatraków) stały działa artylerii piechoty w ciągle się zwiększającym tłumie infanterzystów, którzy z walki uchodząc, pomimo starań pojedynczych ofice-

rów nie chcieli znów przeciw miastu wyruszyć. Gdy się już nieszczęśliwa walka w Miłosławiu skończyła i już się ostatnia kompania na pole wydostała, starał się pułkownik von Schlichting rozsypane, pomiędzy sobą pomieszane, nieregularne tłumy tworzące wojsko uporządkować“...

Uchodzenie Prusaków odbyło się zupełnie bez naczelnej komendy. Major Bomsdorf uszedł do Wrześni; inne oddziały dotarły do Szlachcina, Pierzchna, Żrenicy i Olszowa. Jenerał Blumen dopiero w Środzie się oparł, gdzie się naziutrz cała armia zwyciężona zebrała.

Zwycięzcy Polacy mogli znieść zupełnie niektóre ku Środzie uciekające oddziały, mogli zabrać armaty artylerii pieszej, gdyby byli ścigali uciekającego wroga i obsadzili brzeg winnogórskiego boru, ale chodziło im tylko o zwycięstwo, celem ocalenia honoru, a brzydździ się niepotrzebnym krwi rozlewem.

Straty pruskie zestawia w końcu Rothenburg następująco:

Pruska armia straciła tu wogóle („hatte im Ganzen verloren“) 17 oficerów, 20 podoficerów i 189 zwyczajnych żołnierzy. Straty wszelako, przez ułanów i huzarów poniesione, nie były Rothenburgowi znane, a były też znaczne.

Z artylerzystów tylko bombardier Eheleben ciężką odniósł ranę.

Kirysyerzy, którzy, hr. Mielżyńskiego i Haydesa porażony, następnie bitwę na korzyść Polaków przechylili, prawie też żadnej nie ponieśli straty. Padł im tylko koń pod Gansaugem w rowie, podczas ucieczki a jeden podoficer i 4 prostych żołnierzy poniosło rany, lecz niewiadomo przy jakiej sposobności.

Jeśli posłuchamy sądów Rothenburga, to Mierosławski zdolniejszym dowódcą nam się przedstawi, jak jenerał von Blumen. Mierosławskiemu, pomijając mniejsze usterki przy ustawianiu bojowych oddziałów, zarzuca Rothenburg dwa wielkie błędy, a mianowicie, że nie zniósł pruskiego oddziału, który prawie 2 godziny wcześniej do Kębłowa przybył, jak się Prusacy od Winnogóry pokazali, a powtóre, że nie ścigał i nie rozbił w puch, lasem winnogórskim się posługując, uciekającego ku Środzie pruskiego wojska. Nie zamierzając bynajmniej bronić Mierosławskiego wogóle, tu przecież na zdanie

Rothenburga zgodzić się nie możemy. Ze stanowiska walczącego i swego przeciwnika zgnieść, zmiażdżyć pragnącego żołnierza, ma Rothenburg słuszną, ale przecież Polacy, pragnąc tylko swego honoru, gdyby ich zaczepiono, bronić, nie chcieli bynajmniej być zaczepną stroną. Ztąd też nie znieśli odosobnionego w Kębłowie pruskiego oddziałku. Gdy zaś zwyciężyli i w ten sposób zamierzonego dopięli celu, okazali swą żywotność, uratowali honor, ale o wyzyskaniu w inorderczym celu zwycięstwa nikt nie marzył. Zwycięstwo było zupełnem i świetnem, ale zwycięzcą nie był tu Mierosławski, tylko Białoskórski. Prawda, że Mierosławski sprowadził tu dotąd Garczyńskiego i Białoskórskiego, ale gdyby tenże nie był nie tylko w swoich podkomendnych żołnierzach, ale i w rozbitkach Mierosławskiego rozbudził zapalę, gdyby nie był walce praktycznego nadał kierunku, teorye strategiczne Mierosławskiego z posuwałnemi przed kosynierami plecionkami, czyli kosztami, nie byłyby dopięły celu. Mierosławski, jak i generał Blumen, mało wpływali na los bitwy. Przebieg takowej przeważnie zależał od kapitanów i oficerów, a nawet od żołnierzy samych. Ze zaś Polacy wyraźniej czuli i lepiej wiedzieli, o co walczą, walczyli mężniej i zwyciężyli.

Główny, a pozornie słuszny zarzut, jaki generała Blumenę ze strony Rothenburga spotyka, jest ten, że nie czekał na przybycie od Książa Brandta, ale czy opóźnienie się Brandta nie było też może tegoż winą? Gdyby, pobiwszy dnia poprzedniego (29 kwietnia) w Książu Polaków, nie był się zbyt długo swym tryumfem napawał i zbyt gorliwie gniótł zwalczonych, byłby mógł równocześnie z Blumenem Miłosław z przeciwnej strony zaatakować i zwyciężyć także. Był on już tu dotąd w drodze, ale Pan Bóg go wstrzymał. Opowiadają tu, że na pierwsze strzały pruskie, uciekł od cmentarza małeńki oddziałek kawalerji polskiej i nie zatrzymał się prędzej, aż na Brzeczce, na końcu lasu miłosławskiego. Straż zaś przednia Brandta, już się wówczas z Witowa wysunawszy, spostrzegła naszych ucikinierów i raportowała swemu wodzowi, że od Miłosławia zbliża się polskie wojsko. Brandt słysząc strzały armatnie, przypuszczał, że pobiwszy Blumenę przeciw niemu się kierują Polacy i cofnął się.

Wyzyskując Rothenburga, przytoczymy jeszcze jego zdanie o kosynierach w czasie odwrotu pruskiego.

„Zmęczonych, całkiem przemoczonych, ciężko opakowanych żołnierzy, którzy nie mieli już czasu do nabijania broni, dopędzali na porozrywany bruku i na porozrzucanym drzewie lekko ubrani, boski kosynierzy i obalali ich w tył i mordowali kosami.“ Była to więc w czasie bitwy gonitwa, a że konie kawaleryi pruskiej spieszniej uciekały, prędzej biegły, owi boski kosynierzy dogonić ich nie mogli, a stąd kawalerya pruska bardzo małe pozornie poniosła straty. Przewagi liczebnej po stronie polskiej nie było tu ani po przybyciu Białoskórskiego wcale, a jeśliby była, to sądzimy, iż regularny żołnierz z dobrą palną, bagnetem zaopatrzoną bronią powinien kilku zwalczyć kosynierów, choć ci na bosaka wojowali.

W każdym razie Miłosław i Sokołowo, to dwie zaszczytne o waleczności Polaków świadczące miejscowości. Wojsko pruskie dobrze było wyćwiczone, dobrych miało oficerów, dobre umundurowanie i broń znakomitą. Polacy zaś posługiwali się, o kilkudziesięciu tarczowych sztucerach nie mówiąc, myśliwskimi tylko ilintami i kosami, ale wszelkie braki wynagradzała tu miłość kraju i poczucie wobec Ojczyzny obowiązku.

Powyższe przedstawienie przebiegu bitwy pod Miłosławiem nie wyczerpuje bynajmniej materyi, ale ma być z pruskiego źródła zaczerpniętem uzupełnieniem opisów Mirosławskiego, Moraczewskiego, Węclewskiego, Grabskiego itd. Liczbę poległych w Miłosławiu i pod Miłosławiem Polaków dokładnie, mniemam, oznaczyć możemy. Dnia bowiem 1 maja pochował ksiądz (ale nie Dembiński, bo ten podobno już nie żył; sam się przed sąd Boży za zdradę Ojczyzny stawił, lecz zacny proboszcz winnogórski, ks. Tyc) 33 bohaterów, a przynajmniej jeszcze 17 wskutek ran w następnych dniach umarło, zwłaszcza że ich Prusacy do Miłosławia powróciwszy, kolbami w lazarecie dobijali. ¹⁾ Źródło, z którego te liczby czerpię, nie jest polskiem i twierdzi, że tylko 12 pruskich żołnierzy na placu boju pozostało, bo resztę na wozach zabrano. Gdy tak pruski ubytek pomniejsza, nie przypuszczam, by to samo z polskim zrobiło.

¹⁾ Freischaar für Polen. Nachträgliches über die Schlacht bei Miłosław. Von einem Augenzeugen.

Naszych poległych w wspólnym grobie pochowano, a dołączono do nich także pruskich żołnierzy, katolików. Mogiła ta znajdowała się na południowym, ku pałacowi zwróconym brzegu cmentarza przy kościele św. Jakóba. Później kazał śp. Seweryn hr. Mielżyński kości wszystkich bohaterów zgromadzić na południowo zachodnim narożniku cmentarza, gdzie figura św. Wawrzyńca stoi, o której w innym miejscu piszemy, ale ciała jeszcze nie zupełnie były zbutwiałe, dla czego od swego zamiaru odstąpił... W r. 1898 na obchód 50 rocznicy bitwy, pięknie tę mogiłę, w głównej części po za cmentarzem leżącą, otoczono podmurowaniami żelaznymi kutem! sztachetami, które kilkaset talarów kosztowały. Koszta te poniosło w połowie miłoślawskie Kółko amatorskie, a w połowie pokrył je p. Kościelski, dziedzic dóbr miłoślawskich.

Spisu poległych rodaków nie znaleźliśmy w metrykach umarłych, bo Miłoślaw nie miał wówczas duszpasterza.

Umarłych z poniesionych w bitwie ran spotkaliśmy w r. 1848 w księgach kościelnych miłoślawskich następujących bohaterów:

1) Koszkowski Napoleon ²⁾ kupiec win z Poznania, 36 lat stary. Umarł 1 maja.

2) Smoliński Tadeusz, 52 lat stary, umarł 3 maja.

3) Ptaszyński Wawrzyniec, 34 letni robotnik z Wrześni. Umarł 4 maja.

4) Płaskowski Franciszek z „Ciłogowa“ w obwodzie pleszewskim, 30 lat stary, umarł 18 maja.

5) Różycki Józef z Żerkowa, 24 lat stary, umarł 26 maja.

6) Tchórzewski Michał, ³⁾ pisarz publiczny w sądzie plockim w Królestwie Polskiem, 28 lat stary, umarł 4 czerwca.

7) Borkowski Jakób, oberzysta, 39 lat stary, umarł 9 czerwca.

8) Bardych Wawrzyniec, służący z Janówca, obwodu wągrowieckiego, 28 lat stary, umarł 8 czerwca.

²⁾ O Koszkowskim N. wspomina także Motty na stronie 239 części II „Przechadzek po mieście.“

³⁾ Brat Tchórzewskiego Stanisława.

9) Guenther Julian, alumnus gimnazjum poznańskiego, 19 lat stary, umarł 19 czerwca.

10) Żaczyński Wojciech.⁴⁾ szewc z Poznania, umarł 26-go czerwca.

11) Jewasiński Nikodem, 19 letni młodzieniec, umarł w skutek ran w piersi.

12) Ostrowski Karól, 28 lat stary, umarł 14 lipca.

13) Modzelewski Hipolit, 35 lat stary, umarł 19 lipca.

14) Masłowski Jan, 24 lat stary, umarł 2 sierpnia.

Mogiła jego z nagrobkiem znajduje się, jak to w stosownem miejscu uwydatniamy, na cmentarzu za miastem.

Podług metryk zmarłych w parafii winnogórskiej zakończyli życie w skutek ran z d. 30 kwietnia 1848 w Starkówcu u Drwęskich:

15) Funtowicz Ignacy 35 lat stary, dyrektor cukrowni w dobrach hr. Dzieduszyckiego, a odznaczający się odwagą i rozważą porucznik strzelców polskich. Śp. Seweryn hr. Mielżyński zajął się jego pogrzebem i kazał na jego trumnie przynocować tablicę z odnośnym napisem. Śp. ks. prob. Tułodziecki wypowiedział tak gorącą i piękną mowę pogrzebową, że wszystkich zentuzyzmował i rozczulił słuchaczy. Pomiędzy innemi był w mowie pogrzebowej znakomity ustęp, gdzie kaznodzieja odzywa się do nieboszczyka, że mu za zdrości pięknego żywota i chwalebnej za ojczyznę śmierci. Lecz co za ironia losu! Jeszcze za życia ks. Tuł., gdy zwłoki śp. Seweryna Mielżyńskiego za kaplicą cmentarzową wyczekując, w kościele w ziemi pod chórem spoczywały, zapragnęła wdowa po śp. malarzu Kaplińskim, by ciało zmarłego jej męża razem z ciałem śp. S. Mielżyńskiego do kaplicy, która jeszcze nie była wykończoną, pomieszczono, musiano je więc tymczasowo na cmentarzu złożyć. I wykopano im grób, gdzie śp. Fontowicz był pochowanym i zaniepokojono kości śp. zasłużonego bohatera.

W Starkówcu też ziemską zakończył pielgrzymkę w skutek ran d. 7 czerwca waleczny

16) Kunowski Jakób, 45 lat stary, kapitan wojsk polskich.

⁴ Wdowa po nim Józefa była d. 26. IV. 98 w wielkiej, jak nam donosiła, nędzy.

Nim do wyliczenia poległych na placu boju bohaterów przystąpimy, kilka słów o tutejszym lazarecie wypowiedzieć wypada.

Nikt tu przed bitwą o takiej instytucji, jak lazaret, nie pomyślał, nie było przeto żadnych przygotowań. S. p. Seweryn hr. Mielżyński sam był rannym, godna jego małżonka nim się zająć musiała i z Chrustowa do Gułtów go przewiozła, główny zarządca dóbr miłosławskich, Haydes, także był rannym, księdza w parafii wcale nie było, któż więc miał się urządzeniem lazaretu zająć, zwłaszcza, że nastąpiła groza rewizyi, aresztowań i prześladowań, a mieszczaństwo zębkane i zubożone rade było, że żyło. Lecz jak przed bitwą cały tutejszy obóz z ochotników się składał, tak po bitwie liczne grono siostrzyc, przez nikogo nie powoływanych i niewzywanych z szarpianami i bandażami do kojenia aczkolwiek chlubnych, ale ciężkich ran, ochotniczo się stawiło. I nie bały się groźnych bagnatów, nie bały się niewygód i nieprzyjemności, ale jako miłosierdzia siostry, jako duszy i ciała bólu koicielki, istne Znicza kapłanki się spieszenie znalazły. Zająły się też zaraz znoszeniem rannych do pałacu, na probostwo, do domu naprzeciw kościoła, na Bugaj itd., a gdy się rozeszła wieść, że ranni bez względu na rany, będą natychmiast karani, przewoziły ich do leżącego na uboczu ku granicy, ku Pyzdrom, Chrustowa.

Czasem drobne, mało na pozór znaczące szczegóły, wielce się okazują zajmującemi, a nawet ważnemi, to też pozwolimy sobie przytoczyć urywek listu szlachetnej panny Neyman, która z całym poświęceniem pielęgnowaniu rannych tutejszych się oddała:

„.....kto w bitwie poległ nie wiem, ale w lazarecie umarli:

Fontowicz, pielęgnowany przez siostrę Mikowską,

Tchorzewski Michał, którego ja między innymi do-
glądałam,

Modzelewski,

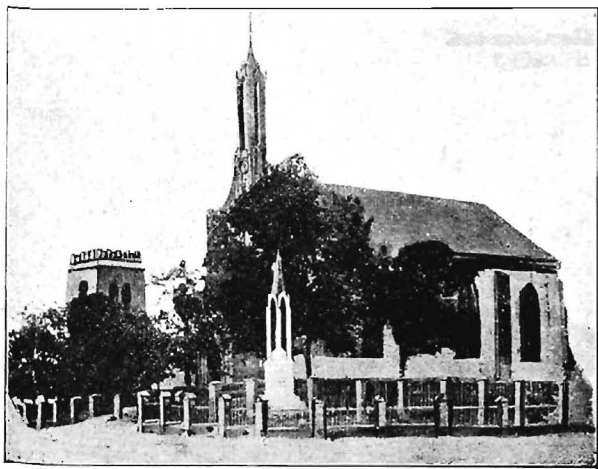
Ginter,

17) De Jean z Kalisza, ostatni dwaj młode chłopcy
i wielu innych, których nie pamiętam.

Kazimierzowi Błociszewskiemu odjęto nogę za kolanem.

Ja przyjechałam zaraz po bitwie, szukając brata, który jako młody chłopiec uciekł z szkół z Poznania do powstania, ale już był wyszedł z wojskiem pod Wrześnią.

Był burmistrzem Mrówczyński. Zastałam wielki nieład. Ranni byli pomieszczeni po różnych domach razem z Prusakami, a wojska pruskiego wałęsało się jeszcze dosyć. Blisko folwarku był domek pod słomą, w którym mieszkał leśniczy Nowacki, ale się z rodziną wyniósł. Tam leżeli ranni: K. Błociszewski, M. Tchórzewski, St. Węclewski, Lipiński, który później poszedł do Węgier i Prusak z przeciętą czaszką, aż mu mózg wyszedł. Nie było nikogo, więc tylko wodą obkładałam rany i o pożywienie się starałam. Lecz to



Kościół katolicki w Miłostawiu.

krótko trwało, bo co moment ktoś przychodził, że Prusacy wracają z pod Wrześni i będą palić, co napotkają. Ogromny powstał lament pomiędzy rannymi; którzy się po części z miejsca ruszyć nie mogli. Więc posłałam na folwark, kazałam do wozów zaprzęgać i wywiozłam chorych do Chrustowa, gdzie mieszkał główny rządzca p. Haydes. Państwo Haydes pomieścili chorych, jak mogli i ja z p. Niemojewską Anielą, bratanką śp. starościny Mielżyńskiej, zostałyśmy

przy nich. Byłyśmy tu zupełnie bez pomocy lekarskiej, ale gdy ś. p. Seweryna hr. Mielżyńskiego do Gultów, do pp. Ostrowskich wywieziono, oczyszczono z krwi i resztek przez Prusaków potrzaskanych mebli etc., miłosławski pałac, urządzono w nim lazaret, dokąd i rannych z Chrustowa przewieziliśmy. Do tego lazaretu dojeżdżał najpierw dr. Maciej Kapuściński z Środy, potem przyjechało dwóch doktorów emigrantów, Smoliński i Jezierski, lecz po kilku (?) tygodniach wypędzili ich Prusacy. Obecnie osiedlił się w lazarecie na stałe najzaśniejszy dr. Cunow z Trzemeszna i pracował tutaj aż do rozwiązania lazaretu. Z kobiet była panna Korsak, która całe gospodarstwo prowadziła. Do chorych dojeżdżały pp. E. Szczaniecka i B. Moraczewska. Stałe zaś pielęgnowały tychże: Marya Bolewska, Tekla Dobrzyńska, pani Koszkowska z Bukowieckich, p. Aniela Kolanowska, (poszła później za Antoniego Rosego) i p. Augustyna Zabłocka.“

Z wystosowanego także do mnie listu p. drowej Elżbiety z Bolewskich Sztamowej, siostry i współpracowniczki w lazarecie miłosławskim, wspomnianej panny Maryi Bolewskiej, wyjmując jeszcze te szczegóły, że lazaret miłosławski, jak i wszystkie inne, był pod głównym zarządem w lazarecie śremskim zamieszkującej Emilii Szczanieckiej, że dalej wybitne stanowisko w lazarecie miłosławskim zajmowała tamtejsza rządczyni pałacowa, gorąca patriotka, a niestrudzona pracownica p. Gramińska, na której mogile hr. Mielżyńscy nagrobek postawili.

P. dr. Sztamowa pisze nam dalej, że w wspólnej miłosławskiej mogile dwóch wybitnych bohaterów na wieczny spoczynek złożono, a mianowicie:

- 18) Staniewicza Floryana,
- 19) Unruga Ludwika.

Obaj ci gorący patrioci na wieczną u nas zasłużyli pamięć, obaj też nie pojedynczo, ale w towarzystwie braci poszli po śmierć bohaterską. Za nimi też w r. 1863 podążyli na łono Boskie waleczni i zasłużeni dla dobra ogólnego rodzeni bracia.

Zainprowizowany w zrujnowanym przez wojsko pruskie pałacu miłosławskim lazaret, wielu rannym uratował

życie, a była to zasługa szlachetnych dozorczyń i opiekunek chorych, Polek, jako i zasługa lekarzy. Więcej jak tysiące marek było warte proste, a szczere podziękowanie, jakie dr. Cunow od swych pacjentów odebrał. Dr. Cunowowi zjeżdżali z Śremu do pomocy, jak „Praca“ donosi, także dr. Brawacki i aptekarz Chrzanowski.

Pomiędzy rannymi Polakami leżeli także ranni Prusacy. Przeciwników z pola bitwy godził tu ból, łączyła wspólna niedola, a ani lekarze, ani panie dozorczyń nie robiły między rannymi żadnej różnicy. Nie troszczono się o to, kto Polak, a kto Niemiec, ale tylko w jaki sposób jednemu i drugiemu w cierpieniach ulżyćby można, jakby go od śmierci, lub kalectwa można obronić. Nie rozpisując się o tej sprawie obszerniej, przytoczymy tylko znajdujące się na stronie III, tomu I. „Pism ks. Jana Koźmiana, kanonika etc.“ notatkę:

„Ranni żołnierze pruscy zostali w lazaretach polskich otoczeni jak najtroskliwszą pieczą, świadczy o tem list generała Blumenau do pana Snowackiego, komendanta placu w Miłosławiu:

„Dziękuję panu z głębi serca — pisze generał — za doniesienie mi o pełnem ludzkości postępowaniu względem rannych i niewolników naszych, i zaznaczam, że tak mnie, jak każdemu Prusakowi, chodzić będzie o to, żeby się wyplacić łagodnością dla niewolników i rannych polskich.“

Generał Blumenau pisał w dobrej wierze, wszakże jego obietnice spełzły na niczem. Nawet urządzenie lazaretów polskich trudności napotkało, a generał Colomb kazał odjechać dwóm doktorom, którzy jednego z lazaretów doglądali, posadzając ich wskutek jakiegoś doniesienia, że są emisaryuszami politycznymi.

Lecz wróćmy do ofiar bitwy z 30 kwietnia 1848.

W księgach kościelnych miłosławskich pomieszczono później następujące sepultury:

20) Alejski Franciszek, zapisany d. 21 listopada 1853, jako poległy na mocy protokołu sądowego w Stęszewie wygotowanego,

21) Janicki Jan, 40 letni szewc, zapisany jako poległy na mocy zeznań mieszczan tutejszych,

22) Malczewski Józef, służący, także na mocy zeznań tutejszych **mieszczan,**

23) Kołodziejewski, szewc z Koźmina, poległ podług zeznania weterana z r. 1848, zmarłego pasiecznika p. Kołackiego,

24) Miłski Antoni, szewc z Poznania, a brat Wincen-tego Miłskiego, który w r. 1848 pod Śremem i Rogalinem walczył. Synem tegoż jest redaktor p. Bernard Miłski. Ran-nego Antoniego Miłskiego pielęgnowała p. Zienkowicz, da-wniejsza właścicielka Wiktoryi-Parku w Poznaniu.

Podług zeznań zmarłych już w Miłosławiu wetera-nów z r. 1848, a mianowicie: ś. p. Boreckiego, ś. p. Wilan-da i ś. p. Stanisławskiego, który nogę w bitwie stracił, pole-gli dalej:

25) Marszałkiewicz Filip, kowal z Miłosławia,

26) Zyskawiński, syn owczarza z Królestwa,

27) Borzyński, obywatel z Miłosławia,

28) Zieliński, płóciennik z gałęzewskiej kolonii,

29) Dyszliński, gospodarz z Chlebowa,

30) Kozieras, konnowodny przy artyleryi. Kula ar-matnia urwała mu nogę. Umarł w czasie bitwy na wpływ krwi,

31) Fagoński, pisarz z Bugaja,

32) Ciężko był rannym w pałacu Feliks Rakowski, po-dług zeznania syna jego.

33) Rannym był także Leon Rzepecki, podług zeznania rodziny. Leon Rzepecki, wyleczywszy się trochę, był gu-wernerem w okolicy Miłosławia i zaginął bez śladu. Możeby który z zacnych naszych kapłanów, mógł jego śmierć w księ-gach kościelnych stwierdzić?

34) Znacznie też na polu bojowym za Bugajem porą-bali Prusacy ś. p. Władysława Kosińskiego, byłego dziedzica Targowej Górki, który następnie w organizacyi ruchu w r. 1863 ważne zajmował stanowisko.

Pragnąc ile możności uzupełnić spis poległych tu w r. 1848, wystósowałem w wszystkich naszych pismach pro-sbę do ludzi dobrej woli, by mi zechcieli podawać odnośne nazwiska, ale płon zebrałem bardzo mały. Prośbę tę i w tym artykuliku ponawiam. Oddajmy mężom, co się dla dobra ogólnego poświęcili, cześć przynależną, a poznajmy ich przedewszystkiem.

Przecież dzieciom i krewnym poległych powinno o to chodzić, by stratę, by ofiarę, którą dla Ojczyzny ponieśli, rodacy poznali i uznali!

Udawałem się też z prośbą o komunikowanie mi nazwisk swych towarzyszy do weteranów z bitwy tutejszej i tu kilka nazwisk odebrałem. Pisałem pomiędzy innymi także do weterana p. D. C. w Poznaniu, obiecując mu za każde nazwisko wynagrodzenie. P. D. C. był w wielkiej potrzebie, szczerze się więc mem poleceniem zajął, ale go okłamywano. Podał mi 97 nazwisk w bitwie poległych, a przecież tylko 33 pochowano. Z jego więc spisu skorzystać nie mogłem.

Przypatrując się wydarzeniom z r. 1848, mimo woli stawiam sobie pytanie: jak mogło przyjść do bitwy pod Książem i Miłostawiem, kiedy konwencya, jaką Polacy z wysłannikiem rządu, z generałem Willisenem zawarli, takiej ostateczności nie dopuszczała? A kto ją złamał, rozumie się, mówią Niemcy, że Polacy przeciw temu ważnemu układowi wystąpili. Tymczasem Polacy stósownie do żądania pruskiego rozwiązali obozy w Wrześni, w Pleszewie itd. i dopiero, gdy pruskie kule ich dziesiątkowały, zaczęli na dobre się bronić. Jagnie zmaciło wilkowi wodę, choć po za nim w strumyku wodę piło!

Wrogi nam bardzo generał Colomb twierdził stanowczo, że wszędzie pierwsze strzały ze strony Polaków padły. Colomb był ojcem twierdzeń dzisiejszych hakatystów, którzy to tylko się bronią, gdy my niemieckość zaczepiamy. Dzielną przecież odprawę dał mu Władysław Kościelski w broszurce: „Widerlegung der officiellen Nachweisung des General von Colomb, den Bruch der Convention vom 11-ten April betreffend“.*)

Mówiąc o r. 1848, o zachowaniu się Żydów w Miłostawiu wspomnieć należy. Nie mogli oni tu po bitwie tak tryumfować, jak to w Książu czynili, bo tu przecież Polacy zwyciężyli. W Książu plwali i uderzali na ubezwładnionych polskich jeńców, tu się pokryli. Ale podczas obozowania w Miłostawiu Polaków, byli bardzo czynnymi. Z naszymi ro-

*) Pisma ks. Jana Koźmiana. Tom I. Strona 108. — Pisma ks. kanonika Koźmiana są nieocenionem źródłem dla badaczy układow i zabiegów rządu pruskiego w r. 1848.

bili geszefta, gdy tylko coś zarobić mogli, ale zawsze popie-
rali pruską stronę, bo byli pewni, że ta ostatecznie zwycię-
ży. Rozpijanie dla zarobku kosynierów też do ich należało
czynności, a że w takim razie łatwo przychodzi do nieporo-
zumień, nie dziwnego, iż naraz tłum kosynierski przeciw ży-
dom się oburzył i powstał. Zaczęli już rabować, ale szlachetny kapłan, ks. proboszcz Tyc z Winnogóry wspólnie z
komendantem placu, zacnym Antonim Grabskim z Rusborza
powstrzymali od grabieży tłum ciemny i uspokoili go. Że
ciemna masa kosynierów, rozmaitych maroderów, a wre-
szcie także czepiających się obozu włóczęgów na żydach się
mścić i ich ograbiać zamierzała, że już nawet tę zbrodnię
spełniać rozpoczęła i byłaby prawdopodobnie całe miasto
spłądrowała, zaprzeczyć nie możemy, stanowczo przecież
jako kłamstwo i to bezcelne kłamstwo, piętnujemy dodatki
Wutke'go i innych polakożerczych tendencyjnych historyków
o zbezczeszczeniu i zamordowaniu córki rabina etc. By za-
chowanie się żydów w r. 1848 podczas obozowiska miłosław-
skiego scharakteryzować, przytoczę drugi fakt:

Gdy się strzelcy, za mało mając broni palnej, dowiady-
wali o takową, naradził im jeden z żydów, że nadleśniczy
w Czeszewie, Niemiec, ma parę sztucerów i dubeltówek.
Ucieszeni urządzili po tę broń wyprawę, ale ów im życzliwy
żyd przed nimi do Czeszewa pojechał i nadleśniczego prze-
strzegł. Sprawa się wydała. Żyda na lipie w bliskości apteki
powieszono, lecz zaraz go urznięto i do jego śmierci mięso od
niego kupowano.

Tak samo mszczono się na żydach, którzy w Książu
ukrywających się po przegranej bitwie powstańców katowali,
wojsku pruskiemu z radością wydawali i nad nimi się pastwi-
li. Największemu takiemu geszefciarzowi politycznemu cała
szlachta z pod Książa sprzedawała zboże, wpuszczała go do
swych mieszkań, do grona swej rodziny i tam mu, chcąc
czasami od niego pożyczyć pieniędzy, grzeczności prawili.
Żyd się nadymał i z pewnością pluł znowu w myśli na „die
elenden polnischen szlacheices“. Wdzięczna przecież ta
szlachta wyginęła zupełnie i żydek umarł. Taki to objaw dzi-
siejszej Nemesis!!

Dnia 30 kwietnia 1898 r. obchodził Miłosław 50 roczni-
cę bitwy tutejszej. Była to bardzo skromna, ale i bardzo po-

ważna uroczystość! Przygotowań na nią nie było żadnych. Tylko mogiłę, która dawniej w znacznej części, w obwodzie cmentarza kościelnego się znajdowała, ale, przez późniejsze uporządkowanie i ogrodzenie cmentarza, na końskie targowisko wystawiała, otoczono kutem żelaznymi sztachetami. Na podmurowanie i filary tych sztachet dostawił cegiel pan Józef hr. Mielżyński z Iwna. Murarze zaś i ślusarze odebrali 1739 mk. 85 fen. Na kwotę tę złożyło Kółko amatorskie 893,56 mk., a p. Józef Kościelski 846,29 mk. Projekt wiecznego ogrodzenia miejsca spoczynku naszych bohaterów podał Radny miejski, p. Tomasz Monarszyński.

Uroczystość, o której wspominałyśmy, rozpoczęła się solennym żałobnym nabożeństwem, przy pięknym śpiewie chóru Kółka śpiewackiego w Miłosławiu pod batutą dyrygenta, p. Jana Czarczyńskiego. Po castrum doloris wyszła na cmentarz kościelny procesya z otoczonym kilku kapłanami ks. celebransem Kuleszą, proboszczem miejscowym, dziekanem, rzeczywistym szambelanem Ojca św., prezesem powiatowego Towarzystwa Naukowej Pomocy i Wyborczego. Przy poświęceniu grobów, odprawiano rytuałem przepisane modlitwy.

W ten sposób zbliżyła się godzina obiadowa, to też goście, po części z dalekich stron przybyli, podążyli do hotelu Bazar pokrzepić się. Widzieliśmy tu kilkunastu weteranów z r. 1848, którzy obecnie już się do snu wiecznego pokładli. Byli dwaj bracia Grabscy, Wojciech Kamiński, emerytowany nauczyciel, a obecnie członek zarządu banku ludowego w Grodzisku. Zaczny, a młodzieńczo jeszcze usposobiony weteran wygłosił przy obiedzie wiersz następujący:

*Cześć zacnym Panom,
Miłosławianom,*

Cześć, cześć, cześć!

*Niechaj ich to cieszy,
Ze dziś każdy spieszy
Półwiekową wieść,
Zarobkową wieść.*

*Cześć każdego żonie,
Cześć bądź w dzieci gromie
Cześć, cześć, cześć!*

*Niechaj ich to cieszy,
 Że dziś każdy spieszy,
 Cześć, serdeczną cześć
 Im i ojcom nieść.*

*Cześć bądź każdym Panom,
 Kapłanom, Mieszczanom,
 Cześć, cześć, cześć!
 Niechaj Bóg nagrodzi,
 Z czem kto dziś przychodzi
 Miłoślawianom cześć
 Serdeczną nieść!*

Pod wiersz ten podłożył zaraz p. Kamiński melodya i wyśpiewał ją, przez co całe zgromadzenie zentuzyazmował.

Dalej widzieliśmy przy stole p. Kołackiego, p. Ignacego Andrzejewskiego z Poznania i wielu innych, a pomiędzy nimi kapłana, który tu także przed 50 laty walczył, ks. Szypowa i Izraelitę p. Śremskiego.

Z r. 1848 pochodzi Marsz Mierosławskiego „Do broni ludu“, dalej udzielony mi wiersz przez p. Józefa Thomasa z Żabikowa. Wiersza tego przytoczyć nie mogę.



VIII.

Miłoślaw, rządzący się prawem magdeburgkiem.

1 Kiedy prawo magdeburgskie w Miłoślawiu zaprowadzono?

Pierwotnie rządziły się wszystkie miasta polskie prawem krajowym, czyli polskim, a raczej słowiańskim. Gdy wszelako mieszczenie obcy, a zwłaszcza niemieccy, do nas napływali, przynosili z sobą swe zwyczaje i swe prawa, a miast właściciele pozwalali im niemi się rządzić, nadawali im nawet wiele przywilei, by tylko ludność do miast znęcać i przyciągać.

Przybysze z Niemiec lubowali się przeważnie w prawie magdeburgskim, także niemieckiem zwanem. W prawie tem było wszelako wiele ustępów z prawa słowiańskiego, bo przecież i sam Magdeburg był dawniej słowiańską osadą.

Drugiem niemieckiem, a także wiele słowiańskich mieszczącym w sobie przepisów, u nas używanem prawem, było halskie. Z tego znów powstało na Śląsku, we wsi Środzie, która, na miasto zamieniona, nazwę Nowego Targu (po niemiecku Neumark) przybrała prawo średzkie. Z prawa magdeburgskiego i średzkiego zlepieno prawo chełmińskie.

Miłosław, jak przeważna część miast wielkopolskich, upodobał sobie, o czem już wspomnieliśmy, prawo magdeburgskie.

Prawo to zagnieździło się w Poznaniu już w r. 1223, a wkrótce potem w Krakowie i w innych miastach królewskich, za których przykładem poszły natychmiast miasta szlacheckie. Kiedy Miłosław je przyjął, trudno dziś stanowczo orzec. Tyle pewną, że w r. 1397 Wacław (Venceslaus), wójt miłosławski w sądzie grodzkim w Pyzdrach występuje.

Że zaś Pyzdry, z którymi Miłosław jako z sąsiedniem miastem bezustannie się komunikował, już w r. 1257 prawo magdeburgskie posiadały, przypuszczać można, że je i Miłosław przed r. 1300 przyjął. Jeśli zaś nie prędzej, to stać się to mogło podczas panowania Władysława Łokietka, który, jak to w artykuliku „Dziedzice“ wykazujemy, wiele z Miłosławiem miał styczności i prawdopodobnie czasami z Pyzdr tu dotąd przybywał.

Twierdzenia powyższe, że Miłosław już w r. 1397 prawem niemieckiem się rządził, skoro wójta posiadał, wątpliwemi jednak czyni ta okoliczność, że miasta, prawem słowiańskiem się kierujące, także urząd wójta posiadały. Zresztą ma się w archiwum poznańskiem znajdować, choć go tam nie zauważyłem, dokument, udowodniający, że dopiero w r. 1539 Maciej Górski Miłosław prawem magdeburgskiem obdarzył. Mogło to przecież być tylko odnowienie, albo zatwierdzenie dawno już istniejącego prawa.

Za r. 1539 przemawiają jednakże także akta wójtowskie miłosławskie, które się z r. 1568 rozpoczynają, ale brak w nich na początku kart wiele, może więc zaraz po r. 1539 były rozpoczęte. Akta te, wcale nie kompletne, a bardzo

przez wilgoć uszkodzone, sięgają do r. 1599. Testamenty wszelako także tutaj zaciągane, dochodzą do r. 1610.

Wójtowskiej księdze drugiej, braknie tylko karty pierwszej i 240 a prawdopodobnie i końca po karcie 294. Księga ta obejmuje lata 1601—1631.

Księga trzecia mieści akta urzędu burmistrzowskiego od r. 1666 do 1685.

O ile staranność pisma, stylu i wyczerpania przedmiotu w aktach wójtowskich pochwalić można, o tyle akta burmistrzowskie zaniedbanem i lekkim traktowaniem spraw rażą. Widać, że z upadającym krajem w równym stopniu i mieszczaństwo jego upadało.*)

Co do języka uwydatniamy, iż czynności wójtowskie do r. 1593 spisywano po łacinie, następujące po polsku, choć przy ostatnich miejscami się jeszcze łacińskie napisy i wyrażenia techniczne błakają. W aktach burmistrzowskich już prawie nie ma łaciny, bo jej ówcześni mieszczenie prawie wcale nie posiadali. Nawet język polski jest tu bardzo zaniedbanym.

2. *Urząd wójta.*

Prawo magdeburgskie zastósowywało się do miejscowości i okoliczności, a właściciele miast naginali je czasami ku swej osobistej korzyści. Jak zaś wszystko na świecie, tak i prawo to udoskonalało, a przynajmniej zmieniało się z postępem czasu. Główny wpływ na jego rozwój wywoływało znaczenie miasta. Tak np. w Poznaniu w wielu kierunkach inaczej się, jak w Miłosławiu, utrwaliło. W prawie tem dwa główne uwydatniają się urzędy tj. wójtowski i burmistrzowski.

Wójt, po łacinie *advocatus juratus*, albo *praefectus iudicii*, czyli przełożony sądu, był, jak sama nazwa dokładnie określa, naczelnikiem sądownictwa, świeckim naczelnikiem moralnym i obrońcą miasta.

Burmistrz był gospodarzem, czyli zarządcą miasta. Obaj mieli przydane rady, czyli ławników.

*) Akta powyższe nabyłem na licytacji pozostałości po ś. p. księdzu proboszczu Tułdzieckim, który je podobno zaraz r. 1848 od jakiejś pani, fabrykującej z nich papiloty, wy dostał.

Nad nimi, jako instancya apelacyjna, jako pan, czyli panujący, stał dziedzic. Miasto więc było poniekąd samodzielnem państwem, w którym dziedzic królował. Z krajem łączyły je tylko niektóre obowiązki, jak płacenie pomniejszych podatków, dostawienie w czasie wojny pewnej ilości żołnierza i żywności, oraz podwód w czasie przemarszu wojsk.

Wójtami, których nazwiska do nas przeszły, byli:

1. Wymieniony już Wacław r. 1397,
 2. Wojciech Dzwonkowski, 1568—1570,
 3. Wojciech Zdan od św. Wojciecha 1570 do listopada 1572, Zdan nie wybrany nadal wójtem zasiada w urzędzie jako ławnik,
 4. Adam Sosna, od listopada 1572 do 1579,
 5. Stanisław Sukiennik, nie cały r. 1579,
 6. Wojciech Dzwonkowski, po raz drugi, 1579 do 1582,
 7. Wojciech Narożny, 1582 do 1589. Dzwonkowski i Narożny są jedną i tą samą osobistością. Dzwonkowski był dom narożny w rynku, gdzie dziś oberża p. Janowskiego i stąd nowe mu dano nazwisko,
 8. Wojciech Snowadzki 1589 do 1593,
 9. Mikołaj Zdan, 1593 do 1615,
 10. Mikołaj Dybała, 1615 do 1626,
 11. Bartłomiej Chlebowski, 1626 do 1630,
 12. Paweł Roleczyk i
 13. Adam Filipek w r. 1630,
- Zdaje się, że Roleczyk w r. 1630 umarł na morowe powietrze. W tym roku także Marcin Jebas zastępował wójta.
14. Wawrzyn Jaxa, 1659 do 1668,
 15. Floryan Bartlewicz, 1669 i 1670,
(Poprzedni wójci są w księgach wójtowskich i burmistrzowskich, a następujący w kościelnych wymienieni).
 16. Jan Giel w r. 1678,
 17. Maciej Cyrulik, w latach 1692—1693,
 18. Czarnojan, w r. 1701 (Regina Czarnojanowa, wójtowa de Miłosław),
 19. Jan Kosicki w latach 1702—1705, (Czarnojan i Jan Kosicki był też prawdopodobnie jedną i tą samą osobistością, bo i tegoż żonie było imię Regina. Jan Kosicki był prawdo-

podobnie ciemnym brunetem, dla czego go czarnym Janem a jego żonę Czarnojanową zwano).

20. Sebastyan Gielski w r. 1726—1728,
21. Szymon Nowaczyk, w r. 1732,
22. Wojciech Głogowski w r. 1761,
23. Jakób Funtowicz, w r. 1767—1772,
24. Wojciech Dąbkiewicz w r. 1779,
25. Kazimierz Kozakiewicz w r. 1782—1785,
26. J. Martynowski w r. 1820,
(podług akt miejskich).

27. Michał Kwapich w r. 1789 i 1790 (także podług akt miejskich).

Lentwójtów, czyli zastępców, a raczej namiestników wójtów (*viceadvocatus*) napotykanymi w aktach miejskich następujących:

1. Andrzej Mixa, 1568—1574,
2. Wawrzyniec Naspatska, 1574,
3. Stanisław Sukiennik, 1577—1579, kiedy wójttem został,
4. Maciej Biessaga, szewc, 1579—1589,
5. Mikołaj Zdąn, 1589—1593, kiedy go na wójta powołano,
6. Mikołaj Kwiatucha, 1598,
7. Adam Lasek, 1598—1609,
8. Grygier, kowal 1609—?

Po Grygrze nie wymieniani są w protokołach miejskich namiestnicy wójtów. Wójta, w razie potrzeby, zastępował pierwszy ławnik, który wtedy *lentwójttem* był tytułowanym.

Następujących *lentwójtów* i ławników urzędu wójtowskiego odnaleźliśmy w aktach kościelnych:

9. Andrzej Dąbkiewicz w r. 1732,
10. Michał Ziółek w r. 1763,
11. Jakób Funtowicz w r. 1767—1768,
12. Kazimierz Knakiewicz w r. 1769—1778, (*lauswoit seu scabinus*),
13. Wojciech Dąbkiewicz w r. 1779,
14. Jakób Funtowicz w r. 1789—1790. (Ostatni podług akt miejskich.)

15. Zastępcą wójta w r. 1834 jest burmistrz Snowacki.

Gdy podczas rozbioru Polski, za czasów Prus Południowych, za czasów Księstwa Warszawskiego i w pierwszych latach W. Ks. Poznańskiego zapanował w Miłostawiu rodzaj bezkrólewia, czynności wójta prawie zupełnie ustały. Urząd ten nie był nawet obsadzonym, a czynności jego, jak to przy Snowackim widzimy, załatwiał w zastępstwie burmistrz, a częściej jeszcze sekretarz dziedzica, np. w r. 1833 Kru-szyński.

W r. 1833 i 1834 podpisuje się wójtem jakiś Weigel, oficer pozasłużbowy, przez poznańską rejencyą tutejszym wójtem mianowany.

Wójci obecnie inne, jak za polskich czasów, mają za-dania i obowiązki inne. Instrukcyja służbowa z d. 9 marca 1833 r. robi ich tylko urzędnikami policyjnymi. Nie noszą też już tytułu wójtów, ale komisarzy obwodowych.

Akta wójtowskie zapoznają nas dalej z następującymi *przysięgłymi ławnikami* urzędu wójtowskiego (scabini jurati):

W ciągu lat 1568 a 1570: Wacław Gaska, Ambroży Mielcarz, Wojciech Zdan, Adam Sosna, Walenty Rybak.

W ciągu lat 1570 a 1572: Walenty Niedbał, Maciej Herys, Adam Sosna, Adam Czątała.

W ciągu lat 1572 do 1574: Wojciech Zdan, Mikołaj Pomykała, Maciej Herys, Stanisław Sukiennik, Adam Czątała, Maciej Biessaga.

W ciągu lat 1574 do 1579: Stanisław Sukiennik, Adam Czątała, Maciej Biessaga, Mikołaj Zdan, Wawrzyn Lemparth.

W ciągu lat 1579 do 1589: Mikołaj Zdan, Maciej Bies-saga, Bartłomiej Sukiennik, Maciej Pasternak, Wojciech Dzwonkowski, Stanisław Sukiennik, Szymon Szewc.

Ostatni trzej przez czas krótki.

W ciągu lat 1589 do 1593: Szymon Szewc, Bartłomiej Pasternak, Jakób Siecha, Mikołaj Chlebowski, młynarz,

W ciągu lat 1593 do 1598: Bartłomiej Sukiennik, Szy-mon Szewc, Jakób Siecha, Mikołaj Chlebowski, Adam Lasek.

W ciągu lat 1598 do 1609: Jakób Siecha, Stanisław Kęsy, były chłop -- poddany z Orzechowa, Grygier kował, Mikołaj Chlebowski, Piotr Krupka.

W ciągu lat 1609 do 1613: Jan Niedziela, Łukasz Baran, Piotr Miła, Wojciech Wieczorek, Mikołaj Dybała, Stanisław Gilik.

W ciągu lat 1613 do 1617: Paweł Gruchot, Stanisław Gilik, Piotr Rolka, Mikołaj Dybała, Krzysztof Krzyżan.

W ciągu lat 1617 do 1619: Stanisław Gilik, Paweł Gruchot, Prokop Nassalik, Krzysztof Krzyżan, Jan Kucharz, po łacinie Cocus i Pistor carniun zwany, Jan Naskręt.

W ciągu lat 1619 do 1623: Stanisław Gilik, Krzysztof Krzyżan, Jan Naskręt, Stanisław Nawrot, Wawrzyn Fortuna, Piotr Radło.

W ciągu lat 1623 do 1626: Krzysztof Krzyżan, Jan Kucharz, Stanisław Gilik, Stanisław Nawrot, Piotr Radło.

W ciągu lat 1626 do 1630: Krzysztof Krzyżan, Jan Kucharz, Wojciech Dupski, (dawniej „Dupką“ zwany), Franciszek Sukiennik, Wawrzyn Roszek, czyli Rochowicz.

W r. 1630: Stanisław Gilik, Franciszek Sukiennik, Urban Trestka, Stanisław Burnik, Marcin Jebas.

W r. 1631: Adam Filipiak, Urban Trestka, Stanisław Barański, Kasper Gnat, Błażej Szewc.

W r. 1667: Jan Dolatek.

W r. 1669: Stanisław Jebasik, Wojciech Zaradny.

W r. 1670: Michał Płóciennik.

Zdarza się, iż nazwisko wójta, lub leńtwójta także pomiędzy nazwiskami ławników jest wymienionem, a to ztąd pochodzi, że ów ławnik został w owym czasie na wyższe stanowisko posuniętym.

O wójtach czytamy, że ich na ten urząd dziedzic wybierał. Kilkakrotnie np. napotyamy wzmiankę: że „nowo wybrany“ (novo electus). Prawdopodobnie wybierał z trzech przedstawionych mu kandydatów, a raczej mianował wójta najwyższy sędzia tutejszy, dziedzic. Na twierdzenie to nie mamy żadnego dowodu; przemawia przeciw niemu nawet odnośny przepis prawa magdeburgskiego, lecz skoro tu dziedzic, przynajmniej w drugiej połowie 17-go stulecia, wybierał burmistrza, to prawdopodobnie i wójta wybierał. Być też może, iż pierwotnie samo miasto sobie władze wybierało, gdy jednakże podupadło moralnie, dziedzic uznał za stosowne odebranie mu tego przywileju. W ugodzie starosty Mielżyńskiego z miastem zauważamy, że miasto co 3 lata trzech wy-

bierało kandydatów, a dziedzic jednego z nich na wójta zatwierdził.

Urzędowanie wójta, jego namiestnika i ławników trwało wprawdzie dwa, później trzy lata. Po upływie tego czasu czasami przecież wójci ponownie byli wybierani. Gdy który z tych urzędników umarł, natychmiast jego następcę nazywano.

Wójt był więc sędzią miasta, lecz zajmował się przeważnie tylko sprawami hipotecznymi, testamentowymi i cywilnymi, gdy sprawy in juryjne burmistrz, gospodarz miejski rozsądzał. Sprawami zaś kryminalnymi zajmowały się wspólnie oba urzędy.

By zakres działalności wójtów dokładniej oznaczyć, przytaczamy tutaj tytuły wytoczonych przed nimi spraw, dołączając do tychże, jako przykłady, pojedyncze czynności.

„Wzdanie domu, ogrodu, kwarty roli etc.

(„Wzdanie“ oznaczało wówczas tyle, co dziś przepisanie hipoteki na innego właściciela).

„Wzdanie domu y z ogrodem przy nim od Uczciwych „Katarzyny y Anny niekiedy Uczciwego Jana Oszgi córek pozostałych Uczciwemu Krawcowi Boińskiemu.

„Działo się We śrzode po Niedzieli Świąteczny Roku „Pańskiego Tysiącnego, Sześćsetnego, Szóstego. Przed Urzędem naszym Sławnym mężem Mikołaiem Zdanem na ten „czas Wojtem Mielosławskim będącym y Lentwojtem iego „Adamem Laskiem, także y S collegami przysięznymi, Jakubem Siechą, Stanisławem Kęszym, Grygrem Kowalem, „Piotrem Krupką zupełnie osiadłymi na Sądzie Zagaionym.

„Stanawszy oblicznie przed Urzędem naszym Uczciwa Katarzyna y Anna niekiedy Uczciwego Jana Oszgi córki powzdały, zaprzedały Wzdały (Uczciwa Katarzyna „Przez Uczciwego Stanisława Nawrota Plenipotentą y małżonka Swego, a Uczciwa Anna przez Uczciwego Matusza „Gnata mieszczanina Mielosławskiego Plenipotentą Swego.) „Dom y z ogrodem przy nim czasy wiecznymi tak długo „tak szeroko iako starodawna jest wymierzony i ograniczony, i iako Same trzymały, Uczciwemu Franciszkowi Krawcowi Boińskiemu, który dom y z ogrodem leży ziednę „strone szkoły, a z drugi strony drogi która idzie do stawu „Święto Pawelskiego, od ktorego domu y ogrodu, oddalaia

„wszystkie przyjacióły Swe tak bliskie jako dalekie nic im „tam niezostawiając na tym domu y ogrodzie, y dały mu „Zupełną tę moc, zaprzedać, darować, zaffrymarczyć albo „jako sie onemu będzie podobało ku lepszym pożytkom „Swoim obrocić. A gdzieby miał mieć jaką trudność ten to „Franciszek przerzeczony, tedy ci Plenipotentowie przerze-
..częni, będą go powinni wewszystkim zastąpić, co dla lepszy „wiary y mocy wksiegi nasze w pisać dopuściliśmy. Roku „y dnia jako wyszy.“

W powyższym akcie sądowym kilka nam podpada szczegółów.

Najpierw zauważamy tu tytuł „uczciwy“, o tymże przecież poniżej w odnośnym ustępie zamieścimy wzmiankę.

Dalej razi nas wyraz „niekiedy“, który dawniej zupełnie inne, jak dziś miał znaczenie. Dziś jest on równoznaczącym z wyrazem „czasami“, a przecież córki nie mogły być tylko czasami córkami, lecz były niemi zawsze. Owo „niekiedy“ bardzo się tu często powtarza. Czytamy np. w roku 1605: „Wzdanie domu y z ogrodem przy nim od uczciwy Katarzyny małżonki pozostały niekiedy uczciwego Franciszka Sukiennika.“ W r. 1605 czytamy także: „Stanawszy oblicznie przed urzędem naszym, wyszy opisana, uczciwa Dorota niekiedy uczciwego Wawrzyńca Burna małżonka...“

A przecież dawniej, jak i dziś żona aż do śmierci, a nietylko czasami, czyli „niekiedy“, była żoną męża.

Podpada nam dalej, iż Katarzyna Oszgówna, lubo jest zamężną, sprzedaje majątek, że więc tenże wyłącznie do niej, a nie do męża i do niej wspólnie należy. Jednakże jako kobieta nie występuje wobec sądu samodzielnie, ale w asystencji prawnej męża swego, Stanisława Nawrota. Niezamężnej zaś jeszcze siostrze jej Annie asystuje jako zastępca wobec sądu Matusz Gnat.

Dalej widzimy, iż przy sprzedaży domu z ogrodem nie ma ani numeru domu, ani obszaru ogrodu podanego. Za to oznaczono dokładnie położenie domu przez podanie sąsiedztwa, a o ogrodzie powiedziano, iż w tym obszarze go się sprzedaje „jako z starodawna jest wymierzony i ograni-
czony.“ A więc już wówczas od dawna role i ogrody były pomierzone i ograniczone.

Zafrymarczenie i wzdanie domu etc.

(„Zafrymarczenie“, znaczy tu tyle, co u nas zamiana.)

„Zafrymarczenie y wzdanie ogrodów od Ucciwyen
„Stanisława Piwka y Anny Skorezyny.

„Działo się w Piątek przed Niedzielą Gluchą Roku
„Pańskiego, Tysiącznego, Sześćsetnego, Czwartego.

„Przed Urzędem naszym Sławnym mężem Mikołaiem
„Zdanem na ten czas Woitem Mielosławskim będącym, y na-
„miestnikiem jego Adamem Laskiem, także y z ławnikami
„Przysiężnymi Jakubem Siczą, Stanisławem Kęssym, Gry-
„grem Kowalem, Piotrem Krupką doskonale ossiadłymi na
„sądzie zagaionym.

„Stanawszy oblicznie przed Urzędem naszym wyszy
„opisanym Ucciwy Stanisław Piwko mieszczanin Mielosław-
„ski, także Ucciwa Anna Skorezyna, niekiedy Ucciwego Sta-
„nisława Skorki małżonka pozostała, przez Ucciwego Bal-
„scera Włoczyszka mieszczanina Mielosławskiego Plenipo-
„tenta swego, Zafrymarczeli, wzdali sobie ogrodami czasy
„swiecznymi tak długo tak szeroko, iako sami trzymali, który
„ogrod zafrymarczony od Ucciwego Stanisława Piwka ty to
„Annie Skorezyny należący leży ziedny strone Abrożego,
„a z drugi strony Matusza Lapicha, a drugi ogrod Ucciwemu
„Stanisławowi Piwkowi należący leży ziedne strone Ambro-
„szego a zdrugu strony Trestki, od kterych ogrodow oddalają
„wszystkie przyjacioly swe tak bliskie iako dalekie nie im
„nie zostawiając na tych przerzczonych ogrodach zafrym-
„arczonych, y dali sobie zupełną tę moc, zaprzedać, daro-
„wać, Zafrymarczyć, albo iako sie onym będzie podobalo,
„ku lepszym pożytkom swoim obrocic, co dla lepszy wiary
„y mocy w siegi nasze wpisać dopuściliśmy, Roku y dnia
„iako wyszy.“

„Darowanie i wzdanie domu etc.:

„Wzdanie placów y z ogrodami także Roli na Górkach
„od Urodzonego Mikołaja Gorskiego, Pana y dziedzica
„w Mielosławiu, ucciwemu Franciszkowi Miśliwcowi słudze
„y doddanemu swemu.

„Działo się we szrode przed Niedzielą Krzyżową Roku
„Panskiego, Tysiącznego Sześćsetnego Czwartego.

„Przed Urzędem naszym Sławnym mężem Mikołaiem
 „Zdaniem na ten czas Woytem Mielosławskim będącym
 „y Lentwoytem jego Adamem Laskiem, także i z ławnikami
 „przysięznymi, Jakubem Siecią, Stanisławem Kęssym, Gry-
 „grem Kowalem, Piotrem Krupką zupełna osiadłymi na są-
 „dzie zagaionym.

„Urodzony Mikołaj Gorski, Pan i dziedzic w Mielosławiu iawnie zeznał, ysz dał, darował, Wzdał plac y z ogrodem przy nim na Motakowskim czasy wiecznymi tak długo tak szeroko iako staradawna jest wymierzony y ograniczony. Ućciwemu Franciszkowi Misliwcowi słudze y podda-
 „nemu swemu y potomkom jego, który plac i z ogrodem leży
 „ziedne strone Caspra Burnika i zdrugi strony Wociecha
 „Ołownego, także, dał darował wzdał plac y z ogrodem przy
 „nim na Macieiwie czasy wiecznymi tak długo tak szeroko iako staradawna jest wymierzony, temusz Franciszkowi
 „y potomkom jego, który plac y z ogrodem leży ziedne
 „strone Podwiąszczanki, a z drugi strony Gnata, także dał,
 „darował, Wzdał rolą na górkach na Macieiwie leżącą czasy
 „wywiecznymi tak długo tak szeroko iako jest ograniczona
 „y iako zdawna trzymał, temusz Franciszkowi y potom-
 „kom jego, dając mu na te wyszy omienione dobra zupełna
 „tę moc, darować, Zaprzedać, Zafrymarczyć, albo iako się
 „onemu y potomkowi jego będzie podobało ku lepszym po-
 „żytkom swoim obrocie co dla lepszy wiary y mocy, w wie-
 „gi nasze wpisać dopuściliśmy. Roku y dnia iako wyszy“.

„Wzdania różne od różnych osób etc.:

„Wzdanie rozne od roznych osob dla Impedimentu
 „ogniowego y odstąpienia Gruntow i placów przez długi i nie-
 „dostatki ludzi ubogich Jako naprzod Szymek Sukienik
 „będąc dłużen niewiernemu Żydowi Szymkowi w Miłosła-
 „wiu grzywien ośm polskich y dla tego odbiegł grunciku
 „swego który za pozwoleniem Jego Mości Pana naszego
 „dziedzicznego; tudziesz y Urzędu Miasteczka tego wziął
 „prawie plac y zogrodem w tymże długi, bo taxy Urzę-
 „dowy za więcy to nie stało y tak za Concessyą Jego Mości
 „y Urzędu in perpetuum et paciificam possessionem Żyd ten
 „grunt iako prawy possessor otrzymał z Przedał y wzdał
 Ućciwemu Mathuszowi Gnathowi a Mathusz Gnath Ućciwy

„Zofiy Boszkowski a Zofia Boszkowska Ućiwemu Macie-
słowi Rychlikowi possessorowi ninieiszemu a wszyscy ni-
nieiszem Actem odprawowali Resignatyę tę.

„Działo się Roku Panskiego Tysiącznego Sześćsetnego
Czternastego. Dnia Trzynastego Xirzyca Marca stanąwszy
„Oblicznie przed Urzędem naszym woitowskim wyszy mia-
„nowanym osoby wyszy mianowane zdrowi będąc na umy-
„ślel i na ciele nie przymuszeni ani żadnym obyczaiem for-
„tetnym podeszli owszem z dobry woli i chenci swy rozdali
„sobie czasy wiecznymi gradatim grunt ten y z ogrodem ale
„profinali Ućiwa Zofia Boszkowska przez Plenipotentu swe-
„go szlachetnego Jana Czarkowskiego Ućiwemu Macieiwowi
„Rychlikowi dom tenże y z ogrodem leżący zjedną stronę
„Ućiwego Stanisława Nawrota a drugą stronę Wociecha
„Dupki tak długo y szeroko iako starodawna wymierzone
„są grunty pomierzone y dawa zupełną moc ta to Ucciwa
„Pani Zofia Boszkowska temu to Macieiwowi Rychlikowi do-
„mem tym y zogrodem w zupełny szaffunek czasy Wiecz-
„nymi to jest dać darować zaprzedać zafrymarczyc y ku
„jakienuszkolwiek pożytkowi rozumieć bendzie obrocić y od-
„dała wszystkie przyacioły swe tak bliskie iako i dalekie
„nie onym ani potomkom swoim nie zostawuiąc na dobrach
„przerzeczonych. Co aby było wiekszy ważności w Xiegi
„nasze Woitowskie wpisać dopuściliśmy dnia y roku iako
„wyszy.“

Opisanie zobopólną ręką między małżonkami, lub opisanie
sumy od męża żonie i odwrotnie (Dziś testament na
przeżycie):

„Opisanie zobopólną ręką iako Uczciwymi małżonkami
„Mikołaiem Bocianem y Anną małżonką iego a córką Wa-
„lentego Walera z Kaczanowa.

„Działo się w Poniedziałek po Świetym Philipie y Ja-
„kubie Aposztołami, Roku Pańskiego, Tysiącznego Sześćse-
„tnego, Piątego.

„Przed Urzędem naszym, Sławnym mężem Mikołaiem
„Zdąnem na ten czas Woytem Mielosławskim będącym,
„y Lentwoytem iego Adamem Laskiem, także y z ławnika-
„mi przysiężnymi, Jakubem Siecią, Stanisławem Kęssym,

„Grygrem Kowalcem, Pyotrem Krupką zupełna osiadłymi na „Sądzie zagaionym.

„Stanąwszy oblicznie przed Urzędem naszym Uczciwi „Małżonkowie iako Mikołaj Bocian y Anna małżonka iego „własna będąc zdrowi na umysle i na ciele, y używszy „zdrowy porady przyjaciół swoich, dobrowolnie zeznali „Uczciwy Mikołaj Bocian mieszczanin Mielosławski sam przez „się a Uczciwa Anna małżonka iego własna przez Uczciwego „Jana Niedziele mieszczanina Mielosławskiego Plenipotentą „swego, Isz zdrowy woli swoi, darowali, opisali, Wzdali sobie „zobopolną ręką, wszystkie dobra swe ruchome y nieruchome, „które teras mają y potym z łaski Boży mieć będą żadnych „nie odymuiąc, które należą do ty maitności, odda- „lając wszystkie przyjaciół swę tak bliskie iako dalekie „wten sposob, Jezliby Pan Bóg sprzejrzenia swego pierwy „śmierć przepuścić raczył na tego Mikołaja Bociana Mał- „żonka ty Anny, tedy ta Anna małżonka iego własna, te „wszystkie dobra w pokoju ma trzymać, które teras mają „y potym z łaski Boży mieć będą, żadnych nieodymuiąc, „które należą do ty maitności, y będzie miała zupełną tę „moc, te wszystkie dobra, zaprzedać, darować, zafrymar- „czyć, y do pożytkow swoich obrocić iako sie ony będzie „podało, bes wszelaki zatargi przyjaciół tego małżonka „swego, tylko po iego śmierci gdzieby potomstwa niebyło, „będzie powinna dać z tych dobr przyjaciółom iego iako „Jakubowi Bratu rodzonemu trzy grzywny, y Annie Siostrze „rodzony trzy grzywny. Takim sposobem gdy by sie przy- „trafiło żeby Panbog s przejrzenia Swego pierwy śmierć „przepuścić raczył na te Anne małżonke tego Mikołaja, tedy „ten Mikołaj Bocian małżonek iei własny, te wszystkie do- „bra, ruchome y nieruchome w pokoju będzie powinien trzy- „mać, które teras mają y potem z łaski Boży mieć będą, za- „dnych nieodymuiąc, które należą do ty maitności, y bę- „dzie miał zupełną tę moc, te wszystkie dobra, zaprzedać, „darować, Zafrymareczyć, y za upodobaniem Swoim do po- „żytkow swoich obrocić, bes wszelaki zatargi ty to Anny „małżonki swy przyjaciółow iey, tylko po iei śmierci be- „dzie powinien dać s ty maitności gdzieby potomstwa nie- „było Stanisławowi bratu rodzonemu ty to małżonki swy trzy grzywny, y Adamowi także bratu rodzonemu, trzy

„grzywny, także y Ewie siostrze swy rodzony trzy grzywny,
 „ktore opisanie, darowanie, Wzdanie żeby było w świe-
 „tszy ważności y mocy, w xiegi nasze woytowskie
 „wpisać dopuściliśmy, Roku y dnia iako wyszy“.

— „Opissanie summy od Ucciwego Bartosza Głaba mie-
 „szanina Mielosławskiego Slachetny Reginie Bogusławski
 „małżonce swy własny.

„Działo sie w Piątek po Swietym Macieiu Apostole Ro-
 „ku Pańskiego Tysiącnego, Szesćsetnego, czwartego.

„Przed Urzędem naszym Sławnym mężem Mikołaiem
 „Zdanem na ten czas Woitem Mielosławskim będącym
 „y Lenthwoitem iego Adamem Laskiem, także y s collegami
 „Przysiężnymi Jakubem Siechą, Stanisławem Kęssym, Gry-
 „grem Kowalem, Piotrem Krupką; zupełna osiadłymi na są-
 „dzie zagaionym.

„Stanąwszy oblicznie przed Urzędem naszym Ućciwi
 „małżonkowie, to iest Bartosz Głab mieszanin Mielosławski,
 „y Regina małżonka iego własna, niekiedy slachetnego Pio-
 „tra Bogusławskiego corka pozostała, będąc zdrowi na umy-
 „szle y na cieie, nieprzymuszeni, y używszy zdrowy porady
 „Przyjacioł swoich Ućciwy Bartosz małżonek sąm przes sie,
 „a Slachetna Regina małżonka iego własna, przes Slache-
 „tnego Stanisława Kamieńskiego Plenipotenta y szwagra
 „swego, z urzędu ony danego, Zeznał i opisiue summę prze-
 „ciwko sumie, którą wziął płatu od iścizny, to iest dwadzie-
 „ścia grzywien y trzy, drugą dwadziescia grzywien y trzy
 „grzywny, monety y liczby Polski, w każdą grzywne ra-
 „chuiąc czterdzieści y osm groszy ty to slachetny Reginie
 „małżonce swy własny, na wszystkich dobrach swych ru-
 „chomych i nieruchomych, które teras ma i napotym mieć
 „będzie, w ten sposob. Jezliby Pan Bóg sprzeirzenia swego
 „Pierwy śmierć przepuścić raczył, na tego Bartosza małżon-
 „ka ty Reginy; tedy ty slachetny Reginie małżonce swy wła-
 „sny, ktoby ią chcił s tych dobr ruszyć po iego smierci, bę-
 „dzie pierwy powinien położyć, bes wszelaki zatargi czter-
 „dzieści y szesć grzywien monety Polski w Coronie idący,
 „tak z rzeczy ruchomych iako y nieruchomych. A gdzieby
 „tesz Panbog sprzeirzenia swego pierwy śmierć przepuścić
 „raczył na te Reginie małżonke własną tego Bartosza, tedy

„ten Bartosz, gdzieby potomstwa nie było po iei smierci, bę-
 „dzie powinien przyiaciom iei wrocié dwadziescia y trzy
 „grzywien, co aby było w wietszy ważności y mocy w księgi
 „nasze wpisać dopuściliśmy. Roku y dnia iako wyszy.“

Nawiasowo dodaje się tu, iż na początku XVII. wieku
 opisanie zobopólne między małżonkami wiele częstsze były,
 jak dziś testamenty na przeżycie. Prawie każde młode mał-
 żeństwo zabezpieczało w ten sposób spokój prawny pozos-
 tającej przy życiu połowie.

„Kwitowanie macochy:

„Quitue Urban Testka Macochę Swoię Agnieszkę
 z dobr Oyczystych y Macierzystych.

„Działo się w piątek przed Niedziłą Białą Roku Pań-
 „skiego Tysiącznego Szeszesetnego Szesnastego.

„Przed Urzędem naszym Woitowskim Miłosławskim
 mianowicie, Sławnym Mikołaiem Dybałą na ten czas Wui-
 „tem Miłosławskim będącym, y namiestnikiem iego Gry-
 „grem Kowalem, y ławnikami iego przysiężnymi, Stanisła-
 „wem Gilikiem, Piotrem Rolką, Pawłem Gruchotem, y Krzy-
 „żanem. Stanąwszy oblicznie Uzeziwy Urban Trestka Syn
 „pozostały Nieboszczyka Caspra Trestki, wespolek y z ple-
 „nipotentem swym Idźkiem Wędzimuszka, Jaśnie y dobro-
 „wolnie zeznał sam przez się y przez plenipotentu swego
 „pomienionego, że się mu dosyć stało od macochy iego
 „Agnieszki małżonki pozostały nieboszczyka Caspra Trestki,
 „ze wszystkich dóbr Oyczystych y Macierzystych według
 „testamentu od Oycy swego Nieboszczyka sobie legowa-
 „nych, sktorych to dobr pomienionych pomieniony Urban
 „Trestka pomienioną Agniszkę Macochę swą kwitue y po-
 „tomki iej czasy wiecznymi y wyrzeczenie czyni, Coby aby
 „belo w wietszy ważności w Xęgi nasze Wuitowskie wpisać
 „dopuscilizmy die Anno ut Supra.“

„Kwitowanie i wyrzeczenie z dóbr oyczystych i ma-
 „cierzystych:

„Quit od Sławnego Andrzeia Setnickiego miesezanina
 „z Grodna Opiekniij dobr pozostałych po nieboszczyku Wo-
 „ciesze Sosny.

„Działo się Weezwartek przed Niedziłą Wstępną Ro-
 „ku Pańskiego Tysiącznego, Szeséssetnego, Szóstego.

„Przed Urzędem naszym, Sławnym mężem Mikołaiem
 „Zdaniem na ten czas Woytem Mielosławskim będącym,
 „y Lentwoytem jego Adamem Łaskiem także y z Collegami
 „Przysiężnymi, Jakubem Siechą, Stanisławem Kęssym, Gry-
 „grem Kowalem, Piotrem Krupką zupełna osiadłymi na są-
 „dzie zagaionym.

„Stanawszy oblicznie przed Urzędem naszym wyszy
 „opisanym, Sławny Andrzej Setnicki mieszczanin Grodzinski,
 „małżonek Uzcziwy Anny corki pozostały nieboszczyka Wo-
 „ciecha Sosny, quittnie czasy wiecznymi Uzcziwe opiekmy
 „dobr pozostałych po nieboszczyku Wociesze Sośnie, Mia-
 „nowicie Matusza Charchałę y Marcina Mrugałę, z dosyć
 „Uczynienia, y zaplacenja Ręszty długu, który na nie zapisa-
 „nym długiem od zmarłego Oycy icy księgami Woytowski-
 „mi, zeznany był, y oblićnie się na dobracli swych od impe-
 „dimentu wszelakiego o te resztki Sześci grossy wtęu one za-
 „stąpić, y zapis ten czasy wiecznymi Cassuie, y milczenie
 „obliczenie, tak sam od Siebie, iako y Pani Małżonki swy
 „y potomkow swych, co oby było w wietszy ważności y mo-
 „cy w księgi nasze Woytowskie wpisać dopuścieliśmy.“

„Wyrzeczenie z dóbr Oycowskieli y Macierzystych od
 „Uzcziwy Doroty, corki Uzcziwego Piotra Miele, a małżonki
 „Uzcziwego Caspra Przebiegały.

„Działo się Weśrzode przed Niedzielą Głuchą Roku
 „Pańskiego Tysiącnego, Sześćsetnego, Szostego.

„Przed Urzędem naszym, Sławnym mężem Mikołaiem
 „Zdaniem na ten czas Woytem Mielosławskim będącym,
 „y Lentwoytem jego Adamem Łaskiem, także y z ławnikami
 „Przysiężnymi Jakubem Siechą, Stanisławem Kęssym, Gry-
 „grem Kowalem, Piotrem Krupką zupełna osiadłymi na są-
 „dzie zagaionym.

„Stanawszy oblicznie przed Urzędem naszym Uzcziwa
 „Dorota małżonka Uzcziwego Caspra Przebiegały będąc
 „zdrowa na Umysle y na ciele, nieprzynuszona, y Używ-
 „szy zdrowy porady przyjaciół swoich, Zeznała przez Uzc-
 „ziwego Caspra Przebiegałę, Plenipotenta i małżonka Swego,
 „że się ony dosyć stało z dobr Oycowskieli y Macierzystych,
 „od Uzcziwego Piotra Miele Oycy swego, którego to Pio-
 „tra Miele oycy swego kwituje, y wolnym czyni, y milczenie
 „czasy wiecznymi obliczenie, co aby było w wietszy ważności

„y mocy w kxiegi nasze wpisać dopuścieliśmy. Roku i dnia „iako wyszy.“

„Testament, czyli ostatnia wola:

„Testamentum Providi Viri Sebastiani Przechluth, op- „pidani Mieloslawiensis Anno Millesimo Quingentesimo No- „nagesimo Quarto, feria quarta post Dominicam Letare.

„Stało się przed Urzędem naszym iako Sławnym me- „żem Mikołaiem Zdąnem na then czas Woitem będącym, „y namiestnikiem iego Mikołaiem Kwiatuchą, y z ławnikami „dobrze osiadłimi, Bartoszem Sukienikiem, Szymonem Sze- „wczem, Mikołaiem Chlebowskim, Jakubem Siecha w then „sposob,

„Naprzod odkazuie dusze swą Panu Bogu wszechmo- „gaczemu, a ciało ziemi ku pogrzebieniu. Potym do Kościoła „kope, item do Szpitalia grzywne, item Wociechowi Synow- „czewi Ośm grzywien ktore są u Wyrwy. Thworkowi Bratu „swemu rodzonemu pułczwarthy grzywny.

„item wszystkie dobra ktore są y będą odkazuie Annie „żenie swy własny.

„Długi naprzod w Mystkach u Szofłtysa dwie grzywnie.

„item u Jana Bryszka Winnygorze pięć złotych „y czwirthnie rzyta. U Piotra Wyrwy pułgrzywny, item „u Sobka w Mystkach trzy wierdaki, item w Mystkach u Sko- „rzona sześćnaście grzywien.

„Opiekuny sobie wybrał. Mikołaiia Zdąna na then czas „Woitha Mielosławskiego, y Barthosza Sukiennika ławnika „iego.“

„Testament Xiędza Jana Plebana Mielosławskiego.

„Działo się we wtorek dwudziestego y Osmego dnia „Kwiethnya Roku Pańskiego, Thysiacznego, Pieczethnego, „Dziewiecdziesiątłego y Osmego.

„Przed Urzędem naszym, to iest Sławnym inezem Mi- „kołaiem Zdąnem na then czas Woithem Mielosławskim bę- „dącym, y namiestnikiem iego Mikołaiem Kwiatuchą, także „y z ławnikami przysięcznymi Bartoschem Sukienikiem, Ja- „kubem Siechą, Mikołaiem Młynarzem, Adamem Liaskiem, „doskonale ossiadłymi w then sposob.

„Naprzod Ja Xiędz Jan Pleban Mielosławski będąc „zdrowy na Umyszlic y na ciele odkazuie dusze Swą w rece

„Pana Boga Wszchemogącego, a ciało ziemi ku pogrze-
bieniu.

„Potym odkazuje Orszuli małżoncze Swy wszystkie
rzeczy, ruchome y nieruchome, tak w kxięgach w bydle
y czoszkołwiek jest długi zapłaciwszy.

„Item odkazuje i daruie dom który mam zapiszany
w kxięgach Woithowskich Kleczewskich od Andrzeia Kroic-
rza oica Swego tanże w Kluczewie Siestrzenczewi Seba-
styanowi Pasternakowi Krawczewi, a mieszczaninowi Go-
reczkiemu ze wszystkim prawem y przyległościami, tak
iako jest w kxięgach Woitowskich Kleczewskich opissany,
dalekie y blizkie od niego przyjaciół oddalając, wyiawszy
to aby ociec Andrzei Kroierz w nim pokoi miał asz do
Śmierci.

„Item odkazuje Zophiei dziewce nad mytho Suknie
kupić.

Item oddawam drzewo wszystko ktorem kosztem Swym
dał obrabiać y rzezać na plebania, aby z niego domek
ossobny dla kaznodzieie zbudowany był.

„Item kxiąg Panskich przy Sobie mając, Siedmioro
Thomów Luterowych

„Item Augustyna kxiąg Osmioro stych u Pana Piotra
Ossowskiego w Wilkowie dwoie pożyczanych, u Pana Jas-
koleckiego w Piatkowie iedne s kxiąg Augustynowych.

„Długi.

„Długi zeznawam aby poplaczzone były prosze, naprzod
Jadamowi Sikezie mieszczaninowi Mielosławskiemu dziesięć
grzywien y czwartnie owsa.

„Item Jadwidze Szoltyscie Niemarzynski dwadziescia
złoty s tłą conditią, że cobykołwiek Synowi ici, ktoregom
przes dwie liece przy sobie chował tak w szaciech iako
i winszych potrzebach sprawiel, aby sie wytracielo, a na-
weth obiecała mieć wzgląd na tho, ysz na Strawie dla
czwiczenia onego przy sobie ma, wszakże i baczeniu po-
ruszyć.

„Opiekunij

„Naprzod opiekunem czynie, Jana Czarkowskiego Uc-
czywy Orszuli małżoncze Swy, ktorenu dobra poddawa do
szaffunku i opatrzenia z zasiewki Plebańskiego, aby na

„potrzeby małżonce jego one dochowywał, chyba że by one „Panbóg thowarzyszem opatrzeć raczył.

„Item Kxiedza Stanisława Z Żerkowa.“

„Dział między potomkami:

„Concordia inter Filios olim Francisci Psiara.

„Actum die Anno personis ut supra.

„Stało się pewne a w niczym nieodmienne postanowie-
nie między Bracią rodzoną. Matussem Sebastyanem y An-
drziem potomkami słusnymi nieboscyka Franciska Psiary
„sługi Jgo Mci Pana naszego, którzy potomkowie przess
„szrodek ludzi godnych Panów Bartosza Chlebowskiego, Sta-
„nisława Lapiela, Bartosza postanowili y uczynili dział
„s Sobą we wszystkich dobrach ruchomych i nieruchomych
„w domu, Grunciech, wszystkich, w Bydle w ogrodach owa
„we wszystkim czokolwiek jedno prawem przyrodzonym
„tym potomkom po Oiczu ieich własnym pozostało które
„dobra sam przess ludzie wyży mianowane Taxowane na
„Summę pewną sto dwadziescia y dwa polskich, na którą
„Taxę potomkowie wyży mianowany pozwoliwszy na tym
„spolegają y zarass obai Bracia młodszy Sebastyan y An-
„drzy Bratu swemu starszemu Mathussewi gospodarstwo
„wssystko nicz niewyjmując w czale puscaią iakoss zarass
„puscili oiczyznę Swoią własną czassy potomnymi. I kto-
„ry Oiczyzny tę Matuss Braci swoi młodszy powinien
„częstkę ieich tak spłacacz: Naprzod Andrzejewy bratu mro-
„dszemu grzywien trzynascie Polskich na dzień: 5: w Roku
„teraznieissym maia: wtora a ostatnia Rata temuss na Nie-
„dziele Szrodopossną w Roku tymżc! Tymżc spossobem Ra-
„ty sty oiczyzny Sebastyanowy bratu swemu rodzonemu da-
„wacz jest powinien! Piewsza Ratę na Ś. Michał in Anno
„1623 grzywien trzynascie! wtora a ostatnia Ratę na Szro-
„dopossną Niedziele w Roku 1624 grzywien dziesięcz także
„Polskich! Po którym odebraniu Rat czy Panowie bracia Se-
„bastyan y Andrzy powinni u ksiąg tutečných Wuitowskich
„stanąć y tego Brata swego Mathusza quitowacz y wy-
„rzęcenie z dobr generaliter wszystkich uczynicz! Miedzy
„którymi o dotrzymanie słowa tam in parte quam in toto za-
„zakład jest założony zakład taki Summy.“

Oprócz powyższych czynności napotyamy w aktach wójtowskich jeszcze rozmaite inne, rzadko zachodzące, np. zeznanie akuszerki, Doroty Ołówny, które tutaj dosłownie podajemy.

„Testimonium quod tulit obstetrix Dorothea Olowna Anno Domini 1575 Die vero XVIII. Augusti. Coram nobis officio supernotato, veniens nostram in curiam Honesta Dorothea cognometo Olowna civis Milloslaviensis non coacta sed spontance fassa vivum egressum infantulum unum ex utero matris suae Nobilis Catharinae Malachowska, cui et imposuit nomen Zophia cum profusione aquae, quo facto spiritum Deo reddidit.“

Dalej spotykamy wezwanie mieszczan przez dziedzica, by popalone domy odbudowali, pokwitowania burmistrza i jego ławników z zarządu miasta, wspólne wójta z burmistrzem uchwały, oraz dekrety najwyższego sędziego, dziedzica. Czynności tych nie przytaczamy jednakże, bo już powyższe, może nawet za szczegółowe wyciągi dostatecznie Szanownego Czytelnika o sprawach w urzędzie wójta tutejszego pouczają i objaśniają. Pisownię zachowałem wszędzie oryginalną, nigdzie jej nie zmieniając, ani nie poprawiając. Mówili, „jak im dzień urósł.“

3. *Urząd burmistrza.*

Burmistrzami (proconsules) zauważyliśmy w aktach wójtów i burmistrzów następujących obywateli:

1. Roch w latach 1584—1589,
2. Wawrzyniec Stawicki Beczkowiec z Stawiszyna w roku 1590 i w r. 1593,
3. Jan Guz w r. 1596,
4. Jan Garbowski w r. 1598,
5. Piotr Klonik w latach 1601—1619,
6. Bartłomiej Chlebowski w latach 1620 do 1622,
7. Wawrzyniec Fortuna w r. 1623,
8. Krzyżan w r. 1626,
9. Urban Tretka w r. 1630,
10. Maciej Jaroszkowicz w latach 1657—1659,
11. Bartłomiej Kościeńczyk, czy Rościeńczyk 1660—1691 z przerwami,

12. Jan Gil 1696—1671, także w r. 1676 i w latach 1678 do 1682,
13. Wojciech Głogowski w r. 1683,
14. Jan Gil, także Gielewiczem zwany, powtórnie w r. 1684.

Następujących burmistrzów odnaleźliśmy w księgach kościelnych:

15. Maciej Grulik w r. 1678,
16. Maciej Grulik w r. 1687,¹⁾
17. Mateusz w r. 1692,
18. Adam (? Nerka) w r. 1692,
19. Adam Nerka w r. 1700,
20. Marcin Kościński w r. 1700,
21. Marcin Bartlewicz w r. 1700—1707,
22. Kazimierz Krysztofowicz w r. 1721,
23. Sebastyan Gielik, alias Gielski, w r. 1723, 1726—1729 i 1732,
24. Sebastyan Głogowski, w r. 1724,
25. Marcin Hanspol 1725 i 1729,
26. Krysztof Krystyan, 1727,
27. Jakób Musiałkiewicz 1730—1732,
28. Szymon Nowaczyk, inaczej Nowacki w r. 1732,
29. Stanisław Różański 1732 i 1733,
30. Szymon Nowaczyk 1734—1736,
31. Andrzej Dąbkiewicz, 1737 i 1738,
32. Wojciech Głogowski, 1740 i 1741,
33. Jakób Musiałkiewicz 1742 i 1743,
34. Adam Zgórecki 1744 i 1745,
35. Wojciech Głogowski 1745—1749,
36. Adam Ptaszynowski 1748 i 1753,
37. Wojciech Głogowski 1753 i 1755,
38. Adam Ptaszynowski 1755,
39. Wojciech Głogowski 1756,
40. Adam Ptaszynowski 1756,
41. Wojciech Głogowski 1757,
42. Maciej Kwapichowicz 1761,
43. Jan Głogowski 1762—1765,
44. Jan Funtowicz 1766,
45. Jan Głogowski, prezydent 1766 i 1767,

¹⁾ Patrz winnogórskie metryki ślubów.

46. Jan Głogowski (Rector civitatis), 1767 i 1769,
47. Bartłomiej Gielski 1769 i 1770,
48. Jan Głogowski 1771 i 1773,
49. Filip Funtowicz 1772,
50. Izydor Zgórecki 1773—1774,
51. Jakób Funtowicz 1775,
52. Kazimierz Knakiewicz 1778.

W luźnych papierach magistrackich przedstawiają nam się jeszcze następujący burmistrze:

53. Tomasz Wilkowski 1781,
54. Wojciech Dąbkiewicz 1781 i 1782,
55. Antoni Robowski 1783—1785,
56. Imme r. 1793 i 1794,
57. Robowski r. 1794,
58. Tauer 1795—1801,
59. Imme 1802—1804,
60. Ludwik Polle 1804—1811,
61. Giersch 1811.

Przez rozbiór Polski zabrał rząd pruski dziedzicom miast prawo mianowania burmistrzów. To też za czasów Prus Południowych mianował rząd pruski niedawno do Miłosławia przybyłych rzemieślników Niemców, zupełnymi burmistrzami, choć tylko tytuł zastępców nosili. Mam tu na myśli Immego, Tauer, Pollego i Gierscha. Byli bardzo gorliwymi Prusakami, lecz bardzo lichymi burmistrzami. Zwłaszcza sukienik Imme narobił tyle, dyplomatycznie się wyrażając, nieporządków, że długo trwało, nim je zagłuszono — i wyniósł się z Miłosławia.

Polle skradł fundusze szpitalne.

62. Franciszek Dziegiecki, zastępca burmistrza z czasów księstwa warszawskiego 1814—1816,
63. Józef Romjewski kapitan wojsk pruskich, G. 1817 i 1818,
64. Marcin Giersch 1820 i 1821,
65. Ignacy Snowadzki 1821—1845,
66. Berger 1845, 1846, 1847,
67. Zambrzycki w początku 1848 r.,
68. Mrówczyński, były nauczyciel, ojciec zmarłego w Długiej Goślinie księdza 1848, Mrówczyński był podczas trwania tutejszego obozu polskiego, a więc polskim burmistrzem. Poprzednio był tu organizatorem wojskowym.

69. Snowadzki był burmistrzem przed Mrówczyńskim, burmistrzem polskim z r. 1848. Wiadomo, że generał Blumen dziękuje mu za opiekę nad rannymi Prusakami i za dobre się z nimi obchodzenie. Tytułuje go zaś „komendantem placu“. Snowadzki może był najuczciwszym człowiekiem i gorliwym patriotą, ale popełnił czyn, dzikiego Azyaty godny. Kazał bowiem w r. 1848 powynosić akta magistrackie na plac przed dzisiejszym probostwem i tam je spalił. Szkoda wielka tych pamiątek przeszłości, któreby zbieraczowi materiałów do historii Miłosławia, wielce się przydały. Miało to być spalanie papierów wrogiego rządu pruskiego, ale było podobno tylko zniszczeniem razem z innymi papierami jakichś dokumentów, które, jak powszechnie twierdzono, Snowadzkiego w jakimś procesie obciążały. O sprawie tej opowiadał mi śp. Seweryn Wroniewicz, żołnierz z r. 1848, zawsze prawdę mówiący.
70. Intermitującym burmistrzem był komisarz obwodowy Nehring 1850—1852,
71. Zastępcą burmistrza zauważamy kamelarza Zambrzyckiego 1853—1855. Tenże też już w r. 1846 razem z Fallierem w magistracie zasiadał.
72. Obowiązki burmistrza spełniał zastępca tegoż Belmer, roku 1855.
73. Tak samo komisarz obwodowy Nehring 1856—1868,
74. Riemer 1861,
75. Tegoż następcą był komisarz Gropler od r. 1862—1867,
76. Komisarz obwodowy Jacoby od r. 1867—1884. Za czasów tegoż odłączono urząd burmistrza od urzędu komisarza i
77. pierwszym tylko burmistrzem był Becker, a gdy tenże się r. 1888 do Łabiszyna przeniósł,
78. jest tutejszym burmistrzem p. Rudolf Malkowski.

Za czasów jego urzędowania, które się zbiegło z czasami dziedzictwa p. Kościelskiego, Miłosław zupełnie zmienia swą powierzchowność. Powstało kilka wielkonicjskich, zwłaszcza przy pałacowej ulicy, kamienie, jak kamienica p. Żaluskiej, p. Nowickiego, p. Świderskiego, przy Pyzdrowskiej ulicy kamienica p. Żołnierkiewicza, przy rynku odbudowany po pożarze Bazar, w śremskiej ulicy wzniesiono fabrykę cy-

gar i kamienicę p. Janowskiego, w wrzesińskiej ulicy kamienicę p. Fliegnera. Dobitniej przecież jeszcze świadczą o podniesieniu się miasta chodniki, rzeźalnia (Schlachthaus) i gazownia.

Jako radnych miejskich, czyli ławników urzędu burmistrzowskiego spotkaliśmy w aktach miejskich:

w r. 1593: Jana Guza, Macieja Krupkę, Macieja Borowego, Stanisława Serojadka i Jana Niedzielę;

w r. 1601, za czasów burmistrza Klonika: Jana Niedzielę, Mateusza Lapiela, Stanisława Serojadka, Macieja i Wojciecha Stawickiego;

w r. 1615: Jana Niedzielę, Stanisława Serojadka, Macieja Borowego, i Bartosza Chlebowskiego;

w r. 1619 prócz powyższych: Adama Kwiatuszka;

w r. 1629: Kajetana Osieczkiego;

w r. 1667: Wawrzyńca Jaxę, Floryana Bartlewicza, Wojciecha Dybalskiego, Stanisława Jebaska, Jana Dolatka;

w końcu r. 1667: Macieja Wlekle,

w r. 1669: Wawrzyńca Jaxę;

w r. 1670: Franciszka Kalickiego, Wincentego Bieńkowicza, Bartłomieja Rościenieczyka, Bartłomieja Krężołczyka.

Następni radni miejscy wyjęci są z ksiąg kościelnych:

Jan Giel*) r. 1687,

Kazimierz Wędzidłówka r. 1721,

Kazimierz Krysztofowicz r. 1723,

Marcin Hanspol r. 1724,

Krysztof Mularski r. 1726,

Sebastyan Gielski r. 1727,

Mikołaj Bińkowski r. 1729,

Kasper Zebro r. 1729,

Marcin Hanspol r. 1729,

Sebastyan Gielski r. 1729,

Jakób Musiałkowicz r. 1730,

Szymon Nowaczyk r. 1732,

Szymon Kuchowski r. 1735,

Andrzej Dąbkiewicz r. 1739,

Stanisław Różański r. 1740 i 1741,

Wojciech Głogowski r. 1742 i r. 1744,

*) Winnogórskie metryki ślubne.

Adam Zgorecki r. 1745,
 Adam Ptaszynowski r. 1748 i r. 1750,
 Adam Zgórecki r. 1752,
 Wojciech Głogowski r. 1753, 1754 i r. 1756,
 Adam Zgórecki r. 1757 i r. 1758,
 Maciej Kwapichowicz r. 1760 i r. 1761,
 Jan Głogowski r. 1762–1764 i r. 1766,
 Bartłomiej Gielski r. 1766 i r. 1769,
 Filip Funtowicz r. 1772,
 Jakób Funtowicz r. 1774 i r. 1775,
 Jan Głogowski r. 1778,

W późniejszych czasach znajdujemy jeszcze w aktach miejskich podpisy następujących rajców miejskich:

r. 1782: Tomasz Piekarczyk, Melchior Ast, Filip Hanspol. i Jakób Funtowicz,

M. Kwapich r. 1785,

Filip Hanspol r. 1789,

Kazimierz Knakiewicz r. 1792—1799,

r. 1799 i 1801: Imme, Głogowski,

r. 1804: Goebel, Głogowski,

r. 1811: Lewędowski, Funtowicz, Dąbkiewicz, Knakiewicz,

r. 1818: Filip Lewędowski, Małeckci, Tuschc, Kwapich,

r. 1820: Kwapich, Gernau, Anhalt,

r. 1820: Małeckci, Gernau, Stefan Kantz i Jan Anhalt,

1845 i 1846: Aptekarz Ohlert*) Michał Wroniewicz, Wojciech Ograbisz, Jan Sobkiewicz i Fallier.

Obecna rada miejska (1908):

1. Aptekarz Laskowski,

2. Lekarz Dr. Matuszewski,

3. Kupiec K. Zambrzycki,

4. Budowniczy Wł. Rabski,

5. Właściciel kamienicy Tomasz Monarszyński,

6. Konstancy Obarski.

Magistrat stanowi burmistrz Rudolf Malkowski z ławnikami: budowniczym Wład. Rabskim i właścicielem hotelu Władysławem Jeziorzkowskim.

* * *

* Akta dominialne.

Urząd burmistrzowski bezwarunkowo ważniejszym był za czasów Królestwa Polskiego, jak urząd wójtowski. Do rąk naszych doszły jednakże akta jego z tych dopiero czasów, gdy Polska już powoli upadała, a miasta nasze, wojunami i wewnątrzniemi rozterkami zubożone, dawniejszą siłę moralną, dawniejsze bogactwa i dawniejsze znaczenie traciły. Ztąd też w wspomnianych aktach o samych prawie obelgach, brudach, pijaństwach, kradzieżach i zbrodniach (od r. 1666 do 1685) czytamy.

Burmistrzów, podług akt burmistrzowskich, wybierał z trzech, przez miasto mu przedstawionych, kandydatów, dziedzic.

Czytamy np. wyraźnie:

„Spectabilis ac famatus vir Laurentius Jaxa novo electus proconsul a Magnifico Domino Joanne Leopoldo Opaleński Paladino Poznaniem. in anno 1667.“

W r. zaś 1671 zanotowano:

„Spectabilis ac famatus Dominus Joannes Giel Proconsul novo electus a Generoso ac Magnifico Domino Domino Nicolao Mycielski“.

W r. 1682 zaprotokulowano:

„Spectabilis ac famatus Mathias Hirurgus Proconsul in oppido Miłosław a Generoso Domino Domino Nicolao Mycielski Tribuno Calisiensi tanquam haerede traditus sclestusque.“

Wybór ten miał co trzy, a później co dwa lata następować, gdy się wszelako działalność burmistrza dziedzicowi niepodobala, zwalniał go z urzędu przed upływem czasu jego urzędowania, natychmiast powołując na jego miejsce osadzając.

Jak bowiem moralność, oświata i dobrobyt w r. 1667 i później w Miłosławiu upadały, tak też psuł się coraz bardziej dobry stosunek z dworem. Wojny za Sobieskiego i późniejsze, daleko od domu odwoływały nasze rycerstwa, a na domiar złego, coraz głębiej wciskały się do naszych dworów obce, wiele pieniędzy zużywające zwyczaje. Szlachta więcej potrzebując pieniędzy, więcej też z miast starała się wydobyć grosza, a miasta stękały pod ciężarem państwowych i miejscowych podatków.

Czasami też może ówczesni pełnomocnicy, bojujących pod Chocimem, Wiedniem itd. dziedziców tutejszych, swemi

zbytними wymaganiami, swą szorstkością, zarozumiałością i brakiem taktu tak dla miasta, jak i dla dworu, korzystny patryarchalny stosunek nadwężyli i niweczyli. Wskazówkę w tym kierunku daje nam następujący burmistrzowski protokół:

„Anno Dni 1667.

„Sławny Pan burmistrz miasteczka Miłosławia i z kolegami swemi na żądanie Jgo Mści Pana Kazimierza Bieńkowskiego jako żąda, aby mu się dosyć stało w podwodach w powinności jego, które miasteczko płaciło za te lata, które trzymał i zapłacili po złotych cztery, znowu za kapłony złotych dwa urząd wyżej mianowany podług affectacyi Jgo Mści ktoby tego podatku nie zapłacił kazał pozwać przed sąd swój gdzie się mieszkanie im bronili, że to wypłacili według przeszłych lat. A ponieważ JMśc Pan Bieńkowski do wypłacenia tego jeszcze się napiera po złotych dwa, czego miasteczko więcej postąpić i dać niechce. A przy tym zaraz żądali sprawiedliwości naszych, którzy się porwali bez rady i pospolstwa wszystkiego, gdyż tak prawo uczy: co starsze głowy uradzą to pospolstwo trzymać powinno. Urząd tedy wysłuchawszy obu stron jedni mówili żeśmy musieli a drudzy się tym bronili żeśmy niepowinni. Zaczym tedy urząd czyniąc dosyć affectacyi JMści nakazuje Decretem swym aby szli na posłuszeństwo aż się JMei Panu Bieńkowskiemu tak się usprawiedlili, co wszyscy zobopolnie widząc się być obciążonemi, iż to ciężar nowy niezwyczajny apelują sobie od urzędu do JMści Pana dziedzicznego, co według prawa pozwolono im jest.“

Akt ten był prawdopodobnie powodem, że wybranego co dopiero burmistrzem Bartłomieja Rościeńczyka natychmiast Opaleński z urzędu złożył, a na jego miejsce Jaxę osadził. W r. przecież następnym, 1668, znów Rościeńczyka głową miasta mianowano. Widać, że to człowiek był prawy, zdatny, czynny.

Niepodlega więc żadnej wątpliwości, iż w drugiej połowie XVII stulecia dziedzice w Miłosławiu wybierali, a raczej mianowali burmistrzów.

Na początku wszelako tegoż stulecia możnaby z na-

stępujących dwóch aktów przypuszczać, że prawo wyboru burmistrza do miasta należało:

„Kwitowanie sławnego Pana Piotra Kłonika burmistrza Miłosławskiego i Rady jego Stanisława Serojarki, Jana Niedzieli Bartosza Chlebowskiego, Macieja Borowego, Adama Kwiatuskę z prowentów wszystkich miasteczku temu służących od mieszczan Gnatr wssytskich tego miasteczka Miłosławia.

„Anno Dni 1619.

„Sławni Panowie mieszczanie Miłosławscy Gnatr wszyscy, przy oddawaniu urzędu swego burmistrzowskiego wespół z Pany Radnymi swoimi z prowentów miejskich rachunek ucynili, y we wszystkim się usprawiedliwili doskonale po którym dossyecz ucynieniu sąm kwitowani czassy potomnymi, od ossob wyży mianowanych za lata zupełne.“

„Qetatz Famatus Du. Bartolomeus Chlebowski Praeterritus Proconsul Miłosła: per totam Comunitatem oppidi Miłosław.

„Anno Dni 1622.

„Zacnie sławni Panowie Mieszczanie Gnatr wszyscy przy oddawaniu urzędu bormistrzowskiego który odprawował przez lat trzy; y Prowęcikami tego miasteczka szaffował, pod tenże czas zaraz rachunek z tych Prowentów uczynił słusny tak iako się dobręm godzielo, który rachunek słusnie oddawszy jest od wssytkiego pospolstwa kwitowany Xięgami wuitowskimi“.

Z tego, iż całe mieszczaństwo od burmistrzów rachunki z ich urzędowania odbiera i ich z takowych kwituje, można by wnosić, iż to samo mieszczaństwo burmistrzów wybiera, a to twierdzenie znalazłoby częściowo poparcie w następującym szczególe:

„W r. 1669 zarzuca Maciej Wlekło, kołodziej, cechowi mielcarskiemu, iż wybrał z swego grona burmistrza, Jana Gila, który się nieboszczykowi Jego Mości Górskiemu przewierzył, któremu się więc niegodzi być burmistrem. Zresztą, twierdził Wlekło dalej, cech mielcarski nie mógł nikogo dobrego obrać, bo w nim są tylko złodzieje, rozbójnicy, zbójcy, „fajnacze“.

Wlekło za obrazę wójta i cechu poszedł, przez oba urzędy i cechmistrzów sądzony do komórki, ale orzeczenie jego, iż cech mielcarski wybrał burmistrza, nie zostało obalonem, a czyby dziedzic wybrał burmistrem mieszczanina nieuczciwego? Być przecież może, że miasto burmistrza tylko kwitowało a nie wybierało.

W aktach burmistrzowskich znajdują się rozmaite śledztwa i odnośne zeznania w sprawach, w których następnie wójt wspólnie z burmistrem sądził. Nim więc ostateczny termin w sprawie jakiej naznaczono, burmistrz dokładnie ją zbadał i świadków przesłuchał. Był więc i sędzią śledczym.

Chętniebyśmy przytoczyli parę, przed tutejszym burmistrem pomiędzy latami 1660, a 1685 wytoczonych spraw o obrazę, lecz tak są odnośne protokoły błędnie i nieczytelnie pisane, iż trudno je co do słowa odcyfrować. Nie zawierają też nic ważnego. Zwykle „pod wiechłą“, gorzalką podburzeni, kłóca się, biją, a nawet zabijają mieszczanin, a potem się skarżą. Już i gra w karty zagnieżdża się „pod wiechami“, których wszędzie, a zwłaszcza przy rynku, pełno, a nawet p. burmistrz knajpę posiada. To też wszystko pije, a akta burmistrzowskie robią wrażenie, jakby po pijanemu były pisane.

Zeznania w rozmaitych sprawach są pomieszane z sobą, niedokończone czasami. Dat brak tu i owdzie zupełny, lub są niewyraźne. Wogóle duch czasu inny tu panuje, jak w dawniejszych aktach wójtowskich.

Z spraw cywilnych widzimy między innymi następującą:

„Actum feria quarta post festum S. Margarithae Virginiis 1670.

„Wielmożny Xiądz Hipolit Proboszcz Kościoła Świętego Piotra i Pawła upomina się pewnego y Xiegami zapisanego długu grzywnien dwudziestu na ogrodzie Maciejewskim u Grzegorza Frąckowica któremu urząd burmistrzowski dekretem swym nakazuje do dwu niedziel ten dług oddać lubo na ten ogród rezygnacją zeznać.“

Podobnie do tego w r. 1667.

„Urząd burmistrzowski nakazuje Panu Kaliskiemu, aby Panu Jaxie, przeszłemu Burmistrzowi oddał podymnego trojga złotych dwa...“

Urzędy, burmistrzowski i wójtowski, wspólnie, jak już uwydatniliśmy, rozstrzygały wszelkie ważniejsze, a zwłaszcza kryminalne sprawy. Miały zaś władzę zupełną, bo nawet ius gladii, czyli prawo miecza. Mogły nawet na śmierć skazywać złoczyńców, ale wyroki takie od dziedzica zatwierdzone być musiały. Lubo przecież prawo skazywania na śmierć prawem miecza się nazywało, to nie miecz, ale stryżek był tu śmierci narzędziem.

Wskazówki w aktach wójtowskich opiewają, iż stara szubienica stała na polach miejskich, podług dzisiejszego oznaczenia, po za żelazną koleją, blisko Winnogórskiej granicy, na południowej stronie drogi do Winnogóry, gdzie kępa krzów olszowych spadek roli ku łące markuje. Wykopywano też tam w nowszych czasach w zwirze rozmaite szkielety.

Gdzie się nowa szubienica znajdowała, trudno oznaczyć. Ś. p. ksiądz Tułodziecki twierdził, iż zajmowała ona pagórek żwirowy po za Glinkami, po północnej stronie drogi do Rudek. Tam też rzeczywiście mnóstwo przy kopaniu żwiru wydobyto kości. Zkąd ś. p. ks. Tułodziecki miał wiadomość o miejscu tracenia złoczyńców, dociec nie mogłem.

Wyroków śmierci nie znajdujemy jednakże żadnych w aktach wójtowskich, ani burmistrzowskich.

Nikogo, w czasie znanemi nam aktami objętym, nie powieszono, lubo podług przepisów prawa magdeburgskiego rozmaici złoczyńcy na karę śmierci zasługiwali.

Dostatecznie te orzeczenia, jako i ducha ówczesnego Drowa charakteryzują następujące wyroki:

„Obdukcya albo raczej spisanie ran... Jana Mielcarza Xiążeńskiego“.

„Actum die post festum Sti Jacobi Apostoli. Anno „Dni 1670.

„Przy bytności JMci Pana Stanisława Roguskiego, „podstarościego Xiążeńskiego, tudzież ławie wójtowskiej, ja- „ko Pana Stanisława Jelasikowicza i Mikołaja Płóciennika, „tudzież przy bytności Pana Macieja Cyrulika opisane rany „si stłuczone razy nieboszczyka Jana mielcarza Xiążeńskiego. „Naprzód na prawej stronie nad uchem rana cięta, długa na „dalec, do kości, druga rana... na sercu, wyżej stłuczona, głó- „wa wszystka potłuczona docna, ręka prawa potłuczona

„i wszystko ciało potłuczone, które pomieniony urząd jaśnie ogłosiwszy przyjął do dalszego ... i prawa.

„Inkwizycya dostatecznie czyniona a to strony zabici
 „i zamordowania Jana mielcarza Xiążeńskiego majątności
 „JMci Pana Górajskiego, podstolego poznańskiego przez Bar
 „tłomieja mielcarza Miłostławskiego, na ten czas sługą JM
 „Pana Mikołaja Mycielskiego, wojskiego kaliskiego.

„Przed urzędem naszym burmistrzowskim i wójtow
 „skim na ten czas będących Pana Jana Gielewicza burmis
 „trza także kolegów jego sławnych Bartłomieja Rozcieńczy
 „ka, Bartłomieja Krężołczyka, pana Floryana Bartlewicz
 „wójta, pana Stanisława Jebasa lentwójta, zupełny ławice na
 „ten czas ostających,

„Stanąwszy szlachetnie urodzony JMśc Pan Stanisław
 „Roguski, Jaśnie Wielmożnego Pana Łukasza Górajskiego
 „podstolego poznańskiego, który się żałował za mielcarza
 „z majątności Xiążeńskiej, na ten czas sługą zostającym wy
 „żej pomienionego JMści przez niepoddanego Bartłomieja
 „mielcarza sługę zostającego na ten czas Wielmożnego Pa
 „na Mikołaja Mycielskiego, wojskiego kaliskiego w miastach
 „Miłostławiu w domu gościnnym pańskim. Przy którym urzę
 „dzie zupełnie będącym sędzie zagajonym JMśc Pan Stani
 „sław Roguski na miejscu będący Wielmożnego JMci Pana
 „Łukasza Górajskiego, podstolego poznańskiego i oddaje do
 „więzienia i twierdze miejskiej... bezbożnego Bartłomieja
 „Mielcarza, który nie pamiętając na miłość Bożą i bliźniego
 „swego przestąpiwszy i pogardziwszy przykazania Boskie
 „zabił i zamordował niewinnie i z pomocnikami jako inkwi
 „zycya i przysięga niżej pomienionych...

„Pierwszy świadek.

„Uczciwy Jan Rabięga, zostając gospodarzem w tym
 „domu, którym się takowy nieszczęsny excess stał Juramen
 „to Corporali wzniosłszy dwa palce przed figurą Męki Pań
 „skiej wprost jurament uczyniwszy, podług roty jemiu wyda
 „nej tymi słowy zeznał, iż... tego dnia podczas jarmarku na
 „przód te słowa słyszał iż mielcarz pański pomieniony Bar
 „tłomiej mówił te słowa iż dałbym beczkę piwa i drugą gdy
 „by tylko wyrzeć na miasto, gdyż tu są tacy mielcarze.
 „którzy nie wiem skąd i gdzie się uczyli i mnie często na miel
 „cuch nadchodzą. Potem przyszedłszy przed wieczorem do

„gościńca pańskiego, kiedy ten nieboszczyk siedział z drugim mielarczykiem on zaraz pytając ich, gdzieście się uczyli i kandyście wędrowali, którzy mu się wywodzą powiadają mistrzów dwóch i miasteczka kandy się uczyli... Parobek Orzechowski. zbić u Frącka kniecia w Orzechowie nieboszczyka chciał kijem bić, który gospodarz rozwa..... w tem wpadł ten parobek za nim do izby chcąc go bić a on się bronił, broniąc obraził go w tem iż wyszedł do sieni do mielcuha, a toż widzicie co mnie spotkało, jam się za wami ujął, a wy mnie nie bronicie. Gdzie się ten parobek porwał do kosi, którego gospodarz ochamował. W tym czasie ten Bartłomiej Mielcarz wpadł do izby i z pomocnikami swymi do izby wpadli i zamordowali.

„Secundus testis.

„Pracowity Andreas Golenia ze wsi JMci Pana Wierzbńskiego z powiatu międzyrzeckiego województwa poznańskiego, zeznał, przód jurament uczyniwszy podług roty niemu wydanej, temi słowy, iż gdym był w gościńcu pańskim tom slyszal i widział... najpierwej parobek Stanisław Kniecia Frącka wpadł do izby gdzie i mielarz Bartłomiej wpadł i onegoż ciał w głowę siekierą aż tenże upadł na ławę, potem przyszedłszy parobek dał mu kijem w bok lewy, pod serce, trzy razy i tak widząc że dosyć miał odeszli go.

„Tertius testis.

„Pracowity Walenty Pilarz, obywatel tutejszy, zeznał słowy rzetelnemi, przód jurament uczyniwszy, podług roty niemu wydanej, iż będąc w gościńcu pańskim, tom widział iż wpadli do izby za nieboszczykiem Janem mielarzem parobcy których nieznam między którymi był mielarz z siekierką i tegom nie mógł widzieć, kto go ciał w tumultie, tytkom widział gdy się mielarz Bartłomiej obrócił kilka razy siekierką a przy niem chłopci kijami go bili leżącego i tak zamordowawszy, odeszli go.

„Co się działo przy bytności szlachetnie urodzonego JMci Alexandra Kotarskiego. Obwołanie głowy nieboszczyka Jana mielarza z Xiążna, majątności Wgo JMci Łukasza Górajskiego, podstolego poznańskiego, zabitego i okrutnie zamordowanego przez niezbożnych Bartłomieja mielarza i pomocników jego Stanisława parobka Frącka z Orzechowa, z majątności Wgo JMci Mikołaja Mycielskiego, woj-

„skiego kaliskiego który zabity i okrutnie zamordowany
 „w domu gościnnym miasteczku Miłosławiu, przez woźnego
 „przysięgłego imieniem Leonarda Herycha obywatela mia-
 „steczka Miłosławia które obwołanie jest jako niżej:

„Moi łaskawi Panowie tak tuteczni jako i ograniczni
 „do wiadomości wam podaję i oraz oświadczam, iż ten nie-
 „boszczyk, który tu na marach leży przy zgromadzeniu wa-
 „szem i do pogrzebu oddany, jest niewinnie i okrutnie zabity
 „zamordowany od niezbożnych Bartłomieja mielcarza dwor-
 „skiego i Stanisława parobka Frackowego, któremu się za-
 „mordowaniu jego przypatrzwszy, ciało jego tej ziemi od-
 „dawszy, na po tym, gdy tego będzie potrzeba świadkami
 „będziecie....

„Decretum ratione homicid... Anno 1670.

„Officium compositum burmistrzowski tak i wójtowski
 „miasteczka Miłosławia na żądanie Wgo Pana Łukasza Go-
 „rajskiego, podstolego poznańskiego, wyżej pomieniony urząd
 „do którego zesłał JMśc szlachetnie urodzonych Jana Da-
 „browskiego Stanisława Roguskiego, którzy przyjechawszy
 „do miasteczka naszego żądali Imieniem JMsci więźnia imie-
 „niem Bartłomieja Mielcarka, który to mielcarek zostawiając
 „w więzieniu w miasteczku przez oddanie JMsci uczyniwszy
 „i popełniwszy niezbożny Casus w miasteczku naszym i zabił
 „okrutnie i tyrańsko wyżej pomienionego Jana mielcarza
 „z majątności Xiążyńskiej, który za ten niezbożny swój uczy-
 „nek miał być na garle skarany, jednak przez Instancją Jaś-
 „nie Pana Podstolego jest liberowany to jednak z pewną
 „Condycją, iż za ten affect i tak wysoką miłość Jaśnie Panu
 „Podstolemu ma przysiądz na poddaństwo ponieważ iż ża-
 „den Instygator z krewnych jego nie naidował się, który zo-
 „stawał w więzieniu przez niedziel półtrzeci, który wykona-
 „wał i przysięgą swoją podług roty jemu wydanej, przy tym
 „Jaśnie Pan Stanisław Roguski żądał aby mu za ten niezbo-
 „żny uczynek jego pokuta naznaczona była na ukaranie in-
 „nych gdzie niniejszy urząd naradziwszy się spólnie zezwo-
 „lili:

„Aby począwszy od pierwszej niedzieli po Św. Waw-
 „rzcynie ma stawać w czechle na każdą niedzielę przez pro-
 „cesyą i przez wszystko nabożeństwo kędy najwięcej ludzi
 „przechodzi siekierkę mając w ręku, a podczas Elewaty po-

„winien będzie krzyżem leżeć a po dokończeniu mszy św.
 „ma na swoje miejsce przed kościołem stać tak długo, aż
 „wszyscy ludzie pomną, tę tedy pokutę wykonywać będzie
 „powinien od czasu naznaczonego począwszy aż do nie-
 „dzieli przewodny, na wielki Czwartek powinien będzie.....

„Rota przysięgi mielcarka Bartłomieja.

„Ja Bartłomiej Przysięgam Panu Bogu wszechmogą-
 „cemu w Trójcy Św. jednemu, iż jakim jest słusznie ob-
 „winiony i oskarżony iżem zabił Jana Mielcarka na ten czas
 „sługę JMści Pana Łukasza Gorajskiego podstolego poznań
 „skiego za który swój uczynek nieszczęsny własnem miał
 „być na gardle karany, jednak za instancją ludzi godnych
 „i zacnych jestem uwolniony od śmierci okrutnej na którą
 „właśnie zasłużył, a mianowicie, iż łaskę swoją pokazał prze-
 „ciwko mnie Wielmoży JMśc Pan Łukasz Gorajski podstoli
 „Doznański będąc miłosierdziem przeciwko mnie zdjęty, któ-
 „rem za jego wielką miłość obiecuję jemu poddanym zosta-
 „wać do śmierci i wiernym być we wszystkim do czegokol-
 „wiek JMśc mnie jako poddanego swego obroci i tej przysięgi
 „mej chcę dotrzymać także i miasteczku w którym był
 „więźniem, abym się niemścił na żadnym człowieku i mająt-
 „ności Wielmożnego JMści Pana Mikołaja Mycielskiego woj-
 „skiego kaliskiego tak na miasteczku jako na innych mająt-
 „nościach, tak mi Panie Boże dopomóż i Jego Św. niewinna
 „męka.

„Po oddaniu przysięgi..... jako JMśc pan Jan Dąbrow-
 „ski się i asekuracją daję imieniem JMści za wszelaki
 „..... miasteczku, gdyby się na potym kto dopominał praw-
 „nie albo albo gdy się trafił Pan jego dziedziczny powł-
 „nien będzie zastąpić JMśc Pan Podstoli we wszelakich tur-
 „bacyach, na co się rękoma swemi podpisują.

„Stanisław Roguski mp.

„Jan Dąbrowski.“

Druga spraw sądowa, kryminalna, która się wyrokiem
 śmierci skończyć miała jest następująca:

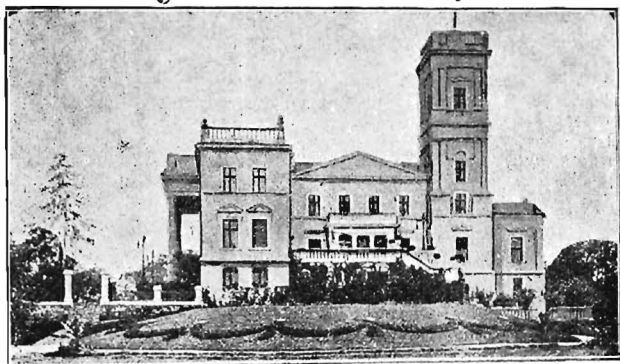
„Decretum cum ancilla sua Anno Dni 1671.

„W sprawie sądownie zaczętej w sądzie obojem tak
 „burmistrzowskim jako i wójtowskim, a to z strony popelnie-

„nia cudzołóstwa przez Mathiassa, alias Mathiaszka, szewca,
 „który popełniwszy cudzołóstwo z dziewczką swą służebną,
 „mając małżonkę pocziwą; do którego uczynku pomieniony
 „Mathiasz dobrowolnie przyznawa, za którym jego dobro-
 „wolnem zeznaniem urząd Criminali causa onego do wię-
 „zienia dali.

„Anno Dmi.

„W sprawie kryminalnej będąc oskarżony Mathiasz
 „szwiec, mieszczanin miłosławski, a ceclmistrz na ten czas
 „rzemiosła szwieckiego, który zapamiętawszy bojaźni Bożej
 „i sobie niewstydem oczy zasłoniwszy; niepamiętawszy na
 „przykazania Boże i na przysięgę, którą jest obowiązany
 „w kościele powszechnym, wykroczył przeciwko małżeń-



Zamek w Miłosławiu.

„stwu niepocziwym i szkaradnym postępkim, popełniając
 „cudzołóstwo w domu swoim własnym z dziewczką służebną
 „swoją. A iż się jawnic do tego grzechu przyznali oboje,
 „urząd niniejszy wysłuchawszy inkwizycją dekretem tako-
 „wym ten zły uczynek, skłaniając się do prawa, iż miał być
 „na gardle karany, jednak za instancją ludzi godnych, mia-
 „nowicie IchMści osób duchownych, także JMści Pana Kazi-
 „mierza Żegockiego, także JMci Pana Niedrowskiego, tu-
 „dzież sławnych Panów mieszczanów miłosławskich, także
 „za prośbą małżonki jego, od śmierci jest uwolniony. Jednak

„na ukaranie i na ublaganie Majestatu Boskiego winami pew-
 „nemi obowiązany jest, który powinien będzie w kruchcie na
 „każdą niedzielę podczas mszy wielkiej i procesyi w kapie
 „bez nakrycia głowy stawać, począwszy od niedzieli przed
 „Świętem Wawrzyńca aż do Św. Marcina w tymże roku.
 „Przy tem winy powinien oddać do kościoła Pawła Św. grzy-
 „wien piętnaście, urzędowi na miejską potrzebę grzywien
 „trzynaście, do szpitala“

Widzimy więc, że mielczarz Bartłomiej wynagrodził Go-
 rajskiemu śmierć mielczarza Jana oddaniem się w poddaństwo.
 Gorajski dobrze prawdopodobnie na tem wyszedł, bo, zdaje
 „się zdolniejszego uzyskał piwowara. A może i morderca do-
 bry zrobił interes, jeśli Gorajski dobrym był dla poddanych
 panem. Kara kościelna wnet mu też minęła.

Nie lżejszą, a nawet cięższą poniósł karę szewc Ma-
 tyasz. Oprócz bowiem kary kościelnej, musiał jeszcze bar-
 dzo ciężką płacić karę pieniężną.

Skoro już o zamordowaniu poddanego przez sługę, ale
 nie poddanego wspomnieliśmy, drugie jeszcze morderstwo,
 szlachcica, przez szlachcica uwydatnić nam wypada.

Prawda, że zamordowany Jan Piotrowski, sługa Miko-
 łaja Górskiego na Miłostawiu, tylko w r. 1578, gdy od Jerze-
 go Chmielarza dom przy ulicy kościelnej kupuje, szlachci-
 cem był tytułowanym, a w r. 1585, po śmierci jego, już go
 tylko za nieuherbowanego mieszczanina uważają, ale w każ-
 dym razie, choćby nawet szlachectwo utracił, wolnym był
 człowiekiem.

Za głowę tegoż męża, czyli jako wynagrodzenie za za-
 mordowanie jego, przyjmuje dawniejsza żona jego, a obecnie
 zamężna Anna Garbowska w r. 1585 dla siebie i dzieci Do-
 roty, Andrzeja i Anny, od szlachcica Macieja Kębłowskiego
 grzywien 12. Kwitując Kębłowskiego, orzekła w swem
 i dzieci imieniu, że jej się dosyć stało, czyli że jej dosyć za
 wydarcie przez morderstwo pierwszego małżonka zapłacono.
 Tani to widać był mąż, albo licha żona! A może też niebosz-
 czyk źle się z żoną obchodził i sam Kębłowskiego do zada-
 nania mu ciosu śmiertelnego prowokował.

Dziwną rzeczą, że jedenaście lat później, a więc w roku
 1596, gdy już Anna Garbowska nie żyła, jej z pierwszego
 męża dzieci, już tylko uczciwemi, a nie szlachetnemi, zwane,

znów „zeznały, ysz się im doszyc stało za głowę nieboszczyka Jana Piotrowskiego, ojca ich y z macierzystego od ucziwego Jana Guza, na then czas Bormistrzem Miłosławskim będącego, ktorego wiecznymi czasy kwitlują y wolnym czynią y od wszysthkiego odstępują, y milczenie od wszystkich rzeczy obiecują, co dla lepszy wiary y zacności w księgi nasze dopuściliśmy wpisać.“

Szkoda, że sprawy zamordowania Piotrowskiego odwickać nie można. Widoczną bowiem, że z Kębłowskim burmistrz Guz w tem morderstwie brał udział i za głowę zadość uczynił, ale czemu dopiero 11 lat po Kębłowskim?

Trzecia sprawa o morderstwo, w aktach wójtowskich pomieszczona, jest najdawniejszą, bo z r. 1573.

„Honorabilis“ („Szacunku godny“) Piotr, Pastor kościoła w Miłosławiu, skarży Kaspra Funiczka, że tenże siostrzeńca jego, Jakóba, niedołęznego młodzieńca, zamordował. Sposób morderstwa jest opisanym, ale powód nie jest podanym.

Funiczek na termin nie stanął, sąd więc zadekretował wywołanie go z kraju i ogłoszenie za infamisa, z którym każdy dowolnie obchodzić się może, („banitus et proscriptus“), dopóki przed sądem nie stanie i z zarzutu zbrodni się nie oczyści. Żonę zaś jego wdowę, a dzieci sierotami obwołano.

Ważną sprawą sądową, bo i tortury i szubienica i kat i pręgierz w niej zachodzą, jest następująca:

W r. 1676 oskarża Jan Bielawski, dziedzic Lipia, Jana Paskuckiego, szewca z Miłosławia, że tenże go okradłszy, skradzione rzeczy w Wrześni spieniżył. Paskucki przyznał się do tej kradzieży, nie chciał się jednak przyznać do rozmaitych, w Miłosławiu popełnionych kradzieży, o które go także posądzano. By więc wydobyć z niego prawdę, skazano go na tortury, ale ani na torturach się nie przyznał, zapadł przeto przeciw niemu następujący dekret:

„Dekret ferowany od urzędu obojego, zwyż mianowanego. Za jawne jego złodziejstwa, jako Prawo Boże każe, „aby był złodziej na gardle karany i na szubienicy obwie„szon, jednak instancye ludzi zacnych, mianowicie Jęo Mści „X. Plebana Miłosławskiego, także Ich Mościów Panów, mianowicie Jęo Mości Pana Stanisława Kębłowskiego, Jęo „Mości Pana Mikołaja Tadarewskiego i Jęo Mości Pana

„Krysztofa Tadarewskiego i Jego Mości Pana Żuromskiego
 „uwolniony od śmierci. Przecież jednak aby Majestat Boski
 „przez następujące karanie przez różnych do tego Sądu Ora-
 „tow wynalezionych był ubłagany. Onegoż Decretuje jako
 „przestępcę przez ręce katowskie u Pręgierza był sieczony.
 „A potem o Impediment miasteczka Mięłostawowi jak ma-
 „jętności innych Jego Mści Pana Mikołaja Micielskiego,
 W. Kaliskiego, a Dobrodzieja naszego, aby się niemścił i po-
 „kój wszelaki zachował tak sam się przez się jako i insze
 „osoby Bogu powinien przysięgę przed oblicznością pospół-
 „stwa wśród Rynku uczynić przed Krucifixem Chrystusa
 „Pana w te słowa i z Miasteczka precz na wygnanie na mil
 „dziesięć w szerz i w dłuż.

„Rota Przysięgi pracowitego Jana Paskuckiego:

„Ja Jan przysięgam P. Bogu Wszelchmogącemu w Trój-
 „cy Świętej jedynemu i wszystkiemu Pospolstwu i Radzie
 „miasta tego teraz i zawsze będącej, iż jakom słusznie jest
 „odsądzony za mój własny występki którym popełnił zło-
 „dziejским sposobem, czego więcej czynić niechcę i nieobie-
 „cuje, za którym zasłużył na gardle karany według Prawa,
 „jednak za prośbą Ich Mościów Rządnych jestem od tego
 „uwolniony, że mię łaska i miłosierdzie spotkało. Teraz tedy
 „tą Bożą Przysięgą potwierdzam, że się tego mścić tak na
 „Miasteczku jako i na żadnym Człowiecze żadnym sposobem
 „niebędę tak sam przez się jako przez insze Osoby. Acz że-
 „libym był przeświadczony, tedy bez żadnego miłosierdzia
 „na garle karany uam być.

„Tak mi P. Boże pomagaj i Syna jego niewinna męka.“

Kiedyśmy już z ukrycia w aktach tortury, szubienicę
 Pręgierz itd. na światło słoneczne wydobyli, pominąć nam
 się nie godzi „kunę“, którą jeszcze starzy obywatele tutejsi
 pamiętają. Była ona przytwierdzoną do muru przy zakrystyi
 kościoła S-go Jakóba. Zdięto ją, gdy przy restauracyi ko-
 ściółki większą zakrystyę przebudowywano. Kunę tę stano-
 wiły 2 sztaby żelazne, w dwa półkola zgięte. Od strony muru
 otwierały się, lub zamykały owe półkola na zawiasach. Szyję
 skazańca kładziono w ową kunę twarzą ku publiczności i za-
 mykano to średniowieczne, w całej Europie znane narzędzie
 karne z przodu na kłódkę.

Powszechne tu panuje przekonanie, że połowę w mo-
wie będącej kumy, gdy ją przy przebudowywaniu zakrystyi
z zewnętrznej ściany kościoła zdjąć musiano, wmurowano
w ścianę wewnętrzną przy głównem wejściu, pod chórem,
po prawej stronie. Jest też tam rzeczywiście na murze jakieś
żelazne półkole, ale przypuszczać można, że służyło ono da-
wniej, gdy jeszcze przybudowania wieżowego nie było, do
zakładania drąga, główne drzwi wejściowe przytrzymują-
cego.

Do rzędu ciężkich kar za złodziejstwo należało także
wydalenie z miasta. O karze tej czytamy w następującym
protokóle:

„Przedanie y powzdanie za pozwoleniem Urodzonego
„Mikołaja Górskiego, Pana Dziedzicznego Miasteczka tego,
„od Urzędu oboiego, na ten czas będącego, placu y z ogro-
„dem Dybizbanczynego, Ucciwemu Grzegorzowi, na ten czas
„słudze miejskiemu będącemu.

„Działo się Weśrzodę po Świętym Stanisławie Roku
„Pańskiego Thysiącnego Sześćsetnego y pierwszego.

„Przed Urzędem Mielosławskim, tak Burimistrzow-
„skim iako i Woythowskim, to jest sławnym Piotrem na ten
„czas Bormistrzem będącym y z Radą iego, Janem Niedziłą,
„Matuszem Łapiechem, Stanisławem Seroiatką, Macieciem Bo-
„rowym, Woiciechem Stawickim, także też Sławnym Miko-
„łaiem Zdanem na ten czas Woytem będącym y namiestni-
„kiem iego Adamem Laskiem, także y z ławnikami przysie-
„znymi Jakubem Siclą, Stanisławem Kęssym, Grygrem Ko-
„walem, Piotrem Krupką, doskonale ossiadłymi na sądzie
„zagaionym.

„Stanąwszy oblicznie przed Urzędem naszym wyszy
„opisanym Uccziwy Grzegorz, na ten czas sługa miejski bę-
„dący, za pozwoleniem Urodzonego Mikołaja Górskiego Pa-
„na Dziedzicznego ukupił plac y z ogrodem czasy wieczny-
„mi, tak długo tak szeroko iako staradawna w sobie jest wy-
„mierzony; u ucziwego Urzędu oboiga Mielosławskiego, na
„ten czas będącego, który plac y z ogrodem leży z iedne
„strone ślachtetnego Stanisława Boszkowskiego, z drugi stro-
„ny Stanisława Malarza, mieszczan Mielosławskich, który
„plac y z ogrodem, takim sposobem przedawany y wzdawa-

„ny, ku wiekuistemu i spokojnemu trzymaniu, że ta Dybiz-
 „banka, który ten plac y z ogrodem należał, złymi, a nie-
 „przystojnymi sprawami na złodziejskim uczynku ulapiona
 „będąc, Jednak za łaską Jeo Mści, Pana Dziedzicznego,
 „y chęcią naszą Urzędową zdrowim darowana będąc, od
 „miasta odkazana, wczym tedy upatrując my, aby puste pla-
 „ce były pobudowane ku pożytku pańskiemu, y ozdobie mia-
 „steczka, przedaliśmy przerzeczony plac y z ogrodem kto-
 „ry to plac y ogrod ten Grzegorz Sługa mieiski na ten czas
 „będący, tak tesz ma trzymać, y używać, dać, zaprzedać,
 „darować, y do lepszego pożytku swego obrocić, iako sie
 „onemu będzie podobało. W czym my Urząd tak terazniei-
 „szy, iako y napotym inszy będący, waruiemy tego Grzego-
 „rza, że ma spokojnie trzymać, y od wszelakiego impedimen-
 „tu onego zastąpić icesteśmy powinni, co aby było wiethszy
 „wazności, wkxiegi nasze Woytowskie wpisać dopuściliś-
 „my, Roku y dnia iako wyszy.“

Z powyższego widoczna, iż złodziejka na śmierć po-
 winna była być skazaną, a tylko w drodze łaski, czyli za
 amnystią *dziedzica, z miasta wypędzoną została.*

Podpaść dalej każdemu musi, iż w r. 1620, Dybizban-
 ka kwartę roli po swym mężu, Jakóbie sprzedając, ciągle jest
 tytułowaną „pozostałą po złoczyńcy małżonką“. Tytułowa-
 nie to wywiera wrażenie, jakoby bogaty kiedyś, bo 2 kwarty
 roli, dom przy rynku, a następnie „na dole“ posiadający
 obywatel, jako złoczyńca życie zakończył, a więc śmiercią
 był ukarany.

Dziedzic był tu, jak już wspomnieliśmy, za czasów pra-
 wa magdeburgskiego apelacyjnym i najwyższym sędzią,
 a jak dziś njejeden skazaniec, nniemając, iż mu niższa in-
 stancya sądowa niesprawiedliwość wyrządziła, do wyższej
 apeluje, tak i wówczas wielu procesników najwyższego sę-
 dziego swego apelacyami zarzucało. Czy zaś tenże wszyst-
 kie przyjmował? Trudno zapewnić!

Jak przecież sądził, okazują następujące przykłady:

„Decret od Urodzonego Mikołaja Górskiego Pana
 „dziedzicznego w sprawach Ućciwych, Pawła Drapiwilka,
 „y Mikołaja Młynarza mieszczań Miełosławskich.

„Działo sie we dworze w Mielosławiu we wtorek przed „Świątą Margorzatą Roku Pańskiego, Thysiącnego, Szesćsetnego, Pierwszego.

„Między Pawłem Drapiwilkiem, a Mikołaiem Młynarzem, mieszczany z Mielosławia, taki Decret Jego Mśc Pań „Mikołaj Gorski z Mielosławia Staroście Wschowski uczynił, iako Pan dziedziczny, a to o naganie temu Mikołaiowi „Młynarzowi, przez tego Pawła Drapiwilka oyczyna jego, „isz dossyć wywodow pokazało się, że iest ten Mikołaj „dobrze urodzony y świadectwa słuszne pokazał, y rzemio- „sła wywody listowne y ktemu dawne mieszkanie w miaste- „czku y w radzie zasiadanie mieiski, tedy onego iako za do- „brego człowieka mieć znalazł, y pod winą Pańską trzydziestu „grzywien zakazał, aby onemu na potym tego nikt zadawać „się nieważył, a na tym Drapiwilku Jego Mśc winę pańską „trzydzieści grzywien skazał, którą za dwie Niedzieli aby u „Woyta położył, a cokolwiek długu iest własnego, co niebo- „szyca matka jego pożyczala z ręki swy rocznym osobom, „tedy Jego Mśc temu Mikołaiowi dać nakazuje, y insze rze- „czy które by mu prawem mieiskim od tego Drapiwilka Oy- „czyna jego przyść miały słusznie powrócić y sprawiedli- „wość Urzędowi czynić nakazał, gdyby kto z dobry woli sie „nieniścił. A isz tesz niemało szkody y obelżenia podiął ten „Mikołai od tego Drapiwilka, tedy tak Jego Mśc naleść ra- „czil, y Decret uczynił, aby na Ratuszu przy bytności Urzę- „du oboiego y przy pospolstwie onego przeprosiel tymi sło- „wy Mieli Mikołaiu y panie Sąsiedzie proszę was przed „wszystkimi Sąmsiady, abyścieni dla Pana Boga odpuścili, „com sie na was targnął słowy niebacznyimi, y wam niesłu- „sne rzeczy zadawał z waśni a nie s prawdy, y was pano- „wie na Urzędzie będący, także ij was sąmsiad prosze, aby „mi to dla Pana Boga odpuściel, a tam na ten czas ma mu ten „Mikołai odpuszczić, do tego zasieść potym na tydzień „w komorce, iednak na wołą to dnia Jego Mśc gdy będzie „siedział dzień y noc ostatek siedzenia odpuścić mu może „ten Mikołai, do tego Jego Mśc ten Decret swoi do kxiąg „mieiskich Woytowskich wpisać rozkazał. Anno et die ut „supra.“

„Decret Urodzonego Pana Mikołaiia Gorskiego Pana „y dziedzica Miasteczka Mielosławia, w sprawie Lenarta

„Gieła także Stanisława Gielika zięcia iego mieszczań Mielosławskich, y Grzegorzem, alias Chciałem, mieszczańinem z Borku.

„Roku Pańskiego Thysiącznego, Sześćsetnego y wtorego „dwudziestego y szóstego dnia kweżyca kwietnia.

„Stał się Decret postanowiony ku spokoinemu zachowaniu czasy wiecznymi między stronami nizey położonymi, mianowicie, iako Principałem sprawy ty Lenartem Gielem y Stanisławem Gielikiem zięciem iego mieszczańy Mielosławskimi, także Opatrzny Grzegorzem Chciałem, mieszczańinem z Borku, a to z appellaty mocy Urzędu Mielosławskiego do Jego Mści Pana Mikołaiia Gorskiego Pana „a dziedzica miasteczka Mielosławia, wten sposob. Że ten wyszy mianowany Lenart Giel Reformowawszy na wszystkich dobrach swych, zapissane wiano nieboszczyce żenie swy Ućciwy Helźbiecie dwanaście grzywien, w każdą grzywne według monety y liczby bieżący polski po 48 gr. rachując. Także y powinność prawną o Gerade według urzędu miasteczka Jego Mści rozsądzony y oszacowany, który on ty to corce swy Dorocie, a małżonce tego to Stanisława Gielika po śmierci ty to Helźbiety żony swy, a matki własny iei nieoddał, ani Inwentarza uczynił, ale tak wedle woli swij roszałowal, ote tedy rzeczy będąc prawem pobudzon, od tego to Stanisława zięcia iego, że bes uszczerbienia Sussentaty a żywności swy wtym temu to Zięciowi albo żenie iego dosyć wedle prawa uczynić niemogł. Dozwolono iemu było od Urzędu do dożywotniego używania takim sposobem, że dotąd nie było wolno przedać, ani od siebie oddać maictności ty, aszby tym to potomkom swym, za wszystko według prawa nakazanego dosyć uczynił, On iednak Prawo ani Urząd niedbając, obmyślał, iako by te rzeczy swe inaczy mimo prawo przekinać mogł, y tak bes woli urzędu y woli Actorowy wedle woli swy przedawał temu Grzegorzowi alias Chciałowi mieszczańinowi z Borku i zakład założył pod spisanyym contractem, czym prawa naruszył, Ten tedy kupiec mianowicie Grzegorz przewziskiem Chciał.) mieszczańin z Borku o kupno to kuszył sie, wiedząc że to rzeczy niewarowne były, tedy upornie przeciw prawu uczynił, bo będąc ostrzeżony od ludzi pewnych, y od tego

„to Stanisława Gielika, który nietylko prawem przyrodzo-
 „nym tego bliski będąc, ale y sunne pewną na dobrach
 „wszystkich zapisane uporu swego odstąpić niechciał, upa-
 „truiąc pożytek a na szkodę się nieogledniąc, Zaczym Ućciwy
 „Stanisław Gielik kupna tego prawnie zabronił, bliskością
 „przyrodzonego prawa na kupno y contracty wstąpiwszy, C
 „bacząc tę to Grzegorz przyzwiskiem Chciał, mieszczańin
 „z Borku ustąpił tego prawnie onemu wtym według ba-
 „czenia bliskość przyznawaiąc, Zaczym ze iusz obaczył
 „przedsięwiesicie swe daremne napominał sie zakładu, Ale
 „Jego Mść względem ty nieopatrzności y uporu iego za
 „przestroga ludzką zakład tę odciął, a to dla tego, że on
 „słyszac słuszne impedimenta do kupna tego niechciał na to
 „dbać, Wszakże Jego Mść pomiarkowawszy rzeczy te, aby
 „żadny stronie ubliżenie niwczym sie niedziało, taki Decret
 „uczynił między stronami tymi, Aby dni te które strawił
 „przytym i potym po sześci gr. oszacowane były, A to zcont-
 „putowawszy, aby na trzy części były rozdzielone, Pierw-
 „szą część zastąpić przedawca powinien temu to Grzego-
 „rzowi, Wtórą tę co kupno odbija, a kupiec względem upor-
 „ny nieopatrzności swą część trzecią sobie nadgrodzić ma-
 „Jednak Lidkup powinien zastąpić tę, który na kupno blis-
 „kością wstąpił, przyznawaiąc iemu y żenie, y potomkom
 „iego, y mocą ramienia swego dziedzicznego potwierdzaiąc
 „maiętność te wiecznymi czasy w pokoiu zupełnie otrzymać
 „y ku najlepszemu pożytkowi swemu obrocić, y tego dokła-
 „daiąc, że ktoby onego po uczynieniu dosyć conditią z roz-
 „trzygnięcia Urzędowego w ostatku prawa czyni turbował,
 „tę winy Pański przepada grzywien dziesięć, a miejski
 „pięć, stronie Uragany dwie bes wszelaki litości. Co aby
 „było ważniejsze ku zachowaniu pamięci wiekuisty do kxiąg
 „Woitowskich inserować Jego Mość rozkazał. Roku y dnia
 „jako wyszy.“

Że zaś następująca sprawa wiele światła rzuca na ow-
 czesne prawodawstwo także ją przytaczamy:

„Decret Jego Msci Pana dziedzicznego w sprawach
 „Ućciwych iako Anny Włoczyszki y Zophey Wyrwiny.

„W sprawie między stronami y osobami pewnymi spil-
 „nym uwazeniem y naradzeniem Juristow, w prawie Magde-

„burskim biegłych takowy Decret. Ja Mikołay z Mięłosławia
 „Górski Pan i dziedzic miasteczka swego Mięłosławia, z ra-
 „mienia y władze swy iako w dziedzicznym Panstwie Swym
 „miedzy Actorką iako Zophyą Wyrwiną alias Brychową,
 „a pozwaną stroną Anną Włóczyszką alias Storzypiętczyną
 „w ten sposob czynię. Ponieważ ta Zophya Wyrwina iako
 „Actrix przetrwała y przemieszkała prawa swego praescrip-
 „cją lat trzydziestu y roku y sześć Niedziel według opisania
 „prawa Magdeburskiego, a nie ozywała się przez lata te,
 „ieźli ze prawo iakie do tego miała, oco na ten czas czyni,
 „Więc y poprzedziwszy Brata swego tego Andrzeia lat kil-
 „ką urodzeniem, po którym się Successy albo spadku upomina,
 „nazywaiąc one własnością swą y dopiero po smierci tego to
 „Brata swego, a małżonka przerweczony Anny Włóczyszki
 „sprawem swym się pokazuje, A isz ten to Andrzy niebosz-
 „czyk od dziedzicznych lat swych zawzdy spokojnie dobr
 „swych bes wszelakich impedimētow zazywał y opolną rę-
 „ką oprawę na swych dobrach z żoną swą sobie uczynieli,
 „ktorego ta to Anna ze przeżyła cieszyć się z dobr po nim
 „pozostałych słusznie ma, Tedy ze iusz prawo ty Zophiey
 „Wyrwiny za prawnymi obronami y ratyamy słusznymi
 „Ustawa, iako nietylko samą praescriptią, to iest dawnością
 „lat, y z wielą inszych ważnych przyczyn, to iest ze on sio-
 „strom swym rodzonym zmarłym z ugody przyjacielski słu-
 „sznie spłacał sty kwarty roli po matce Swy, Tedy ia z mocy
 „y władze swy pański, nakazuje ty to Annie Włóczysce cza-
 „sy wiecznymi ku spokojnemu otrzymaniu, te to kwartę roli,
 „do tym to Andrzeiu mężu iei pozostała, zachowuiąc onę to-
 „taliter y potomki iei przy oprawie od męża iei zmarłego An-
 „drzeia Włoczycha zapisem Kxiąg miejskich warowany
 „y umocniony, A Zophij Wyrwiny alias Brychowy czasy
 „wiecznymi uspokoiēnie y milczenie, zadnego prawa przy
 „ty to Annie Włóczysce y przy potomkach iei Zophij Wyr-
 „winy w sprawie ty należącego niezostawuiąc, tak o grunty
 „iako y wczymkolwiekby sie od nieboszczyka Brata swego
 „ukrzywdzona ozywała, Owszem gdzieby ta to ktorazkolwiek
 „strona rzeczy tych Decretem moim uspokoionych wzruszać,
 „abo sami siebie albo potomki swe znowu przed ktoremże
 „prawem Jurisdity albo państwu memu podległych, turbować
 „albo pociągać ważyła, Takowa strona powinna będzie quo-

„ties toties, by się ozwać, lub do prawa lub tez regowiskam
 „albo przymowkami iakimi śmiała, niekontentując się
 „Decretem y rozsądkiem tak moim y ludzi w prawie Magde-
 „burskim biegłych, Naprzod pański winy trzydzieści grzy-
 „wien położyć y czasy wiecznymi winę tę przepadać, Ażeby
 „to firmum ratum atz czasy wiecznymi zostawało, ku za-
 „chowaniu w wieczny pamięci ten Decret moi do kxiąg Woy-
 „towskich inserować roskazałem. Działo się w dworze myn
 „w Miłosławiu Weśrzorde przed Narodzeniem Błogosławio-
 „ny Panny Maryi, Roku Tysiącnego Sześćsetnego Osmego.“

Gdy dziedzic jako Sędzia, ławników potrzebuje, zwy-
 kle ich sobie z okolicznej, lub u niego, w Miłosławiu, rezy-
 dującej szlachty wybiera.

O sądach dziedziców wieleby jeszcze powiedzieć moż-
 na, nadmienimy przecieź tylko, iż w pozostałych protokółach
 podziwiać trzeba bystrość ich umysłu i znajomość, a zarazem
 uszanowanie prawa magdeburgskiego. Gdy im się narzu-
 cają wątpliwości, nie wstydzą się zasięgać zdania mężów,
 wspomniane prawo dobrze znających.

Dziedzic, dyktując jednym ciągiem, czy to pò polsku,
 czy po łacinie, protokół, nie robi przestanków, a pisarz po-
 dążając za nim, opuszcza znaki pisarskie.

Rozwiódłszy się w powyższem a opartem na prawie
 magdeburgskiem sądownictwie miłosławskiem od r. 1568 do
 r. 1684, jeszcze i następujący bardzo ważny wyrok, a raczej
 zniesienie wyroku uwidocznić pragnę:

„Chrachala securus. Actam Fra Quarta in Crastino post
 „Festum Nativitatis B. M. Virginis proxo Anno Dni Milesimo
 „Sextimo vigesimo.

„Sławni Panowie Urząd Miasteczka Miłosławia tak
 „Burmistrzowskj iako y Wuitowski do ty sprawy zniessiony.
 „Za szczęśliwego Rządu Pana Bartosza Chlebowskiego na tę
 „czass Burmistrza Miłosławskiego y Rady iego przysięgły,
 „Stanisława Szyroiátka, Macieja Kłonika, Adama Kwiatu-
 „chy, Błażeja Trojana. Także y Pana Mikołajia Dybały na
 „tę czass Wuita Miasteczka tegosz y Ławnikow iego przy-
 „sięgłych, Stanisława Gielika, Krystopha Krzyżana, Jana Na-
 „skreťa, Stanisława Nawrota, Wawrzyncza Fortuny. Więcz
 „y spozwołeniem spolną Uchwałą pospolstwa wssystkiego
 „y Panow czechmistrzow do ty sprawy zgromadzonych, kto-

„re to personsy Generaliter wssytkie wyzy mianowane „z Condolenty y Comiseraty, za przyczyną Zacznych per- „son tak stanu Duchownego iako y Swieckiego, Matussa „Chrachalę mieszczanina Miłosławskiego do pierwsy miłości „y Conversaty Szamsieckj przyjmują iakoss iuss przyjęli, „z który był wypadł dla ustąpienia swego s przestachu, kto- „ry się dział około żony iego, obiecuiącz personsy wssytkie „wyży mianowane temu Chrachale y potomstwu iego na „czassy ustawiczne wsseliakj pokoj od płci obiej pod winnami „niży mianowanymi wedle Winny Jego Msci Dziessiatek „grzywięń, Urzędowi winny pięcz grzywięń, kandyby się tego „ktokolwiek ważał z obywatelów tutecznych temu Chrachale „to na Oczy wyrzuczacz albo potomstwu iego tedy winnom „wyzy mianowanym podlega bes wsselakiego miłosierdzia, „o czo ma miecz forum przed urząd tuteczny czo ma bycz „Sządzono.“

Do zniesienia, a raczej złagodzenia wydanego dawniej przeciw Chrachale wyroku zbiera się przeto urząd burmi- strzowski, wojtowski, zbierają się wszyscy cechmistrze i po- spolstwo całe. Jakaś to wyjątkowa zbrodnia, a więc i sąd wyjątkowy. Chrachala został wykluczonym z grona uczci- wych ludzi; jakby potępieniec jaki nie miał prawa do miłości ludzi, zabronioną mu nawet była z sąsiadami rozmowa. Obecnie zaś znów mu bezpieczeństwo przywrócono; znów go do miłości i do rozmowy z sąsiadami, znów więc do praw oby- watelskich przypuszczono, ale, by jakąś przecież poniósł ka- rę, grzywny mu płacić nakazano. Wielka szkoda, iż nie mo- żna wypośrodkować, w czem Chrachala tak bardzo zawinił! Czyby przeciw Ojczyźnie zgrzeszył?

I dziś takie wyjęcie rozmaitych przestępców n. p. lich- wiarzy, z pod praw towarzyskich, takie odcięcie ich od społe- czeństwa, byłoby lepszą karą, jak więzienie.

Ze zaś w czasach, o których piszemy, znano już sądy honorowe, udowadnia następujący w aktach wójtowskich zapisek: (Skrócone tłumaczenie.)

„Ugoda przezornego męża (providi viri) Mikołaja Zda- na z szlachcicem Janem Dąbrowskim.

R. 1586 przed wojtowskim sądem stawa osobiście szlach- ciec Jan Dąbrowski i oświadcza jasno, że mu się dosyć stało od przezornego męża Mikołaja Zdana, obywatela miłosław-

skiego, za wszystkie obelgi (iniuriae) przez Zdana i tegóż pomocników na niego miotane. Przy ugodzie tej byli szlachta Wojciech Creczyński (?), Jan Laszyński i Jan Zaleski, jako i przezorni i uczciwi mężowie Marcin Panifex, Płóciennik lub Sukiennik), Bartłomiej Panifex, Wojciech Snowadzki i Stanisław Panifex...

Co się działo roku, jak wyżej."

Zachodziła więc jakaś sprawa o obrazę, pomiędzy szlachcicem, a mieszczaninem. Pierwszy i drugi wybrali sobie z swego stanu sędziów, a wyrok ich miał moc prawną, dla czego spełnienie jego do akt wójtowskich zapisano.

Lecz wróćmy jeszcze do urzędu burmistrzowskiego, parę jeszcze notując uwag:

Trudno wytłómaczyć, dla czego się burmistrze i ich radni tak często zmieniali. Przeniewierzenia się, ani niezdolność nie były tego powodem, bo przecież nieuczciwym, lub niedołącznym osobistościom nie powierzano by po raz drugi najważniejszego w mieście urzędu, a przecież niektórych burmistrzów, np. Wojciecha Głogowskiego, po pięć razy na czele miasta spotykamy. Być może, że urząd burmistrza w czasach upadku Miłosławia był bardzo uciążliwym, a więc zajmujący go mieszczanie usuwali się zeń przy każdej sposobności, a gdy ich następcy za ich szli przykładem, znów ich do objęcia zarządu miasta powoływano i zmuszano; być wszelako też może, że pomiędzy ubóstwem zdemoralizowanym mieszczaństwem tworzyły się partye, które nie miłe im osobistości od steru miasta usuwały, a swoich przyjaciół naprzód wysuwały. Raz zaś ta, drugi raz owa zwyciężała partya, a dziedzic się do większości stósował.

To samo o radzie miejskiej, czyli o ławnikach burmistrzowskich zauważyć musimy. Dziwna też, że do r. 1782 w aktach kościelnych tylko zawsze jednego widzimy ławnika, a przecież w aktach wójtowskich i burmistrzowskich zawsze całą, z kilku osób składającą się zauważyliśmy radę.

Być wszelako może, że księży w metrykach kościelnych tytuł „consula“ tylko zastępcy burmistrza przyznawali, a w takim razie tylko zastępców burmistrza powyżej wymieniliśmy, a cała rada miejska nie jest nam znana. Za ostatniem przypuszczeniem przemawia okoliczność, że tytuły proconsul (burmistrz) i consul bardzo często są pomieszane.

Jedna i ta sama osobistość jest czasem po parę razy w jednym roku proconsulem i consulem zanotowaną.

Powyższe spisy dostojników miejskich nie są też wcale kompletnymi. Prawda, że bezwarunkowo wszyscy wójt i burmistrz, jeśli tylko parę tygodni urzędowali, a jaka wyjątkowa, nadzwyczajna nie zachodziła przeszkoda, w kościele jako chrzestni, lub świadkowie ślubów występowali, bo dawniej burmistrz i wójt, jako urzędowe powagi, jako osobistości wpływowe, pomódz, lub szkodzić mogące, zawsze prawie byli przez mieszczan na większe uroczystości rodzinne zapraszani, ale księża często tylko nazwisko chrzestnego, lub świadka ślubu notowali, o jego urząd wcale się nie pytając.

4. *Pisarze miejscy.*

Najmniej mamy z czasów prawa magdeburgskiego wiadomości o tutejszych pisarzach miejskich, a przecież niektórzy z nich swem ładnem i stosunkowo poprawnem pismem, a zwłaszcza łacińskiem, zasłużyli, byśmy ich za wzór obecnym pisarzom stawili. Urząd pisarza miejskiego był prawdopodobnie odnogą urzędu burmistrzowskiego, a w urzędzie wójtowski osobnego pisarza nie było. Tu wójt, albo lent-wójt, albo który z ławników protokoły spisywał, o czem przy szkólnictwie wzmiankę zamieścimy.

Jak dziś jeszcze w Królestwie Polskiem pisarze przy wójtach, czasami prawie nie umiejących pisać, ważną odgrywają rolę i na własną rękę, czasem nawet wbrew woli wójtów, wiele spraw załatwiają, tak się też pewno działo u staropolskich wójtów, a nawet burmistrzów, gdy ci korespondencje „trzymaną ręką“ załatwiali. To też wypada, byśmy tych niskie stanowisko zajmujących, a jednak bardzo wpływowych i ważnych urzędników, ile się da, poznali. Że zaś rzeczywiście byli wpływowymi, udowodnia i ta okoliczność, że zwykle na wyższe urzędy, na wójtów i burmistrzów awansowali.

Z pisarzy miejskich zauważyliśmy tylko:

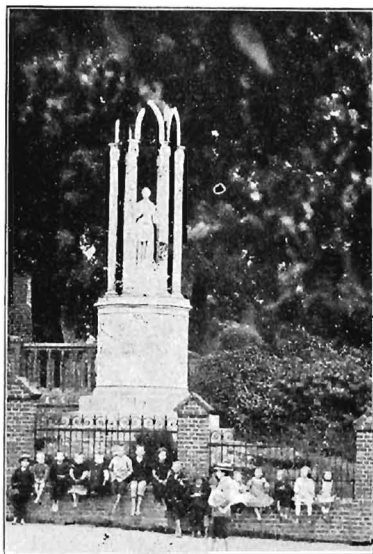
Macieja Kłonika w r. 1620.

Wojciecha Dybalskiego w latach 1667—1669.

Pisarze, czyli sekretarze nigdy nie podpisywali protokółów.

Z ksiąg kościelnych i luźnych papierów miejskich wypisujemy jeszcze następujących pisarzy miejskich:

Wojciech Dybalski r. 1658,
 Maciej Szoltyszewicz r. 1660,
 Franciszek Kaliski r. 1668,
 Jan Głogowski ¹⁾ r. 1687,



Fot. Wojciech Budasz z Czeszowa.

Pomnik poległych w r. 1848, znajdujący się przy kościele w Miłosławiu.

Kazimierz Wędzidłówka, który był zarazem zastępcą burmistrza, r. 1721,

Kasper Zebro, szlachcic, r. 1729,

Leonard Mietlicki r. 1752—1772,

Józef Lekszycki, szlachcic 1772—1776,

Przy następujących pisarzach, a mianowicie przy Franciszku Kiszewskim, r. 1781—1784,

¹⁾on Wingórskie metryki ślubów.

Tomaszu Wilhowskim, r. 1781 i przy Macieju Piółunowiczu, dawniejszym pisarzu dworskim, 26. 10. 1784 i przy Bartłomieju Noskowskim czytamy, że byli „pisarzami przysięgłymi obojga urzędów.“

O Franciszku Kiszewskim wiemy nadto, że wspólnie z Grzegorzem Głogowskim grywał r. 1790 w kapeli w tutejszym kościele, a prawdopodobnie i we dworze Starosty Mielżyńskiego. Był więc i pisarzem miejskim i muzykantem. Nie tu zresztą dziwnego, bo przecież z początku mało znaczący urzędnik Antoni Robowski, awansował prędko na leśniczego, a nawet na burmistrza. Takie awansowanie i sprawowanie pozornie sprzecznych z sobą, a przynajmniej wcale niespokrewnionych urzędów tylko w należących do prywatnych osób miasteczkach było możebnem.

5. *Przysięgli, woźni i słudzy miejscy.*

Słudzy miejscy byli zarazem przysięgłymi woźnymi i egzekutorami miejskimi, jak się to i dziś w małych miastach dzieje. Że zaś znane nazwiska wyższych urzędników miejskich przytoczyliśmy i najniższych pominąć nie myślimy.

W latach 1592—1595 spotykamy sługą miejskim jakiegoś opatrzego Macieja. Sprzedaje on dom przy bramie miejskiej, a kupuje ogród i robi z żoną testament na przeżycie.

W latach 1599—1601 występuje jako przysięgły sługa wójtowski opatrzny Grzegorz. Obwołuje z polecenia dziedzica wezwanie do odbudowywania domów po pożarze i sam dom od miasta kupuje.

W r. 1607 był sługą miejskim jakiś Andrzej; a w latach 1610—1615 znów Grzegorz, jako sługa miejski urzęduje.

W r. 1622 występuje w sądzie żona po słudze miejskim wspomnianym Andrzejowi Żmindzie.

W r. 1630 już znówu jakiś Bartek urząd sługi miejskiego sprawuje.

Jako przysięgłych woźnych miejskich uwieczniły akta miejskie:

w r. 1606 Piotra Mixę, sługę i poddanego,

w r. 1670 Leonarda Herisa, czy Hericha.

6. *Policya zdrowia.*

W końcu szeregu urzędniczego, w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu, i o tak zwanej policji zdrowia nadmienić należy. Mamy tu na myśli lekarzy. Nie dotarli tu jeszcze w czasach, o których piszemy we Włoszech, lub w Krakowie kształceni doktorzy, ale ich obowiązki spełniali gorliwie cyrulicy, czyli golibrody, a że takowi poranione i potłuczone głowy nie tylko zszywać, ale i przed sądem opisywać umieli, dowodzi sprawa morderstwa, na Janie, mielcarzu z Xiążna dokonanego.

Zresztą choćby ówczesni cyrulicy, czyli chirurdzy, jak ich po łacinie tytułowano, nie mieli zdatości, lub czasu do wstawiania w klepki nóg złamanych, to ich w tem owczarze wyręczali; w wrywaniu zębów dopomagali im dzielnie kowale, a choroby wewnętrzne leczyli mądry i mądre zażegnaniem, odczynianiem itd.

Inaczej też wówczas pojmovano nasze desinfekcye. Zamiast np. usuwania nieczystości, wylewania i wysypywania domów chlorkami, wapnami i rozmaitemi cuchnącemi chemikaliami, oborano miasto, o czem przy wzmiance o morowej zarazie obszerniej wspomniemy, parą wołów, bliźniat i już ani dżumie, ani morowemu powietrzu, ani żadnej innej zaraźliwej chorobie przez tę bródę przekroczyć nie było wolno.

Takie to były czasy i pojęcia nietylko u nas, ale i w całej Europie.

Że zaś w owych czasach było więcej, jak dziś, bocianów, to i akuszerki bardzo były potrzebne.

Przedstawiła nam się już jako takowa Dorota Ołówna w swym urzędowym, jako znawczyni wobec sądu, charakterze. Kiedy zaś ją z imienia i nazwiska zacytowałem i kilku golibrodów, cyrulików, zwłaszcza że jeden z nich nawet burmistrzował, wymienić muszę.

Jako z pierwszym z nich zawieramy znajomość z Janem cyrulikiem, także golibrodą tytułowanym w r. 1568 do 1585. W r. 1585 przedstawia nam się następca, a może konkurent poprzedniego, Wojciech.

W r. 1672 spotykamy na sądzie dwóch znów cyrulików Jakuba i Macieja, późniejszego burmistrza; by zaś scharakteryzować ich koleżeński stosunek, przytaczamy odnośny protokół:

„Ucciwiy Jakub Cyrulik przed urzędem Burmistrzowskim stanąwszy uskarżając się na ucciwego P. Macieja Cyrulika a mieszczanina Mielosławskiego który go wezwawszy w dom swój, słowami zelżył y bes zadny przyczyny „gębą onemu dał po dwa razy P. Maciej bierze dilacją dla „jakiej przyczyny y aby mu Cautią uczynił gdyż ma większe „sprawy y dolegliwości naprzeciw niemu Co iemu urząd pozwolił....“

Mówiąc o politycy zdrowia, o jednym jeszcze zakładzie zaponnieć mi nie wolno, którego by wielce oświecona terażniejszość oczernianej przeszłości pozazdrościć by mogła, t. j. o *łazienkach*. Jak dziś jeszcze w Rosyi dbają o parowe kąpiele, tak u nas, w dawniejszych czasach wszędzie urządzo- no łazienki, które się bezwątpienia, (choćby się i metodzie księdza Kneippa nie wierzyło) do podnoszenia zdrowotności przyczyniały.

Łazienki tutejsze znajdowały się na rzece Szywrze, dziś Miłostawką zwanej, lecz trudno oznaczyć, w którym miejscu. Prawdopodobnie były one po lewej stronie, gdy się z miasta do Wrześni wyjeżdża. Prowadziła do nich ulica, bramą zawierana. Był też przy nich, do użytku ich dozorczy, ogród. Zakład zaś ten był własnością miasta, a nie prywatnego przedsiębiorcy.

7. Rzemiosła w XVI i XVII wieku.*)

Jak w wielu innych miastach naszych, tak i w Miłostawiu w XVI i w XVII stuleciu kwitło płóciennictwo i sukiennictwo. Nie było wówczas parą pędzonych fabryk, tylko krosna i ręczne warsztaty. Akta tutejsze czasami równą płóciennikom i sukiennikom łacińską dają nazwę „panifex“ rzadziej czytamy „textor“, tkacz; to też trudno rozróżnić jednych od drugich. Sukiennictwem i płóciennictwem trudnili się głównie, jak powszechnie głoszą, przybysze z Niemiec, gdzie te rzemiosła znacznym już cieszyły się rozwojem, znaczną doskonałością. Jak zaś wszędzie, tak i tutaj, te dwa pokrewne sobie rzemiosła koncentrowały się w ulicach im dogodnych, przeważnie na przedmieściu Maciejewie.

*) Mówimy tu o rzemiosłach, gdyż [czerpiemy o nich wiadomości z protokółów, na prawie magdeburgskim opartych.

Staw w ogrodzie pałacowym, wówczas „bródkiem na Maciejewie“ zwany, nęcił wogóle wielu przedsiębiorców do siebie. Tutaj była piła, a na grobli stawku Brykcego, gdzie dziś łąka borowego przy oprawcy, wodny młyn Brykcego.

Po sukienkach i płóciennikach największą liczbę spotykamy szewców i krawców. Szewiectwo i dziś kwitnie tu pięknie, a i krawiectwo w ostatnich czasach znacznie się podniosło. Nie dojdzie już jednakże do dawnego znaczenia, bo gdy lud wiejski swój stary, poważny, kosztowny, ale trwały strój zarzuca, lada partacz mu źle leżącą skroi kurtę.

Dalej uwydatniają nam się ówcześni ślusarze i kowale, jedną także oznaczeni nazwą: „ferifaber“. Tegoczesnym panom ślusarzom, gdyby się pomiędzy nimi zarozumiałec znalazł, któryby się postępownością swego rzemiosła szczycił, a dawnych ślusarzy lekcewał, radziłbym obejrzeć zamek przy głównych drzwiach kościoła katolickiego. Zamek ten został wykonany około roku 1620. Dalej radziłbym obejrzeć w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Imienia Seweryna Mielżyńskiego, w Poznaniu kłódki, tutaj w lesie niedaleko „Dżumnych Gór“ wykopane, a starsze może jeszcze od wspomnianego zamku. Mistrzowską też była z żelaza wykuta mała skarbonka, ale ją przed 25 laty jakiś podróżujący kupiec, archeolog, od Dozoru Kościelnego za 5 talarów nabył. I obie strony z tego interesu bardzo były zadowolone, lecz handlarz prawdopodobnie większą odniósł korzyść.

Po robotnikach w żelazie wspomnieć też trzeba o robotnikach w drzewie (lignifaber), a mianowicie o bednarzach, cieślach, stolarzach i stelmachach. Było ich tu wielu, a niepotrzebowaliby do dzisiejszych mistrzów topora, piły, hebla i dłota chodzić w naukę. Cechy, o których niżej wspomniemy, nie wyzwalają partaczy.

Oprócz już wspomnianego młyna wodnego, więcej też tu było młynarzy, niż obecnie. Nie znano bowiem młyna parowego, a wiele spotrzebowano, nie uprawiając jeszcze kartofli, jagiel i kasz rozmaitych, które także na młynach wyrabiano. Rozumie się i piekarzy, ani rzeźników nie brakło. Najczęściej przecież napotykamy mielcarzy. Na początku XVII stulecia naliczyliśmy ich 35, ale było ich więcej, bo tylko ci nam się przedstawili, którzy sprzedawali lub przed urzędami występowali.

Mielcarstwo w r. 1583 znacznie już musiało być wydoskonalonem, bo je „ars brascatoria“, czyli „kunszt mielcarski“ zwano.

Słodu używano pszennego.¹⁾ Słodowy młyn stał na górze, za dzisiejszem probostwem, w bliskości mieluchów.²⁾

Chmiel w miejscu uprawiano. Napotyamy przynajmniej wzmianki o pańskim chmielniku, chmielniku Rolczyny i o chmielniczku Mikołaja Bociana. Dwór na wielką skalę chmiel uprawiał. Miał swojego „chmielarza“.

Oprócz wyżej wymienionych rzemioł napotyamy jeszcze farbierzy, garbarzy, kuśnierzy, nożowników, gwoździarzy, golibrodów itd.

Spójnią i dźwignią pojedynczych rzemioł były wówczas stowarzyszenia, cechami zwane, o których obszerniej pomówimy, a najpierw

8. O cechach wogóle.

Już w starożytnej Grecyi i w Rzymie rzemieślnicy zawiązywali między sobą towarzystwa, które do późniejszych cechów bardzo były podobne. To też twierdzą niektórzy, iż Grecya i Rzym były cechów kołyską. Jednakże po upadku tych mocarstw zaginęły ich rzemieślnicze stowarzyszenia. Napotyamy je przecież znowu w końcu X stulecia w Niemczech i Francyi. Do jednoczenia się, czyli do zawiązywania cechów podniecały mieszczaństwo, a zwłaszcza niemieckie, rozmaite pobudki.

Najpierw w większych miastach niemieckich wytworzyła się z czasem kasta możnych mieszczan, która wielkie nagromadziwszy bogactwa, nie pracowała, ale rządziła. W sobie zamkniętą, a biednych cisnącą klasę arystokratyczną, zwano z łacińskiego patrycyuszami.

Dalej po za miastem zaś napadali na sprowadzających sobie towary, mieszczan, rycerze, rabusie, którzy wszystkie publiczne niepokoiłi drogi. Przy tem chodziło rzemieślnikom, by ich rzemiosła szanowano i by opinii tychże nie psuli partacze. Obronić się zaś przeciw możnowładzcom miejskim i przeciw rabusiom, na pracę i grosz cudzy po traktach czy-

¹⁾ Akta wojtowskie. I zeszyt, karta 350 b.

²⁾ Tamże. II zeszyt, karta 60 b.

hającym, dalej dbać o szacunek dla rzemiosła i o doskonałość jego, jako i o dobro pojedynczych rozmaitych rzemiosł członków, o ich uczciwość i moralność, i dopomagać im w chorobie i biedzie, można było tylko wspólnymi siłami. Ztąd cechy powstały. Był to pomysł dobry, bo w czasach, gdy jeszcze nie było zorganizowanej policji bezpieczeństwa, gdy bezustannie prawie były wojny i rozruchy wewnętrzne, gdy nie umiano jeszcze karać silnych za to, że wyzyskiwali, obrabowywali słabszych, gdy ani korona, ani kościół nawet nie zdołały założyć rozkiełznanym krajowemi zawieruchami namiętnościom hamulca, zespoleni w pojedyncze kółka, które się znów w razie potrzeby jednoczyły, mieszczanie łatwiej wszelkim barbarzyńskim prądom i dążnościom opór stawiać mogli. Rozumie się zaś samo przez się, że rozmaite rzemiosła z rozmaitemi przeciwnościami walczyć musiały i zawsze szewc bliższym się czuł kolegą szewca, rzeźnik rzeźnika, cieśla cieśli, garncarz garncarza itd., to też zawsze tylko majstrzy wspólnego rzemiosła w bratnie łączyli się kóło, cechem zwane.

Cech więc pewne rzemiosło na zewnątrz przeciw wrogom tegoż, jako i na wewnątrz przeciw partactwu i przeciw zabagnieniom niemoralnym bronić musiał; był więc pierwotnie obroną, szkołą i moralności stróżem. Cechy były podporządkowanemi pod naczelną władzę miast, ale same w sobie były głównem i jedynem prawie dla pojedynczego rzemieślnika zwierzchnictwem. Cechy kształciły rzemieślników i ciągle nad nimi miały dozór, ciągle ich jednoczyły. Pojedyncze cechy miały swe gospody, gdzie podróżujących swęgo rzemiosła czeladników nocowały, gdzie rady i zabawy wspólne, często bardzo luźne i kosztowne, odbywały; tworzyły dalej, do kościoła katolickiego należąc, kościelne bractwa, miały swych świętych, których dni uroczyste obchodzily; urządały sobie osobne ołtarze, sprawiały własne chórągwie i światło i spełniały kościelną posługę.

Przypatrzmy się obecnie bliżej organizacji, działalności i znaczeniu cechów.

Cech każdy składał się z uczni, z czeladników i z majstrów. Jednakże tylko ostatni, t. j. majstrowie, zarządzali cechami, a uczniowie i czeladnicy niewolniczo pod każdym względem służyć im musieli.

Na czele cechu stali corocznie wybierani cechmistrz, obok niego jego zastępca, wicecechmistrz i radni, braćmi stołowymi zwani.

Posiedzenia cechowe odbywały się w pewnych dniach, regularnie, albo zwoływano na nie braci cechowych za pomocą obesłania „cechy“.

Cech zgromadzał się w swej izbie, a czasami na gospodzie. Posiedzenie rozpoczynało się ustawieniem na stole i otwarciem skrzynki cechowej, z niemiecką ladą zwanej, w której się pieniądze, ustawy i inne papiery cechowe znajdowały. Cechmistrz, wicecechmistrz i stołowi zasiadali na okół stołu. Zwykle przestrzegano ściśle tej formalności, by tylko przy otwartej ladzie obradować i wszelkie załatwiać czynności. Lada cechowa była wogóle widzialnym braci cechowej łącznikiem. Bogate w wielkich miastach cechy sadyli się też na to, by sobie okazałą, kosztowną i kunsztowną sprawić ladę. Jeśli zaś nie stała w lokalu cechowym, to ją na schadzki cechu z uroczystością przynoszono i znów, zwykle do skarbnika, z uroczystością odnoszono.

Schadzki cechowe miały przeważnie na celu wewnętrzne sprawy cechowe, a więc przyjmowanie uczniów, posuwanie tychże na czeladników, a tychże znów na majstrów; dalej przyjmowanie wkupujących się majstrów, którzy w innym mieście dawniej praktykowawszy, do odnośnego miasta się sprowadzili. Raz do roku odbywały się też wybory starszyny cechowej. Każde zaś przyjmowanie ucznia, każda wogóle z wymienionych czynności piwem zalana bywała. Uczeń, wkupując się w rzemiosło, musiał postawić beczkę, a czasem i dwie beczki piwa; ten sam obowiązek spełnić musiał, gdy go na czeladnika, a później na majstra wyzwalało. Niektóre cechy posiadają jeszcze piękne, a wielkie, o dobrem pragnieniu dawniejszych rzemieślników świadczące pułary. Obok piwa składano i wosk, zwykle przy wkupnem i wyzwoleniach, dla bractwa kościelnego przeznaczony. Samo się zaś przez się rozumie, że przy dostarczaniu piwa i składaniu wosku i grzywny, było trzeba cechowi opłacać, a tych grzywn potrzebowano na zapomogę dla wdów i sierót po braci cechowej i dla podupadłej cechowej braci. Gdy zaś zbyła gotówka, urządzono cechowe bale i zabawy, na których jadła i picia wcale nie żalowano.

Nikomiu, ani w mieście, ani w okolicy, nie było wolno prowadzić rzemiosła, jeśli nie był miejscowym majstrem cechowym. Zanim zaś nim został musiał przejść wszystkie cechowe stopnie. Przy przyjmowaniu ucznia pytano się najpierw, czy odnośny kandydat jest dzieckiem prawem i czy moralnie prowadzi życie. Musiał następnie „wkupić się w rzemiosło“, jak to powyżej wykazaliśmy. Pierwszą wzmiankę o wkupieniu się w rzemiosło, czyli „na rzemiosło“, znajdujemy w miłosławskich aktach wojtowskich w r. 1593. Szkoda tylko, że nie wiemy, jaką kwotę to wkupno wynosiło.

Lecz wróćmy do ogólnej cechów charakterystyki.

Jeśli przy przyjmowaniu ucznia rozmaite zachodziły ceremonie i formalności, to większą jeszcze uroczystość wywoływało jego na czeladnika wyzwolenie.

Gdy przecież świadectwo wyzwolenia na czeladnika otrzymał, zaraz swój tłómczek pakować i na wędrowkę, by inne widział warsztaty, inne roboty, by się wogóle lepiej w swym zawodzie wydoskonalił, wybrać się musiał. Długość czasu wędrowki, tak samo jak i nauki dokładnie była oznaczona. Czeladnikom nie wolno było się żenić, majstrowie zaś przeciwnie musieli się zaraz ożenić.

Gdy czeladnik majstrem zostać pragnął, napotykał w niektórych miastach na znaczne przeszkody. Cechowi bracia byli czasami osiedlaniu się współzawodników przeciwnymi, utrudniali więc wyzwolenie swego zawodu czeladników na majstrów. Żądali też zwykle, by czeladnik w tem mieście, gdzie swój własny warsztat chciał założyć, poprzednio przynajmniej rok jako czeladnik pracował. Taką mu też czasami, wiele pracy i kosztów wymagającą sztukę mistrzowską (Meisterstück) naznaczali, że parę lat na nią pieniądze zbierać i parę lat nad nią pracować musiał. Cechy dbały więc o to usilnie, by młodzi majstrowie umieli to wszystko, co starszy majstrowie umieli; dbały dalej o to, by odbiorcy rzetelnie byli obsługiwani i za zły, oszukańczy, lub po partacku wykonany towar, tak samo jak za dopuszczenie się zbrodni, odbierały majstrom tytuł, charakter majstrów, ale nie dozwalały też na to, by się pojedynczy majster zdolną i umiejętną pracą po nad ogół swych cechowych współbraci wybijał. Gdy się to działo, ograniczono śmiałka, liczbę czela-

dzi mu zmniejszyć nakazując, lub po nad pewną ilość roboty mu przyjmować nie pozwalając.

Wnet też zaczęły się mięszać cechy w Niemczech do miast zarządu. W XII i XIII stuleciu zdobyły sobie zarząd Moguncyi, Magdeburga, Strassburga itd. Nic dziwnego, że się już wówczas wszędzie zaczął budzić prąd przeciwechowy.

W Polsce, gdzie cechy głównie za staraniem osiedlających się tu rzemieślników niemieckich, przeważnie prawem magdeburgskiem się rządzących, pourządzano, różne też wydawano prawa i rozporządzenia za cechami i przeciw cechom. Przeciwechowe wszelako prawa i rozporządzenia tylko w wielkich miastach i to zwykle tylko częściowo przeprowadzano, do małych zaś miasteczek prywatnych, prawie wcale niedocierały. Chciano czasami zmieniać i poprawiać urządzenia cechów, chciano złamać ich rząd w ogólnym rządzie krajowym i oswobodzić rzemiosła od nałożonych na nie ograniczeń i pętów, lecz ani dosyć konsekwentnie, ani dosyć energicznie przeciwechowych nie przeprowadzano walk podjazdowych.

9. Cechy w Miłosławiu.

Kiedy się zagnieździły, nie podobno dziś oznaczyć, prawdopodobnie przecież pojawiły się one tutaj, jeśli nie równocześnie z prawem magdeburgskiem, to wkrótce po niem.

Nie wszystkie też od razu się tu ukonstytuowały, stósownie do rozwoju pojedynczych rzemiosł i ruchliwości ich pracowników. Na samym ostatku powstał cech „spólny“, później „pospolitym“ zwany, gdyż utworzyli go rzemieślnicy rozmaitych, lecz mniej licznie reprezentowanych zawodów, które same w sobie cechów tworzyć nie mogły.

Pierwszym, wzmiankowanym w miłosławskich aktach wójtowskich cechem jest

a) *Cech mielcarski, połączony z bractwem mielcarskiem.*

W r. 1577 zapisuje w testamencie Jan Bocian „Bractwu mielcarskiemu“ złtp. 7, a więc już wówczas bractwo mielcarskie wielkie musiało mieć znaczenie.

W r. 1614 kupuje Piotr Furman od Matusza Lapicha ślad roli pod borem, by go natychmiast na rzecz kościoła

Śto Pawelskiego podarować. Za wartość śladu tego miał być ufundowanym mały ołtarz. Nadzór nad tą fundacją ma mieć „Bractwo mielcarskie“.

W r. 1615 nabywa cech mielcarski od Mikołaja Zdana, wójta, rolę, leżącą między stawem wielkim (na południowej stronie bażantarni), a drogą do Glinek Garncarskich prowadzącą. Starszymi braćmi tego cechu byli wówczas: Stanisław Kęsy, Jan Niedziela, Piotr Ręszka i Bartosz Chlebowski.

W r. 1670 nazywa Maciej Wlekle burmistrza Jana Gielę i wszystką brać mielcarską, o czym już i wyżej była mowa, złodziejami, rozbójnikami, zbójcami, fajnacjami itd. Gielowi zarzuca dalej, iż się nieboszczykowi Jego Mości Górskiemu przeniwierzyl, a mielcarzom, że wybrali burmistrza, któremu się nim być nie godzi. Cech mielcarski wybiera do prowadzenia przed urzędami sprawy Bartłomieja Krzęszkowicza i Franciszka Kaliskiego. Wlekle zasadzono do komórki.

Cech piwowarski przestał z czasem istnieć, bo wszystkie mielcuchy istnieć przestały. Ani po aktach cechu mielcarskiego, ani nawet po mielcuchach żadnego nie widzimy śladu. Gdzie ostatnie stały, zielenią się dziś pola i łąki. Upadku mielarstwa nie spowodował tu przecież upadek miasta i kraju, lecz nowe, podatkami wary piwa obkładające, prawodawstwo. Rozrzedzana wodą okowita zaczęła miejsce piwa zajmować. Zalewano nią robaka bólu i przyzwyczajano się do niej.

Tylko mielcuch na Bugaju, tuż przy mieście leżącym folwarku pańskim, warzył piwo, a było ono bardzo dobre aż do roku 1874. Kadzie wtedy zbutwiały i nie zrobiono już nowych.

Przez parę lat, około r. 1860 warzył w Miłosławiu piwo Schulz, były piwowar mikuszewski, ale piwo to nie miało odbytu. Że zaś zwożenie wody z Młynka (dawniej „nowym stawem“ zwanego) było bardzo kosztowne, Schulz mielcuch zamknął.

Na początku ostatniego dziesiątka XIX wieku wybudował budowniczy p. Władysław Rabski wielki browar parowy. Piwo było z początku bardzo dobre, ale gdy pierwszy piwowar odszedł, a następcy jego ciągle się zmieniali i piwo się zmieniało. Było bardzo nierówne. P. Rabski, budując corocznie bardzo wiele gmachów, nie mógł się szczegółowo

mielcuchem zajmować, sprzedał go więc p. Antoniemu Duchowskiemu z Poznania. P. Duchowski zaangażował jednego z naszych najlepszych piwowarów, a z synem trudni się handlową stroną interesu. Odbył z początku był bardzo wielki, a jeszcze z dniem każdym się powiększał. Smaczne piwo samo bardzo się polecało. Prawda, że po dworcach kolejowych i wrogich nam restauracjach bojkotują nasze piwo, ale są też rodacy, którym, czosnkiem nie woniąc, nie smakuje. Lepsza jednak połowa naszych restauratorów już się na naszym piwie poznała, a z czasem i ta druga do rozumu przyjdzie.

Niestety, dziś (początek listopada 1907 r.) piwo z browaru „Fortuny“ znów mniej ma odbytu. Winą zaś tego podobno nie tylko wroga nam agitacya, ale i brak przy wyjątkowo gorącej porze lodu, jest tego powodem.

b. Cech płóciennicki połączony z bractwem.

I ten cech był z bractwem kościelnem połączony. Mamy o nim też tylko pare z lat 1668, 1671 i 1676, jakięś Augustynowicza i Klupery, dotyczących notatek. By rozluźnienie obyczajów i upadek moralności, a zarazem rozluźnienie więzów cechowych dokładniej scharakteryzować, postępowaniu nazwanego bractwa cechowego nieco bliżej się przyjrzymy.

Czytamy najpierw:

„Dekret między sławnymi Bracią Cechu Płóciennickiego.

„Actum feria sexta post festum Purificationis Mariae Virginis. Anno Dmi 1668.

„Sławni Panowie Bracia Cechu Płóciennickiego prote-
 „stacją uczynili naprzeciw Wojciechowi Augustynowiczowi,
 „iż on jako młodszy brat niechce być posłusznym w Cechu,
 „żadnej ucziwości braci starszej nie czyniąc, durno sobie
 „odpowiadając, jeszcze przegrażając wszystkim pozabijając,
 „nogi drugim połamać, gdy go karać chcą o nieposłuszeństwo
 „tak w Cechu, jako też o służbę kościelną. Oto się karać nie
 „da. W to urząd wejrzawszy i wysłuchawszy, nakazuje te-
 „muż Wojciechowi, aby on tak Panom Braci w Cechu, jako
 „też w kościele posłuszny był. Za które nieposłuszeństwo
 „i przegrażania nakazuje urząd na posłuszeństwo do komórki

„i że z komórki nie ma wyjść, gdyby nie zaręczył Panom „Braci wszystkim dosyć uczynić i list dobrego zachowania, „kędy rzemiosło robił, aby onym przyniósł.

„Cóż Panowie Bracia protestują się naprzeciw uczciwemu Pawłowi Kluperze jako najmłodszemu bratu, iż on także „nie będąc posłuszny P. P. Braci, za cechą chodzić niechce, „jeszcze drugich młodszych podburza, żeby onym upornym był....“

W r. zaś 1671 czytamy:

„W sprawie sądownie w sądzie naszym Burmistrzowski między uczciwymi Pany Cechmistrzami w Cechu płóciennickim, a Wojciechem Augustynowiczem jako pozwany o wielkie nieposłuszeństwo w Cechu ich, które sobie „lekceważąc i w każdej sprawie przy brackim stole nie spruwając się, ale swywołnie drzwiami trzaskając; także czeladnika, któremu swywołnie zapłacić nie chce. Co urząd, „widząc stronę uporną, która nie tylko przy bractwie, ale „i przy urzędzie sobie durno postępując i odpowiadając, nakazuje onemu na posłuszeństwo, skąd nie ma wyjść, aż pierwej Contumacyi, których jest na niego pięć oddał tak urzędowi jako stronie obwinionej także..... itd.“

Augustynowicz jednakże wyszedł z czasem z posłuszeństwa w komórcie i znów go w r. 1676 przed urzędem burmistrzowskim spotykamy. Obiecuje poprawę, a cech długi jego umarza. Cechmistrzem płócienników był wówczas Grzegorz Bieńkowicz.

W r. 1683 protestuje się u burmistrza Franciszek Krawczyk przeciw cechowi płóciennickiemu, że tenże w sprawie jego przeciw Mikołajowi Płóciennikowi powierzchowny dekret wydał, Mikołaja na posłuszeństwo i do komórki wsadził, ale go z tejże zaraz bez koncesyi burmistrza wypuścił.

Cech Płóciennicki zgaśł w Miłosławiu dopiero za czasów pruskich. W r. 1737 asystowali, podług przytoczonego już protokołu wizytacyjnego, jego bracia młodzi przy nabożeństwach w kościele, lecz w r. 1810 już go nie widzimy.

Płóciennicy miłosławscy, pisze Feige, otrzymali swój przywilej od burmistrza (proconsula) Daniela z Środy roku 1666. Jakiem prawem burmistrz średzki cechowi miłosławskiemu nadawał przywileje, nie wiemy.

c) Cech szewski połączony z bractwem.

W r. 1668 wnosi cechmistrz szewski do burmistrza skargę na Tomasza Dorożalę i Gabryela Czaplę, że pijani do cechu przyszli. Że Dorożala najpierw Czaplę, a potem Jebaska po twarzy wybił i wielkie hałasy robił. Drożalę wsadzono do komórki a Czaplę skazano na posłuszeństwo.

W r. 1671 był cechmistrzem szewskim ów biedny Matiasz, inaczej Matiaszkiem zwany, którego to, jak już wyżej wykazano, za cudzołóztwo wielka spotkała kara.

W r. zaś 1676 był cechmistrzem szewskiego rzemiosła Stanisław Piehocik. W r. zaś 1682 skarżą cechmistrze rzemiosła świeckiego tego Piehocika o „felnowanie“ roboty. Piehocika wsadzają do komórki.

Starosta Maciej Mielżyński, jako dziedzic Miłosławia, potwierdził w r. 1799 nadane temu cechowi przez poprzedniego dziedzica Miłosławia, Kajetana Grabskiego, przywileje.

W posiadaniu cechu znajdująca się księga protokółarna rozpoczyna się z d. 3. 10. 1796, a drewniana cechia nosi na sobie r. 1792. Cechę tę stanowi cienka, czarno obustronnie pomalowana deseczka z bledszymi brzegami, które, zdaje się dawniej żółtawo czerwono zabarwione były, ale się w użytkowaniu wytarły. Kształt tej przeszło 20 cm. długiej, 16 cm. szerokiej, a 1 cm. grubej klapki jest fantastycznym i miał prawdopodobnie cesarskiego orła przedstawiać. Na jednej jej stronie jest krzycząco czerwone półkole z dwiema ku górze wypustkami. Jestto prawdopodobnie wcale nie mistrzowski wizerunek skóry, na przodek trzewika przeznaczony. Pod tym obrazkiem jest znacznie już zatarta data 1792. Na drugiej stronie cechy, w jej środku, mieści się bót długi, który prawdopodobnie był dawniej kolorowo pofarbowanym. Na tej stronie, u góry, przylepiano wysyłane przez cechmistrza kurendy.

Starsza jeszcze od cechy jest mosiężna, wielka pieczęć cechowa. W środku teje znajduje się serce, z którego ku górze trzy gałązki, czy kwiatki wyrastają a nad temi korona widnieje. Po jednej stronie tego serca asystuje but długi, po drugiej niewieści trzewiczek na wysokim korku, zawiązywany tasiemką. Nad trzewikiem znajduje się kowadełko, uży-

wane przy robieniu obciasów. Na okrągłym brzegu mieści się napis: „Piecze Bracka Szewsk Miłosławska 1781“.

Pierwszy znany nam protokół cechu szewskiego brzmi następująco:

„Roku 1798, Dnia 1-go Miesiąca Czerwca Za Cechmi-
„strzowania Sławetnych Józefa Jasińskiego, Jana Tyxa, jako
„wypłacił i wysłużył Cech Sławetny Bogusław Dzikowski
„Podług Prawa Punktów zaspokoi. Na co się podpisują Sła-
„wetny Józef Jasiński Cechmistrz, Sławetny Jan Tyx Wice
„Sła Tomasz Ograbisz Stołowy, Sła Wojciech Ograbisz Sto-
„łowy, Sła Jakób Boroski Sła Maciej Jurczyn (ski) Stołowi.“

„Co zaświadcza Frañci Dzie(giecki) Pisarz Bracki mp.“

Przytoczywszy jeden, przytoczymy i drugi jeszcze pro-
tokół, by wykazać, jakie daniny wnosić i jakie obowiązki
spełniać musiał do cechu przyjmowany majster:

„Roku 1799 Dnia 2 Miesiąca Lipca. Za cechmistrzowa-
„nia Sła Cechmistrza Józefa Jasińskiego Jana Tyxa Także
„Sławe Panów stołowych, (ci sami co poprzednio) Jako 1 In-
„nych Braci w kupnie zostających Przyjmuje Poważne Brac-
„two Szefskie Sławetny Łukasz Matelski na Majstrostwo
„który oddał Podług Punktu Prawa wstępku zło 2 Wosku
„Funtów 4 Grzywien 4 Piwa Beczek 2 Kolacya Zło 2 Jako też
„inne powinności które należy na Bractwo Poważne także
„Służbę kościelną ze wszystkim wypełnił I niema Do niego
„Bractwo żadny Pretensyi.

„Co zaświadcza Pisarz Bractwa Dziegiecki m. p.“

Następnie w r. 1799 zmienił się zarząd cechu w ten spo-
sób, że w miejsce Jasińskiego, którego na Wicecehmistrza
cofnięto, wybrano cechmistrzem Tomasza Ograbisza. Tyx
zaś zasiada tylko między braćmi stołowymi razem z Macie-
jem Jurczyńskim, Wojciechem Ograbiszem, Janem Mietlic-
kim, młodym i Franciszkiem Mareckim.

W r. jednakże 1802 znów jest Jasiński pierwszym,
a Piotr Wojciechowski drugim cechmistrzem.

W r. 1803 jest w miejscu Jasińskiego wicecehmistrzem
Wawrzyniec Welka, a w miejsce Tyxa bratem stołowym
Franciszek Marecki.

W r. 1804 jest Tomasz Ograbisz cechmistrzem, Ma-
ciej Jurczyński jego „kolegą“, a Wojciech Ograbisz, Paweł

Otomański, Jan Mietlicki i Franciszek Marecki są braćmi stołowymi.

W r. 1811 urzęduje jeszcze Tomasz Ograbisz jako cechmistrz, ale wtórym cechmistrem jest już Paweł Otomański.

W r. 1813 zamienili cechmistrze swoje stanowiska, ale jeszcze w tym r. Maciej Jurczyński jako wicecechmistrz nam się ukazuje. Ten sam skład naczelnictwa cechu spotykamy w r. 1814, natomiast w r. 1815 pierwszym cechmistrem jest Józef Hanus, a drugim Tomasz Ograbisz.

W r. 1817 stoją na czele cechu Wojciech Ograbisz i Maciej Jurczyński; w r. 1818 Maciej Jurczyński i Błażej Pacanowski, w latach 1820—1823 Jan Mietlicki i Paweł Otomański, w latach 1824—1839 Jan Mietlicki ciągle miejsce cechmistrza zajmuje, lecz jego zastępca częściej się zmienia. Po Pacanowskim natrafiamy Hanusa, po tymże znów Pacanowskiego, znów Hanusa, Pacanowskiego, Hanusa, Jakóba Dąbkiewicza, Wincentego Pietrowicza i Traugota Fliegnera. Od r. 1840—1846 cechmistrzuje Marcin Sierocki, mając przy boku Wincentego Pietrowicza. W latach 1849—1851 jest Józef Otomański cechmistrem zanotowanym. Kolegą jego jest najpierw Karól Kowalski, następnie Michał Dąbkiewicz, dalej Tomasz Dobski. W latach 1852 i 1853, a prawdopodobnie i dłużej, lecz brak tu protokółów, na krześle cechmistrza zasiada Maciej Monarszyński, a towarzyszy mu Franciszek Pacanowski, później Józef Otomański i Józef Bazylewicz. W latach 1863—1865 natrafiamy cechmistrem Wojciecha Bazylewicza, a wicecechmistrem Antoniego Grajewskiego, a w latach 1867—1869 Jana Otomańskiego cechmistrem, a Kaspra Obarskiego wicecechmistrem.

W latach 1870—1875 zajmuje drugi stanowisko pierwszego, a pierwszy drugiego. W r. 1878 znajdujemy cechmistrem Stanisława Chojnackiego a wicecechmistrem Tomasza Monarszyńskiego. Członków było w r. 1879: 34. W latach następnych do 1881 jest ciągle Kasper Obarski cechmistrem. Po Otomańskim w r. 1877 jest wicecechmistrem Stanisław Monarszyński, następnie Stanisław Chojnacki. W r. 1882 zauważamy cechmistrem Jana Krzyżańskiego, a wicecechmistrem Teofila Kotowskiego. W r. 1884

W 1885 podpisuje się Teofil Kotowski pierwszym, a Stanisław Chojnacki drugim cechmistrzem. W r. 1887—1890, a może i dłużej stoi na czele cechu cechmistrz Tomasz Monarszyński, a towarzyszy mu Stanisław Chojnacki, później J. Girzewski. Od 2. I. 1895 r. jest cechmistrzem Antoni Obarski, podcechmistrzem i skarbnikiem Józef Orcholski, a pisarzem Józef Janicki.

Ustawy cechowe z czasów polskich zaginęły, odpowiednio zaś do wymagań prawa niemieckiego mają tutejsi szewcy w polskim i niemieckim języku „podług postanowień regulaminu procederowego z d. 17. I. 1845 i ustawy z d. 9 lutego 1849“ d. 1. 8. 1853 spisany, a 13. 10. 1853 przez ministerium potwierdzony statut, a wreszcie na mocy nowszych praw d. 2. 11. 1885 w cechu uchwalone, a 5. II. 1886 przez regencyą zaaprobowane, ustawy.

Najnowsza, jedyna w swoim rodzaju w cechach miłostawskich pieczęć gutaperchowa do tuszu, okazuje w środku but i trzewik zapisany, napiętkami ku sobie zwrócone, a na brzegu napis „Pieczęć Cechu Szewskiego w Miłostawiu.“

Przy końcu r. 1878 liczył cech szewski podług notatki w aktach magistratu 34, a na początku r. 1898 25 członków, a cechmistrzem jest Antoni Obarski.

Suchodzienki płacą 1 mrk. rocznie.

Zapisu od ucznia pobiera się, gdy na koszt majstra, 3 mrk., a na koszt rodziców 6 mrk., przy wyzwoleniu na czeladnika, jeśli na koszt majstra, 9,50 mk., a jeśli na koszt rodziców 12,50 mrk., przy zapisaniu na majstra cechowego płaci się do 26 mk., i na światło.

W końcu r. 1899 był cechmistrzem Antoni Obarski, sekretarzem i zastępcą cechmistrza Stanisław Maciejewski, kasyerem Karól Talarczyk, ławnikami stoł. Stanisław Chojnacki i Józef Janicki.

Na początku r. 1908 składał się cech szewski z 17 członków. Cechmistrzem jest: Karól Talarczyk, sekretarzem: Józef Janicki, skarbnikiem: Jan Koralewski. Braćmi stołowymi są: Stanisław Chojnacki i Tomasz Stachowiak. Suchodzienki płaci się rocznie 1 mk. Uczeń wstępujący do cechu na koszt majstra wnosi 3 mk., a gdy na koszt swój, czyli rodziców 5 mk. Za pierwszego t. j. na koszt majstra się

uczającego, opłaca majster 4,50 mk., za drugiego płacą rodzice 9 mk., gdy go cech na czeladnika wyzwała.

Świeżo do cechu przyjęty majster 10 mk. składa.

Pozostała po bractwie szewskim większa chorągiew jest karmazynową. Na jednej stronie jest wizerunek św. Stanisława Kostki, a na drugiej Opatrzności.

Członkowie zakupują corocznie mszę św. za zmarłych swego cechu członków.

Uprzywilejowanym ołtarzem jest ołtarz św. Józefa.

d) Cech kuśnierski z bractwem.

Cech kuśnierski miał, podług Feigego, od króla Zygmunta III z r. 1646 dyplom.

W r. 1668 żalą się u burmistrza bracia cechu kuśnierskiego na Trojana, że ani za cechą chodzić, ani żadnego posłuszeństwa wykonywać, ani prac dworowi przynależnych spełniać, ani kościołowi jako brat młodszy służyć nie chce.

Cech ten istniał w Miłosławiu jeszcze w r. 1810. Dziś już ani śladu po nim nie ma. Wsiąknął on prawdopodobnie w cech krawiecki, gdyż na pieczęci tegóż z r. 1795 czytamy: „Der Schncider- und Kirschmer Gewerks-Siegel.“

e) Cech garncarski z bractwem.

W r. 1683 wytaczają skargę bracia cechu garncarskiego na cechmistrza, że ustaw cechowych nie szanuje i do wilkurów się nie zastosowywa.

Cech garncarski istniał tu jeszcze za czasów pruskich. Rozchwiał się dopiero około r. 1840. Cechmistrzem jego był w latach 1801, aż do końca istnienia tej korporacji Jan Bydłowski.

Jeszcze przed rokiem 1848 zażądał od niego burmistrz z polecenia wyższej władzy, wszelkich papierów cechowych, których potem nie zwrócił. Czy papiery te burmistrz Snowodzki, niszcząc w r. 1848 niemiłe sobie dokumenty urzędowe, także na placu przed dzisiejszym probostwem spalił, czy może do biura naczelnika powiatu, albo regencyi poznańskiej powędrowały, trudno dociec.

Jedyną pamiątką, która po cechu garncarskim u Andrzeja Bydłowskiego, syna ostatniego cechmistrza, się prze-

chowała, jest pieczętka cechowa. W jej środku stoi dzbanek, a w koło przewrotnie wyryty, niewyraźny napis „Hoc Signum Miłosław 1809.“

Podług Feigego nadał dziedzic Grabski garncarzom w r. 1756 przywilej podobny do tego, jaki garncarze w Żerkowie w r. 1550 od Andrzeja de Górka Roszkowskiego otrzymali. Ostatni dokument jeszcze istnieje. Protokół wizytacyjny kościoła tutejszego z r. 1737 opiewa, że zawsze dwóch braci młodszych z cechu garncarskiego przy uroczystościach kościelnych wspólnie z braćmi innych cechów z świecami zapalonemi asystowało.

f) Cech kowalski.

W r. 1670 wytacza cech kowalski przed burmistrzem sprawę przeciw kilkakrotnie już karanemu Stanisławowi Norkowi, że tenże się odgraża, iż którego z braci cechowych zabije. Cechmistrzem rzemiosła kowalskiego był w ówczas Jan Kaliski.

Do cechu kowalskiego należeli także ślusarze.

Cech ten przestał z czasem dla braku dostatecznej ilości członków istnieć, a jego członkowie wstąpili do Cechu Pospolitego.

g) Cech krawiecki z bractwem.

Cech krawiecki, lubo o nim ani w starych księgach wójtowskich nie znaleźliśmy wzmianki, należy do cechów starszych. Ewa w raję, robiąc sobie balową, albo może tylko zwyczajną oponę z liści figowych, nie używała jeszcze ani igły, ani nitki. Jej córki nadobne i wnuczki wszelako, już po za rajem przebywając, coraz doskonalszego, by się przed zimnem zabezpieczyć, a może i pęci brzydkiej przypodobać używały kroju; siły się coraz więcej na wygodną i upiększającą je odzież. Ale i mężczyźni nie tylko z estetycznych względów, ale i z konieczności, zmianami klimatycznemi wywołanej, ulepszały swój ubiór. Że zaś nie każda niewiasta i nie każdy mężczyzna mieli czas, zgrabność i chęć po temu, by sobie skroić i sporządzić szatę, znaleźli się wnet specjaliści, którzy swych bliźnich w skóry i rozmiate tkaniny ubierali, odpowiednie za to odbierając wynagrodzenie. Że zaś

myśl asocjacji nie jest nową, rzecz naturalną, że krawcy, gdy inni rzemieślnicy w złączeniu się widzieli korzyść, także wnet o stowarzyszeniu się fachowem pomyśleli.

Jeśli zaś stare akta miłoślawskie nie o cechach krawieckim nie piszą, to pewno w tem szukać należy przyczyny, że wówczas krawcami tutejszymi byli wyłącznie żydzi, którzy pilnie i spokojnie o zarobek dbając, nie kłócili się, nie wnosili do magistratu żadnych skarg na swych towarzyszy, a ztąd władze miejscowe żadnych w ich sprawach nie spisywały protokółów.

Wiemy przecież przez Feigego, że już król polski Zygmunt I, r. 1547, cechowi krawieckiemu w Miłośławiu nadał przywileje, a więc już tu cech krawiecki przynajmniej parę lat przedtem, istnieć musiał, bo staranie się o takie przywileje zwykle, przy liczej komunikacji, dłuższy czas trwało. Jeśli by daty uprzywilejowania cechów miłoślawskich odpowiedniami były czasowi ich założenia, to cech krawiecki byłby najstarszym cechem w Miłośławiu.

Pierwszą publiczną o cechach krawieckim napotykamy wzmiankę w protokóle wizytacyjnym tutejszego kościoła katolickiego z r. 1737, gdzie czytamy, że przy mszach uroczystych, wystawieniu Najświętszego Sakramentu i przy procesjach po dwóch braci młodszych z bractwa mielcarskiego, krawieckiego itd. asystowało. Dziwną tylko na pozór, iż cech z samych żydów, jak to i księga protokółarna wykazuje, się składający, przy katolickich nabożeństwach miał asystować, ale wówczas nie było to nadzwyczajnością, choć przedział między religiami nie był wcale mniejszym, niż dzisiaj. Było prawdopodobnie więcej szacunku i uznania dla wiary cudzej. Może też żydowski cech krawiecki wykupywał się od obowiązku asysty, a może, co nawet prawdopodobną, zajmował sobie z innych cechów do asysty zastępców. Że zaś połączeni w cech krawcy żydzi o swej religii bynajmniej nie zapomnieli, dowodem tego sprowadzanie biegłego w ich języku specjalisty, który im na kwartalnych posiedzeniach całą Thorę odczytywał, za co mu zwykle 2 tal. płacono. Zda się, że wogóle Thora za ustawy miłoślawskiego cechu krawieckiego służyła.

Stara księga protokółarna, żydowskim spisana żargonem, rozpoczyna się w XVII. stuleciu, a w każdym razie przed r. 1787. Z tegóż bowiem roku mieści się w niej prośba do starosty Macieja Mielżyńskiego wystósowana i odpowiedź tegóż, o czem w artykulu „Dziedzice“ wspominaliśmy.

Luźne protokoły prawdopodobnie ujęto, zdaje się, później dopiero w oprawną księgę, przy czem mało troskliwy introligator pomieszał karty. Miejscami późniejsze protokoły przed wcześniejszemi się mieszczą.

Nauczyciel szkoły żydowskiej p. Brzeziński, raczył nam, za co mu składamy podziękowanie, streścić w niemieckim języku niedostępne dla nas żydowskie protokoły w następujący mniejwięcej sposób:

„Protokoły podpisywano tylko imionami, n. p. Mojżesz syn Izaaka; Baer, syn Abrahama; Jakób z Kalisza itd. Rzecz to naturalna, bo w XVIII stuleciu żydzi nie mieli jeszcze nazwisk. Nadano im je dopiero po r. 1813.

„O ważniejszych kulturowo-historycznych wypadkach nie znajdujemy tu wzmianki. Napotykamy w tych protokołach zwykle tylko dodatki do ustaw, rachunki z wydanych na obchód rytualnych uroczystości pieniędzy, przepisy, zaogodzenia sporów pomiędzy członkami cechu i zapisywanie do cechu uczniów, czeladników i majstrów.

Nie wszystkie protokoły odczytać można. W innych żargon tak jest zawilym, że go nie można zrozumieć.

Najważniejszym z wszystkiego wydał się nam statut z marca 1788, to też podajemy go w tłumaczeniu:

§ 1. Kto do cechu chce należeć, płaci 8 złp. wkupnego. Jeśli majster cechowy zawiera spółkę z niecechowym, musi owa firma zapłacić wstępne, jakie cecli naznaczy.

§ 2. Jeśli kto z Miłosławia chce, by się jego syn krawiectwa u majstra cechowego nauczył, a do cechu nie należy, zobowiązany jest wnieść do kasy cechowej 10 złp.

§ 3. Każdy członek cechu ma obowiązek poszczenia w wigilią każdego nowiu. (Jest to rytualny post żydowski). Kto tego obowiązku nie spełni, może być z cechu wykluczonym.

§ 4. Każdy członek cechu zastósować się musi do wyroku rabina, tak w cechowych sprawach, jak i w osobistych zatargach.

§ 5. Zarządy cechowe składać będą co miesiąc rachunki pieniężne. Większe kwoty pieniężne tylko za pozwoleniem większości majstrów cechowych wypłacanemi będą.

§ 6. Majstrom cechowym nie wolno swym towarzyszom robić, czy to przez namowę, czy przez zniżanie ceny, konkurencyi; nie wolno towarzyszom odciągać odbiorców ani w domu, ani po za domem. Wykraczający w tym kierunku zapłaci za karęjedną trzecią zarobku kasie cechowej, a jedną trzecią poszkodowanemu. Może przecież za takie wykroczenie jeszcze większa być nałożoną kara. W tym względzie podda się każdy, pod zagrożeniem wykluczenia z cechu, wyrokowi rabina.

§ 7. Zamiejscowi krawcy, gdy do tutejszego miasta na jarmark przybędą, zapłacą do tutejszej kasy cechowej 1 złp.

§ 8. Skoro czeladnik do którego z majstrów w robotę wstępuje, wnosi majster do kasy cechowej, 6, a czeladnik 12 groszy polskich. Ostatnią sumę wykłada majster i odciąga ją następnie czeladnikowi z zarobku.

§ 9. Majstrom cechowym nie wolno bez pozwolenia cechmistrza przyjmować uczni i czeladników. Z drugiej strony nie wolno uczniowi, ani czeladnikowi bez pozwolenia majstra opuszczać robotę. Gdyby się to zaś stało, nie wolno żadnemu majstrowi bez pozwolenia cechu przyjmować takiego ucznia, lub czeladnika do roboty.

§ 10. Majstrom nie przysługuje prawo nakazywania czeladnikom wykonywania robót u innych majstrów.

§ 11-go nie można całkowicie odczytać. Zawiera wszelako przepisy, jakich czeladnik, gdy się chce żenić, dopełnić musi.

§ 12. Do zarządu cechowego tylko taki majster wybranym być może, który już przynajmniej 2 lata jest majstrem, który dalej nie był dotąd karany i przeciw przepisom cechowym nie wykroczył.

Nad żydowskimi literami spisywanemi protokółami z posiedzeń cechowych nie było rządowej kontroli, zwłaszcza, że nie zasiadał do 1821 r. na posiedzeniach krawieckich cechowych żaden ze strony magistratu asesor. Dopiero bowiem w czerwcu 1821 r. wrzesiński landrat, Moszczeński, wybór takiego asesora nakazuje, gdyż zakradły się do cechu krawieckiego jakieś znaczne nieporządki i nieregularno-

ści, które w końcu rząd pruski do reorganizacji tego cechu zniewoliły. Dnia 18 sierpnia 1839 zwołał, z polecenia wyższej władzy, burmistrz Snowadzki posiedzenie krawieckiego cechu i skonstatował, że jako asesor ze strony magistratu miał Boguchwał (Gottlob) Gernau na posiedzeniach tegoż cechu zasiadać, że cechmistrzem był Hirsch Nossen, członkami zarządu cechu byli Jakób Neumann i Hirsch Kaliski, ławnikami zaś Józef Skoker, Markus Braun i Józef Nossen. Dalej rozporządził tu burmistrz, by odtąd księgi pieniężne w niemieckim prowadzono i protokoły w niemieckim spisywano języku.

Zarządzenia powyższe wywołały w cechu krawieckim ogromne oburzenie i zgiełk wielki, a burmistrz widział się zmuszonym ponownie na 9 grudnia 1839 r. zwołać cechowe zgromadzenie, na które przecież za obustronnem porozumieniem się, tylko 6 delegatów, a mianowicie Mojżesza Sandmanna, Hirscha Nossena, Samuela Kozmińskiego, Jakoba Neumanna, Hirscha Kaliskiego i Markusa Brauna cech krawiecki wysłał. Przybył także zaproszony przez burmistrza Snowadzkiego zarządzający tutejszą korporacją żydowską Izaak Kayser. Z góry znów oznajmił burmistrz, iż odtąd wszelkie cechowe pisaniny w niemieckim mają się odbywać języku; dalej na wniosek Kaysera uchwalono, że odtąd podróżujący krawcy mają z cechowej kasy odbierać wsparcie, a nie wolno im będzie żebrać w mieście; wreszcie postanowiono, że poświęcające się zawodowi krawieckiemu sieroty tylko u porządnym majstrów, pod opieką i nadzorem cechu, tegoż rzemiosła uczyć się mają.

Kasę porządnie prowadzić przedsięwzięto. Ladę sprawiono.

Przy wyborach do zarządu cechu większością głosów Hirscha Nossena na cechmistrza, Hirscha Kaliskiego, Jakoba Neumanna i Markusa Brauna na członków, a Mojżesza Sandmanna, Samuela Kozmińskiego i Abrahama Weissa na ławników zarządu na 3 lata powołano. Gdyby dalej niezgoda w cechu panowała, członek magistratu posiedzeniom cechowym przewodniczyć będzie.

Odtąd też rzeczywiście język niemiecki jako urzędowy zapanował w krawieckim cechu; że zaś zwykle słabo nim

członkowie cechu władali, najmowali sobie biegłych w języku niemieckim pisarzy.

Pieniądze zwykle tylko sumarycznie przychodowano, zauważamy tu przecież, że suchodzienki płacono zawsze w ratach kwartalnych 1 mk. rocznie. W rozchodach widzimy naśladowania godną w poczęstnem, czyli w jedzeniu i w pićiu wspólnem po posiedzeniach oszczędność. Najwyższa kwota, jaką w r. 1862 dwudziestu kilku członków skonsumowało, wynosiła 21 mk. Zwykle tylko wspólnie butelkę likieru i po butelce piwa wypito i po jednym cygarze wypalono. Na cele religijne także oszczędnie wydawano pieniądze. Na jakąś n. p. „zapomogę jerozolimską“ („Jerusalemunterstuetzung“) zaasygnowano 12. 9. 1862 tylko 1 mk. 50 fen., 15. 10. tegoż roku złożono rabinowi Jakobsohnowi tylko 1,50 mrk, śpiewakowi 1 mk., a słudze bóżnicy 25 fen. dobrowolnego datku. Za to 25. 10. tegoż roku i częściej wynagrodzono 6 mk. H. Bernsteina za odczytanie Thory.

Światło podczas posiedzeń (zdaje się, że tylko łożówkami świecono) kosztowało czasami 15, czasami 18 fen.

Czytania Thory słuchano jeszcze, gdy już i katolicycy członkowie do cechu należeli, a należeli sporadycznie od roku mniej więcej 1850.

Z ksiąg kasowych nie podobną nam zestawić cechmistrzów i innych członków zarządu cechowego, bo nie są oni tam notowani, a ksiąg protokólnych nie odnaleźliśmy. Z wygotowanych d. 26. 9. 1850 r. ustaw wieny tylko, że wówczas był Neumann cechmistrzem, J. Holz prawdopodobnie jego zastępcą, Samuel Nathan pisarzem, Mojżesz Drucker kasyerem, a Jakób Benjamin i Samuel Kayser byli ławnikami. W r. 1867 był cechmistrzem Szymon Aleksander.

Przedostatni zarząd cechowy przedstawiał się następująco:

Ludwik Hirsch był cechmistrzem, Ludwik Holz zastępcą tegoż, Wolf Neumann sekretarzem, a Jakób Adam kasyerem.

Przed kilkunasty lata wielka w tutejszym krawieckim cechu wydarzyła się nowość, bo wybrano po raz pierwszy do zarządu cechu chrześcianina, Polaka, Jana Olejniczaka, jako najbieglejszego w piśmie członka.

Następnie na 6 lat wybrany urząd cechowy składał się z cechmistrza, którym był Ludwik Holz, i zastępcy tegoż, na

którego Sallo Hirscha powołano, z pisarza, wspomnianego Jana Olejniczaka i z kasyera Jakóba Adama czapnika. Ś. p. Olejniczak umarł przecież na początku b. stulecia.

Członków liczył ten cech w XVIII stuleciu i na początku XIX czasami przeszło 30; w r. 1878 było ich jeszcze 20, a na początku b. stulecia było ich tylko 11.

Zapisanie ucznia do cechu kosztuje 6 mk., wyzwolenie tegoż na czeladnika 10, a na majstra 15 mk.

Ustawy posiada cech krawiecki, podobne do ustaw cechu pospolitego i innych cechów, stare, d. 26. 9. 1850 przez cech spisane, a 30. 5. 1853 przez ministra dla handlu, przemysłu i robót publicznych w Berlinie zatwierdzone, a nowe 30. I. 1886 przez cech ułożone, a 24. 12. 1886 przez król. regencyę w Poznaniu umocowane. Cechy cech nie ma. Ładę stanowi skrzynka drewniana. Pieczęć jest wielka, mosiężna na żelazie nalepiona. W jej środku umieszczono u góry otwarte nożyce, przy których litery J. G. stoją, u dołu żelazko do prasowania, a po bokach klocki do prasowania. Oznaki te krawieckie okala wyraźny napis: „Der Schneider- und Kürschner-Gewerke-Siegel — 1795. — Pieczętka ta już w r. 1795 po niemiecku sfiabrykowana, podobno miłoślawski cech krawiecki w błąd wprowadziła. Przypuszczano, że cech ten dopiero w r. 1795, w r. pieczętki, założono i uroczystie w r. 1895 stuletni jubileusz istnienia cechu obchodzono. Spóźniono się przeto tylko o lat 248. Stosowniejsem by było w r. 1897 uwydatnienie 350 rocznicy założenia za króla Zygmunta I cechu.

Wzmiankę o cechu krawieckim zamieściliśmy przy Staroście Macieju Mielżyńskim, dziedzicu Miłośławia.

Tego samego dnia, co cech młynarski, t. j. 24 listopada 1899 zadekretował Wydział Obwodowy (Bezirks-Ausschus) w Poznaniu rozwiązać cech krawiecki. Zebrało się tylko około 16 krawców, a przepisy wymagały 20, a zgromadzeni ani nie byli z sobą zupełnie zgodni, ani z wyjątkiem kilku, nie bardzo dbali o cech swego zawodu. Mogło się tu łatwo zgromadzić uczestników, ale z osiadłych po wsiach przy Miłośławiu krawców żaden się nie stawiał. Nie zrozumiał swego interesu.

b) Cech młynarski w Miłostawiu z bractwem.

Cech młynarski w Miłostawiu jest najmłodszym z wszystkich cechów tutejszych. Powstał dopiero za czasów pruskich. Cecha cechu pospolitego nosi na sobie koło zupełnie do koła młynarskiego na kościelnej chorągwi młynarskiej i do koła, na zewnętrznej stronie wieka lady młynarskiej umieszczonego, podobne. Przypuszczamy, że dawniej młynarze w skład cechu wspólnego wchodziłi.

Protokół wizytacyjny kościoła katolickiego z r. 1737 wymieniający bractwa, które przy nabożeństwach asystowały, nie o bractwie młynarskiem nie wspomina. Nawet w spisie dochodów z r. 1810, jaki w aktach miejskich znaleźliśmy, jeszcze nie ma o cechu młynarskim wzmianki, a za to znaleźliśmy ją w spisie z d. 8 lutego 1859 r.

Najstarsze trzy notatki w piętnej księdze cechu młynarskiego znajdujemy z r. 1831; możnaby przeto przypuszczać, że wtedy już cech młynarski istniał, tymczasem owa data „1831“ jest, zdaje się, tylko pomyłką pisarską, bo tuż za r. „1831“ następuje tą samą, co poprzednio wypisany ręką rok 1851. Z tego też, jako i z tej okoliczności, że pomiędzy 1831 a 1851 r. żadnych nie znajdujemy zapisków, że dalej owe trzy pierwsze pozycje pochodzą z lipca r. 1831, a następne z tegoż samego miesiąca r. 1851 i są prawdopodobnie, równocześnie do księgi wniesione, wnioskujemy, że cech dopiero w r. 1851 na dobre swą rozpoczął czynność.

W jesieni r. 1850 przesłał cech, jak to odnośny list opiewa, projekt swych ustaw do zatwierdzenia landratowi wrzesińskiemu, Baerensprungowi, a tenże wysłał go do wyższych władz, do ministeryum handlu, przemysłu i robót publicznych do Berlina, zkąd go cech z zatwierdzeniem dopiero 3 kwietnia 1853 r. odebrał. Jednakże, stósując się do rady landrata, już się cech przed tą datą, długo potwierdzenia wyczekując, rządził wyczekiwaniem ustawami. Statut z cechu młynarskiego 3 kwietnia 1853 jest na tem samym oparty prawie (na regulaminie procederowym z d. 17. I. 1845 i na prawie z d. 9. II. 1849, na które się powołuje) i na tych samych zasadach, co statut cechu pospolitego z 26 lipca 1856, rozwozić się przeto nad nim nie potrzebujemy.

Zażalenie czterech majstrów ewangelickich w sprawie przeznaczania pieniędzy na rzecz kościoła katolickiego, o którym poniżej wspomniemy, wyraźnie r. 1851, jako rok założenia cechu młynarskiego wypisuje.

Prawo z d. 18. 7. 1881 zmusiło cech młynarski do ułożenia 27. 2. 1887 ustaw nowych, które regencya dopiero 2-go stycznia 1888 zatwierdziła. Ustawy te tylko w niemieckim znaleźliśmy języku, a pod nimi następujące podpisy: Mielcarek, R. Jaensch, J. Wandke, Fliegner, Wł. Szlachetka, F. Zelm, St. Zamysłowski, St. Olszewski, J. Alkiewicz, J. Olszewski, Ball, Juchacz, Ziętkiewicz.

Cech miał siedzibę w Miłostawiu, ale przeważali w nim majstrzy z okolicy. W piczątce cechu podtrzymują dwa lwy cerkiel i winkielnicę, na kole młynarskiem stojące, nad którymi znów szlachecka wznosi się korona. Na bokach tych godeł stoi napis „Mueller-Innung“, a pod spodem „zu Miłostaw“.

Ładę, czyli skarbiec, cech młynarski sprawił sobie zaraz, za 17 talarów, po swem powstaniu, w r. 1851. Jestto stosunkowo ładna, sztucznie dwoma kluczami zamykana drewniana skrzynka.

Lecz nie tylko ładę, ale i kubek, czyli puhar sprawił sobie cech nowoczesny, za przykładem cechów starych. Jestto srebrny, w środku pobielany wielki kielich w kształcie kielicha mszalnego, z przykrywką srebrną. Zapłacono za niego 35 tal. 2 sbr. 6 fen. Trzeba mieć dobry, jak to mówią, spust i dosyć już daleko posuniętą wprawę, żeby zeń duszkiem w siebie wylać płyn alkoholiczny. Że zaś za niespełnienie duszkiem kielicha pasowany na majstra czeladnik za karę butelkę wina postawić musiał, silono się na to, żeby się na pośmiewisko i na karę nie narażać, choćby życie stracić. — Przy spełnianiu majstrowskiego kielicha musiał czeladnik też pewne zachować formalności. Gdy czerwonym winem napel-niony, ale przykryty kielich przed niego postawiono, zapytał się JMci panów majstrów, czy mu go odkryć wolno. Na potakującą odpowiedź, zdjął przez chustkę przykrywkę i pytał znowu, czy mu wino wypić wolno. Wolno, odrzekli mu majstrowie, ale do ostatniej kropelki. I znów przez chustkę chwycił kielich i zostawał majstrem — opojem.

Przy pasowaniu czeladnika na majstra przypasywano temuż także skórzany fartuch cechowy.

Z spraw cechowych, obszerniejszą mogących zainteresować publiczność, przytaczamy następującą: 7. 11. 1862 r. wystósowało do magistratu, jako nadzorczej władzy cechowej, czterech majstrów, a mianowicie: Jan Jaensch, W. Giering, Fechner i Robert Jaensch pismo, w którym zapytują najpierw: „Co kościołowi do cechów?“ Gdyby zaś na to pytanie ustawy cechowe nie miały dostatecznej dać odpowiedzi, żądają, żeby cech młynarski, ze względu na to, że weń także majstrowie wyznania luterskiego wchodzą, nie tylko do podnoszenia uroczystości w kościele katolickim, ale i w ewangelickim się przyczyniał. Przyznając wreszcie, że katolików jest w cechu młynarskim więcej, niż ewangelików, stawiają wniosek, by na potrzeby kościoła przeznaczoną kwotę w ten sposób dzielić, by się dwie trzecie takowej katolikom, a jedna trzecia ewangelikom dostawała. Na wniosek ten zwołał zastępcę burmistrza Gropler posiedzenie cechu młynarskiego zaraz na 10. 11. 1862. Stawiło się na nie 21 majstrów, a mianowicie 18 Polaków i 3 Niemców, i przyznali ewangelickiemu kościołowi jednogłośnie żadaną wyżej jedną trzecią dla kościołów przeznaczonej sumy. Stwierdziwszy zaś, że dotąd wydano na rzecz kościoła katolickiego, czyli na chorągiew i na świece, 135 tal. 14 sbr., obliczono, ile kościołowi ewangelickiemu na świece dać trzeba.

Piękny to i naśladowania godny przykład upominania się o prawa mniejszości, a zarazem piękny i naśladowania godny przykład sprawiedliwości i tolerancyi ze strony większości.

Pierwszym cechmistrzem cechu młynarskiego spotykamy na wygotowanym 12. 9. 1850 statucie Snowadzkiego, a przy nim sekretarzem W. Gieringa, kasyerem Jana Jaenscha, zastępcami zarządu: Mikołaja Nicińskiego, Andrzeja Krausego i Stanisława Olszewskiego. Urzędowanie ich trwało do r. 1854 włącznie.

Od r. 1855—1858 był cechmistrzem Jan Jaensch, podcechmistrzem Antoni Jakubowski, a drugim członkiem zarządu cechowego Deręgowski. Gdy Jaensch urząd cechmistrza 31. 5. 1858 złożył, wybrano na jego miejsce cechmistrzem Ludwika Czarneckiego, a równocześnie Walerego Ro-

bowskiego, właściciela folwarku i wiatraku w Budziłowie, skarbnikiem, a W. Gieringa i J. Kowalskiego dalszymi zarządcami członkami. Czarniecki zaraz przecież z stanowiska swego ustąpił, bo w latach 1858—1861 sprawował już urząd cechmistrza Seweryn Wroniewicz, a w latach 1861—1863 Marcelli Funtowicz. Do zarządu należeli wówczas także Seweryn Wroniewicz, W. Giering i Stanisław Kubicki.

Od 1864—1870 znów Seweryna Wroniewicza na stanowisku cechmistrza, a W. Gieringa drugim członkiem zarządu spotykamy.

1871—1886 cechmistrzował Robert Jaensch, a przy nim był w zarządzie Seweryn Wroniewicz, który prawdopodobnie w tym przeciągu czasu przez kilka lat miejsce pierwszego zajmował. Dnia bowiem 16. 11. 1886, gdy wiatrak sprzedawczy, z cechu ustępował, mianowali go obecni za 16 letnie dodatnie cechmistrzowanie honorowym członkiem cechu.

W r. 1886 wybrano po raz pierwszy cechmistrzem Pawła Mielcarka. Przy nim urzędowali od 1886—1888 Robert Jaensch, jako kasyer i Józef Grandke, jako pisarz. Od r. 1889 był Stanisław Zamysłowski kasyerem, a Robert Jaensch pisarzem.

W pierwszym roku swego istnienia liczył cech młynarski 17 członków. Liczba ta przez zapisywanie się do cechu młynarzy z okolicy ciągle wzrastała, aż w r. 1878 do 40 wzrosła. Odtąd znów upada, ale nie dla niedoświetła cechu, nie dla rozluźniania się poczucia obowiązku łączności pomiędzy młynarzami, lecz z powodu niknięcia młynów wiatrem pędzonych. Para silniejszym i każdej chwili funkcjonującym jest motorem, dla czego wiatr, jako słabszego, a kapryśnego współzawodnika, zwalcza bezustannie. Fabryka podkopuje byt rzemiosła. Znikły wiatraki z Gorzyc, Kębłowa, Bugaju, B. Piątkowa i z innych majątków. Na terytorium miejskiem z 8 już żaden nie pozostał wiatrak a za to działalność młyna parowego na Bugaju z rokiem każdym się powiększa.

Do miłosławskiego cechu młynarskiego należało 10. 1. 1898, podług zestawienia magistratu, tylko 10 członków. Cechmistrzem był wówczas Mielcarek.

25 czerwca 1899 wystósował cech młynarski wniosek do Magistratu, że się chce z cechem piekarskim połączyć, ale nie przeprowadził tego zamiaru.

Podług uchwały z d. 17. 10. 1887 płaci wkupujący się do cechu uczeń 3 mr., tenże, gdy czeladnikiem zostaje 5 mk., niecechowy uczeń płaci, egzamin na cechowego czeladnika złożony, 8 mk. Wkupujący się do cechu majster winien wnieść 15 mk., ale mu wolno w trzech ratach uiścić się z tej kwoty.

Cech młynarski, za przykładem innych, hołdował także po swych posiedzeniach Bachusowi. Posiedzenia zaś te odbywały się dwa razy do roku. Z początku w pierwszy poniedziałek po Zielonych Świątkach i w pierwszy poniedziałek po św. Michale; a od uchwały z d. 17. 10. 1887, w pierwszy poniedziałek po Zielonych Świątkach i w pierwszy poniedziałek miesiąca listopada. Pito i jedzono czasami bardzo wiele, więcej nawet, jak w innych cechach. Raz podobno całego zjedzono wieprza, a przy tem masę placków i innych smaczków. Zdrowe to dawniej musiały być u młynarzy żołądki.

Dziś (początek r. 1908) nie ma w Miłostawiu już ani znaku po cechu młynarskim. Późno się urodził, a wcześniej umarł. Nie ma też już ani znaku po wiatrakach, a szkoda owego przy katolickim cmentarzu, bo się przyczyniał do odświeżania pamięci o bitwie z r. 1848. Była w nim armatnia kula, którą Prusacy do Polaków wystrzelili. Kulę usunięto, ale otwór był widoczny, aż wreszcie pożar cały wiatrak zniszczył.

Urzędowo został cech młynarski dekretem Obwodowego Wydziału (Bezirks-Ausschus) w Poznaniu, d. 24 listopada 1899 rozwiązany. Z nim razem usnęło bractwo młynarskie, do którego tylko chorągiew w kościele została.

i) Cech piekarski.

Cech piekarski powstał w Miłostawiu dopiero w połowie bieżącego stulecia, może tylko rok wcześniej, jak cech młynarski. Jak jeszcze na początku XIX stulecia lud wiejski, a w części i biedniejszy lud miejski, sam sobie męł, a raczej śrótował mąkę na żarnach, tak też sam sobie chleb w domu wypiekał. Gdy jednakże drzewo coraz droższem się stawało, gdy podniebienia delikatniały i gdy konieczność ludzi do podziału między sobą pracy zmuszała, młynarstwo i piekarstwo podnosiły się i wydoskonalały. Dziś znanym jeszcze jest rodzaj ciemnego, z grubej mąki i z ospy wypieczonego chleba

pod nazwą „żarnowiaka“, ale żarna już tylko w zbiorach archeologicznych spotykamy.

Cechu piekarskiego nie znajdujemy pomiędzy wymienionymi w r. 1810 w aktach miejskich pięciu cechami tutejszemi, nie istniał przeto wtedy jeszcze.

Najstarszym zaś dokumentem, jaki w ładzie piekarskiego cechu tutejszego spotkaliśmy, jest „Statut Cechowy“ z 16. 9. 1850, zaaprobowany przez ministra handlu, przemysłu i robót publicznych 3. 4. 1853 r. Ustawy te są w niemieckim i w polskim ułożone języku, pierwszy wszelako dominuje w tym cechu, bo tylko parę kurend przez cechmistrzy Bussego i F. Maciejewskiego wysłanych po polsku na zgromadzeniu zwołuje członków, a w wszelkich innych, jako i w protokółach, listach, rachunkach i obrachunkach tylko niemiecki język panuje. Ustawy te podpisał pierwszy zarząd cechowy:

Dorn, cechmistrz;

Herzog, zastępca tegóż;

Ograbisz, kasyer;

F. Maciejewski, zastępca tegóż;

Mendelsolin, pisarz, i

Busse, zastępca tegóż.

Zarząd ten funguje do 11. 11. 1856.

Jeśli 16. 9. 1853 cech już miał zarząd, musiał już przed tą datą istnieć, ale czynność swą rozpoczął na dobre dopiero po zatwierdzeniu przez ministeryum statutu.

Z ważniejszych uchwał cechowych notujemy zapadłą, a podróżujących czeladników piekarskich dotyczącą z dnia 2. 6. 1854 roku:

Każdy do Miłostawia przybywający czeladnik piekarski powinien się najpierw do cechmistrza piekarskiego zgłosić. Tenże bada jego legitymacye i jeśli je w porządku znajduje, daje podróżnemu kartkę, albo cechę żelazną, w formie obwarzanka (procelka) ukutą, za której oddaniem mu kasyer 1 srb. 6 fen. zapomogi wypłaci. Jeśli przecież cechmistrz wskaże podróżnemu czeladnikowi miejsce do pracy, a ten go nie przyjmie, traci prawo do zapomogi.

Nawiasowo dodajemy, że ten obwarzanek żelazny dotąd się w tutejszym cechu piekarskim znajduje.

D. 11. 11. 1856 złożył, do Kongresówki się wprowadzając, H. Dorn urząd cechmistrza, a następcą jego wybrano le-

dnogłośnie Jana Bussego, powszechnie szanowanego obywatela. Inni członkowie zarządu zatrzymali nadal swe urzędy.

W r. 1857 także z 11 członków, jak w r. 1853 składał się tutejszy cech piekarski.

16. 7. 1861 złożył Jan Busse urząd cechmistrza, a na jego miejsce powołano jednogłośnie Franciszka Maciejewskiego.

22. 1. 1863 wybrano zastępcą chorującego kasyera Wojciecha Ograbisza, Antoniego Herzoga.

Od 6. 3. 1868 spotykamy Józefa Piotrowskiego egzaminującym majstrem (Pruefungsmeister) i zastępcą cechmistrza.

8. 3. 1868 po raz ostatni występuje Mendelsohn jako pisarz. W roku 1879 tylko już 8 było członków.

Dnia 18. 9. 1885 mianowano Franciszka Maciejewskiego honorowym cechu piekarskiego członkiem, a do zarządu powołano Józefa Piotrowskiego jako cechmistrza, Jana Ciesielskiego jako pisarza, Ignacego Janickiego jako kasyera, a Adolfa Fitzkego i Franciszka Maciejewskiego jako majstrów egzaminacyjnych.

W końcu XIX stulecia zarząd cechu piekarskiego tworzyli:

Jan Ciesielski, jako cechmistrz;

Sallo Joachim, jako pisarz;

Adolf Fitzke, jako majster egzaminacyjny.

Zamiar połączenia się z młynarzami spełził na niczem.

k) Cech spólny czyli pospolity.

Cech spólny i dziś jeszcze istnieje, lecz zmienił swą nazwę i tytułuje się „pospolitym“.

Do cechu spólnego, dziś pospolitego, należą, jak i należały dawniej, te rzemiosła, które własnych cechów nie miały, n. p. bednarze, cieśle, stelmachy, czyli kołodzieje, tokarze, kotlarze, szklarze, introligatorzy i t. d. Gdy się liczba majstrów jakiego rzemiosła tak zmniejszyła, że już własnego cechu stworzyć nie mogli, to do cechu spólnego wstępowali, jak się to z kowalami i ślusarzami działo.

Cech spólny, czyli pospolity, posiada swą pierwotną, prawdopodobnie jeszcze z XVI. wieku pochodzącą pieczęć. Jest ona zupełnie żelazną i jest, przypuszczamy, dziełem

miejscowego ślusarza, albo kowala. Kształt jej przypomina nam lón u woza. Trzonek nie jest starannie wykończonym, ale za to pieczęć sama, lubo nie zupełnie okrągła, dosadnie o zgrabności fachowego robotnika świadczy. Rycie drobnych figur i liter w żelazie, nie jest w ogóle rzeczą łatwą, a przecież w XVI. stuleciu nie posiadali rzemieślnicy jeszcze tak doskonałych jak dziś warsztatów i narzędzi. W środku pieczęci zauważymy kłódkę, podkowę, koło, hebel i dwie inne figury, których znaczenia nie znamy.

Oprócz tej starej pamiątkowej pieczęci, ma obecny cech pospolity jeszcze trzy inne, rozmaitym węż wchodzącym rzemiosłom odpowiednie. Każda z nich ma w koło napis „Cech Pospolity Miasta Miłostawia“. Dwie z nich są starsze. Jedna przedstawia narzędzia i wyroby mistrzów, drzewo przerabiających, jak stolarzy, cieśli i bednarzy, druga narzędzia i wyroby majstrów, w żelazie i w innych metalach pracujących, jak kowali, ślusarzy, puszkarzy i blachnierzy. Na trzeciej, nowszej, widzimy kapelusz i siodło, jako godła kapeluszników i siodlarzy, nad niemi zaś prawdopodobnie dla upiększenia obrazka szlachecką koronę, a pod spodem jako podstawę podłużne płaskie koło, pod którym jeszcze jakiś drobny przedmiot, jakby poobwijana nitką igła, się mieści.

Dyplomy na majstrów i wszelkie inne dokumenty pieczętował cech poszczególnym swym członkom odpowiednią dla nich pieczęcią, a więc n. p. stolarzom ową, na której się hebel i t. d., kowalom, na której się podkowa i t. d. znajdują. Gustownie wykonane, ozdobne formularze do dyplomów mistrzowskich przedstawiają w swych obwódkach także rozmaite rzemiosła.

Starym zabytkiem z przeszłości cechu spólnego jest jego cecha, którą mamy pod ręką. Jest to, licząc j kółko do zawieszania, prawie 18 cm. wysoki, a 17 cm. szeroki nosiący cesarski orzeł dwugłowy, któremu wszelako ząb czasu jedną głowę z większą częścią szyi odgryzł. „Cecha“ ta waży dziś jeszcze 445 gramów, ma w miejscu, gdzie się obie szyje schodzą, z jednej strony sprężynkę, pod którą się kurendę cechową wkładało. Jest to misternie wykonane dzieło z końca XVII. stulecia, kiedy już u nas puszkarze broń

palną wyrabiali. Na orle bowiem cechowym znajdujemy pomiędzy oznakami rozmaitych, do cechu spólnego wchodzących rzemiosł, także rusznicę, czyli strzelbę. Między innymi oznakami spostrzegamy także podkowę kowali, kłódkę ślusarzy, koło kołodziei, hebel stolarzy, noże nożowników, młotki bednarzy, pałasz i rozmaite inne niewyraźnie wykonane znaki, których znaczenia wykazać nie umiemy. „Cechę“ tę sfabrykowano na wzór cech w Niemczech używanych.

Cechy z zapozwem na posiedzenie cechu, a częściej na pogrzeb brata cechowego, nie obnosił woźny, ale ją sobie po kolei podawali cechowi bracia. Żeby zaś u żadnego dłużej nie pozostała, albo się nie zaprzepaściła, rozpuszczono pogłoskę, że w domu tego brata, u którego się cecha znajduje, a choćby ją tam tylko na chwilę położono, wnet śmierć zawita. To też spieszenie odbierano ją z rąk i spieszenie do rąk następnych oddawano; a gdy to nie było możebnem, stawiano orła do góry głowami, a nigdy go na płask nie kładziono na stole. Bo pocóż, rozumowano, w przesąd uwierzywszy, śmierć sobie w dom sprowadzić. W ten sposób rozporządzenia cechmistrza spieszenie do wszystkich dochodziły cechowych braci.

Miłostawski cech spólny, czyli pospolity, został podług Fejgego dopiero przez króla Władysława IV, r. 1633, przywilejami obdarzonym. Najstarszym jego papierem jest rozpoczynająca się 10. października 1769 r. „Książka Zapisu Na wstąpienie na Maistrów ze Starego i nowego prawa.“

Pierwszy w tej księdze dokument brzmi następująco: „Roku 1769 d. 10. Października.

„Za urzędu Sławetnego Filipa Funtowicza Cechmistrzem będącym i kolegi jego Pawła Brzozowskiego Przyjmuje Poważne Bractwo pospolite Wojciecha Graś na Majstersyą kunsztu kołodziejskiego, jako według Punktów „i prawa Cechu poważnego zaspokoił.

„Co się Działo Przy Braciach Starszych Stołowych „i Młodszych.“

Owo „zaspokojenie“, o którym mowa, składało się z 1 grzywny, z poczęstnego (gorzałki), beczki piwa i z 6 funtów wosku na świece cechowe. Dbano pilnie, by nowy brat

majster grzywnę zapłacił, poczęstne i piwo dał, ale wosk mógł później dać, albo wcale nie dać. W końcu protokołów czytamy też zwykle: „6 funtów wosku pozostał winien.“

Jak za polskich, tak i za pruskich czasów rozmaite w cechach zaprowadzono reformy, lecz że takowe nietylko Miłosławia, ale w ogóle wszystkich miast w królestwie pruskim, odnośnie cesarstwie niemieckiem w równej mierze dotyczyły, a ztąd są ogólnie znane, nie rozwodzimy się o nich. Reformy te były postępem czasu i zmieszaniem się w cechach rozmaitych wyznań religijnych spowodowane, a czasami i zabicgów politycznych wynikiem. Skasowano w cechach, co słuszne, wszelkie libacye przy wyzwoleniach cechowych i przy wkupywaniu się do cechu. Ustała więc owa formułka w protokołach „Poczęstne dał, beczkę piwa dał“, ustało opłacanie się woskiem, ale zamiast grzywny wnoszono na wstępie do cechu talary. Zreformowano też komisye egzaminacyjne, których landrat Baerensprung na mocy rozporządzenia poznańskiej regencyi z dnia 7. marca 1850, d. 31. lipca 1851 r. dwadzieścia jedną dla 21 rzemiośł w powiecie wrzesińskim zarządził. Reformowania te trwały wówczas ciągle, a d. 1. lipca 1854 przyjął cech, podług regulaminu procederowego z d. 17. stycznia 1845 r., nowe ustawy.

Na mocy ustaw tych nie nazywa się cech już ani spółnym, ani pospolitym, ale „Cechem stolarskim, bednarskim i kowalskim w Miłosławiu.“ Paragraf przecież 3 opiewa, iż „każdy nieskazitelny, w Miłosławiu lub w okolicy mieszkający majster stolarski, albo bednarski, toczkarski, kołodziejski, kowalski, ślusarski, kotlarski, gwoździarski lub blacharski“, może się do tego „połączonego“ cechu (Kombinierte Innung) wpisać.

Co 3 lata wybierany zarząd cechu składał się podług paragrafu 21 z cechmistrza, z pisarza, z kasyera i z 3 radnych, którzy byli zarazem zastępcami pierwszych trzech członków zarządu.

Nowowwybranych członków zarządu cechu potwierdzał magistrat, który był dla cechu pierwszą władzą nadzorczą. Magistratowi przysługiwało prawo rewidowania ksiąg i papierów. Przy każdej też naradzie cechu powinien czło-

nek magistratu jako asystent być obecnym, i mógł, gdy cechmistrz przy burzliwych obradach nie mógł dać rady, zebranie cechu rozwiązać. Ustawy, o których mówimy, podpisali jako członkowie zarządu cechu: Ograbisz, Wroniewicz, Ludwik Alkiewicz, Wojciech Białocki, Staszyński, Grabkowski, Ludwik Wudke i Frankowski, a jako asystent komisaryczny burmistrz Zambrzycki.

Na bardzo pochyłej płaszczyźnie zastało cechy pospolite i inne cechy tutejsze prawo z d. 18. 7. 1881, które znów pod wielu względami dawny przymus cechowy rozluźniając, podupadającym majątkowo rzemieślnikom tutejszym wcale się nie podobało, choć zauważyć trzeba, że nie nowe prawa, ale powstające, na wielkich kapitałach oparte, ciągle udoskonalającemi się maszynami pracujące fabryki byt wielu rzemieślników podkopywały. Władza zmuszała rzemieślników do zastosowania się do nowego prawa, do rozwiązywania nowoczesnych, dobrowolnych, mało znaczenia mających cechów, ale konserwatywnie usposobione mieszczaństwo, pragnąc pozostać przy organizacjach ojców, którym się dobrze, a przynajmniej jako tako powodziło, broniło się przeciw prawodawczym innowacyom, przeciw nowym cechom. Odbywano narady, orientowano się w położeniu przez lat kilka, aż wreszcie władza, grożąc przymusowem rozwiązaniem istniejących cechów i zniesieniem ich organizacji i resztek przywilei, dopięła celu. Nowe, na wspomnianem już prawie z d. 18. 7. 1881 oparte ustawy podpisał „cech bednarzy, stolarzy i kowali“, czyli „pospolity“, d. 17. listopada 1885 r., a królewska regencya, powołując się na paragraf 98. b. prawa o organizacyi rzemiosł z d. 21. 6. 1869, zatwierdziła je 15. 9. 1886 r. Ustawy te, dziś jeszcze obowiązujące, znacznie są od poprzednich odmiennemi, choć są właściwie tylko ich uzupełnieniem.

Zarząd właściwego cechu składa się z wybranych na 4 lata cechmistrza i 4 członków. Ostatni wyznaczają z swego grona corocznie zastępcę cechmistrza, protokółistę, jego zastępcę i kasyera. Co rok przecież jeden z owych 4 członków zarządu występuje, a cech tegoż ira nowo, lub nowego członka na 4 lata wybiera (paragraf 30—33). W ten spo-

sób są więc w cechu trzy zwierzchności (paragraf 29), a mianowicie:

1. Zarząd,
2. Komitet dla spraw czeladzi i gospody, który się znow na komitet czeladzi i na komitet gospody rozpada i
3. Komitet dla spraw uczni.

O promowaniu czeladnika na majstra opiewa paragraf 5, co następuje:

„Examin majsterski odbywa się przed zarządem cechu na mocy następujących ustanowień:

Examinowany ma zrobić:

- a) bednarz: beczułkę owalną do destylacji;
- b) stolarz: drzwi domowe lub szafę;
- c) kowal: siekierę;
- d) siodlarz lub rymarz: kantarkę z podwójnem wędzidłem;
- e) stelmach: wóz;
- f) płóciennik: obrus na stół;
- g) garncarz: piec kachlany w izbie;
- h) introligator: książkę oprawić;
- i) ślusarz: zamek sienny skrzynkową robotą;
- k) blacharz: mosiężny dzbaneczek do herbaty.

Lecz wróćmy do historyi cechu pospolitego.

Pierwszą notatkę o nim napotyamy w aktach miejskich z r. 1666. Jan Żywy skarży u burmistrza cechmistrza i braci cechu spólnego o to, że mu w sprawie młodego ślusarza sprawiedliwość wymierzyć nie chcieli.

W r. 1668 cechmistrze i wszystka brać cechu spólnego wnoszą do urzędu burmistrzowskiego zażalenie na wspomnianego już przy cechu kowalskim zawalidrogę Stanisława Norka, że na cechę nie zważał i do cechu pijany przychodził. Za nieposłuszeństwo skazano go do komórki na posłuszeństwo, a za pijaństwo na wynagrodzenie braci szkód i obelg... piwem.

Smutne czasy, smutny wyrok! Nie przeto dziwnego, że młodzież rzemieślnicza cechy zupełnie lekceważył część, co zaraz następująca wykazuje sprawa:

Cech spólny oskarża przed burmistrzem młodego Jana Taszarza, że tenże nie stósuje się do wilkuru, że nie chce

z cechą, ani do cechu chodzić i że służby kościelnej jako brat młodszy nie spełnia. Taszarz broni się tem, że wcale nie chce do cechu należeć. Urząd burmistrzowski nie uwzględnia jednakże tej obrony i skazuje go na komórkę. Taszarz nie uznaje wyroku i apeluje do dziedzica Mikołaja Mycielskiego.

10. *Handel.*

O kupcach bardzo nam mało akta wójtowskie i burmistrzowskie, na które się wyżej powoływaaliśmy, z czasów Prawa magdeburgskiego, podają wzmianek. Jedną przecież gałąź handlu była tu w drugiej połowie 17-go a więcej jeszcze 18-go stulecia bardzo uprawiana, a wpływ jej był widocznym, t. j. handel wódką, czyli, ówczesną posługując się nazwą, gorzałką. Ilu to biednych przemysłowców i rólników wzdycha dziś za konsensem na winiarnie i piwiarnie, wódczarnie, zwykle z niemiecką knajpami zwane, ale nie każdy pozwolenie na wyszynk alkoholu uzyskuje, a w 17-em stuleciu nie było potrzeba starać się o konsens. Każdy mógł zakładać szynkownię, byleby tylko mały do dworu wpłacił podatek; dziwić się przeto trzeba, że stosunkowo bardzo mało tylko spotykamy tego rodzaju gospód. Urządzenia ich były zwykle proste, do gości zastosowane. Luksusowe meble i sprzęty nie były jeszcze w małych miastach znanimi. Zwykle stał w środku izby podłużny, ławami obstawiony stół, a w najbliższym drzwi narożniku wznosił się dzbanami, flaszkami i szklankami zastawiony szynkfas, obok którego na legarach leżały beczułki piwa, miodu i wódki. Dziś miejskie, a nawet wiejskie gościńce szumnie się obierzami, restauracyami, winiarniami, hotelami itd. tytułują, wówczas oznaczano je nazwą „pod wiechą“. Starożytne narody rzeczywiście zatykały na gospodach, by je każdy łatwiej spostrzegł, wiechy, a zwyczaj ten przeszedł do nas, a choć z czasem zatykania wiech zaniechano, nazwa „pod wiechą“ pozostała.

W aktach burmistrzowskich, (1665 do 1684 r.) nazwę „pod wiechą“ często spotykać można. Innych miejsc nie przytaczam, bo wystarczy następujące: w r. 1683 Kwapiszka skarży Walentego, że ją „pod wiechą u krawca Adama i pod innymi wiechami lżył.“ Natomiast w dawniejszych

aktach wójtowskich (1568 do 1599) wcale jej nie spotykamy. Nie jest to przecież bynajmniej dowodem, by tu w tym czasie żadna gospoda istnieć nie miała, choć akta wywierają na nas, jak to już uwydatniliśmy, wrażenie, jakoby w ich czasach ludność tutejsza mienniejszą i moralniejszą była, a więc mniej alkoholu używała.

Pierwszy zapiszek o wypalaniu okowity podpada nam pod oczy w r. 1600, gdy Piotr Bocian swej żonie „garniec gorzałczany“ zapisuje. W r. 1604 napotykamy już pojedynczych amatorów gorzałki. Jakiś Kot był już Janowi, mielczarzowi pańskiemu, pięć groszy bez szeląga za gorzałkę winienną.

Wr. 1669 znów jest w sporze familijnym między Jebasikami garniec gorzałczany przytoczony. Handel gorzałką rozwijał się coraz bardziej. Zatknęli też wiechy burmistrz Gil, Kwapich, Jebasek, Maciej Zela, Chlebowski, Kościański, Bartłomiej Trojan, jakiś Maciej, krawiec Adam, gospoda pańska i inni. A że gorzałka rzeczywiście w głowach gorzała, świadczą liczne procesy o obelgi i bijatyki, podczas opilstwa popełnione. Już i wówczas umieli tu sobie wzajemnie kuflę o głowy rozbijać. Przy pijatyce grywano także w kostki i karty.

Lecz spuśćmy na handel gorzałczany niepamięci zasłone.

Że i inne handlu tu kwitły, nie podlega wątpliwości, choć nie wiele na to mamy dowodów. Spotykamy przecież taszarzy, spotykamy kramarzy, np. w r. 1572 Piotra Madalskiego i Jana Zawackiego, którzy się na rynku podczas jarmarku św. Leonarda pokłócili, towary sobie porozrzucali i do burmistrza na skargę poszli. Prawda, że tu przeważnie każdy przemysłowiec sam swoje towary, jak np. piekarz chleby i kołacze, szewc obuwia, płóciennik płótna, bednarz wiadra, itd. sprzedawał, ale wiele już tu spotrzebowano towarów, których nie było można na miejscu wyprodukować. Niech tylko wspomnę towary kolonialne, które zaczęły już bardzo wchodzić w użycie. Choć zaś biedni nie używali jeszcze może cukru, gałek muszkatułowych, szafranu i t. d., to w znacznej już części żądano pieprzu, a sól już w pokarmach największego biedaka była niezbędną przyprawą.

Po sól jeżdżono w r. 1670 ztąd do Nieszawy przez Radziejewo w Kujawach. (Trakt tam dotąd szedł z Miłosławia na Palczyn, a nie na Kęłowo). A przecież i niezbędnie dla każdego wogóle człowieka potrzebne kruszce, jak żelazo, dalej zbytkowne kruszce, jak złoto i srebro, które nam się w akcjach w kilku miejscach przed oczy nasuwają, nie znajdowały się tu w miejscu, lecz je kupcy z dalekich sprowadzali okolic. Po żelazo jeżdżono ztąd furmankami do Śląska.

Także pasy srebrem tkane, wszelkie jedwabne i zbytkowne wełniane i lniane tkaniny kupcy tutejsi z innych dzielnic kraju, lub z zagranicy sprowadziwszy, z niemałym tu zbywali zarobkiem. Pomiedzy innymi znajdujemy w r. 1681 notatkę, że mieszczanin tutejszy, Wincenty Bieńkowicz, „przywiązał się do Jarockiego, mieszczanina gostyńskiego w kupiectwo.“ Handlowali zaś „muchajerami tureckimi, obrusami“ itd.

Handel tutejszy był tutaj w 16-em i 17-em stuleciu przeważnie jeszcze w chrześcijańskich rękach. Jarmarków odbywało się tu rocznie 12.

11. *Wartość i ceny dóbr ruchomych i nieruchomych.*

W 16-em i 17-em stuleciu pieniądz miał jeszcze bardzo wielkie znaczenie. Prawda, że grzywna, czyli po dzisiejszemu mówiąc marka, tylko 48 groszy polskich, a złoty polski tylko 30 groszy zawierały, ale grosze owe wiele większą miały wartość, jak grosze polskie, które przed 10 jeszcze laty u nas krążyły, a które się z 2 fenygów składały. W r. 1670 wyjątkowo rachują pieniądze na talary, a parę miesięcy później na tymfy i szelągi.

Lecz nie rozwodząc się nad tą kwestyą, przypatrzmy się najpierw kwotom wartościowym ziemi:

Przy erekcyi kościoła ŚŚ. Piotra i Pawła w r. 1658 oceniono ślad roli na 48 złotych.

W r. 1596 oceniano w procesie, któremu sam dziedzic Górski przewodniczył, kwartę ziemi na 26 grzywien, czyli na 41 złtp. 18 groszy.

W r. 1605 taksuje Piotr Burmistrz kwartę roli na 45 grzywien, czyli na 71 złp. 20 groszy.

W r. 1606 sprzedali Lapichowie kwartę roli z przy-
miarkami Pawłowi, synowi wójta, za 100 złtp., czyli za 62
grzywny i 24 grosze:

Widzimy więc wyraźnie, jak wartość ziemi ciągle się
podnosiła.

Akta, które badamy, podają nam także wartość nie-
których ogrodów: w r. 1603 sprzedali opiekunowie szpitala
ogród Adamowi Laskowi za 6 grzywien i wierdunk, w roku
1613 spieniężyli opiekunowie kościoła św. Pawła 6 zagonów
przy mielcuchach za 6 grzywien.

Powyższe kwoty pieniężne nie pouczają nas bynaj-
mniej o wartości ogrodów, bo ani nie wiemy, jak wielkie ta-
kowe były, ani nawet dokładnie, gdzie leżały.

Domy były wówczas, jak i dziś, rozmaite, rozmaita
przeto też miały wartość.

W r. 1584 płaci szlachcic Stanisław Worowski, namie-
stnik dziedzica, Jakobowi Jałowicy za dom 11 grzywien,
czyli 17 złtp. 18 groszy.

Gdy w r. 1614 Szymek Sukiennik porzucił swój dom,
a był żydowi Szymkowi 6 grzywien, czyli 9 złp. 18 groszy
winien, tenże zabrał to domostwo. Dziedzic i urząd miejski
zbadali tę sprawę, lecz pozostawili żyda w spokoju, bo dom
nie był wart więcej.

W r. 1615 kupuje Prokop po Mikojażu Bocianie dom
w rynku i 2 ogrody za 100 grzywien, czyli 160 złp., w tym
samym roku spienięża burmistrz Kłonic swój dom w rynku
przy Nagórnej ulicy za 200 grzywien, czyli 320 złp.

W r. 1622 oceniono dom Stanisława ślósarza na 40
grzywien czyli 64 złp.

Wr. 1669 gościniec w rynku kosztuje tylko 150 złtp.
12 groszy.

Że wreszcie cena domów prawdopodobnie nie tylko od
wartości materiałów, z których zbudowanemi były i od
wicku tychże, ale także od ulicy zależała, naprowadza nas
na domysł następująca notatka: W r. 1616 Urban Kulka,
mijając się z Anną Pietruszczyzną na dom, daje jej za dom
w ulicy „ku dworowi“ swój „na dole“ i dopłaca jej 44 grzy-
wny, czyli 70 złtp. 12 groszy.

Ceny mielcuchów spotykamy następujące:

W r. 1591 sprzedaje Paweł Wirbicki Kasprowi Przytułu mielcuch bez ogrodu za 5 grzywien, czyli 8 złtp., pod tym wszelako warunkiem, że, gdyby Przytuła ten mielcuch znów chciał sprzedać, Wirbicki ma do kupna pierwszeństwo; w r. 1600 kupił Jan, mielarz Pański, mielcuch z ogrodem po Mikuszewskim za 36 grzywien, czyli za 57 złtp. 18 groszy.

Nie tylko więc budyneczki, w których piwo warzono, ale i kotły, i kadzie, wogóle wszystkie piwowarskie przybory bardzo były taniemi.

Skoro już o cenach mielcuchów mówimy, wypada nam się także zapytać, po czemu piwo płacono? W aktach następujące znajdujemy odpowiedzi:

w roku 1609 w testamencie Jana Babiara czytamy, iż „na ten czas była beczka po grzywnie“,

w r. 1630 jest Jego Mość Pan Stanisław Zberkowski winien spadkobiercom Wawrzyńca Rochowicza za 14 beczek piwa złtp. 50 gr. 12, czyli za beczkę 3 złtp. 18 groszy. a więc beczka piwa 2 razy jest droższą, niż 21 lat przedtem.

Że cena piwa ciągle szła w górę, udowadnia nam także testament Stanisława Wlekły z r. 1630. Wlekło wyliczając swe należności, powiada, iż mu winni Jadamek za beczkę piwa 3 grzywny, czyli 4 złtp. 24 grosze, Jakubowa za beczkę piwa złtp. 5, Bartlewicz za 2 beczki piwa złtp. 12 groszy 12, czyli za beczkę 6 złtp. 6 groszy, Jaškowa tak samo; Bartek, miejski sługa, tak samo; Jego Mość Pan Malecki 7 złtp.

Tanie też tutaj było zboże w owych czasach, które aktami tutejszemi są objęte.

Jan, mielarz pański, zeznaje w testamencie w r. 1604, że jest winien Wołkowi do Jarocina za 4 ćwiertnie żyta, po 19 groszy ćwiertnia, ale ma czekać za zapłatą do czterech lat!

O cenie żywego inwentarza tylko następującą spotykamy wzmiankę.

Około roku 1607 zapłacił Maciej Dupka wójtowi za konia 3 złtp.

W układach spadkobierców Wawrzyńca Rochowicza w r. 1630 oceniano 3 krowy po grzywien sześć, czyli po

złtp. 9 groszy 18, 2 woły razem grzywien 16, a więc jeden wół grzywien 8, czyli złtp. 12 gr. 24, jałowicę złtp. 2, za 17 świń po 2 złtp.

Co do ceny odzieży tylko jedną odbieramy informacją:

Wr. 1667 Wojciech Czarny winien był za suknią i bóty na święta złtp. 7 groszy 9.

Wiemy przecież, że sukna ówczesne, a Czarny z pewnością suknienną odzież, bo na święta, sobie sprawił, nie fabrycznie, ale na ręcznych warsztatach wyrabiane, tak były trwałe, że czasami trzy pokolenia to samo nosiły ubranie.

12. Stan majątkowy.

Jak to się dziś dzieje i jak zawsze dzieć będzie, byli w 16-cm i 17-em stuleciu w Miłosławiu bogaci i biedni mieszczanie. Ogólny jednakże stan majątkowy był w 16-em stuleciu wiele lepszy, jak w 17-em, o czym już wyżej była mowa.

Przy końcu 16-go stulecia w r. 1572, spotykamy w testamencie mieszczanina szlachcica Krzysztofa Kosiczkiego wzmiankę o przepasce srebrnej z złotem, o futrach, lisiem i nowogrodzkowem, o aksamicie, o czerwonym suknie lundzkim, o ubiorach lundzkich czerwonych, o wielkiej ilości bieleziny, o żupanach, kołpaku, oszczepie, kordzie itd.

Lecz i w 17-em stuleciu uwydatniają się tu bogactwa. Do takich zaś w pierwszej linii zaliczamy w r. 1605 spadkobierców Zofii Organiścianki. Mieli bardzo wiele ziemi w Miłosławiu, mieli gotówkę u ludzi, np. u Osowskiego, sędziego ziemskiego wschowskiego, 500 złtp. i mieli rozmaite klejnoty.

Do bogatych obywateli obok Piotra Zdąna, który miał pas srebrny, i innych, należał także Chlebowski, który w roku 1606 swej żonie 300 złtp. zapisuje.

Wspomniawszy o pasie srebrnym, dodajemy, że takowy także Maciej Soltysewicz w r. 1672 z zapisu teścia, Stanisława ślósarza, posiadał, a więc noszenie pasa srebrnego nie było wyłącznym szlachty przywilejem.

13. *Odsetki.*

W 17-em stuleciu często już napotykamy wzmianki o pobieranych od wypożyczonych pieniędzy odsetkach. Już też grasowała lichwa.

W r. 1682 Stanisław Norek tytułuje Zygmunta Maślankę: „złodzieju, lichwiarzu, bogaczu!”

W r. 1672 skarży „Wielebny Ksiądz Pleban Miłosławski Jana Świercza o dług złotych sto i interesa za lat cztery od tejże sumy.“

W r. 1683 „agitowany“ jest następujący:

„Dekret między Wielebnym Xiędzem Plebanem Miłosławskim, a uczciwym Franciszkiem Kaliskim, na którego to uskarżał się Wielebny Xiądz Pleban o dług, albo prowizyą, który czyni złotych 23, który mu urząd burmistrzowski nakazał zapłacić do czterech niedzieli...“

Żałujemy bardzo, iż nie umiemy z akt miejskich podać wysokości pobieranego wówczas procentu. Musiała przecież, zważywszy wysoką wartość pieniędzy, być znaczną.

Dokładnie nas wszelako objaśniają w tym względzie akta kościelne, ale tylko o kościelnych odsetkach.

Czytamy tam najpierw w r. 1537, że Błażej, opat klasztoru w Przemencie i proboszcz tego klasztoru, obowiązali się płacić Górskiemu od 200 złotych 10 złotych rocznego procentu (census), a więc 5 od sta.¹⁾

Dalej czytamy w akcie erekcyjnym z r. 1649 Bractwa Literackiego, iż Bractwu temu należało się rocznie 6 złotych od zapisanych mu przez Sebastjana Refka na domku w Nadolnej ulicy 100 złotych.²⁾

Wreszcie w akcie erekcyjnym kościółka ŚŚ. Piotra i Pawła, z r. 1658, nakazuje ks. Arcybiskup magistratowi miasta, żeby od zapisanych legatów 7 proc. ściągnął.³⁾

Władysław Radomicki, zapisując na obszarach miłosławskich na ołtarz Św. Krzyża w kościele miłosławskim

¹⁾ Akta Kościoła Miłosławskiego, dotyczące Tradycyi Kościoła i Probostwa.

²⁾ To samo źródło.

³⁾ Akta specialia Kościoła Miłosławskiego, dotyczące Erekcji i stósunków ad S. S. Petrum et Paulum i Altary Bractwa Literackiego.

w r. 1737 1000 złotych, zobowiązał się płacić od nich 6 proc. rocznie.⁴⁾

Ks. Dorszewski zapisał w r. 1738 kościołowi Ś. Jakóba w Miłosławiu sto dukatów na synagodzie w Pyzdrach, na rzecz ołtarza Ś. Krzyża, od których żydzi 7 proc. płacić się zobowiązali.

Wogóle 7 proc. był, jak to w protokóle wizytacyjnym ks. D. Kaczkowskiego, Archidyakona Poznańskiego, z roku 1737 czytamy, procentem kościelnym (census annuus ecclesiasticus), a procent kupiecki może był czasami niższym, a przy lichwie wyższym.

Gdy posiadzicielowi jakiej nieruchomości potrzeba było pieniędzy, pożyczal ich, wierzycielowi własność swą zastawiając. Tak np. zapisuje w r. 1596 Szymonowi Kępcze żona jego kwartę roli „którą sobie ma wykupić, a która jest w zastawie u Bociana“.

Był to więc prawie ten sam sposób pożyczania pieniędzy, co dziś na hypotekę.

Lecz i nieszczęsny wycug, czyli wymiar, nie jest naszego stulecia wynalazkiem, bo już w r. 1607 Franciszek Dusza zapisuje zięciowi swemu Wojciechowi dom z ogrodem na Maciejewie, lecz pod tym warunkiem, że zięć „mu powinien wypłacać 4 grzywny do czterech lat, na każdy Ś. Marcin po grzywnie, i na każdy rok, póki żyw będzie, płót na koszulę i na ubranie będzie mu powinien dawać.“

Z powyższego wynika, iż ówczesna stopa procentowa w stosunku do bardzo wysokiej wartości pieniędzy, a więc wielkiej trudności w uzyskaniu pożyczek, była bardzo niska. Uwydatnić tu przecież należy, że w powyższych wzmiankach tylko o kościelnych kapitalikach była mowa, a kościół nigdy dłużników nie wyzyskiwał, przeciwnie dopomagać im się starał. To też może się nie omylimy, gdy postawimy twierdzenie, iż prywatni wierzyciele 6—7 proc. od pożyczek brali, a lichwiarze bodaj się podwójną kościelną stopą procentową zadawali. Wówczas nie znano jeszcze praw, krępujących lichwiarzów w wyzysku ludzi, pożyczek potrzebujących.

⁴⁾ To samo źródło.

14. *Podatki.*

Podatki w czasach, które obrabiamy, były tu trójakie: królewskie, pańskie i kościelne. Kto szkołę utrzymywał, stwierdzić nie podobna, ale przypuszczamy na pewno, że kościół. Nic też akta nasze nie opiewają, z jakich źródeł płynęło wynagrodzenie dla urzędników miejskich i na pokrycie innych wydatków miejskich.

Pomiędzy królewskimi podatkami na pierwszym miejscu stoi podymne.

Urząd burmistrzowski nakazuje w r. 1667 Franciszkowi Kaliskiemu, aby przeszłemu burmistrzowi Jaxie oddał „podymnego“ złotych dwa...

Podymne zbierał więc burmistrz. W r. 1629 płacono w Miłosławiu podymnego 15 groszy od domu.¹⁾

Podatek królewski od piwa, „czopowe“ zwany, już swą nazwą objaśnia, iż go od czopu, czyli szpondu, a raczej od beczki pobierano.

W r. 1630 Stanisław Wlekło przyznaje, że winien Jego Mości czopowe królewskie, z czegoby znów wynikało, iż mielcarze na ręce dziedzica podatek od piwa, a prawdopodobnie także od wódki i od miodu sprzedawanego płacili. Ile ten podatek wynosił, akta nie podają.

Oprócz wymienionych podatków inne jeszcze, a czasami bardzo ciężkie na tutejszych mieszczan spadały królewskie, a raczej krajowe podatki. Mówimy o podwodach i dostarczaniu prowiantu w czasie wojny.

Po za tutejszemi aktami miejskimi, z których tu materiał bierzemy, spotykamy gdzieindziej następujące jeszcze rządowe podatki:

W r. 1458, jak to Callier, nie podając źródła, pisze, „dostawił Miłosław 4 żołnierzy pieszych na wyprawę malborską“.

W r. 1578 wniósł Miłosław „szosu“ podwójnego (in duplo) 18 złotych, a miało tu wówczas być 11 sukienników, 3 płócienników, 2 kuśnierzy, 6 szynkarzy, 7 krawców,

¹⁾ Znajdujące się w Poznaniu, w archiwum państwowem, pyzdurskie akta grodzkie.

9 szewców, 15 komorników, 2 prasolów, 3 kowali, 6 garnarzy i 4 piekarzy.²⁾

Z lat 1618 do 1620 przechowała nam się następująca notatka: „Najprzód szosu in duplo od tych, co nie pogorzeli, złotych 6. Z roli śladów 2 i kwarty, co nie pogorzeli, po złotemu. Od rzemieślników pospolitych, co nie pogorzeli, w liczbie 21 po groszy 15. Od 4 komorników po gr. 6.“³⁾

Z tak zwanych pańskich, czyli dziedzicowi składanych podatków, spostrzegamy w tutejszych aktach najpierw podatek od waru piwa. Gdy więc król swój dochód, a raczej akcyzę, od czopu, to dziedzic od waru normował. Dalej musieli mieszczanie dostarczać pewną ilość kapłonów, odnośnie pieniędzy za nie, pewną ilość podwód i rozmaite dla dworu robić darmochoy, n. p. pomagać przy rybołówstwie, naganiać zwierzynę przy polowaniach i t. d.

Stanisław Wlekleo w testamencie z r. 1631 wyliczając długi, orzeka w tym kierunku: „com winien Jego Mości od warów, jako i czopowe królewskie, kapłony, pastwisko leśne....“

Podwód zaś i także kapłonów żąda w r. 1667 namiestnik dziedzica, Kaźmirz Bieńkowski. Protokół w sprawie tej już jest wyżej w całej rozciągłości podanym.

Nie ulega też wątpliwości, że jakiś czynsz od domów i ról wnosić musieli, ale nigdzie o tem nie napotykamy wzmianki.

Kościółowi zaś należało się, w miejsce dawniejszych dziesięcin, meszne. Czytamy n. p. w r. 1683, iż ksiądz Wojciech Wesołowski skarży u burmistrza Wawrzyńca Jaxę, że tenże za życia księdza Dziekana nie wnosił mesznego od 3 kwart roli. Ksiądz Wesołowski, jako sukcesor Ks. Dziekana, żąda tej należności.

14. Rozkład miasta w roku 1601 do 1626.

Mylne, przynajmniej co do czasów historycznych, obiegają wieści, iż Miłostaw dawniej wielkiem był miastem.

²⁾ Źródła dziejowe. Tom XII. Wielkopolska, przez Adolfa Pawińskiego. Tom I. (Strona 220).

³⁾ Analekta Wielkopolskie. Tom I. Rejestr Poborowy Województwa Kaliskiego, 1618—1620, wydał A. J. Parczewski. Warszawa 1872.

Nie mógł jednakże być wielkiem, póki go powszechnie w aktach tylko „miasteczkiem“ nazywano. Zresztą dokładną z r. 1629 mamy wiadomość, czytamy bowiem w znajdującym się przy pyzdrych aktach grodzkich wykazie „podymnego“.

„Miłosław“ oppidum.

„Burmistrz i Rada miasteczka Miłosławia zeznawamy, żeśmy sprawiedliwie w miasteczku naszym Miłosławiu domy wszystkie, nikomu nie folgując, porachowali, których się należało w liczbie sto czterdzieści pięć....“¹⁾

Miasteczko tylko 145 domów liczące wielkiem miastem tytułowanem być nie może.

O liczbie rzemieślników i komorników przytaczamy wzmiankę przy artykuliku „podatki“.

Miłosław stary prawdopodobnie z tych samych powodów w dalszych okolicach za wielkie był uważane miasto, co i Miłosław terażniejszy. Był prawdopodobnie rozgłośnym, a ztąd mylnie, że wielki, głośnym.

Rozkład rynku i ulic, choć ostatnie w części inne nosiły nazwy, był prawie zupełnie ten sam, co dzisiaj. Otoczenie przecież jego, pozór znacznie większego miasta mu nadające, zupełnie się zmieniło, bo zaginęły liczne, po za domami przy łąkach pobudowane mielcuchy, inaczej się też nieco ukształtowały niektóre drogi. Droga n. p. pyzdryka, dziś płotem za domem p. Sierszulskiego się kończąca, szła dawniej do grobli, staw świętopawelski od stawu wielkiego odgradzającej, następnie po niej aż do żydowskiego cmentarza i nad tymże po górze do lasku nad Szamerówkę.

Z ulic zaginęła, gdy mielcuchy pokasowano, ulica „między mielcuchami“, a dalej zaginęła część ulicy kościelnej, o czem później jeszcze będzie mowa.

Domy parterowe były wówczas przeważnie w ryglówkę stawiane, a pola między drzewem strychulcami wybijane i gliną wylepiane. Dachy były w części z szkudeł, czyli gont, a w części, zwłaszcza na pobocznych ulicach, słomą kryte. Stodoły i chlewy wszystkie były pod słomą.

Gdzie zaś w odnośnym spisie wymienieni obywatel mieszkali, wykaze nam następujące zestawienie:

¹⁾ Archiwum państwowe w Poznaniu.

a. Rynek.

Rynek w XVII. stuleciu zupełnie tę samą, co dziś, zajmował przestrzeń. Stał zaś na nim w r. 1601 ratusz, który później pogorzał. Akta wspominają, prawda, tylko o ratuszu, nie nadmieniacząc bynajmniej, gdzie się znajdował, w owych przecież czasach ratusze tylko na rynkach wznoszono, a nadto pod brukiem naszego rynku znajdowano zgliszcza, które prawdopodobnie miejsce byłego ratusza wskazują. Ratusz pogorzał, a zubożałe miasteczko nie kusiło się o wzniesienie nowego.

W r. 1682 nie było już ratusza, ale było jeszcze „miejsce ratuszowe.

Obecnie starać się będziemy poznać przy rynku pomiędzy r. 1601, a r. 1626 mieszkających obywateli.

Zacniemy od południowej strony, postępując za dzisiejszymi domów numerami:

Gdzie dziś nr. 1. czyli dom p. Tabaki, mieszkał Maciej Kłonik, pisarz miejski, syn burmistrza Piotra Kłonika. Przy nim miał dom Stanisław Kęsy, gdy przecież tenże pogorzał, nabył w r. 1620 Jakób Balwierz plac pusty i zaraz go znów Jakóbowi Zagabałce odsprzedał. Roku 1621 kupiła Zofia Boszkowska, żona Tomasza Boszkowskiego, — mieszczanina słupeckiego, plac ten już zabudowany dla siostrzenicy swej, panny Jadwigi Czarkowskiej. Z tąże sąsiedował Piwko, a następnie Wojciech Dupka, a narożnik, dziś nr. 3, własność p. Świderskiego posiadał Jakób Bocian. Widzimy więc, że dawniej cztery były domki, gdzie dziś tylko 3 się wznoszą. W ogóle dawniej węższe, bardziej ścieśnione, szczytem do rynku, jak n. p. do niedawna dom p. Olszewskiej, budowano domki.

Że zaś na południowej rynku połąci owi 4 nazwani mieszkali obywatele, udowadnia dostatecznie przy każdym budynku uczyniona uwaga, że stał „tyłem ku kościołowi wielkiemu.“

Od dzisiejszego nr. 3. przejdziemy zaraz do nr. 4. i 5. czyli na zachodnią rynku połąć.

Jak dziś o domu giełdą zwanym p. Józefa Kościelskiego mówią, że stoi „na górze“, tak i w latach 1617 i 1618 mówiono o domach w narożniku rynku, że „na górze“ istniały.

Małe tu domki należały do Chudoświatki, Jakuba Furmanka, do kuśnierki Zadorkowej, do Wojciecha Płóciennika, a od r. 1618 do Pawła Gruchota, a wreszcie do Bartosza Rymarza i zachodziły, jak się dziś kamienica p. Gumpla nr. 5. rozciąga, w uliczkę, opuszczającą się na nadolną, dziś Śremską zwaną ulicę.

Przy uliczce na dół prowadzącej, gdzie dziś nr. 6., czyli hotel p. Lessnera, mieszkał Jan Czarkowski, a od roku 1619 Mikołaj, mielcarz, a od r. 1621 Balcer Głowiński. Z tymże sąsiedował Andrzej Kołacki, z Orzechowa pochodzący, dawniejszy poddany pański. Dalej posiadali domy w r. 1615 Staszek Śmieszek, i następnie w r. 1622 Stanisław Zabłocki, dalej do r. 1615 Stanisław Gawętek, później Jan Szot, a wreszcie narożnik, gdzie dziś nr. 10., czyli kamienice p. Poscnera Krzyżan, a przed r. 1615 Piotr Kłonik, burmistrz.

Z drugiej, północnej strony ulicy różowej, dawniej nagórną zwanej, gdzie dziś nr. 11. p. Cohna, także Piotr Kłonik dom posiadał, a gdy mu się spalił, sprzedał w r. 1616 plac pusty Małgorzacie Rolczyni. Do tej posiadłości dotykał plac Piotra Szota, od r. 1625 Stanisława Baranka. Z tymże graniczył Trojan. Dom Trojana, zdaje się stanowił narożnik, dziś przez Bazar p. Jeziorkowskiego, czyli nr. 12., zajmowany.

Północną część rynku zajmowali: narożnik, gdzie dziś kamienica p. Stanisława Wroniewicza, czyli nr. 13., Jakób Krzywiński, dalej Wojciech mielcarz, a od r. 1612 Wojciech Kwapich, dalej Adam Sikta, a od r. 1622 Stanisław i Grzegorz Płachetka, dalej Mikołaj Dybała, gdzie dziś dom p. Basińskiego, czyli nr 16. Dwa przedostatnie domy posiadał jeszcze w r. 1620, Jan, kucharz pański i Bartosz Włoszych.

Narożnikowy dom, na wschodniej polaci rynku, a przy ulicy pyzdrowskiej, gdzie dziś nr. 17, oberża p. Janowskiego, posiadali do r. 1616 potomkowie Wojciecha Naroźnego, a po nich Piotr Reszka. Z tymże sąsiedował Mateusz Lapich, (poprzednio Maciej Dupka). Do tegoż dotykał plac Wojciecha Stawickiego. Przy wschodniej polaci kilka jeszcze było domów, jak Jana Guza, Mikołaja Bociana a później Prokopa

Nosalika i Musielka. Wiemy dalej, iż przy rynku mieszkali Jan Niedziela, Jebusek i inni.

b. *Ulica pyzdrska.*

Ulica pyzdrska wychodząca z północno-wschodniego narożnika rynku.—ciągnęła się, jak już wyżej wspomnieliśmy, w prostym od rynku kierunku dalej, jak dzisiaj. Prowadziła między mieluchy ku łaskom, dzisiejszej bażantarni, na cmentarz żydowski, do glinek garncarskich, do Chrustowa, do Pyzdr i t. d. odnogę zaś, ku północy, ulicy pyzdrskiej odchodzącą nazywano, także ulicą pyzdrską.

Przy ulicy pyzdrskiej od wspomnianej co dopiero jej odnogi ku rynkowi, a więc dziś od p. Piotrowskiego, dawniej Stuewego, mieszkali: Wojciech Kłębek (przed r. 1613 Elżbieta, córka Jarosza cieśli), bliżej ku rynkowi Piotr i Adam Latosik, których Jan mielczarz z Gołuchowa skupił. Z tymże sąsiadował w r. 1620 Jan Nagnieciony i inni. Z wschodniej strony „drogi do Pyzdr“, gdzie dziś p. Kowalczyk, miał posiadłość Ateksy, syn Hanusza Szofa, którego w r. 1620 szpital skupił. Szpital znów sprzedał to domostwo w r. 1623 Andrzejowi Wierzbowskiemu. Przy tymże plac, w r. 1620 pusty, posiadała Anna Grysczyna, a poniej Stanisław Milka. Z tymże sąsiadował Andrzej Złamanik, a po r. 1621 Jakób Niemiał. W dalszym, ku wschodowi, ciągu miał Balcer Płóciennik swą posiadłość, ale ją w r. 1624 Helenie Niklewnie sprzedał. Po za tą mieszkał jeszcze Grygier, kowal.

Długi ten szereg domów świadczy dosadnie o dawniejszej długości ulicy pyzdrskiej.

Z drugiej, południowej strony tejże ulicy nie można dokładnie ówczesnych oznaczyć posiadzcilieli; przeważnie tam też tylko place-puste i ogrody spotykamy. Ogrody te dochodziły do „Plebańskiego Folwarku i do Ról Plebańskich“. Okoliczność ta naprowadza nas na domysł, że prawdopodobnie drogę, od ulicy pyzdrskiej ku północy odchodzącą, a czasami, „drogą do Pyzdr“ mianowaną, także ulicą pyzdrską zwano i że przy niej owe do folwarku plebańskiego i do ról plebańskich dotykające leżały ogrody.

Zacznijmy od tychże.

Do „Plebańskiego Folwarku“ dotykał przy ulicy pyzdrowskiej w r. 1624 ogród Błażeja Gromackiego, dawniej Stefana kowala, z tym graniczył ogród Głaba, a z tymże znów plac Bąkowskiego.

Do ról zaś plebańskich dochodził w r. 1617 przy ulicy pyzdrowskiej ogród Kopaszewskiego, do tego w r. 1617 znów ogród Adama Rościerskiego, dawniej Marcina Filipka. Z ostatnim ogrodem łączył się w dalszym ciągu ogród Franciszka Sukiennika, a przed r. 1623 Matusza Lapicha; dalej spotykamy w r. 1618 ogród Stanisława Gielika, jeszcze dalej Katarzyny Częstojaneki, a wreszcie Jana Naskręta.

Z innych, co do położenia nieoznaczonych przy ulicy pyzdrowskiej ogrodów, wymieniamy jeszcze dwa ogrody Warzyna Białka i jeden Dyganki.

Z domów przy ulicy pyzdrowskiej spotkaliśmy jeszcze w r. 1605 dom Pawła Nadmiskórka, z którym Jan Naskręt sąsiadował. Jan Naskręt kupił ten dom w r. 1618 od zarządu szpitala, a szpital nabył go w r. 1605 od Stanisława Krawca. W dalszym ciągu był dom Grzegorza Biesagi, a wreszcie Adama Rościerskiego. Rościerski dwa tu więc domy posiadał.

W innem znów przy ulicy pyzdrowskiej miejscu zauważamy sprzedany w r. 1612 po Płaczykowskich plac z ogrodem Anny Sikciny, żony Adama Sikty. Z jednej strony tego placu sąsiadował Grzegorz Gryśka, z drugiej Bartosz Złamany.

Prócz powyżej wymienionych majątności sześć jeszcze spotykamy przy ulicy pyzdrowskiej domów, a mianowicie: w r. 1623 dom Michała Dekarza, poprzednio Piotra Radła, pomiędzy domami Jakóba Białka i Częstojaneki; wreszcie w r. 1625 dom Piotra Radła, poprzednio Pawła Nosiolka, pomiędzy domami Stanisława Musielka i Bartosza bednarza. Ostatnie trzy domy leżały prawdopodobnie na północnej stronie ulicy pyzdrowskiej, gdzie dziś domy p. Gieringa i pani Sewerynowej Wroniewiczowej, dotykając do domu Jana Nagniecionego.

W każdym razie długi szereg domów, placów i ogrodów przy ulicy pyzdrowskiej świadczy dowodnie o tem, że dłuższą wówczas jak dziś była, a ciągnęła się ku grobli przy żydowskim cmentarzu.

c. *Ulica poznańska.*

Dawna ulica poznańska i dziś tę samą nosi nazwę.

Na północnej stronie tej ulicy żadna pomiędzy latami 1601 a 1626 nie zaszła właściciela zmiana, a więc też żadnego z nich nazwać nie umiemy.

Na południowej stronie, czyli lewej, gdy się z rynku wychodzi, był plac do Sołtyski należący. Plac ten tworzył narożnik rynku i poznańskiej ulicy. Sąsiadujący z nim Milkowie sprzedali swój dom w r. 1614 szewcowi Piotrowi Kriegrowi, w r. wszelako 1622 już Czarny, kowal, był tu właścicielem. W dalszym ciągu, w r. 1622, był dom Bartosza Listopada, a poprzednio Anastazyi Staszkowej. Pomiedzy tem domostwem, a wązką, dziś pomiędzy stajnią bazarową, a p. Fitzkem ku bóżnicy idącą, wązką tu ulicą śremską miał Krysztol Krygier, a od r. 1619 Matusz Chrachała plac z ogrodem. Uliczkę tę nazywano wówczas „drogą, idącą ku górze w tyłach rynkowych“, albo też „drogą, idącą w tyłach rynkowych na nagórną ulicę“.

O szerokości domów ówczesnych, a raczej posiadłości, możemy mieć jeszcze wyobrażenie, jeśli zważymy, że na miejscu dzisiejszego szczytu bazarowego i stajni bazarowej, aż cztery mieściły się posiadłości.

Za wspomnianą drogą, ku nagórnej ulicy idącą, przekazała w r. 1613 Anna Krupczyna swój dom zięciowi Maciejowi, kowalowi. Za tymże miał dom Stanisław Serojadek, a w dalszym ciągu dom tu ostatni Piotra Mila. Nie sięgały więc domy, jak się to dziś dzieje, do rzeczki Miłosławki. Gdzie dziś p. Nowakowski ma dom i kuźnię, były już ogrody.

Na Miłosławce była łaźnia, a przy niej ogród łaźiebny.

W r. 1604 darował dziedzic Górski Janowi Guzowi ogród za łaźnią, między Marcinem Sukienikiem, a folwarkiem pańskim leżący. W r. 1619 sprzedaje Jan Niedziela robotnemu Stanisławowi Jędryce z Kębłowa ogród przy ulicy poznańskiej, między ogrodem Piotra Gryski, a ogrodem łaźiebnyim. Pierwsze dwa ogrody i folwark pański leżały za Miłosławką, a drugie trzy przed tą rzeczką, a więc gdzie dziś majątność p. Nowakowskiego.

Blisko też rzeczki, a przy ulicy poznańskiej, lecz nie wiadomo w którym miejscu, nabył w r. 1621 Marcin

Podkański, sołtys z Ołaczewa, biskupstwa poznańskiego słu-
żebny, ogród i podarował go natychmiast kościołowi winno-
górskiemu, a kościół winnogórski odsprzedał go rok później
Krzyżanowi. Ogród ten leżał między ogrodami Piotra Szota
i Boszkowskiego. W r. 1624 nabył Szczepan Szewc od
Adama Grzelcza dom z ogrodem, leżący „w poznańskiej
ulicy wedle drogi wielkiej, a placu i domu tego Adama
Grzelcza“. Drogę wielką nazwano tu pewno trakt poznański,
a więc domy Grzelcza leżałyby na końcu poznańskiej ulicy,
po północnej stronie tejże, lecz ręczyć za to nie można.

d. Ulica nagórna, czyli różana.

Ulica nagórna, dziś urzędowo różana, a pospolicie
żydowską zwana, wychodzi z środka zachodniej połaci
ryнку i wiedzie ku zachodowi najpierw słabo pod górę,
a po za bóżnicą gwałtownie na dół. Nazwę „różana“ nadał
jej z żartów dla niemiłych wówczas zapachów ś. p. Ronka,
dawniejszy inspektor leśny z białowieskiej puszczy, gdy
jako gość pałacowy miasto tutejsze przemierzał. Żydowską
zaś mianowano ją z tego powodu, że tu przed kilkudziesięciu
laty prawie sami Żydzi posiadali domy. Najwłaściwszą
przecież nazwą byłaby stara, zatracona już nazwa „na-
górna“, bo rzeczywiście znane przerzyna wzgórze.

Z ulicy nagórnej nie wychodzi żadna na zewnątrz
droga, pieszo wszelako przez łąki ku Maciejewu i ku Winno-
górze, przez rowy przeskakując, przejść można. Kiedyś były
tu ławy nawodne.

I na nagórnej ulicy mało posiadłości w inne przecho-
dziło ręce, nie wszystkich przeto właścicieli wymienić tu
można.

Po za burmistrza Piotra Kłonika domem, który naro-
żnik rynku i nagórnej ulicy z południowej jej strony tworzył,
leżał dom Hanny Bieńkowej, a od r. 1615. Elżbiety Poko-
rzyny. Z tą zaś graniczył Jan Wędzimuszka.

Przy ulicy nagórnej spotykamy jeszcze następujące
posiadłości bez bliższego określenia, gdzie leżały, a miano-
wicie:

Dom Andrzeja Sołtysika, a od r. 1614 płóciennika Kaspra
Herbrika, graniczący z jednej strony z domem Wojciecha

Krzeczki, a z drugiej, z domem Wojciecha Czapli, kołodzieja; dalej sprzedany w r. 1625 przez Annę Chudoświatkę Pawłowi Wozidurze dom między domami Woziwody i Żmindy;

dalej leżący między domami Simona Lulusia i Wawrzyńca Babiara dom w r. 1626 przez Marcina Boińskiego od Kiliana Charchuły, sukiennika, nabyty;

dalej dom w r. 1626 przez Stanisława Żmindkę od Mikołaja Rzytka zakupiony między domami Paperuszki i Szalaczki;

dalej cztery przy sobie leżące domy: Matysa Łowiguza, Piotra Radła, a od r. 1626 Kaspra Gnata garncarza, Doroty Działaczki, a od r. 1623 Jana Burego i wreszcie Łukasza Głębika.

Choć się prawdopodobnie ani połowy przy ulicy na-górnej nie dopatrzyliśmy domów, to jednak naliczyliśmy ich 18. Że zaś ulica ta nie była długa wnioskować należy, że jak wszędzie tak i tu, domki szczytem do ulicy zwrócone, były wąskie, zwykle tylko drzwi i jedno okno ku ulicy posiadające.

Domysł ten popiera ta okoliczność, że jeszcze przed wielkim w r. 1867 pożarem na tejże, wówczas żydowską lub różaną zwanej ulicy, takie się znajdowały budyneczki.

e. Ulica, albo droga ku dworowi, dziś „Zamkową ulicą“ zwana.

Odkąd stary dwór tutejszy w pięknym pałacu się odrodził, zarzucono nazwę „ulica ku dworowi“, a ukuto nazwę „ulica zamkowa“. Ulica ta w wieku 17-ym wychodziła tak samo, jak i dziś wychodzi, z południowej połaci rynku, blisko południowo zachodniego narożnika rynku i wiodła w południowym kierunku, w stronę dworu.

I wówczas, jak i dziś, prawie tylko po zachodniej stronie ulicy ku dworowi stały domy. O mieszkańcach tej ulicy czytamy w r. 1616:

„Stanąwszy przed urzędem wyżej mianowanym (wójtowski) małżonka niekiedy Jana Śpiewaka, uczciwa Zofia, na ten czas małżonka uczciwego Błażeja, rzeczzonego „Kielbasa, tak wyżej pomieniona Zofia z poradą przyjaciół „swych i z przyzwoleniem tegoż małżonka swego... dobro-

„wolnie zeznała, że dała, przedała i powzdała i zapisać ka-
 „zała plac, dom i ogród uczciwemu P. Urbanowi Kulce i mał-
 „żonce jego Małgorzacie czasy ustawicznemi, który plac
 „i dom na nim leży ku dworowi, z końca, wedle drogi idącej
 „ku Maciejewu, a wedle placu i domu Mixiny.

Za aktem tym zaraz następuje drugi, w którym w ten sam, co Kiełbasina, sposób Pietruszyna ten sam dom Kulce przepisuje.

Pierwszy przeto dom od dworu należał do Urbana Kulki, drugi, gdzie kościół ewangelicki, do Mixiny. Kulka cież natychmiast dom narożnikowy z Anną Pietruszyną na jakiś inny dom zamienił. Pietruszyna więc stała się tu pierwszego domu właścicielką.

Trzecim z rzędu domem był tu dom szpitalny, a czwarty dom należał do Pawła Zająca.

Naprzeciw kościoła Św. Jakóba, gdzie dziś domy pani Załuskiej nr. 37 i 38, sprzedał w r. 1616 Adam Lasek dom Błażejowi Kapuścię między domami Jana Kucharza i Stanisława Gilika. Z ostatnim graniczyła Anna Kruczkowa, skupiwszy w r. 1618 potomków Jakóba Boińskiego, z tą znów Sturglik.

Więcej nazwisk właścicieli domów przy ulicy ku dworowi nie przyniosły nam akta wojtowskie.

1. Ulica kościelna.

Ulica kościelna nie zmieniła swej nazwy, ale znacznie jest dziś krótszą, jak była dawniej. Dawniej bowiem, aż do połowy 18-go stulecia, wychodząc z wschodnio-południowego narożnika rynku, przechodziła po za kościołem Św. Jakóba i ciągnęła się w południowym kierunku równolegle z ulicą ku dworowi tak, jak i ta, daleko.

Gdy ulica ku dworowi tylko z zachodniej strony była zabudowaną, ulica kościelna tylko po swej wschodniej stronie miała domy. Zakończyła ją zaś od strony dworu droga do kościoła Św. Pawła i do stawu Św. Pawelskiego (dziś na Bugaj) prowadząca.

Nadmienić jednak należy, że dawniejsza część ulicy kościelnej, od kościoła począwszy ku południowemu końcowi, była dalej w tył ku stawowi Św. Pawelskiemu posunię-

ta i budynki nie stały też na niej w prostej linii, lecz domy mieszkalne były naprzód wysunięte, a mielecuchy blisko wody zbudowane.

Po za wspomnianą drogą ku rynkowi był najpierw plac „Farbierski”. Za tymże zaś Wojciech Dupski, posiadał mielecuch. Z tym znów graniczył niewierny Szymon, żyd, który w r. 1612 od Mikołaja Młynarza dom zakupił. Z żydem sąsiadował od r. 1626, od Janka Bednarza dom nabywszy, ksiądz Łukasz Maloniusz, pleban miłosławski. Po za plebanem miał własność Tomasz Pierdoła, a po za nią była „Pasternica”, czyli dom, miejskim pasterzom z dawna służący.

Wprost poza kościołem było „Plebaństwo”, prawdopodobnie pogorzałe, kiedy ks. Maloniusz gdzieindziej dom sobie kupił. Po za Plebaństwem był dom Balcera Głowińskiego, a dalej ogród mielcarza.

Kto dalsze domy posiadał, akta nie wykazują.

g. „Między drogami”.

Ulica ku dworowi i kościelna, mając po przeciwnych tylko stronach domy mieszkalne, pierwsza, jak już wyluszczone, po swej zachodniej, a druga po wschodniej, stanowiły poniekąd jedną tylko ulicę, w której środku wznosił się kościół św. Jakóba; do tego zaś z strony południowej ku dworowi, przytuliła się szkoła kościoła św. Jakóba i szpital, a do tych jeszcze jeden dom prywatny z ogrodem. Tenże był własnością potomków Jana Oźgi, a od r. 1606 Franciszka Boinńskiego, krawca. W r. 1608 nabył go Jan Śpiewak, a w r. 1617 już go od Błażeja Kielbasy Wojciech Bednarz kupił.

Dom ten odgraniczała „droga do stawu św. Pawła” prowadząca, która ulicę kościelną przerywała, lecz nie wiadomo, w którym miejscu.

h. Ulica nadolna, dziś Śremską zwana.

Ulicę nadolną nazywają dziś śremską. Nazwa stara była bardzo stósowną, bo ulica nadolna rzeczywiście, w porównaniu z rynkiem i z równoległe z nią, po wschodniej jej stronie ciągnącą się ulicą ku dworowi, na dole leży. Obecna

zaś jej nazwa „ulica śremska“ jest najniestósowniejszą, bo przecież, gdy się z niej chce jechać do Śremu na Środę, trzeba skręcić w ulicę poznańską, a gdy na Brodowo w ulicę na Maciejewo wiodącą.

Ulica nadolna ciągnęła się od drogi na Maciejewo, aż do nagórnej ulicy, ciąg jej zaś dalszy do poznańskiej ulicy zwano, jak już przy ulicy poznańskiej nadmieniliśmy, „drogą w tyłach rynkowych na ulicę nagórną idącą“.

Na ulicy nadolnej dosyć często majątki w obce przechodziły ręce, pomimo to niepodobno oznaczyć, gdzie który z poniżej nazwanych mieszkał obywateli.

Czytamy tylko, że przy drodze z ulicy nadolnej na rynek idącej, a więc przy drodze, którą przy sprzedażach w rynku uliczką „na dół prowadzącą“ tytułowano, miał Maciej Borowy. a od r. 1620 Bartosz Młynarz pusty narożny plac. Do tego dotykał plac Przytuły, który przed r. 1604 do Rocha Bednarza należał. Z tym znów graniczył Adam Kwiatuszka. z Kwiatuszką Krzysztof Flak, a od r. 1618 Jan Głęb. Pomiędzy ostatnim, a uliczką, z ulicy nadolnej na ulicę ku dworowi prowadzącą Iwan Wojciech.

Na nieoznaczonem tu bliżej miejscu spotykamy w roku 1615 dom Taratychy, przy nim zaś był dom Adama Skorupki, młynarza, a od r. 1615 Błażeja Kielbasy, dalej dom Gawła Bednarza, dom Anny Pietruszyny, a od r. 1616 Urbana Kulki, dalej dom Stanisława Baranka, dom Serwiny. a od r. 1624 Marcinkowicza, a wreszcie majątność Czaplów.

W innym znów miejscu spotykamy posiadłość Jakoba Ołownego, z tymże graniczył Jan Kucharz, ale go w r. 1621 sąsiad Ołowny skupił; z tymże sąsiedował Grzegorz Łojek, piekarz, dalej był dom Małgorzaty Burnik; przy tymże leżał plac Gorazda; przy nim miała Jadwiga Tłuścikowa dom, od spadkobierców Macieja Szukały zakupiony. Z tą znowu graniczył Stanisław Szotek. Po Szotku był do r. 1620 Stanisław Namysł, a następnie Jurga Płócićnik tego domu właścicielem. Z tymże znów graniczył Walenty Mędograł.

Wielka ilość, bo ośm, posiadłości, przy sobie leżących, naprowadza nas domysł, że takowe po zachodniej stronie ulicy, między drogą na Maciejewo, a obecnym Pacanowem,

gdzie i dziś więcej, jak po wschodniej stronie, stoi domów, się znajdowały.

Znów gdzieindziej zauważamy domy i place: Błażego, Pawła Drapiwilka, a po r. 1623 Marcina Pączosznika z Poznania, dalej Jana Wędzimuchy i wreszcie Wojciecha Mru-galki.

Przy powyższych domach były nie tylko ogrody, ale i łąki, z czego także wnioskować należy, że i te posiadłości, jak i powyżej wyszczególnione, po zachodniej stronie ulicy Nadolnej, prawdopodobnie blisko drogi na Maciejewo, leżały.

I znów w innym miejscu stały trzy domy: Roleczyny, Stanisław Naskręta, a od r. 1625 Mateusza Postawy i wreszcie Ambrożego.

Gdzieindziej leżały przy sobie trzy ogrody: Marzelewskiego, Jakóba Bociana, a od r. 1621 Grzegorza Olejnika i wreszcie Szepielaka.

I znów gdzieindziej nasuwa nam się pod oczy plac Stanisława Boszkowskiego, dom z ogrodem Pawła Burnika, ogród Pickielnika, dom do Marzelewskiego, następnie do Kościola Ś-go Pawła, a od r. 1619 do Macieja Czarnego, kowala należący, ogród i wreszcie trawnik miejski.

Okoliczność, że nazwa „Pacanowo” nigdzie w aktach wójtowskich, ani burmistrzowskich nie jest wspomniana, że dalej trawnik miejski przy ulicy nadolnej jest wymienionym, a po za dzisiejszem Pacanowem leżeć musiał, nasuwa nam wniosek, że w 18-ym stuleciu nazwa „Pacanowo” jeszcze nie istniała, a leżące przy Pacanowie domy i ogrody do ulicy Nadolnej zaliczane bywały. Za domysłem tym i to przemawia, że przy ulicy Nadolnej spotkaliśmy 37 posiadłości, a przecież spotkaliśmy tylko te, co w przeciągu 25 lat (1601 do 1621), w inne ręce przechodziły, może więc ani połowy mająteczków nie dostrzegliśmy, a gdzieby się na samej Nadolnej ulicy 74 domy, ogrody itd. pomieściły! Pomieściły się zaś łatwo, gdy Pacanów do ulicy Nadolnej zaliczano.

Spotykamy też, czego pominąć nie możemy, trzy domy w tyle, ku Nadolnej ulicy „leżące”. Były to domy Macieja Rąbiegi, Adama Kwiatuchy, od r. 1618 Wojciecha Bargieła, a od r. 1626 Wojciecha Breissy. Domy te stały prawdopodobnie przy uliczce z rynku na Nadolną ulicę wiodącej.

i) *Maciejewo.*

Brodek na Maciejewie, a dzisiejszy staw w pałacowym ogrodzie, dostarczał wiele wody, a ta woda znacznemu B. Piątkowu miała spadek. Ujęta zaś groblami i regulowana upustami silnemi, dla rozmaitych rzemioł wielce pożytecznym stawała się motorem. To też chętnie tu rozmaici osiadali przedsiębiorcy, w znacznej części Niemcy, którzy i dziś tutaj liczbą i przedsiębiorczością się odznaczają.

Nazwa Maciejewo pochodzi, rzecz widoczna, od imienia męskiego, kto był przecież tym Maciejem, którego imię nazwy temu przedmieściu Miłosławia udzieliło, nikt nie wie. Był to może jaki Sukiennik, albo jaki młynarz Maciej, który nie miał jeszcze nazwiska, ale jako znakomitość w swym zawodzie wstawił swą osadę i od jego nazwano ją imienia.

Nazwę Maciejewo spotykamy w naszych aktach dopiero w r. 1574, ale to dla tego tylko, że starszych akt nie mamy. W r. 1574 czytamy wyraźnie: „Resignatio agri pro-vidi viri Gronek suburbani in Maciejewo“, czyli po polsku: „Wzdanie roli przezornego męża Gronka, mieszczanina z przedmieścia Maciejewo“. O przedmieściu, ale nienazwanem, spotykamy już też w r. 1570 następującą wzmiankę: „Blasius resignavit domum in suburbio.“ czyli po polsku: „Błażej wzdął dom na przedmieściu“. Że zaś w owym czasie nigdzie o innem przedmieściu nie ma żadnej notatki, przypuszczamy, że i tu o Maciejewie była mowa.

Jak się zaś dziś Maciejewo nie łączy bezpośrednio z miastem, tak się i dawniej nie łączyło. Oddzielały je role i ogrody. Jednakże w 16-ym i 17-ym stuleciu leżały tu domy po obydwóch stronach drogi, a dziś leżą tylko po północnej. Gdzie dziś w pałacowym ogrodzie szparagarnia, na ścieśnionym stawem i żwirówką klinie była jeszcze nie 50 lat temu osada i karczma Falgego. Ś. p. Seweryn hr. Mielżyński przesiedlił go jednakże na miejsce, gdzie dziś po za żelazną koleją mająteczek p. Nowaka, dając mu tamże wiele więcej i wiele lepszej, bo w znacznej części z bardzo dobrych łąk się składającej roli. Maciejewo stare zmieniło się wielce.

Droga z miasta na Maciejewo niezupełnie w tym samym co dzisiejsza, szła kierunku! Odbiegała zaraz za rowem, przy którym dziś figura Ś. Jana stoi, ku południu

i znów lukiem przez obecny park pałacowy na zbudowaną później żwirówkę, gdzie staw do niej dochodzi, ku Maciejewu skręcała.

Pomiędzy latami 1570, a 1591 zauważyliśmy na Maciejewie następujących właścicieli domów. Najpierw w r. 1570 sprzedał Błażej Wolny dom Szymonowi Sukiennikowi między domem Piotra Figulusa garncarza, a szpitalem, dalej Magdalena Wcisło także sprzedała dom w r. 1576 między Janem Szewcem, a Szymonem Czwietem. Dalej spotykamy w r. 1576 i 1580 cztery domy przy sobie, a mianowicie domy Franciszka Wilka, Ambrożego Witka, a od r. 1576 Gromackiego, dalej Małgorzaty Brykczej i Jana Ciolibrody.

Na końcu Maciejewa (in fine) był z jednej strony drogi dom Doroty Grzybowskiej, a od r. 1579, Macieja Łojka, a po za tym dom Magdaleny Wcisło; z drugiej zaś strony drogi spotykamy w r. 1591 Wojciecha Brykczego. Wojciech Brykczy posiadał tu nadto trzy ogrody. Dwa z nich leżały między miastem a Maciejewem nad drogą, a między nimi był ogród Katarzyny Kołodziejki, a od r. 1590 Sebastjana Szewca. Trzeci ogród Brykczego leżał w dzisiejszym ogrodzie pałacowym między ogrodem jego siostry, a „Bródkiem“. Ogród ten kupił w r. 1591 Bartłomiej Wilczek.

W latach znów 1601 do 1625 niektóre domy często, inne znów wcale tu nie zmieniały pana, niepodobną jest więc oznaczyć właścicieli i podamy ich tylko niektórych bez zadecydowania, w którym miejscu mieli majątność.

Na Maciejewie mieszkali wówczas Jan Krawiec, Franciszek Pilarz, a od r. 1609 Franciszek Myśliwiec, inaczej Psiarą zwany, dalej Jan Sypień, Paskowa Anna, a od r. 1623 Błażej Kielbasa, a wreszcie Janusz. Na zachodnim końcu, zamieszkałej i dziś jeszcze stronie, znajdujemy następujący szereg sąsiadujących z sobą domów i ogrodów: Ogród Zofii Organiścianki, a od r. 1609 Bartosza Jeżewskiego, (mniej więcej, gdzie dziś rola Borowego przy żelaznej kolej), dalej dom Wojciecha Słabego, zięcia Franciszka Duszy, dom Sturgla, od r. 1613 Piotra Melki, a od r. 1620 Jana Żabikróla, a wreszcie od r. 1624 Wojciecha Sroki, płóciennika, dalej dom Jana Oselki z Winnogóry, dom Woj-

ciecha Buty, dom Jana Cieśli, od r. 1602 Marka Płóciennika, Pawłowej Sturgławy, od r. 1613 Jana Melki, a od r. 1620 Jana Płóciennika, dalej dom Ewy Podwiaszczanki, Papierniczka zwanej, dalej dom Gnata, a od r. 1612 Andrzeja z Łowencic, później Chlebowskiego, a od r. 1624 Marcina Strzelca, a wreszcie dom Franciszka Myśliwca, czyli Psiary, darowany mu przez dziedzica Mikołaja Górskiego.

W innem znów miejscu znajdujemy w r. 1603 dom Pcsiorowskiego po Wojciechu Bucie i Ewy Papierniczki po Zuzannie Płóciennicze.

Nadto były tu rozmaite place puste i wiele ogrodów, n. p. ogród Soltyski i ogród Piekielnika.

k). *Mielcuchy.*

Pragnąc dokładny, ile się da, nakreślić obraz Miłostawia w latach 1600 do 1626 i położenie mielcuchow uwydatnimy.

Mielcuchów nie możemy szukać w środku miasta, bo miasto leży na wzgórzach, a więc głębokie tu trzeba kopać studnie, w których często brak wody, a nadto wiele one w sobie organicznych mieści części.

Mielcuchy przeważnie tu się nad stawem Św. Pawelskim i nad łąkami na północ tegoż, ku drodze gorzyckiej, zagaęciły. Stały nad wodą skupione, na zginającej się linii, o ile brzeg wody się zginał i kręcił. Na łąkach wykopano miałkie studnie i sadzawki, dosyć dostarczające wody. Po sadzawkach tych widoczne dziś jeszcze trzcina zarośnięte doły.

Gdy jednym warzenie piwa się opłaciło, starali się zaraz inni tę gałąź dochodu wyzyskiwać. Budowano przeto na wschodniej stronie Miłostawia tak gęste mielcuchy, że nawet ulica pomiędzy nimi, „drogą między mielcuchami“ zwana, powstała.

Gdy za ulicą kościelną pójdziemy od południowego-wschodu ku zachodniej-północy spotykamy:

1. Jana, a raczej Janusza Mielcarza Pańskiego, a od r. 1607 także Walentego Mielcarza, który w połowicy mielcucha warzyli piwo.

2. Wojciecha Dupkę, także Dupskim zwanego. W. Dupski dokupił w r. 1613 od Błażeja Kapusty drugie pół mielcucha.

3. Między Januszem, a ogrodem owczarskim, przy ogródku dziś do czworaków pałacowych należącym, posiadał Maciej Dupka mielcuch.

4. Także nad stawem Św. Pawelskim był mielcuch Zofii Organiściński, który w r. 1609 stał się własnością Bartosza Jeżewskiego, a w r. 1613, Krzysztofa Krzyżana. Krzyżan dokupił nadto w r. 1617 plac pusty przy swym mielcuchu, celem powiększenia go, lub zbudowania nowego mielcucha.

Z mielcuchem Krzyżana graniczyły mielcuchy:

5. Staszka, czyli Stanisława Serojadka, a od r. 1622 Anny Gurowy i

6. Piotra Rólki, a od r. 1621 jego synów.

7. Mielcuch Musielka dotykał do mielcucha Organiścianki, a drugą stroną do Krzyżana i zachodził w tyły rynkowe.

8. Piotra Kłoniła, burmistrza, połowica mielcucha leżała po drugiej stronie Krzyżanowego, ale w kierunku zachodnio-północnym pod wzgórzem. Połowica ta przeszła w r. 1618 na własność Walentego Corneliusza, a w r. 1621 Jakóba Mielcarza.

9. W r. 1619 przeszła druga powyższego mielcucha połowica w ręce Macieja Kłosiła.

10. Mielcuch Stanisława Kęsego znajdował się po za dotykającą do rynku częścią ulicy kościelnej, albo po za rynkiem, po wschodniej jego, rozumie się stronie. W r. 1620 kupił go Wawrzyniec Fortuna.

11. Natomiast pół mielcucha Gromackiej, a od r. 1618 Mikołaja, młynarza pańskiego, więcej znów na południe przy stawie Św. Pawelskim było zbudowane.

12. Druga połowica poprzedniego należała do Pawła Wędzimuszki.

Przy poprzednim mielcuchu były mielcuchy:

13. Bartosza Bartlika i

14. Zagabały.

15. W tyłach rynkowych ,przy mielcuchu Musielka, był mielcuch Mikołaja Bociana, a od r. 1615 Prokopa Nosalika.

16. Mielcuch Rocha, później Rochowicza, a od r. 1621 Balcera Głowińskiego także się tu gdzieś znajdował.

W tyłach rynkowych, blisko ulicy pyzdrowskiej były mielcuchy:

17. Wojciecha Naroźnego, a od r. 1616 Piotra Ręzki.

18. Głaba,

19. Prokopa Nosalika,

20. Bartosza Bartlika,

21. Andrzeja Lopiczka,

22. Błażeja Trojana,

23. Jana Niedzieli,

24. Bartosza Chlebowskiego,

25. Jakóba Siechy,

26. Adama, później Andrzeja Sołtysowicza, a od r. 1608 Wojciecha Szotka.

W północnych tyłach rynkowych spotkaliśmy mielcuchy:

27. Káspra Trestki, a od r. 1623 Jana Kucharza,

28. Urbana Trestki,

29. Zagabały (drugi mielcuch),

30. Piwka, od r. 1625 Krzyżana, i także od r. 1625 Bartosza Włoczyka.

Ku Maciejewu, prawdopodobnie blisko drogi z miasta do Maciejewa były dwa mielcuchy, a mianowicie:

31. Borowego i

32. Bartosza Siechy.

Gdzie leżał mielcuch Piotra Krupki, a od r. 1609 Bartosza Gwizdaja i sąsiadujący z nim mielcuch

33. Bartosza Złamanego nie podobną oznaczyć.

34. Mielcuch zaś Wojciecha Kwapichla, a później Stasiaka, pańskiego mielcarza, leżał także nad stawem Św. Pawelskim,

35. Mielcuch, do dworu należący, znajdował się aż do czasu wybudowania na folwarku pańskim dziś Bugajem zwanym, gorzelnii, gdzie i piwo warzono, na wschodniej stronie stawu Św. Pawelskiego, blisko drogi, gdzie dziś dom, dotąd starym browarem mianowany.

D). Drogi.

Chcąc dokładnie wyzyskać akta wójtowskie i burmistrzowskie, przytaczamy także wspomniane w nich drogi.

Podług zestawienia autora Kodeksu Dyplomatycznego Wielkopolskiego przechodził przez Środę i przez Miłosław przed r. 1400 trakt główny z Poznania na Pyzdry, Konin, Koło do Łęczycy. Że zaś przez Pyzdry biegł inny trakt główny z Torunia w prostym prawie kierunku do Wrocławia, dla Miłosławia Poznań i Pyzdry były przed r. 1400 głównymi punktami wyjścia w podróżyach w świat daleki. Jeśli przecież nadmieniamy, że miasteczko nasze jeden tylko trakt główny przecinał, to okoliczność ta nie zawiera bynajmniej twierdzenia, by Miłosław nie miał mieć więcej dróg do komunikowania się z światem; były to jednakże drogi mniejszego miejscowego znaczenia.

O trakcie, w Kodeksie Dyplomatycznym wykazany, akta tutejsze liczne mieszczą w sobie wzmianki. Część jego z Miłosławia do Poznania zowią drogą do Poznania, albo wielką drogą do Poznania, (*Via magna ducens in Posnaniem*). Wychodzi zaś takowa z ulicy poznańskiej. Część drugą, z ulicy pyzdrowskiej wychodzącą mianują drogą pyzdrowską.

Oprócz powyższego traktu wykazują akta miejskie jeszcze „drogę wielką idącą do Nowego Miasta“, także drogą „królewską“ zwaną. (*Via regia* i „*Novam civitatem*“).

Notatki powyższe udowadniają, iż jak dziś mamy trakty fiskalne, tak i w XVI. stuleciu były u nas drogi królewskie, to samo znaczenie mające.

W drugiej linii spotykamy tu drogi „publiczne“: do takich zaś w pierwszej linii drogę do Maciejewa (*Via publica in Maciejewo*) zaliczyć należy.

Częściej także wspomnianą jest „droga pelczyńska“ także „drogą głęboką“ ku Pelczynowi wypisywana. Dla czego miano „głębokiej“ nosiła niewiadomo. Droga ta była też już prawdopodobnie wówczas królewską, czyli po naszymu fiskalną, jak nią i dziś jest, bo do Nieszawy po sól i w Kujawy nią jeżdżono. Do miejscowości tym bliżej było jechać na Kębfowo, ale droga do Kębfowa była podrzędniejszą i w czasach plusków bardzo niedobłą. Ani też

jednej, rzecz dziwna, nie znajdujemy o niej w aktach wzmianki.

Bardzo także używaną była droga do Św. Pawelskiego stawu, a w dalszym ciągu do Kozubca, dziś także charakter traktu fiskalnego posiadająca.

Spotykamy też „drogę do Winnogóry“, przypuszczamy wszelako, iż to jest część traktu z Poznania.

„Drogę podle sadu pańskiego“ mianowano tu prawdopodobnie jakąś nieznaną już dziś drogę, która między ogrodami miejskimi, dziś południową częścią parku, gdzie szkółka drzewek owocowych i stara szkółka, czyli szparagarnia, a między sadem, bliżej pałacu leżącym i dziś jeszcze wśród drzew parkowych kilku starymi gruszami markowanym, przechodziła.

Za dzisiejszym parkiem była droga średzka, która z dzisiejszej żwirówki, gdzie klomb świerków przed borkiem b. piątkowskim, zbacając, koło zapadającej w ziemię figury, przez dzisiejszą żelazną kolej, a w dalszym ciągu nad parkiem przechodząc, przy mieszkaniu gorzelnika do nowomiejskiego traktu wpadała.

„Drogą do glinek garncarskich“ tytułowano drogę dziś do Rudek wiodącą. Nad tą drogą leży lasek dziś jeszcze glinkami mianowany.

„Drogą, idącą ku laskoni“ to dzisiejsza droga ku bażanterni.

„Droga, która idzie między mielcuchy“ i dziś jeszcze istnieje, choć nie ma tej nazwy, bo zaginęły mielcuchy. Jest to dróżka polna na roli proboszczowskiej, tuż za miastem od drogi gorzyckiej w pole ku Bugajowi idąca.

„Droga, która bieży do nowego stawku“ i dziś w tem samem jest miejscu a nazywa się drogą na młynik.

„Droga do cegielni“, to dzisiejszy ganek od drogi średzkiej, dziś od brzeziny w końcu ogrodu pałacowego, do świerkowego lasu przy krzyżu wiodący.

„Via cums in borani“, droga idąca do boru, to dzisiejsza graniczka między proboszczowskimi, a b. piątkowskimi polami, albo też trakt do Nowego Miasta.

Gdzieby była droga na „Smolne doły“ wiodąca, bliżej oznaczyć nie możemy, wiemy bowiem tylko, iż smolne doły na Maciejewie się znajdowały.

„Droga ku Sosnowicy“ — to dróżka tuż za miastem, ku Maciejewu dziś z żwirówki uchodząca i nad stodołami i pod żelazną koleją do opomicy prowadząca.

„Droga na Górki“ idąca była także na Maciejewie.

Obok tych dróg publicznych, komunikacyjnych, wykazują akta wójtowskie wiele drożyn, tylko do miejscowej komunikacji służących i drożyn prywatnych, n. p. „droga podle Stephana, kowala“, „droga, która idzie przez Boszkowskiego“, „droga ku wyjazdowi z mielcuha Wojciecha Szotka“ i t. d.

m). Wody w latach 1601 do 1626

Stawów większych 7 akta miejskie nam przekazują, a mianowicie:

1. „Staw Św. Pawełski“, gdzie dziś łąka od Bugaju aż do grobli ku bażanterni i do grobli nad szemerówką.

2. „Staw wielki“, gdzie dziś nowo założone stawy na zachodniej i południowej stronie bażanterni.

3. „Szamrówką“, dziś Szemasówką zwano stawek i błota po nad groblą, po której się z Bugaju do Rudek jedzie, aż do Glinek.

4. „Staw nowy“, dziś stawki Młynkiem zwane, po za folwarkiem proboszczowskim, Popielarnią.

5. „Staw miejski“, gdzie dziś należące do Dominium kapuśniki na gruntach miejskich.

6. „Staw Brykcego“, gdzie dziś łąka borowego przy oprawcy.

7. „Staw Piątkowski“, dziś łąki białopiątkowskie pod winnogórskimi górami, czyli pod winnicą.

Staw ten pochodzi z początku XVI. stulecia. W r. bowiem 1511 zatwierdza Kapituła poznańska dane przez Ks. Biskupa Jana Dubrańskiego, Piotrowi Górskiemu, dziedzicowi Miłosławia pozwolenie założenia tego stawu pod warunkami wszelako, że ludziom winnogórskim wolno będzie poić tamże bydło i wolno będzie wycinać na dobrach miłosławskich krze, pojedynczo rosnące na płoty. By zapobiedz mylnym tradycjom, że ten staw kiedyś do Winnogóry należał, dodajemy, iż Kapituła poznańska wyraźnie o nim p. sze, iż się na dobrach miłosławskich znajduje, ale granicy dóbr winnogórskich, jak się to i dziś dzieje, dotyka. Winno-

góra należała wówczas do biskupstwa poznańskiego, a nim się Książ Biskup na założenie tego stawu zgodził, zjechała tu w pierw komisya, składająca się z Ks. Ks. Kanoników Mikołaja Oleskiego i Tomasza Goczalkowskiego, i orzekła, że staw ten nie przyniesie dobrom winnogórskim żadnego uszczerbku.

Charakterystycznym jest objaśnienie ówczesnych stosunków granicznych w Polsce — dla czego je przytaczamy.

Staw ów już nie istnieje, a więc i prawo pojenia bydła i wycinania chrostu ustalo, ale odnośną łąkę jeszcze dziś powszechnie stawem białopiątkowskim nazywają.

Oprócz powyższych stawów przytaczają akta wójtowskie kilka razy „bródek w bliskości sadu pańskiego“ i „brodek w bliskości Maciejewa“. Bródek ten, to dzisiejszy staw i łąki, kanałami osuszone, w ogrodzie pałacowym.

Dalej czytamy o strudze pełczyńskiej, na której tak wysoko bujały wodne rośliny, że się w niej złodziej ukrywał. Dziś jest to sucha łąka przy granicy Pałczyna wzdłuż ról miejskich, a częściowo i dominialnych.

W innym miejscu jest mowa „o błocie, które zwa „Bielawy“. Są to nizkie pola po części do Kozubca i do Rudek należące, wzdłuż granicy mikuszewskiej, a zupełnie w ostatnich latach drenarni osuszone.

Wreszcie napotykamy wzmiankę o rowie, na którym były łaźnie i do którego dotykały ogrody. Tym rowem jest dzisiejsza Miłosławka, pierwotnie Szywrą zwana. Przy niektórych mielcach, np. przy mielczu Szotka, były wykopane do przytrzymywania wody sadzawki, dziś bujnym porostem trzciny się uwydatniające.

Przy stawach jest miejscami mowa o wierzelchowskich i o groblach.

Z wspomnianych stawów 3 dziś nie istnieje.

W aktach wójtowskich na ostatniej karcie uwieczniono:

„Przypadki nieszczęsne na miasteczko Miłosław.“

Pomiędzy temi zaś czytamy:

„W r. 1594, nazajutrz po Zwiastowaniu Błogosławionej Maryi Panny, zerwało się pięć stawów, to jest: Wielki staw, Szamrówka, Ś. Pawelski, Brykey i Piątkowski“.

n. Zagubione nazwy pól i t. d. z pod Miłosławia.

E. Callier w „powieście pyzdrskin“ wypisuje z nieogłoszonych dotąd drukiem akt grodzkich pyzdrskich po r. 1423 następującą nomenklaturę miejscową:

„Gać, Kamienny Bród, Tobołki, Szolejewiec (Sulejewiec), Trawnik, Sosnowica, Kawoziele in quo jumenta adaquari elebent (Kawoziele?)“

Z nazw tych tylko Trawnik i Sosnowicę w aktach tutejszych spotykamy. Trawników miejskich, za pastwisko dla bydła służących, spotkaliśmy parę. Przytoczyliśmy zaś te, które leżały na końcu ulicy nadolnej, dzisiejszego Pa-canowa i przy Szubinkach.

Sosnowicą zwano wzgórze, kiedyś prawdopodobnie susznią porośnięte, na którego brzegu osada opracy się wznosi.

Z wygotowanej wszelako w r. 1757 przez Kazimierza Mikuckiego — „Camerarius Granicialis Gostinensis, Geometra ju ratus“, mapy granic majątków, w okolicy Miłosławia się znajdujących, przekonujemy się, że „Górą Gać“ (Mons Gać), czyli „Bocianią Górą“ zwano na winnogórskim terytorjum płaskie, dziś zagajeniem pokryte wzgórze, po lewej stronie, gdy się na drodze z B. Piątkowa do Winnogóry z miłosławskiej grobli zjeżdża.

„Kamiennym brodem“, mianowano bród przez Miłosławkę, także po lewej stronie grobli z B. Piątkowa ku Winnogórze prowadzącej, przez bydło kiedyś wydeptany. Nazwę „Sulejewiec“ nosiły winną macieją obsadzone góry Winnogórskie. Po za temi pojedyncze górki „Tobołkami“ tytułowano. Nazwę wreszcie „Karwoziele“ (w aktach pyzdrskich „Kawoziele“, a według Calliera „Karwosiele“?) nosiło winnogórskie pole przy drodze winnogórskiej do granicy pól miejskich dochodzące.

Przytoczone przeto przez Calliera, a już zagubione nazwy pochodziły z okolicy Miłosławia, lecz w znacznej części Winnogóra by je sobie za własność poczytać mogła.

Nazw starszych, nam już nieznanych, mało w sobie mieszczą akta tutejsze.

Przytaczamy tylko „Matakowskie“ na Maciejewie, „mons Scorsim“, „Kopaninę -- małą“ pod dzisiejszą bażan-

ternią, „Kopanię — wielką“ przy Wielkim Stawie, dalej „Szubianki“, gdzie dawniej szubienica stała, o której już mówiliśmy. „Iżnie“ itd.

Požary (aż do najnowszych czasów).

Rozpisawszy się wyżej o mieszkańcach Miłosławia i o rozkładzie miasta, kilku jeszcze słowy o klęskach, Miłosław nawiedzających, wspomniemy. Do tychże zaś w pierwszej linii należały pożary. Już też wyżej o ich zgubnych skutkach napomknawszy, jeszcze ich daty przytoczyć za obowiązek uważamy.

Na wspomnianej już ostatniej karcie akt „Przypadki nieszczęsne“ mieszczącej, zanotowano;

„Naprzód w r. 1572 Miłosław pierwszą razą pogorzał, oprócz nadolnej i nagórnej ulicy, w dzień Św. Małgorzaty.“

Z wyrazu „naprzód“ nie można wnosić, by to był pierwszy wogóle w Miłosławiu pożar, bo był tylko pierwszym za pamięci pisarza, tę notatkę skreślającego.

Prawdę tego zapisku jasno stwierdzają wójtowskie akta, gdyż w r. następnym, 1573, wiele placów pustych (areae desertae), czyli pogorzeliisk, przechodzi w obce ręce.

27 lat później, czyli z r. 1599 znajdujemy znów zapissek:

„Wr. 1599, w poniedziałek Wielkanocny, o trzeciej godzinie w nocy pogorzał Miłosław... oprócz tylko Maciejewa, a po śpiał ku dworowi — czego Panie Boże, racz na dalsze czasy zachować. Amen.“

Ledwo się więc po pożarze w r. 1572 miasto na dobre odbudowało, już je znów zburzył ogień. Nic więc dziwnego, iż właściciele domów w znacznej części tracili do wznoszenia nowych budowli ochotę. Innym brakło środków do tego. To też znów wiele pogorzeliisk szło na sprzedaż, które zaś nie znalazły nabywcy, świadczyły zgliszczami o znikomości rzeczy doczesnych. Rozumie się, że na tem źle wychodził skarb krajowy, podymnego nie otrzymując, a gorzej jeszcze dziedzic, bo mu wszelkie dochody, jakie mu z prowadzonych w domach rzemiosł przynależały, przepadały.

To też rozkazał opublikować następujące ogłoszenie:

„Relatia obwołania po pogorzeniu miasteczka Mielosławia do odbudowania według przywileju i z rozkazanania „Pana dziedzicznego przez opatrnego Grzegorza na ten „czas sługę wójtowskiego.

„Działo się w Piątek, przedŚwiątkami, Roku Pańskie-
 „go Tysiącznego Pięćsetnego Dziewięćdziesiątego Dziewią-
 „tego. Przed Urzędem naszym, Sławnym mężem Mikołajem
 „Zdąnem, na ten czas wójtem Mielosławskim będącym
 „i lentwójtem jego Adamem Łaskiem, także i z kolegami
 „przysiężnymi Jakóblem Siechą, Stanisławem Kęssym, Gry-
 „grem Kowalem, Piotrem Krupką doskonale osiadłymi na
 „sądzie zagajonym. Stanąwszy oblicznie opatrzny Grzegórz
 „na ten czas wójtowskim sługą przysiężnym będący, ze-
 „znał, że z rozkazania Jego Mości Pana Mikołaja z Mielo-
 „sławia Górskiego, Pana dziedzicznego miasteczka tegóż
 „Mielosławia, obwoływał głosem na wszystkich czterech ro-
 „gach rynkowych, aby się każdy na placu swym do budo-
 „wania brał, bo gdzieby kto do roku i do sześci niedziel na
 „miejsu swem budować nie chciał, ten według przywileju
 „miasteczka od zwierzchności nadanego plac swój tracić ma.
 „co my dla lepszy pewności i pamięci w księgi nasze wpisać
 „dopuszciliśmy.

„Roku i dnia jako wyżej.“

Jeśli pożar z r. 1572 prawie trzy ćwiercie miasta, przedmieścia Maciejewa nie licząc, zburzył, to w r. 1599 całe je, z wyjątkiem kilku, a może tylko paru, w stronę dworu leżących domków, w popiół zamienił. Jak zaś w r. 1572 tak i w r. 1599 kościół, plebania i szkoła padły jego ofiarą.

W r. 1610, a więc jedenaście lat po ostatnim, zupełnem Mielosławia pogorzeniu, zeznaje w swym testamentie Łukasz Ambroży, iż z dóbr żony 30 grzywien na odbudowanie się po ogniu zaciągnął. Czy to przecież było po ogniu z r. 1599, czy po późniejszym jakim, trudno orzec. Ciągłe tu bowiem sprzedaże pogorzeliisk zachodzą.

W r. 1614 napotykanym protokół, w którym czytamy „Wzdane różne od różnych osób dla impedimentu ognio-
 wego...“, a już znowu w r. 1616 założono ogień w ulicy u Kęsego i Piwka w poniedziałek wstępny...“ i obok domów Kęsego i Piwka spaliło się wiele więcej budynków.

Z powyższego zaś jest widoczne, że pożar w mowie będący, zbrodniczą ręką wznieconym został. Podpalania wogóle w owych czasach, kiedy jeszcze nie było stowarzyszeń od ognia zabezpieczających, były często u ludzi złych sposobem dogodzenia swej zemście. A przy tych osobistościach, na których podłą wywierano zemstę, często wielu innych właścicieli domów w całych ulicach, albo nawet *całych* częściach miasta cierpieć musiało.

To też nikt ani chwili nie był o swe mienie spokojnym, bo pożar mógł je w okamgnieniu razem z warsztatami, towarami i wszystkim dobytkiem zniszczyć zupełnie.

Opiekunowie sierot, domy posiadających, spicniężali takowe, by mienia sierot nie zaprzepaścić. Kilka takich dbałości napotykamy w aktach przykładów. Przytoczymy przecież jeden tylko:

„Justyna Stawicka umierając, przekazała swój dom „z ogrodem siostrzańce swej, Zofii. Opiekunami tejże byli „Krzyżan i Jan Naskręt. Ci zaś upatrując to, że siła przy- „gód ogniowych, a często i szkodliwych, na to miasteczko „Przypada, zabiegając temu, aby się szkoda jaka tej sierocie „nie stała przeto te dobra przedali uczciwemu Urbanowi Trestce...”

„1743 roku d. 27 sierpnia pogorzało miasto“. O tym pożarze czytamy najpierw w metrykach urodzonych, że wybuchł u Jana Jebaska, Kanią zwanego, i że większa część miasta w popiół zamienił, a dalej czytamy w kościelnych aktach:

„R. p. 1746 d. 1 maja za usilną instancją sławetnych „obywatelów miasta Miłosławia po zgorzeniu ich przez nie- „szczęście przypadku ogniowego, że nietylko ledwie nie ca- „łe wzwyż pomienione miasto Miłosław w perzynę się „obróciło, ale też przez ten przypadek spalone mając proto- „kóły miejskie, w których swoje mieli opisane grunta, do- „my, ogrody i place, tudzież własne swoje posesyje, jako „też różne dekreta i insze należące do porządku dobrego „miasta i rządu się sprawy. Mając tedy wzgląd JWImci „Pan Stanisław Grabski, stolnik braclawski, dziedzic i pan „Miłosławia i do niego z wszelkimi przyległemi wsiami, „czyni takową dyspozycją: przy rewizyi ich własności,

„ażeby między nimi nie znajdowała się różność, ani dyferencya około gruntów wszelkich, nakazał temuż miastu „nowy sporządzić protokół i w nim wszystkie wyrazić i opisać własności według porządku idących po sobie kwart, „przymiarków, pól wielkich i małych, śladów, półśladów, „klinów, ogrodów, placów i domów. Dla większego waloru „swojej własności każdy mieszczanin po podaniu do wpisu „swojej własności, lub posesyi stwierdzić powinien juramentem.“

(podp.) Stanisław Grabski,
dziedzic miasta Miłosławia.¹⁾

Z powyższego widoczne, iż pożar ten prawie całe miasto zniszczył, a co gorsza, spalił biuro wójtowskie z całym aktami, a więc hypotekami, zapisami, układami itd. Jakże przez to powstawały nieporozumienia, jakie trudności, trudno wypowiedzieć. Prawda, że dziś cieszyliby się ci, co zupełnie mają zaszargane hypoteki, gdyby się akta sądowe popaliły, ale majątniejsi ludzie uczeni takżeby ponosili straty.

Dnia 9 czerwca 1765, w niedzielę, o godzinie 2 po połnocy, spaliło się 7 domów, w których 10 zamieszkiwało rodzin. Nic a nic majątku, ani sprzętów nie uratowano.²⁾

Dnia 21 września 1867 wielki pożar spopielił od Jakóba Kaphana począwszy, aż do położonej przy rynku dzisiejszej kamienicy Lessnera, włącznie całą „Różową ulicę“ i część rynku, budynków kilkanaście.

Pożarów z lat ostatnich nie wymieniamy.

Morowe powietrze i inne epidemie.

Drugą plagą miast w dawnych czasach było, jak to już uwydatniliśmy, morowe powietrze, które Miłosław raz dziej, jak się zdaje, jak inne miasta, nawiedzało, lecz także nawiedzało. Morowe powietrze, czyli czarna zaraza, panowało w Polsce podług zestawienia Rady Zdrowia Dra Zielewicza³⁾, w XVI. wieku 36 razy, a więc prawie co 3 lata:

¹⁾ Akta generalia kościoła miłosławskiego, dotyczące szpitału i jego majątku.

²⁾ Liber metrices mortuorum. Miłosław.

³⁾ Z dziejów epidemii w dawnej Polsce. Napisał Dr. J. Zielewicz. Rozprawa umieszczona w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego w r. 1874.

w miasteczku zaś tutejszem nie znajdujemy o czarnej chorobie w wieku XVI. wiadomości. W pierwszej połowie zaś wieku XVII. dwa razy tu się pokazała, nadto pierwszy raz wcale nie była zjadliwą; lecz odczytajmy odnośne zapiski z wspomnianej już przy pożarach karty „Przypadki na miasteczko Miłosław:“

„W roku 1605 nawiedził był Pan Bóg Miłosław plagą „powietrza morowego, ale z łaski Bożej tylko 6 człowie- „ka zmarło.“

„W roku 1630 nawiedził był Pan Bóg Miłosław plagą „powietrza morowego; wieleby pod ten czas ludzi „umarło nie wiedziano napewne, a to oprócz ubogich „i przychodniów umarło pięć set człowieka, także sąsia- „dów tutejszych miejsc. . . . po wielkiej części było „umarło ledwie nie większa połowa. . . . Tego „roku głód wielki wszędy był tak dalece, iż lud ubogi „tak w miasteczku jako i wszędy żołądź na chleb melli „i jedli, której tego roku acz się dość było zrodziło jed- „nak go nie dostawało, że go lud na chleb dosyć drogo „kupował, nawet kuchy mielone i niezwyčajne rzeczy „jakoż bydłęta lud jadł pospolity na ten czas, a przecie „od głodu srogiego wielka część w okolicznych stro- „nach ludzi i rzemieślników niektórych pomarło, żyto „tego roku też było po złotych 6. pszenica po złotych „siedmi, jęczmień po złotych pięci.“

Głód więc był tu zarazy pomocnikiem, a często i prze- wodnikiem. Ciało ludu z głodu umierającego, nie grzebano spiesznie, bo często nie było w całej osadzie nikogo, ktoby je grzebał, a zgnilizna ciała psuła powietrze.

Że podczas tak groźnie panującej epidemii ustają w odnośnych miejscowościach wszelkie z światem stósunki: ustaje handel, ustaje przemysł, że ludzie, sinutnie pospuszczawszy głowy, tylko o życiu wiecznem myślą, a niektóre wyrodki w bachanaliach zagłuszenia strachu szukają, łatwo sobie można wyobrazić. Przezorniejsi, jak to w aktach spostrzegamy, oddają do protokołu swe testamenty, by, w razie ich i spadkobierców śmierci, majątek nie zmarniał. Mnożą się zapisy na kościoły i szpitale, ale czyżaden z tych zapisów, gdy zaraza minęła, nie został cofnię- tym, powątpiewać można.

Rzecz dziwna, bo przecież faktem jest, jak to akta wójtowskie udowadniają, iż w r. 1630 gwałtownie razem z głodem morowe powietrze panowało, a jednak czytamy w Calliera powieście pyzdrowskiej:

„W roku 1630 podczas wielkiej w Poznaniu zarazy opuściła Kapituła swą siedzibę; odprawiając zaś posiedzenia tygodniowe w różnych miejscach, niedotkniętych powietrzem morowem, zawitała także do Miłosławia.“

A przecież w Miłosławiu tak gwałtownie szerzyła się zaraza, że oprócz ubogich i przychodniów przeszło pięćset mieszczan umarło.

Że zaś wiadomość o schronieniu się w r. 1630 Kapituły poznańskiej do Miłosławia, choć jej źródło nie jest przytoczonem, jest niewątpliwie prawdziwą, zachodzi tu na pozór sprzeczność. Sprzeczność tę wszelako w ten sposób wytłómaczyć sobie można, że w Miłosławiu później, jak w Poznaniu, zapanowało morowe powietrze i że Kapituła poznańska tu wprawdzie, nim epidemia, przybyła.

Sprzeczność tę zauważył Callier. Żeby się zaś nie narazić na nielogiczność, nie wspominał wcale o epidemii w r. 1630 w Miłosławiu.

Dwadzieścia sześć lat później, t. j. r. 1656, zjadliwsza jeszcze nawiedziła Miłosław dżuma. Pisze o niej Ksiądz Szymon Wrzeski, proboszcz miłosławski, w metryce urodzonych mniej więcej jak następuje:

9-go maja, dla bardzo groźnego morowego powietrza, uciekłem z innymi z domu do lasów, gdzie przez trzy tygodnie (hebdomas) wspólne, lecz koczujące prowadziłem życie.

Woktawie Ś. Stanisława, t. j. 13-go maja ochrzciłem w lasach Stanisława, syna Jana Lebasika, piwowara i Jadwigi żony jego.... Dziecko to po Wniebowstąpieniu Pańskim Olejami Ś.Ś. namaściłem.

10-go września ochrzcił Ks. Wrzeski Mikołaja, syna Płażeja Rychlicka i żony jego Małgorzaty z miasta Poznania.

Tego też jeszcze miesiąca ten sam kapłan ochrzcił na łacie po za miastem Andrzeja, syna Stanisławowstwa Tretków z Chwaliszewa.

W miesiącu październiku już zarażony dżumą (peste), która tutaj, w Miłosławiu, od Wielkiej Soboty grasowała (cepit grassati), ochrzcił ksiądz Wrzeski syna Wójta Warzyńca Jaxy, ale dziecko to zaraz umarło.

Następny chrzest, lecz już w kościele, zakonotował ks. Wrzeski dopiero 7-go lutego 1657 r.

Notatka ks. Wrzeskiego nie jest zupełnie jasną, bo kapłan ten pisze, że przez trzy — tygodnie w lesie przebywał, a przecież jeszcze w wrześniu ochrzcił dziecko po za miastem, na łące.

Bardzo to zjadliwa musiała być zaraza, jeżeli matki w następnych dniach, jak Jebasikowa, słabości się spodziewające, dom opuszczały. Trwała też długo, jeśli ks. Wrzeski dopiero w październiku na nią zapadł. Nie była przecież bezwarunkowo dla każdego zabójczą, jeśli ją ksiądz wspomniany przetrzymał. Musiała zaś groźniej jeszcze, tak w Miłosławiu, występować w Poznaniu i przedmieściu tego miasta, Chwaliszewie, skoro tamtejsza ludność pod Miłosław się chroniła i tu się pomnażała.

W lesie miłosławskim, w narożniku, gdzie się granice Miłosławia, Czeszewa, Orzechowa i Pięczkowa schodzą, są wzgórza, „Dżummeni Górami” zwane, a tradycya głosi o nich, że tu dotąd schroniła się podczas dżumy miłosławska ludność. Wiarogodność tej tradycyi popiera ta okoliczność, że w bliskości tych częścią borem, częścią łąkami i polami otoczonych wzgórz, znajdowano przy uprawach leśnych w większej ilości sztucznie wyrobione, starożytne kłódki i inne żelazne przedmioty, które dotąd prawdopodobnie przez samych ślusarzy przyniesionemi zostały. Chronili się tu prawdopodobnie z ślusarzami i inni rzemieślnicy, ale ich wyroby zgryzł i zmiażdżył ząb czasu.

Że zaś wyrób niektórych z wspomnianych kłódek uskuteczniony zaraz po r. 1620, tego zamek tutejszego kościoła dowodzi.

W r. 1660, w październiku, znów nawiedziła tutejszą okolice, a przynajmniej miasto Wrześnią dżuma, ominęła jednakże, przypuszczać można, Miłosław, bo w wspomnianej już metryce kościelnej zapisuje Ks. Wikaryusz Skopowicz, że ochrzcił w tymże roku, w miesiącu październiku,

podczas morowego powietrza (sub tempus pestis), dziecko z Wrześni.

I ta notatka udowadnia nam, że podczas morowego powietrza ludność swe pomorem nawiedzone osady opuszczając, zdrowszych miejscowości poszukiwała. Co się zaś w opuszczonych domach działo, trudno sobie wyobrazić. Tylko pewne, że pozostawiony bez opieki i bez dozoru dobytek, pozostawione warsztaty i sprzęty marniały, albo się łupem nic sobie z dżumy nie robiących opryszków stawały.

Wspólne zaś całej osady w lasach pożycie, wiele w sobie mieściło stron poetycznych, ale też do rozmaitych i rozlicznych pobudzało komunizmów; odzwyczajalo ludzi od zwykłej codziennej pracy i odbierało im, a zwłaszcza początkującym rzemieślnikom otuchę i nadzieję ugruntowania sobie domowego ogniska i utrwalenia materialnego życia.

Gdy Miłosław, choć załogami wojskowemi gniesiony, zaczął się na nowo rozwijać, znów jego wzrost Pan Bóg morowym powietrzem powstrzymał.²⁾ Jak bowiem w całej Polsce, tak i tu w r. 1708 groźna zapanowała dżuma. W wieczystej księdze pogrzebowej zapisano tu 360 wypadków śmierci. Wspólnie zaś z owieczkami (non pro ovibus sed cum ovibus) uległ dżumie ich pasterz, Ksiądz Proboszcz Bartłomiej Kudliński.

W całym tym nieszczęsnym roku, oprócz dwóch metryk, które nowy proboszcz w samym końcu roku zapisał, żadnych chrztów nie spotykamy.

Ledwo się przecież zaczęła tu ludność po tej klęsce uspokajać, a już znowu takowa w r. 1710 Miłosław nawiedziła. Czytamy w rozporządzeniu Jdziedzica z roku 1742. „...A gdy zaś półtorówka kwarta miejska onerowana (obciążona) była ab anno Dni 1710 podczas *powietrza* pio legato excensu anno od sta złotych per septem (przez siedm, a raczej po 7) prowizyą na organistę kościoła farnego miłosławskiego”³⁾

²⁾ Księga ochrzczonych i t. d. Kościoła miłosławskiego.

³⁾ Akta generalia kościoła miłosławskiego, dotyczące szpitala i jego majątku. Karta 1.

By scharakteryzować średniowieczne o walce z morowem powietrzem pojęcia, przytaczamy tu następującą piękną przez Lucyana Siemieńskiego podaną legendę: ⁴⁾

„Miłostław zabezpieczony od morowego powietrza.

„Za dawnych czasów, kiedy morowe powietrze sprzątało w Wielkopolsce tysiącami ludzi i już ta plaga zbliżała się do Miłostława, znalazł się jakiś pobożny starzec, który poradził oborać miasto i wieś przyległą Kębłów pługiem, ciągnionym przez dwoje ciołków, które które krowa na raz urodziła, a poganianym przez dwóch parobków także bliźniąt. Skoro to się stało, morowe powietrze choć naokoło sprzątało ludzi, do Miłostława nie przyszło i nigdy go nienawiedzi.“ —
Lucyan Siemieński mieszkał w Miłostławiu, tu więc pewno to podanie słyszał.

Przejdźmy do innych pomorów.

Biegunka, często, a zwłaszcza u dzieci, śmiercią się kończąca, grasowała w Miłostławiu i w okolicy n. p. w r. 1754. Bardzo zaś wielka drożyzna i ciężka zima dały się Miłostławiowi w r. 1756, w znaki.

Roku 1773 ospa zjadliwa srożyła się w Miłostławiu i okolicy.

Pomór na bydło kilka razy w XVIII. stuleciu dał się ludności Miłostława i okolicy w znaki. Wspomina o nim w r. 1749 testament ks. prebendarza Dwojackiego.

Bardzo wiele ofiar zabrała z całej Polski w r. 1848 cholera.

Zaraza ta i w r. 1848 pokryła całunem smutku Miłostław i okolicę. W miesiącach czerwcu i lipcu zaczęła się w Miłostławiu i w okolicy pokazywać biegunka. W sierpniu i w wrześniu wiele na nią umierało ludzi, a w październiku dołączyła się do niej zjadliwa cholera, która dopiero w końcu r. 1848 ustąpiła. Zmarłych, podług katolickich ksiąg kościelnych, wówczas na biegunkę w Miłostławiu katolików naliczyliśmy 22, a na cholere 35. Nadto było kilka wypadków śmierci na spazmy i t. p. choroby. Nie wszystkie zaś zapewno przez biegunkę i cholere spowodowane

⁴⁾ Podania i Legendy polskie, ruskie i litewskie zebrał Lucyan Siemieński. Poznań. 1845.

śmierci ofiary były z tem określeniem znotowane. Wielu też przecież pomarło żydów i coś ewangelików, a tych zliczyć, dla braku wskazówek, nie można.

Z groźniejszym wszelako skutkiem wystąpiła w Miłosławiu i okolicy cholera 1852 r. W parafii miłosławskiej zauważyliśmy przeszło 300 wypadków śmierci. Na początku tegoż roku szkarlatyna i chrosty zapędziły wiele dzieci do grobu, a pierwszy wypadek cholery jest w księdze pogrzebów dnia 28-go lipca zanotowanym. Umarł na nią wtedy, po powrocie z Ameryki, Ludwik Modlitowski, kapelusznik, 33 lat mający. On to prawdopodobnie tę chorobę z świata do swego rodzinnego przyniósł miasta. Srogię jej panowanie rozpoczęło się tu wszelako dopiero w sierpniu, a w październiku, prawie wyłącznie się tylko na mieście ograniczając, skończyło się zupełnie. Samych katolików umarło na nią 171. Nie mniejszą też stósunkowo była pomiędzy ewangelikami śmiertelność, a większą między żydami.

Pomiędzy innymi umarli tu wtedy na cholere pochodzący z Miłosławia Franciszek Szostakowski, nauczyciel z Kobylnicy pod Gnieznem. Czasami w jednym dniu 10 tutaj odbywało się pogrzebów.

u r. 1867 znów rozpostarła nad Miłosławiem cholera swe złowrogie skrzydła, ale mniej już jak w r. 1852 była zjadliwą.

8-go grudnia 1867, gdy już obawa cholery minęła, donoszą władze tutejsze o rozszerzaniu się tyfusu władzom wyższym. Do dnia tego powalił tu tyfus na łoża boleści 37 osób, z tych zaś umarło 8, wyzdrowiało 14, a pod opieką lekarską pozostało jeszcze 15 osobistości. Później więcej się okazało wypadków choroby. Sporadycznie zjawiał się tu tyfus i w latach następnych, zwłaszcza w r. 1868, głównie zaś napadał najbiedniejszą ludność.

W r. 1871 wdarł się do Miłosławia gość nowy, równie niebezpieczny, a w najlepszym razie twarze ludzkie specający. Mówimy tu o ospie. Do 27-go kwietnia tegoż roku było już 29 wypadków tej niebezpiecznej choroby, a 4 z nich zakończyły się śmiercią, 22 wyzdrowieniem, a 3 jeszcze walczyły z lekarską sztuką. Do 6-go lipca tegoż r.

było chorych 165, z tych umarło 23, wyzdrowiało 136, a 6 jeszcze cierpiało.

Jeszcze tego samego r. (1871) w jesieni, znów się tu zakradła cholera, ale tylko tam, gdzie ją nędza wabiła, w żalobną wchodziła gościń. Nie była jednak bardzo niebezpieczną.

W latach 1881 i 1882 po jednym przypadku plamistego tyfusu powiadamiają nas akta, ale za to w r. 1883 wybuchł plamisty tyfus w 6, a brzuszny w 20 rodzinach. W ogóle zachorowało nań do 20-go lutego 40 osób dorosłych i 28 dzieci, a w dniu tym znaczne jeszcze zauważono rozszerzanie się tego niebezpiecznego choróbska, które i w wsiach sąsiednich, a zwłaszcza w Bugaju i w Lipiu, utrwalić się chciało. Zamknięto szkoły i przedsiębrano wszelkie do zwalczania epidemii przepisane środki. To też 15-go maja nie wiadano już o żadnych chorych.

Innych zachorzeń epidemicznych na tyfus, na żarnice (odrę) i t. d. — nie będziemy tu wyliczać.

*Mieszczanstwo miłostawskie w latach 1568 do 1599,
1601 do 1626 i 1665 do 1685.*

Jeśli się tu obecnie co poredziesiąt lat nowe nazwiska w miejsce wymarłych, lub dokąd inną się przeprowadzających rodów pojawiają, to w końcu XVI. i w XVII. stuleciu do znikania starych, a do pojawienia się nowych, mieszczańskich familii więcej współdziałało przyczyn. Wymieniamy tu tylko ciągle wojny i zamieszki, ciągle pożary i trapiące, przerzedniające ludność epidemie.

By dokładniej czytelnika z nazwiskami dawniejszych mieszczan tutejszych, oraz z odnośnemi ubytkami i przybytkami zapoznać, przedstawię je w wyciągu z akt wójtowskich, burmistrzowskich i kościelnych.

*1. W latach 1568 do 1599 spotykamy w Miłostawiu
następujących mieszkańców:*

Babiarz, Bächerczyna, Balinator, Baran, Baranek, Bartoszewski, Benedykt, Bębenek, Bialek, Bienaszewski, Bienek, Biessaga, Bocian, Borowy, Boszkowski (nobilis),

Braxator, Brascator (mielcarz), Briki, Budziszewski, Burn, But, Bździna, Cieśla, Ciężki, Cichobak, Coquus, Cyrulik, Czasibak, Czech, Czętała, Cziesik, Czviet, Dolcator, Dopierała, Dorożala, Drziogon, Dułan, Dupka, Dupczyk, Dusza, Dybała, Dybizban, Dygan, Dyganek, Dymowski, Dziopa, Dzwonek, Egidius, żyd. Faber, Fedrifaber, Flak, Flaczek, Flussik, Funik, Funiczak, Galbessa, Gallus, Gawel, Gąska, Gil, Gilek, Glabowski, Gmerek, Golibroda, Gorazdo, Gromudzki, Gronek, Grzybowska, Gulczewski, Gurdzimina, Guz, Guzowicz, Guzek, Gwizdał, Herysz, Charchała, Chlebowski, Chmielarz, Choralis, Chybidziurka, Jałowica, Jarmuż, Kapidupa, Kapusta, Kazubek, Kepka, Kęsy, Kłębyszek, Klunik, Kmiotek, Kopacz, Kopiński, Kowalewska, Krawiec, Krerowski, Kruczek, Krupa, Krupka, Krzeszkowski, Krzymiński, Krzyżan, Kucharz, Kucziczki, Kuśnierz, Kuśnierkowski, Kwiatucha, Lam, Lampart, Lanius, Lapich, Laszek, Latosik, Liczykrupa, Lignifaber, Lipnicki, Lożilek, Lutfigulus, Łojek, Malachowska, Malik, Maliczka, Mańkowski, Markowianka, Markowska, Maruszewa, Maruszka, Maruszyna, Maruszczyk, Marzelik, Mędograł, Mikuszewski, Miłośnik, Mixa, Miela, Molendinator, Mollitor, Mrugała, Musiel, Musielak, Myśliwiec, Nadarzcicka, Nadmiskora, Nagabała, Nagnieciony, Narożny, Nasiadka, Niedbała, Niedziela, Niemiec, Nosal, Oczko, Oko niedźwieckie, Ołówny, Opiekły, Organista, Orzechowski, Ostrawska, Ozga, Oziarsko, Paniifax, Pellifax, Pichna, Piotrowski, Piscator, Pistor, Pizdeczka, Płaczkowski, Poczmieluch, Podoski, Pokora, Powroźnik, Przechlust, Raczlakowska, Radło, Rażny, Reszka, Rolka, Rybakowski, Sartor, Serajadek, Serojadczyk, Sitko, Skarzyński, Śliwina, Śmieszek, Smolarz, Smyk, Sosna, Stojak, Starzypietka, Stoszek, Stoszkowski, Suchywilk, Sukiennik, Surus, Świnka, Symphonister, Sypień, Szewc, Szotek, Szukała, Tabernator, Tabbor, Textor, Tłuszcik, Trestka, Trojan, Ulka, Weisło, Wędzimuszka, Wieczorek, Wilk, Wilczek, Wipas, Wirbicki, With, Wochatka, Wolny, Worawski, Wosiewiczyna, Wszędybył, Wujewa, Wujkowa, Wypych, Wyrwa, Zadorek, Zagabała, Zagabała, Zagadło, Zając, Zber-

kowski, Zdąn, Zdzieszanka, Złamany, Zopa, Zot, Żelazko, Żminda.

2. *W latach 1601 do 1626 wymienione są nazwiska następujących mieszkańców:*

Ambroży, Andrzej, Babiarcz, Babiarka, Baliński, Baranek, Bargieł, Bartel, Bartlik, Balwierz, Barwiecka, Bąbaj, Bąkowski, Bednarz, Bębenek, Białek, Bienek, Bieńkowa, Biesaga, Błaży, Bocian, Bocianik, Bogusławski, Boiński, Borowy, Boszkowski, Breissa, Brychowa, Brycezy, Burn, Burnik, Burniczka, Bury, Butlich, Cieśla, Ciężki, Ciężkojanka, Cichobak, Cornelius, Czapła, Czapławska, Czarnkowski, Czekąła, Czarny, Dąbrowa, Dąbiwiłk, Dulan, Dupka, Dusza, Dybała, Dygan, Działaczka, Farbierz, Filipek, Flak, Fortuna, Funik, Furman, Furmanek, Garbowski, Gaszczyński, Gawełek, Gąska, Gąszczanka, Giel, Gielik, Głęb, Głębik, Gnoimięso, Gorazdo, Gromacki, Gromaczyk, Gruchot, Grucki, Gryska, Gryszczyna, Grzegórz, Grzelac, Grzelczewa, Guz, Gwizdaj, Hachała, Herbrych, Hieronim, Charchała, Charchalina, Chlebowski, Chmielewska, Chudoświat, Jarmużek, Jaxa, Jeżewski, Jądryka, Jurkowa, Kamiński, Kantorek, Kapusta, Kazibót, Kępka, Kąsy, Kielbasa, Kłębek, Kłonik, Kolaski, Kopaczewski, Kostka, Kowal, Kozłowski, Krawiec, Krieger, Kruczyk, Krupka, Krygier, Krzecz, Kręciek, Krzywiński, Krzyżan, Ksiad, Kulka, Kuszewski, Kuśnierz, Kwapich, Kwiatucha, Lapich, Lapiszek, Lasak, Latosik, Ledworuch, Leniwa, Listopad, Luluś, Łojek, Łowiguz, Malarz, Malik, Marcinkowa, Marcinkowicz, Marzelik, Melka, Mędograł, Miał, Mielcarz, Miele, Mielka, Milka, Mikołajak, Mikuszewski, Mixa, Mrugała, Mucha, Musielak, Myśliwiec, Nadmiskorek, Nagnieciony, Namysł, Narożny, Naskręt, Nawrot, Niedziela, Niemal, Niklewna, Nitka, Niziołek, Nosalik, Oko, Olejnik, Ołowny, Organiścianka, Orzechowianka, Osełka, Osiecki, Osza, Paparuszka, Paparuszczyna, Papiernicka, Pasłowa, Pasternak, Pączka, Pączosznik, Pesiorowski, Piekielnik, Pielarz, Pierdoła, Pietruszyna, Piotraszczyk, Piotraszka, Piotrowski, Piskorzewski, Piwko, Pizonik,

Flachetka, Płaczkowski, Płóciennik, Poczmieluch, Podwiązka, Pokorzyna, Postawa, Potrzebowski, Poznańczyk, Przebiegala, Przybył, Przytuła, Psiara, Psiarek, Rabciga, Rabiszka, Radło, Reszka, Roborcyn, Rogacki, Roch, Rochowicz, Rochowa, Rolka, Rolczyk, Rościerski, Roszak, Rygas, Rychlik, Rymarz, Rzerzucha, Rzytko, Solatczyna, Szech, Sierojadek, Serwa, Siecha, Sierszeń, Sierszula, Sikora, Sikta, Sitko, Skówka, Skórczyna, Skorupka, Skrzypek, Ślązak, Ślusarz, Słaby, Śmieszek, Sobieraj, Sosna, Sośnianka, Sołtys, Sołtysowicz, Śpiewak, Sporny, Sroka, Staszek, Stawicki, Stefańczyk, Storzypięta, Strzelec, Sturgiel, Sturglich, Sukiennik, Światły, Sypień, Szalaczka, Szapielak, Szewc, Szott, Szot, Szotek, Szukała, Szukałka, Szutka, Taratyelta, Tłuścik, Trestka, Trojan, Twardochlebek, Walarówna, Walkowa, Wargowski, Wąs, Wcisło, Werwa, Wędzimucha, Wędzimuszka, Wieczorek, Wierzbowski, Wilczek, Wilczyński, Wilkowa, Włoczych, Wojtowicz, Wozidura, Woziwoda, Wyrwa, Wyszławska, Zabłocki, Zadorek, Zagabala, Zagubalka, Zając, Zdan, Złamany, Złamanik, Zabikról, Żminda, Żmindzik, Żmindka, Żywiołkowa.

3. Miłostawscy mieszczenie w latach 1665 do 1685.

Augustynowicz, Baranek, Bartlewicz, Bednarek, Biełek, Bieńkiewicz, Bogucki, Bniński, Borowski, Calvin, Calki, Całuj, Cichowicz, Cyrulik, Czapla, Czarny, Czerniecki, Dolatek, Dorożala, Duda, Dusza, Dulkowicz, Dwojak, Dybalski, Dymowski, Franciszek, Frąckowiak, Frechowicz, Furman, Gabriel, Garbał, Garbalik, Garbalka, Gawronek, Gawronowicz, Gąszczyna, Gil, Głogowski, Godań, Godańowicz, Graśie, Grefi, Grzelec, Harnas, Heris, Chlebowski, Igllicki, Jagiela, Jalańnik, Jaroszyk, Jaroszkowicz, Jaxa, Jaxik, Jebaskowicz, Jebasik, Jeżyński, Kaliski, Kamiński, Kania, Kieruzek, Kierzek, Klóska, Kluczka, Klupacz, Konieczka, Kopaczyk, Kościeński, Kraumarz, Krężolek, Królewczyk, Krzeszkiewicz, Kulawy, Kulesza, Kwapich, Kwapil, Lanius, Lewek, Ławicki, Maćdalski, Modmirek, Makowski, Maślanka, Mazur, Męczywół, Męczywołek, Musielak, Nadolski, Nawrocki,

Nix, Norek, Nożewnik, Nożewniczek, Ostrowski, Otomańczyk, Paskucki, Piętkowski, Piechowiec, Piechacik, Pilarz, Przybył, Rabizga, Rابيةżyna, Radołowska, Rapika, Retek, Rościenczyk, Rzerzucha, Rzeźniczek, Seryński, Skrobiróg, Sołtyska, Spruchowicz, Sroka, Strzelecki, Sypień, Ślązaczka, Ślęczoch, Świercz, Taszarz, Trainy, Trestek, Trojan, Trojanek, Warczwęga, Wędzimucha, Wieruszewski, Wilczek, Wlekło, Wolny, Wróblík, Wyręblak, Wysogrodzki, Zagórowski, Zasadny, Zasański, Zawacki, Zela, Zelka, Żelazko, Żywy.

16. Uwagi nad spisami mieszczan z lat 1568 do 1685.

Spisy w mowie będące nie obejmują nazwisk wszystkich mieszczan z lat wspomnianych, bo w pierwszym i drugim tylko właściciele nieruchomości i urzędnicy a w trzecim przeważnie procesownicy, zbrodniarze i także urzędnicy są wymienieni. Pochodzi to stąd, że źródłem dwóch pierwszych były akta wójtowskie, a drugich akta burmistrzowskie.

Co do imion ówczesnych mieszczan, to podpada nam, że ani jednego Bolesława, Władysława w ogóle żadnych imion słowiańskich, a raczej polskich krom Stanisława, nie natrafiliśmy. Bardzo też dziś rozpowszechnione imię Marya, nie było wówczas wcale znanem. Maryą była tylko Matka Boska. Maryanną wołano tylko szlachciankę Radołowską. Imion wyłącznie niemieckich, choć czasami dosyć wielu było napływowych Niemców, nie było wiele. Czy to się działo przypadkiem, czy też siłą polskiego ducha przemarodowieni cudzoziemcy z rozmysłem by się nie odróżniać tutejsze przybierali imiona, trudno orzec. Dość, że do r. 1685 nie było tu żadnego Fryca, ani Wilhelma.

Że zaś wówczas nazwiska rodzinne dopiero się ustalały, imiona powszechnie były znane i niemi odnośne osobistości tytułowano i wołano. Dla dokładnego zaś oznaczenia osobistości dodawano do imienia rzemiosło: Pisano n. p. sukiennik Franciszek, krawiec Stanisław, szewc Mateusz i t. d.

Jeśli szlachta często brała nazwę od posiadanego majątku, to u mieszczan i chłopów często przezwisko, choćby

nawet żartobliwe, było nazwiska początkiem, n. p. Cichobąk, Wędzimucha, Gnoimięso, Flak i t. p. Żoną Cichobąka wołano Cichobąkową, syna Cichobąkiem, córkę Cichobączkę, Wędzimucha, Wędzimuszyna, Wędzimuszek, Wędzimuszka.

Pomiędzy Polakami osiedlali się Niemcy, Czesi, a nawet Szkoci i Francuzi, wnet przecież wcielali się w tutejszą ludność.

Siłą liczebną i moralną mieszczan wzmacniali przeważnie okoliczni chłopci, przybysze z sąsiednich dóbr miłoślawskich, a nawet z innych majątków, np. z Kęblowa i z Winnogóry. Rzecz to pozornie dziwna, bo przecież powszechnie twierdzono, że chłop „poddany“ (subditus, glebae adscriptus) nie mógł się do miasta, ani nawet do innej wsi przenieść, bo był dziedzica własnością i dla tegoż, jak koń, lub wół przez całe życie pracować musiał. Gdy zaś swe miejsce rodzinne opuścił, dziedzic go ścigać i z powrotem do jarzma sprowadzać kazał. Przecież to ograniczenie wolności przeprowadzania się poddanych w aktach wójtowskich Miłośławia inaczej się przedstawia.

O szlachcie znów powszechnie pisano, że nie wolno jej było rodowego klejnotu brukać kwartą, łokciem, ani młótem, a mniej jeszcze igłą, lub szydłem, boby szlachectwo utraciła. Istniało podobno jakieś nawet w tym kierunku prawo, ale istniało prawdopodobnie tylko na papierze, albo Miłośław i tu stanowił wyjątek. Prawda, że obywatelom miłoślawskim szlacheckiego pochodzenia nie możemy udowodnić, że byli kupcami, lub rzemieślnikami, wiemy jednak że o kilku, że mielcuchy tu posiadali, a przecież nie byli tak bogatymi, by tylko dla siebie piwo warzyli.

Czytamy zresztą wyraźnie w aktach burmistrzowskich: „Anno 1670. „Przyszedłszy przed urząd nasz oboi Burmistrzowski i Wójtowski ślachtetny Jęmość Pan Stanisław Makowski skarży się naprzeciw ucziwemu Janowi Świerczowi Mieszczaninowi, Miłoślawskiemu o dług pewny któremu pożyczęł na furmankę w dobrej monecie talarów. półośmnasta na zwiezienie soli także y koni trzech do pomocy tegoż zwiezienia którym dorobkiem na pół się miał dzielić ieszcze nadto pożyczonym sposobem pożyczęł iemu na śledzie Czerwonych złotych jedenascie których nazad odebrał

ośm a przy nim pozostawa trzy. Pomieniony jednak Jan Świercz tym się broniąc, że ten te pieniądze kołmi Pana Makowskiego przez zimę powrócił także y na insze porządki które należą do furmanki. Co urząd Wojt. mianowany uważając te sprawę ponieważ Pan Świercz wziął na Swoje opiekę konie y pieniędzy tak wiele o których miał się zarobkiem dzielić nakazuje de facto, aby tę Summę oddał najdali niedziel czterech w tymże roku także y złotych dziesięć których jemu dał na owies dla tych koni y te ma oddać.“

Makowski trudnił się więc dla zarobku zwózka soli, czyli furmanieniem, a jednak wszelkie mu, jako szlachcicowi, wyliczają tytuły. Makowski mieszkał w Miłostawiu, bo przy każdym chłopie, lub szlachciciu pozamiejscowym tu tejsze akta zawsze miejsce zamieszkania przytaczają. Może jednakże Makowski nie był w Miłostawiu obywatelem w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz tylko gospodarczym urzędnikiem Górskiego; ale gdy szlachcic, urzędnik magnata, zarobkowaniem, furmanieniem się trudnił, nie miałaby biedna, w mieście mieszkająca szlachta, chętniej zarobkować, niż głód cierpieć?

Z posiadającej w Miłostawiu domy, lub rolę szlachty w końcu 16-go stulecia i w 17-go stulecia wymienić możemy:

Boszkowskih Stanisława, Wojciecha, Reginę i Zofię; Kowalewską Małgorzatę, Kuczickę Krysztofa, Lipnickiego Zygmunta, Małachowską Katarzynę, Nadarżickę Agnieszkę, Ostrowską Katarzynę, Bogusławską Reginę, Raczałkowską Annę, Bogusławskiego Piotra, Budziszewskiego Jana, Czarkowskiego Jana, Jeżewskiego Bartłomieja, Jeżewską Jadwigę, Kuszewskiego Marcina, Gulczewskiego Kaspra, Mikuszewskiego Piotra, Wyszławską Annę, Godanowicza Błażcia, Makowskiego Stanisława, Radłowską Maryannę itd. Szlachtę zaś, która nie miała własności i nie miała spraw kryminalnych do załatwiania, było tu bezwątpienia wiele więcej, ale jej imiona rodowe nie doszły do naszej wiadomości.

Wymienione powyżej nazwiska opiewają też w znacznej części, z kąd ich właściciele pochodzili. Żenienie się bogatych mieszczan z biednemi szlachciankami i biednej szlachty z bogatemi mieszczankami świadczy dostatecznie, iż pieniądz był już i wówczas dobrym mostem, po którym

przepaść, szlachtę od mieszczan odgradzającą, przebywać było można. Że zaś rzeczywiście takie ożenki tu zachodziły, udowadniają następujące fakty:

W r. 1573 mieszczanin Jan Ozga zapisuje małżonce swej, szlacheykance Katarzynie Małachowskiej, złt. p. 80. ¹⁾

Wr. 1574 szlacheyka Anna Rączlakowska, żona mieszczanina Adama Czątały, sprzedaje swój dom szlacheykance Nadarzieckiej, Agnieszce, wdowie po Jakóbie Śmieszku, bracie borowego. ²⁾

W r. 1578 sprzedają synowie po szlacheykance Jadwidze Mikuszewskiej, a żonie Stanisława Organisty, przypadającą na nich schedę, ojcu swemu Stanisławowi Organście. ³⁾

Gdy się Stanisław Organista powtórnie w r. 1579 żeni, znów bierze szlacheykę, Małgorzatę Kowalewską, za towarzyszkę życia. Ta zaś po śmierci jego idzie za Pawła Sukiennika. ⁴⁾

W r. 1650 szlacheyka Katarzyna Ostrowska zapisuje dom mężowi swemu Grzegorzowi Kowalowi. ⁵⁾

W r. 1604 mieszczanin Bartosz Głab i szlacheyka Regina Bogusławska, żona jego, robią testament na przeycie. ⁶⁾

W r. 1618 zabezpiecza mieszczanin Paweł Zdan na majątku swym żonie szlacheykance Katarzynie Podańskiej 33 złt. p. posagu. ⁷⁾

W r. 1601 poszła szlacheyka Anna Wysławska, wdowa po jakimś Janie Zalcjskim, powtórnie za mąż za Piotra Mielcarza. ⁸⁾

W r. 1609 występuje przed sądem wójtowskim szlacheycie Bartłomiej Jeżewski, jako mąż mieszczanki Jadwigi Organścianki. ⁹⁾ Dwa lata później tenże Jeżewski zrzeka się

¹⁾ Zeszyt I akt wójtowskich, karta 176.

²⁾ Tamże karta 131b.

³⁾ Tamże karta 165.

⁴⁾ Tamże karta 176.

⁵⁾ Tamże karta 202b.

⁶⁾ Zeszyt II akt wójtowskich, karta 36.

⁷⁾ Tamże karta 163.

⁸⁾ Tamże karta 13.

⁹⁾ Tamże karta 95.

na rzecz żony wszelkich w Miłosławiu nieruchomości.¹⁰⁾
i już następnego r. 1612 ucieka od swej żony.¹¹⁾

Obecnie udowodnić nam jeszcze wypada, iż poddani, czyli chłopci w Miłosławiu się okupowali, i że ich nietylko między mieszczanstwo zaliczano, ale nawet na urzędy miejskie wybierano. Wielu też mieszczan fabrykowali dzieci, n. p. Mikołaj Górski poddanym swym, z wdzięczności za wierną służbę, domy i t. d. w Miłosławiu darowując. Zaczniemy od drugich:

W r. 1604 darował „Urodzony Mikołaj Górski Pan i Dziedzic w Miłosławiu uczciwemu Franciszkowi Myśliwcowi, słudze i poddanemu swemu, plac z ogrodem na Motawskim, plac z ogrodem na Maciejewie i rolą na górkach na Maciejewie.¹²⁾

Myśliwiec dokupuje w r. 1609 na Maciejewie od Tomasza Pilarza dom z ogrodem, a sprzedaje w r. 1610 jeden z подарowanych mu przez Górskiego placów z ogrodem.

W r. 1623 nie żyje już Myśliwiec, w końcu Psiarki zwany, a synowie jego Psiarki, już nie słudzy, a tem mniej poddani, lecz mieszczanie, jak wszyscy inni, dzielą się cica majątkiem.

W r. 1606 ten sam Górski, darował dom z ogrodem woźnemu Piotrowi Mixie, słudze i poddanemu swemu. Dodać przecież wypada, iż ten poddany pański już w r. 1607 tutaj inny dom z ogrodem, choć był poddanym, od miasta kupił. Tak więc i Mixa stał się wolnym Miłosławia obywatelem.

Darowizn ze strony Mikołaja Górskiego było wiele, lecz mniemamy, że powyżej opisane przedzierzgnięcie się poddanych ze wsi na mieszczan dostatecznie charakteryzuje tutejsze stósunki społeczne na początku XVII. stulecia.

Wielu też poddanych Mikołaja Górskiego przez okupienie się w Miłosławiu, prawa tutejszego obywatelstwa nabyło. Niech tylko przytoczę:

1) Macieja Borowego. Śmieszka, który nawet radnym miejskim został,

¹⁰⁾ Tamże karta 103b.

¹¹⁾ Tamże kart. 107b.

¹²⁾ Zeszyt II akt wojtowskich, karta 44.

2) brata jego Jakóba Śmieszka, który się nawet, jak to wyżej wykazaliśmy, choć z pochodzenia chłop, z szlachcianką ożenił,

3) Franciszka Kołackiego z Orzechowa,

4) Stanisława Kęsego z Orzechowa i t. d.

Lecz i z innych, czasami nawet odległych wsi włościanie wolni, a nawet poddani rozmaitych panów do Miłosławia się sprowadzali.

Za ludzi wolnych po wsiach uważamy w pierwszej linii sołtysów, których kilku majątki, a zwłaszcza role w Miłosławiu nabyło i tu zamieszkało.

W r. 1602 posiada Walenty Sołtys z Winnogóry role i stodołę w Miłosławiu. Po nim zaś syn Adam i wnuk Maciej w Miłosławiu zamieszkiwali.

W ten sam sposób zostali obywatelami synowie Wiktorzyna Rygasa, sołtysa z B. Piątkowa.

W r. 1610 okupił się tutaj Jakób Krawiec z Pierzchna.

W r. 1607 kupuje Jan Zagabała z Ołaczewa od szlachcica Stanisława Boszkowskiego 2 kwarty roli. Rodzina Zagabałów licznie pomiędzy mieszczaństwem tutejszem już w przeszłym, XVI. stuleciu była tu reprezentowaną; widoczną więc i w tym wypadku, że pomiędzy miastem, a wsiami, nie było takiego przedziału, jak nam o nim często pisano. Tu jedni sprowadzali się ze wsi do miasta, inni wynosili się na wieś z miasta.

W r. 1618 kupuje robotny Wojciech Rogacki z Czeszewa ogród na Maciejewie.

W r. 1619 nabywa Stanisław Jędryka z Kębłowa, poddany Łukasza Kębłowskiego, ogród przy ulicy poznańskiej.

Z wyjaśnień powyższych wynika dalej, iż wielu .. mieszczan tutejszych rolnictwem się trudniło, jak to dawniej wszędzie po małych miastach bywało i jak się to dziś jeszcze miejscami dzieje. Rolnictwu poświęcali się tu przeważnie sprowadzający się z okolicy chłopci i szlachta tu zamieszkująca.

Natomiast dawniej już osiadłe mieszczaństwo i przybysze z po za granic kraju przeważnie rzemiosło uprawiali i handelkiem się trudnili. Każdy prawie obywatel samo-

dzielnie jakiegdyś prowadził przedsiębiorstwo, a tak zwanych dziś robotników prawie wcale nie znano.

O żydach na innem mówimy miejscu.

17. *Rólność w latach 1568 do 1686.*

Mało w aktach wójtowskich i burmistrzowskich znajdujemy w latach 1568 do 1686 o rólności wzmianek. Jednakże wskazówki te pozwalają nam kilka zanotować szczegółów.

Miejskie role tutejsze były pomierzone na „kwarty“, z których każda miała za pastwisko i gajówkę „przymiarek“, dalej na „ślady“ w „nowem polu“ czyli na nowinie.

Kwarty leżały ku Winnogórze, a w części i ku Gorzycom i ku Pałczynowi. Nadto na granicy pałczyńskiej ku Kębłowu były dwa kawały roli „wielkim i małym klinem“ zwane. Był także jeden większy folwark miejski „Zdąna“ i wiele wielkich i małych ogrodów, kilka chmielników i kilka sadów.

Gospodarowano w trzy pola: ozimina, jarzyna i ugor. Zawsze się jednakże tak urządzało, że wszystkie, ile możliwości, oziminy, jako i wszystkie jarzyny, a wreszcie i ugory ze sobą sąsiadowały.

Jako zboża ozime siano żyto i pszenicę, z jarzyn: groch, jęczmień, owies, tatarkę i proso. Wiele także lasu uprawiano.

Jak zaś uprawiano ziemię wywnioskować można z następującego ustępu z r. 1595:

„.....I tem darowała ta Dorota Piekelniczka tegosz Caspra Płociennika, bydłeni, co jedno jest y inszymi wszystkimi rzeczami, to jest pługiem, wozem, że który to Casper przerzeczony obiecał iei wszystko żyto zwieźć. oziminę, tatarkę, groch z sty roli, co go darowała y mają się na spól dzielić. I tem obiecał iei uprawić roly y otwrocić, przeorać, uwlicc y zorać na siew y zasiać żytem iei własnym....“

Z powyższego uwidocznia się, iż mieszczanie miłoślawscy w końcu XVI. stulecia bardzo starannie, nawet za starannie uprawiali pod żyto ziemię. Orali aż cztery razy, bo uprawienie roli, to jest pierwszą, odwrócenie drugą,

przeoranie trzecią, a zoranie na siew, czwartą órką. Dziś nie zadajemy sobie tyle z uprawą ziemi pracy: cztery órki na słabej ziemi uważamy nawet za błąd wielki, bo zupełnie sproszkowanie ziemi, nie służy żytni, a cztery razy orana ziemia nie może się odleżeć. Zresztą role tutejsze prawie wszystkie są przepuszczalne, suche, lekkie, bo je tworzy piasek z małą przymieszką gliny, a tylko ziemie mokre przeorywek wymagają.

Jeśli więc praojcowie nasi zbyt wielkimi órkami, inwentarz niepotrzebnie męcząc, bładzili, to w każdym razie przed ich starannością w uprawie ziemi czoło nam pochylić należy.

Owczesny pług, dziś jeszcze pod nazwą polskiego znany, z swą buszką, z krojem i odkładnią, dobrze ustawiony znakomitem był rolniczym narzędziem. Pługom ekarłoskim i innym, wielce dziś cenionym, w wielu kierunkach służył za model.

Miasto samo ról żadnych nie miało z wyjątkiem małych trawników, ogrodów i nieużytków. Ostatnich prawdopodobnie było dosyć wiele i służyły za publiczne pastwiska.

W aktach wójtowskich napotykamy tylko o jednym pastewniku miejskim wzmiankę,¹⁾ i o jednym trawniku miejskim przy Szubionkach,²⁾ a o drugim przy Nadolnej ulicy.

Z pobocznych gałęzi rolnictwa kwitło chmielarstwo, lecz o tem przy mieleuchach wspomniemy, i sadownictwo. Oprócz sadu pańskiego, który się na okół dzisiejszego pałacu znajdował, spotykamy jeszcze sad dosyć wielki przy folwarku Zdana, Czarkowskiego i parę mniejszych sadów. Tylko przecież o jednym czytamy drzewie owocowym t. j. o gruszy „Muszkateli,” która w tutejszej okolicy już prawie wcale nie jest znaną, a należała do lepszych gruszek latoowych. Dziedzic miał ogrodnika, a przynajmniej dom dla ogrodnika.³⁾

Oprócz koni i bydła rogatego hodowano także owce i trzodę. Owce miał prawie każdy mieszczanin rolę posia-

¹⁾ Zeszyt II, karta 230.

²⁾ Tamże, karta 190b.

³⁾ Zeszyt I, karta 109 i 114b.

dający. Owca polska nie była w paszy wybredną i nie cierpiała przez klimatyczne zmiany. Nawet w zimie, skoro tylko śnieg nie zupełnie pokrywał ziemię, wypędzano ją na pastwisko bez względu na to, czy była pogoda, albo śnieg, lub deszcz padał. Dawała też wiele wełny, którą w miejscu na sukno i odzież przerabiano. Zabita dawała ciepły kożuch i smaczne mięso.

Z drobiazgu raz tylko, w r. 1681 kaczki są wspomniane, a o kapłonach częstsze napotykamy wzmianki.

Jako o gęsiach, gołębiach i o innem ptactwie nie ma w aktach miejskich zapisków, to ta okoliczność wcale nas nie upoważnia do przypuszczenia, że takiego drobiazgu tu przed końcem XVII. stulecia jeszcze nie było.

18. Tytuły

używane w miłosławskich, na prawie magdeburgskim opartych urządach.

Jak wszystko na świecie tak i tytuły z czasem się zmieniają. Samo się zaś przez się rozumie, że nędzarza, żebraka nie można tak samo, jak potężnego króla tytułować. Pomiędzy pierwszym zaś a drugim są setki stopni, a trafiają się drażliwi ludzie, co się bardzo obrażają, gdy im się choćby tylko o jeden stopień niższy podaje tytuł, jak im się, w ich mniemaniu przynależy. O godnościach urzędowych, które u Niemców konieczniej zachować trzeba, nie mówię, bo u Polaków dodawanie urzędu do nazwiska w rozmowie nie zawsze jest używanem. Zresztą prawie już wcale nie mamy rządowych urzędów, a więc się zupełnie od tytułowania niemi naszych rodaków odzwyczajono. Postęp czasu przeciąga też nad nami socyalny strychulec, który wszystkie warstwy naszego społeczeństwa do równego sprowadza poziomu. Jesteśmy wszyscy „panami“, ale tu nazwa ani z greckim półbogiem, chochlikiem, ani „Panem“ znaną „Panamą“ nie ma styczności, choć czasami z jednym i z drugą przechodzi, tylko tego, co „panuje“, oznacza. Dziś żebrak skoro tylko ręki nie wyciąga i obdartaś co za grosz ostatni nadużył alkoholu i pod ławą spoczywa, sądzi, że mu się ubliża gdy go się „panem“ nie tytułuje. Na koperkach listów jesteśmy wszyscy z wyjątkiem książąt „Wiel-

inożnymi“ wymieniani, choć często bardzo „Małomożnymi“ się okazujemy. Przy magnatach dodajemy tylko „Jaśnie“, a przy książęcych nazwiskach umieszczamy tylko „Jaśnie Oświecony“. Księży „Wielebnym“ i „Przewielebnym“, a w rozmowie ustnej tytułujemy go staropolskim zwyczajem „Jego Mością“.

Uwydatniliśmy umyślnie obecne tytuły, by okazać różnicę tytułów z XVI. i XVII. stulecia.

Akta miejskie z owych czasów ściśle rozróżniają 3 stany, a mianowicie włościański, mieszczański i szlachecki.

Wieśniak każdy choćby był największym leniuchem jest *pracowitym*, rzadziej *roboczym* wypisywanym. Po łacinie *laboriosus*.

„Mieszczan znów, choćby największymi byli zbrodniarzami mianowano powszechnie *uczciwymi*, po łacinie *honesti*.

Szlacheckim nazwiskom dodawano przymiotnik *urodzony*, po łacinie *generosus*.

Dziwnie to brzmi ten tytuł „urodzony“, a zwłaszcza w przeciwstawieniu do „uczciwych“ mieszczan i do „pracowitych“ chłopów. Skoro ci bowiem nie są „urodzonymi“, to chyba są ułożonymi.

Tytuł „urodzony“ jest prawdopodobnie przejętym od Niemców, że zaś w mowie łacińskiej niestosownym się okazywał, nie oznaczano w niej szlachcica przymiotnikiem „natus“, ale *generosus*, co się i dziś praktykuje.

Pracowity, uczciwy i urodzony byli więc w drabinie tytułów świeckich 3 głównymi szczeblami, pomiędzy którymi wiele drobniejszych było stopni.

Niżej tytułu „pracowitych“ stali tylko Żydzi *niewierni*, po łacinie „*perfidii*“ i zbrodniarze, którym ich charakter za tytuł wystarczał.

Wyżej nad uczciwym stał „przezorny“, „*providus*“, jak zwykle najniższą służbę miejską, z chłopów pochodząca wołano.

Wysokie w mieście zajmującego stanowisko mieszczańska albo też większe mającego dla dodatnich czynów znaczenie nazywano *slawnym*, albo *slawetnym mężem*. Ostatni

przymiotnik rzadziej był używanym. Spotykaliśmy go też przeważnie tylko u kobiet. Po łacinie brzmiał on „*famatus*”.

Najniższym, szlachectwo oznaczającym stopnie, był *szlachetny*, „*nobilis*”. Oznaczano nim aż do drugiej połowy XVII. wieku urzędników gospodarczych, szlacheckiego pochodzenia, jako i wszelką, w mieście osiadłą szlachtę, zwłaszcza tę, co mieszczańki za żony pobrała, a w ogóle podupadłą szlachtę.

Szlachcica, który posiadał jeszcze majątek ziemski i jeszcze się na przynależnym stanowisku utrzymywał, lub jaki urząd państwowy sprawował, tylko urodzony, generosus, tytułowano.

Dla magnatów n. p. dla dziedziców Miłostawia wyszukiwano wyższej tytułacyi. Czytamy więc: „*Jego Mość Pan i Dobrodziej*”, a w łacińskim języku: „*Generosus Magnificus Dominus dux et haeres u Miłostaw*”.

Przy końcu XVII. wieku już spotykamy „*Pana*”, a raczej „*Panów*”. Upiększenie nazwiska tym kosmopolitycznym przydomkiem rozszerzać się zaczęło i rozszerzało się pospiesznie, a przy niem szedł „*Jego Mość*” w parze.

Z sporadycznych tytułatur w XVI i XVII. wieku przytaczamy jeszcze łacińskie „*Circumspectus*”, a przy młodzieńcach, „*discretus*” albo „*studiosus adolescans*”.

Że zaś ani żebraków bez tytułu pozostawić nie chciano, mianowano ich „*opatrznyimi*”. W powyższy sposób honorowano ludzi świeckich, natomiast księży zwano po polsku tak, jak dzisiaj „*Wielebnymi*”, i „*Pobożnymi*”, a po łacinie: „*Venerabilis*” i „*Honorabilis*”. Księża Kanonicy i Biskupi już dzisiejsze mieli tytuły.

Nadmienić nam jeszcze wypada, że do końca XVII. wieku ściśle przestrzegano odpowiednich tytułów i nikomu nie nadawano wyższego, co się dzisiaj czasami praktykuje.

19. Zestawienie nazwisk mieszczan z metryk chrzcin, ślubów i pogrzebów od r. 1756 do 1780.

Adamkiewicz, Ast, Bajetkiewicz, Berk, Betz, Będkowska, Bieńkowski, Biniakiewicz, Binkowski, Błachwitz, Bobrowicz, Bóbr, Boniatkiewicz, Brodnicki, Brudnicki, Brzemiński, Brzoski, Brzozowski, Buedorf, Buynowski, Cieślewicz, Cuprow, Cyłka, ks. prebendarz, Cymer, Czajkow-

ski, Czamański, Czerepowicz, Czyżewski. Daliski, Dąbkiewicz, Draganow, Draguński, Drażdzyński, Dziegiecki, Elich, Erensdori, Erfert, Ewaldowa, Fantowicz, Frumult, Fantowiczowa, Gaj, Gajór, Gawroniewicz, Gawroński, Gilski, Ginter, Gliński. Głogowski, burmistrz, Głaski, Głowicki, Godsllich, Grajek, Graś, Graškiewicz, Greski, Grobelniak, Grobelny, Grocholski, Gromniawski, Hanc, Hantzpol, Hardzalski, Hebka, Hening, Herdowski, Chądzyński, rektor szkoły, Chojnacki, Jankowski, Jasieninka, Jaworski, Jontz, Jukasz, Jurkiewicz, Kaczanowski, Kaźmierski, Kielma, Kiszewski, Klawiter, Knapkiewicz, Knol, Kokociński, Kołacki, Konikiewicz, Koniuszy, Kortelewski, Kostrzewski, Kowalski, Kozicka, Krakiewicz, Krysztofowicz, Kubicki, Kucharzewicz, Kuchnowska, Kuczyński, Kwapiel, Kwapiszewicz, Kwiatkowski, Lampartowicz, Lekszycki, Leśnicki, Lewandowski, Lewandowicz, Lewicki, Ley, Lisiecki, Lossow, Lurkiewicz, Łakowski, Łowicki, Łożyński, Łukaszewska, Maciejewski Mantej, Maślanka, Maślankiewicz, Matuszewski, Matuszczak, Mesman, Metelewicz, Michalska, Michałkiewicz, Michałowicz, Miejski, Mietlicki, Misiewicz, Modrowski, Modzyński, Molitowski, Moszczyński, Mrowicki, Mukelkow, Mularski, Musiołkiewicz, Musiołkowicz, Nadolski, Nawalski, Noskiewicz, Noskowiec, Norkowski, Nowacki, Nowaczyk, Nowicki, Nowosiński, Ograbisz, Olejnik, Ordon, Orłowski, Pacanowski, Pacikowski, Pardecki, Pawłowicz, Pełczyński, Perlikowski, Pietor, Piasecki, Piechocki, Piekarczyk, Pinkowski, Poch, Piotrowski, Pomarkiewicz, Poprawski, Poturała, Ptaszyński, Przydryga, Reginart, Rektorowicz, Remboski, Reszka, Reynhard, Ripper, Robowski, Rogowski, Rosiński, Różewicz, Ruszewski, Salkowski, Sapalski, Seltrauch, Simiński, Skrocki, Sławiński, Smoczyński, Smorawiński, Smurawiński, Śnieżyński, Sobota, Sobkiewicz, Sobkiewicz, Solecki, Sosnowski, Stawicki, Stawski, Strachowska, Strońska, Strych, Stypa, Suwaliński, Szmolke, Szotek, Sztanewalt, Sztrauch, Szulczewski, Ulański, Urbański, Warczygęmczyna, Waszdorff, Werner, Węciewicz, Węgrzynowicz, Więckowski, Wilkowska, Wilkoński, Witkowski, Witowski, Wolniewicz, Wolski, Wódke, Wolff, Wroniewicz, Wróblewski, Wrześniewicz, Wyszkowski, Zapęcki, Zbierski, Zgórecki, Zieliński, Zienkiewicz, Ziółek, Żołnierz.

Powyższy spis obywatelstwa miłosławskiego o tyle nie jest dokładnym, że nie ma w nim żydów, bo ci nie mieli z kościołem katolickim duchowej styczności.

Co do chrześcian zaś przypuszczamy, iż wszystkich osiadłych tu wówczas mieszczan obejmuje nazwiska, choć nie wszystkie imiona. Przypuszczać bowiem można, że w każdej rodzinie pomiędzy r. 1756 a 1780, a więc w przeciągu 24 lat, przynajmniej jeden członek się urodził, ożenił się, umierał, lub trzymał do chrztu dziecko, albo był świadkiem przy ślubie.

20. Kościół katolicki św. Jakóba — budynki i jego otoczenie.

Wystawiony przez Górskiego za czasów luterskich ś. Jakóba, kościół, o którym na innem miejscu wspomnieliśmy, zaczął się rujnować. Przyczyną tego były za ciężkie sklepienia, które rozpierały mury. Mury rozchodziły się i pękały, a rysy w nich i szpary coraz bardziej się powiększały. Nasuwała się przeto obawa, że gmach cały runie, a gdy się to podczas nabożeństwa stanie, zgniecie setki pobożnych. Policya zaczęła się tu, rzecz słuszną, mięszać, zaczęła szpary i szczeliny mierzyć, a gdy takowe bez ustanku progresywnie się zwiększały, zamknęła kościół 1817 r.¹⁾ Parafia, zubożona wojnami, nie mogła wówczas myśleć o odbudowaniu świątyni Pańskiej, zwłaszcza, że nie tylko miasto, ale i dobra tutejsze tak przez ciągle przechody, zakwaterowania się i kontrybucye wojsk francuskich, rosyjskich i pruskich ucierpiały, iż całe prawie były rudera; nadto niewidomy Józef hrabia Mielżyński już był wiekiem i smutnemi, bolesnemi wypadkami krajowemi złamanym.

Z kłopotu o dom modlitwy wybawił parafię miłosławską zaniedbany i opuszczony drewniany kościółek ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła na przedmieściu, Piaskami zwanem, gdzie dziś oficyna bugajska się wznosi. Pochylone ściany podparto sosnowemi drągami, dach wyreperowano, że zaś stojące obok lipy olbrzymie, z których już tylko jedna pozostała na pamiątkę, chroniły gmach cały przed wichrami i burzami, stał silnie, choć trzeszczał w wszystkich drzewa spójniach. Przeniesiono tu dotąd Sanctissimum i tu

¹⁾ Akta specialla kościoła miłosławskiego, dotyczące erekcyi.

się nabożeństwa parafialne przez lat 24 odbywały, w czasie tym zbierano fundusze na odnowienie kościoła.

Fundusze te składały się podług akt kościelnych:

„1) ze sreber kościelnych, sprzedanych dnia 17-go grudnia 1817, na co Władza Duchowna dnia 17-go listopada ej. a. zezwoliła, 893 tal. 10 sgr.

2) z dodatku śp. Starosty Józefa Mielżyńskiego, patrona, rewersem z dnia 24 czerwca 1818 r. uczynionego, w ilości 400 tal.,

3) z pozostałości po śp. ks. Jakóbie Małeckim, proboszczu miłosławskim, na odbudowanie kościoła dnia 22. lipca 1800 r. przeznaczonej w ilości 1421 tal. 18 sgr. 6 fen.,

4) z kompozyty 20 kóp żyta w snopie, jaką tutejsze dominium z folwarku Bugaj proboszczowi miłosławskiemu rocznie odstawić było obowiązane, a które od 1800 r. aż do 1819 r., a zatem z 19 lat ówczasowy proboszcz śp. ks. kanonik Eugeni Roesler na restauracya kościoła farnego był przeznaczył, wynoszącej według obrachunku kontroli obrachunkowej królewsko-regencyjnej z dnia 3. lipca 1825 r. — 1654 tal. 14 sgr.

Kapitały powyższe zostawały od swego początku aż do r. 1843, w którym restauracya kościoła rozpoczęto, w ręku i pod zarządem tutejszego dominium, które, jako ius patronatus mające, nie sposobem pożyczki, ale jedynie w celu administrowania ich zatrzymywało je u siebie.

Termin do wydania, na żądanie Jeneralnego Konsystorza Arcybiskupiego, przez in minus licytacya restauracyi kościoła naznaczono na 17. listopada 1842. Stawilo się tylko dwóch licytantów, Steinitz, budowniczy z Srody i dominium tutejsze. Ostatnie wiele więcej dawało gwarancyi sumiennego wykonania budowli, a mniej za nią żądając, zobowiązało się nadto ustawić w wieży zegar z oficyny pałacowej, wartości 100 talarów i ofiarować dwa obrazy wartości 200 talarów. To też, za zezwoleniem najwyższej władzy kościelnej i świeckiej, zawarto z Dominium, które tylko 5799 talarów za całą budowlę żądając, nie swój zysk, ale dobro parafii miało na celu, na początku 1843 r. prawomocny kontrakt. Restauracya kościoła rozpoczęta w r. 1843, już w roku 1844, stósownie do kontraktu, ukończoną została, tak że

już 22. grudnia tegoż r. odprawiono się w nim pierwsze nabożeństwo.

Kościół ten jest wewnątrz 105 stóp długi, a 39 stóp szeroki.

Reparacya zmieniła go o tyle, że ciężkie sklepienia zastąpiono belkowaniem, przez 4 sklepione filary podtrzymanem, że dano i zewnętrzne mocne filary, mur wzmacniająca, przebudowano piękną kruchtę, wzniesiono nad nią trochę za smagłą wieżyczkę, na której krzyż żelazny ku niebu swe ramiona wznosi, a w tychże pomieszczone szkła, łamiąc promienie słoneczne, kolorowe odrzucają światło. Poniżej krzyża osadzono zegar, który się dotąd na oficynie pałacowej znajdował. Zbudowano dalej wejście z przedsionkiem od strony rynku; skasowano nad zakrystyą kaplicę, a urządzono w jej miejscu łożę dla kolatora i jego rodziny. Wewnątrz o tyle zaszły zmiany, że tylko trzy pozostały ołtarze, wielki, także ołtarzem ś. Jakóba zwany; po północnej jego stronie boczny ołtarz ś. Krzyża, a po południowej ś. Józefa.

Okien podłużnych, a wysokich w stylu gotyckim jest 6, a mianowicie 2 po bokach wielkiego ołtarza i 4 w południowej ścianie, między filarami i na chórze. Ołtarze te opisuje ks. prob. Tułodziecki następująco: „W wielkim ołtarzu jest obraz wielki Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, pędzla obecnego patrona, Seweryna hr. Mielżyńskiego“, (aniołki nad Matką Boską się znajdujące domalował Kapliński; na dole po przeciwnej stronie jest wizerunek kościoła, jak przed restauracją wyglądał, umieszczonym). „W jednym z pobocznych ołtarzy, po prawej stronie, jest obraz ś. Józefa, a nad nim obraz Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi, także pędzla Seweryna hr. Mielżyńskiego. W drugim, po lewej stronie, znajduje się stary obraz ukrzyżowanego Pana Jezusa, a nad nim obraz Matki Boskiej bolesnej.“

Nad dachem na szczycie nad wielkim ołtarzem umocowano białego orła, którym burze i pioruny często miotają, ale ani go z jego stanowiska strącić, ani go pochylić, ani nawet poczernić nie zdołały. Kilka lat później, gdy już świątynia odbudowaną była i już się w niej nabożeństwo odprawiało, należało także nowe organy sprawić, gdyż stare, rozebrane przy przebudowywaniu kościoła, zaginęły; należało

dalej cmentarz, kościół okalający, uporządkować, oraz wznieść odpowiednią świątyni dzwonnice. Szczodroliwość i ofiarność Sewerynostwa hr. Mielżyńskich i dobra chęć parafii usunęły trudności.

Sprawa budowli organ wlokła się długo, bo takowe dopiero 26. lipca 1855 r. urzędownie przez nauczyciela tu-tejszego J. Graffa od organmistrza Ernesta Fabiana z Wilczaka pod Bydgoszczą odebrane zostały. Organy te kosztowały z furmankami etc. około 1500 talarów.

Równocześnie z budową organ odbywało się wznoszenie nowego w okół kościoła muru i dzwonnicy.

Dnia 10. stycznia 1850, sprawa ta już się tak posunęła, że król. regencya zrzeka się wszelkiego się do niej mieszania, jeśli budowle te hr. Mielżyński wykonywać będzie i żąda tylko, by je w końcu obwodowy budowniczy odebrał. Do rozporządzenia tego dołącza 12. marca 1850 r. landrat wrzesiński, Baerensprung, notatkę, iż lepiej będzie, gdy się dozór kościelny do mających być wykonanych budowli wcale mięszać nie będzie, bo hr. Mielżyński tak się szczerze niemi zajmuje i tyle pod każdym względem daje gwarancyi, że nie dobrzeby było mu przeszkadzać. Należy się tylko naprzód co do pokrycia kosztów porozumieć.

Wnet też zawarł Seweryn hr. Mielżyński z ks. prob. Tułodzieckim wymagany przez landrata układ. Stało się to 17. kwietnia 1850 r.

W układzie tym wynoszą koszta budowli, podług zatwierdzonego przez władzę duchowną kosztorysu 2120 talarów, a parafia dała 1239 tal., resztę dołożył Patron.

28. listopada 1854 już stał gotów piękny mur cmentarny, już też upiększała miasto w gotyckim stylu wzniesiona dzwonnica, ale nie zawieszono w niej jeszcze, dla spóźnionej pory, dzwonów. Dopiero w maju 1855 na nowel dzwonnicy dzwony melodyjne swemi spiżowemi sercami do parafian tutejszych przemówiły.

Tak powstały, dzięki ofiarności i artystycznemu gustowi Seweryna hr. Mielżyńskiego, dzwonnica i mur, cmentarz kościelny okalający owe podziwiane przez obcych ozdoby kościoła i miasta tutejszego.

Dzwony tutejsze opisuje ks. Tułodziecki następująco:

„W dzwonnicy zawieszono są cztery dzwony, a mianowicie: 1) Największy imieniem Mieczysław, przelany ze starego nadfłuszonego w roku 1850 dnia 30-go września przez dzwoniarza Fryderyka Szulca z Chełmna, waży 8 centnarów 80 funtów i ma napis następujący:

„Mieczysławie, twoje jęki
Niechaj głoszą nasze męki,
Aż Bóg siłą swej prawicy
Zgoi bóle tej ziemi.“

2) Drugi mniejszy dzwon jest starodawny, o czym napis składający się z kilku liter starogotyckich, u nagłówka umieszczony, jako niemierniej i ta okoliczność świadczy, że z powodu dość głębokich wydrążeń przez serce sprawionych, kierunek tegóż serca pierwotny już raz zmieniono, ale kiedy? o tem i najstarsi parafianie nie pamiętają. Liter gotyckich znaczenia odgadnąć trudno, gdyż niektóre z nich, w pierwiastkowym już laniu skażone, nie dosyć są wyraźne. Odmianą pierwotnego kierunku serca dzwon na pięknym bardzo dźwięku swoim nic nie utracił. Waga dzwonu tego nie jest wiadoma; pod względem obszerności ma on u dołu 33 i pół cali średnicy, a 2 cali wysokości. O jego poświęceniu i imieniu żadnej nie masz wiadomości.

3) Trzeci dzwon imieniem Bolesław, przelany ze starego znacznie nadfłuszonego w jednym dniu z pierwszym, waży 2 centnary 80 funtów i ma napis następujący:

„Dzwoń, Bolesławie, dzwoń,
Bogu cześć, ludziom pokój.“

4) Czwarty mały, stary, bez napisu, służący do wstępnego przedzwonienia dla umarłych, waży 40 funtów; ma on według opowiadania pochodzić z kościółka prebendalnego, ad ss. Petrum et Paulum na przedmieściu „Piaski“ (dziś folwark Bugaj).

Prócz powyższych czterech dzwonów posiada kościół jeszcze 2 niewielkie, starodawne, bez napisu, z których jeden tak nazwany „sygnarek“ zawieszony w wieżyczce na kościele, waży około 60 funtów; a drugi ważący 40 funtów i pochodzący także z kościółka prebendalnego, który w kościele stał bez użytku, pożyczono z wiedzą patrona i kolle-

gium kościelnego tutejszej szkole katolickiej, gdzie we wieżycze umieszczony, na cele szkolne służy.“

W powyższy sposób wyliczył i opisał ks. prob. Tułodziecki około r. 1860 dzwony, krótko wszelako przed jego śmiercią, w r. 1875, spadł z wieży 60 funtowy sygnarek, nie poniósłszy żadnego uszkodzenia. Że zaś tenże sygnarek obecnie za ciężki na wieżyczkę uznano, a na cmentarzu za miastem żadnego nie było dzwonu, który by ciało na miejscu wiecznego spoczynku powitał, dotychczasowemu sygnarkowi tę czynność poruczono, a jego miejsce zajął na wieżycze czwarty, 40 funtowy stary dzwonek z dzwonnicy. W ten sposób tylko 3 dzwony w murowanej dzwonnicy pozostały.

Jedynym zarzutem, któryby powyżej wspomnianemu obmurowaniu cmentarza kościelnego uczynić można jest ten, że względem na piękno, symetryą i praktyczność ustąpić musiał wzgląd na majątek kościelny. Mur nowy posunięto bowiem, zwłaszcza z południowej strony, bliżej kościoła, by wszędzie był równo od kościoła oddalonym, by się nabożni przy procesyach na okół kościoła nie rozszerzali w szerszem, a nie cisnęli w węższem miejscu, przez co znaczna część od cmentarza odpadła.

Oprócz pięknego, a wspomnianego już w wielkim oltarzu obrazu Matki Boskiej, obrazu ś. Józefa i znajdującego się nad nim w przezroczu drugiego obrazu Matki Boskiej, pędzla Seweryna hr. Mielżyńskiego, spotykamy jeszcze jako podarek tegoż dobroczyńcy kościoła „2 obrazy roboty rzeźbiarskiej do procesyi sprawione przez J. W. P. hr. Mielżyńskiego, patrona kościoła, dalej „Antypedium z pereł, bogato ozdobione ręką J. W. P. hr. Mielżyńskiego“ (Mowa tu o Sewerynostwie hr. Mielżyńskich. Patrz protokół wizytacyjny ks. dziekana Twardowskiego z d. 10. maja 1860 r.)

Dalej podarował tutejszemu kościołowi, po odbudowaniu jego w r. 1845, Maciej hr. Mielżyński 4 bardzo piękne kosztowne i trwałe konfesyonały i 2 także bardzo piękne, konfesyonałom odpowiednie, dębowe szafy ze zniesionego klasztoru w Woźnikach. Gdyby tylko powyższe od hr. Mielżyńskich pochodzące znajdowały się tu podarki, jużby im parafia tutejsza wieczną była winną wdzięczność,

ale przecież cały kościół ich głównym nakładem i za ich staraniem odbudowanym i utrwalonym został.

a) Kościół ś. Jakóba.

O kościele ś. Jakóba przed 1555 r. bardzo mało mamy szczegółowych wiadomości. Księgi bowiem urodzin, ślubów i śmierci albo się przy pożarze kościoła i plebanii spaliły, albo je pastorzcy protestanccy zniszczyli.

Dowiadujemy się tylko z akt grodzkich, pyzdrowskich, że tu w latach 1393 i 1396 był jakiś ksiądz Dobrogost plebanem. W r. bowiem 1393 występuje w jakimś procesie Włost, dziedzic Główczyzna, jako zastępca stryja swego, Dobrogosta, plebana Miłosławskiego, a na Główczyźnie współdziedzica. W r. zaś 1396 Piotr Gorzycki w sprawie przeciw Bogumiłowi pomiędzy innymi i Dobrogosta, plebana z Miłosławia, za świadka przywoździ.

Dowiadujemy się dalej, że w r. 1432 był tu plebanem Boguchwał. Na tegoż bowiem, jako zarządcy kościoła ś. Jakóba, imię zapisał (strenuus) Tomisław z Miłosławia 8 grz. gr. szer. pragskich rocznego czynszu na swych także dobrach chwalibogowskich. Kapitał ten był przeznaczonym na fundacyę wikaryatu.¹⁾

Wyczytujemy także, że w r. 1459 był tu jakiś Piotr duszpasterzem. W części bowiem III. „kazań średniowiecznych“, zebranych i omówionych przez profes. Aleksandra Bruecknera²⁾ napotykamy „Kazania dla ludu Piotra z Miłosławia“, („Fratris Petri de Myloslaw“). Ów Piotr był więc, jak się to tu powszechnie działo, poprzednio zakonnikiem prawdopodobnie Franciszkaninem z klasztoru pyzdrowskiego. Kazania jego odznaczały się, jak prof. Brueckner pisze, „krótkością, przystępnością, urozmaiceniem treści...“ Nie też dziwnego że bardzo wielu, w cudze się strojąc piórka, kazania te przepisywało. Jako kopistę pomiędzy innymi przytacza prof. Brueckner Jana z Słupcy. — Podług księgi beneficjów dyecezyi poznańskiej miał w r. 1510 pleban miłosławski z miasta Miłosławia i z Kozubca dziesięciny

¹⁾ Poznań. Arch. Consist. Acta cans. d. a. 1513.

²⁾ Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział Filologiczny. Serja II. Tom X. 1897.

i meszne pobierać. Z Girzyc natomiast, z Kębłowa i z Lipia tylko meszne mu się należało. Większe Chwalibogówko (Major Chwalibogówko) płaciło rocznie, jak to gdzieindziej nadmieniam, 8 grzywien, a mianowicie 4 księdzu plebanowi i 4 ks. Wikaryuszowi w Miłosławiu. Także wspomniane już Lipie miało ks. Plebanowi 2 grzywiny rocznego czynszu wnosić, ale nigdy nie wносиło. Murzynowo Borowe, czyli Murzynowko, dziś na Eschenwalde przechrzczone, było zobowiązane dostarczać na rzecz tutejszego kościoła dwie sześćdziesiątki (duae Sexagenae) zboża (?), ale obowiązkowi tego nie spełniało.³⁾

Z powyższej przytoczonego źródła dowiadujemy się dalej, iż w r. 1546 Wojciech Pępowski, dziedzic dóbr nietrzanowskich, zapisał na tydzień na rzecz plebana i wikaryuszy miłosławskich 8 grzywien rocznego czynszu. I ten zapis ma się in libro resignationum Andrzeja hr. na Górcę znajdować.

Powyższy dochód kapłanów tutejszych upadł już dawno, wyszło w ogóle bardzo wiele starych źródeł, kościołowi tutejszemu służących, a powodem tego głównym była spowodowana, a raczej dokonana przez Górskiego zmiana kościoła katolickiego na protestancki. Nie istnieli proboszczowie, ani wikaryusze, upadł więc obowiązek płacenia im czynszów.

Nie minęło jednak lat 80, a znów przywrócono katolikom ich świątynię. Stało się to zaś d. 2 stycznia 1629 r.

O ważnym tym wypadku znajdujemy w „Aktach Kościoła Miłosławskiego dotyczących Tradycji Kościoła i Probostwa“ notatkę, którą dosłownie przytaczamy:

„Dnia 2. stycznia 1629 r. w Miłosławiu Assekuracya czyli Zapewnienie J. W. Macieja Łubińskiego, Biskupa Poznańskiego, J. W. Panu Łukaszowi Górskiemu, dziedzicowi na Miłosławiu, dane następujące słowa:

„Maciej Łubiński, z Bożej łaski Biskup Poznański, wiadomo czynię tem pismem mojem, komu to wiedzieć należy, że doznawszy osobistej powolności i uczynności J. W. Pana Łukasza Górskiego, dziedzica na Miłosła-

³⁾ Akta Kościoła Miłosławskiego, dotyczące fundacyi kościoła i probostwa.

wiu, że on, lubo będąc *Diversae Religionis*, na żądanie jednak moje przywrócił sam dobrowolnie kościół wspomnianej majątności swojej od lat ośmdziesiąt przez Hercezę wiołowany, Księdzu Mateuszowi Bucciusowi, terazniejszemu Plebanowi swemu. A chcąc wzajemną ludzkością i powiną wdzięcznością to J. Mci kompensować, daję tę Assekuracyę moją J. Mci upewniając go, że tak od terazniejszego Księdza Plebana, jako od innych po nim następujących nie będzie na większe i prowentu do tego kościoła, choćby też *Succesu temporis* Fundusz oryginalny (o którym teraz obydwie strony nie wiedzą) znalazł się wyciągany, ani o nie prawem trudniony na te, które teraz są między mianowane i przez mnie utwierdzone, a mianowicie za wspólną umową i postanowieniem tegoż to J. M. Pana Łukasza Górskiego z pomienionym terazniejszym Księdzem Plebanem Miłosławskim. J. Mci Pan Górski i jego Sukcessorowie Księdzu Plebanowi i jego Sukcessorom Plebanom Miłosławskim względem dziesięciny z majątności swojej Miłosławskiej Folwarkowej submitując się i wiecznemi czasy obiecuje dawać za każdy rok dwadzieścia kóp. żyta przy uprzątaniu zbóż z pola i do tego na każdy miesiąc beczkę piwa do roku ze dworu; role i łąka jako z dawna przynależą do kościoła i jako minister luterski trzymał, puszcza. Ryb na półmisek na Piątek i Sobotę w każdy tydzień przez rok temuż Księdzu Plebanowi pozwala; mieszczanie też rólnicy, każdy z kwarty roli z osobna za rok po jednemu wiertelu żyta, i z Śladów pod borem także względem mesznego dawać powinni będą, a poddani ze wsi tak, jak dotąd dawali, a Ksiądz Plebean niema J. Mci, ani poddanych jego o retenta trudzić, których przez te lata jako ten kościół był in heresi in usu nie był. To też waruję jako Biskup, że ius Patronatus tego kościoła J. M. Panu Górskiemu jako dziedzicowi tego miasteczka, podług tego, jako przodkom jego służył, należeć ma, ani to prawu jego szkodzić ma, że antecessor mój, J. M. Ksiądz Opaliński ad negligentiam Patroni terazniejszego Plebana podał, na co dla lepszej pewności i wiary podpisują się i pieczęć moją przycisnąć kazałem.

Dan w Miłosławiu dnia wtórego stycznia, którego kościół pomieniony przez J. M. Pana Górskiego był oddany i przez nią na ten czas Biskupa Poznańskiego odebrany Ru. 1629. Subscriptotalis. Maciej Łubiński, Biskup Poznański (Locus Sigili).

Tudzież tego samego roku i dnia także między tymże J. M. Panem Łukaszem z Miłosławia Górskim, dziedziecem na Miłosławiu, z jednej, a Księdzem Mateuszem Buccusem, Plebanem na ówczas Miłosławskim, z drugiej strony, w przytomności tegoż J. Wo. Księdza Macieja Łubińskiego, Biskupa Poznańskiego, względem prowentów do kościoła miłosławskiego należących, komplaniacya zupełnie poprzednią ugodę powtarzająca, nastąpiła.

Pierwszy proboszcz, Mateusz Bucki, z łacinska, jak to wówczas było w zwyczaju, Buccusem się podpisujący, poprzednio proboszcz w Winnogórze, był wielce czynnym, gorliwym, świątobliwym kapłanem. Bez trudności też kościół i parafią do katolicyzmu przeprowadził, bo mieszczanie w znacznej części tylko pozornie przeszli na protestantyzm, a lud wiejski rdzennie katolickim pozostał. Urządzenie wewnętrzne kościoła, jak budowanie bocznych ołtarzy i sprawianie kościelnych sprzętów, byżym postępowało krokiem, bo ofiarność była wielką.

W r. 1654 spotykamy tu już ks. Szymona Stanisława Wrzeskiego proboszczem.

W r. 1656, gdy w Miłosławiu morowe powietrze zapłonowało wyniósł się ks. Wrzeski wraz z mieszczanstwem do lasu, jednakże nie uszedł zarazie, bo jeszcze w październiku zachorował, ale wnet wyzdrowiał. Już bowiem chrzcił znów dzieci d. 7 lutego 1657 r. Za jego też duszpasterstwa ks. biskup poznański Wojciech Tholibowski, poświęciwszy d. 15 lipca 1659 r. kościół ś. ś. Piotra i Pawła i ołtarze tamże, poświęcił d. 16. lipca cztery nowe ołtarze w kościele ś. Jakóba, a mianowicie:

Ołtarz Wielki na cześć (in honorem) Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w którym to ołtarzu są umieszczone relikwie ś. ś. Męczenniczek Benigny i Konkordyi, oraz pięciu braci Polaków; w drugim, na cześć Anioła Stróża ustanowionym, a przy zakrystyi się znajdu-

lącym ołtarzu złożono relikwie ś. M. Wiktoryi; w trzecim, na cześć Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ufundowanej, a na przeciw poprzedniego się znajdującym ołtarzu, zawarto relikwie ś. ś. M. M. Kascyla i Maryana; w czwartym wreszcie, pobok trzeciego na cześć ś. Stanisława Biskupa, znajdującym się ołtarzu, ulokowano relikwie ś. ś. M. M. Piusa i Placyda.

Po odejściu z Miłosława do Czeszewa ks. Wrzeskiego sprawuje Sakrament Chrztu św. ks. Hipolit wikaryusz. Po raz pierwszy spotykamy go tu d. 21 czerwca 1661 r., pełni obowiązki duszpasterza, a 2 lata później d. 1. listopada roku 1663. ks. Adama Szoltyszewicza, także zakonniki (pater).

Księżda tego księgi kościelne tylko z imienia zawsze przytaczają. Może być że to było imię zakonne. Tak samo akta burmistrzowskie tylko zawsze księżda proboszcza Adama, dziekana pyzdrowskiego wspominają, aż wreszcie w r. 1675 w skardze o dług przeciw Urbanowi Strzeleckiemu nazwisko Szoltyszewicz podają.

Za czasów ks. Szoltyszewicza w r. 1667, odbyła się wizytacya kościoła miłosławskiego, na której przez ks. Wrzeskiego uwydatnioną a w bliskości Czeszewa i Orzechowa leżącą łękę proboszczowską wyszczególniono.

Z ks. Aćmą Szoltyszewiczem po raz ostatni spotykamy się d. 11. listopada 1677 r. Był więc tu proboszczem przeszło lat 14.

Ks. proboszcz i dziekan Adam Szoltyszewicz umarł, albo opuścił Miłosław w r. 1678, a zaraz w tymże roku ks. Wojciech Wesołowski zarząd parafii miłosławskiej obejmuje. Ksiądz Wesołowski był także zakonnikiem. Jako proboszcz wiele tu doznał przykrości, bo dla panującej biedy musiał także za pomocą władz ściągać niektóre należytości.

Gdy pasterz ten jako proboszcz urzędować zaczął, zaraz się spisaniem do bractwa należących sreber kościelnych zajął:

„Rejestr srebra Kościelnego, Różańcowego i innych ornamentów, do tegoż bractwa należących za direkcyi Wielebnego Ks. Wojciecha Wesołowskiego, na ten czas Plebana miłosławskiego, spisany przy obecności J. Mści Pana Mikołaja Mycielskiego, Wojskiego, Kaliskiego, tudzież przy bytności Sławetnych Panów

mieszczan miłosławskich, jako Macieja Cyrulika, burmistrza, Jana Ciela, wójta Wawrzyńca Jaxy, Floryana Bazelewicza, Błażeja Trafnego, Franciszka Kaliskiego, w obecności Wojciecha Dybalskiego przysięgłego pisarza. Naprzód:

Korony dwie Najświętszej Panny Maryi i Jezusa Pana, na których koronach jest kamieni po siedm, tablic pięć wybijanych misternie Sanctissimi Rosarii, pasów cztery srebrnych, dwa małych, trzeci pozłocisty, wszystkich in numero siedm, ósmy w koła młyńskie; we czterech pasach srebrnych jest sztuk sto i pięćdziesiąt, w pierwszym pasie złocistym sztuk 47, we dwu paskach małych sztuk 56 znitowanych. Pas w koła młyńskie jest sztuk dwadzieścia kół i sześć perełek małych, sznurków trzy, item dwa sznurki i kryształowe paciørze wielkie, czternaście dziesiątków. Dziecinka kryształowa, sznuryszek koralików, koral, przy których jest kryształów cztery i sznurek przy nich wisi talar pozłocisty i krzyżyk złoty z rubinami, sznurek koral, paciørki z perłowej macicy dwoiste, między którymi jest działek mosiężnych piętnaście, pierścionków złotych z rubinami dwa, pierścionków srebrnych dwa pozłocistych i jeden srebrny, krzyżyków trzy srebrnych, czwarty pozłocisty, piąty złoty; tabliczka niemala pozłocista, na której jest twarz Salwatora, trojak Polski z uszkiem, paciørki proste, tabliczka mała z Imieniem Jezus, nóżki srebrne wiszące. Tabliczki małe dwie jur oblati. Tablic większych cztery, nóżek srebrnych para druga, świat i gwiazda srebrna, welum srebrne złociste, krzyżyk srebrny i pierścionek i koraliki na srebrnym łańcuszku i kasek łańcuszka srebrnego. Perel sznurków dwa, pierścionek turkusowy złoty, języczek srebrny, znowu pierścionek srebrny z guziczkiem. Za uszniczek dwie z kamyszkami szklannemi, pozłociste dziecię srebrne.

Działo się w Plebanii Miłosławskiej 17. Decembris.

Mycielski Mikołaj, wojski

Andrzej Zberski.

Znalazło się nad rejestr srebra Różańcowego krzyżyki dwa srebrne, paciorkalik srebrny, na którym imię Jezus, pierścionków dwa srebrnych, koraliki dwa sznurki, przy nich krzyżyk srebrny, Item koralików dwa sznurki prostych, paciorki bursztynowe, Agnus Dei.

Mycielski Mikołaj, wojski.

Podług starego rejestru nie dostaje tablicy większej srebrnej, tabliczki pozłocistej, Votum srebrne złociste, pasów srebrnych trzy, o których taka wieść, że miał dać nieboszczyk Xiądz Dziekan dwie pary na kielich, trzeci na tablicę.

Mycielski Mikołaj, wojski.

Do tego srebra dał Sławetny Łukasz serce i tabliczkę srebrne. P. G. Panna Garczyńska tablicę srebrną, Zofia Szoltyska koraliki srebrne.

Tegoż dnia spisany jest inwentarz należący do Plebanii miłosławskiej, odebrany po nieboszczyku Księdzu Dziekanie, to jest wołów para i krowa.

Z powyższego wykazu widzimy, iż mimo wojen, bezustannych załóg wojskowych, epidemii i pożarów, praociocowie nasi sownie drogiem wówczas srebrem Świątynię Pańską przyozdabiali i zaopatrywali.

Lecz wróćmy do wikaryusza i altarzystów:

W r. 1677, ale tylko w tym roku, był altarzystą literatów zakonnik ks. Józef Galisz.

W r. 1678, lecz akże też tylko w tym roku, zakonnego księdza Kazimierza Janiszewskiego, 9 maja i 13 czerwca, napotykamy wikaryuszem.

Już przecież 20 i 27 czerwca 1678 r. ks. Łukasz, zakonnik, proboszcz czeszewski czasowo tu wikaryusza zastępuje (Parochus Czeszewiensis pro tunc Vicarius Miłosławiensis). 23 marca 1685 występuje jako chrzestny ks. Adam Mieloszewski, kapelan „dworski“.

Po ks. Wesołowskim dzierzył tu godność proboszcza ks. Bartłomiej Jan Kudlinski, i wytrwał na tym posterunku, aż go w r. 1708 dzuma z niego strąciła. Za czasów proboszcza Kudlińskiego chrzci kilka razy w latach 1693 i 1694 ks. Franciszek Gielski, tytułując się komendarzem miłosław-

skim. Gielski był Miłoślawiakiem. W latach zaś 1694 do 1696 był wikaryuszem ołtarzystą ksiądz Piotr Olszacki, zakonnik. Równocześnie, lecz tylko w r. 1696, był tu wikaryuszem ks. Michał Stanisław Bolinowicz. W r. 1699 i 1700 był już wikaryuszem ks. Bartłomiej Bodański, zakonnik. W r. 1705 i 1706 zauważymy dotychczasowego administratora parafii winnogórskiej ks. Stanisława Klęskiego ołtarzystę.

Gdy ks. Kudliński życie zakończył, władza duchowna parafię tutejszą ks. Kandydowi (Candidus) Nadolińskiemu, lektorowi ś. teologii zakonu koadziurzejskiego konwentu poznańskiego, jako komendarzowi powierzyła. Ks. Nadoliński zawiadowywał nią do marca 1710 r.

Następnym zaś proboszczem aż do r. 1721 natrafiamy ks. Mateuszo Słupeckiego.

Udzielona temu kapłanowi prezenta mieści w sobie wierny obraz ówczesnych stosunków parafialnych, dla czego ją przytaczamy:

„1710 r. d. 1. marca w Miłoślawiu.

„Prezenta do Kościoła Farnego Miłoślawskiego przez JMci księdza Waleryana Suchowskiego, kanonika włocławskiego, naówczas dziedzica Miłoślawia, JMci księdzu Mateuszowi Słupeckiemu, plebanowi czeszewskiemu dana i jego tylko ręką z przyciśnieniem pieczęci podpisana w następujące słowa:

Niżej podpisani widząc znaczną ruinę kościoła parochialnego pod tytułem Ś. Jakóba w dobrach naszych dziedzicznych miasteczka Miłoślawia, a to bez obecnego pasterza, a ustawicznych komendarów, chcąc tej ruinie subvenire et promotioni Cultus Divini suffragari, promowaliśmy przez prezentę naszą JMci księdza Mateusza Słupeckiego, plebana czeszewskiego, do tego kościoła za Dyrektora. i prezentę daliśmy. Za którą przybywszy w dom nasz do Piątkowa, JMci ksiądz wzwiź wspomniany dziękując nam za ten Respekt, allegując, iż plebania Miłoślawiska bez klótni byłoby nie mogła z tej racyi, że są role niektóre kościelne między mieszczanów rozdane podczas komendy różnych księży komendarzów, zakonników, jako to Polko za topolami, Różańcowe kwarty trzy z przymiarkami i ogrodem za miastem także na niektórych gruntach miejskich

długi są własne kościelne. Wykazawszy w powyższem, w jakim nieładzie był majątek probostwa tutejszego na początku r. 1710, dalszych szczegółów nie przytaczamy.

Jeszcze przed objęciem zarządu probostwa przez ks. M. Słupeckiego, bo w r. 1709 objął godność tutejszego ołtarzysty ks. Dwojacki, Miłostławiak, z rodziny Dwojaków. Gdy w latach 1719 i 1726 ks. Słupecki chorował, albo może już nawet umarł, ks. Dwojacki objął komendę, lecz już 20 listopada 1720 zajął probostwo ks. Marcin Dorszewski, dziekan pyzdrowski, a ks. Dwojacki przeniósł się na prebendę do kościoła ś. ś. Piotra i Pawła.

Ks. Dorszewski był pilnym pracownikiem w winnicy Pańskiej aż do śmierci, która go d. 19 września 1764 zabrała. Na swą osobę mało potrzebował, a w swej skromności nie pozwolił się w kościele między dostojnikami i bogaczami pogrzebać, ale spoczął na cmentarzu między zwyczajnymi śmiertelnikami. Nabożeństwo pogrzebowe odprawił tu ks. Malinski, dziekan średzki.

Za życia swego d. 17 kwietnia 1732 spisał ś. p. ks. Dorszewski wszelkie sprzęty kościelne.

W r. 1738 zapisał ks. Dorszewski kościołowi w Miłostławiu sto węgierskich dukatów w złocie (centum Aureorum Hungaricalium), od których procenta (czynsz), licząc 7 od sta, na rzecz ołtarza ś. Krzyża, miały być obracane, zapisał jeszcze także na synagodze w Pyzdrach w r. 1748 siedmdziesiąt dukatów węgierskich na wzniesienie ołtarza dla jego Patrona, ś. Marcina. (Dukat węgierski wynosił wówczas 18 złotych).

Zapisy zatwierdził d. 30 maja r. 1749 Generalny Konsystorz Arcybiskupi w Poznaniu, prawo prezentowania ołtarzysty ks. Dorszewskiemu oddając, co podpisani ks. ks. kanonicy Antoni Łaszczewski, Adam Opaliński i Jan Koszutski, jako i ks. Stefan Skrzebowski, sekretarz, stwierdzili. Powstał więc ołtarz ś. Marcina, jak o tem świadczy wizyta kościelna z r. 1737, której poniżej kilka słów poświęcimy.

Rok przed ks. Dorszewskim (1737) zapisał ówczesny dziedzic Miłostławia i dóbr innych, Władysław Radomicki, wojewoda poznański, tysiąc złotych na ołtarz ś. Krzyża w tutejszym kościele. Ołtarz ten nosi też na sobie pierwsze litery imienia i nazwisko Wł. Radomickiego.

W r. 1741 za czasów ks. Dorszewskiego, a prawdopodobnie i za staraniem jego, podarował Stanisław Grabski kawał ziemi probostwu. Akt odnośny umieszczony jest przy Stanisławie Grabskim w artykuliku „Dziedzice Miłostawia”.

Wielce czynny i energiczny ks. Dorszewski nie cofał się nawet przed skargą sądową, by wydobyć kościołowi, lub probostwu należące się dochody. Tak n. p. wyskarżył w r. 1756 z Pogorzelskich zaległą jakąś prowizję roczną w kwocie 5 dukatów węgierskich.

W r. 1737 odbyła się wizytacja tutejszego kościoła ś. Jakóba, wykonana przez ks. Stanisława Dominika Kaczkowskiego, Archidjakona Poznańskiego, z której ważniejsze, nieznanne ustępy w streszczeniu przytaczamy:

Księdzu Wizytatorowi przedłożono najpierw protokoły z dwóch dawniejszych wizyt. Pierwszy z nich odnosił się do wizyty ks. Archidjakona Mikołaja Zakrzewskiego z r. 1695; drugi do wizyty ks. Franciszka Libowitza kanonika katedralnego z r. 1727.

Organy stałe, (a więc już nie pozytywka). Ambona z drzewa, malowana. Grobowiec jeden murowany. Drugi się zapadł. Kapliczki drewniane dwie, jedna nad zakrystyą mająca być z polecenia ks. wizytatora Libowitza rozebrana, druga od strony małego kościoła, dla tego, że z drzewa, łatwy złodziejom do kościoła przystęp dająca, dla czego ją się zamurować poleca. Dzwonnica drewniana, gontami kryta, w dobrym stanie. Dzwony w niej większe trzy. Cztery na szczycie kościoła. Kostnica drewniana z dachem, sporządzenia wymagającym. Cmentarz wrotami drewnianymi zamykany. Kościół poświęcony przez ks. Biskupa Łubieńskiego po odebraniu go z rąk innowierców, a oddaniu proboszczowi ks. Buckiemu. Prawo patronatu posiada dziedzic miasta. Proboszczem jest ks. Marcin Dorszewski. Ołtarzy w tym kościele jest siedm. Ołtarz wielki z obrazami ś. Jakóba i Najświętszej Maryi Panny. Do tego ołtarza dołączone jest Bractwo Ś. Różańca, związane w r. 1614. Do tego także ołtarza należy suma 300 złotych, zapisana w r. 1658, po 7 od sta, na dobrach śniełowskich, obecnie już nie wypłacalną. Do tego wreszcie ołtarza inne też jeszcze odnoszą się dochody i zapisy w wizycie ks. Libowitza wyszczególnione. Ołtarz mniejszy,

postronie ewangelii wielkiego, na cześć Ś. Ś. Aniołów Stróżów, z rzeźbioną figurą Najświętszej Maryi Panny. Do tego ołtarza przyłączone jest bractwo tej samej nazwy. Ołtarz ten ma także 300 złotych na Śmielowie zapisanych. Procent od tej kwoty także już 8 lat od dłużnika nie wpływa. Po tej samej stronie wznosi się drewniany ołtarz Ś. Krzyża. Ołtarz ten marnoryzują właśnie nakładem Władysława z Radomicka Radomickiego, dóbr miłosławskich dziedzica. Po tej samej stronie jest ołtarz z obrazem Ś. Anny, dotąd nie poświęcony. Po stronie Epistoły W. ołtarza znajduje się niepoświęcony dotąd ołtarz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, do którego należy Bractwo Literackie. Do tego ołtarza należą rozmaite zapisy i 4 kwarty roli, łąki, ogrody, jak to w akcie erekcyjnym wykazano. Należał także domek do tej altaryi, przy szpitalu stojący, ale go obecny altaryzista, ks. Paweł Dwojacki, od r. 1708 tu urzędujący już nieodebrał. Pobok poprzedniego ołtarza znajdował się ołtarz Ś. Rozalii niepoświęcony. Dalej wznosi się niepoświęcony dotąd ołtarz Ś. Józefa „Chrzcielnica drewniana. Konfesyonal jeden“. (O murowanej zakrystyi nie powtarzamy, ani sprzętów kościelnych za protokołem wizytacyjnym nie wyliczamy, bo je czytelnik w innem znajdzie miejscu. Był budynek szkolny, ale pozostał po nim tylko plac pusty. Nauczyciel kształci młodzież w domu miejskim i mieszczanie go za to wynagradzają. Organistą jest Zacharyusz Słupecki, który używa kawałka ziemi, na dwa staję długiego, 40 zagonów na klinach nad strugą przy granicy pacyńskiego, szerokiego. Zresztą utrzymuje proboszcz organistę, który także akcydensa pobiera. Rektorem szkoły i kantorem jest Franciszek Chądzyński. Cechy mielcarzy, krawców, szewców, dekarzy, garncarzy i innych rzemieślników przez asystę dwóch młodszych braci z paląciami świecami przy procesjach i mszach św. reprezentowane. Ekonomami kościoła są mieszczanie Andrzej Dąbkiewicz i Szymon Nowaczyk. Ekonomowie ci są przysięgli. Miejscowy (żelazny) inwentarz gospodarczy składa się z dwóch koni, krowi i maciory. Dziesięciny i meszne: miasto Miłosław, na mocy ugody z r. 1629, składa rocznie dwadzieścia sexagen żyta i dwanaście heczek piwa, z każdej zaś kwarty miarę, a z każdego śladu pół miary żyta. Kębłowo wnosi sześć

sexagen żyta, a z każdej kmieciej roli dwie miary żyta i dwie miary owsa. Lipie, część pierwsza zwykłą ma dawać dziesięcinę, część druga i role kmiecc dwie miary żyta i tyleż owsa, ale nic nie wpływa, bo role są opuszczone. Kozubiec z ról kmiecych dwie miary żyta i tyleż owsa. Gorzyce pięć metret (metretas) i dwie miary żyta i tę samą ilość owsa, które dziedzic własnym zaprzęgiem proboszczowi przywieźć powinien. Dwór ma dostarczać tygodniowo porcyę ryb. Probostwo jest stare, przez obecnego proboszcza wyreperowane, dosyć wygodne. Kominy w niem dwa, izby cztery. Owczarnia, dwie stodoły, stajnia, obora i chlew dla trzody i tuczników. Sad przy probostwie. Jest także w bliskości probostwa dom, zamieszkały przez 4 proboszczowskich komorników. Są także dwa pogorzelska, na których stały plebańskie domy. Szpital jest nowy o dwóch piecach i 5 izbach. Należą do niego rozmaite, wymienione role i ogrody. Do szpitala należą dwie krowy. Biednych w szpitalu jest obecnie czterech.

W końcu wizytator gorące ks. Dorszewskiemu za jego dodatnią w parafii pracę wyraża uznanie.

Powyższy wyciąg z protokołu wizytacyjnego wiele interesujących przedstawia szczegółów, uwydatniać ich nie potrzeba. Na to przecież zwracamy uwagę, że w spisie sprzętów kościelnych ks. Dorszewskiego z r. 1732 tylko pięć spotkaliśmy ołtarzy, a po 5 latach aż 7. W niewielkim kościele, gdzie czasami dwóch księży duszpasterstwo sprawowało, a czasami tylko jeden, te 7 ołtarzy tyle zajęło miejsca, że tylko jeden, jak czytaliśmy zmieścił się konfesyonał.

O ks. Dorszewskim nadmieniamy jeszcze, że d. 14 listopada 1748 po raz drugi wnosi oblaty zgody między ks. Biskupem Łubieńskim, a Łukaszem Górskim, które wyżej oddrukowaliśmy, do ksiąg Konsystorza Poznańskiego, co już poprzednio ks. Bucki uczynił.

Za czasów duszpasterstwa ks. Dorszewskiego chrzcili za staraniem tegoż w kościele tutejszym ks. Maciej Szymański, dziekan średzki, jakiegoś żyda z Jarocina. Była to wielka uroczystość. Trzy pary okolicznej szlachty występowały w charakterze chrzestnych, a szlachty i ludu okolicznej zebrało się bardzo wiele.

Także za czasów też tego gorliwego w winnicy Pańskiej pracownika, a za usilnem jego staraniem i pod jego przewodnictwem odbyła się od d. 13 grudnia 1750 r. misya w Miłosławiu. Uroczystą i błogą w skutkach pracą tą kierowali Superior zakonu Jezuitów ks. Gabryel Jedel i ks. Tomasz Grodzicki, misyonarz dyecezyalny. Misya ta rozpoczęła się procesją od kościoła Ś. Ś. Piotra i Pawła do kościoła Ś. Jakóba. W przedostatnim dniu postanowiono tu na ementarzu krzyż misyjny. Ostatni dzień był czci Najświętszej Maryi Panny poświęconym. Odbyła się ku temu solemna przez całe miasto procesya, podczas której figurę Przenajświętszej Dziewicy obnoszono. Celebrował ks. Piotr Belina Szczytnicki, proboszcz wrzesiński przy licznej duchowieństwa i szlachty asyście. W końcu ks. Augustyn Wyszkowski, proboszcz kongregacyi ks. ks. Filipinów w Biechowie, wymownie w imieniu ks. Dorszewskiego za skuteczną, a wielce uciążliwą pracę ks. ks. Mansyonarzom podziękował.

Praca ta była rzeczywiście bardzo uciążliwą, bo misya trwała przez święta Bożego Narodzenia aż do Nowego Roku włącznie. Że zaś była zbawienną w skutkach, liczne stwierdzały wypadki, n. p. szczere pogodzenie się Ludwika Hersztopskiego z dziedzicem dóbr miłosławskich, Stanisławem Grabskim, którzy zaciekłym przeciwko sobie pałali gniewem, a obecnie pięknemi naukami skruszeni, do stołu Pańskiego razem przystąpili i dłoń bratnią szczerze sobie podali.

Wogóle ks. Dorszewski dla Boga i dla ludzi gorliwie w każdym kierunku pracował.

Po śmierci jego nie zaraz obsadzono probostwo tućjsze, bo też nie było gwałtownej potrzeby, gdyż ks. ks. Prebendarz i Altarzysta szczerze dla dobra tutejszego kościoła pełnili swe obowiązki.

Dnia 18 sierpnia 1764 r. chrzci tu ks. Walenty, Tadeusz Molitowski z kongregacyi ks. ks. Filipinów w Biechowie, jako komendarz parafii tutejszej. Już przecież 25 listopada tegoż r. ks. Piotr Pierzchliński jako proboszcz miłosławski występuje. W jego miejscu, dnia 14 października 1769 r. wspomniany już wyżej ks. Filipin Molitowski, z Miłosławia rodem, nam się jako komendarz przedstawia, a od r. 1770 proboszczem się podpisuje i pracuje do r. 1784.

Dnia 10 listopada 1777 wizytował kościół tutejszy ks. Ksawery de Verbno Rydzyński, scholastyk gnieźnieński, koadiutor Archid. Pozn. i wizytator. Taki podpis w księdze metryk spotykamy. Wszelako odnośnego protokołu wizytacyjnego nie znaleźliśmy przy kościelnych aktach tutejszych. Za czasów ks. Molitowskiego i to już w r. 1784, d. 8. listopada, odbył wspomniany ks. Rydzyński, obecnie jako arcybiskup nilopolitański (nilopotanus), archidiacon poznański, kustosz metropolitałny gnieźnieński, kawaler orderu Ś. Stanisława, drugą wizytację tutejszego kościoła. W odnośnym protokole, opuszczając znane rzeczy, wyczytujemy.

„Kościół jest sklepiony. Posadzka wysadzana cegła. Organy potrzebują naprawy. Ambona oparta o ołtarz Ś. Józefa, przy prawem wejściu.

Grobowiec pod wielkim ołtarzem ziemią okryty. Pali się wieczysta przed wielkim ołtarzem lampa, na którą ks. Dorszewski w testamencie 1000 złotych zapisał i na dobrach miłosławskich, do Kajetana Grabskiego należących, zabezpieczył. Dom proboszczowski, starożytny, wyporządkował obecny proboszcz. Drugi dom, nad stawem, z 2 kominami, dla służby przeznaczony, wali się. Na gruncie proboszczowskim, przy drodze publicznej, ma proboszcz cztery domki. Folwarczki ma proboszcz dwa. Ks. Molitowski ma lat 58. W Kembłowie jest kaplica, w której się msza św. za pozwoleniem władzy dyecezyjalnej odprawia.

Chrześcian niekatolików jest w Miłosławiu pięciu. Żydzi mają własną szkołę i cmentarz. Szpital o jednym kominie i czterech izbach jest drewniany, rozpadający się, stoi przy cmentarzu. Miał go kiedyś zbudować jakiś Jarczabek, mieszczanin miłosławski. Role szpitalne są wydane mieszczanom do użytku z obowiązkiem oddawania szpitalowi trzecizny; ogrodów, do szpitala należących, sami szpitalnicy używają.

Miejscowy probostwa inwentarz gospodarczy: 2 konie, 2 woły, 2 krowy, 20 owiec, zrujnowany wóz i pług.“

Jeszcze za ks. Dorszewskiego w r. 1739 był tutaj wikaryuszem ks. Cylka, którego w r. 1740 wyższa władza kościelna na kaznodzieję do Pызdr przeniosta. Dziesięć

lat później (w r. 1750) ukazuje się jako wikaryusz ks. Paweł Kortelewski, Miłosławiak, którego ks. Dorszewski altarzysta św. Trójcy, około r. 1754 mianował. Na tem stanowisku pozostawał ks. Kortelewski do mniej więcej, 1785 r.

W tutajszych „księgach zaślubionych“ natrafiamy nazwisko księdza, który się 2. XI. 1782 przy notowaniu udzielonego młodej parze ślubu podpisuje: „Ego Nicolaus Bernardinus Praedicator Germanus Paroch in Miłosław.“ Taki sam podpis, lecz w innym zestawieniu wyrazów, podpada tam pod oczy 19. I. 1783. „Ego Nicolaus Bernardinus, Praedicator Miłosłaviensium German.“

W księgach kościoła w Winnogórze czytamy wyraźnie po polsku, iż tamże chrzczył dziecko 15. I. 1784 „ksiądz Mikołaj Bernardyn kaznodzieja niemiecki w Miłosławiu kazający.“

Powyższa notatka świadczy dosadnie o tolerancyi religijnej praocjów naszych.

Ks. Mikołaj mało po za kazaniem spełniał tu kościelnych obowiązków, jednakże, gdy w r. 1784 ks. Molitowski słabował, kaznodzieja niemiecki, zastępować go musiał. Że zaś zastępstwo, choć ks. Molitowski był zdrowym, prawie ciągle z niewiadomych powodów było potrzebnem, odprawiali tu nabożeństwa: Ks. Prebendarz od kościoła Ś. S. apostołów Piotra i Pawła, dalej ks. Baltazar Chodziński, Franciszkanin, ks. Rafał Czernijewski, Filipin z kongregacyi gostyńskiej od 26. 1784 r. do 26. czerwca 1785 r. Ks. Czerniejewski stale, zdaje się w tym czasie w Miłosławiu zamieszkiwał i nader starannie duszpasterstwo sprawował. Po nim zjawiali się tu dorywczo, celem odprawiania nabożeństw księża: Joachim Łukowski z kaznodziejskiego zakonu, Ewaryst Woiński, Franciszkanin, Czesław Ostrowski, Franciszkanin, Roch Miśkiewicz, Archangelus Maliński, Franciszkanin i Augustyn Bieńkowski.

Z ks. Molitowskiego nie była zadowoloną parafia, a mniej jeszcze jego władza przełożona. Oskarżano go przed Konsystorzem pomiędzy innymi o pustoszenie budynków kościelnych i plebańskich („crapulacyjne“), a gdy po dwakroć pod zagrożeniem kławy na terminy nie stanął, musiał opuścić zaszczytne stanowisko.

Dnia 1. czerwca 1786 r. ehrzei po raz pierwszy nowy proboszcz, ks. Jakób Malecki, który dotąd w kościele w Tulcach pracował.

W dwa miesiące później, d. 10. sierpnia tegoż roku, ukazuje nam się po raz pierwszy ks. Stanisław Lentz jako wikaryusz miejscowy. Działalność jego była jednak krótką, bo już 7. maja 1787 się zakończyła. Dnia 2. sierpnia tegoż roku pomaga ks. Maleckiemu w pracy we wimicy Pańskiej ks. Mikołaj Karłowski z zakonu kaznodziejskiego, ale już 18. tegoż miesiąca ks. Mikołaj Gawroński w jego miejsce wstępuje.

Ks. proboszcz Malecki, który podobno znaczną sumę na reparacyą kościoła ś. Jakóba zapisał, umarł d. 21. kwietnia 1800 r. Po śmierci jego zawiadowywał parafią tutejszą ks. Gawroński, jako komendarz, ale gdy tegoż jeszcze roku nowy proboszcz zarząd parafii objął, ks. Gawroński znów się tylko wikaryuszem tytułował. Na tem stanowisku spotykamy go jeszcze 4. czerwca 1805 r. Wspomnianym nowym proboszczem był ks. Eugeniusz Roesler, Cysters z klasztoru oberskiego, a od r. 1797 proboszcz kopaniecki. Na probostwo tutejsze wprowadzonym został przez ks. Walentego Otockiego, dziekana pyzdrowskiego, a proboszcza kołaczковского, w r. 1801 podczas odpustu ś. Jakóba.

Równocześnie z ks. Gawrońskim pracował w parafii tutejszej ks. Andrzej Gutkowski aż do 20. stycznia 1801, kiedy znów cała praca na ks. Gawrońskiego spadła. Ks. prob. Roeslera powołano na kanonią gnieźnieńską w końcu r. 1804, a ks. Gawroński znów proboszcza zastępuje. W działalności tej dopomagali mu ks. Michał Krygier (W. m.), ks. Kanty Urbański, kapelan dworski i ks. Cysters Filip Marcinkowski, przy kościele tutejszym przebywający („Commorans circa Eccliam parochialem Miłostławiensem“). Od 15. maja 1806 do 13. sierpnia 1816 r. bez przerwy sprawuje Sakrament Chrztu św. ks. Franciszek Wadyński.

Od 18. maja 1813 do 19. marca 1815 sprawuje tu Sakramenta ś. ś. ks. Franciszek Adam Bodziański, kanonik Grobu Jerozolimskiego Jana Naszego Jezusa Chrystusa, gubernier we dworze (ad Aulam Miłostławiensem Instru-ctor).

Ks. Bodziański został d. 1. września 1816 r. na wikaryusza tutejszego kościoła ś. Jakóba powołanym.

Stosunki wikaryuszy tutejszych były jakieś nienormalne. Czy jednak niska pensya, czy inne jakieś okoliczności były tego powodem, trudno stwierdzić. Tyle pewną, że wikaryusze bardzo często się tu zmieniali, a niekiedy wcale ich tu nie było, a przecież i z proboszczami nie zawsze parafia miała szczęścia, jak n. p. z ks. Molitowskim, to też często sąsiedni księża, albo „chwilowo tu przebywający,” odprawiali nabożeństwa. Ztąd powstała taka mieszanina, że trudno z metryk kościelnych dociec, który z księży był tutejszym duszpasterzem, a który tylko wypadkowo tu w Winnicy Pańskiej pracował. Zamieszanie to wzmożło się jeszcze, gdy ks. Rosler, nie opuszczając tutejszego probostwa, na kanonię gnieźnieńską się przeniósł.

Nie mogąc tych spraw urzędowych, mało zresztą znaczących, dostatecznie wyjaśnić, wyliczymy tylko w dalszym ciągu księży, jak ich w kościele tutejszym spotykaliśmy.

Ks. Maciej Walenty Przygocki, kanonik kaliski, a pleban z Wyganowa był tu 2. września 1811 r.

Ks. Cysters Onufry Basiński urzędował tu jako kapelan od 29. stycznia 1816 do 12. września 1817.

Właściwym zastępcą ks. kanon. Roeslera był znów kan. ś. Grobu Jerozolimskiego ks. Franciszek Bodziański, już wyżej wspomniany, a od d. 1. marca 1818 występuje jako komendarz kościoła tutajszego ks. Józef Ksawery Łączkiewicz.

Ks. kan. Roesler jak już nadmieniliśmy stale zamieszkiwał w Gnieźnie, do Miłosławia zjeżdżał tylko na odpusty i niektóre ważniejsze uroczystości. Umarł prawdopodobnie przed 19. września 1817 r. bo do dnia tego podpisuje się ks. wikaryusz Bodziański „Cooperator Miłosławien-sis,” a od dnia tego, aż do objęcia zarządu parafii przez ks. Łączkiewicza, komendarzem miłosławskim.

Ks. Roesler, zwyczajny zakonnik, należał do ludzi szczęśliwych, którzy zdolnością i pracą wybili się po nad zwyczajny poziom i doszli do dostojenstw.

Po ks. Łączkiewiczu obejmuje zarząd parafii ks. Onufry Basiński, którego już jako wikaryusza poznaliśmy.

Równocześnie z ks. komendarzem Basińskim pracuje tu także ks. Benedykt Zalewski, jako wikaryusz, lecz tylko do końca 1818 r.

Ks. Jan Koperski objął, jako proboszcz, zarząd tutejszej parafii około 6. lipca 1819 r., a dzierzył go, mniej więcej do końca 1838 r. Dnia 17. listopada 1838, podczas wizytacji kościoła tutejszego przez ks. dziekana Twardowskiego, ks. Koperski był już proboszczem w Dolsku i jako taki tamże zamieszkiwał, był już dziekanem śremskim, ale miał też jeszcze pod swym zarządem parafią tutejszą.

Jak ks. kanonik i dziekan Roesler miał dwa probostwa w końcu, tak też ks. dziekan Koperski w dwóch parafiach, w Miłosławiu i w Dolsku duszpasterstwo prowadził. Był bardzo czynnym i bardzo energicznym kapłanem.

Za czasów ks. Koperskiego dzierżawił tu role proboszczowskie Sylwester Stojanowski, ożeniony z Maryanną Koperską, 27. 10. 1822, a następnie Jakób Funtowicz, 30. 10. 1825 do 28. 1. 1835 M. m. i M. ś.

Po ks. Koperskim objął około połowy stycznia 1839 probostwo tutejsze ks. Tomasz Dembiński.

Po raz ostatni widzimy ks. Dembińskiego przy chrzcielnicy 2. kwietnia 1848 r., a już 13. tegoż miesiąca ks. Jana Kargego, kapelana wojskowego, spotykamy przy niej.

Następnie administruje chwilowo (interim regens) kościołem tutejszym ks. Popliński do 19. czerwca 1848, a od 29. czerwca 1848 do 8. kwietnia 1849 komendantz winnogórski ks. Antoni Tyc.

Dnia 8. kwietnia 1849 objął w zarząd parafią miłosławską ks. Jan Nepomucen Tułodziecki, ur. w Okolu w powiecie bydgoskim 20. maja 1813 r., były proboszcz w Bzowie i Lubieniu, w Prusach Zachodnich.

Seweryn hr. Mielżyński, jako więzień stanu, poznał się z ks. Tułodzieckim, jako towarzyszem niedoli w Moabicie. Że zaś zdolny kapłan-patryota bardzo się kolatorowi kościoła miłosławskiego spodobał, przyrzekł mu tenże zaraz w więzieniu prezentę.

Ks. Tułodziecki napotkał na trudności w przeniesieniu się z diecezji chełmińskiej do poznańskiej. Po zwalczeniu tychże po raz pierwszy chrzcił dzieci w kościele tutejszym

8. kwietnia 1849. Dwa dni później jedzie do Poznania i uzyskuje tamże pozwolenie słuchania tu spowiedzi.

Tradycya ks. Tułodzieckiemu probostwa miłosławskiego nastąpiła 19 lipca 1849, a solenna introdukcya dopiero podczas odpustu w dniu ś. Jakóba, czyli 25 lipca 1850 r.

Ks. Tułodziecki zastał tu po ks. Dembińskim pustki, nieporządku i moralne opuszczenie się parafian. Ks. dziekan Twardowski z Gozdowa orzeka przecież w protokóle introdukcyjnym, „że w zarządzie parafii w porządku utensilów kościoła już do dziś przez J. Mci X. Tułodzieckiego wielkie zrządzone są postępy.“

Ks. Tułodziecki w pierwszej połowie swej w Miłosławiu działalności był rzeczywistym duszpasterzem. Wykorzenił tu prawie zupełnie nałóg pijaństwa, podniósł miasto moralnie i materyalnie. Jemu zawdzięcza parafia 40 godzinne nabożeństwo w ostatki i wiele innych zbawiennych w kościele tutejszym urządzeń. Był wzorowym rzeczywiście kapłanem, a gorąca jego wynowa cudów dokazywała; był też szczerym, a odważnym pod względem politycznym parafian swoich przewodnikiem, a praca jego w tym kierunku daleko była widoczną i wszędzie martwość, egoizm i zwątpienie skutecznie zwalczała.

Były to czasy, kiedy rozpamiętywano działalność wytycznych w przeszłości w społeczeństwie naszym mężów, starano się na nich wzorować i modlono się za nich. Po całej Wielkopolsce odbywały się żałobne za dusze Kościuszków, Mickiewiczów i t. d. nabożeństwa. Później, gdy młodzież w Warszawie ruszać się zaczęła, gdy pierwsze padły z naszej strony ofiary, stawiano dębowe, nieociosane z cierniowemi koronami krzyże, a zwykle ks. Tułodzieckiego na mówcę z całej okolicy zapraszano. Gdy zaś tenże przemówił, nie było serca, w któremby gorętsze nie odezwalo się tętno, nie było oka, któregoby łza nie zasłoniła.

Pomiędzy innymi kazał na początku r. 1856 w Srodzie podczas żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Adama Mickiewicza, a o kazanie to miał później wiele nieprzyjemności, że jednakże w niczem przeciw prawom krajowym nie wykroczył, skończyło się 2 sierpnia r. 1856 na lekkiej ze strony Konsystorza Jeneralnego Arcybiskupa admonicyi. ze strony Konsystorza Jeneralnego Arcybiskupiego admonicyi.

Później, a nawet jeszcze w r. 1866 rozmaite na ks. Tułodzieckiego do wyższych władz świeckich, już to o mowy, już to o śpiewy, dochodziły denuncyacje, lecz denuncyacje te były w znacznej części fałszywe i nie mogły żadnego złego wywołać skutku.

Ks. proboszcz Tułodziecki wiedział też dobrze, że szkoła nietylko dzieci kształcić, ale i wychowywać powinna. Powinna nie tylko na ciało i umysł, ale i na serce i na duszę oddziaływać. Jaka szkoła, takie społeczeństwo, mawiał ten gorliwy kapłan i wszelkie wolne chwile, jako miejscowy inspektor szkółny, w szkole przepędzał, a naukę religii we wszystkich klasach sam prowadził. Biedne dzieci często od niego w podarku książki i zeszyty dostawały.

Lecz szkoła publiczna nie wystarczała, podług zdania ks. Tułodzieckiego, chciał bowiem wpływać na dzieci małe, nie zobowiązane jeszcze do przymusowej nauki, chciał zwłaszcza oddziaływać na sieroty, na dzieci przez rodziców opuszczone i zaniedbywane i w tym celu założył własnym kosztem ochronkę, która jednakże, niestety, nie wszystkie dzieci od złego chroniła. Ochronka ta była zaś, jak to mówią, gwoździem do trumny kapłana tego. Najęcie bowiem pokoi, utrzymywanie dozorców i dozórczyń i nauczycielek, żywienie, przyodziewanie i t. d. kilkunastu, a czasami i więcej dzieci, pociągało za sobą koszta, na które dochody z probostwa nie starczyły. Zaczęły się długi, a postępowe, bardziej racjonalne i lukratywne gospodarstwo rolne wskutek tego upadać zaczęło. Ochronkę zamknięto, ale długi rosły progresywnie, kwasily i zatruwały ks. Tułodzieckiemu życie, uniemożliwiały jego filantropijne popędy.

Ks. Tułodziecki zmarł, 63 lat licząc, 14 stycznia 1876 r.

Po śmierci mianował król. sąd kuratorem masy pozostałej Filipa Skoraczewskiego.

Następcę ks. Tułodzieckiego, ks. Granatowicza, nie uznał rząd za prawnie ustanowionego wikaryusza tutejszego, odebrał mu księgi kościelne i zagroził ciężkimi karami, gdyby tu jako ksiądz nadal nabożeństwa odprawiał.

Ks. Granatowicz nie uląkł się przecież ani tych zagrożeń, ani przepisów ustaw majowych i jak kapłani pierwszych chrześcijan w Rzymie w katakombach, tak on dbał nadal o dobro dusz naszych, choć go szpiegowano

i denuncyowano. Ciężkie to były dla katolicyzmu czasy, a cięższe jeszcze dla następców Apostołów Ś., ale dobrzy pasterze poświęcali się dla dobra owieczek swoich.

Ks. Granatowicz należał do najpracowitszych ludzi. Każdej chwili, od pracy parafialnej wolnej, używał na studia i prace ręczne. Zajmował się literaturą, a szczegółowo ekonomią społeczną, muzyką, a zwłaszcza gry na harmonii, chemią, fizyką, ogrodnictwem, introligatorstwem i t. d. Przez kilka lat był prezesem założonego przez siebie tutejszego Towarzystwa Przemysłowego, wybitnym pracownikiem Spółki Pożyczkowej, a jako taki zorganizował kelektorstwo drobnych, choćby nawet 5 fenygowych depozytów, by dzieci i służbę do oszczędności przyzwyczajać. Pomysł ten i w ostatnich latach był przez rozmaitych obywateli, jakoby ich własny, na sejmikach spółek zarobkowych polecanym. Kapłan ten urządził tu także gospody dla wsierze-



Rynek w Miłosławiu.

miężliwych, ale zbawienna instytucja ta przez krótki się tylko czas utrzymała. Jego też dziełem było wzniesienie części pięknego muru przy cmentarzu za miastem i uporządkowanie ganku na cmentarzu, przy kościele; sprawienie kosztownego i pięknego świecznika w świątyni naszej i t. d.

Gdy ks. Kulesza proboszczem miłosławskim został, księdza Granatowicza przeniesiono tu ztąd na administratora parafii w Poniecu, a następnie mianowano go proboszczem w Łaszczynie pod Rawiczem, a następnie go na jego własny wniosek emerytowano.

Dnia 15 września 1886 objął zarząd tutejszej parafii ks. Juliusz Kulesza. Kapłan ten, brat poległego w r. 1863 na placu boju nieodżałowanego Tadeusza Kuleszy, rodził się w Gostyniu 1838 r. z ojca Jana, kapitana z czasów Napo-

leńskich, a późniejszego prezydenta miasta Gostynia i właściciela tamże. Ks. Kulesza ukończył gimnazjum Ś. Maryi Magdaleny na Ś. Michał 1858 r. Na kapłana wyświęcony 1862 r., pracował jako wikaryusz w Ostrzeszewie do sierpnia 1864 r., a następnie jako administrator i proboszcz w Gozdowie do 15 września 1886 r., kiedy jako proboszcz parafii tutejszej objął zarząd; został w r. 1886 dziekanem pyzdrowskim, a w r. 1893 rzeczywistym tajnym szambelanem. Awanse te na słusznym oparciu były powódzie, bo ks. Kulesza, jak dawniejsi proboszczowie tutejsi Dorszewscy i Roeslerzy, odznaczał się nie tylko pobożnością, ofiarnością, dobroczynnością, poświęcaniem się za swe owieczki, ale i niezwykłymi zdolnościami i bezustanną, sumienną dla dobra parafii i narodu pracą.

Po śmierci ks. Szambelana Kuleszy, d. 20. 12. r. 1902, był przez rok przeszło administratorem parafii Miłostawskiej ks. Stanisław Hundt. Dn. 1 kwietnia 1904 objął zarząd parafii ks. Stanisław Bogdański, dawniejszy proboszcz Mielżyński.

b) Kościół ś. Pawła.¹⁾

Gdy około r. 1555 miłostawski kościół farny św. Jakóba przez dziedzica Górskiego protestantom został wydany, katolicy tutejsi przez jakiś czas Świątyni Pańskiej nie posiadali. Gorliwsi uczęszczali do sąsiednich kościołów, jak do winnogórskiego, biechowskiego, czeszewskiego i t. d. i tam swe duchowe zaspokajali potrzeby. Obojętniejsi, choć nie przechodzili do protestantyzmu, chodzili do protestanckiego kościoła, lub nie chodzili do żadnego, dzieląc zupełnie, lub sobie własną pogańską tworząc religią.

¹⁾ Miasto, darując mu ślad roli, kościół ten kościołem Św. Piotra i Pawła nazywa. Przy innych wszelako darowiznach jest on tylko Św. Pawełskim mianowanym. W r. 1659 poświęcał go ks. Arcybiskup Tholibowski jako kościół na cześć Św. Św. Piotra i Pawła (in honorem Sanctorum Petri et Pauli), ale w akcie erekcyjnym z r. 1678 tylko o kościele Św. Pawła czytamy. Pod jaką zaś nazwą władze kościelne kościół wznieść pozwoliły, pod taką też istnieć musi. Nikt też tu nie mówił o kościele Św. Św. Piotra i Pawła, ale znano tylko kościół Św. Pawła, staw Św. Pawełski etc. Tej więc i owej używać będziemy nazwy.

To też szlachetniejsze umysły wnet pojęły, że ogólnemu rozprzężeniu, że upadkowi moralności w katolickiej parafii tutejszej jaknajspieszniej zaradzić trzeba, inaczej takowa zupełnie zaginie.

Narady dosyć długo trwały. Uchwalono przecież w miejsce straconej świątyni św. Jakóba wznieść nową, w którejby rzymsko katolicki kapłan wyznawcom katolicyzmu niósł duchowe posługi.

W mieście samem nie można było znaleźć odpowiedniego na wybudowanie kościółka miejsca, ale na pustem wzgórzu przedmieścia, które „Piaskami“ zwano, a które dotykało do starosłowiańskiego „bożego gaju“ czyli Bugaju, a raczej najwyższą jego część stanowiło, upatrzone sobie stósownie na przybytek Boży miejsce.

Na czele pozostających przy wierze ojców mieszczan i wieśniaków stanęli N. Górski, Miłostawia właścicielka i Kębłowski, Kębłowa dziedzic.

Ponieważ zaś bez wiedzy i woli dziedzica nie było w owych czasach wolno budować świątyni, bo ziemia pusta w miastach, dziedzica była własnością, więc Górski, choć katolicyzmu przeciwnik, nie musiał bronić wznoszenia katolickiego domu modlitwy. Widać, że jego tolerancja była rzeczywistą chrześcijańską tolerancją.

Chodziło o spieszne wykończenie pracy, by wierni jaknajprędzej Boże Słowo usłyszeć mogli. Nie myślano więc o długiej pracy wymagających murach, na któreby zresztą zebrane fundusze nie pozwoliły, ale obciosano słupy, belki i kozły, wytarto potrzebną ilość desek i drewniany, jak to wówczas w powszechnym było zwyczaju, postawiono Panu nad Pany kościółek. Mieszczanie wspólnie z Górską i Kębłowskim jaknajchętniej do budowlanej kasy znosili grosze, zwozili zakupiony i darowany materiał, bezpłatnie wykonywali pracę, a za ich przykładem szli z Kębłowa, Gorzyczek i Kozubca kmiecie. W ten sposób stanął na przedmieściu „Piaskach“ tuż prawie przy pałacu katolicki przybytek Pański. Nie dość jednak wznieść budynek, trzeba go jeszcze w potrzebne sprzęty i ołtarze zaopatrzyć, trzeba się o kapłana doń i o poświęcenia postarać, a dopiero budynek ten kościołem się stanie. Sprzęty kościelne prawdopodobnie tu fundatorzy kościoła sprawili,

lecz z uposażeniem kapłana, prebendarza, sami się tylko zajęli, a zajęli szczerze, o ile im sił starczyło, mieszczanie, o czym jeszcze wspomnimy, a co na chwałę praojców naszych, a ku naśladowaniu przez przyszłe pokolenia uwydatniamy.

W r. 1613 Adam Piotraszka, inaczej Kantorkiem zwany, syn organisty tutejszego, a poznański mieszczanin, zapisuje ogród u mielcuchów na Cymboryum do nowego kościoła św. Pawła.

Kościółek ten jest nowym nazwanym, nie posiada jeszcze cymborium, a więc co dopiero musiał być zbudowanym.

By zaś intencja Piotraszki spiesznie urzeczywistnioną została; opiekunowie w mowie będącego kościołka, Bartosz Chlebowski i Wojciech Stawicki, natychmiast ten ogród za 6 grzywien Krzyżanowi Wieczorkowi sprzedają.

Roku następnego, 1614, stawa przed urzędem wójtowskim „sławny Piotr Kłonik, na ten czas burmistrz miłosławski, współek i radą swą i imieniem wszystkiej rzeczy wspólitej jaśnie i dobrowolnie zeznali, że darują i rozdają czasy wiecznemi ślad roli.... na kościół nowy ś. ś. Piotra i Pawła, komendarzowi na ten czas przy tymże kościele miłosławskim mieszkającemu, albo też na potym altarzyście przy tymże kościele będącemu....”

Przykład szlachetności Piotraszki i przykład szlachetności, wytrwania w wierze ojców i dobrego zrozumienia interesów przez naczelnie władze miasta dodatnio podziałał na mieszczanństwo tutejsze.

Tegoż samego przeto dnia darowywa kościołowi ŚŚ. Piotra i Pawła Mateusz Harchała (inaczej Chrachala) ogród; Jakób Musiołek także ogród, a Piotr Furman, kupiony na ten cel umyślnie od Mateusza Lapicha ślad roli. Ostatni przecież przeznacza swój dar na wzniesienie małego ołtarza, nad którym opiekę bractwu mielcarskiemu oddaje.

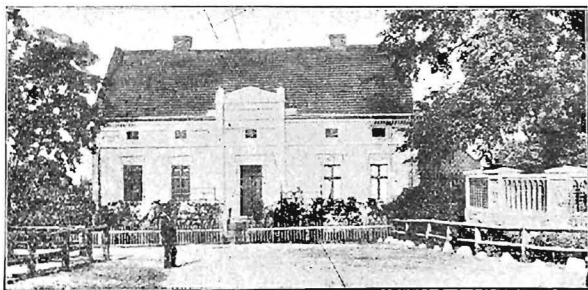
Za dalekoby nas zaprowadziło szczegółowe wyliczanie wszystkich na rzecz w mowie będącego kościoła darowizn, zwłaszcza, że o niektórych jeszcze, o akcie erekcyjnym mówiąc wspomnimy.

Darowizny te przyjmują opiekunowie: Mikołaj Dybała, Bartosz Chlebowski i Wojciech Stawicki.

Wszelkie przecież ofiary potrzebowały zatwierdzenia dziedzica, a tenże choć sam wszelkimi dołożył starań i żadnych nie szczędził ofiar w celu wybudowania trwałego i pięknego kościoła luterskiego, darowizny na rzecz wyznania wiary, któremu był wrogo usposobionym, bezwarunkowo zatwierdzał.

Tak więc ofiarność wzniosła dom Boży i ofiarność uposażyła go i kapłanów jego.

Działo się to wszystko z wiedzą i za pozwoleniem władzy kościelnej. Za jej też aprobatą odbywało się w kościele ś. Pawła nabożeństwo, choć ani ołtarze, ani kościół nie były poświęconemi, ani nawet urzędowego ze strony



Plebania w Miłostawiu.

tronu arcybiskupiego nie było na zbudowanie kościółka konsensu.

Że w kościele ś. Pawła już w r. 1614 jakiś kapłan duszpasterstwo sprawował, udowadnia nam jasno wyżej przytoczony akt darowania przez miasto śladu roli. Wyraźnie tam stoi „komendarzowi, na ten czas przy tymże kościele miłostawskim mieszkającemu.”

Że zaś wkrótce się w r. 1614 przybycia stałego zarządcy kościoła, a nie tylko komendarza spodziewano, dalszy ciąg przytoczonego aktu wskazuje. Cała zresztą ta ofiara i następne zezwolenie władzy duchownej zestawia tu dotąd duszpasterza miały na celu.

Z ksiąg metrycznych winnogórskich dowieduje się, że w kościele winnogórskim wiązał stadła małżeńskie, d. 24.

czerwca i 30 września 1618 roku, jakiś ks. Andrzej, wikary miłosławski. Że zaś kościół ś. Jakóba był jeszcze luterskim, ów ks. Andrzej przy kościele ś. Pawła pracować musiał. Był to prawdopodobnie ów w akcie darowizny wspomniany ks. komendarz.

Skoro zaś nadmieniliśmy, iż ks. komendarz mieszkał przy kościele, mieszkanie jego oznaczyć, czyli wskazać nam wypada: Był to domek, a raczej lepianka mała, pod strzechą, tylko traktem nowomiejskim od kościółka oddzielona, trochę na południowej stronie dzisiejszej „ochronki“ w dzisiejszym ogrodzie pałacowym się znajdująca.

Mieszkanie było przeto bardzo lichy, a uposażenie było jeszcze lichym gorszym, a jednak byli kapłani, co o głodzie i o chłodzie pracowali tu dla dobra dusz praocjów naszych i na Bożą chwałę.

Powoli małe, drobne od biednych mieszczan na utrwalenie przybytku Bożego wpływały datki, a gdy już stolica arcybiskupia przyszła do przekonania, że się nasz kościół ś. Pawła utrzymać może, wydała akt erekcyjny, czyli akt wzniesienie kościółka zatwierdzający.

Akt ten jest ważnym, podamy go więc choć w skróconem tłómaczeniu:

W r. 1658 udali się do tronu Arcybiskupiego Maciej Jeroszkiewicz, burmistrz, Wawrzyniec Jaxa, wójt i Maciej Szoltysovicz, radny miłosławski i prosili w swoim i całego miasta imieniu najpierw o przyznanie i zatwierdzenie kościółowi ś. Pawła majątków temuż przeznaczonych i sądownie zapisanych, a mianowicie darowanego przez miasto śladu roli pod borem, śladu roli, który miełcarz Piotr Furman, celem przekazania go na wzniesienie w kościele ś. Pawła małego ołtarza, od Mateusza Lapicha nabył i nad tymże dozór i opiekę bractwu miełcarskiemu polecił; dalej ogrodu przy sadzie pańskim, nad drogą do cegielni prowadzącą, leżącego, a przez Mateusza i Małgorzatę Charchalów w morwie będącej świątyni podarowanego, dalej ogrodu, przez Musiołka wniesionego, dalej zapisanej przez Bartosza Chlebowskiego i przez żonę jego kwarty roli z 3 przymiarkami, dalej przez Zofią Gryszczankę urzędowo przekazanego śladu roli pod borem, dalej 8 złotych rocznego procentu, składanych przez Mat. Ambrożego od zapisanych testamentem

przez szlachcica Macieja Przybysławskiego (za którego duszę miała się co tydzień msza św. odprawiać) 100 złotych, dalej innych jeszcze darowizn i dochodów z zapisów Macieja Drapiwilka, Jakóba Garbala, Grzegorza Grzegorzewskiego, Stanisława Jebasika.

(Darowane przez Drapiwilka kapitały u rozmaitych znajdowały się osób, np. u piekarzy wrzesińskich złotych 54 groszy 25 za sprzedaną im przez ofiarodawcę pszenicę, u szlachcica Rozdrażewskiego złotych 220 za rewersem — clyrographo — u ks. plebana Wrzeskiego złotych 160, u szlachcica Malachowskiego złotych 160, u owczarza w B. Piątkowie złotych 12, u kmiecia Wieska złotych 16, za zboże i za chmiel złotych 4 groszy 24).

W ogóle prosiło mieszczaństwo miłosławskie o zatwierdzenie, upewnienie i zabezpieczenie kościołowi ś. Pawła wszelkich z ofiarności pochodzących, a na utrzymanie ks. probendarza wystarczających kapitałów, czyli o zatwierdzenie całej fundacyi. Dalej błagało też mieszczaństwo o przekazanie magistratowi miłosławskiemu prawa patronatu, prawa prezentowania w mowie będącej prebendy.

Gdy mieszczaństwo swą do stóp ks. biskupa Tholibowskiego złożyli prośbę, dostojnik ten wysłuchał jeszcze w tej sprawie ks. plebana Wrzeskiego.

Ks. Wrzeski innego był zdania i prosił najpierw o włączenie niewystarczających na utrzymanie osobnego przy kościele św. Pawła księdza ról i kapitałów do majątku katolickiego obecnie kościoła św. Jakóba, a dalej prosił o przekazanie praw patronatu i prawa prezentowania dzieciom Miłosławia.

Ks. Biskup przychyliwszy się przeciw do słusznej prośby miłosławskiego mieszczaństwa, każdorazowemu prebendarzowi powyżej wyszczególnione ziemie i dochody, oraz dwa do prebendy należące domki przeznaczył, a prawo patronatu i prezentowania prebendarza magistratowi Miłosławia oddał, wyjmując tylko ufundowany przez Furmana ołtarzyk, nad którym opiekę i patronat, stósownie do woli fundatora, przy bractwie mielcarskiem pozostawił.

Odnosny dokument, na którym ks. Biskup Wojciech (Albertus) Tholibowski swój podpis położył, wygotowanym

został w Poznaniu, w obecności ks. kanonika Wolskiego, ks. kanonika Gabryela Lewickiego i ks. Matensza ze Zgierz, prodziekana katedralnego kościoła, d. 14 czerwca 1658 roku.

Rok później, bo d. 15. lipca 1659 r. zjechał ks. Biskup Tholibowski do Miłosławia i osobiście poświęcił kościół, na cześć św. Pawła po za miastem wzniesiony (Ecclesiam extra oppidum). Równocześnie zaś poświęcił trzy w tym kościele znajdujące się ołtarze, a mianowicie:

wielki, na cześć Wniebowzięcia Najświętszej Maryji Panny z relikwiami śś. Męczenników, Klaudyusza i Wincentego,

drugi w większej nawie obok zakrystyi ku uczczeniu ś. Sebastjana, z relikwiami ś. Teodory i innych śś. Męczenników,

trzeci także w większej nawie obok ambony, z relikwiami śś. Męczenników Piusa i innych, na cześć ś. Katarzyny.

W końcu poświęcił Dostojny Arcypasterz trzy, przy kościele znajdujące się dzwony, przeznaczając: pierwszy, większy, na cześć św. Piotra Apostoła, drugi na cześć św. Pawła Apostoła, a trzeci na cześć św. Marka Ewangelisty.

Dopiero po tej w Winnicy Pańskiej pracy udał się Arcypasterz do kościoła św. Jakóba, gdzie także nowe poświęcił ołtarze.

O ile przez miłosławskich mieszczan uproszonym, a wyżej streszczonym dokumentem erekcyjnym ks. Biskup Tholibowski był materialny kościoła św. Pawła utrwał, o tyle przez konsekracją tej świątyni Pańskiej, jej ołtarzy i dzwonów duchową nadal i zapewnił jej powagę.

Pierwszym znanym nam zawiadowcą, komendarzem kościoła św. Pawła był ks. Wojciech Czekański. Spotykamy go jako chrzestnego w kościele św. Jakóba, d. 23-go marca 1683 r., drugim zaś, z imienia i z nazwiska nam znanym prebendarzem tegoż kościoła był ks. Wawrzyniec Sobierajewicz. Po raz pierwszy natrafiamy go, gdy Sakrament chrztu ś. sprawuje, w styczniu 1699 r. Także przy chrzcielnicy widzimy go jeszcze w latach następnych aż do r. 1707. Czy w Miłosławiu, może w r. 1708, kiedy ks. pro-

boszcz Kudliński dżumie uległ, umarł, lub się do innej przemiósł parafii, tutejsze księgi kościelne nie objawiają.

Po niedługim przestanku, bo już w r. 1710, przedstawiają nam akta wizytacyjne ks. kanonika Libowitza ks. Pawła Dwojackiego, wikaryusza kościoła św. Jakóba i altarzystę jako prebendarza.

Ks. Dwojacki pełnił tu jako prebendarz i altarzysta ś. Trójcy swe obowiązki aż do śmierci, która go d. 9 sierpnia 1753 r. zabrała. Umarł na wodną puchlinę, dla której go zaraz dnia następnego w kościele parafialnym św. Jakóba, pod ławkami, pomiędzy ołtarzem św. Trójcy, a ołtarzem św. Rozalii pochowano.

Za prebendarstwa ks. Dwojackiego, d. 25 lutego 1727 roku, odbył jak już zauważyliśmy wizytację kościoła ks. dt. Franciszek Libowitz, katedralny kanonik poznański, Dr. Theol. wydelegowany do tego przez ks. Arcybiskupa hrabiego na Czekarzewicach Tarłę.

Treść spisane go po wizytacji protokołu brzmi następująco:

Kościółek ten nie był dotąd wizytowanym. Jest drewniany, stary, źle pokryty.

Cmentarz jest drzewem opłocony, nie dobrze zamknięty.

Na tymże cmentarzu na drewnianem urządzeniu zawieszony jest dzwon średni, drugi mniejszy, sfluczony, stoi na chórze, trzeci wisi na drewnianej kościółka wieżyczce.

Upiększenie wewnętrzne mizerne. Sufit drewniany zbutwiał. Posadzka częściowo cegłą wyłożona. Ławki nie polamane. Ambona pojedyncza, stara.

Erekeją tegoż kościółka zatwierdził Biskup Poznański d. 14 czerwca 1658. W erekeji tej dochody i obowiązki są wyszczególnione. Kościółek jest poświęconym.

Prawo patronatu posiada magistrat miłoślawski.

Prebendarzem jest ks. Paweł Dwojacki.

Óltarze są trzy.

Zakrystya drewniana, naprawy wymagająca.

Inwentarz miejscowy gospodarczy odebrał obecny prebendarz: dwa woły, krowę i tuczną świnię i t. d.

Dziesięć lat później, 8. października 1737 r., odbyła się także jeszcze za ks. Dwojackiego druga kościółka św. Pa-

wła wizytacya. Wykonał ją ks. Stanisław Dominik Kaczkowski, archidyakon poznański.

Niewiele nad sto lat liczący kościółek św. Pawła już więc bardzo był zrujnowanym. Niedbano zaś o niego z dwóch powodów: najpierw dla bardzo wielkiej w miasteczku biedy, a powtórnie ze względu na to, że farny kościół św. Jakóba znów był katolickim i dla parafii wystarczał.

Dachem dziurawym deszcz na sufit spadał, a gdy takowy zbutwiał, deszcz ółtarze niweczył. Wszystko się tu rozpadało, nawet dzwon pękł, jakby z bólu. Wielka była nędza. Jaki zaś majątek zebrał prebendarz ks. Dwójacki, zmarły, jak to wykazałiśmy, 9. sierpnia 1753 r., najlepiej nas jego testament pouczy:

„Laudetur Jesus Christus (Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus) Amen. In nomine Domini (Wimie Pańskie) Amen. Przestrozę mając w świeżej pamięci Słów Ewangelicznych nie wicie dnia ani godziny, przeto abym był wcześniej przysposobiony na drogę wieczności, póki jeszcze jestem zdrowym na umyśle i ciele, umyśliłem ostatniej woli mojej uczynić duszy dyspozycyą, albo testament, poprzedziwszy uzbroić się Sakramentami świętymi kościoła Bożego wszystkimi, którego tedy testamentu taki następuje niżej opisany tenor. Pieniądzy żadnych niemając, bo się najuboższem życiem żyło, ani inwentarza, gdyż mi w roku tysięcznym siedemsetnym czterdziestym dziewiątym podczas powszechnej klęski poniszczal, i wilcy owce podusili, dla czego upraszam usilnie Ichmościów Księży Egzekutorów, aby Ichmoście od aprobacyi testamentu dali cztery bite talary, także na szpital sześć złotych polskich, które zostawuję obserwując, z jaknajwiększem i najgłębszem uszanowaniem dobrotliwość najwyższego urzędu mego w sprawie aprobacyi testamentu słowami Pana naszego Jezusa Chrystusa: Cokolwiek dla moich maluczkich uczyniłeś, dla mnie uczyniłeś. Książki, co ich być może, których bardzo mało, na miejscu zostawiam, wóz jeden, lubo nie dobry, na miejscu niech będzie. Wreszcie nie mając co do pisania siebie tylko samego w ręce i opiekę Zbawiciela mojego Jezusa Chrystusa, protekcyi Najświętszej Maryi Panny Matki Boskiej, Patro-

na mego Pawła świętego łasce osobliwej oddając, upraszając najumiłowaniej Ichmościów ks. ks. egzекutorów, t. j. JMci ks. Macieja Krajewskiego, Plebana Bardzkiego i JMci ks. Rocha Cylkę, kaznodzieję Pyzdrowskiego, do dyspozycyi jako najlepszej, co ręką moją własną ku prawdziwości rzeczy i ku wierze podpisuję. Działo się w Miłosławiu, w rezydencyi mojej, Roku Pańskiego tysięcznego Siedemsetnego pięćdziesiątego trzeciego, dnia ósmeo sierpnia. Paulus Dwojacketi, Prebendarz kościoła miłosławskiego św. Pawła."



Dzieci modlące się przed kościołem w Miłosławiu.

Jako świadek tego testamentu Paweł Kortelewski, wikaryusz kościoła parafialnego w Miłosławiu. Jako drugi świadek Tomasz, komornik.

Od r. 1754 spotykamy prebendarzem ks. Rocha Cylkę, który był najpierw wikaryuszem i altarystą przy kościele św. Jakóba, a od r. 1740 kaznodzieją (concionator) w Pyzdrach.

Od d. 30. października 1775 urzęduje jako prebendarz ks. Jan Nepomucen Pułkonik, pochodzący z województwa Pomorskiego (ex Palatinatu Pomeraniae).

Wygotowane przez ks. Wojciecha Zakrzewskiego, czyli konsystorz arcybiskupi, powołanie ks. Pułkonika na tutejszego prebendarza tą nas obdarza nowością, że obecnie, wbrew aktowi erekcyjnemu, wbrew wszystkim dotychczasowym dokumentom, które prawo patronatu kościoła św. Pawła magistratowi miłosławskiemu przyznawały, ks. Zakrzewski je Kajetanowi Grabskiemu, dziedzicowi Miłosławia oddaje.

W r. 1777 d. 9. listopada odbył Arcybiskup nilopoliński, a sufragan archidiecezyi poznańskiej, Franciszek Ksawery hrabia z Werbna (de Werbno) Rydzyński wizytacją tego kościółka, a raczej kaplicy (Ecclesia, sen Oratorium). Z odnośnego protokołu dowiadujemy się, że ks. Pułkonik w ciągu dwóch lat swego urzędowania już pokrył własnym kosztem dach gontami. Kościółek ma dwie nawy: większą i mniejszą. Posowa i posadzka są sporządzone. Ławek jest w większej nawie pięć, w mniejszej są trzy. Okien czystych i dobrych jest cztery. Jest chór, ale nie ma organów.

Ółtarz jest tylko jeden (a były dawniej trzy). Jest to dawniejszy ółtarz wielki. Umieszczono przecież na nim, nad cymboryum, obraz ś. ś. Piotra i Pawła. Kościółek nie jest (po wyreperowaniu) poświęcony. Bractwa nie ma tu żadnego. Nad bramą wznosi się wieżyczka, w której dwa wiszą poświęcone dzwony. Prawo patronatu należy do dziedzica. (W wszystkich poprzednich wizytacjach miastu je przyznawano). Stojąca za drogą prebenda obejmuje komorę i dwie izby. Jedną z tychże zajmuje prebendarz, drugą zajmuje rodzina i służba.

W r. 1784 wizytował znów ks. Sufragan z Werbna hrabia Rydzyński kościółek św. Pawła. Oduosny protokół wszelako jest prawie tylko powtórzeniem protokołu z r. 1777. To samo tu spotykamy uznanie dla pracy ks. Pułkonika i te same zasłużone pochwały, co dawniej. Świątynia ta wszelako, która w czasach protestantyzmu zwana była kościołem parafialnym, a później kościółkiem, obecnie tylko kaplicy (oratorium) miano nosi, ale wyreparowana przez ks. Pułkonika znów ma być jako budynek utrwalony.

Jeśli ks. Pułkonik na pochwały wysokiej władzy duchownej jako odnowiciel kaplicy św. Pawła i prebendy za-

sługiwał, to również gorące należało mu się uznanie za staranie się o utrzymanie nie naruszonego majątku prebendy. Pomiędzy innymi zarzucił Dyonizy Łęski, generalny pełnomocnik dziedzica Miłostawia Macieja z Brudzewa Nowiny Mielżyńskiego, starosty wafeckiego, kawalera etc. proboszczowi ks. Molitowskiemu i ks. Pułkonikowi, że dla swych urzędów niektóre pola dominialne zaanektowali. Łęski, jurysta przebiegły uzyskał w sądzie grodzkim wyrok, wymienione przez niego pola dziedzicowi przyznający. Chcąc więc rewindykować dla kościoła odebrane mu role, trzeba było sadownie przeciw znającemu wszelkie wybiegi prawne Łęskiemu, odnośnie przeciw dziedzicowi wystąpić. Co zrobił ks. prob. Molitowski nie jest nam wiadomą. Zdało się przecież, że nie chciał sobie zakłócić osobistego spokoju. Natomiast wszędzie czynny i o wszystko, a zwłaszcza o dobro kościoła usilnie dbający ks. Pułkonik w r. 1781 protest przeciw zabiegom Łęskiego w pyzdrowskim sądzie grodzkim podniósł i świadków ku obronie majątku prebendy podał. Gdy zaś dziedzic, niezupełnie się, zdaje się, na zapatrywanie się swego komisarza, zgadzając, na przesłuchanie podanych świadków się zgodził, rzecz przed sąd grodzki przysłała. Wyroku nie znamy, ale takowy na korzyść prebendy wypaść musiał, bo wszyscy świadkowie pomyślnie dla niej zeznali.

Za ks. Pułkonika jasno raz jeszcze zaświeciła gwiazdka istnienia prebendy, ale już po raz ostatni. Ks. Pułkonik nie tylko nie znalazł już godnego siebie następcy, któryby kaplicę i budynki gospodarcze własnym kosztem reparaował, ale już w ogóle nie znalazł następcy. Dochody były tu tak małe, że prebendarzowi prawie niepodobna było z nich się utrzymać, rzecz więc naturalna, że prebenda nieobsadzoną została.

Już też rozpoczęły się pomiędzy władzą duchowną, a pruską obecnie władzą świecką pertraktacye o lepsze uposażenie małych beneficyi, jak altarye, prebendy etc., lub o skasowanie takowych.

By te pertraktacye dokładniej objaśnić, a zarazem datą czasu; a raczej stosunek świeckich władz pruskich z władzami duchownemi z pierwszych czasów po rozbio-

rze Polski uwydatnić, dosłownie następujący dokument przytaczamy:

„Fryderyk Wilhelm z Bożej Łaski Król Pruski etc. etc.

Nasze łaskawe pozdromienie naprzód Przewielebny, Stały, Miły, Wierny. Podług Waszego rapportu de 20-go przeszłego Miesiąca połączeniu Altaryi, Psalteryi, Penitencyaryi etc. z przyległemi Beneficyami to szczególnie jest nie przeszkodzie, że Kollatorowie tych małych Beneficyów sprzeciwiają się temu połączeniu dla nastąpić mającej utraty Prawa Kollacyi. Trudność ta może być łatwo zniesiona, nie może wprawdzie tymże Kollatorom prawo kollacyi mimo ich woli być wzięte, ale naprzeciw temu można następującego do celu wiodącego użyć środka. Landrecht w § 584. Tit. XI. Part. II. opiewa, iż Patronus Ecclesiae wimien mieć staranie o utrzymanie kościoła, co oraz ten w sobie zawiera obowiązek, iż w niedostatku własnego kościelnego Aerarii, Patronus z własnego majątku ten niedostatek zastąpić wimien. Gdy zatem przy takowych Altaryach, Psalteriach etc. niemasz dostatecznego na utrzymanie Beneficyatu Aerarium Kościelnego, na które według waszego rapportu najmniej rocznie 150 Talarów potrzeba, tedy macie Kollatorów takowych małych Beneficyów przy oświadczeniu tego w tej mierze zachodzącego prawa ad Protokollum wziąć kazać, czyli oni na połączenie tych małych Beneficyów z Plebaniami pozwalają i czyli prawa swojego Collationis odstąpić chcą. W przypadku zaś wzbraniania się onymże oświadczyć, że podług powyższego prawa przymuszonemi zostaną na utrzymywanie Beneficyatu tyle dołożyć, żeby roczna pensya tegóż 150 Talarów wynosiła, z czego się łatwo przekonają, iż lepiej dla nich będzie na projektowane połączenie zezwolić z odstąpieniem prawa kollacyi. — W miejscach, gdzie Patronowie na to połączenie zezwalają, potrzeba, abyście natychmiast do takowego połączenia przystąpili. W miejscach zaś, gdzie się kollatorowie wzbraniać będą na to zezwolić, trzeba, abyście wydali swoje urządzenie, iżby ci sami przez Justycyaryusza Konsystorskiego dopełnienia swoich powinności zostali przynaglonymi. Jesteśmy Wam łaskawie przychylni w Poznaniu 21. listopada 1797.

Krolewska Południowo-Pruska Wojenna i Ekonomiczna Kamera. (podp.) v. Herlem, Pimerting, Timke.

Do tutejszego Officyalatu 174 L. S. gbre."

Oдноśnie do powyższego donosi d. 20 czerwca r. 1804 magistratowi miłosławskiemu ks. Zymchanowski, kanonik katedr. poznański z Ciężenia, iż wkrótce przybędzie do Miłosławia, celem sprawdzenia, czy altarya literatów i prebenda św. Pawła mają po 150 przynajmniej Talarów dochodu. Że zaś magistrat miłosławski ma prawo patronatu nad altaryą literatów św. Trójcy, wezwie go, (ks. Zymchanowski) gdyby się tyle dochodu nie znalazło, do uzupełnienia takowego do wysokości przepisanej sumy, lub do zrzeczenia się odnośnego patronatu. Podobne pismo prawdopodobnie i dziedzic, starosta hr. Mielżyński, jako patron kaplicy św. Pawła odebrał.

Ks. kanonik Zymchanowski zjechał też rzeczywiście do Miłosławia, ale sprawy nie załatwił. Magistrat, nie mogąc altaryi literatów stósownie do żądania władz uposażyć, zrzekł się nad nią patronatu, ale starosta hr. Mielżyński, kolator kościoła ś. Pawła żądał, by oba beneficya, t. j. altaryi literatów i ś. Pawła złączyć w jedno, a ileby wtedy brakło do 900 złotych rocznego dochodu, tyle z pól dominialnych dołoży. Żądanie zaś to, szczodrobliwością poparte, stawiał w celu wyjednania parafii miłosławskiej dwóch stałych księży, proboszcza i prebendarza. Ks. kanonikowi Zymchanowskiemu był ten projekt sympatycznym, lecz nie mógł go, nie mając do tego upelnomocnienia, zatwierdzić. Sprawa więc w odwłokę poszła. Tymczasem nadeszły Napoleońskie czasy, wojny, przemarsze wojsk, pustoszenia majątków, niszczenia zbóż, nieobsiewania pól i zastój w każdym przemyśle i handlu. Ziemia tak traciła na wartości, że takowa nikła prawie zupełnie. Gdyby więc Starosta Mielżyński miał obecnie polami, z którychby dochód owe 900 złotych rocznego dochodu uzupełniał, uposażać, bardzoby dotkliwie swe dobra uszczuplić musiał. Rzecz przeto naturalna, że cofnął swą ks. kan. Zymchanowskiemu uczynioną ofertę.

Takie przecież zawieszenie sprawy nie podobalo się ani duchownej, ani świeckiej władzy.

Dnia 9. lipca 1810 r. wnosi więc u Konsystorza Arcybiskupiego ks. Roesler z Ciężynia, kanonik Metropolitalny gnieźnieński, a miłosławski proboszcz, by taż władza nowa de uregulowania spraw altaryi bractwa literatów ś. Trójcy i prebendy św. Pawła komisją przysłać zechciała; równocześnie prosi o pozwolenie, by starosta hr. Mielżyński mógł dotykające do niego grunta altaryi i prebendy na inne zamienić, a co do zrujnowanego drewnianego kościółka św. Pawła projektuje, by go rozebrano. Prawda, dodaje ks. Roesler, że obecnie, odkąd policya ciał na cmentarzu przy kościele św. Jakóba, dla tego, że tenże w środku miasta leży, chować nie pozwala, cmentarz przy kościółku św. Pawła za cmentarz parafialny służy, ale wnet będzie przepełnionym, a nadto dla bardzo luźnego piasku, w którym trudno grób wykopać, nie jest odpowiednim. Zresztą można by, pisze nazwany kapłan dalej, cmentarz parafialny na proboszczowskiej roli, niedaleko kościoła św. Jakóba urządzić, a starosta by probostwo innym kawałkiem roli odszkodował. Gdyby się zaś cmentarz św. Pawełski składowało, postawiłoby się na nim, na wieczną rzecz paniątkę wizerunek Zbawiciela.

Rozwikłanie sprawy skasowania altaryi bractwa literatów i prebendy ś. Trójcy zółwim się wlecze krokiem.

Dopiero w końcu r. 1821 znajdujemy znów o niej w aktach wzmiankę. Oto Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi naznacza kolatorowi, hrabiemu Mielżyńskiemu, na żądanie tegoż, na d. 22. stycznia 1822 ostateczny na sali konsystorskiej termin, celem spisania aktu zlania dwóch wyżej nazwanych beneficjów i uzupełnienia przez dominiem dochodu tychże do 900 złotych. Gdyby się hr. Mielżyński nie stawik, przyjmie konsystorz, iż cofa swą deklaracją podwyższenia dochodów rzeczonych beneficjów.

Dopiero znów 7. maja 1824 r. mianował Konsystorz komisarzem w tej sprawie ks. Giżewskiego, proboszcza kołaczkowskiego, lecz tenże zawezwawszy na termin także ks. Koperskiego, proboszcza miłosławskiego, a dziekana pyzdrowskiego, wspólnie z upoważnionym do tego przez regencyą radcą ziemiańskim, „zatrudnił się rozpoznaniem stosunków i intrat altaryi literackiej i prebendy ś. s. Piotra i Pawła, Apostołów w Miłosławiu...” Sprawa więc tych-

że beneficjów przez przeszło lat 20 nietylko nie postąpiła naprzód, ale się jeszcze bardziej zawikłała i cofnęła, bo przeciejuż po kilka razy dochody odnośnie badało. lecz je prawdopodobnie za nisko oceniano.

Chodziło o to, z kąd wziąć pieniędzy na reparacyą kościoła św. Jakóba, gdyby przysposobione 6000 talarów nie starczyły? Niewystarczają zaś, jeśli i drzewo budowlowe będzie trzeba kupować. Na to oświadczają przedstawiciele patronatu, że dadzą bezpłatnie do odnowienia kościoła św. Jakóba wszelki budulec, prócz desek, jeśli im władze i parafia za to kościółek św. Pawła i około pół morgi wielki plac, na którym ta świątynia stoi, na własność oddadzą, a oddadzą samo się przez się rozumnie, dopiero wtedy, gdy zrów nabożeństwo parafialne w odnowionym kościele św. Jakóba odprawiać się będzie.

Dość tu zaś wypada, że w r. 1817 zamknęła policya kościół św. Jakóba dla tego, że zawaleniem się groził, na co br. Mielżyński, by parafia bez świątyni nie pozostała, kościółek, czyli kaplicę św. Pawła na Bugaju odnowił i tu się obecnie całe parafialne nabożeństwo odprawiało.

Na korzystny dla parafii projekt patrona, natychmiast się komisarz władzy duchownej, ks. Twardowski, jako i proboszcz, ks. Koperski, dozór kościelny i deputowani parafii zgodzili.

Uchwałę tę zatwierdził też Jeneralny Konsystorz Arcybiskupi d. 18. marca 1839 r.

Tak więc podpisano wyrok śmierci na kościół św. Pawła, który z czasem na kaplicę tylko zdegradowano, a który w czasie panowania w Miłosławiu protestantyzmu groźnić miał w sobie wiernych kościoła katolickiego wyznawców, który, gdy się mury kościoła św. Jakóba rozpadały, przytulił do siebie miłosławską parafią katolicką, który i ewangelikom, gdy ci tu kościoła nie mieli, udzielał sakramentu chrztu, łączył ich małżeństwa i ich ciałom wieczne przy sobie dawał odpocznienie.

Wyrok ten śmierci zresztą odnosił się tylko do lichego już budynku, bo istnienie prebendy, jako prebendy, już się przed 16 laty skończyło.

Role skasowanej prebendy w znacznej części już za czasów ks. Roczlera z dominium na inne przy polach pro-

boszczowskich leżące pozamieniano, w mniejszej zaś części za czasów separacyi do terytorium bugajskiego wcielono.

Wreszcie stanął odnowiony kościół parafialny św. Jakóba, a runął w r. 1844 kościółek św. Pawła.

Dzisiejsze młode pokolenie już nie wie o kościółku św. Pawła, czasami tylko, ale coraz rzadziej, staw św. Pawełski, krótko po rozebraniu kościółka na łakę zamienioną, bywa wspomnianym, ale i nad nim zawieje wiatr zapomnienia.

21. *Cmentarze katolickie.*

Jak już wyżej nadmieniliśmy, prawie każde wzgórze w bliskości Miłosławia mieściło w sobie urny z popiołami praocjów naszych. Gdy zaś światło wiary ś. rozproszyło tu pogaństwa ciemności, gdy parafialny kościół ś. Jakóba zbudowano, układano przy nim ciała zmarłych na wieczny odpoczynek. Dawniemi czasy wszędzie naokół kościołów urządzano cmentarze. Tak i tu się działo, ale wprzód kościelny cmentarz tutejszy był wiele większym, niż dzisiejszy, dla zgrabniejszej figury murem ścieśniony. Dawniejszy cmentarz po północnej stronie kościoła sięgał kilka metrów w dotychczasowe targowisko bydłce. Gdy w r. 1896 lekarz tutejszy, dr. Czesław Matuszewski, jako reprezentant Towarzystwa ku upiększaniu Miłosławia, bydłce targowisko w piękny zamienił ogródek, przy sadzeniu krzewów pod murem cmentarnym wszędzie znajdowano ziemskie szczątki ojców naszych. Kości te, zebrawszy je starannie zakopano na cmentarzu, przy dzwonnicy.

Gdzie dziś droga, wzdłuż cmentarnego muru na umieszczenie rogacizny pozostawiona, dawniej jeszcze był cmentarz. Dzisiejsza dzwonnica całkowicie jeszcze stała na cmentarzu.

Południowy mur cmentarny dopiero w nowszych czasach, jak to o jego wznoszeniu mówiąc, zauważyliśmy, został ku kościołowi posunięty, przez co większa część mogiły w r. 1848 poległych bojowników po za cmentarz sterczała, ale ją do cmentarza dołączono.

Ze strony zachodniej odkrajał także nowy mur, zwłaszcza w południowo zachodnim narożniku, kawał cmentarza do ulicy.

Jedynie ze strony wschodniej cmentarz starą zdaje się zachował granicę. Na cmentarzu tym posadzili Sewerynostwo hr. Mielżyńscy tuje, lipy i akacje.

Na cmentarzu kościoła ś. Jakóba wcale nie zachowywano przy pogrzebaniu ciał porządku. Czasami, gdy dwa razem bywały pogrzeby, jedno ciało przy dzwonnicy, a drugie w przeciwnym końcu, przy kostnicy, złożono w ziemi. Wolno było prawdopodobnie rodzinom wybierać dla zmarłych swych członków miejsca spoczynku, a gdy ci nie wyrażali życzeń, kopał kopacz grób, gdzie mu się podobało. Ten sam nieład panował także, zdaje się, na cmentarzu ś. Pawełskim.

To też wnet zapełniały się nasze cmentarze. Wyrzucano kości do kostnicy, a gdy przepelniono, postarano się u biskupa o pozwolenie pochowu kości i solennie je w jednym wspólnym grobie składano.

Przy końcu przedostatniego stulecia, d. 11 czerwca r. 1784. pozwała Józef Głaubicz z Rokosowa Rokosowski, Kanonik Metropolitalny Gnieźnieński, z ramienia Konsystorza, ks. Walentemu Molitowskiemu uprzęgnąć z pod kościoła kości i zachować je w innem miejscu, zaleca mu jednak, by więcej księży sprosiwszy i parafian zapozwawszy, uskutecznił to uroczyście.

Czternaście lat później, d. 19 listopada 1798 r., znów udziela ks. hr. Rączyński, biskup poznański, ks. prob. Małeckiemu po raz ostatni pozwolenia, by z pod kościołów ś. Jakóba i ś. Apostołów Piotra i Pawła kości pouprzątać polecił i w uroczystym obchodzie, przywoławszy więcej księży, na inne je przeniósł miejsce.

Z tego, że czternaście lat tylko od jednego do drugiego pochowu kości wynosiło, widzimy, że się wnet niemi kościół i cmentarz zapełniały.

I w Miłosławiu stawiano bogatszym pamiątkowe na grobach kamienie. Miłosławskie stare nagrobki zaginęły wszystkie. Tak n. p. nie istnieje już wcale „nagrobek wzniesiony na pamiątkę Doroty z Wedłów Roszkowskiej,

córki Wedla dworzanina elektora brandenburskiego“, która w r. 1612, a więc w czasach, gdzie kościół ś. Jakóba do ewangelików należał, zmarła. Nagrobek ten widział przed r. 1843 Edward hr. Raczyński.¹⁾

O pomniku tej z Wedłów Roszkowskiej, kasztelanej przemęckiej wspomina także Józef Łukaszewicz w r. 1858,²⁾ a za nim i inni.

Cmentarz przy kościele ś. ś. Apostołów Piotra i Pawła był od r. 1801 aż do 1829 miejscem chowania umarłych z całej parafii. Rozumiemy, że cmentarz ś. Pawełski był ogólnym cmentarzem po zamknięciu ruiną grożącego kościoła ś. Jakóba, ale czemu go wcześniej na miejsce spoczynku dla niebożczyków przeznaczono, nie jest nam wiadomo. Cmentarz przy kościele ś. ś. Apostołów Piotra i Pawła zamknięto zaś w r. 1829, bo wtedy nowy cmentarz za miastem przy drodze pałczyńskiej, w kierunku drogi kęblowskiej, dzisiejszej żwirówki wrzesińskiej, utworzono.

Po wojnach Napoléńskich uznano w całej Europie istnienie cmentarzy wśród miast i wsi za rzecz dla zdrowia ludzkiego szkodliwą, a przynajmniej niebezpieczną. Tutaj zaś dążność ogólna usunięcia miejsca pochówu ciał po za mieszkania ludzkie zgadzała się w zupełności z życzeniem kolatora starosty Józefa hr. Mielżyńskiego.

To też już w r. 1826, za inicjatywą władzy powiatowej, odbyło się parafialne zgromadzenie, celem założenia nowego cmentarza. Upatrzono sobie nań miejsce na gruncie dominialnym po wschodniej stronie pałczyńskiej drogi, ale nie upoważniono wybranej komisji do ofiarowania kolatorowi w zamian kawałka ogrodu na prebendzie „przy włoskim ogrodzie“. Starosta zaś świadcząc łaskę, grzeczności wymagał.

Dopiero 1829 r. przysłała parafia do nowego cmentarza, który za pieniądze składkowe, jeszcze przed poświęceniem go, oparkaniono.

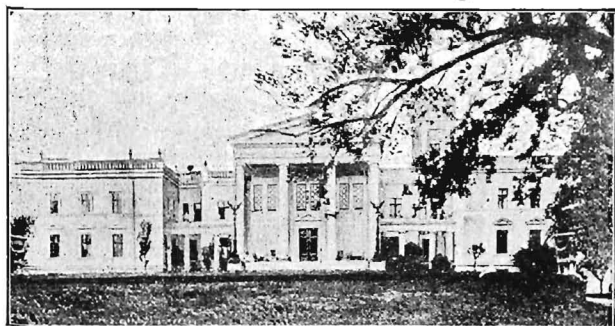
¹⁾ Patrz „Wspomnienia Wielkopolskie“, t. j. województw poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego przez Edwarda Hr. Raczyńskiego.“

²⁾ „Krótki Opis Historyczny kościołów parochialnych etc. w dawnej diecezji poznańskiej.“

Cmentarz św. Pawła przeszedł później wraz z kościołkiem na własność hr. hr. Mielżyńskich.

Gdy w r. 1866 wykopywano do sklepów i pod fundamenta nowej oficyny ziemię, wydobyto bardzo wiele kości, które z przynależnym dla ziemskich resztek zmarłych praocjów i ojców uszanowaniem w 3 wielkich, umyślnie na ten cel zbudowanych pomieszczono skrzyniach, a następnie, po uzyskaniu d. 8. marca 1866 r. konsystorskiego pozwolenia, uroczyście znów na nowy przewieziono cmentarz. Młode pokolenie już nie wie o tem, że cmentarz tu istniał.

Nadszedł r. 1848. Na nowym cmentarzu oszańcowali się Polacy, gdy wojsko pruskie na Miłostaw uderzało; na



Pałac w Miłostawiu z frontu.

cmentarzu przy kościele św. Jakóba zatrzymali się strzelcy pruscy, gdy ich armia się cofała. Tu i tam krew płynęła. To też na wniosek z d. 26 maja 1848 r. ks. Poplińskiego, który wówczas parafią tutejszą zarządzał, udzielił mu Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi już d. 30. tegoż m. i r. „upoważnienie do zrekoncyliowania cmentarzy w Miłostawiu, przez rozlew krwi sprofanowanych”

Lecz i nowy cmentarz się zapelniał, a raczej przepełniał, to też św. p. Sewerynowa hr. Mielżyńska wyświadczyła parafii przez zakupno i dołączenie do cmentarza morgi ziemi wielkie dobrodziejstwo.

Na cmentarzu tym wybudowała hr. Mielżyńska wspólną kaplicę. W kaplicy tej ozdobnie urządzonej wystawiony jest i ołtarz celem odprawiania żałobnych Mszy ś., a mianowicie za dusze ś. p. Seweryna hr. Mielżyńskiego, a po śmierci i za jej duszę. Jako fundusz, mający na ten cel posłużyć, wyznacza kapitał w ilości 1000 talarów. Kaplica ta ma prócz tego jeszcze i ten cel, aby zwłoki biednych parafian, bardzo szczupłe pomieszkania zwykle zajmujących, osobliwie podczas jakiej epidemii, natychmiast z domów wynosić i aż do przepisanego czasu pochowania tamże umieścić i tym sposobem szerzeniu się chorób i zarazy zapobiedz.

W ten sposób powiększył się raz po raz pierwszy cmentarz tutejszy, a nadto uzyskał kapliczkę, która już nieraz biednym wielką oddawała przysługę i która jest nie tylko główną ale nawet jedyną i rzeczywistą tego na wieczny odpoczynek ciał przeznaczonego miejsca ozdobą.

Tutaj spoczywają obok siebie czeigodne szczątki ś. p. Seweryna i ś. p. Franciszki hr. Mielżyńskich. Nierozłącznie, wspólnie żyli w zaciszu drogiego ich sercu Miłostawia, wspólnie i serdecznie kochali społeczeństwo nasze, wspólnie i szczerze pracowali dla dobra ogółu, świadczyli dobrodziejstwa, o których rzadko się świat dowiadywał.

Obok Sewerynostwa hr. Mielżyńskich ustawiono także trumnę ze zwłokami artysty malarza ś. p. Leona Kaplińskiego. Czując w sobie rozwinięty śmierci zarodek przybył on do kraju z Francyi, zaraz po pogromie tejsze przez armią niemiecką, portretował hr. Seweryna i umarł w pałacu miłostawskim, 47 lat licząc, d. 15 marca 1873 r. Na usilną prośbę wdowy, Heleny, pozwoliła ś. p. Franciszką hr. Mielżyńska, by ciało ś. p. Leona Kaplińskiego czasowo na cmentarzu przy kościele ś. Jakóba pochowano, a następnie, gdy kaplica będzie wykończoną, razem z ziemskimi szczątkami ś. p. Seweryna hr. Mielżyńskiego do krypty tejsze przeniesiono, co się też stało.

Co do pierwotnego oparkania cmentarza zauważyć należy, że je r. 1848 zburzył, poczem Sewerynostwo hr. Mielżyńscy cały cmentarz świerkowym żywopłotem otoczyli.

Że płot świerkowy nie wystarczał, uznawano prawie powszechnie, to też ks. Władysław Gronatowicz, po śmierci ks. proboszcza Tułodzieckiego szczerze się trwałem jego oparkaniem zajmować zaczął. Jego też dziełem jest piękny, aż po za narożniki przechodzący mur frontowy wzdłuż drogi pałczyńskiej. Kapłan ten zbierał nań w kościele i na kolendzie składki, a co najważniejsza kolator, Józef hr. Mielżyński, darował nań i zwiózł cegłę i pozwolił na całych dobrach miłoślawskich zbierać na jego fundamenty kamieni.

Roboty z żelaza wykonał weteran z r. 1848, Michał Nowakowski. Drugi takiż weteran, a także wzorowo czynny i zasłużony dla dobra ogólnego obywatel, Seweryn Wroniewicz miał nadzór nad robotami.

Nim teraz o ostatnim cmentarzu powiększeniu, które właśnie jest w biegu (1896) pomówimy, przytoczymy skuteczniony przez ś. p. ks. Tułodzieckiego, a wiele interesujących rzeczy obejmujący opis cmentarzy. Brzmi on następująco:

Cmentarz przy kościele opasany jest murem z cegieł palonych, równocześnie z dzwonnica nową w piękny stylu wystawioną wyłącznie nakładem patrona tutejszego J. W. Seweryna hr. Mielżyńskiego. Są w nim 4 wejścia: na froncie od ulicy zamkowej, ku zachodowi brama żelazna z żelaza kutego, na boku od ulicy kościelnej, ku północy furtka także żelazna: na przeciwnej stronie od placu, gdzie dawniej stały szpitalne zabudowania, ku południowi furtka również żelazna; a za wielkim ołtarzem w szczycie ku wschodowi furtka tymczasowo cegłą założona, aż do wybudowania domu mieszkalnego dla X. Proboszcza, na tem samem miejscu, gdzie i dawniej plebania stała. W rogu cmentarza tego, ku stronie południowo zachodniej, naprzeciw dzwonnicy, (o której już pisaliśmy), a która w rogu cmentarzowym ku stronie zachodnio północnej jest wybudowana, znajduje się figura św. Wawrzyńca męczennika wielkości naturalnej t. j. 5 stóp 10 cali, lumniczko wyciosana przez pana Chojnackiego z Gniezna i ustawiona na wysokim piedestale stopniowo w górę się wznoszącym, a wymurowanym z cegieł cemen-tem trwale obrzuconych. Po nad tą figurą wznosi się kończata wieżyczka miedzią pokryta i oparta na 6 filarach

z cementu ulanych, przedstawiających pęk złożonych lanc ułańskich, których grotty u góry tworzą kapitoliki, służące za podstawę dla ostrołuków łączących filary z sobą. Ostrołuki te były początkowo zrobione na podobieństwo kós kosynierskich, złożonych tak, że u góry ich końce pod kątem ostrym krzyżowały się. Lecz podobizna ta, dostrzeżona przez policją pruską, musiała później na rozkaz Król. Regencyi być zniesioną. Na wieżyczce umocowany jest krzyż mosiężny za podstawę mający sześciofuntową kulę artyleryi pruskiej. Pod tą figurą i jej gradusowym piedestalem wymurowana i cementem obrzucona, a zewnątrznie ziemia zasypana jest katakomba, w której zwoki braci walecznych poległych w zwycięskiej potyczce pod Miłosławiem d. 30 kwietnia 1848 r. spoczywają. Pomnik ten na pamiątkę zwycięstwa przez garstkę powstańców polskich strzelbą rozmaitego rodzaju i kosą tylko świetnie odniesionego, wystawiony został przez terażniejszego patrona J. W. Seweryna hr. Mielżyńskiego częścią funduszem ze skadek publicznych na ten cel złożonym, częścią też nakładem własnym. Poświęcenie jego uroczyste z procesją nastąpiło w niedzielę po nabożeństwie wielkiem dnia 23. października 1853 r. — Na tymże cmentarzu po stronie zachodniej od ulicy zamkowej znajduje się krzyż tak nazwany „pamiątkowy“, wystawiony także przez terażniejszego patrona z prostego dębu nieociosanego, na którym z żelaza kutego koronę cierniową, a pod nią dwie palmy i rok 1861 w cyfrach gwoździłkami wbitemi uformowanych, umieszczono. Krzyż ten, który w niedzielę dnia 1-go grudnia 1861 r. po nabożeństwie uroczyste z procesją poświęcony został, wystawiony jest na pamiątkę porabiania wizerunków Jezusa ukrzyżowanego, w śród miasta Warszawy, w dniach 25 i 27 lutego, 8 kwietnia i 12 października 1861 r. O wystawienie i poświęcenie uroczyste tego krzyża pamiątkowego Król. pruska prokuratura śledztwo przeciwko terażniejszemu X. Proboszczowi wytoczyła. Iecez oskarżony wyrokami tak Król. Sądu Powiatowego we Wrześni z dnia 12 marca r. b. jak Król. Sądu apelacyjnego w Poznaniu z d. 1 lipca r. b. niewinnionym i uwolnionym od kar został. Cmentarz, na którym obecnie zwłoki umarłych katolików chowają się, położon jest za miastem, przy

drodze ku wsi Pałczynowi w odległości od kościoła 1230 kroków, zajmuje przestrzeń ziemi 1 morgę 108 prętów kwadratowych, podzielony chodnikami na 4 oddziały, z których 2 przeznaczone na groby dla dorosłych wyżej lat 16, a 2 dla dzieci i młodszych niżej 16 lat. W środku cmentarza postawiony jest wysoki krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa. — Cmentarz ten był dawniej ogrodzony deskami, lecz gdy w r. 1848 powstańcy nasi około niego wały obronne oparte o tóż ogrodzenie usypali, deski i słupy ciężarem ulegającej się ziemi wałowej parte poobalały się i niszczały. Obecnie otoczony jest rowem, ponad którym gęsto zasadzone są młode świerki, z których najdalej za 3 lata piękny żywy płot utworzy się. — Przystęp do cmentarza, dawniej w czasie roztoków bardzo przykry, teraz przez wyprowadzenie zwirówki z Miłosławia do Wrześni w największej i to najgorszej części jest ułatwiony. Obowiązek utrzymywania w dobrym stanie resp. oparkanienia cmentarza należy do patrona i parafian. — Nadmieniam się ad perpetuam rei memoriam, że tuż przy drodze ku cmentarzowi na rozstaju dróg do Pałczyna i Winnogóry w r. 1857 wystawiona jest piękna kapliczka z cegieł cementem obrzuconych, na której wierzchu umieszczony krzyż z żelaza lanego z połączonym wizerunkiem Pana Jezusa, a poniżej, wśród filarek figura Najśw. Maryi Panny z dzieciątkiem Jezus na ręku, bronzowana. Budowa ta wykonana pomysłem i nakładem teraźniejszego patrona, prócz krzyża żelaznego, na którego zakupienie 30 talarów złożył jako ofiarę Józef Wróblewski, borowy w borach Miłosławskich. U tej kapliczki zeszyły się w procesyi parafia tutejsza i Winnogórska w r. 1861, dnia 15. września w niedzielę 17-tą po Świątkach, jako w święto Najśw. Imienia Maryi, przez kościół św. ustanowione na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem nad Turkami, przez dzielnego króla Jana III. Sobieskiego, d. 12. września roku 1683 odniesionego, aby w wspólnej modlitwie Panu Bogu za tak cudowne pobłogosławienie orężowi polskiemu podziękować, a zarazem o wyswobodzenie narodu naszego tyle nieszczęśliwego, acz światu chrześcijańskiemu tak wielce zasłużonego, z ucisku srogiego błagać. Wieczorem tegóż dnia było miasteczko tutejsze na uczczenie tak świętej i wiekopomnej pamiątki rzeświście oświetlone.“

Wycieczka na cmentarz, d. 23. września 1897.

Gdy już słońce przypruży człowiekowi głowę, gdy już jesień życia daje się we znaki, o to wtedy z niepokojącym uczuciem wchodzi się na cmentarz! Dziwne to uczucie potęguje się jeszcze, gdy tę wycieczkę przedsięwzięjemy podczas wczesnej, słońcem na kwiatach i zimnym, przy ostrym wietrzem kapuśniaczkim, zapowiadającej się w powietrzu jesieni. Cmentarz, ta cicha umarłych kraina, to miejsce łez pozostających przy życiu dzieci, braci i innych krewnych, mimowolnie poważnie nastraja nas, budzi w nas wspomnienia i o przyszłości myśli! A gdzież nasze spoczną kości, gdzie się dobiegnie dni ostatek, gdzie nas za wiatraki wywiosą? Chętnieby się po trudach, mozolach i rozczarowaniach, po bólach i nieszczęściach spoczywało przy tych, z którymi się żyło, dobre i złe wspólnie przepędzało chwile, od których liczne życzliwości miało się dowody, z którymi i dla których się pracowało!

Lecz precz z rozmarzającymi medytacyami, bo czy tu, czy tam, wszędzie ziemia zje ciało, ale tylko ciało!

Wchodzimy jedyną bramą od pałężyńskiej drogi.

Piękny właśnie powstający mur dwom mamy do wdzięczenia i dobrodziejom: Józefowi hr. Mielżyńskiemu i ks. prałatowi Kuleszy.

Westchnawszy pobożnie przy grobach krewnych, wejźmy do hr. hr. Mielżyńskich kaplicy. Wieczny Wam spokój, szlachetne cienie! W podziemiu niedawno 4 jeszcze stały trumny, ale jedną z nich, tymczasowo tylko tu wstawioną, wyniosła rodzina i pochowała na cmentarzu. Pozostały trzy. Nad jedną widzimy wyobrażnię unoszącego się geniusza sztuki. Jest to trumna malarza Kaplińskiego, którego i po śmierci przytulają do siebie hr. Mielżyńscy. Nad zwłokami Sewerynostwa hr. Mielżyńskich anioł dobroci, anioł poświęcenia się za bliźnich, pochylony, zwiastuje im prawdopodobnie rychłe zjawienie się jutrzeńki lepszej dla kraju przyszłości, o którą za życia usilnie Pana Boga prosili i ciągle wyczekiwali, azaliż nie zarumieni posępnego nieba, słońce poprzedzająca gwiazda!! Boże, spełnij ich życzenia!

Nadziemie jest skromne, imponujące swą poważną prostotą. Przy ołtarzu pięknym odprawiają się w rocznicę śmierci ś. p. hrabiostwa Sewerynostwa żałobne msze św.

Wmurowane w ściany boczne marmurowe tablice noszą napisy. Na lewej stronie:

Franciszka z Wilkxyckich Mielżyńska
ur. d. 15. Marca 1805 r.,
um. d. 15. Stycznia 1874 r.

Na prawej stronie:



Seweryn Mielżyński
ur. 21. Października 1804.
um. 17. Grudnia 1872.

Poprosiwszy Boga, by wielkim nieboszczykom i po trudach i bólach ziemskich wieczny dał w niebie spokój i by ich modlitw o powodzenie ojczyzny wysłuchał, wychodzimy na cmentarz.

W dziko, ale coraz szerzej się krzewiących różyczkach napotkaliśmy wickiem zaczerniony kamień z napisem:



Syn Seweryna i Franciszki Mielżyńskich
ur. i um. d. 28. marca 1845.

A więc to tu spoczęło ciało jedynego dziecka hr. Sewerynostwa! Ziemia nawet kosteczki tak zupełnie zjadła, że ani śladu po nich nie znaleziono, gdy je do grobów rodziców przenieść zamierzano. Z troskliwości, by ząb czasu uszkodzonego kamienia pamiątkowego nie zgrzył zupełnie, kazał go Józef hr. Mielżyński odświeżyć i w kaplicy przy tablicach pamiątkowych Sewerynostwa hr. Mielżyńskich umieścić. Niech nam skromny kamyszek i nadal narodzenie i śmierć natychmiastową jedynego dziecka hr. Sewerynostwa uprzytomnia, niech nam i wielki ból uwydatnia, jakim rodzice po utracie swego skarbu byli przejęci i jaki cała Polska szczerze podzielała.

Przy dawniejszej maleństwa mogile cała kolonia znajduje się grobów, które zwracają na siebie uwagę naszą. Są to groby rozbitków, którzy mienie i życie ojczyźnie niosąc w ofierze, musieli się przed knutem i stryczkiem, a w naj-

lepszym razie przed Sybirem chronić do Francyi, Anglii i Szwajcaryi, musieli porzucić własne ogniska domowe, by, ciężko w biedzie, a nawet nędzy wśród obcych pracując, często nawet dachu nie mieć nad głową; musieli się oderwać od ukochanych rodzin by ich zmateryalizowany zachód zimny, jako napływowi, niepożądany, czasami nawet dla wolnomyślnych zapatrywań rozkładowy element traktował. Ile ci ludzie, dobrze wychowani, wykształceni i przed rokiem 1830 bogaci, musieli w towarzystwie rubasznych, gburowatych robotników znosić przy ręcznej, ciężkiej pracy męczarni i szyderstw, Bóg tylko policzył! Nic też dziwnego, że nieszczęścia i bóle niektórych moralnie złamały, a wielu cieleśnie zabiły.

Dla tych nieszczęśliwych towarzyszy braci otworzył hr. Seweryn i serce i podwoje swego pałacu. Gdy mu jakiego starca emigranta polecono, nie nie mówiąc, pakował do koperty pieniądze i mały do nich robił przypisek: „Na kosztą podróży! Przyjeżdżaj jaknajprędzej, jak do swego domu.“ Następnemu młodemu pokoleniu wychodźstwa z roku 1863, chętnie też w swych dobrach dawał zatrudnienie, dawał posady urzędników.

Przypomniało nam się to wszystko, gdyśmy przy małym, ani nie stopę w kwadrat zajmującym stanęli kamyku, na którym tylko następujące mieszczą się wyrazy:

Karolina Zabłocka
um. 1. Grudnia 1868.

Kamyk bardzo mały, napis bardzo krótki, ale też bardzo mała, a przy tem ciałem ułonna leży pod nim osoba. Za to była w niej dusza nie tylko nie ułonna, ale, jak *Iza* czysta, szlachetna, był w niej duch wielki, potężny. Była gorącą, wielką Polką.

Tuż obok spotykamy kamień leżący z następującym, wyraźnie do nas przemawiającym napisem:



Weterani Weteranowi
Ignacemu Wołoszyńskiemu
kapitanowi b. wojsk polskich, pułk. 3-go st. pie.
ur. 1801, um. 1874, d. 26. Lutego.

Gdy grób śp. Wołoszyńskiego restaurowano, znaleziono w puszcze blaszanej jakiś dokument, ale rdza przegryzła futerał i zmyła pismo. Pozostał tylko czysty papier. Wołoszyński podobno jakiś smutny, bolesny czyn przy końcu powstania chciał spełnić, w czem mu przeszkodzono.

Obok mieści się grób ś. p. Piotra Józefa Szapińskiego, doktora medycyny i chirurgii, Litwina, patrioty i wygnańca, którego piersi krzyż „virtuti militari“ zdobił, a który nie-szczęściami kraju znękany w ostatnich latach w pałacu tu-tejszym przebywał, i do wiecznego snu się d. 5. września 1870 r. złożył.

I na jego mogile mały z krótkim napisem był kamyk, ale albo ziemia go zakryła, albo go jakiś przypadek usunął. W sercach więc tylko po tym sympatycznym, szlachetnym waraszkę przechowujemy pamięć.

Tuż obok wznosi się mogiła przyjaciela dwóch poprzedników bojowników. Kamień na niej objaśnia nas, iż spoczywa tu:



Ś. p. Feliks Pomian Łubieński,
kapitan wojsk polskich.

Ur. w Grochowie 24. 11. 1805, um. 10. 4. 1880.

Brał on udział w wyprawie emisaryusza Konarskiego, Fabińskiego i innych do kraju, ale przy pomocy Bożej cały do Paryża wrócił.

Do kolonii grobów wychodźców dołączono także grób na którym czytamy:

Tu spoczywa ś. p.

Karól Leski

ur. 4-go List. 1838

um. 24-go Czerw. 1858.

Lecz nie sami tylko mężczyźni przed materialną przemocą z kraju uchodzili, bo i niewiasty gorzki chleb tułactwa z łzami w oczach jadły. Nagrobek, który obecnie stoi przed nami, pokrywa zwłoki żony autora Lirenki. Napis jego brzmi następująco:



Tu spoczywa
Zofia z Szymanowskich
Lenartowiczowa
ur. 1825, um. 1870.

Nie biedną kości garstkę w ziemi łono.
Ale całe moje szczęście pogrzebiono.

Teofil Lenartowicz.

O kilka mogił dalej na skromnym nagrobku wyryte są słowa:

ś. † p.

Jadwiga Gramińska
Tercyarka zakonu Św. Franciszka. Wierna 37 letnia sługa
z Wilkxyckich Hr. Mielżyńskiej,
zmarła 22. 7. 1877 r.
Prosi o westchnienie!

Wspominamy o niej w artykuliku r. 1848.
Dalej grób matki ś. p. ks. prałata Kuleszy.

Ś. p.

Franciszka Kulesza
um. 5. 2. 1887, w 85 r. życia.
Prosi o westchnienie!

Po za kolonią emigrantów, bojowników napotykamy dwa jeszcze groby, które do niej zaliczamy. Blisko kaplicy. tuż przy ganku, po lewej stronie, jest krzyż z napisem:

Feliks Niemojewski.

Ur. 22. paźdz. 1815, um. 26. grudnia 1844.

Był to kuzyn starościny Franciszki, patriota gorący. Także po lewej stronie ganku, blisko tegoż, ale zaraz przy wejściu na cmentarz, czytamy na nagrobku:

Tu spoczywa

Jan Masłowski.

Żył lat 23, um. 2. sierpnia 1848.

Prosi przechodzących o westchnienie.

Grobowce emigrantów i bojowników naszych uległy z czasem znacznemu spustoszeniu, bo margłowata cegła po-

odlupywała się z wapnem i ceementem. By zaś tę pamiątkę po drogim swoim stryjostwie zachować, przysłał Józef hr. Mielżyński dwa wagony wyborowej cęgły i rozkazał na swój koszt wszystkie obmurowania odrestaurować, w ogóle groby uporządkować i dobrze utrwalić. Obecnie pare pokoleń mieć je będzie przed oczyma. Cześć tym, co pamiętają o umarłych!

Po prawej stronie ganku, prawie naprzeciw grobu ś. p. Masłowskiego, jest grób jego kolegi żołnierza, któremu przecież Pan Bóg długo jeszcze po r. 1848 żyć i w Miłosławiu pracować i wreszcie śmiercią naturalną umrzeć pozwolił. Jest to miejsce ostatniego spoczynku ks. Tułozieckiego. Na jego nagrobku wyryto:

Ś. p.

Ks. Jan Nepomucen Tułoziecki,
proboszcz Miłosławski,
żołnierz b. wojsk polskich.
Ur. 16. 5. 1813., um. 17. 1. 1876.

Jeszcze jeden uwydatniamy tu nagrobek. Jest to leżący, jak wiele innych, kamień płaski, pod którym spoczywa jeden z znaczniejszych, także polski żołnierz, choć w r. 1848 jeszcze gimnazysta.

Nagrobek opiewa, co następuje:

†

Nicidżałowanemu przyjacielowi
wdzięczni przyjaciele.

Ś. p.

Dr. Kazimierz Wiśniewski
ur. 4. Marca 1828,
um. 21. Lipca 1873.

Wogóle wzięwszy, są nagrobki na tutejszym cmentarzu bardzo skromne.

Nagrobków parafian tutejszych nie przytaczam.

Dodaję tylko, że najokazalszy kamień stoi na grobie ś. p. Marcelego Grichowskiego, gorącego patryoty, który się 20 marca 1822 r. rodził, a w tym samym dniu 1885 r. umarł.

Droga do cmentarza, a zarazem ku Pałczynowi, odgąd się od drogi do Winnogóry i na dworzec kolejowy prowadzącej odłącza, jest na roztokach prawie nie do przebycia. Jest to trakt fiskalny z Miłostawia do Pobiedzisk wiodący, a fiskus nie zabiera się do brukowania go, choć inne mniej ważne drogi brukuje i naprawia. Widocznie chce nas król. fiskus złą drogą od pospiechu podążenia na wteczny spoczynek powstrzymać!

Na początku r. 1908 już znów więcej pochowaliśmy ciał drogich nam osób. Nicli tylko wymienię wspomnianego wyżej ś. p. ks. Prałata Kuleszę. Był to na oko dąb niezłomny, Polak i Chrześcianin, jakich nie mamy wielu. Śmierć nieubłagana zabrała nam go w końcu r. 1900.

Z wybitnych mieszczan, którzy na cmentarzu spoczęli, uwydatnić także należy ś. p. Seweryna Wroniewicza, kontrolera tutejszego Banku Ludowego, a w ogóle wybitnego, dla dobra publicznego zasłużonego obywatela. Wieczny odpoczynek!

22. Szpital.

Gdziekolwiek u nas kościół katolicki zakładano, zakładano równocześnie szpital. Spełniając przykazanie „Kochaj Pana Boga nadewszystko, a bliźniego swego, jak siebie samego,” na cześć Pana nad Pany wznoszono świątynie, a dla dobra nieszczęśliwych biednych szpitale. To też szpital w Miłostawiu tak starym jest, jak katolicki kościół.

Pierwotnie stał on też, jak się to wszędzie działo, przy kościele, spotykamy go jednakże już w r. 1570¹⁾ na przedmieściu Maciejewie. W r. tymże czytamy: Błażej Wolny sprzedał Szymonowi Sukiennikowi dom na przedmieściu, pomiędzy domami Piotra garncarza (figuli), a szpitalem (domus pauperum).

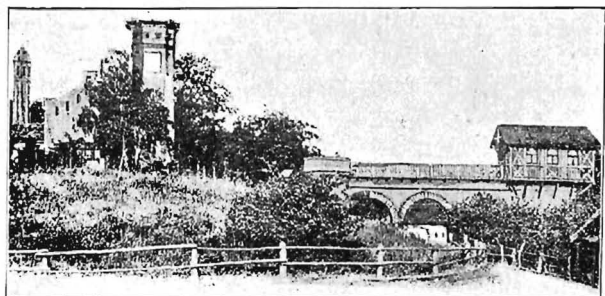
W r. 1599 znajdował się już szpital „ku dworowi,” a więc w pobliżu ewangelickiego wówczas kościoła ś. Jakóba. Czytamy bowiem pomiędzy „przypadkami nieszczęsnymi,”²⁾ że „Miłostaw po szpital ku dworowi porzwał.”

¹⁾ ²⁾ Akta wójtowskie.

W r. 1604 i 1607 w tem samym jeszcze miejscu istniał miłosławski szpital, t. j. jako trzeci z rzędu dom, od dworu licząc, przy ulicy do dworu prowadzącej.³⁾

W r. 1611, czytamy w aktach wójtowskich, że Adam Lasek i F. Baleński rozdali Wojciechowi Sturlichowi dom między szpitalem, a Jakóbem Baleńskim. Przy której ulicy stał ten szpital nie akta nie orzekają, zdaje nam się wszelako, iż to tu jeszcze o szpitalu w ulicy ku dworowi jest mowa, bo tamże Jakób Baleński dom posiadał.

Sprawa miejsca, na którym szpital się wznosił, jeszcze bardziej się płacze, gdy nam w r. 1621 następująca podpada notatka: Walenty Cornelius sprzedał Jakóbowi mielca-



Bażantarnia w Miłosławiu.

rzewi połowę mielca przy mielcach sąsiedzkich, w tyle szpitala, pod górą.

Gdy jednak z r. 1623 przytoczymy zapis sądowy placu pustego przy ulicy pyzdrowskiej przez opiekunów szpitala na rzecz Andrzeja Wierzbowskiego, rzecz się wyjaśnia. Mowa tu o tym placu, na którym w r. 1621 jeszcze dom szpitalny się wznosił.

W każdym przecieży razie dosyć znaleźliśmy dowodów istnienia tu szpitalnego domu. Czasami nawet dwa domy równocześnie służbę szpitali spełniały.

Kilka też wzmianek mieszczą w sobie wyżej przytoczone akta o ogrodach szpitalnych.

³⁾ Akta wójtowskie.

Najpierw w r. 1601 Mateusz Cinał rozdał, czy sprzedał, czy też darował, protokół nic nie mówi, szpitalowi miłostawskiemu ogród, którego położenie nie jest oznaczonem.

Dwa lata później sprzedają opiekunowie szpitala ten ogród za 6 grzywien i wierdak Adamowi Laskowi, a w r. 1605 inny ogród Bartłomiejowi Gorazdowi.

W r. 1622 sprzedają opiekunowie szpitala Bartoszo-
wi Chlepowskiemu darowany szpitalowi przez Mikołaja Górskiego ogród i połowę stodoły Szezechowskiej.

W r. 1615 darował szpitalowi Adam Marzelik, inaczej Twardochlebkiem zwany, ślad roli.

W r. 1623 Jakób Musiolek przekazał szpitalowi testamentem 10 grzywien.

Tegóż samego roku kwitują opiekunowie szpitala Jakóba Kanię, mieszczanina średzkiego, egzekutora testamentu Zofii Ambrożowej, iż im oddał tę kwotę, którą niebeszczyca na szpital zapisała.

Oprócz powyższych bezwarunkowych darowizn i zapisów, spotykamy jeszcze inne, które się nie zawsze ziszczały. W r. n. p. 1605 robi Marcin Filippek z swą żoną Elżbietą testament na przeżycie. W układzie zaś tym zawarowano, że w razie ich i potomstwa śmierci, cały ich majątek na rzecz szpitala przechodzi. Było to zaś w czasie morowego powietrza, a że wówczas tylko 6 ludzi w Miłostawiu umarło, przypuszczać można, że przynajmniej jeden z członków rodziny Filipków przy życiu pozostał i majątku szpitalowi nie oddał.

Podobnych słudnych zapisów, obawą przed epidemiami spowodowanych, było więcej, lecz nie warto ich wyliczać.

Opiekunami szpitala byli:

W r. 1603 Stanisław Kęsy i Stanisław Serojadek.

W r. 1605 tych samych spotykamy szpitala opiekunów, lecz przydaje im Piotr Kłonic, jako burmistrz.

W r. 1618 i 1622 opiekują się szpitalem Jan, kucharz, i Stanisław Krzywiński, w r. zaś 1623 na tym urzędzie Jakóba Bociana i Pawła Roleczyka napotykanymy.

W końcu tę jeszcze dodać musimy uwagę, iż przy sprzedażach majątków szpitalnych musieli opiekunowie szpitala postarać się o przyzwolenie nie tylko dziedzica,

ale i „pospolitego ubóstwa“, prawdopodobnie więc biednych szpitalników.

W r. 1654 spotykamy szpital tuż przy parafialnym kościelnym cmentarzu, po stronie południowej, gdzie się dawniej budynek szkółny wznosił.

W protokóle zaś wizytacyjnym ks. Załaszewskiego z r. 1695 czytamy, że zrujnowany szpital drewniany, w którym się pięciu ubogich mieściło, stał przy kościele św. Jakóba. Uposażenie jego składało się z kwarty roli, dwóch ogrodów i rozmaitych mieszczanom miłosławskim wypożyczonych sumek.

Ks. Kaczkowski, archidyakon poznański etc. zamieścił zaś w protokóle swych oględzin kościoła tutejszego z r. 1737, o szpitalu, co następuje:

Jest nowy dom dla ubogich o dwóch kominach i pięciu izbach. Uposażony jest on kwartą roli, dwoma ogrodami i łąką, rolą i łąką pod borem (sub pineto), rolą z łączką za przymiarkami, ku wsi Pałczynowi, aż pod strugę (ad torrentem). Także procenta pewne (census) w wizycie ks. Libowitza wymienione, ma pobierać szpital, ale takowe nie wpływają. Inwentarz szpitalny składa się z dwóch krów. Obecnie cztery biedne kobiety (mendicae) znajdują się w szpitalu.

W r. 1742 nadał Stanisław Grabski, dziedzic Miłosławia, szpitalowi łączkę z ogrodem Szemerówką. Łączka ta przynosi rocznie 7 złotych, a te mają być zużywane „na barwę, albo płaszcz, czyli sukienki wierzchnie na ubogich pięciu i szóstą imże usługującą około krów¹⁾“ Darowizna ta do akt grodzkich pyzdrskich zapisana została. Widzimy zaś z niej, że szczerze o szpitalników dbano, jeśli ich uposażono sługą, krowy szpitalne oprzątającą.

„Inaczej już, jak w r. 1695, przedstawia nam się szpital w wizycie ks. Arcybiskupa nilopolitańskiego, a sufragana poznańskiego Ksawerego hrabiego z Werbna Rydzyskiego w r. 1784. Opis jego brzmi po polsku:

„Szpital na dawnem miejscu, przy cmentarzu, stary, zrujnowany, o jednym kominie, a czterech izbach. Zbudo-

¹⁾ Akta generalia kościoła miłosławskiego, dotyczące szpitala farnego i jego majątku.

wać go miał kiedyś Jarząbek, mieszczanin miłosławski. W szpitalu jest obecnie dwóch dziadów i cztery baby. Mają na utrzymanie kwartę roli, na trzy pola podzieloną.

Naprzeciw szpitala stoi bardzo zrujnowana szopa.

Procenta (czynsze) dla szpitala są wymienione w wizycie Załaszowskiego, ale nie dochodzą.

Role szpitalne uprawiają mieszczanie z obowiązkiem oddawania trzeciej części sprzętu na rzecz szpitalników. Ogrody zaś biedni szpitalni wspólnie obsiewają. Łakami dzielą się.

Inwentarz szpitalny składa się z dwóch krów, starej i młodej. Mianuje się przysięgłych prowizorów szpitalnych, ażeby dbali o powyżej wyszczególnione fundacye, by takowe biednym wychodziły na pożytek."

Odtąd przez długi czas nie znajdujemy żadnej o szpitalu wiadomości, bo ciągle wojny, przejście Miłosławia pod rządy pruskie, czasy napoleońskie, wogóle rozmaite burze i wstrząśnienia polityczne wytrącały urzędom tutejszym z ręki pióro. Tyle tylko wiadomo, że rząd pruski, jak nad wszelkimi staropolskimi instytucjami dobroczynnymi, tak i nad szpitalami rozciągnął swą opiekę, krzywiąc częstokroć szlachetnych fundatorów zamiary. Tak wsadził tutaj, jak i w innych miastach, do dozoru szpitalnego każdorazowego burmistrza, który, czasami, jak to poniżej wykażemy, usuwając na bok dawną opiekę i nadzór proboszcza i patrona, nie najkorzystniej funduszami szpitalnymi zawiadywał. Lecz nie na tem koniec. Pomiędzy r. 1820 a 1830 stara się radca ziemiański (landrat) powiatu wrzesińskiego o przelanie wszelkich funduszy szpitalnych — Miłosławia i Zerkowa, — wogóle z całego powiatu, do Wrześni, celem założenia tam na cały powiat domu dla chorych i biednych. Ks. Dembiński, proboszcz tutejszy, jako i jeneralny konsystorz arcybiskupi w Poznaniu stanowczo odrzucili ten projekt, bo wykonanie jego sprzeciwiałoby się intencjom fundatorów, uprzywilejowałoby biednych i chorych Wrześni kosztem całego powiatu, a co najważniejsza, oddałoby instytucją katolicką i kościelną, z świątyniami parafialnymi w nierozzerwalnym stojącą stosunku, w ręce władzy świeckiej.

Widząc niewykonalność swego zamachu, zamilkł radca ziemiański.

Dnia 12 września 1849 wydał konsystorz jeneralny arcybiskupi rządcom parafii okólnik, w którym tymże donosi, że ze strony rządu i ze strony władzy duchownej „wyznaczeni zostali komisarze do wyśledzenia, których instytutów duchownych i katolickich szpitali majątki pod zarządkiem bezpośrednim, lub pośrednim władz cywilnych się znajdują, a w tym celu, aby nam majątki te stósownie do przepisów konstytucyi kraju, pod nasz zarząd i dozór wygane zostały“. — „Co do szpitali, J. X. Rządca w wykazie zapisze i na to ile możności dowody dołączy, że były początkowo parochialne, lub katolickie; czyli przy ich zarządzie J. X. Rządca ma jaki udział i kiedy i dla czego przeszły pod zarząd i dozór władz cywilnych.“

Na rozporządzenie to odpowiada ks. prob. Tułodziecki d. 11. maja 1850 r. wykazując najpierw następujący majątek szpitalny: a) rozmaite role 96 talarów, 25 srebrników i sześć fenygów (czyli 290 mk. i 55 fen.) rocznego dochodu odrzucające, b) listów zastawnych w kwocie 1050 tal. (czyli 3150 mk.) c) oznaczone figurą św. Wawrzyńca (gdzie dziś kamień przed wikaryjką) miejsce szpitalne.

Dalej udowadnia ks. Tułodziecki, iż role szpitalne w księgach miejskich zawsze jako role kościelne prowadzonymi były, że nawet dom szpitalny za dom kościelny był uważanym, bo go ks. prob. Małecki, gdy się walił, rozebrać kazał i zwiezione mu z niego na podwórze drzewo spalił. Że instytucya szpitala była kościelną i ta świadczy okoliczność, że po rozebraniu domu szpitalnego szpitalników do domu, dla ks. altarzysty przeznaczonego przesiedlono.

Do powyższego, podług ułożonego przez jeneralny konsystorz arcybiskupi formularza wygotowanego skryptu dołączył ks. Tułodziecki jeszcze pismo, udowadniające dobitnie, że tutejszy szpital jest czysto kościelną instytucją dla całej parafii miłośławskiej, a nie dla samego tylko miasta. Dowody zaś swe dzieli 1) na dowody piśmienne, 2) na świadectwa żyjących osób (pani starościny Mielżyńskiej z Iwna i najstarszego obywatela Miłośławia Kaspra Sobkiewicza), 3) na dowody z obowiązków i powinności, ja-

kie na beneficjatach szpitalnych ciężą (śpiewanie Różańców św., kalkowanie organ, zamiatanie kościoła, chędożenie i czyszczenie kościelnych sprzętów, noszenie torby dekanalnej z okólnikami i innymi pisnami od władzy), i 4) na inne pomniejsze dowody.

Dnia 18 października 1850 podaje ks. Tułdziecki jeneralnemu konsystorzowi arcybiskupiemu jako dalszy dowód, że tutejszy szpital był instytucją kościelną, do całej parafii należąca i tę okoliczność, że w latach 1803 do 1805 w imieniu szpitala hr. Mielżyński, jako patron kościoła, a więc i szpitala, procesował się z Broniewskim, dziedzicem Pałczyzna o łąkę przy pałczyńskiej granicy.

Dnia 2 grudnia 1850 przesłał konsystorz jeneralny arcybiskupi ks. prob. Tułdzieckiemu dekret król. regencyi w Poznaniu w sprawie szpitala, następującej treści: „Szpitala miłosławskiego nie możemy uznać za kościelną instytucję. Jednostronnych protokółów wizytacyjnych nie możemy uważać za dokumenty. Nawet zaś w tychże (1777) stoi wyraźnie, że szpital zbudował obywatel Jarząbek, a więc nie przez kościół był wystawionym. Także co do ról szpitalnych nie ma dowodów, żeby je kościół dał szpitalowi. Przeciwnie pochodzą one prawdopodobnie z darowizn prywatnych. Że się zaś kościół opiekował szpitalem, to stąd pochodzi, że dawniej państwo nad zakładami szkółkami i dobroczynnemi opieki nie rozciągało, a więc kościół to zadanie spełniać musiał. Zresztą jest też pewnikiem, że od r. 1770 magistrat miłosławski role szpitalne wydzierżawiał, a odnośne pieniądze wpływały do połączonej z kasą komunalną kasy szpitalnej. Od czasu ponownego zajęcia (Wiederbesitznahme) prowincyi zawsze regencya zatwierdzała etaty szpitala, a kolegium kościelne nie oponowało przeciw temu. Kościół tylko tyle miał z szpitalem styczności, że każdorazowy proboszcz jako członek w jego dozorcze zasiadał. Za to burmistrz był zawsze prezesem dozorczych, przez magistrat proponowanych członków, zatwierdzała regencya, a więc oni z jej polecenia działali. Że dotąd tylko katolicy odbierali z szpitala wsparcie, nie świadczy to bynajmniej o kościelnym tegóż charakterze. Katolicy ufundowali szpital, a więc też katolicy pobierali z niego zapomogi.

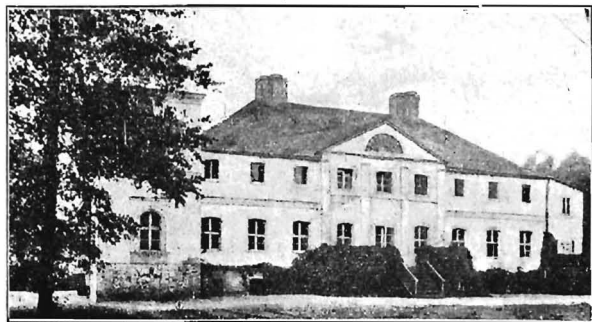
Poszczególne dowody ks. Tułodzieckiego zbiją regencya pojedynczo. Czy trafnie, rzecz inna. Kończy zaś mniej więcej następująco: „...ponieważ uprawnienia kościoła, odnośnie władz kościelnych do zarządu i dozorowania majątku szpitalnego wykazać nie może, takowe na te urzędy, które prawnie staraniem się o biednych zajmować się powinny, (Armenpflege zu besorgen haben) przejść musi.

Poznań, d. 7. listopada 1850.

Król. regencya. Wydział dla spraw wewnętrznych.

(podp.) v. Waldow.

Dla scharakteryzowania ducha tego rozporządzenia, jedno tylko przytoczymy zdanie i to w oryginalnem brzmieniu: „Die juedischen Einwohner haben bisher noch nie auf



Pałac w Winnogórze (rozebrany.)

die Stiftungen fuer Christen Anspruch gemacht, doch ist es Absicht der staedtischen Behoerden, ihnen Vortheile daraus zuzuwenden. Das letztere gilt auch in Betreff der evangelischen Einwohner, wenn gleich es dahingestellt bleiben muss, ob diesen nicht ein gegruendeter Anspruch darauf zusetzt, da die jetzige katholische Kirche zu Miłosław anzeigenlich urspruenglich eine evangelische gewesen, und den Protestanten erst bei den Verfolgungen derselben im 18-ten Jahrhundert entrissen worden ist.“ (!!!)

Historya, Bogu dzięki, nie tu nie wie o „Verfolgungen der Protestanten“, ani o „entrissen.“

Ks. Tułodziecki postanowił wspólnie z resztą członków dozoru szpitalnego, z wyjątkiem, rozumie się burmistrza, bronić kościelnego charakteru szpitala tutejszego. Długo zwłóczy się sprawa, zwłaszcza, że jeden z członków dozoru do wód wyjechał, aż wreszcie d. 15 września 1865 gorliwy kapłan kilka arkuszy długi, znakomicie sformułowany i na faktach zredagował elaborat, w którym punkt po punkcie twierdzenia regencyi zbija i udowadnia, że szpital tutejszy rzeczywiście był kościelną instytucją. W elaboracie tym drastyczne wyrażenia „Verfolgungen der Protestanten“ etc. zasłużoną znalazły odprawę. Równocześnie też wytknął ks. Tułodziecki rozmaite nieporządki, jakie przy świeckiem w dozorze szpitalnym zwierzchnictwie w administracyi majątku szpitalnego zachodzą.

I jak się kończy sprawa?

Dnia 2 lipca 1868 odpowiada król. regencya, wydział spraw wewnętrznych (podp. Wegner), że nie ma powodu, do ponownego roztrząsania pytania, czy kościelną, czy świecką jest szpital miłośławski instytucją, ponieważ dawniejsze badania wykazały, że miejskim jest zakładem. Nie podlega przeto nadzorowi arcybiskupiego konsystorza, ale regencyi. Co do nieporządków polecono, by landrat Feige wytoczył śledztwo.

Wyjaśnwszy ukształtowanie się stosunku szpitala do władz, kilku słowami jego działalność, jego spełnianie właściwego zadania opisać nam wypada.

Pierwotnie znajdowali, jak to wyżej wykazano, biedni schronienie w szpitalnym budynku. Dochody zaś z roli i procenta od kapitałów, jako i krowy, żelaznem zwane, służyły na ich utrzymanie. Gdy jednakże zawaleniem się grożący budynek szpitalny zniesiono i gdy następnie dom altarzysty na wikaryat przebudowano, widzieli się biedni szpitalni zmuszonymi szukać sobie po mieście komornego, co im bardzo wspomniany dochód z ról itd. uszczuplało. O zniesieniu, a raczej upadku domu szpitalnego dwie w aktach, częściowo z sobą sprzeczne, znajdujemy wersye.

Najpierw pisze ks. Tułodziecki w swym dla konsystorza jeneralnego arcybiskupiego wygotowanym „Wykazie majątku katolickich instytucyj duchownych i szpitali w parafii miłośławskiej“ z d. 16. stycznia 1850 r. co następuje:

„Według świadectwa najstarszego z obywateli tutejszych, bo około 90 lat liczącego, a dziś jeszcze żyjącego, Kaspra Sobkiewicza, dom ten, jako już zapadający się, na rozkaz ks. Małeckiego, naówczasnego proboszcza Miłosławskiego rozebrano, a drzewo zeń na podwórze proboszczowskie zwieziono, gdzie je też i zużyto; ówczasowych zaś mieszkańców szpitalnych przeniesiono do domu należącego do Altaryi Św. Trójcy, czyli Bractwa literackiego, naprzeciwko wielkich drzwi farnego kościoła stojącego, gdzie był właśnie w owym czasie ostatni, ile dociec można, beneficjant rzeczonyj altaryi ks. Paweł Kortelewski umarł. Później zamieniono ten dom na istniejący dziś jeszcze dom dla wikaryusza, który jest własnością probostwa tutejszego, a ubogim, na funduszu szpitalnym będącym, wyznaczono wsparcie w gotowiznie.“

Dnia 25 marca 1850 komunikuje ks. Tułodziecki konsystorzowi pomiędzy innymi:

„3. Dom szpitalny, już dziś nie istniejący, stał na placu kościelnym, a gdy na rozkaz samego tylko proboszcza naówczasowego ks. Małeckiego został jako groźący unadkiem rozebrany, wystawiono na jego miejscu kapliczkę z figurą św. Wawrzyńca w dowód, że plac ten kościelnym był i jest. O umieszczenie zaś naówczasowych mieszkańców tegoż domu nie miasto, ani jego magistrat, ale proboszcz miejscowy postarał się, wyznaczając im na mieszkanie jeden z domów kościelnych. Z powyższego powodu wypada ten oczywisty i jaknajśluszniejszy, a prawomocny wniosek, że szpital tutejszy jest istotnym czysto kościelnym instytutem i nigdy pod zarządem komunalnych władz miasta nie był. Jego sprawami zarządzał zawsze osobny Dozór, złożony z katolików, jako parafian kościoła tutejszego i z każdoczesnego proboszcza miejscowego: w ostatnich dopiero czasach, po okupacji pruskiej, kiedy rząd nad wszelkiego rodzaju fundacyami i instytutami kościelnymi główny nadzór sobie przywłaszczył, przędano i tutejszemu Dozorowi szpitalnemu z ramienia rządu członka w osobie każdoczesnego burmistrza miejskiego

Król zaś regencya poznańska, oddział dla spraw wewnętrznych, w swym ukazie, szpitalowi tutejszemu połączenia z kościołem odmawiającym, z d. 7. listopada 1850 przed-

stawia rzecz następująco. Budynek szpitalny już za czasów Ks. Warszawskiego przez ówczesnego dziedzica dachu pozbawionym został i wkrótce potem się zapadł, tak, że już go w r. 1815 nie było.

Nie kierując się tu żadnem uprzedzeniem, bezwarunkowo przedstawienie sprawy przez ks. Tułodzieckiego za zgodne z prawdą uznajemy. Ks. Tułodziecki badał rzecz na miejscu, przesłuchiwał żyjących jeszcze skasowanie budynku pamiętających świadków i przytacza coś uzupełniające szczegóły.

Kapliczkę z figurą ś. Wawrzyńca, o której ks. Tułodziecki wspomina, przeniesiono na południowo zachodni narożnik cmentarza kościelnego, na mogiłę poległych w r. 1848, a na miejscu downiejszego szpitala pozostawiono, ku oznaczeniu, że plac ten do kościoła należy, postument tejże figury.

Role szpitalne były pierwotnie mieszczanom tutejszym na trzeciznę oddawane, czyli wdzierzawiane. Znaczy to tyle, że dzierżawca trzecią część zboża, w ogóle rolnego płodu, szpitalowi w naturze, t. j. tak, jak ją sprzątnął, oddawać musiał. Później, ale jeszcze przed r. 1770 wdzierzawiano te role najwięcej dającemu za gotówkę.

D. 3 lipca 1846 uwydatniając, że szpital ma rocznie z dzierżawy ról 96 tal. 27 sbr. a z kuponów od listów zastawnych 36 tal. dochodu, prosi dozór regencyą. by odtąd było wolno podwójną liczbę szpitalników, t. j. zamiast czterech ośmiu, utrzymywać. Gdy im się bowiem będzie, jak się to w ostatnim czasie działo, płacić rocznie po 8 tal. 20 srb. to jeszcze wszystkie procenta od listów zastawnych i część dzierżawy będą mogły być kapitalizowane.

D. 7 maja 1849 pisze do tutejszego magistratu landrat Baerensprung z Wrześni, że kandydatów na członków dozoru szpitalnego, w miejsce zmarłych członków, wybiera magistrat wspólnie z dozorem szpitalnym i ich do zatwierdzenia regencyi przedstawia.

Dnia 25 września 1851 ponawia ks. Tułodziecki swe do magistratu wnioski o przyjęcie więcej biednych na fundusz szpitalny i robi zarazem uwagę, że przy zbyt powolnej magistratu w tym kierunku działalności, umierają proponowani

do szpitalu kandydaci, nim uchwała co do ich przyjęcia zapadnie.

A co na to magistrat?

Pisze d. 17 października 1851 r. do radcy ziemiańskiego, że dotąd proboszcz w naradach dozoru szpitalnego zawsze czynny brał udział, że jednak po zapadnięciu w regencyi uchwały, iż szpital jest komunalną, a nie kościelną instytucją, nie widzi (magistrat) zapraszania tegoż proboszcza do narady dozoru szpitalnego potrzeby.

Lecz spiesznie, bo zaraz 22 października 1851 r. nakazuje znany landrat Baerensprung tutejszemu zarządowi miasta, żeby i nadal miejscowego proboszcza za członka dozoru szpitalnego uznawał.

Gdy w r. 1857 rachunki szpitalne za r. 1856 regencyi przesłano, orzekła znów ta władza, że podług § 56 ordynacyi dla miast z d. 30 maja 1853 r. nad zakładami komunalnymi, które swój własny mają zarząd, ma magistrat prawo nadzoru. Do takich zaś instytucyi należy szpital w Miłosławiu, a więc odbieranie od niego rachunków, regulowanie jego etatów i udzielanie mu pokwitowania, do kompetencyi magistratu należy.

W r. 1859 miał szpital zapasu w kasie 1088 tal. 23 srb. 5 fen. Siedmiu biednych pobierało rocznie po 12 tal., a więc ogółem 84 tal.

Dnia 7 lutego 1865 nadsła Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi doreczone mu przez ks. Filipina Paizderskiego z kongregacyi gostyńskiej 600 tal. w listach zastawnych. 25 tal. w liście rentowym, i 4 tal. 20 sbr. w książeczce oszczędności. Jest to zapis testamentalny. ks. Kwapicha z Domachowa na rzecz szpitalu tutejszego z tem wszelako zastrzeżeniem, że z jego odsetek krewni jego, Franciszka Sobiechowska i Franciszek Sobiechowski korzystać mają. Po ich zaś śmierci kapitał ten bezwarunkową ma być szpitalu własnością.

Na uczynioną d. 10 maja 1862 r. przy rewizyi rachunków za r. 1860 uwagę dozoru szpitalnego, że celem poprawienia stanu dochodów, kasę szpitalną od miejskiej odłączyć i pod nadzór Konsystorza Jeneralnego Arcybiskupiego oddać należy, odpowiada dopiero d. 27 listopada 1865 r.

Król. regencya w Poznaniu, wydział spraw wewnętrznych (podp. von Seltzer) po długim wstępie znów następująco:

1) szpital nie jest instytucją kościelną, ale stoi pod zarządem magistratu,

2) dozór zajmuje się szczegółowym zarządem majątku szpitalnego, utrzymuje porządek w szpitalu, przedstawia kandydatów na szpitalników, dba wogóle, gdzie się tylko sposobność nadarzy, o szpitala dobro. Za bezpieczne umieszczenie kapitałów szpitalnych jest wszelako magistrat odpowiedzialnym. Jego też rzeczą jest staranie się o to, by kapitały w kasie beczynnie nie leżały. O ważnych zajściach ma magistrat natychmiast regencyą powiadomić. Natomiast nie potrzebuje już magistrat donosić regencyi o przyjęciu nowych szpitalników, albo o wykluczeniu starych, bo decyzją w tym względzie regencya magistratowi oddaje.

3) Dozór szpitala składa się:

- a) z każdorazowego burmistrza miłosławskiego, który dozorowi przewodniczy, jego pisaniny załatwia i takowe przechowuje,
- b) z każdorazowego proboszcza miłosławskiego,
- c) z dwóch mieszczan, wyznania katolickiego, których, po wysłuchaniu zdania proboszcza, magistrat do zatwierdzenia nam przedstawi. Muszą to zaś znaczenie mający być obywatele i nie mają mieć jednostronnych, odrębnych na sprawy szpitalne poglądów. Gdyby się okazała potrzeba mianowania trzeciego członka dozoru, magistrat nam ją przedłoży.

4) Przed każdym pierwszym kwietnia przedłoży kamelarz dozorowi przeszłoroczny rachunek kasowy z wszystkimi dowodami. Każda pozycya przychodu i rozchodu i każda zaległość muszą być usprawiedliwione. Dozór ściśle rewiduje i sprawdza rachunki i kwity i przesyła takowe z odnośnemi spisanemi uwagami przed 15. czerwca magistratowi, który je znów z swemi uwagami radzie miejskiej do udzielenia pokwitowania przedkłada.

5) Rada miejska musi się przed 1. października z rachunkami szpitalnemi załatwić, poczem je się jakoby część rachunków miejskich przechowuje.

6) Gdyby się znaczne okazały zaległości, to musi o tem magistrat radcę ziemiańskiego zawiadomić.

Gdyby się jakie zmiany powyższych przepisów okazały potrzebnymi, to tylko regencya poczyniłaby je mogła.

Na krótką przeto uwagę dozoru szpitalnego z d. 10. maja 1862 przysłała długa regencyi odpowiedź. Odpowiedź ta na tych samych opiera się zasadach, co dekret regencyi z d. 7. listopada 1850 r., ale szczegółowo także stanowisko magistratu, ks. proboszcza i członków dozoru do szpitala przepisuje i inne czynniki, jak radę miejską, do zarządu szpitala wprowadza, dla czego ją w streszczeniu przytoczyliśmy.

Dnia 26. stycznia 1866 oświadcza dozór, że przy swem dostatecznie udowodnionem twierdzeniu, iż szpital jest kościelną instytucją pozostając, zażalenie przeciw dekretowi regencyi do naczelnego prezesa, odnośnie do ministerium wniesie, a gdyby mu ani tamże nie przyznano słuszności, takowej na drodze sądowej poszukiwać będzie. Prawdą jest, że burmistrz każdorazowy przewodniczył tu w posiedzeniach dozoru, ale żadnej z dozorem nie miał styczności magistrat, a tem mniej radą miejską. Nigdy też nie miał pod sobą kasy szpitalnej kamelarz miejski jako kamelarz, ale zawiadowywał nią tylko, jako wybrany przez dozór szpitalny, szpitalny kasyer.

Majątek szpitalny wynosił tu w r. 1864, obok ról, łąki i ogrodu 2142 tal. 27 srb. 1 fen. w gotówce.

Ś. p. Franciszka z Wilkxyckich hrabina Mielżyńska zapisała, za poprzedniem porozumieniem się z swym dawniej zmarłym mężem, Sewerynem hr. Mielżyńskim, testamentem z d. 20. maja 1873 na szpital w Miłostawiu tysiąc talarów, ustnie następujące podając warunki:

1) kapitałem tym zawsze tylko miejscowy proboszcz, a nie konsystorz, ani nie regencya rozporządzać będzie,

2) owe 1000 talarów tak długo mają się przez dodawanie do niej odsetek powiększać, dopóki by za nie domu szpitalnego wybudować nie będzie można.

3) Szpital ten ma być parafialnym, a nie miejskim. Tak dobrze więc w nim biedni z wsi, do parafii miłostawskiej należących, jak i z miasta, pomieszczonymi w nim być mają.

Zarząd szpitala składa się z następujących członków:

1. Przewodniczącym z urzędu jest p. burmistrz Mal-kowski,

Członkami zwyczajnymi są:

2. Ks. proboszcz Bogdański, 3. p. Władysław Jezior-kowski i 4. p. Józef Janowski.

Liczba szpitalników i kwota wydanych wsparć zmie-nia się corocznie. Skład Dozoru pozostaje zwykle ten sam.

Umysłnie obszernie rozpisaliśmy się o stosunku Do-zoru Szpitala do władzy duchownej i świeckiej, by pokole-niom młodszym wykazać, jak ich ojcowie o sprawę bied-nych walczyć musieli.

Bractwo Literatów Ś. Trójcy; oraz inne bractwa w kościele Ś. Jakóba.

Przy kościele św. Jakóba wyliczaliśmy ks. ks. Alta-rzystów i wspominaliśmy o bractwie Wniebowzięcia Naj-świętszej Maryi Panny, także bractwem św. Trójcy, a zwy-kie bractwem literatów zwanem, bliżej się przeto takowe-mu przypatrzeć wypada.

Było to w r. 1649, kiedy ks. Tomasz Depius, czyli Depski¹⁾, proboszcz nietrzezanowski, z Miłosławia pocho-dzący, doniósł Konsystorzowi Arcybiskupiemu w Poznaniu, że w Miłosławiu istnieje świeckie bractwo (Fraternitas saecularium Laicorum) Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, czyli bractwo literatów, ale że nie ma ani własnego ołtarza, ani Altarzysty, a ma już na ten cel coś funduszy.

Na wyrażoną w tym kierunku prośbę, zatwierdza to bractwo ks. Jan Branecki, Archidyakon poznański, schola-styk warszawski, kanonik gnieźnieński itd., a sekretarz ks. Arcybiskupa Andrzeja de Szóldry Szóldrskiego. Ks. Bra-necki zatwierdza dalej dochody z darowizn mieszczan na rzecz ks. Altarzysty wpływające, a mianowicie procent ro-czny w kwocie 28 złotych od kapitału przez Reginę Gło-wińską, żonę Wojciecha chirurga miłosławskiego, za tegóż przyzwoleniem, na 4 kwartałach ziemi w r. 1648 zapisaną; dalej 6 złotych rocznego procentu od sumy 100 złotych,

¹⁾ Ks. Depius pochodził z starej, poczciwej miłosławskiej rodziny. Jego antenatów spotykamy tu już w XVI. stuleciu.

przez mieszczanina Sebastjana Rełka w tym samym czasie na domku, łączce i sadzie przy Nadolnej ulicy zabezpieczonego; dalej darowiznę na ten cel przez Łukasza Górskiego domku i darowizny ks. Depskiego. Ks. Archidyakon dekretuje erekcją ołtarza brackiego, oddawa ks. Depskiemu, jako głównemu fundatorowi, prawo prezentowania księdza altarzysty; po śmierci zaś tego ks. Depskiego prezenta ma być przywilejem starszyny bractwa. W końcu zaś przepisuje władza duchowna, co się ma stać z tą fundacją, gdyby Miłostaw znów się w ręce niekatolików dostał. Dokument erekcyjny podpisali: ks. kanonik Feliks Mietlicki (prawdopodobnie także miłostawskie dziecko), ks. Maciej



Kościół katolicki w Winnogórze.

a Zgierz, wicedziekan poznański, ks. Jan Regulus, kleryk, jako sekretarz, a Jan Walewicz i inni, jako świadkowie.

O bractwie literatów czytamy w r. 1784 w protokóle wizytacyjnym ks. Ksawerego hr. na Werbnie Rydzyńskie-go, arcybiskupa nilopolitańskiego, sufragana poznańskiego, że było przywiązaniem do ołtarza św. Trójcy. Altarzystą był wówczas ks. Paweł Kortelewski. Używał on domku przy kościele o jednym koninie, sypialni i dwóch izbach, chlewy, przez ks. Kortelewskiego zbudowane, w średnim znajdowały się stanie. Dalej należy do altaryi dom o dwóch koninach przy mielcuchach miejskich, w bliskości drogi na Maciejewo. W domu tym mieszkają komornicy. Altaryja posiada 1200 złotych, przez ks. Dorszewskiego na dobrach

miłosławskich ulokowanych i kapitały w erekcyi wyszczególnione. Jako relikwią mieści w sobie bracki ołtarz św. Trójcy, na którym się obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi znajduje, odrobinę z drzewa św. Krzyża.

Bractwo literatów nie zawsze wszelako miało szczęście posiadania na swem czele księdza altaryzisty, bo choć tenże równocześnie obowiązki wikaryusza sprawował i tegoż wynagrodzenie pobierał, to jednak dochody jego tak były szczupłe, że rzadko który z księży długo na tem stanowisku pozostał.

Prawo prezentowania altaryzisty przelał z czasem, niewiadomo dla czego, Konsystorz Arcybiskupi ze starszyzny bractwa na magistrat. Może chciała w ten sposób władza kościelna miasto za odebranie mu prawa prezentowania prebendarza odszkodować. O połączeniu majątku bractwa literackiego z majątkiem probostwa, obszerniej w artykuliku o kościele św. Pawła piszemy.

Obok bractwa literatów istniało tu jeszcze, jak to protokół z odbytych przez ks. Archidyakona Kaczkowskiego w r. 1737 odwiedzin tutejszego kościoła udowadnia, Bractwo św. Rożańca, w r. 1614 założone, a do wielkiego ołtarza przywiązane.

Także do ołtarza śś. Aniołów Stróżów przyłączone było tej samej nazwy co ołtarz, bractwo.

Wreszcie wszystkie cechy rzemieślnicze były zarazem bractwami kościelnymi. Każdy prawie z nich miał swój ołtarz, czem się niezwykle tu wielka liczba ołtarzy tłómaczy, i pełnił przy swoim ołtarzu służbę kościelną, n. p. zapalał i gasił z własnej kasy sprawiane świece itd. Czynności te należały do obowiązków młodszej w cechu braci, a spełniać je także musieli należący do cechów akatolicy, co zupełnie było słuszną i naturalną, bo chrześcijanie akatolicy, nie mając własnego kościoła, uciekali się pod opiekę kościoła katolickiego, który ich chrzczył, śluby im dawał i na katolickim cmentarzu ich nieboszczyków chował. Cechy i nieodłączalne od nich bractwa rzemieślnicze nosiły tu na sobie katolicki charakter — z wyjątkiem z samych żydów w 18-em i 19-em stuleciu składającego się cechu krawieckiego.

Wspomniane wyżej Bractwo św. Różańca zamieniło się z czasem w tutejszej parafii na Bractwo Żywego Różańca, liczące 52 kólek różańcowych po 15 członków. Bractwo św. Aniołów Stróżów, przyłączone do ołtarza św. Aniołów Stróżów z czasem upadło. Niewiadomo tylko, czy wprawdzie odnośny ołtarz, czy też Bractwo istnieć przestało. Dziś już nie ma żadnych po nich śladów.

Założone około r. 1852 Bractwo, a raczej Kościelne Towarzystwo Wstrzemięźliwości liczy obecnie 480 członków.

Bractwo Matek Chrześcijańskich z r. 1891 składa się z 127 członkiń.

Dobroczynne Towarzystwo ś. Wincentego a Paulo obejmuje 18 członkiń.

Bractwo Włościańskie nie jest Bractwem Kościelnym w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale ma jeszcze do asysty własne świątko: wianą chorągiew z ś. Izydorem, oraczem, rójników Patronem.

Dziedzice Miłostawia.

1. *Miłostawscy-Koty*, herbu Doliwa. Jednakże nazwa „Miłostawskich“ oznaczała tylko dziedziców Miłostawia, nie była więc nazwiskiem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wyraz „Miłostawski“ był tylko przymiotnikiem od miasta Miłostawia pochodzącym. I dziś lud powszechnie właściciela dóbr miłostawskich „dziedzicem miłostawskim“, albo „hrabią miłostawskim“ nazywa.

Do jakiej rodziny, do jakiego herbu zaliczyćby można pierwszego, dokumentem stwierdzonego, właściciela Miłostawia, *Piotra*, odnośne źródło dziejowe nie podaje żadnej wskazówki. Król Władysław Łokietek, nadając w Pyzdrach w roku 1314 temuż miastu, za okazaną mu wierność i wyświadczone przysługi, na własność wsie Rataje, jakąś nieznaną dziś „Thulcyą“, Pietrzykowo i Cieśle, pomiędzy innymi *Piotra*, *dziedzica Miłostawia* (Petro herede de Myłostawce) za świadka powołał.

¹⁾ Odrukowany pod No. 971 w Kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim, w archiwum państwowym w Poznaniu znajdujący się dokument

Ten sam *Piotr*, dziedzic miłosławski, służy znów w roku 1318 Władysławowi Łokietkowi za świadka przy spisaniu dokumentu darowizny Świączyna na rzecz klasztoru w Lubiniu, nosi już tu przecież tytuł „hrabia Piotr z Miłosławia“, czyli „comes Petrus de Miloslave“.²⁾

Drugim, także dokumentem uwiecznionym,³⁾ a ztąd nam zwanym dziedzicem Miłosławia, był w r. 1375 *Filip Kot, herbu Doliwa*.

W roku 1375, d. 25. czerwca, stara się w Gnieźnie przed Tomisławem, sędzią kaliskim, „szlachetny mąż“, czyli szlachcic) pan Filip z Miłosławia, kasztelan krzywiński o przysądzenie mu, jako i synom po bracie jego Marku Marcussin), kasztelanie, Piotrowi i Januszowi Kotowiczom, czyli synom Kota, części Wrąbczyna.

Wydawca kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego inne tu objawia zdanie, bo nazwę „Kotowicz“ w przypisku pod dokumentem Nr. 1722 następująco objaśnia: „Kothowicz de Kotowo; (osada znikła nad rz. Wartą w pobliżu m. Zaniemysł, a która dała przydomek niektórym członkom rodu Doliwów“).

To samo twierdzi autor rozprawy „Wspólności rodowe, tworzenie się herbów i nazwisk familijnych w Polsce“⁴⁾. Obie te prace z pod pióra jednego i tego samego wypłynęły autora, ś. p. pułkownika Zakrzewskiego.

Gdyby jednak Kotowo dało przydomek, czyli nazwę swym właścicielom, toby takowa w ówczesnym polskim języku koniecznie Kotowski brzmieć była powinna. Kotowicz zaś oznaczał wówczas i oznacza dziś syna Kota. Twierdzenie to popiera następujący zaraz, pod Nr. 1723 w kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim umieszczony dokument. Gdy sprawa z dnia 25 czerwca 1375 r. zaraz nazajutrz powtórnie przed sądem gnieźnieńskim była rozsządzaną, Piotr i Janusz, bratankowie Filipa z Miłosławia, są już wyraźnie Kotami nazywani.

Tomisław, sędzia kaliski, w d. 25. czerwca wywoływał ich jako młokosów, synów Kota Kotowiczami, a starosta

²⁾ To samo źródło No 1009

³⁾ To samo źródło No. 1722.

⁴⁾ Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Tom IX. Poznań 1876.

Sędziwój „Sandivogius“ d. 26. czerwca wywołuje ich nazwiskiem ojca: Kot.

Jeśliby nazwa młodzieńców Kotowicze nie od Kotowa pochodziła, tem mniej późniejszą nazwę ich Koty od nazwaney wsi wywodzić można. Gdyby wreszcie Piotr i Janusz z Kotowa pochodzili, toby ich w wspomnianych dokumentach łacińskich „de Kotowo“, jak przy Filipie „de Miłosław“, pisano. W żadnym wogóle z ówczesnych łacińskich dokumentów nie widzimy polskim, od majątku pochodzącym przymiotnikiem oznaczonego dziedzica, lecz zawsze, co rzecz naturalna, przyimek „de“, np. de Miłosław itd. Trudno więc przypuścić, byśmy przy Kotach, z wyjątkiem mieli do czynienia. Nie mamy też wcale na to dowodu, że Kotowicze czyli Koty, jakieś Kotowo pod Zaniemyślem posiadali. Z drugiej strony jest pewnikiem, że można rodzina Kotów, herbu Doliwa, w owym czasie wiele bardzo majątków w okolicy Miłosławia, Żerkowa i Nowego Miasta dziedziczyła.

Jeśli zaś Filip z Miłosławia czyli hrabia miłosławski, miał brata, który się Kotem mianował, to i on tak samo się nazywał.

Wielkiej dalej wagi jest tu i ta okoliczność, że Koty byli herbu Doliwa, a ten sam herb przysługiwał także Filipowi z Miłosławia.

W roku 1390, a więc 15 lat później, kupuje podług ks. Łukaszewicza⁵⁾ jakiś Filip Kot wspólnie z bratem Januszem Kotem z Biechowa i z bratem Wincentym Kotem dobra żerkowskie. Nie można stanowczo twierdzić, że to był Filip, dziedzic miłosławski, ale za tem przypuszczeniem wszelkie przemawiają okoliczności.

W r. 1392 są dziedzicami Miłosławia trzech bracia: Tomisław, Świętosław i Mikołaj⁶⁾, herbu Doliwa, Koty.

Dwóch drugich spotykamy także w r. 1398 w sądzie grodzkim w Pyzdrach.

Mikołaja widzimy tamże jeszcze w latach 1399 i 1400⁷⁾.

⁵⁾ Strażnica Ostrów i miasto Żerków p. Ks. M. W. Łukaszewicza. Poznań 1891, Str. 112.

⁶⁾ Die ältesten grosspolnischen Grodbücher. Band II. Herausgegeben von J. v. Lekszycki, Königlichen Archivar I. Klasse zu Posen. No. 230 i 235.

⁷⁾ To samo źródło No. 875, 906, 917, 935 i 961.

Tak samo występuje jeszcze w r. 1400 w Pyzdrach Tomisław.⁸⁾

W r. 1401 dzielą dobra miłosławskie między siebie wspomniani wyżej Mikołaj i Świętosław⁹⁾ Miłosławscy, czyli Kotowie.

Z powyższych notatek wynika, iż od r. 1392 do 1400 łącznie Miłosław trzech miał dziedziców, a w r. 1401 dwóch tylko. Tomisław przeniósł się prawdopodobnie do Chwalibogowa, o czym nas dokument z r. 1432¹⁰⁾ następującej treści poucza;

Dobrogost Świdwa z Szamotuł, podkomorzy kaliski, a starosta wielkopolski r. 1432 potwierdza darowiznę 8 grz. gr. szer. pragskich rocznego czynszu, którą dawniej przekazał Wielmożny (Strenuus) Tomisław z Miłosławia na rzecz kościoła ś. Jakóba w Miłosławiu, na ręce Boguchwała, plebana tegoż kościoła, zapisując wspomniany czynsz na wsi swej Chwalibogowie. Tomisław zakupił także Pałczyn. Świadkiem tego zapisu był także Filip z Miłosławia.

Ważną wiadomość, świadczącą także wyraźnie, że ówczesni dziedzice Miłosławia rzeczywiście byli Kotami, skoro byli braćmi itd. arcybiskupa Kota, przynosi nam r. 1439.

W aktach kapituły gnieźnieńskiej czytamy bowiem:

„...Et ibidem pro parte ipsius dni Archiepi ad assecurationem dnorum capituli Gnezu. de dictis rebus restituendis eis et ecclesie ad prox. festum Pasche presentata est littera cautionis facte per dnos Albertum de Dambno germanum. Milan de Miłosław et Phillipum de Nezamisl heredēs fratres ipsius dni Archiepi¹¹⁾ (Vincencij).

Z powyższej wzmianki wynika także, że rzeczywiście Koty mieli, jak pułkownik Zakrzewski orzeka, majątek pod Zaniemyślem, mieli Niezamyśl. A może Kotowo było tam

⁸⁾ To samo źródło No. 918.

⁹⁾ Znajdujące się w państwowym archiwum poznańskim pyzdrckie akta grodzkie.

¹⁰⁾ Archiwum konsystorskie w Poznaniu. Acta caus. d. a. 1513.

¹¹⁾ Acta Capitulum Gneznensis, Poznaniensis et Vladislaviensis. 1408—1530. Edidit B. Ulanowski. Wydawnictwa Komisji Akademii Umiejętności w Krakowie. Nri 1683.

przez nich założonym i od ich nazwiska nazwę biorącym folwarkiem.

W r. 1445 przedstawiają nam się jako dziedzice Miłosława bracia rodzeni Mikołaj, Piotr i Marcin i brat ich stryjeczny Filip. Zapisują oni zgodnie kapitule poznańskiej grzywien dziesięć¹²⁾.

W tym samym roku trzej pierwsi dziedzice podzielonych dóbr miłosławskich, oraz Rusiborza, Kopaszyc, Chociczy itd. przekazują na szpital w Szamotułach 20 grzywien rocznego, na św. Marcin płatnego czynszu.¹³⁾

W tym też jeszcze roku Filip, właściciel części Miłosława i części Szamotuł, jako i współwłaściciel wsi Piątkowa, Kozubca i Orzechowa, zabezpiecza na swym majątku wspomnianym już współwłaścicielom Miłosława Mikołajowi, Piotrowi i Marcinowi 18 grzywien rocznego czynszu¹⁴⁾.

Tenże Filip na Miłosławiu, jako i na wsiach Piątkowie, Kozubcu i Psarach współdziedzic, zabezpieczył tegoż także roku wikaryuszom kościoła katedralnego w Poznaniu 10 grzywien rocznego czynszu.¹⁵⁾

I znów przez lat 20 nic o właścicielach Miłosława źródła nasze nie wspominają.

W r. 1465 Piotr Miłosławski, Doliweczyk, a więc z Kottów pochodzący, zamienia z bratem swym Mikołajem Milanem część własności swej w mieście Miłosławiu, na małym Orzechówku, wielkim Orzechowie, Kozubcu, Piątkowie, na domu w Pызdrach i na domu w Poznaniu, na wsie Chocicze, Rusibórz, Kopaszycy i Psary.¹⁶⁾

W r. 1465 Marcin Milan Miłosławski zobowiązuje się dawać na Boże Narodzenie 6 miar słołu, miary miłosławskiej i 6 miar mąki Agnieszce, wdowie po Filipie Miłosławskim i jej córce Katarzynie, za odstąpienie części swych w dobrach miłosławskich.¹⁷⁾

¹²⁾ Znajdujące się w państwowym archiwum poznańskim pyzdrowskie akta grodzkie.

¹³⁾ To samo źródło.

¹⁴⁾ To samo źródło.

¹⁵⁾ To samo źródło.

¹⁶⁾ To samo źródło.

¹⁷⁾ To samo źródło.

Drożej wszelako skupił schedę, po stryjecznym bracie swoim Filipie, Mikołaj Milan Miłosławski, bo musiał za nią w r. 1465 zapłacić Katarzynie i Elżbiecie, córkom ś. p. Filipa, po 1000 grzywien.

Dnia 27 kwietnia 1450 r. i dnia 1 lipca 1496 r. funguje Maciej z Miłosławia Kot jako świadek w kapitule gnieźnieńskiej, ale to „de Myłosław“ może tylko jego pochodzenie, a nie dziedzictwo oznacza.

To jest ostatnia wzmianka, jaką o Miłosławskich Kotach, herbu Doliwa, w dostępnych nam aktach spotkałimy. Co się następnie z nimi stało, niewiadomo. Jeśli nie wymarli, to od innych majątków inne może przybrali nazwiska.

Członkiem tego rodu był sławny ks. arcybiskup Kot, r. 1413—1447.

2. Górcy.

Po Kotach przeszedł Miłosław na własność blisko, zdaje się, z nimi spokrewnionej, a także bardzo możnej i wielkiem znaczeniem w rzeczypospolitej się cieszącej rodziny *Górskich*, herbu *Łodzia*. Herb ten stał się także Miłosławia herbem.

Pierwszym z rodu Górskich, który posiadał Miłosław lub może tylko część jego, był Piotr, kasztelan nakielski, starosta wschowski, w r. 1471 bowiem zrzekają się Adam i Elżbieta, dzieci *Piotra Górskiego z Miłosławia*, sprzedanych przez ich ojca w r. 1467 księdzu Wincentemu Kotowi dóbr.¹⁾

Syn owego Piotra, Wojciech, kasztelan łódzki, starosta wschowski, zapisuje 1474 r. 8 i pół grzywien rocznego czynszu wikaryuszom kościoła katedralnego w Poznaniu na mieście Miłosławiu i wsiach Starkowcu, Kozuben, Gorzycach, Lipiu, Rudkach i Orzechowie.²⁾

Trzecim na Miłosławiu Górskim, z którym się w r. 1544 w aktach grodzkich pyzdrowskich³⁾ spotykamy, jest Maciej Górski, starosta wschowski. Zabezpiecza on na swych dobrach wiano żony Zofii z domu Tomickiej, a król Zygmunt w tymże samym roku to zabezpieczenie zatwierdza.

¹⁾ Ks. Edward Kosicki, Kronika kościoła w Dębnie.

²⁾ Akta grodzkie pyzdrowskie.

³⁾ W archiwum państwowem w Poznaniu.

Ten sam Maciej Górski, stawając w r. 1568 przed urzędem wójtowskim w Miłosławiu, przepisuje Stanisławowi sukiennikowi dom przy bramie pyzdrowskiej,⁴⁾ a zaraz potem mianuje szlachcica Stanisława Laskowskiego swym pełnomocnikiem i zastępcą w wszelkich sprawach sądowych.⁵⁾

Plenipotent ten nie długo przecież urzędował, bo już w r. 1570 Maciej Górski, wódz (dux) i dziedzic (haeres) na Miłosławiu naznacza swym pełnomocnikiem poddanego swego Stanisława Kowala, Taborem zwanego.⁶⁾

Tego samego roku Maciej Górski, starosta wschowski, osobiście znów stawając przed sądem, wspomnianemu poddanemu swemu, Taborowi, dom przy ulicy pyzdrowskiej,⁷⁾ a szlachcicowi Krysztofowi Mikuszewskiemu stodołę przy św. Pawelskim stawie darowuje.⁸⁾

W roku 1578 była, nim syn Mikołaj schedę po ojcu objął, jakiś czas wdowa po Macieju Górskim, starościna wschowska, dziedziczką. Pełnomocnym jej namiestnikiem był jakiś Foltyn. Tego samego jednak już roku widzimy dziedzicem syna jej Mikołaja Górskiego. Tak przynajmniej sądzić wypada z aktu sprzedaży domu, dokonanej przez Grzegorza Chmielarza na rzecz szlachcica Jana Piotrowskiego, sługi Mikołaja Górskiego, dziedzica Miłosławia.⁹⁾

W roku następnym znajdujemy wzmiankę o Zofii Górskiej, prawdopodobnie pozostałej po Macieju wdowie. Jakiś bowiem Francuz (Gallus po łacinie), sługa Zofii Górskiej, występuje w urzędzie wójtowskim jako pełnomocnik jakiejś mającej czynność kobiety.¹⁰⁾

Z nazwiskiem Mikołaja Górskiego spotykamy się dalej jeszcze w r. 1582¹¹⁾, 1595,¹²⁾ 1596,¹³⁾ 1599,¹⁴⁾ 1601,¹⁵⁾ 16)

4) Akta urzędu Wójtowskiego w Miłosławiu. Karta 79, C.

5) To samo źródło. Karta 81.

6) To samo źródło. Karta 98.

7) Akta urzędu wójtowskiego w Miłosławiu, Karta 99b.

8) To samo źródło. Karta 100.

9) To samo źródło. Karta 169b.

10) To samo źródło. Karta 173.

11) To samo źródło. Karta 199b.

12) To samo źródło. Karta 308b.

13) To samo źródło. Karta 314.

14) To samo źródło. Karta 329b.

15) 16) To samo źródło. II Karta 2, 10.

1602,¹⁷⁾ 1604,¹⁸⁾ 19) 20) 1606,²¹⁾ 1608,²²⁾ 1610,²³⁾ 1615,²⁴⁾ 1617,²⁵⁾ 1619,²⁶⁾ 1621,²⁷⁾ 28) 1622,²⁹⁾ 1623.³⁰⁾ 31) W roku tym zasiada na sprawowanym przez Mikołaja Górskiego sądzie na czele umych ławników także syn jego Adam Górski. Z rokiem 1623 kończą się w aktach tutejszych zapiski o Mikołaju Górskim i o Górskich w ogóle.

Ważny przecież szczegół o tych potężnych i głośnych Miłosławia właścicielach znajdujemy w aktach grodzkich pyzdrych z r. 1626.³²⁾

Synowie Mikołaja i Amy z Radomickich Górskich dzielą między siebie majątek ojca.

Dwaj starsi, Adam i Piotr, dostają Konary i Oczkowice w powiecie kościańskim, Xiążno, Skotniki, Pełczyno, bory, las, Łaski nazwany, na Lipiu i Rudkach i Kozubcu w powiecie pyzdrym leżący, Dziećmiarki (?) Solino w powiecie gnieźnieńskim.

Młodszym braciom, Andrzejowi i Łukaszowi, dostały się miasteczko Miłosław, oraz wsie Kozubiec, Piątkowo, Górne Orzechowo, Gorzyczki, Chocicza, Lipie, Rudki, Tarnowo, Splawie, Nowa wieś, przedmieście Rybitwy i place pewne w Pyzdrach, oraz patronat nad kościołem murowanym (wówczas luterańskim, dziś św. Jakóba) i nad kościołem św. Pawła, niedawno wówczas zbudowanym. Przy drugim przecież patronacie musieli Andrzej i Łukasz przyjąć warunek, że przy kościółku tym tylko rzymsko-katolickich księży obsadzać będą.

Warunek ten, postawiony synom ze strony Mikołaja Górskiego, gorliwego luteranina, dostatecznie charaktery-

¹⁷⁾ To samo źródło. II Karta 20.

¹⁸⁾ ¹⁹⁾ ²⁰⁾ To samo źródło. II Karta 43b, 44, 44b.

²¹⁾ To samo źródło. II Karta 71 b.

²²⁾ To samo źródło. II Karta 89.

²³⁾ To samo źródło. II Karta 98b.

²⁴⁾ To samo źródło. II Karta 133.

²⁵⁾ To samo źródło. II Karta 153.

²⁶⁾ To samo źródło. II Karta 186.

²⁷⁾ ²⁸⁾ To samo źródło. II Karta 189, 196.

²⁹⁾ To samo źródło. II Karta 199.

³⁰⁾ ³¹⁾ To samo źródło. II Karta 209b, 214, 215.

³²⁾ Akta grodzkie pyzdryckie w Archiwum państwowem w Poznaniu.

zuje tego magnata i nieprzymusową, a szlachetną, w kraju naszym panującą tolerancją.

Wspomniemy o niej jeszcze przy wzmiance o budowie kościoła św. Pawła.

Przy dziale dóbr Mikołaja Górskiego byli także obecni wuj dzielących się młodych Górskich, Jarosz (Hieronim) Radomicki, kasztelan krzywiński i starosta wschowski, i Mikołaj z Brudzewa Mielżyński, kasztelan biechowski, „jako siryj” (tanquam patruus).³⁰⁾ Nie rozumiemy, jak Mielżyński mógł być stryjem Górskich nazwany, bo przecież inne nawsisko przemawia przeciw temu pokrewieństwu stopniu. Stwierdzamy przecież bliskie Radomickich i Mielżyńskich z Górskimi pokrewieństwo, bo te rodziny następnie Miłosław dzierżyły.

Stwierdzamy dalej, iż starostwo wschowskie, które najpierw do Wojciecha, następnie do Macieja i Mikołaja Górskich należało, w r. 1626 Jarosz Radomicki piastował.

Miłosław i t. d. należał przeto do Andrzeja i Łukasza Górskich, że jednakże Andrzej był umysłowo chorym (mentis impotens), Łukasz wyłącznie berło zarządu dóbr dzierżył.

W r. 1628 zachorował przecież bardzo ciężko. Otoczyli go najlepsi z Poznania lekarze, a jednak pomimo wszelkich starań i zabiegów, siły coraz bardziej go opuszczały i już sam zupełnie o swem wyzdrowieniu zwątpił. W tem doradziła mu żona, gorliwa katoliczka, by ślubował, że gdy mu Pan Bóg zdrowie przywróci, kościół parafialny odda katolikom z powrotem. Usłuchał żony i ślub odnośny uczynił, a Pan Bóg w krótkim czasie chorobę zeń odjął, po czem Górski uroczyście przyrzeczenia, lubo sam jeszcze ewangelikiem pozostał, dotrzymał.

On też przekazał w roku 1637 kościołowi miłosławskiemu 500 złotych, które się jego matce, Annie z Radomicką, od Agnieszki z Pierzchna Raczlachowskiej, wdowy po Wojciechu Raczlachowskim, należały³¹⁾ i darował w r. 1648 domek dla ks. Altarzysty.³¹⁾ Tenże Łukasz, wspólnie

³⁰⁾ Akta Kościoła Miłosławskiego, dotyczące Tradycji Kościoła i Probostwa.

³¹⁾ Erekcya Altarii w kościele Św. Jakóba.

z bratem Piotrem, który to razem z Adamem Konary, Oczkowice, Pełczyn, Skotniki i inne dostał dobra, zapisują tutejszemu kościołowi na Raclawkach 500 złotych aktami grodzkimi pyzdrowskimi w r. 1637.³⁵⁾

W pyzdrowskich aktach grodzkich³⁶⁾ już tylko jedną o Łukaszu Górskim spotykamy notatkę, a mianowicie, iż w r. 1636 zawartym w Poznaniu, a do akt grodzkich w Pyzdrach zapisanym kontraktem Janowi Krzyżanowskiemu i jego żonie Jadwidze Miłosław z folwarkami na przeciąg jednego roku za 7000 złp. zastawił.

W r. 1653 była właścicielką Miłosławia wdowa Jadwiga z Ciświcy („geborene Ciświca i de Ciświca“) Górską, wdowa po Łukaszu Górskim, co wynika z uskuteczionych przez nią w tym roku zapisów hipotecznych na Miłosławiu, a mianowicie 3000 złtp. na parafialny kościół św. Jakóba, i 200 złtp. na kościół św. Pawła w Miłosławiu.³⁷⁾ a. i b.

W katolickim kościele tutejszym co niedzielę poleca kapłan modlitwę za dusze ś. p. fundatorów i dobrodziejów kościoła tutejszego, a mianowicie za dusze Piotra, Łukasza, Andrzeja i Jadwigi de Ciświca Górskich.

Kiedy i w jaki sposób i do kogo od Górskich przeszły dobra miłosławskie, znane nam dotąd źródła nie opiewają.

Z pomiędzy nowości, przez Górskich w Miłosławiu zaprowadzonych, dwie uwydatniamy, a mianowicie zaprowadzenie prawa magdeburgskiego i luteranizmu.

3. *Jan Leopold Opaliński.*

W aktach urzędu burmistrzowskiego w Miłosławiu (1665—1684) czytamy w roku 1667, iż J. W. Pan Jan Leopold Opaliński, wojewoda poznański, wybrał burmistrzem Wawrzyńca Jaxę, więc Jan Leopold Opaliński był tutejszym dziedzicem. Księga kościelna metryk już nawet w latach 1658 i 1661 Opalińskiego, wojewodę poznańskiego, przy chrztałch dziatwy tutejszej przytacza.

³⁵⁾ Protokół wizytacyjny kościoła Miłosławskiego z r. 1737.

³⁶⁾ Archiwum państwowe w Poznaniu.

³⁷⁾ a) Stara odożona już przez sąd wrzesiński hipoteka Miłosławia. Oddział II No. 5.

³⁷⁾ b) Akta kościoła miłosławskiego, dotyczące Tradycyi Kościoła i Proboszcza.

Że po wygaśnięciu męskiej linii Górskich dziedzictwo Miłosławia na Jana Leopolda Opalińskiego przeszło, rzecz naturalna. Ożenił się bowiem z Maryą Górską, córką ostatniego na Miłosławiu Górskiego Łukasza i Jadwigi z Ciświcy, a brat jego starszy Jan Konstanty ożenił się z jej siostrą Zofią i odziedziczył dobra opalenickie.¹⁾ Z czasem jednak Jan Leopold i te dobra zakupił. Umarł jednak bezdzietnie, a wdowa po nim wyszła powtórnie za mąż za Karóla Daniłowicza, podskarbiego w kor. i nie przejęła, albo nie odziedziczyła Miłosławia na własność.

Następnym dziedzicem Miłosławia był

4. *Mikołaj Mycielski.*

Objął on Miłosław na własność jeszcze za życia Jana Leopolda Opalińskiego, bo tenże umarł²⁾ 1672 r., a Mikołaj Mycielski już w r. 1660 jako dziedzic Miłosławia mianuje burmistrzem Bartłomieja Kościeńczyka, a w r. 1670 Jana Gila, korzysta przeto z przywileju dziedzica, a więc jest dziedzicem.³⁾

Że Mikołaj Mycielski, wojski kaliski, był w r. 1670 panem w Miłosławiu, czytamy też wyraźnie w rozprawach sądowych przeciw mielcarzowi pańskiemu Bartłomiejowi o zabójstwo Jana, mielcarza z Księżna.⁴⁾

Wyraźniej jeszcze jest Mikołaj Mycielski w r. 1676, w sprawie złodzieja Paskuckiego, dziedzicem Miłosławia i innych majątności nazwanym.⁵⁾

W r. 1671 ten sam Mycielski Jana Gila, w r. 1682 Macieja chirurga, a w r. 1684 ponownie Jana Gila burmistrzem Miłosławia mianuje.

Gdy dalej do księgi ochrzczonych i zaślubionych w kościele miłosławskim z lat 1654 do 1685 zajrzemy, powyższe wątpliwości nasze co do dziedzictwa Mycielskiego, a więc i Opalińskiego, na Miłosławiu zupełnie się rozproszą. Po parę razy tu bowiem w latach 1668 do 1678, Mikołaj Myciel-

¹⁾ Z dziejów Opalenicy. (1401—1901). Źródłowo skreślił Ks. Czesław Dużyński, były wikaryusz w Opalenicy.

²⁾ To samo źródło.

³⁾ Akta burmistrzowskie w Miłosławiu.

⁴⁾ ⁵⁾ To samo źródło.

ski, wojski kaliski, jako chrzestny i jako świadek ślubów występuje, a wyraźnie jest dziedzicem Miłosławia (haeres de Miłosław) nazwanym. Mikołaja Mycielskiego za właściciela Miłosławia od r. 1668, przez lat szesnaście, a więc do r. 1684 uważać należy.

Dnia 28. sierpnia 1677 r. występuje jako chrzestna pani Zofia Mycielska (Generosa Domina Sophia Mycielska), żona Mikołaja Mycielskiego, z domu Rawiczanka Dembińska, kasztelanka rogozińska.¹⁾

Podpada nam przecież wpierw jeszcze, w r. 1670, jako chrzestna jakaś Anna Mycielska pod oczy. Jest to córka Mikołaja.

Synem Mikołaja był, Adam Mycielski, którego 13. X. 1680 przy chrzcielnicy widzimy, a który prawdopodobnie Miłosław i t. d. po ojcu odziedziczył, lecz wcześniej, bo 1693 roku umarł.

Własnoręczny podpis Mikołaja Mycielskiego napotykamy dwa razy w kościelnej księdze metryk, przy spisie srebra kościelnego z d. 17. grudnia 1678 r. Wyraźnie tam stoi.

„Mycielski Mikołaj woj. k.“

Ważną zaś, a o pracowitości i o dbałości o dobro kościoła dobitnie świadczącą, jest ta okoliczność, że Mikołaj Mycielski własnoręcznie cały rejestr srebra kościelnego sporządził.

Występowanie Mikołaja Mycielskiego w charakterze ojca chrzestnego; dalej występowanie Anny i Zofii Mycielskich w tym samym charakterze, dalej uczestnictwo, a raczej osobista działalność jego przy rejestrowaniu majątku kościelnego wykazują dowodnie, iż tenże dóbr miłosławskich dziedzic w Miłosławiu zamieszkiwał.

Niepodobna nam wykazać, jakim sposobem Mikołaj Mycielski, syn Wojciecha Mycielskiego, po Opalińskim do dziedzictwa Miłosławia przyszedł i w jaki znów sposób takowe z rąk syna jego, Adama się wysunęło. Badanie tego doprowadziło nas do drugiego Mikołaja Mycielskiego, syna Samuela Mycielskiego, który równocześnie, ale w Sie-

¹⁾ Złota Księga Szlachty Polskiej przez Teodora Żychlińskiego, Rocznik V.

radzkiem, żył. z pierwszym, a który nam się z początku właściwym posiadicielem dóbr miłosławskich być wydawał, bo za żonę miał, jak i Opaliński, także Górską, herbu Łodzia.

Jednakże bezwarunkowo pierwszego Mikołaja Mycielskiego, syna Wojciecha, dziedzicem tutejszym ogłaszamy, bo tylko tenże był wojskim kaliskim i Żytowiecko posiadał, a te dwa ważne szczegóły w tutejszych aktach miejskich spotykamy.

Że zaś Mycielsey tak samo, jak Górsey, są herbu Łodzia, wnioskujemy, że byli Górskich krewnymi, a ta okoliczność im nabycie Miłosławia ułatwiła.

5. *Ksiądz Waleryan Suchorski, kanonik wrocławski.*

Od r. 1684 nie znów pewnego o dziedzicach Miłosławia aż do r. 1710 nie wiemy. W roku tym daje, jak to przy ks. prob. Słupeckim w artykuliku „Kościoły katolickie“ udowadniamy, ks. Waleryan Suchorski, kanonik wrocławski, wspomnianemu na probostwo prezentę, a prezentowanie to było rzeczywistem, bo ks. Słupecki probostwo tutejsze zajął. Ks. kanonik Suchorski działa tutaj jako dziedzic Miłosławia i wyraźnie się takowym mianuje. W toku przecieży tego dokumentu wyraża się ks. Suchorski:

„Niżej podpisani którą prezentę unanimiter omnes Haeredes daliśmy“ Jeślibyśmy tu wyrazy „Niżej podpisani“ chcieli przyjąć za pluralis majestatis, to przecieży w następnych wyrazach niezachwiany mieści się pewnik, że ks. Suchorski nie był jedynym Miłosławia właścicielem, ale że więcej współwłaścicieli tutejsze dobra dzierżyło, a ks. Suchorski, jako ksiądz, wszystkich w tutejszych sprawach kościelnych zastępował.

Ten sam ks. kanonik Suchorski, dziedzic Miłosławia, darował probostwu tutejszemu dwa kawały roli. Pierwsza darowizna wniesioną jest do akt grodzkich pyzdrowskich w r. 1710, a druga w 1714 r.

Że ks. kan. Suchorski w B. Piątkowie przez jakiś czas zamieszkiwał, wnioskujemy z jego występowania w kościele parafialnym winnogórskim w charakterze chrzestnego i świadka ślubów. Tak n. p. 20 I. 1712 (W. m.) podawał

swemu woźnicy dziecko do chrztu, a 26 V. 1712 (W. ś) był świadkiem ślubu ekonoma swego, Wojciecha Podczaskiego z Zofią Ulkewską. Przy tych okazjach wyraźnie też jest B. Piątkowo jako jego miejsce zamieszkiwania podanem.

Ks. Waleryan Suchorski był prawdopodobnie tylko honorowym czyli tytularnym kanonikiem wrocławskim. Nie rezydował więc w Wrocławku, a co dziwne, może nawet żadnej funkcji kapłańskiej w swym parafialnym kościele wimogórskim nie sprawował.

Może o innym, a może o wspomnianym wyżej podarunku, a raczej restytucji roli ks. kan. Suchorskiego, czytamy w spisanyim przez ks. kanonika Libowicza protokóle wizytacyjnym kościoła ś. ś. Apostołów Piotra i Pawła w Miłosławiu z r. 1727 co następuje:

„ . . . dalej przychodzi rola przez ks. Suchorskiego, dziedzica miasta Miłosławia, kościołowi powrócona i powtórnie na wieczne czasy darowana.“ Ks. kan. Libowicz wyraźnie więc ks. kan. Suchorskiego dziedziceni miasta Miłosławia tytułuje.

6. Radomiccy, herbu Kotwicz.

Jak Górcy z Kotami Miłosławskimi, tak Radomiccy byli także z Górkami spokrewnionymi.

Pierwszym Radomiczkiem, którego jako pana Miłosławia i na innych dobrach poznaliśmy, był w r. 1737 Władysław, wojewoda poznański. Zapisał on na ołtarz ś. Krzyża w kościele miłosławskim 1000 złt. czyli 166 talarów i 16 drobnych groszy czyli ósmaków.¹⁾

Ten sam Władysław z Radomiczka Radomiczki kazał w r. 1737 marmoryzować tenże drewniany boczny ołtarz ś. Krzyża.

Dla dokładniejszego przedstawienia Władysława z Radomiczka Radomiczkiego przytaczamy, co o nim pisze ks. M. W. Lukaszewicz:²⁾

¹⁾ Stara odłożona już przez sąd wrzesiński hipoteka Miłosławia-Oddział II No. 3 i akta kościoła w Miłosławiu.

²⁾ Strażnica Ostrów i Miasto Żerków.

Władysław Radomicki.

„Piąty syn Kazimierza także z Bukowieckiej zrodzony, „był kasztelanem poznańskim, poczem po bracie swoim Macieju objął województwo poznańskie. Zmarł podobno w r. „1737. Z żony swojej Gajewskiej, córki Franciszka, kasztelana rogozińskiego, spłodził dwóch synów: Macieja „i Jędrzeja, starostę odolanowskiego, którzy obydwaj wczesnie pomarli, tak iż same tylko pozostały córki. Jedna „z córek tych Władysława poszła za Aleksandra Zalcwskiego, kasztelana nakielskiego.

„Tak wygasła po mieczu zacna i dostojna Radomickich „rodzina, która już to przez godności i urzędy, jakie w kraju „piastowała, już też z rozległego wielce majątku swego należała do pierwszych domów w Wielkiej, a nawet całej „Polsce. Prócz obszernych dóbr Żerkowa, Bieździadowa, „Dębna, Śmielowa na 3 do 4 mil kwadr. się rozciągających „posiadali jeszcze Radomiccy wielkie majątności: czerniejewską, pleszewską, obrzycką, rakoniewicką, wieleńską, „złotowską, konarzewską i inne, tak iż gdybyśmy je razem „zestawili, przewyższyłyby one o wiele posiadłości niejednego księcia udzielnego niemieckiego. Dziś majątek ten „rozdrobniony, w tysiącu znajduje się rękach, ale bo się też „czasy i stosunki w nich wielce zmieniły!...

„Dodać tu jeszcze muszę do tego szeregu Annę z Radomickich Działyńską, która w majątności swojej Złotowie „założyła 1764 r. i uposażyła szkołę wiejską.“

Wspomniany przez ks. Łukaszewicza Kazimierz, ojciec Władysława Radomickiego, był dóbr żerkowskich dziedzicem. Po Kazimierzu Radomickim był tychże dóbr właścicielem Maciej, a w końcu Władysław.

7. Grabscy.

Już w r. 1741 dziewierz Radomickiego, Stanisław Grabski, jako właściciel, a raczej współwłaściciel dóbr miłosławskich występuje, jak to okazuje akt przekazania roli na rzecz tutejszego proboswa, z dnia 12 maja 1771 r.

Że Stanisław Grabski już w r. 1741 był Miłosławia właścicielem, czytamy w metrykach kościelnych z d. 30 listopada.

Ks. Marcin Dorszewski, dziekan pyzdrowski, ochrzcił d. 30 listopada 1741 r. dziecko, któremu nadano imię Katarzyna Barbara, ślubnych rodziców szlacheckich Mikołaja i Maryanny z Chylińskich Pierzechlińskich, dziedziców Kębłowa. Chrzestnymi byli J. W. Pan Stanisław Grabski, dziecko Miłostawia i J. W. Pani Róża z Zaleskich Grzegorzewska.

W tym samym charakterze występuje Stanisław Grabski w r. 1742 i 1743.

R. 1751 d. 21. lutego ochrzcił ks. dziekan Dorszewski w pałacu Faustyna Walentego Ksawerego, syna Stanisława i Katarzyny z Umińskich Grabskich.

W kwietniu tegoż roku trzymają ci sami Grabscy dziecko swemu ekonomowi, Marcinowi Gutkowskiemu, do chrztu.

Dnia 19 marca 1752 występuje jego chrzestna Maryanna Herstopska z domu Grabska.

Dnia 30 marca 1752 podaje młodzieniec, Antoni Grabski, stolnikowicz braclawski z Maryanną Pierzechlińską, jakieś dziecko z Kębłowa do chrztu.

5. listopada tegoż r. odbyły się chrzciny Edwarda, Maksymiliana, Ignacego, syna Stanisława i Katarzyny z Umińskich Grabskich. Chrzestnymi byli Ignacy Skorzewski (wojewodzie poznański) z żoną Anielą z Borzęckich i Antoni Grabski z panną Skórzewską.

W r. 1755 znów Antoni Grabski jako chrzestny występuje. Również Katarzyna Grabska, stolnikowa braclawska.

Antoni Grabski często trzyma do chrztu dzieci aż do 1773 roku.

Kajetana Grabskiego spotykamy w charakterze chrzestnego w Miłostawiu w 1752 r., a w Winnogórze 8. VI. 1759 roku i w 1767 roku.

Przytoczyliśmy tu, cośmy tylko o Grabskich spotkali, i powtarzamy, że dziedzic Miłostawia Stanisław Grabski, stolnik braclawski, miał prawdopodobnie dwie żony. Pierwszą z nich była, jak to notatka o śmierci 12 letniej Jadwigi Radomiczyny Grabskiej świadczy, Radomiczka, drugą Katarzyna z Umińskich. Z drugiej spotkaliśmy potomków:

1. ur. w lutym 1751 r. Faustyna Walentego Ksawerego,
2. Antoniego,

3. Edwarda, Maksymiliana, Ignacego,
4. Marcyannę z Grabskiej Herstopską,
5. Kajetana Grabskiego.

Kajetan był prawdopodobnie najstarszym Stanisława Grabskiego synem.

Stanisław Grabski posiadał oprócz Miłosławia inne jeszcze dobra, n. p. Jaromierz¹⁾ i Nowe miasto (haeres honorum Neomestrens. i Miłosłaviens.²⁾).

Jak ostatnia Górska, tak i Radomska Barbara bez potomstwa zeszła z tego świata (steriliter decessa). Musiało się to zaś stać przed r. 1756, albo w tymże r., bo w tymże roku dzielą się w Czerniejewie spadkobiercy Radomskich po tychże nieograniczonym spadkiem. Grabskim dostają się dobra miłosławskie z obowiązkiem zapisania na rzecz kościoła w Miłosławiu 1250 złtp.³⁾

W r. 1774 darował Kajetan Grabski kongregacyi ks. ks. Filipinów w Biechowie 1500 złtp.

W r. 1777 sprzedał Kajetan Grabski

8. *Maciejowi Nowina z Brudzewa Mielżyńskiemu, staroście waleckiemu, orderu ś-go Stanisława i maltańskiemu kawalerowi*

dobra miłosławskie.

Kontrakt tej sprzedaży zawarto w Poznaniu, a zapisano następnie do akt grodzkich w Pyzdrach.

Po sprzedaniu Miłosławia stolnikowicz braclawski w dobrach swych Nowem Mieście nad Wartą zamieszkiwał i dnia 18. grudnia r. 1777 z Anną Mielżyńską, córką nabywcy dóbr miłosławskich, dziecko mieszczaninowi Witkowskiemu do chrztu podawał. Ostatnia to jego zdaje się w Miłosławiu czynność.

Akt sprzedaży Miłosławia dosadnio nam owe czasy, czasy upadku Polski i upadku stanu majątkowego ziemian charakteryzuje. W całych dobrach miłosławskich, składających się wówczas z Bugajii, B. Piątkowa, Kozubca, Lipia,

¹⁾ Lampas Mystica, sen. Metrica Sacramento Matrimonii Copulatum Conscripta 7 maja 1741 r.

²⁾ To samo źródło, 24-go kwietnia 1743 r.

³⁾ Akta kościoła w Miłosławiu.

Rudek i Orzechowa było owiec trzysta, a krów dziesięć, ale za to była orkiestra pałacowa, składająca się, jak to księga metryk wykazuje, z kapelmistrza Jana Pardeckiego, z muzyków: Wojciecha Dąbkiewicza, Mikołaja i Grzegorza Głogowskich, Łukasza Różewicza i innych. Były to jeszcze resztki wpływu czasów saskich. Nie też dziwnego, że za zaniebane dołbra, w których więcej może było muzyków, niż krów, tylko 410.000 złtp., czyli 68333 tal. i 2 złtp. zapłacono. Dwór Grabskiego był licznym, był komisarz, ekonom i liczna służba, trudno więc pojąć, jak owe dziesięć krów mleka dostarczyły.

Co do koni prawdopodobnie Grabski swoje cugowce i wierzchowce przed sprzedażą usunął, a koni roboczych wcale tu nie było, bo role dominialne obrabiały pociągi pańszczyźniane.

Jak dobra miłosławskie na wartości straciły, tak i miasto podupadło, o czym świadczy za czasów pruskich sporządzona statystyka Miłosławia z r. 1800, do której się odnosimy. Zobaczmy przecież, jak starostowie i hrabiowie Mielżyńscy swą własność podnieść usiłowali i podnieśli.

Starosta walecki, Maciej z Brudzewa Mielżyński, zbudawszy tutejsze stósunki miejskie, starał się w pierwszej linii usunąć te niedbalstwa, nieprzyjemne sprawy i szkodliwe wpływy, które podczas bezustannych w kraju niepokoi mieszczaństwo tutejsze zarobku i chleba pozbawiając, upadek tegoż moralny i materialny spowodowały. To też dnia 20 lutego 1783 wydał rozporządzenie, zapobiegania pożarom jako i uregulowanie sprzedaży bardzo używanej wódki mającej na celu.

Gdy się pod bystrem okiem i staranną pieczołowitością o dobro miasta starosta Macieja stósunki tutejsze bardzo tylko powoli poprawiały, przyszedł tenże do przekonania, że tylko radykalna zniana przestarzałych urządzeń miejskich i skreślenie wielu podatków i ciężarów miejskich nowe życie w zupełnie podupadły Miłosław wlać może, to też po naradzie z rozsądnymi i wpływowymi mieszczanami zawarł z miastem wielce dla tegoż korzystną ugodę, którą konstytucją nazywano. Uгода ta charakteryzuje dziedzica i miasto, a zarazem czasy i stósunki ówczesne. Jest bardzo wa-

zynin w historii miasta tutejszego dokumentem, to też ją w całej rozciągłości publikujemy:

Stempel I grosz srebr.

„Między Jaśnie Wielmożnym Maciejem Nowina z Brudzewa Mielżyńskim, Podkomorzem Ziemi Wschowskiej, Orderu Ś-go Stanisława i Maltańskim kawalcem, dóbr miasteczka Miłosławia i innych dziedzicem z jednej, a Sławetnym burmistrzem, wójtem, radą i wszystkim pospolstwem obywatelów i mieszkańców tegóż miasteczka Miłosławia niżej podpisanych z drugiej strony, stawa niniejsza niewzruszona i na zawsze trwać mająca ugoda i postanowienie w niżej opisany sposób: Wiedząc terazniejsi wspomnionego miasteczka obywatele, że ich domy, budowle, jako i całe miasteczko w długim czasie przeciągu to przez pożary ogniowe, to przez różne nieszczęśliwe na cały kraj przypadki mocno nadwerżzone i nadpustoszone, majątki tudzież swoje nader uszczuplone, a uważając z drugiej strony, że za usilnym Jaśnie Wielmożnego Dziedzica terazniejszego staraniem wielu nowych obywatelów i różnego kunsztu rzemieślników z różnych stron sprowadzonych i codziennie się sprowadzających za szczególnymi przywilejami w tymże miasteczku osiadają; tym zachęcenii przykładem, chcąc i oni do przywrócenia temu miasteczku dawnej postaci i zaludnienia przyłożyć się, oraz i losu swego polepszyć, temuż Jaśnie Wielmożnemu Dziedzicowi prośby i żądanie swoje przelożyli, aby od niektórych uciążliwych powinności od dawnych prawem lokacyjnem i innem na nich włożonych mogli być uwolnieni, które gdyby wszystkie dopełniać według przepisu byli obowiązani, do większego upadku przyjsćby musieli, przeto strony komplanujące się wzajemnie od przepisów tego prawa uwalniają się, a niżej wyrażone punkta za trwałe wiecznie mieć chcą.

1-mo. Gdy roku tysiąc siedmset czterdziestego szóstego przez pożar ogniowy obywatele tutejsi wiele protokółów i ksiąg, w których transakcye ich majątków były zapisane i zabezpieczone utracili, a na wynikającą ztąd nierówność i niepomiarowanie usług i podatków względem posiadanego majątku wielu z obywatelów utyskują; że jednak w prawie lokacyjnem niektórych ciągłość jest wzmiankowana, tudzież

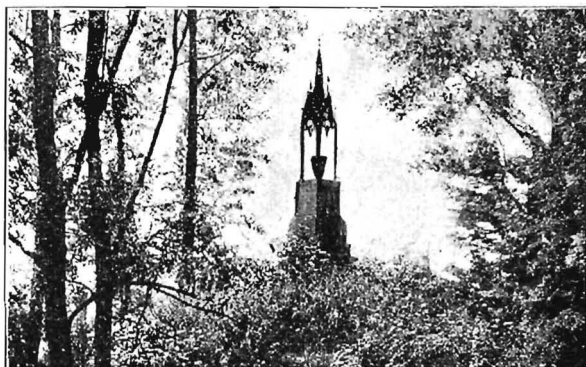
za zaleceniem ś. p. W-go Stanisława Grabskiego, Stolnika braclawskiego w tymże roku 1746 w protokół, luboli bez zaprzysiężenia powinnego, są wciągnięone, przeto w czasie przedkim miernika obydwie strony sprowadzić obowiązują się, aby nikogo nie krzywdzący według dowodów, odwodów zapisu i zaprzysiężeń mógł wypaść dla każdego sprawiedliwy wymiar i ten według proporcji kwart w jednym miejscu, prawem opisanem będących, i w innych zachowany, z których to: to jest z każdej kwarty roli, czynszu po złotych sześć polskich i owsa po wiertelu dwa miary królewskiej, corocznie na dzień święta Ś-go Marcina, biskupa; tudzież z ogrodu, bądź przy domostwie, bądź gdzie indziej leżącego i z łąki każdej po złotych dwa do dworu miłosławskiego na dzień wyżej wyrażony płacić obowiązują się, nie włączając w to ról bezprawnie posiadanych i nowo wyrudowanych.

2-do. Każdy mieszczanin z domu swego (prócz nowych przychodniów, osobne na swe domy prawa mających) czynszu po groszy piętnaście polskich, owsa po wiertelu jednym, corocznie na Ś-ty Marcin płacić, w żniwa Tłuk siedm J.W-mu dziedzicowi robić; z placów zaś pustych niezabudowanych, także w żniwa po dni dwa robić, lub za każdy dzień po złotemu jednemu zapłacić. Do ryb łowienia na jeden tylko staw Piątkowski (gdy im się przez burmistrza rozkaże) wyjść powinni.

3-tio. Pozwala J. W-y dziedzic wolnego pasienia ich inwentarzy na dziedzinach miłosławskich, bez żadnej jednak szkody i oprócz żołądki, która gdyby się obrodzić miała, na niej paść chcieli, tę argdować od J. W-go dziedzica za ugodą będą mogli; oraz wolne zbieranie na opał drzewa leżącego tam, gdzie im przez J. W-go dziedzica przeznaczono będzie (bez żadnej szkody, ścinania drzewa stojącego i zbierania na budowlę i porządek zdatnego) mieć będą; za któreto pastwiska i wolne zbieranie drzewa na opał leżącego każdy mieszczanin, mający bydło ciągle, powinien co tydzień (poczawszy od Ś-go Michała do Ś-go Jana corocznie) dzień jeden drzewo w majątności miłosławskiej, tam, gdzie będzie potrzeba na budowlę wozić, ci zaś, którzy bydła ciągłego nie mają, do rozbierania starych i podnoszenia nowych budynków pójść powinni; oraz czynszu, Listowy zwanego,

każdy z osoby po złotych dwa, groszy piętnaście polskicki na dzień święta św. Marcina corocznie płacić będą, komornicy zaś do miejskiego prawa nie należący, nie rzemieślnicy i zwyczajnej rzemieślnikom nie płacący daniny z listami kolejno chodzić mają.

4-to. Mieszczanie wszyscy, którzykolwiek inwentarz mają, bądźto i rzemieślnicy, rowy na wygonikach, gdzie inwentarze na pastwie chodzą, poprawiać, ile razy potrzeba, i do ogrodu włoskiego każdy z nich po dni trzy corocznie posyłać będzie.



Pomnik w Winnogórze.

5-to. Pozwala niniejszą ugodą J. W-ny dziedzic miészkańcom miasteczka Miłosławia corocznie piwa warów dwanaście, z których to każdy war piwa nie więcej zawierać będzie, jak sądków dwadzieścia i cztery. Sądek zaś każdy garnicy trzydzieści i sześć nowej królewskiej miary, z których to dwunastu warów należeć będzie jeden war burmistrzowi, drugi wójtowi, a trzeci pisarzowi miejskiemu, a to w nadgodę za polepszenie i utrzymanie dobrego porządku w tutejszem miasteczku; dziewięć zaś warów, wyznaczone osoby od pospólstwa i od JWgo dzielzica potwierdzone, kolejną wyrabiać będą; podatki Rzeczypospolitej, czopowe nazwane, wypłacać obowiązują się; także do każdego waru sądków cztery piwa pańskiego przybrać, i za

tóż wyszynkowane, bez opłaty Świętojanki, pieniądze oddać. Dworowi (za którego kwitem war każdy robiony być ma) podatek, kwitowy nazwany, złotych dwa płacić będą. Inszych zaś, oprócz piwa, trunków szynk, JWY dziedzic na rzecz dworu sobie zabezpiecza, wyjąwszy szynk wina francuzkiego tym, którzy go za osobnym przywilejem mają pozwolony. Ostrzega się zaś, aby się żaden z robiących piwo nie ważył wyznaczonych dwudziestuczterech sądków roz-twarzaniem, dobieraniem, lub jakim innym sposobem roz-mnażać, a to pod utratą na zawsze pozwolonego sobie waru.

6-to. Chcąc zaś JWY dziedzic wszystkich zachęcić do jaknajprędzszego pustych placów zabudowania i spustos-zonych domów na ohydę tylko miasteczka stojących i nie-bezpieczeństwem ognia grożących reperowania, pozwala każdemu mieszczaninowi, któryby nowy dom według abrysu od dworu sobie danego chciał wybudować, war jeden piwa, zawierający sądków także dwadzieścia i cztery królewskiej miary (oprócz wyżej wyrażonych dwunastu warów) zrobić, ale za kwitem dworskim i opłatą podatku Rzpltej. Któryby zaś tylko swoje domostwo znacznie chciał wyreperować, także podług danego sobie od dworu abrysu, półwarek, albo sądków dwanaście, z równemi, jako i nowo budujący, wa-runkami pozwolono mieć będzie; niniejsza budującym i re-perującym pomoc nie dłużej, jak lat sześć służyć ma.

7-mo. Mając zaś wzgląd JWY dziedzic na nieoddziel-ne od urzędu burmistrzowskiego zatrudnienia, wybieranie zwyczajnego jarmaczego w następujące jarmarki, t. j. na ś. Leonard, na ś. Tomasz i na ś. Kazmierz, burmistrzowi ustępuje.

8-vo. Pozwala także JWY dziedzic, aby targi tygo-dniowe w każdą środę bywały, gdzie każdemu z wszelką rzeczą, do sprzedania mianą, wolno przyjsć lub przyjechać oprócz trunków wszystkiego gatunku, które tylko dla sie-bie samego JWY dziedzic ostrzega i tych żadnemu oby-watelowi, ani obcemu, nigdy bez wyraźnego od dworu po-zwolenia pod żadnym pretekstem do miasta wprowadzać nie wolno.

9-no. Wolnicę także w każdą sobotę mieć będą, po-czawszy od ś. Bartłomieja, aż do wielkiego postu, gdzie

każdemu wolno będzie z mięsem i zbożem przyjeżdżać, zapłaciwszy targowe JWmu dziedzicowi od bydłęcia jednego po słotyh dwa, od skopu lub cielęcia po groszy piętnaście polskich, która to wolnica po upłynionym roku zacznie się. Gdyby się z czasem targi wzmocnić miały, zwyczajne po inszych miastach targowe JWy dziedzic na rzecz swoją ostrzega.

10-mo. Było dawnych dziedziców ustanowieniem, iż na każde Nowe Lato wszyscy mieszczanie przyjsć byli powinni do dziedzica z rekognicyą wiernego swego posłuszeństwa, z prośbą oraz, aby w pokrzywdzeniach swoich raczył im swą protekcyą dawać, przy której to rekognicyi mauder, czyli war piwa oddawali, na żądanie więc ich i prośby od tej daniny zupełnie ich J.Wy dziedzic uwalnia.

11-mo. Aby zaś mieszczanie podług powszechnego po wszystkich miastach i miasteczkach zwyczaju nad sobą, oprócz zamkowej, inszą zwierzchność mieli, od której w swych wątpliwościach i innych pokrzywdzeniach mogli poszukiwać rady i sprawiedliwości, postanowiony z dawna Urząd jeden burmistrzowski, drugi wójtowski, na który corocznie nazajutrz po święcie śś. Piotra i Pawła apostołów, w przytomności całego pospolstwa, z czterech kandydatów ma być obierany i ten zwierzchności zamkowej z zapieczetowaną elektą do approbaty podany, z pomiędzy których wybrawszy dziedzic i potwierdziwszy po jednemu na oboj urząd, w przytomności wszystkich urząd przeszły burmistrzowski nowo potwierdzonych ogłosi, który to potwierdzony urząd podług roty zwyczajnej przysięgę wykona, po wykonanej przysiędze po czterech assessorów wybierze, którzy przed tym nowym urzędem przysięgę również wypełnią; po tem wszystkim urząd przeszły oboi racunki jednorocznie percepty i ekspensy poda, akta czyli protokóły wszystkie odda; po dopełnieniu tego wszystkiego dawny urząd pokwitowanym zostanie. Jeżeliby zaś jakie długi u nich miastu pozostały, natenczas nowy obrany urząd ich oddania nieodwłocznie nakaże. Wspomniane urzędy w przypadających przed sąd swój sprawach i trudnościach, prawem magdeburgskiem od inszych miasteczek przyjętem i od miasteczka Miłosławia dawniej używanem rządzić się będą. Sprawy uczynkowe, bez inkwizycyi

cebejść się nie mogące, testamentowe, rezygnacye i zapisy do urzędu wójtowskiego z ławicą; inne zaś sprawy, rząd miasta i wybieranie podatków wszystkich do urzędu burmistrzowskiego z radą należeć mają; sądy zaś obojga urzędów zawsze od rana składane być powinny, o którychl strony między sobą prawujące się w wigilią złożenia sądów obesłane pozwani być powinny, oprócz spraw podróżnych, które nieodwłocznie rozsądzone być wszędzie mają. Urzędy zaś obydwu, tak burmistrzowski, jako i wójtowski, tabelę opłaty od zapozwów, manifestów, zapisów, čekretów i wszystkich transakcyi ułożą i JWnu dziedzicowi do potwierdzenia oddadzą, podług której przychodzące pieniądze w kasie miejskiej na użytek ogólny składane będą.

12-to. Ostrzeżę sobie Jaśnie Wielmożny dziedzic, aby każdy mieszczanin teraz osiadły i na potem osieję mający, nietylko domostwo i budynki przy niem będące szkudłami lub dranicami pokrywał, ale i plac swój własny pusty mając zabudował, tudzież stary dom zrujnowany reperował, któremu to mieszczaninowi wolno będzie cały swój majątek, t. j. rolę, dom z budynkami zaprzedać i w jaknajlepszy swój porządek obrócić, z wypłaceniem jednak dziedzicowi dziesiątego grosza.

13-tio. A ponieważ mieszczanie dawnem prawem mieli sobie stawek Sosnowica zwany, wraz z łąką, pastwiskiem i ptsternikiem, który gdy terażniejszą ugodą JWnu dziedzicowi ustępują, żadnego sobie prawa do tegoż stawku nie zostawiając; wzajemnie JWny dziedzic od obowiązku poprawiania rowu pańskiego zupełnie ich uwalnia.

14-to. Każdy rzemieślnik bądź jakiegożkolwiek rzemiosła od ręki po złotych sześć polskich; piekarze każdy po złotych dwanaście groszy dwadzieścia polskich; rzeźnicy zaś chrześciance od każdego bydłęcia starego, t. j. wołu lub krowy, po złotych dwa, od wieprza po złotemu jednemu, a od skopu lub cielęcia po groszy piętnaście polskich podług dzisiejszego zwyczaju JWnu dziedzicowi corocznie na ś. Marcin płacić będą.

15-to. Który zaś mieszczanin przychodził placu swego nie mający, podług abrysu przez JWgo dziedzica danego, pobudować się i osieję mieć będzie wolę, ten wolność na lat sześć od podatków dworskich i miejskich, oraz plac na

dom i ogród za ugodą mieć będzie wyznaczony i przywilejem osobnym wicznego dziedzictwa nadany.

16-to. Ci zaś mieszczanie przychodni, a osobliwie rzemieślnicy, którzy tylko na placach sobie wyznaczonych budować się zechcą i tylko do tychże domów ogrody wyznaczone, bez ról i łąk, posiadać będą, wolni będą na zawsze od wszelkiej robocizny pańskiej tak ręcznej w czasie żniw, jako też i sprowadzaniu drzewa (oprócz gwałtownej potrzeby, bronienia ognia, ratunku grobeli i młynów, granic od najazdu i wszystkich gwałtownych przypadków, do których i całe miasto wyjść powinno; grobla zaś przy której młyn nowo zbudowany, że szczególniejszą jest dla miasta całego wygodą, sporządzanie i utrzymanie jej do mieszczan należeć będzie), tylko z domu i ogrodu po złotych ośmnaście polskich corocznie na ś. Marcin płacić i inne powinności w przywileju sobie danym odbywać po wyjściu wolności będą.

17-mo. Którychkolwiek mieszczanin domostwo, plac, stodołę, ogród, łąkę, rolę, budynek, grunt, drugiemu mieszkalnemu lub przychodniowi sprzedawać będzie, powinien to zawsze czynić za wiadomością dziedzica, inaczej bez pozwolenia podpisanego od tegoż dziedzica transakcye nie będą ważne.

18-vo. Rozumna także rozkazuje bacność ubezpieczyć ogólny tychże mieszkańców współcześnieństwa majątek od wszelkich szkodliwych przypadków ich niszczących, więc dla zachowania powinnej względem pożaru ognia i innych przygód ostrożności obowiązują się mieszkańcy miłostawscy corocznie młodszych rewizorów dwóch postanowić, których pod karą siedzenia turmy powinnością będzie w każdą sobotę u chrześcian, a w piątek u żydów wszystkie domy mieszkańców obejść i w nich kominy i kominki obejrzeć, a gdyby który był z sadzy nieochędożony, lub poprawienia potrzebujący, zaraz o tem burmistrzowi, lub pod ręką jego wójtowi donieść, a ten nieodwłocznie mieszkańcowi takiemu ma nakazać komina lub kominka z sadzy wyczyszczenie lub złego poprawienie; gdyby zaś mieszkaniec w posłuszeństwie był upornym, tedy przez urząd burmistrzowski siedzeniem wieży, lub opłatą pieniężną przymuszonym będzie, oraz za sztrof wizytatorom młod-

szym po złotemu jednemu (nadgradzając dozór) zapłaci; wszyscy zaś mieszkańcy chrześciance i żydzi w każdy piątek tygodnia sadze w swoich domach wycierać pod winą wyżej wyrażoną obowiązani będą, z których każdy drabną na swoim domostwie przy kominie stać mającą sporządzi, wszyscy zaś wspólnym kosztem naczynia do wody w rynku pod ratuszem i w miejscach sposobnych ulic na saniach stać zawsze nalane mające; tudzież haki żelazne do rozrywania i inne naczynia do gaszenia przysposobią. Dokładny zaś porządek ogniowy, tak co do narzędzi, jako i osób do bronienia wyznaczonych, miasto samo sobie ułoży z taką pilnością i bacnością, jakiej miłość swego majątku, a nawet i życia własnego każdemu rozumnemu zgrozadzeniu przepisuje.

19-no. Dla uniknienia szkód w polach, ogrodach, obywatela miasteczka Miłosławia mają postanowić ogólnych do trzód i stadów miejskich pasterzy, na których urząd miejski ustanowi składkę przyzwoitą, do której należytość swoją każdy obywatel w czasie zwyczajnym na miejscu od urzędu wyznaczonem złożyć będzie obowiązany; dzieci zaś, które do tych czas z osobnemi trzodkami między płosami się tłukły i przy nieczemnej tej zabawie próżnowania tylko i swawoli się uczyły, do przyzwoitych wiekowi temu rank i ćwiczenia, każdy według swego przepomożenia aplikować powinien; podobnie stróżów nocnych powszechnym, dobrze rządnych miast i miasteczek zwyczajem, trzymać będą.

20-mo. Wszyscy mieszkańcy chrześciance i żydzi nie powinni się dłużyć na swoje majątki stanowi szlacheckiemu, ani zastawiać, ani arendować, a tem bardziej przedawać, ani na komorne tychże szlachty przyjmować, a to pod karą konfiskacyi całego majątku i siedzeniem więzy; posiadczów zaś takich w czasie jaknajprędszym z possessyi swojej wypłacić i oczyścić powinni; wolno im zawsze jednak będzie na te same majątki zastawów zaciągać, przedawać, ale tylko stanowi miejskiemu za wiadomością jednak dziedzica i urzędu, do czego protokół osobny mieć będą, gdzie substancya czyli majątek podany być ma w szczególności przez każdego mieszczanina i nie gdzieindziej sumka zapożyczona na majątek zapisana być powinna kredytowi,

tylko w ten sam protokół, a to z tą ostrożnością, aby żaden mieszczanin nie miał sposobności dłużyć się na majątek swój, tylko wiele go mieć może: ostrzega się także, aby żaden mieszczanin nie ważył się przyjmować na nocleg człowieka niepewnego, nieznanego, lub zbiegłego: gdyby się zaś takowy człowiek do niego trafił natychmiast burmistrza o nimawiadomić powinien; żaden także nie powinien przyjmować komornika w mieście nie zamieszkanego bez opowiedzenia się burmistrzowi, aby ten, jako rządca miasta, o mieszkańcach onegoż mógł dokładną mieć wiadomość.

21-mo. Do powszechnego atoli gdy należy młodych ćwiczenia najpotrzebniejsza, a w tem miasteczku zaniedbana szkoła; tę więc mieszkańcy powinnością rodzicielską dla własnych dzieci obowiązani wszyscy razem kosztem wspólnym podnieść, dyrektora ustawicznego pisarzem miejskim być razem mogącego trzymać w mieście i dom z ogrodem onemuż wyznaczyć.

22-do. Gdy majątek stanu miejskiego najwięcej z handlu i rzemiosła, tudzież z zaludnienia miejsca użytki wspólne mieszkańcom od jednej ręki do drugiej podającego powiększonym być może, przeto wszystkim w ogólności obywatelom tegoż miasteczka, a mianowicie kupcom i rzemieślnikom mieszkalnym i przychodniom protekcją wszelką bezpłatną dawać i w pokrzywdzeniu prędką sprawiedliwość obietają.

23-tia. Co się tycze sporów, zakłóceń i jakichkolwiek rozterków w miasteczku zachodzić mogących w sprawach tak między chrześciany, jako i żydy, pozwany chrześciany w sądzie miejskim, żyd w sądzie żydowskim, odpowiadać ma, a gdyby z pierwszej instancji nie był kontent i baczył się być pokrzywdzonym, wolna apelacya do Zwierzchności zamkowej mieć będzie, z tym atoli warunkiem, aby apelujący nie zaraz po przeczytany dekrecie urzędu miejskiego, lecz dopiero w czasie dni ośmiu (aby przez ten czas strony dostatecznie namyślić się mogły) do sądu dworskiego apelacyą zanosił, a ta mu bezzwłocznie dopuszczona być powinna. Obietuje JWny dziedzic, że żadna sprawa w przyzwoitym miejskim sądzie wprzód nie sądzona i przez apela-

cyą do dworu nie wprowadzona przyjętą nie będzie, a że dla dokładnego w sądach czynienia sprawiedliwości porządku Instygatorowie są potrzebni, więc dwór swego, miasto także swego Instygatora postanowi.

24-to. Każdy mieszczanin za rok od daty dzisiejszej nienależący do prawa miejskiego obligowany będzie prawem miejskie przyjąć z tym jednak warunkiem, że gdy tytu razem do społeczności miasta przystępuje, jak najmniejsza od nich wyciągana była opłata, w przyszłości zaś przyprowadzający się do miasta rzemieślnik lub mieszkaniec tenże obowiązek z równą łatwością po wyjściu roku jednego i niedziel sześciu dopełni.

25-to. Każdy rzemieślnik już do znajdujących się tutaj cechów i prawo czyli wilkierz mających wkupić się powinni, od którego cechy podobnież uciążliwego wkupnego wyciągać nie mają, a że te cechy w temże samem prawie mają niektóre punkta przeciwne dzisiejszem Prześwietnej Komissyi Dobrego Porządku od Stanów Rzeczypospolitej do miast głównych wyznaczonej, przeto te same punkta według rozporządzenia tejże Komissyi Dobrego Porządku wprzód poprawione być mają.

26-to. Sukiennicy zaś, że dotychczas prawa swego nie mają, za najpierwszem rozrządzeniem J. W-ny dziedzic starać się będzie o prawo cechu sukienniczego miasta Jw. Kr. Mei Schowy i z niemi o te punkta w wilkierzu umówi się.

27-mo. Dla zabezpieczenia majątków sierot pozostałych obydwu urzędy starać się będą mieć protokół osobny, gdzie po zmarłych rodzicach sierot pozostałych cała substancja w ruchomych i nieruchomych rzeczach będzie zapisana, po spisaniu opiekuni przez obojga urzędy będą wyznaczeni, którzy to opiekuni przed temi urzędami rachunki swoje corocznie oddadzą i z sprawiedliwego wyrachowania się w tymże protokóle kwity otrzymają, po wyjściu zaś opieki małoletnie dzieci opiekunów swoich będą mogli przymusić sądownie do przysięgi, jeżeli będą się baczyć ukrzywdzonymi super realitatem regestrów podawanych przez czas opieki.

Którą to ugodę i w niej wyrażone punkta na zawsze trwałe i niewzruszone mieć chcą i na to się tak Jaśnie Wiel-

możny dziedzie jako i cały magistrat z pospółstwem rękami własnemi podpisują. Działo się w Miłosławiu dnia dwudziestego pierwszego miesiąca listopada, roku Pańskiego tysięcznego siedmsetnego ośmdziesiątego trzeciego.

Antoni Roboski burmistrz mpp. Woj. Dąbkiewicz wójt mpp. Kaźmierz Knakiewicz mpp. Franciszek Kiszewski, pisarz miejski mpp. Filip Hanecpol, Józef Norkiewicz, Jakób Dąbkiewicz, Kasper Dąbkiewicz, Tomasz Ograbisz, cechmistrz, Mikołaj Dziegiecki, Jakób Funtowicz, Jan Mietlicki, Michał Mietlicki, Antoni Dąbkiewicz, Stanisław Knapkiewicz, Michał Kwapich, Paweł Orłowski, Piotr Krysztofowicz, Antoni Moszczyński, Tomasz Pickarczyk, Jakób Dąbkiewicz, Stefan Kolacki, Dominik Knapkiewicz, Józef Molitoski, Bartłomiej Węciewicz, Michał Kubicki, Mikołaj Funtowicz, Adam Ptaszyński, Franciszek Maślanka, Filip Funtowicz, Bartłomiej Gilski, Jakób Głogowski, Stanisław Wroniewicz, Stanisław Solecki, Paweł Pawłowski, Tomasz Musiałkiewicz, Walenty Jaworski, Tomasz Nowicki, Wojciech Miellicki, Antoni Lurkiewicz, Grzegorz Smorowiński, Andrzej Łożyński, Andrzej Wiskoński, Piotr Binkowski, wszyscy piórem trzymanem.

Nie tylko o bystrym poglądzie na czasowe i ogólne dobro swoje, ale zarazem o obszernem sfosowaniu przykazania miłości bliźniego świadczą nadane przez pierwszego na Miłosławiu Mielżyńskiego w r. 1791 żydom przywileje. Przywileje te są tem ważniejszymi, że przypadły żydom w czasie, kiedy bardzo nieprzychylnie wiały dla nich wiatry.

Rząd pruski wabił do Wielkopolski rzemieślników niemieckich, lecz nie osiedlali się oni w wszystkich miastach równie chętnie, bo jedne były im więcej, drugie mniej dogodne i korzystne. Do najmniejgodniejszych i nieniekorzystniejszych należał blisko zaboru moskiewskiego położony i od tegoż ściśle strzeżoną granicą, jakby murem chińskim odcięty, Miłosław, a jednak gromadami osiadali tu sukienicy i najrozmaitsi niemieccy przedsiębiorcy. Powodem zaś tego były rozsądne i dla obydwóch stron t. j. dworu i miasta, korzystne rzady dziedzica. Śmiało też udawały się po pomoc do dworu, już to przez niedokładność praw, już to przez urzędy, lub osoby prywatne krzywdzone cechy

rzemieślnicze, a starosta Maciej Mielżyński dokładnie każde badał zażalenie i bezwzględnie wymierzał sprawiedliwość.

Działalność starosty Mielżyńskiego była ku każdemu skierowana kierunkowi, z swej doniosłości podziwu godną, to też miasteczko widocznie się podnosiło, porządkowało i bogaciło. Również na dawnych i nabytych folwarkach ład był coraz widoczniejszym, budynki gospodarcze w części nowe, rola lepiej, jak dawniej uprawiana, lud wyrobniczy i kmiecie zamożniejsi. Z sporów granicznych wiele też starosta Maciej usunął, załatwił, lub przez proces sądowy przeprowadził.

Błogie i dodatnie skutki działalności starosty Macieja Mielżyńskiego na polu ekonomii krajowej uznawała cała Polska i nie szczędziła mu za nie uznania, czego dowodem udzielona mu

„Nagroda zasłużonym“.

Landrat Feige w swej historyi powiatu wrzesińskiego pisze, przytaczając odnośny dokument w języku łacińskim, następująco:

„Co się tyczy pana dziedzicznego, Macieja Mielżyńskiego, to znajduje się jeszcze dokument, podpisany przez króla Stanisława Augusta d. d. Warszawa dnia 1. Lutego 1793, mocą którego, darowane mu na lat 50 przez konstytucją w roku 1775 (pod tytułem: „Nagroda zasłużonym“) z prawem dziedzicznej dzierżawy emphyteutycznym starostwo Klonowo w województwie sieradzkim, przeszło na syna jego, Józefa.

Maciej, Nowina Mielżyński,

starosta walecki, kawaler orderu ś. Stanisława i maltański, pierwszy na Miłosławiu Mielżyński, był ożenionym z Seweryną Lipską i miał dzieci:

1. Prokopa, rotmistrza (Rothinagister) wojski rzeczypospolitej. Prokopa Mielżyńskiego spotykamy jako chrzestnego w kościele winnogórskim 10. V. 1780, a w kościele miłosławskim 26 IX. 1780 do 2. III. 1791. Prokop Mielżyński ożenił się z Katarzyną, z linii pawłowickiej, Mielżyńską, którą w miłosławskim kościele, przy chrzcielnicy w listopadzie 1781 r. spotykamy.

2. Annę, która podaje tu dzieci do chrztu 26 IX. 1780 i 21 I. 1781, a w r. 1786 idzie za mąż za Bonawenturę Jana Gajewskiego. Ślub ten odbył się w Kaliszu, w kościele ś. Józefa. Anna, gdy jej mąż Gajewski umarł, poszła powtórnie za mąż za Stanisława Mycielskiego, wojewodzicą inowrocławskiego, dziedzicą Kobylepoła.

3. Józefa, starostę klonowskiego, którego po raz pierwszy 10 V. 1780 w kościele winnogórskim, a 12 IX. 1780, jako 12 letniego młodzieniaszka w kościele miłosławskim jako chrzestnego, a po raz ostatni, w tym samym charakterze, 29 IX. 1815 r. widzimy.

4. Kunegundę, którą tylko raz 12. IX. 1780, przy chrzcielnicy zauważyliśmy.

5. Franciszka, który rozmaite urzędy w Rzeczypospolitej sprawował i jako kawaler umarł.

Franciszek był bardzo dowcipny i król Stanisław August bardzo go lubił. Jako poseł na sejmy bywał u króla na znanych jego obiadach czwartkowych. Na takim obiedzie był wspólnie z Mielżyńskim Ksiądz Morski, także człowiek dowcipny, którego przecież Mielżyński nie lubił. Król zapoznał ich z sobą, a gdy nazwał księdza Morskiego, Mielżyński ze wszystkich stron przypatrywać mu się z ciekawością zaczął. Król spodziewając się dowcipu jakiego zapytał: „Panie Mielżyński, czego się tak księdzu Morskiemu przypatrujesz?” Tenże zaś odpowiedział: Najjaśniejszy Panie, dużo po morzu podróżując, różne widziałem zwierzęta, psy i cieleta morskie, lecz przyznam się Najjaśniejszemu Panu, że pierwszy raz w życiu zdarza mi się widzieć Księdza Morskiego!”

Drugie o tymże Franciszku podanie jest następujące: Był w Szwecyi posłem Rzeczypospolitej, a ponieważ w ogóle był nierządny, a tam do wydatków miał sposobność, narobił długów; nie mogąc zaś ich zapłacić, udał się do stryja swego wojewody Józefa Mielżyńskiego, prosząc o zapłacenie długów. Tenże uczynił to i po powrocie posła ze Szwecyi przyjął go ucziwie w majątku swym Dąbrowie. Gdy Pan Franciszek już na spoczynek odchodził, odprowadził go, jak przynależało posłowi Rzeczypospolitej, do komnat gościnnych przyzwoicie. Gdy to zaś skutecznie, zatrzymał

pare pachółków, kobierzec kazał rozłożyć i odezwał się następująco: „Godziwie w obec sąiadów przyjmowałem posła Rzeczypospolitej, a obecnie muszę ukarać rozrzutnego, lekomyślnego brataunka, który mógłby Ojczyźnie uszczerbek, a imieniowi swemu hańbę zgotować.“ Na dane hasło pachółcy nie poskąpili mu na kobiercu nahajkami kary.

Franciszek był najstarszym, Prokop drugim, a Józef trzecim starosty Macieja synem. Hrabiowie Prokop i Józef podzielili między sobą dobra po ojcu pozostałe w ten sposób, że Prokopowi przypadły chobienieckie, a Józefowi, starości klonowskiemu, miłosławskie. Podział ten nastąpić musiał po r. 1786, bo już jest między folwarkami miłosławskimi wymienione Kębłowo, a nie ma Orzechowa. Starosta Józef hr. Mielżyński przejął wtedy dobra miłosławskie w cenie 1.200.000 złtp., czyli 200.000 tal. ¹⁾ Już się więc wartość ich w przeciągu lat dziesięciu, czyli od czasu kupna od Grabskich potroiła.

Starosta Józef hr. Mielżyński, tytułowany od r. 1815 dziedzicem dóbr miłosławskich i dąbrowskich (pod Wolsztynem), miał za żonę Franciszkę Niemojewską. (która 22 lipca 1863 r. w Iwnie umarła), a z nią następujące dzieci:

1. Macieja, Józefa, Franciszka, który się w Winnogórze 15 września 1799 r. urodził, a 19 września 1799 r. w Książnie ochrzczonym został. Chrzestnymi byli Dominik i Małgorzata Mielęccy, syn i córka dziedziców Graboszewa.

Metryka hr. Macieja jest w winnogórskich i miłosławskich księgach kościelnych pomieszczoną, a tu i tam ta sama data urodzenia, 15. września, i tę samą datę chrztu 19-go września 1799 r., podaje. W winnogórskiej metryce nie ma tylko wzmianki, że chrzciny w Książnie się odbyły.

2. Ignacy Antoni Nepomucen urodził się 20. grudnia 1801 r., ochrzcił go kapelan pałacowy, ks. Kanty Urbański, Cysters z klasztoru oberskiego. Chrzestnymi byli Andrzej Mielęcki, generał i dóbr graboszewskich dziedzic, i panna Teodozja Niemojewska, córka Feliksa i Anieli Niemojewskich.

¹⁾ Stara, odłożona już przez sąd wrzesiński hipoteka Miłosławia. Oddział II No. 13.

Hr. Ignacy zginął śmiercią walecznych w r. 1831 pod Szawłami.

3. Seweryn hr. Mielżyński urodził się w Poznaniu, prawdopodobnie w kamienicy hr. Mielżyńskich na Grobli d. 17. października 1804 r. Wiadomość tę czerpiemy z notatki, jaką poznański konsystorz generalny arcybiskupi kościołowi tutejszemu d. 31. lipca 1842 r. w sprawie ślubu hr. Seweryna przesłał. Ślub bowiem Seweryna hr. Mielżyńskiego z Franciszką Nałęcz Wilkxycką, córką Jakóba Nałęcz Wilkxyckiego i Elżbiety z Działowskich, dziedziców dóbr Ryńsk i Wabcz w Prusach Zachodnich, odbył się w kościele metropolitalnym czyli w katedrze w Poznaniu, dnia 31. maja 1842 r. Udzielił go ks. arcybiskup Marcin Dumin. Świadcami byli: 1) Karol Kalkstein, dziedzic Pluskowęs z przyległościami, 2) Maciej hr. Mielżyński, dziedzic Cholibienic z przyległościami i 3) Bernard Leski, b. dowódzca Krakusów, przebywający w Peinerhof w Holsztyńskim.

Ś. p. Franciszka z Wilkxyckich Mielżyńska była o pół roku od małżonka młodszą, bo rodziła się w Ryńsku d. 11. marca 1805. Hrabioństwu Sewerynostwu Mielżyńskimu urodził się w Poznaniu d. 28. marca 1845 r. synek, który przez akuszerkę śpiesznie ochrzczony, natychmiast umarł. Dziecko to pochowano na miłosławskim cmentarzu. Gdy tu zaś dla wygody biedniejszych parafian, by takowe z trupami w jednej izbie przebywać nie potrzebowali, Sewerynostwo hr. Mielżyńscy zbudowali kaplicę, a pod tą dla siebie grobowiec, odkopano wspomnianego dziecka grobek, który przecież już był próżnym, bo nawet kostki już zupełnie spróchniały i ani śladu po nim nie znaleziono.

Oprócz powyższych znanych starosty klonowskiego, Józefa hr. Mielżyńskiego synów, ochrzcił ks. wikaryusz Franciszek Wadyński jeszcze:

4) Eugeniusza Józefa Henryka Franciszka d. 10. października 1808 r. Chrzestnymi byli Bąkowski, podsędek (subjudex) obwodu (powiatu) średzkiego, i panna Anna Gajewska. Dziecko to wszelako wkrótce po chrzcie św. umrzeć musiało, bo żadnej o niem nie napotykamy już wzmianki.

5) dzieckiem starosty Józefa hr. Mielżyńskiego była Aniela, zamężna Teodorowa hr. Mycielska w Chocieszewicach.

6) Szóstym dzieckiem dziedzica dóbr miłosławskich i dąbrowskich była urodzona d. 21. grudnia 1809 r., a ochrzczona w Miłosławiu 25. tegoż miesiąca i r., Józefa Eugenia Franciszka. Chrzestnymi jej byli Teodor Niemojewski, dziedziec Psar i Anna z hr. Mielżyńskich hr. Stanisławowa Mycielska z Kobylepolea. Dziecko to w młodym wieku umrzeć musiało.

W metrykach tutejszych napotyamy jeszcze 25 września 1811 r., chrzcinny 7, urodzonego 6. tegoż miesiąca i roku dziewczątka, któremu dano imiona Marya Aniela Nepomucena. Księdzem chrzczącym był wikaryusz Franciszek Wadyński, a chrzestnymi byli Aleksander Walknowski, podprefekt powiatu średzkiego, i Teresa Prokopowa hr. Mielżyńska, dziedziczka Chobienic.

Leż wróćmy do starosty klonowskiego Józefa Mielżyńskiego, r. 1816 hrabią mianowanego. Zawarł on, jak już wspomnieliśmy, 19. października z Franciszką Niemojewską związek małżeński, a posiadał dobra miłosławskie i kęblowskie z wsią Gorzycami w dzisiejszym powiecie wrzesińskim; dalej Dąbrowę z wsiami: Błockiem, Stradyniem i Łąkiem, w dzisiejszym powiecie wolsztyńskim; później Łupiony Kaźmierz z przyległościami w powiecie konińskim, a województwie kaliskiem, a wreszcie kamienieć w Poznaniu na Grobli Nr. 13, (dawniej Nr. 495).

Józei hr. Mielżyński stracił wzrok przez szkarlatynę jeszcze przed ślubem. Nieszczęśliwy kaleka miał jednak w czułej, szlachetnej, poświęcającej się dlań żonie w smutku i boleści osłodę, w pracy, celem dalszego porządkowania i zagospodarowania dóbr wyręczycielkę i w wszelkich nieszczęściach podporę. Straciwszy wzrok, tak przecież inne swe wydoskonalił zmysły, że dokładnie na polach oceniał swe sprzęty, że dokładnie nawet taksował lasy. W zboża wchodził w rozmaitych czasach, badał ręką ich gęstość, wysokość, badał ich kłosa. Gdy zboże już było w snopach, liczył krokami odległość mędela od mędela i brał w rękę pojedyncze snopy, by ich ciężkość zbadać. W lasach zaś, a zwłaszcza starszych wysokopiennych, kazał się wozić

między drzewami, a z częstych skręcań powozu, oraz z tej okoliczności, czy często i długo słońce mu na odkrytą twarz świeciło, wnosil o zwartości drzewostanu. Następnie schodził z powozu, biegał ostrożnie w tę i ową stronę, dopóki na drzewa nie natrafiał; takowe obejnował rękami, by ich grubość mierzyć, a wreszcie ustawiał zupełnie dokładną takwę. Nie mogąc okiem ciała powierzchownie na świat spoglądać, tem bystrzej patrzył na świat okiem duszy. Gdy brak wzroku nie pozwalał mu zwracać uwagi na mało znaczące światowe drobnostki, duch jego ruchliwy tem gorliwiej nad ważnemi zastanawiał się kwestyami. Wszelkie zaś swe pomysły i plany natychmiast na papier, za pośrednictwem sekretarza, przelewał i utrwał. Nie było dlań zawiłanych procesów, bo wszystkie nadzwyczajną prawa znajomością na swą rozwiązywał korzyść. Jego to dziełem utrwalenie granic dóbr miłosławskich i ich okopcowanie.

Najtrudniejsze zadanie było z uregulowaniem granicy z probostwem, ale i z tych trudności po wybicciu głębokiego, drogę Gorzycką przeryniającego rowu, wyszedł zwycięsko. Na folwarku Bugaju, Kozubcu i Franulce sam, przy pomocy rządu, gospodarował, natomiast B. Piątkowo, Kębłowo, Lipie i Gorzyce wydzierzał.

Starosta Józef Mielżyński wyrobił także u Ojca św. w Rzymie dla kościoła miłosławskiego odpust w dniu swego patrona ś. Józefa, d. 19. marca.

Józef hr. Mielżyński umarł w Miłosławiu na nerwową febrę, 57 lat licząc d. 4. listopada 1824 r. Ciało jego złożono w grobach familijnych w klasztorze woźnickim.

Z synów starosty Józefa hr. Mielżyńskiego i Franciszki z Niemojewskich tylko najstarszy hr. Maciej, pozostawił potomstwo. Maciej hr. Mielżyński ożenił się z swą stryjeczną siostrą Konstancją hr. Mielżyńską, córką Prokopa hr. Mielżyńskiego na Chobienicach.

Małżeństwo to pobłogosławił Pan Bóg następującemi dziećmi:

1) hr. Józef, ur. 1824 r., 2) hr. Jan, ur. 1831 r., 3) hr. Karól, ur. 1838 r., 4) hr. Marya, ur. 1821 r., 5) hr. Franciszka, ur. 1827 r., 6) hr. Katarzyna, ur. 1828 r., 7) hr. Gabryela, ur. 1842 r.

O Józefie hr. Mielżyńskim, jako o dziedzicu Miłosławia, wspomniemy w ciągu dalszym.

Hr. Jan umarł w Nicei w 32 roku życia.

Hr. Karól posiadał do r. 1895 dobra chobienickie i kaźmierskie w Królestwie Polskiem. Ostatnie zakupił jednak dziedzie Brodnicy p. Mańkowski.

Hr. Marya umarła r. 1878 w Warszawie jako wdowa Janowa hr. Bnińska.

Hr. Franciszka żyje jako wdowa Adolfowa Koczowska.

Hr. Katarzyna wyszła za mąż za Stanisława hr. Broel-Platera, a hr. Gabryela za Pawła Ogończyka Kończę, na Litwę.

Autor „Przechnadzek po Mieście (Poznaniu)” następująco charakteryzuje nieboszczyka:

„Wysokiego wzrostu, dość otyły, zwykle w długim granatowym surducie, miał zawsze oczy przewiązane szeroką białą chustką, jak gdyby grał w ciuciubabkę. Mimo swego kalectwa, był wesołego humoru, dowcipny i bystrego umysłu; zgadywał z łatwością rzeczy, których widzieć nie mógł i rozprawiał o nich, jak gdyby je widział. Biegłym będąc w prawie i finansowych obrotach, procesa swoje sam prowadził i sam kierował sprawami rozległego majątku, rozporządzając najdrobniejsze szczegóły, a główni urzędnicy w dobrach miłosławskich, z których pamiętam jeszcze Robowskiego, Głogowskiego i Wiesego, przychodzili co wieczór do niego na naradę. Konie bardzo lubił i czasami kazał je sobie przed dwór przyprowadzić, dotykał rękoma po całym ciele i oceniał trafnie ich przymioty i wady; szczególniejszą zaś miał odrazę do much...”

Franciszka hrabina z Nienojewskich Mielżyńska stała się jedyną dobrą tutejszych właścicielką, a najstarszy jej syn, Maciej, rzekł się całkowicie na jej rzecz wszelkiego spadku. Uczynił to zaś z powodu, że zawikłany w tajne stowarzyszenia patryotyczne, do więzienia się dostawszy, obawiał się, by mu rząd majątku nie skonfiskował.

Starościna Franciszka uznała z czasem, gdy się już po upadku powstania listopadowego i po poniesieniu przez synów przez rząd pruski nałożonej na nich kary, stosunki w kraju uspokajając zaczęły, za konieczną podzielenie ma-

jątku, by dać dzieciom sposób do pracy na ojcowskiej niwie. W tym celu zawezwała je do Poznania, gdzie od prezydium wydelegowany radca wyższego sądu ziemiańskiego Roescher odnośny akt podziału w kamienicy hr. hr. Mielżyńskich, na Grobli, d. 11. września 1835 spisał.

W terminie tym brali udział:

1) Starościna Franciszka z Niemojewskich Mielżyńska.
2) Jej syn, hrabia Maciej, za siebie i za hr. Ignacego, jako prawny tegoż, na mocy udzielonego mu 19. sierpnia 1829 pełnomocnictwa, zastępca. 3) Kasper hr. Potulicki z Warszawy, jako prawny zastępca Seweryna hr. Mielżyńskiego, na mocy wystawionego w Genewie d. 24. lutego 1834 r. pełnomocnictwa. 4) Teodor hr. Mycielski z Chocieszewic jako mąż i pełnomocnik swej niepełnoletniej jeszcze żony, Anieli z Mielżyńskich.

Hr. Maciej zrzekł się sądownie (z wymienionego już powodu) spadku, jednakże pięcioro jego dzieci, a mianowicie hr. hr. Marya, Józef, Franciszka, Katarzyna i Jan do działów majątkowych zostali przypuszczeni. Hr. Maciej, już wówczas dziedzic Chobienic, które z żoną Konstancją z chobienickich Mielżyńskich w posagu odebrał, miał więcej dzieci, ale te się dopiero po 1835 r. rodziły.

Przy układach zgodzono się najpierw na następujące wartości dóbr obliczenie:

1) dobra miłosławskie (miasto Miłosław, wsie Lipa czyli Lipie, Kozubiec, Wielkie i Małe Rudki, Białe Piątkowo, Kębłowo i Wielkie Gorzyce)) wartość 224 270 tal.;

2) dobra dąbrowskie z wsiami Błockiem, Stradyniem i Łąkiem 136 341 tal.;

3) dobra kaźmierskie 220 400 tal. (dobra te nabyto roku 1818 od spadkobierców Józefa Lipskiego za 383 333 tal., ale wartość ich zredukowały rozmaite nieszczęśliwe procesy);

4) kamienica w Poznaniu 6000 tal.;

5) należność u Koźuchowskiego 8333 tal. 10 srb.

Ogół majątku 595 344 tal. 10 srb.

Długi jednakże wynosiły:

a) na Miłosławiu 67 118 tal. 22 sbr. 8 fen.

b) na Dąbrowie 30 531 tal.

c) na Kaźmirzu 137 782 tal. 20 sbr.

d) na reperacyą kościoła w Miłosławiu należne 6000 tal.
Ogół długi: 241 432 tal. 12 sbr. 8 fen.

Czysty majątek przyszedł więc do podziału w kwocie 353 911 tal. 27 sbr. 4 fen.

Na każdego więc z 4 spadkobierców przypadło 88 477 tal. 22 sbr. 6 fen. (Rachunek w srebrnikach i fenygach mylne).

1) dobra miłosławskie dostały się na własność wymienionym wyżej 5 hr. Macieja potomkoin i hr. Sewerynowi. Że jednakże dwa działy razem wynosiły 176 955 tal. 15 sbr., a wartość dóbr miłosławskich po odciążeniu długów na 157 151 tal. 7 sbr. 4 fen., była oznaczoną, drudzy spadkobiercy 19804 tal. 7 sbr. 8 fen. dopłacić musieli, z tego na dzieci hr. Macieja połowa, a więc 9902 tal. 3 sbr. 10 fen. i na hr. Seweryna równa przypadła kwota. Pałac wszeiako miłosławski i ogród pałacowy tamże wymówiła starościna Franciszka hr. Mielżyńska dla siebie.

2) dobra dąbrowskie przyznano Ignacemu hr. Mielżyńskiemu. Ponieważ jednakże takowe po odciążeniu długów oznaczono na 105 810 tal., a dział pojedynczy tylko 88477 -- 22 -- 6 — hr. Ignacy miał przeto wypłacić spadkobiercom Miłosławia... 17332 tal. 7 sbr. 6 fen.

Że zaś hr. Ignacego pobyt nie był wiadomym, objęła na własny użytek administracyą dóbr jego matka.

3, 4 i 5) dobra kaźmirskie, kamienicę w Poznaniu i należytość u Koźuchowskiego przekazali, na jej żądanie, spadkobiercy matce.

Taksa przecież tych majątków długi odliczywszy, przewyższała dział pojedynczy o 2472 tal. 27 sbr. 6 en., takowe przeto starościna właścicielowi Miłosławia spłacić musiała i spłaciła.

Objąwszy wymienione dobra, zobowiązała się starościna dział córki Anieli, zamężnej hr. Mycielskiej, gotówką zapłacić, zażądała wszelako, żeby go Teodor hr. Mycielski żonie na hypotecę Chocieszewic ubezpieczył.

Cały układ powyższy miał dopiero na ś. Jan stać się ważnym.

W ten więc sposób stał się hrabia Seweryn dziedzicem Miłosławia wspólnie z dziećmi hr. Macieja. Takowe zaś już 28-go czerwca i 17-go października 1839 r. odstąpi-

ły działu swego na Miłosławiu Ignacemu hr. Mielżyńskiemu za Dąbrowę w powiecie babimostskim, dziś wolsztyńskim. Ignacy hr. Mielżyński znów, a raczej jego pełnomocnik, 28-go czerwca 1843, przekazał swoje współdziedzictwo Sewerynowi hr. Mielżyńskiemu za 88250 talarów.

W ten sposób stał się Seweryn hr. Mielżyński jedynym i nieograniczonym na Miłosławiu właścicielem, bo matka jego nie korzystała bynajmniej z zapisanego jej tu dożywocia.

Lecz wróćmy do Ignacego hr. Mielżyńskiego. Tenże poległ 1831 r. pod Szawłami. Jakimże więc sposobem w latach 1839 i 1843 miał nabywać współdziedzictwo na Miłosławiu i pozbywać się takowego? Sprawę tę wyjaśniamy następująco:

Widziano wyraźnie, iż pod Szawłami zrzucił kartacz moskiewski ś. p. hr. Ignacego z konia, ale była jeszcze, aczkolwiek bardzo słaba nadzieja, że ranny bohater może jeszcze na Sybirze żyje, to też szlachetna rodzina szczerze i usilnie dbała o dobro jego i gorąco się jego zajmowała majątkiem, na pełnomocnego zastępcę jego głowę rodziny, Macieja hr. Mielżyńskiego, naznaczając. Że przez dłuższy czas nie było zupełnej co do śmierci ś. p. hr. Ignacego pewności, świadczą także sądy, wrzesiński i poznański, które 6. września 1830 r. 51 talarów i 2 fenyki kosztów na numerze 20 oddziału III. hypoteki miłosławskiej z procesu Ignacego hr. Mielżyńskiego zapisały, orzekając wyraźnie, że pobyt jego niewiadomy.

Mówiąc o zapisaniu na hipotece miłosławskiej kosztów procesowych Ignacego hr. M., wspomnieć nam wypada, że na tej samej hipotece już pod nr. 18 zapewnił sobie także sąd 171 tal. 19 sbr. i 84/5 fen., d. 21. stycznia 1828 r., kosztów z procesu Seweryna hr. Mielżyńskiego. Proces ten, jak data wykazuje, odbył się przed powstaniem listopadowym, również do tego czasu odnosi się proces hr. Ignacego, bo przecież tenże poległ w r. 1831.

O procesie hr. Seweryna objaśnia nas nieco wygotowana w Rydzynie, d. 23. października 1826. przez jakiegoś Melzera znakomita obrona. Z niej to dowiadujemy się, iż hr. Seweryn został na mocy § 199, Tyt. 20, Część 2, za ułbiżenie królowi na więzienie skazanym. Melzer, zbijając

i osłabiając wyrok pierwszej instancji, wnosi w apelacji o zniesienie kary do najwyżej 6 miesięcy i o polecenie hr. Seweryna do ułaskawienia.

A jakiż miał powód dóbr miłosławskich, zjedzić do ułaskawienia królewskiemu majestatowi? Oto, osadzono w więzieniu jego starszego brata hr. Macieja, jako i brata Ignacego za należenie do tajnych stowarzyszeń patriotycznych, a mianowicie do narodowego związku wolnomularskiego, a brat młodszy użalił się o to listem nieco gorącym do króla i prosił tegóż o zniesienie wydanego przez władze tutejsze wspomnianego aresztowania rozkazu. Prośba ta miała ten skutek, że petenta także uwieziono i ostro osądzono. Widzimy więc wyraźnie, iż trzej bracia bohaterowie, którzy w r. 1831 na pomoc ciężkie jarzmo niewoli skruszyć pragnącej braci z zaboru rosyjskiego podążyli, przedtem za polityczne sprawy więzieniem karani byli.

Lecz cofnijmy się do Miłosławia, nim go na imię hr. Ignacego, jako współdziedzica, 17. października 1839 roku przepisano.

Dnia 12. lutego 1837 r. jakiś Holzheimer dzielił dobra miłosławskie między hrabiego Seweryna, a dzieci hrabiego Macieja i to w ten sposób, że jeden dział składać się miał z Miłosławia, Bugaju, Franulki, (nowy ten folwark założył starosta Józef Mielżyński, dając mu za nazwę imię swej żony Franciszki, zdrobniale przezeń Franulką wołanej). B. Piątkowa, Kozubca, Rudek i z miłosławskiego lasu; drugi zaś dział stanowiło Kębłowo z Lipiem i z Gorzycami.

Od tego to czasu należy Lipie do hypoteki dóbr kębłowskich, a nie do miłosławskich, do których pierwotnie należało.

Dopóki hrabia Seweryn był na emigracyi, administrował hrabia Maciej, którego życiorys skreślił w „Przechadzkach po nieście“ Marceli Motty, dla niego i dla hrabiego Ignacego miłosławskimi dobrami. Dobra te przynosiły w r. gospodarczym:

1835/36	czystego dochodu	3268 tal. 23 sbr. 8 fen.
1836/37	czystego dochodu	4307 tal. 11 sbr. 10 fen.
1837/38	czystego dochodu	6562 tal. 5 sbr. „ fen.
1838/39	czystego dochodu	6392 tal. 29 sbr. 8 fen.

1839/40 czystego dochodu 5000 tal. „ sbr. „ fen.

1840/41 czystego dochodu 5400 tal. „ sbr. „ fen.

Z tego czystego dochodu wszelako tylko połowa na wygnaniu przebywającemu hr. Sewerynowi przypadła, druga bowiem połowa była na rachunek hr. Ignacego zapisywaną, a że hr. Seweryn więcej spotrzebowywał, dokładał mu z swej gotówki starszy brat Maciej. Dnia 1. lipca 1842 należało się już z obrachunku hr. Maciejowi 14059 tal. 9 sbr. 1 fen.

Przytaczamy umyślnie powyższe roczne zyski, by wykazać, ile to wówczas Miłosław na czysto przynosił. Ale też zapomnieć nie trzeba, że wówczas pieniądz większą miał wartość.

W r. 1842 wydzierżawiła starościna hr. Sewerynowi dobra kębłowskie z Lipiem i z Gorzycami na 4000 talarów.

Z tego kontraktu widzimy, iż hr. Seweryn, do kraju wróciwszy, tylko dobra miłosławskie na własność objął, a z kębłowskich na rzecz hr. Ignacego starościna dochód pobierała; widzimy dalej, że wskutek poczynionych przez hr. Macieja nakładów, dochody tu się podniosły, skoro hr. Seweryn z samych dóbr kębłowskich 4000 kilkadziesiąt talarów dzierżawy płacić się podejmował. Kontrakt ten udowadnia nam także, że w rodzinie hrabiów Mielżyńskich, lubo węzły rodzinne za święte uważano, każdy z jej członków ściśle swe prowadził rachunki, nie wyzyskując drugich.

Kontrakt ten, tymczasowo na rok tylko zawarty, rok trwał tylko, bo w 1843 r. skupił hr. Seweryn hrabiego Ignacego współdziedzictwo.

Starościna Franciszka hr. Mielżyńska, przyjąwszy na siebie dobra kaźmierskie, w nich przeważnie zamieszkiwała; jednakże bystry jej umysł ciągle nad majątkiem synów czuwał i ciągle nad ich pomnożeniem pracował. Była to poważna, sercowa matrona, ale bardzo w rachunkowości gospodarczej biegła. Gdy jako wdowa dóbr jeszcze nie podzieliła, tak ściśle w wszystkich dobrach kontrolowała urzędników, tak szczegółowo osobiście przeglądała ich książki gospodarcze i kasowe, że najmniejsza usterka nie uszła jej uwagi. Wszędzie była obecną, w każdy szczegół zarządu dóbr wszystkich była wtajemniczoną, a co ważniejsza, sama li-

cznym w wszystkich dobrach urzędnikom wydawała dyspozycje. Wielec się też o dobro swych pracowników starając, oddawała im pojedyncze folwarki w dzierżawę np. Stradyn Plecińskiemu.

Rozdzielenie majątków pomiędzy synów jej było dziełem, a z działu hr. Ignacego na Dąbrowie, a później na Miłosławiu do jej kasy wpływały dochody. Mieszkała przecież od czasu oddania synom majątków w zarezerwowanym sobie Kaźmierzu, dopóki w r. 1842 Iwna od Schelego nie kupiła. Iwno spodobalo jej się z tej przyczyny, że, jak sama orzekła, w środku odległości majątków jej dzieci leżało. Jej czułość serca, bystrość umysłu i dbałość o swój i o dzieci majątek dokładnie nam jej do komisarza gospodarczego w Miłosławiu Hersego, ojca byłego poznańskiego burmistrza, wystosowane listy przedstawiają. Widzimy w nich szlachetną delikatność z jednej, a w rozkazach stanowczość z drugiej strony. Za każdą pracę jaknajgrzeczniej Hersemu dziękując, a o to i owo, np. o pośredniczenie pomiędzy nią, a odchodzącymi z Kaźmierza komisarzem Jackowskim, o wyszukanie jej ekonoma, pisarza, gorzelnika, płowara, a nawet stangreta, o nadesłanie rachunków rocznych, pieniędzy etc. prosząc, taki czuły, uprzejmy prośbie umiała nadać charakter, że sumienny urzędnik natychmiast z rozkasz ją spełniał.

Wykazawszy, w jaki sposób Seweryn hr. Mielżyński stał się jedynym dóbr miłosławskich i kębskich właścicielem, jemu samemu bliżej się przypatrzmy. Jak przecież synowi, gdy chwytła za pióro, by życie kochanego, a sławnego ojca skreślić, drzy ręka i łzy się do ocz cisną, tak z nami się dzieje, bo hr. Seweryn nie był zimnym, obojętnym, a tem mniej srogim swych urzędników i robotników pryncypałem, ale był serdecznie im życzliwym patryarchą, ojcem nawet. Nie tylko ich wszystkich, najniższych nawet nie wyłączając, na każdą święconkę przy sobie zgromadzał i jajkiem wielkanocnem się z nimi dzielił, ale i w każdej ich potrzebie był im szczerze, nie proszony nawet oto, pomocnym: starał się im życie uprzyjemniać, jeśli tylko ucziwie gorliwie, umięjtnie swe służbowe spełniali obowiązki. Niech tu tylko parę drobnych przytoczę przykładów:

Urzędnika, który szczęśliwie załatwił się z procsem o zbrodnią stam, poczem się zaraz ożenił, przyaresztowano i odstawiono do pułku jako dezercera wojskowego. Gdy go zaś o 3 rano eskortować miano, odwiedził go jeszcze o 2 rano śp. Seweryn hr. Mielżyński z następującą propozycją: „Żonę twą bierzemy z dzieckiem na czas twej nieobecności do pałacu, ty zaś, gdyby cię do kompanii roboczej, lub do szeregów wcielono, pobierać będziesz wszystkie swe dotychczasowe dochody, musisz mi przecież wystarać się śpiesznie o jakiego zastępcę, któremu listownie udzielać będziesz instrukcyi, a którego kasa opłacać będzie.“

Nie trudno więc było chlebodawcy wstać w nocy, by swego sługę uściśnieniem ręki na ciężką podróż pożegnać i by go uspokoić i serdecznie pocieszyć.

Jakim był stosunek Sewerynostwa hr. Mielżyńskiego do urzędników, najlepiej określa J. Kraszewski w przedmowie do ostatniego wydania powieści „Boża czeladka“. Pisz bowiem, że materyał do tej pracy czerpał z wyobraźni, a później się przekonał z radością, że taka „Boża czeladka“ rzeczywiście na świecie, a mianowicie w Miłosławiu, istnieje.

Hr. Seweryn jako chłopiec kształcił się najpierw w domu pod kierownictwem młodego Francuza Jana Mottego, którego Prokopowa hr. Mielżyńska z Paryża do Polski przywozła. Motty był na wskroś uczciwym, zacnym człowiekiem i, lubo dopiero 16 letnim młodzieńcem, dobrym pedagogiem: to też wnet sobie podbił serca wszystkich trzech starosty Józefa Mielżyńskiego synów i wiele w nich przelał wiadomości, a zwłaszcza z nauk przyrodniczych.

Dokładnie przysposobionego oddali następnie rodzice hr. Seweryna do Berlina na Collège Français, a następnie do Poznania. Ulubionymi wiele obiecującego młodzieńca naukowymi przedmiotami były matematyka, rysunki, odnośnie malarstwo i nauki przyrodnicze. Jako 18 letni młodzieniec udał się, celem ukończenia wykształcenia się, do Genewy, gdzie go zetknął los z sławnymi owego czasu rewolucyjnymi wychodźcami włoskimi. Wrażliwy na wszystko co piękne, dobre i postępowe, przylgnął natychmiast do znanych spiskowców: Michała Buonarottiego, Malinoverniego i innych, a ci znaczny wpływ na niego wywarli. Wpływ zaś ten przez

całe życie tego szlachetnego patrioty w czynach i słowach jego się uwydatniał. Zapalił się tu do pracy dla dobra biednego ludu i odtąd nie pozwolił się „hrabią“ przezywać.

Lecz „politykowanie“, jeśli się tak wyrazić można, i filantropia, nie powstrzymały go w Genewie od gromadzenia skarbów nauki, tylko w części jej kierunek zmieniły. Rysował i malował, jak dotąd, z zamiłowaniem, lecz mniej się naukom przyrodniczym poświęcał, a za to chętniej studyował matematykę, a zwłaszcza inżynierią wojskową, by w razie spodziewanego powstania jak najszlachetniej ojczyźnie służyć. Gorliwie też poświęcał się tu geologii i petrografii i zgromadził piękny zbiór minerałów, który później gimnazjum poznańskiemu darował. Przy inżynierii badał też architekturę, którą następnie, gdy po roku 1831 w Miłostawiu osiadł, pilnie uprawiał, jak to na kościele, pałacu, bramie pałacowej, bóżnicy, Bagatelce, Bażantarni, Brzeczce, mieszkaniu ogrodnika etc. się uwydatnia.

Wróciwszy do ojczyzny, gdzie na folwarku Górzycach razem z braćmi osiadł i razem z nimi, bo podobno naprzemian co miesiąc tym folwarkiem zarządzali, do gospodarstwa rolnego się wprawiał, żył Seweryn Mielżyński prawie wyłącznie dla ojczyzny, za którą wnet mu też cierpieć przypadło. Gdy bowiem brata starszego, Macieja, jak to już wyżej nadmieniliśmy, w więzieniu za należenie do tajnych stowarzyszeń w r. 1826 osadzono, gorąco brata miłujący Seweryn wystósował, o czym już także wspomnieliśmy, do króla Fryderyka Wilhelma III list, za który mu proces o obrazę majestatu wytoczono, a następnie go na pół roku w fortecy głogowskiej osadzono. Tutaj to zawarł bliższą znajomość z Umińskim, z którym później nieraz nad odzyskaniem wolności pracował.

Skoro tylko po listopadowej nocy r. 1830 szcęk oręża z Warszawy w Poznańskiem się rozległ, jednym z najpierwszych był hr. Seweryn, co szablę ojców przyasał i ojców zwyczajem za to, co Polakowi jest najdroższem, walczyć podążył.

O! inne to były czasy, inni ludzie! Trzech braci starościców Mielżyńskich, Maciej, Ignacy i Seweryn, pięciu Mycielskich, dwóch Żółtowskich, kilku Radońskich i setki in-

nych najwykształceńszych, najdostojniejszych i najbogatszych Wielkopolski synów, pozostawiło pod opieką swych wiekiem złamanych ojców wszystko, co im było najdroższem, co ich uszczęśliwiała i poszło za kordon, by jako prości żołnierze walczyć przeciw przemocy. Ale wszyscy ci prości żołnierze zdobywali sobie podziwu godną walecznością, bezwarunkowem poświęceniem się, oficerskie epolety i krzyże zasługi. Lecz niestety, nie wielu z tych wyszło z licznych bitw bez szwanku, przeważna ich ilość poniosła śmierć bohaterską.

Hr. Seweryn zaciągnął się razem z braćmi do jazdy poznańskiej. Z korpusem generała Chłapowskiego odbył na Litwę wyprawę, z której tylko hr. Maciej wyszedł cało, natomiast hr. Ignacy poległ pod Szawłami, a hr. Seweryn poniósł d. 29. maja 1831 ciężką pod Rajgrodem w nogę ranę.

Od bitwy pod Rajgrodem był już hr. Seweryn dla wspomnianej rany do dalszej walki niezdolnym. Nadto śmierć brata i niepowodzenie sprawy ogólnej przygnębiły go bardzo. Machinalnie przeszedł za swymi naczelnikami do Prus, gdzie kilka tygodni w Memlu pozostać musiał, by ranę w nodze zagoić. Następnie wyszedł z kraju z drugimi, by w przyjaźnie wówczas dla Polski usposobionej Francji nad dalszemi pracami dla ojczyzny przemyśliwać, a równocześnie kształcić się jeszcze. Specyjalnemi gałęziami nauki jego były teraz wyłącznie inżynierya wojskowa i malarstwo. Pierwszej oddawał się dalej ze względu na dobro ojczyzny, do drugiego zaś pociągała go wrodzona skłonność.

Krótko przecież tylko hr. Seweryn na wychodźstwie w Francji przebywał, gdyż konieczność i chęć nauk skierowała go wnet do Szwajcaryi, a zwłaszcza do Genewy, gdzie podczas pierwszego swego pobytu przyjacielskie stosunki nawiązał, a wreszcie do Anglii, gdzie najdłużej przebywał.

Gorący patriota wnet się do Towarzystwa Demokratycznego rewolucyjnej centralizacyi wersalskiej przyłączył i wiele dla niej pracował, bynajmniej też nie szczędząc dla niej grosza. Mieszkanie jego zawsze było głośnem, bo bezustanku miewał gości czasami przyjaciół, a zwykle potrzebowskich, którzy go często bezczelnie wyzyskiwali. Chętnie dzielił się z nimi swym groszem, dopomagał każ-

demu, sam nader żyjąc skromnie, za skromnie nawet ze względu na stanowisko swoje. Dobra miłoślawskie bardzo mu mało, jak już wyżej wykazaliśmy, przynosiły, ale matka i brat wiele dla niego czynili.

Na emigracyi zapalał się zawsze, gdy o niepodległość jakiego ludu chodziło. To też w lutym 1834 r. przyłączył się do wyprawy sabaudzkiej, za co go z Szwajcaryi wydalonono. Że zaś stósunki emigracyi polskiej w Francyi nie podobaly mu się już wcale, udał się do Londynu, gdzie aż do powrotu do kraju zamieszkiwał. Powrót zaś ten nastąpił, gdy w r. 1841, po wstąpieniu na tron pruski Fryderyka Wilhelma IV., łagodniejszy dla nas wiatr wiać zaczął. Ale spragnionemu polskiego powietrza tułaczowi z początku Głógów za miejsce zamieszkania przeznaczono, ów Głógów, z którym już w r. 1826 za list w obronie brata napisany, bliższa zawarł znajomość.

Wróciwszy do ukochanego Miłoślawia, zapragnął utrwalenia ogniska domowego i szczęścia familijnego, zaślubił przeto, o czem już wzmiankowaliśmy, pannę Franciszkę Wilkxycką. Małżeństwo to tak było dobraniem i szczęśliwem, jak się rzadko zdarza. Oboje artystyczne usposobieni i każdej chwili gotowi nie tylko majątek, ale i życie całe nieść ojczyźnie w ofierze; kochali się wzajemnie ciągle tak samo, jak przy ślubie, choć jedyna ich dziecina prawie już nieżywa na świat przyhyła. Ale czasami i w to ciche, sielskie pożycie groźny piorun uderzał. Hr. Seweryn zachował stósunki z emigracyą, a ta, oderwana od pnia ojczystego, gorączkowe wiodąc życie, kraj do zbrojnego powstania popychała. Że zaś i w kraju wiele ognistego było elementu, że dalej narodowość polska nie używała praw jej przynależnych, przeciwnie wiele krzywd ponosiła, zabiegi rewolucyjne w wszystkich trzech zaborach krzewiły się bardzo. W Poznańskim stanął na czele ruchu emigrant Ludwik Mierosławski, ale policya pruska wiedziała dobrze o spisku i czekała tylko, by się bardziej rozwinął, aby od razu gorętszych patryotów dostać w swe ręce. W r. 1846 pospiesznie rozbiegła się policya po Poznaniu i roziechali się żandarmi po dworach szlacheckich, plebaniach, a nawet chatach wieśniaczych i 251 zabrali jeńców. Rozpaczliwy

napad Trąpczyńskiego i Władysława Niegolewskiego na Poznań skończył się na moście chwaliszewskim raną pierwszego, a śmiercią akademika Paternowskiego i Górskiego. I rozległ się po dzielnicy naszej zgrzyt kajdan i jęk bólu żon i dziatwy. Seweryna hr. Mielżyńskiego uwięziono jednego z najpierwszych, jako jednego z najgłówniejszych konspiratorów, ale znośił los swój z rezygnacją, z spokojem i powagą. Gdy niektórzy z towarzyszy niedoli, smutkiem i bólem złamani, na los nieszczęśny narzekać zaczęli, on nawet wesołość udawał, strapionych pocieszał i wzmacniał, biednym w Sonnenburgu, w Moabicie, gdzie go więziono, dopomagał. Lecz nadszedł r. 1848, Berlin się zrewoltował i zaskrzypiały wrzeczadze moabickiej kazamaty i z tryumfem mieszczaństwo pruskiej stolicy polskich spiskowców na wolność na barkach wyniosło i po ulicach obnosiło i obwoziło.

Hr. Seweryn natychmiast wrócił do Miłostawia, gdzie się za jego zezwoleniem, a raczej zarządzeniem, pod wodzą Mierosławskiego obóz organizował, a organizował przeważnie hrabiego Seweryna kosztem i pod jego, jako prezesa komitetu, nadzorem, bo nie szczędził on nigdzie grosza, jak krwi swej nie szczędził, gdy o ojczyznę chodziło. Doświadczony żołnierz i biegły inżynier wojskowy bardzo wielkie obozowi we wszystkich kierunkach oddawał przysługi, ale za karabin już nie schwycił. Podczas bitwy, d. 30 kwietnia 1848, był bez wszelkiej broni, bez łaski nawet z swym głównym rzadcą, Haydesem, na folwarku Bugaju, gdy dowódzca kirasyerów, rotmistrz von Gansauge, z swym oddziałem traktem przez Bugaj przejeżdżał. Hr. Seweryn zbliżył się do Gansaugi i żalił mu się, iż wojsko pruskie do spokojnych, bezbronnych strzela robotników. Ten zaś z dosadnym wykrzyknikiem, bez żadnego powodu, ciał kilka razy szablą szlachetnego dóbr miłostawskich pana w głowę. Hr. Seweryn padł zemdlony i krwią obłany na ziemię i byłby może pod razami pałaszy kirasyerów, których Gansauge komendą „Hant den Kerl nieder“ do morderstwa zachęcał, życie zakończył, gdyby nie kirasyer Banach, Polak, wieśniak z Murzynowa kościelnego, który osobiście znając i kochając całej okolicy dobrodzieja, zasłonił go przed razami. Rannego odwieziono do Chrustowa, a z tamąd wywiozła go godna

jego małżonka do p. p. Ostrowskich do Gułtów, gdzie go zupełnie wyleczono. Gdy się sprawa r. 1848 już całkowicie przed sądem i rządami uspokoiła, wniósł hr. Seweryn do komendy wojskowej zażalenie na Gansaugego, że tenże nie po rycersku bezbronnym napadał i nad nim się znęcał, ale dostał za odpowiedź, że w ferworze bitwy takie rzeczy zachodzą i ztąd na naganę nie zasługują. Sprawą tą zajęto się jedno z pism berlińskich, a Gansauge wyzwiał nadto jeszcze hr. Mielżyńskiego na pojedynek, którego wszelako tenże nie przyjął, bo przecież od napastnika na publicznej drodze przyjąć nie mógł. Dodać tu jeszcze wypada, iż hr. Sewerynowi, gdy go Gansauge poranił, zginął kosztowny zegarek. Tak samo porąbano komisarza gospodarczego Haydesa.

Wyleczony z ran, wrócił dziedzie dóbr miłosławskich do domu, a raczej do pustkowi, bo pałac był wewnątrz zupełnie spustoszożonym. Wiele kosztownych rzeczy, gdy wojsko pałac zdobyło, zaginęło. Co zaś było można potłuc, jak lustra, obrazy itd. potłuczono. Potłuczono nawet płyty marmurowe na stołach, podruzgotano i połamano kosztowne meble. Tylko ściany zewnątrz kulami podziurawione, zostały na swem miejscu.

Hr. Mielżyński, sprzedawszy znów kawał lasu, zaczął swój gmach mieszkalny odnawiać, porządkować i malować; zaczął też przytłumionego w okolicy ducha krzepić i podnosić. Wnet też odrestaurował i upiększył na wewnątrz pałac, w którym dwa głównie pokoje powszechny budziły podziw, a mianowicie w zachodnim szezycie położona, wielka, w gotyckim stylu przepysznie urządzona sypialnia ze swemi ozdobami, z malaturami, kłęcznikami, zegarem, tajemni őrzwiami i szafami i niebieski salon z białemi sztukateriami.

Głoszono też, ale mylnie, że przy drzwiach tego salonu były uwydatnione oznaki wolnomularskie. Były to bowiem tylko oznaki sztuki zastosowanej, jak inżynierji i t. d.

Że zaś już pare razy o wolnomularstwie, do którego hr. Mielżyński i większa część najwybitniejszych obywateli naszych należała, wspomnieliśmy, wypada tu małe dodać objaśnienie. Wolnomularstwo owe nie było podobnem wolnomularstwu dzisiejszemu. Było to tylko demokratycznie

usposobione i zorganizowane stowarzyszenie patryotyczne, które Polskę odbudować zamierzało. Przybrało formy i urządzenia wolnomularskie tylko dla tego, by się szpicdy i zdrajcy do niego nie weisnęli i by w tajemnicy dla ojczyzny skuteczniej pracować mogło. Nie przeczymy przecież, że pod względem praktyk religijnych w owem starem wolnomularstwie wolnodumstwo panowało. Należeli do niego, prawda, i księża, ale w części przesiąknięci z Niemiec i Francji importowaną bezreligijnością. Wolnomularzy starych nazywano czasami także karbonaryuszami, ale prawdopodobnie niesłusznie, gdyż obok wolnomularstwa i karbonaryzmu u nas za czasów Poniatowskiego i po rozbiore Polski, gdy się patryoci na wywalczenie niepodległości ojczyzny silili, panował. Hr. Seweryn Mielżyński w gruncie duszy rzeczywistym był katolikiem, co nawet na zewnątrz dobitnie publicznie okazywał, księdza podczas procesyi w Wielkanoc i w Boże Ciało prowadząc. Ściśle się też zawsze zastósowywał do najglówniejszego w kościele naszym przykazania „Kochaj Pana Boga przedewszystkiem, a bliźniego swego, jak siebie samego“.

Niebieski salon zachował, odrestaurowawszy go zupełnie, co znaczny za sobą pociągnęło wydatek, obecny dziedzie, pan Kościelski, z pietyzmu dla pamięci ś. p. Seweryna hr. Mielżyńskiego, w zupełności.

Na zewnątrz pozostawił hr. Mielżyński mury po r. 1848 nietknięte. Pełno na nich było odcisków i dziur od kul pruskich, co ich stanowiło ozdobę. Że hr. Seweryn pafac rozbudował i park uporządkował, pokopawszy w nim w celu osuszenia „błotka“, staw, liczne kanały i dokupiwszy doń kilka ogrodów i osadę miejską, na innem wzmiankujemy miejscu.

Odrestaurowawszy swą siedzibę, zaczął znów hr. Seweryn wyłącznie nad rozwojem wielu spraw do dobra ogólnego dążących, pracować. Nie było naszego stowarzyszenia, do którego by nie należał, lecz za dalekoby to nas zaprowadziło, gdybyśmy tu jego zasługi szczegółowo uwydatniać mieli. Był gorliwym członkiem Ligi, Towarzystwa Naukowej Pomocy, Oświaty Ludowej, Towarzystwa Rólniczego, Urzędników Gospodarczych etc., a **prawie** wszędzie

go zaraz do zarządu wybierano. W mieście popierał też wszystkie miejscowe kółka, jak Resursę, a następnie Towarzystwo Przemysłowe i Bank Ludowy. U siebie zaś, czyli w dobrach miłosławskich, założył już 2. stycznia 1845 r. „Kasę Oszczędności“,*) która, drobnie zbierając oszczędności, wypożyczała je następnie na hypoteki gruntów miejskich i wiejskich.

Kasa krów zaś, pobierając złotówkę rocznie od sztuki bydła, płaciła następnie każdemu robotnikowi, któremu krowa niszczyła, 10 talarów. Że zaś często tu krowy deputackie, w lesie zwykle pasione, na mokrze krwi wyjadały, kasa krów nigdy prawie nie starczyła, wspaniałomyślny wszelako jej założyciel zawsze ją z swej kieszeni uzupełniał.

Polityka była długi czas jego najmilszym zatrudnieniem, gdy wszelako ukończyło się powstanie z r. 1863, które bardzo rada, a więcej jeszcze funduszami wspierał; gdy działacze, agenci, którym czasem nawet paletot z siebie oddawał, okazali mu się w części tylko blagierami, albo wyzyskiwaczami, ochłódł i zobojętniał znacznie, ale zawsze jeszcze nad odbudowaniem Polski przemyśliwał. Rok 1863 także się halizną w lasach tutejszych znaczy. Sprzedaże tysięcy móg drzewostanów spowodowały zarzucenie przez znanego Ronkego wygotowanego planu gospodarstwa leśnego.

Pałac miłosławski był też schroniskiem wszystkich prześladowanych i nieszczęśliwych patryotów, emigrantów, był świątynią muz wszelkich, wszelkich sztuk pięknych. Iluż to po roku 1848 znalazło tu punkt oparcia, dopóki ich policya za granicę nie wypędziła, rozbitków szlachetnych, a iluż to po r. 1863 przebywało ludzi!

Zjeżdżali tu celem wytchnienia, celem odpoczynku, celem uzyskania środków materialnych do dalszej pracy. Hr. Seweryn, jako malarz, podejmował głównie malarzy, rzeźbiarzy, snycerzy, architektów, a hr. Sewerynowa artystów muzyków czyli, jak ich hr. Seweryn nazywał, grajków.

*) Patrz broszurkę: Bank Ludowy w Miłosławiu, eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht od r. 1869 do 1894. Sprawozdanie jubileuszowe zestawiał Filip Skoraczewski.

W ostatnich czasach z gości poznaliśmy tu rzeźbiarza Dmochowskiego, malarzy Kaplińskiego, Maleszewskiego, Sarneckiego, fortepianistę Zarzyckiego, skrzypka Górskiego, śpiewaka Grzywińskiego i wielu innych. Z literatów przypominają nam się Pol, Siemieński, Lenartowicz, Syrokonia, Tryplin, Kraszewski, syndyk Wegner, Feldmanowski i inne większe i mniejsze znakomości.

Z polityków i rewolucjonistów zauważyliśmy tu Dembowskiego, Chłędowską i t. d.

Z artystów i literatów wielu tu czerpało natchnienie, ale więcej jeszcze pieniędzy.

Pomiędzy pałacowymi gośćmi, których wszyscy szczerym szacunkiem otaczaliśmy, wybitne a dodatnie zajmowała stanowisko panna Bolewska Marya. Przebywała podobno poprzednio w Samostrzelu, a po raz pierwszy podawała tu jakieś dziecko do chrztu w r. 1843. R. 1848 była rzeczywistą siostrą miłosierdzia i aniołem stróżem w lazarecie tutejszym. Następnie przenieść się miała do Paryża, a po wojnie niemiecko-francuskiej znów do Miłosławia przybyła. Jedna z sióstr Maryi Bolewskiej poszła za mąż za dra Sztama w Miłosławiu, druga zaś za dra Bojanowskiego w Kościanie. U tejeż umarła ś. p. Marya Bolewska przed r. 1880.

Lecz wypada nam tu także parę słów o niektórych u hr. Mielżyńskich dłuższy czas goszczących artystach i literatach, o ile ich pobyt Miłosławia dotyczy, wspomnieć.

Po raz ostatni gościł Leon Kapliński, malarz artysta, po wojnie francusko-niemieckiej. Żonę jego, Helenę, spotykamy już 8 grudnia 1871 przy chrzcielnicy. Kapliński przybył z Paryża schorzały, a lubo mu ani na opiece lekarskiej, ani na wygodach nie zbywało, umarł już 15 marca 1874 r. Na usilne prośby żony pozwoliła ś. p. Franciszka hr. Mielżyńska, wdowa, by tymczasowo jego zwłoki na cmentarzu przy kościele pochowano, a następnie razem z ziemskimi resztkami ś. p. hr. Seweryna do kaplicy na cmentarzu za miastem, skoro wykończoną będzie, przeniesiono. Co się też stało. Ostatnią pracą ś. p. Kaplińskiego był znakomity, najlepszy z wszystkich, a dziś w Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu znajdujący się portret hr. Seweryna.

O malarzu Maleszewskim znajdujemy w aktach kościelnych taką notatkę:

„Malczewski Tytus Józef Marcin, syn Marcina Maleszewskiego, pisarza sądu obwodu sieradzkiego, i Franciszki z Kozarskich, szlachcic, malarz-artyista, zamieszkały od sześciu miesięcy w pałacu miłosławskim, wziął w kościele tutejszym d. 21 kwietnia 1866 r. ślub z panną Helwiną Karoliną Eysymontt, córką emigranta Jana Aleksandra Karola Eysymontt i Karoliny Franciszki z Menardów, urodzoną w Bayeux w Francyi, a już 3 lata w pałacu miłosławskim przebywającą.”

O Siemieńskich mieszczą miłosławskie księgi kościelne następujące wspomnienia:

„Siemieński Seweryn Emanuel Adam August, syn Siemieńskiego Lucyana Hipolita, autora „Wieczorów pod Liżą,” i Ludwika z Potockich, urodził się w Miłosławiu 1 stycznia 1844 r. Trzymali go do chrztu Sewerynostwo hr. Mielżyński.”

Lucyan Siemieński występuje tu też jako chrzestny d. 29 sierpnia 1845, a 26 października 1845 odbyły się tu znów chrzciny jego córki Maryanny Bibiany Franciszki. Chrzestnymi byli Wolniewicz Włodzimierz, dziedzic Dębicza, i Moraczewska Bibiana, sławna autorka, z Poznania. Jak przy pierwszych, tak i przy drugich chrzcinach stoi przy nazwisku Siemieńskiego w rubryce „stan i zawód ojca” szlachcic. Widać przeto, że Siemieński żadnemu zawodowi tu się nie poświęcał. Lucyan Siemieński, goszcząc u hr. Sewerynostwa Mielżyńskich, był skrajnie demokratycznie usposobionym

Widzimy więc, że skołatani wiekiem i przeciwnościami goście hr. Sewerynostwa Mielżyńskich nie tylko umierali w miłosławskim pałacu, o czym się głównie podczas wykładki na cmentarz przekonamy, ale się także rodzili i żenili. Przysporzało to mozołu i niepokoju patryarchalnie usposobionym starszkom, ale także w ich finansach robiło znaczne szczyrby. Znosili wszelako to wszystko z spokojem, z wesołemi minami.

Pomimo bezustannych przecież gości hr. Seweryna do-
 syć znajdował czasu do pracy. Ulubionem jego zatrudnie-
 niem, gdy już o wojaczkę wcale, a o polityce mniej myślał,
 było podnoszenie poziomu oświaty i dobrobytu ludu wieśnia-
 czego. Budował dla swych robotników oryginalne, a bardzo
 wygodne, bardzo praktyczne czworaki, w których każda
 rodzina osobną sień miała, by kobiety mniej miały sty-
 czności, mniej miały sposobności do starć i nieporozumień.
 Tak zaś tych robotników uposażał, że nie tylko kraść nie po-
 trzebało, ale nawet mająteczki robili. To też rzadko się
 w dobrach miłosławskich zmieniali robotnicy. Syn obejmował
 zatrudnienie i izbę po ojcu, wnuk następnie itd. A już
 z daleka poznałeś dóbr miłosławskich pracownika po pię-
 knej granatowej sukni i po siwej, wysokiej, z tyłu wstą-
 żeczkami ubranej, jakby spiętej czapce. Suknie te i czapki
 były premjami na dożynkach, wieńcach i innych uroczysto-
 ściach, a że się ogólnie swą malowniczością podobały i że je
 przy wszelkich uroczystościowych występach ludu wzglę-
 dami odznaczano, bardzo się rozmnażały. Dziś już nie spo-
 strzeżesz siwej wysokiej czapki, ale niebieskie suknie jesz-
 cze istnieją, choć tylko sporadycznie. Lud wiejski miał każ-
 dego czasu przystęp do pałacu; szedł do hr. Seweryna jak
 do ojca, który mu w każdej potrzebie dopomagał i żali jego
 wysłuchiwał, ale, biada było plotkarzowi lub mściwemu osz-
 czercy, co by którego z urzędników fałszywie oczerniał.
 „Bić chłopca“ nie pozwalał szlachetny dziedzic, ale wszelkie
 nieposłuszeństwo wobec urzędnika wydalaniem z służby
 karał.

Oprócz obchodów weselnych, w których chętnie cza-
 sami brał udział, i oprócz wieńców i dożynków, urządzał
 także krakowskie wesela, kuligi, majówki, w których szlach-
 ta, mieszcianie i wieśniacy wspólny zwykle brali udział,
 wspólnie się, a bardzo często w pałacu i na dziedzińcu pa-
 łacowym bawili i wzajemnie na siebie wpływali, umoralniali
 się i uszlachetniali. Celem zaś podtrzymania ducha rycer-
 skości, odbywało się strzelanie do tarczy o kaczki, gęsi, sko-
 py itd. w Kozubcu, a zimą urządzano wielkie polowania, na
 których czasami 60 myśliwych 6 ubiło zajęcy, na których
 jednakże najedzono i ubawiono się wspólnie i na których nie-

jedna myśl zdrowa, niejedyn pomysł dobry na urodzajną napotkał glebę. W dniu imienia państwa, podczas rozmaitych uroczystości, a czasami zupełnie przypadkowo kilkadziesiąt osób w pałacu siadało do obiadu, a wszyscy nie tylko syci, ale i duchowo podnieceni wstawali z wdzięcznością dla szczodrego gospodarza od stołu. Nie było w Poznańskim żadnego wykształconego, żadnego wyższe stanowisko zajmującego człowieka, któryby, choćby tylko raz w życiu hr. Sewerynostwa Mielżyńskiego, jak Turek Mekę, nie odwiedził. Ale nie tylko w domu i w swych dobrach zaczęli ci państwo dobrodziejstwa świadczyli. Nie było żadnej instytucji naszej, którejby radzi groszem nie zasilali, a zakłady nasze na emigracyi, skoro tylko w kłopotliwym znajdowały się położeniu, pisywały śmiało do nich, jakby po swe depozyta do bankierów, a świat nigdy się o tem nie dowiedział, chyba, że jaka niezwykła okoliczność, jak dedykacya dra Gałęzowskiego na fotografii uczniów szkoły polskiej na Batignolu w Paryżu, szczodrość ich zdradziła. Drukarnia Kraszewskiego i wydawane w Dreźnie pismo „Tydzień“ też by nam tu wiele dać mogły wskazówek.

Wszelkie ruchy narodowe pochłaniały miłoślawską gotówkę, a gdy tej brakło, szły srebra stołowe i inne kosztowności na sprzedaż, przechodziły znaczne części boru na żydowską wiarę. W lasach miłoślawskich widzimy na haliznach mapę graficzną wszystkich polskich w 19-em stuleciu sprzysiężeń i powstań.

Wielkie kwoty pochłaniało corocznie kształcenie młodzieży. Hr. Seweryn był hojnym członkiem i urzędnikiem Towarzystwa Naukowej Pomocy, ale, że ta instytucya nie wystarczające zwykle dawała kształcącej się młodzieży stypendya, hr. Mielżyński bardzo często jej pomoc uzupełniał. Wielu z inteligencyi naszej mogłoby to zdante potwierdzić. Hr. Sewerynostwo Mielżyński byli codziennie zarzucani piśmiennemi prośbami, z każdej poczty wysypywały się, jak z rogu obfitości, a czytawali wszystkie i wiele z nich uwzględniali.

Pomimo jednakże ciągłych dla dobra ogólnego zatrudnień i pomimo ciągłych, a licznych gości, znajdował hr. Seweryn dosyć czasu do prac swych ulubionych. Wykony-

wał wiele rysunków architektonicznych i wznosił podług nich budowle, przy pomocy tylko poliera murarskiego Szuberta, katolika, i cieśli Dreckiego.

Gdy się dagerotypia, a później fotografia pojawiły, natychmiast je sobie przyswoił i niemi się w rozmaitych celach, a zwłaszcza dla malarstwa, posługiwał. Malarstwo zaś było jego ulubioną rozrywką, było wytchnieniem po mozolnych pracach, rozweseleniem w smutnych położeniach, przyjściem do siebie po nudnych czasami gościach. Szczęśliwym się czuł, gdy, w urządzonych na piętrze przy swoim pokoju malarni, mógł zasiąść przy sztalugach, a ból wielki odbijał się na jego twarzy, gdy go od pracy odwoływano. I w malarni przestrzelono mu w r. 1848 szybę, ałe mistrznie dziurę czerwonym szkłem, ku wiecznej, jak mawiał, rzeczy pamięci, zalepił. Ów okrzyczany mason czy też farmazon, najpierw świątynię tutejszą pięknymi przyozdobił obrazami. Dwa zwłaszcza, ołtarze o jego sztuce i o jego chęci upiększenia przybytku Bożego świadczą. Jego też pędzla jest piękny obraz Matki Boskiej w kaplicy generała Dąbrowskiego w Winnejgórze.

O uzdolnieniu jego i pracy malarskiej pisze autor „Przechadzek po mieście (Poznań)“:

„Doprowadził w tym kunszcie do pewnej biegłości, wymalował dużo szkiców i obrazów, po większej części małych rozmiarów; niektóre z nich powszechnie znane. Zobaczysz jeszcze w wielu domach polskich sztychowany obrazek, przedstawiający sen księcia Sanguszki w kopalniach sybirskich, jako też drugi, wyobrażający Pana Jezusa na łódce, każącego do rzeszy nad brzegiem jeziora zgromadzonej, wśród której mimo drobnych postaci, poznasz na pierwszy rzut oka samego artystę i całą rodzinę Macieja Mielżyńskiego.“

Równocześnie też skupywał szlachetny artysta i sztuki malarskiej mecenas cenniejsze mistrzów obrazy, a przede wszystkim obrazy polskie. Wnet też miłosławska galeria obrazów urosła do niezwykłych u nas rozmiarów i reprezentowała wielką wartość finansową. Że zaś wogóle nie dla siebie, ale dla ogółu pracował i skarby sztuki gromadził, że dalej nie lubił instytucyi mało znaczącymi podarkami zboga-

cać, zakupił w ostatnich latach swego życia za znaczną sumę sławne zbiory obrazów, stalorytów, miedziorytów, drzeworytów, numizmatów etc. barona Rastawieckiego. Zbiory te przez parę lat miłosławska upiększały galeryą, a po śmierci ich właściciela przeszły jako dar niezwykły razem z pierwotną miłosławską galeryą i biblioteczką na własność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Za zbiory Rastawieckiego musiał temuż i jego żonie znaczne, jeśli się nie mylimy, trzy tysiące rubli wynoszące opłacać dożywocie. Ciężar ten spadku przeszedł też na Józefa hr. Mielżyńskiego i dopiero przed kilkunastu laty się skończył.

O stosunku Seweryna hr. Mielżyńskiego do Towarzystwa Przyjaciół Nauk znajdujemy w nekrologu „Dziennika Poznańskiego“ następujący ustęp:

„Praktykowałą się tu cnota chrześcijańska i polska dla wszystkich równa. Ostatnie lata zacnego i pięknego żywota Seweryna Mielżyńskiego cechuje nadto akt publicznej zasługi, która, ubezpieczając życie i przyszłość jednej z najważniejszych instytucji naszych, przekaże imię jego wiernej i wdzięcznej pamięci późniejszych generacji. Wypędzone przez magistrat poznański Tow. Przyj. Nauk znajdowało się w smutnem nader położeniu, był jego był zachwiany. W chwili takiej, w chwili, kiedy zbiory Towarzystwa wędrowały po poddaszach Bazaru bez nadziei stosowniejszego pomieszczenia, przyszedł z gotową pomocą Seweryn Mielżyński, nabył dla Towarzystwa dom, udarował je wspaniałym zbiorem obrazów, przedmiotów archeologicznych, rycin, książek zakupionych od barona Rastawieckiego, a tem samem rzucił trwałe podwaliny przyszłości instytucji, której przeznaczeniem chować i pielęgnować wszelkie pamiątki naszej przeszłości, kształcić język, krzewić oświatę, nie pozwalając zamierać piśmiennictwu. Jeżeli są jeszcze do uskutenecznienia pewne formalności prawne w pięknem tem, podjętem przez ś. p. Seweryna dziele, nie wątpimy, że je sukcesorowie jego przez cześć dla pamięci zgasłego ku zaszczytowi własnemu dopełnią.“

I skąd na to wszystko, zapytaćby można, brał gorący patriota i szlachetny filantrop potrzebne pieniądze, bo przecież, jak wyżej wykazano, dobra miłosławskie tyle

nie przynosiły? Odpowiemy, że tylko z dochodu dóbr, który z rokiem każdym się podnosił i utrwał. Sam nie był za miłowanym rólnikiem, ale dobierał sobie zawsze zdatnego pełnomocnika, na którym, do niczego się nie mieszając, zupełnie polegał. Jeśli zaś znalazł się co do pieniędzy w kłopotliwym położeniu, jeśli gospodarstwo chwilowo upadać zaczęło, poprosił starszego brata, a znakomitego rólnika i administratora, hr. Macieja, a ten mu zawsze dopomógł. Za powstania zaś i emigracją musiał las cierpieć. Prawda, że w ostatnich czasach sprzedał hr. Seweryn za pośrednictwem Kraszewskiego hr. Sumińskiemu dobra ryńskie w Prusach Zachodnich, ale też poprzednio hr. Franciszka kupiła przyległy dobrom miłośławskim Chrustów. Co zresztą z sprzedaży dóbr ryńskich wypnęło gotówki, poszło na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Nauk i na rzecz emigracji. Na siebie hr. Seweryn bardzo mało potrzebował. Nie wyjeżdżał za granicę, nie otaczał się żadnym zbytkiem, wcale nie bogatą posiadał garderobę i jadł skromnie, to, co gospodarstwo produkowało, żadnych zagranicznych nie sprowadzając delikatesów. Potrzeby domowe i gospodarcze zaspokajał prawie wyłącznie w Miłośławiu, by tylko rodzinne popierać gniazdo. Dbał wogóle o dobro moralne i materialne swoich najbliższych i znajomych, w pierwszej linii, ale i w oddaleniu i obcym ludziom otarł, wspólnie z swą godną małżonką, łzę niejedną, to też zjawienie się wysokiej figury z wojskową sztywnością w szarej najczęściej czamarce i rogatywce, jak zjawiające się z za chmur słońce, rozweselało oblicza mieszczan i wieśniaków. Wszyscy go witali jak ojca, jak patriarchę. Z wiekiem wszelako stawał się coraz poważniejszym, coraz więcej zamyślnym, mniej przy stole i na polowaniach opowiadał żartów, rzadziej go też ś. p. hrabina Franciszka prosiła, by po francusku, aby służby nie gorszyć, mówił. Zaczął lubić spokój, układać pasyansa. W taniego, zwyczajnego złotówkowego preferansa grywał tylko, gdy ś. p. Wilkxycka tu bawiła. Staruszka ta bowiem bez tej rozrywki obyć się nie mogła. Chorowała do popołudnia, lecz gdy godzina 5, godzina herbaty nadeszła, punktualnie ukazywała się we drzwiach z pytaniem: „A jest już pan doktor?” Chodziło tu o ś. p. dra Wiśniewskiego, który jako czwarty do kart

w niebieskim saloniku zasiadał. Gdy parę razy lekarz chorych pilnować musiał, powoływano do preferansa leśliczego. Dziwny to był preferans, bo tylko ś. p. Wilkxycka z zamiłowaniem do niego siadała, córka jej i zięć poświęcali się, a czwarty z rozkazu to czynił.

Pogrom Francyi bardzo niekorzystnie na ś. p. Seweryna hr. Mielżyńskiego wpłynął. Nie oczekiwał innego rezultatu, ale sromota sedańska w głowie mu się pomieścić nie mogła. Zaczął się chwilami stawać apatycznym.

Bolesny dla ogółu zgon jego dwa przyspieszyły przeziębienia się. Najpierw w zimie, kilka tygodni przed śmiercią, podczas bardzo dżdżystego powietrza, dla p. Thomgeux z Paryża, brata Alicyi Thomgeux z Genewy, (ktorej ś. p. hr. Franciszka, na życzenie swego męża, testamentem 45000 mrk. przekazała) urządzone polowanie, a głównie ostatnia podróż z Gniezna zaszkodziły mu. Nie było jeszcze wówczas żelaznej kolei, hr. Sewerynostwo wracali z Gniezna budką na dwie osoby; przypadkowo w tym także dniu przybył do Gniezna, jadąc właśnie do Miłosławia, malarz Kapliński. Że zaś był schorzałym, usadzono go z ś. p. hrabiną w budce, a hr. Seweryn w lekkiej czamareczce i w lekkim płaszczu podczas dokuczliwego mroźnego wiatru usiadł na odkrytym koźle. Wskutek przeziębienia zapadł na ciężką gripę, na zapalenie płuc i przy najtroskliwszych i najstarszych zabiegach lekarskich 17. grudnia 1872 r., przyjąwszy z rąk ks. dziekana Kasprowicza z Biechowa, Sakramenta św., życie zakończył. Szczery smutek w całej zapanował Polsce, a dla Miłosławia nastąpiły długie lata osamotnienia, bólu i biedy. Przeniesienie zwłok do kościoła odbyło się w piątek, 20. grudnia 1872. Na ganku przed pałacem wygłosił ks. Franciszek Michnikowski, wówczas proboszcz w Bieganowie, serdeczną mowę żałobną. Ks. Michnikowski, syn sławnego kiedyś na Bugaju (Miłosławiu) piwowara, był pomiekiem wychowawcą wielkiego nieboszczyka i kochał go bardzo, to też lży serdecznie tłumify mu słowa. Ciało niesły na przemian wszystkie stany: szlachta, chłopci i mieszczanie, a każdy się o ten bolesny zaszczyt ubiegał. Kondukt pogrzebowy nie grzeszył żadnym blichtre, żadnym zbyt czynym przepychem, ale był poważnym i smutnym. Dawno

już, a może nigdy nie zebrało się w Miłosławiu tyle nauką lub stanowiskiem i rodem znakomitych ludzi. Nie pomieścili się przez noc w pałacu, ni na folwarku, ani w mieście, aż sąsiednie wioski na nocleg ich przyjmowały, a obywatele miast sąsiednich i wieśniacy kompaniami się zjeżdżali i schodzili. Kościół nie mógł żałobnych uczestników pomieścić. W presbiteryum ustawiono krzesła dla wybitniejszych osobistości, ale presbiteryum, choćby i cztery razy było większe, nie byłoby ich pomieściło połowy. Połowa przynajmniej z obecnych poczuwała się do wdzięczności za wyświadczone im przez ś. p. hr. Seweryna dobrodziejstwa, druga znów połowa czuła głęboko stratę, jaką kraj ponosił przez śmierć najgorętszego patrioty, męża, którego potrzebą życia było poświęcenie się i praca dla ojczyzny i rodaków.

Kraszewski umieścił w dniu pogrzebu w „Dzienniku Poznańskim“ ciepły, ku uczczeniu swego przyjaciela i dobroczyńcy artykuł i przybył, by mu ostatnia oddać przysługę: równocześnie przybyły rozmaite od stowarzyszeń poznańskich deputacje, jak drukarzy, których reprezentantem był Elsner. Także kształcaca się w Monachium w malarstwie młodzież była reprezentowana. Wigilie odśpiewał bardzo liczny zastęp księży, w których głosach drgała nuta bólu, a z msza św. żałobna wyszedł o 11-tej miejscowy proboszcz, ks. Tułodziecki. Po ewangelii wszedł na ambone także wychowaniec ś. p. hr. Seweryna, ks. Mrówczyński, proboszcz z Długiej Gośliny, znany także kaznodzieja. Jeśli już poprzednio po rozmaitych miejscach kościoła odzywało się łkanie, to podczas tej mowy żałobnej ogólny się płacz odezwał, ogólny wybuch smutku i żalu. Po mszy św. i egzekwiach zabrał głos najpierw prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a gorący nieboszczyka przyjaciel dr. Karol Libelt, w imieniu tejże instytucji. Piękne i ciepłe to były słowa, ale też ś. p. Seweryna hr. Mielżyńskiego oddawna z znanym demokratą i filozofem jedność przekonań łączyła i często córka sławnego myśliciela poznańskiego w gościnnym pałacu miłosławskim bawiła. Następnie Ignacy Łyskowski z Mieleszyna w Prusach Zachodnich pożegnał kolegę posła w imieniu sejmowego koła polskiego, a Grzymański w imieniu poczynającej się do

wdzięczności monachijskiej młodzieży akademickiej. Dr. Władysław Niegolewski, gorący przekonani politycznych zmarłego zwolemnik, uwydatnił jego nieskazitelną cnotę, jego gorącą miłość bliźniego i ojczyzny, jego pracowitość i wytrwałość, stawiał w ogóle niebożczyka za piękny wzór do naśladowania dla wszystkich rodaków. Wreszcie Marceli Grabkowski, mieszczanin miłosławski, przez nikogo nie pobudzożny, li tylko gorącym uczuciem wdzięczności i miłości zniewolony, poświęcił zmarłemu ojcu Miłosławia, ogół do płaczu pobudzające wspomnienie: I spuszczone zwłoki potężnego sercem i duchem męża w zimną ziemię pod chórem w kościele i zarównano grób ceglanym astrychem, przy czem ks. proboszcz Tułodziecki jeszcze kilku pożegnalnemi odezwał się słowy.

Rodzina hr. Mielżyńskich obrała sobie za wspólne po śmierci miejsce odpoczynku sklepy klasztorne w Woźnikach pod Gredziskiem, ale ś. p. hr. Seweryn zapragnął i po śmierci razem z swą małżonką pozostać pomiędzy tymi, którzy go za życia otaczali, zapragnął spocząć w tej ziemi, która go żywiła, z którą się zrosł i zespolił. Marząc zaś o tem, by ludowi biednemu dać miejsce, gdzieby składać mógł przed pogrzebem swych niebożczyków, a zwłaszcza podczas chorób zakaźnych, kiedy to w jednej izbie mieszcząca się rodzina na zarazę się narażała, postanowił dwa cele złączyć w jedno, postanowił na cmentarzu wystawić kapliczkę, w którejby się i msze żałobne mogły odbywać i ciała za pochowem czekać, a w której sklepie on by sam z swą żoną po śmierci odpoczął. Wygotował też wcześniej tej kapliczki rysunek, ale, nie spodziewając się, że go tak wcześniej Pan Bóg do siebie odwoła, nie rozpoczął tej budowli, a na łożu śmiertelnem jeszcze zmienił jakiś szczegół w rysunku.

Gdy przecież tylko odtajała ziemia, zaraz wdowa, ś. p. hr. Franciszka, plan wykonała. Do pięknej stylem, aczkolwiek bardzo skromnej, żadnemi upiększéniami nie błyszczącej, ale poważnie i trwale zbudowanej kapliczki, na której utrzymanie odpowiedni kapitał przeznaczono, przeniesiono w rocznicę śmierci ś. p. hr. Seweryna i spoczywające dotąd na cmentarzu przy kościele zwłoki ś. p. Leona Kaplińskiego, malarza. Tak więc pozostało między nami

ciało naszego ojca, naszego patriarchy, a duch też jego na zawsze między nami pozostanie; duch ten działał już wiele, nie pozwala nam tonąć w kale materializmu, ale wiedzie nas po kolczystej, prawda, ale nieomyślnej drodze do świętych ideałów: do pracy, oświaty, prawdy i cnoty — do Boga. Już i zewnętrznie duch ten uwidoczni się w grodzie i okolicy, już to w postaci czamarek i rogatek, już to przy wyborach i w rozmaitych stowarzyszeniach. Nigdyby Miłosław nie był takim, jakim jest Miłosławiem, gdyby nie był stał na jego czele ś. p. Seweryn hr. Mielżyński. Serdecznie żegnając się z cieniami naszego osobistego dobroczyńcy, naszego opiekuna i patriarchy, przytoczymy tu jeszcze trafną charakterystykę dobrze go znającego p. profesora dr. Mottego:

„.....Seweryn, najmłodszy (z braci), bystrością umysłu, wesołem dość często usposobieniem i nieco sarkastycznym dowcipem, najpodobniejszym był do ojca; łączył on z tymi przymiotami niepospolitą zdolność do nauk i sztuk pięknych....“

Gdy ciało tegoż do kaplicy przenoszono, czcigodna wdowa po nim tak już była słabą, tak na raka chorą, że tylko z pałacu, łzami zalana, smutnemu obrzędowi się przypatrywała.

Po śmierci męża objęła, na mocy „testamentu na przeżycie,“ z d. 20. września 1871 r., Miłosław w posiadanie. Skołatana i złamana chorobą i bólem, przyjęła raczej ciężar dotychczasowej wspólnej pracy na swe słabe ramiona.

Biedni zaś nie tylko z dóbr i z miasta, ale i z całej okolicy, z całej nawet Polski i z emigracyi nigdy na różno do jej czułego serca nie pukali. Oszukiwano i wyzyskiwano ją często, ale to jej wcale nie zrażało, nie odbierało do spełnienia dobrych uczynków ochoty. Przecież za jednego oszusta, mawiała, dziesiątki biednych cierpieć nie powlnny. Nie było w mieście biednego, któryby nie dostał w złym opalu, nie było w okolicy pogorzańca, któryby nie dostał kwitku na budulec, a bardzo też wiele dostawało groch i kartofle. Gdy przecież dowiedziano się, iż płaczem każde wsparcie uzyskać można, gdy notorycznie złodzieje kłamliwym jękiem i słowem największe wyłudzały wsparcia, gdy jedne i te same

osobistości, rozmaite przybierając nazwiska, co chwilę wyjednywały sobie dary, gdy asygnacye na budulec wartości 10 talarów handlarzom, by grosz na wódkę uzyskać, za śmiesznie niską cenę sprzedawali, widział się leśniczy zmuszonym do nieubliżających chlebobdawczyni i jaknajgrzeczniejszych przedstawień i po długich i jasnych dowodach i wywodach, uzyskał przywilej nieuwzględniania podstępem lub kłamstwem wyłudzonej asygnacyi. Zrobił się między petentami rwetes i niepokój, ale na tem rzeczywiście biedni i wsparcia godni tylko zyskali.

Gdy nieograniczone prawo wolnego przesiedlania się z miejsca na miejsce nastąpiło, stał się Miłosław zbiegowiskiem wszystkich leniuchów z całej okolicy. Gdy który z sąsiednich dziedziców jakiego robotnika z służby oddalił lub gdy któremu z dominialnych ludzi służba uciążliwą się wdziała, nie szukali jej już gdzieindziej, ale sprowadzali się do Miłosławia, bo tam przecież opał i inne wsparcia dostawano!

Jednakże te miejscowe zapomogi były tylko drobnostką w porównaniu do wysokich kwot pieniężnych, które szlachetna matrona za Miłosław, a często i za granicę Poznańskiego, dla rozmaitych polskich instytucyi, dla kształcącej się młodzieży, a zwłaszcza artystów, muzyków i śpiewaków, dla zubożałych emigrantów, ku poparciu peryodycznych pism polskich i w innych filantropijnych celach wysyłała. Nigdy zaś nie wiedziała lewica, co czyni prawica. Hr. Sewerynowa była aniołem miłosierdzia i pomocy.

Ś. p. hr. Sewerynowa już od blisko 3 lat coraz ciężiej zapadała na zdrowiu, coraz większe znosiła bóleści, ale znosiła je cierpliwie jako dopuszczenie Boże. W pierwszej połowie 1872 r. operował ją tutaj na raka jakiś sławny chirurg berliński, zdaje się Dr. Bardeleben. Gdy się po uspieniu chloroformem przebudziła, nie wiedziała, że już jej pierś wykrajano i ranę obandażowano, że już wogóle operacya zakończono, zapytała, czy wnet krajać zacząć? Operacya ta przedłużyła życie na półtora przeszło roku. Ostatniej zimy już prawie z łoża bóleści nie wstawała. Urzędników swych i krewnych przyjmowała jeszcze osobiście, lecz petenci rozmaici i mniej ważni interesenci komunikowali się

z nią tylko za pośrednictwem jej kuzynki, panny Anieli Grzywińskiej. Bóle wzmagaly się ciągle i byłyby się podobno jeszcze bardziej spotęgowały, ale ją Pan Bóg w niedzielę, d. 11. stycznia 1874, nagle od nich uwolniwszy, do siebie zabrał. Płacz i smutek powstał wielki.

Drogię naszym sercom zwłoki przenieśliśmy do parafialnego kościoła w czwartek, dnia 15. stycznia, a dnia następnego spuszczone je do zwłok ś. p. hr. Seweryna, do sklepu w kapliczce na cmentarzu. Ludu żałobnego, a zwłaszcza wieśniaczego było bardzo, bardzo wiele. Zauważyliśmy też kilku reprezentantów z Warszawy i z innych stron Polski i z zagranicy, a duchowieństwo w bardzo znacznej też stawilo się liczbie. Przygnębienie moralne, żal i smutek na wszystkich odbijał się twarzach, a gdy ks. dr. Floryan Stablewski, ówczesny proboszcz wrzesiński, a następnie arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, apostołskimi słowy na ambonie skreślał żywot bólów pełen, a w dodatnie, zbawienne dla ludzkości czyny obfity, gdy wykazywał stratę, jaką naród cały przez śmierć wielkiej sercem i duchem dobrodziejki ponosi, wybuchł lament i płacz tak ogólny i głośny, że tłumił słowa rozrzewnionego kaznodziei.

Trumnę z kościoła na barkach do cmentarnej kaplicy ponieśli włościanie, nie ustępując tego zaszczytu innym stanom.

W progu kaplicy zabrał głos jeszcze, uproszony o to, ks. Marcin Manicki, ówczesny proboszcz z Barda, dziś w Nekli.

Ostatnia wola Franciszki z Wilkxyckich hr. Mielżyńskiej z d. 20. maja 1873 r. i dołączony do niej wspólny hr. Sewerynostwa Mielżyńskich kodycył z d. 12. lipca 1872 r. wyszły, widoczna, z pod ich serca i pióra.

Testament i kodycył mało są znane, dla czego je, jako bardzo ważne, do historii Miłosławia wcielamy:

„Ostatnia moja wola.

Na przypadek śmierci mojej mianuję uniwersalnym sukcesorem moim czyli spadkobiercą *Józefa hr. Mielżyńskiego*, obecnie posiadacza dóbr *Lwna* pod Kostrzynem położonych. Spadek mój przekazuję Mu z warunkami zawartymi

w dołączonym tu kodycyłu z dnia 12. lipca 1872 roku, który zaopatrzony własnoręcznym podpisem naszym, tak ś. p. małżonka mego jak moim, zatwierdzam w wszystkich postanowieniach, i który jako część integralną niniejszego testamentu mego stanowią i spadkobiercy memu do wykonania przekazuję, to się tyczy tylko majątku, jaki do dziś dnia posiadam, a ponieważ hipoteka Chrustowa jest na moje imię, więc oświadczam, że wieś Chrustowo należy także do majątności miłosławskiej:

a) Nadto stanowią, ażeby po uregulowaniu spadku, jaki *Józefowi hr. Mielżyńskiemu* przypadnie, przekazał temu, komu dalsze wykonanie woli naszej poruczy, przynajmniej 60 000 tal. jako fundusz żelazny na wieczne czasy, z którego procent pobierać będzie, jeżeli prawem utraci wspomniane 5000 tal. rocznego dochodu z Miłosławia, w kodycyłu wspomniane.

b) Dalej zapisuję z majątku mego rodzeństwu *Józefa hr. Mielżyńskiego*, każdemu po 10 000 tal. jako to:

Maryi z Mielżyńskich Bunińskiej, Franciszce z Mielżyńskich Koczorowskiej, Katarzynie z hr. Mielżyńskich hr. Platerowej do jej własnego użytku, Karolowi hr. Mielżyńskiemu, Gabryeli z hr. Mielżyńskich Kończynie, a gdyby ta dzieci nie zostawiła, jej mężowi Pawłowi Kończy, i 10 000 tal. chrzestnej mojej Maryi Mielżyńskiej.

c) Stósownie do życzenia ś. p. męża mego, chrzestnej jego, Alice Thongeux w Genewie, 15 000 tal.

d) Panu Dyonizemu Wegner, jako dług wdzięczności jego dla nas pracy i poświęcenia 10 000 tal.

e) Zapisane 19 000 tal. na dobrach Ryńsk *Józefowi Mielżyńskiemu*, których dyspozycją w osobnym do niego liście w biurku moim zostawiam, a że te płatne dopiero w trzecim roku po mojej śmierci, gdyby mąż mój ś. p. był mnie przeżył, on byłby życzenie moje spełnił, a w trzecim płatną sobie odebrał.

f) Na fundusz szpitalny dla miasta Miłosławia zapisuję 1000 tal., którymi rozporządzać ma proboszcz miejscowy.

Wyłączając mieszanie się władz sądowych i administracyjnych do pozostałości mojej, wyłączam zarazem sądowe tejeż opieczętowanie, inwentaryzacją, jako też prze-

pisywanie testamentu mojego i kodycyłu, chyba na wyraźne czyje żądanie.

Zwracam jeszcze uwagę, że ręką własną dopisałam legat 3000 tal. dla Jana Goski, syna Pauli i Franciszka Goskich, w przepisywaniu opuszczonego.

Zastrzegam sobie także uzupełnienie kodycyłu w formie listu do *Józefa hr. Mielżyńskiego*, który, skoro własnoręcznym podpisem moim zaopatrzony w pozostałości mojej znalezionym będzie, ma mieć znaczenie i ważność testamentu do zachowania sądowego złożonego.

W Miłosławiu, dnia 20. maja 1873.

podp. Franciszka z Wilkxeykich Mielżyńska.

Stanowię tu jeszcze, że do czasu expiracyi landszafty spadkobierca nasz pobierać będzie z czystego dochodu dóbr miłosławskich połowę, a druga połowa ma być użytą na urządzenie akademii czyli szkoły agronomicznej w Miłosławiu, co pod tą samą datą własnoręcznie podpisuję.

podp. F. Mielżyńska.

W tej kopercie znajduje się mój testament, w którym wyłączyłam sądowe opieczętowanie i inwentaryzacją pozostałości mojej.

Miłosław, dnia 20. maja 1873.

podp. Franciszka z Wilkxeykich Mielżyńska.

Kodycył.

W testamencie naszym wzajemnym z dnia 20. września 1871, oddanym przez nas do depozytu królewskiego sądu powiatowego w Wrześni, zastrzeżliśmy sobie prawo sporządzenia kodycyłu, którego postanowienia mają mieć moc zobowiązującą rozporządzeń w testamencie zawartych, skoro kodycył takowy własnoręcznymi podpisami naszymi zaopatrzony, w pozostałości naszej znajdować się będzie.

Odnosnie do zastrzeżenia tego stanowimy, na przypadek równoczesnego zgonu naszego lub gdyby przeżywający z nas dla jakiego bądź powodu ostatecznej woli swej ustanowić nie zdołał lub nie zechciał, co następuje:

1) Spadkobiercą uniwersalnym naszym mianujemy najmłodszą bratanicą naszego *Józefa hr. Mielżyńskiego* pod następującymi warunkami:

Wola jest naszą zobopólną, ażeby majątność, dobra Miłosław z przyległościami, jakie w chwili śmierci przeżywającego z nas takową składać będą, przeznaczoną została na założenie Akademii Rólniczej dla użytku wyłącznie ziomków naszych. Akademia ta nosząca nazwę Akademii Rólniczej Imienia *Mielżyńskich*, ma wnieść w życie z chwilą, w której pożyczka Towarzystwa Kredytowego, dobra te obecnie ciążąca, całkowicie umorzona będzie.

Szczegółowe urządzenie Akademii, tak pod względem majątkowym, jak i naukowym, ustanowi i wykona spadkobierca nasz, wspólnie z czterema ziomkami, o ile podobna znawcami, których w tym celu przybrać winien, a których wybór pozostawiamy uznaniu jego.

Do czasu założenia Akademii służyć będzie spadkobiercy naszemu prawo do dochodu z dóbr rzeczonych z obowiązkiem składania corocznie część tychże na przygotowanie funduszu, który na pierwsze potrzeby urządzenia zakładu przeznaczonym będzie.

Od chwili założenia Akademii pobierać będzie spadkobierca nasz corocznie sumę pięć tysięcy talarów wynoszącą, aż do czasu, dopóki postanowiona przez nas Akademia Rólnicza nie pozyska praw osoby moralnej, tytuł własności tejże i dóbr do niej należących, zapisanym będzie na imie spadkobiercy naszego.

Zarząd tejże majątkowy i naukowy spoczywać będzie z wyłączeniem nadzoru rządowego, w ręku kuratorium, złożonego z spadkobiercy naszego jako przewodniczącego i czterech ziomków przez tegoż mianowanych.

Dla zabezpieczenia tymczasowego bytu Akademii i własności jej, obowiązany jest spadkobierca nasz przekazać takową w testamencie sądowym przez siebie złożonym, jednemu z spadkobierców swych z rodziny *Mielżyńskich*, któremu służyć będą wszystkie prawa spadkobiercy naszemu w kodycyli niniejszym przyznane. Następca tegoż obowiązany będzie przekazać takową znów jednemu z spadkobierców swych w tym celu, ażeby jeden z członków rodziny *Mielżyńskich* miał prawo i obowiązek prawnego zastępstwa Akademii i jej własności, dopóki takowa prawa osoby moralnej posiadać nie będzie. Skoro zaś Akademia pozyska

prawa korporacyjne, tytuł własności dóbr do niej należących na imię jej przepisany będzie z urzędu.

Jeżeli wskutek zmiany okoliczności politycznych siedziba Akademii wejdzie do składu państwa polskiego, prawo nadzoru i jej własności służyć będzie władzy rządowej polskiej, zostającej przy sterze oświecenia publicznego.

2) Dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego zapisujemy roczną rentę w ilości dwóch tysięcy talarów.

Z renty tej pobierać będzie:

a) tysiąc talarów każdorazowy prezes, lub gdyby tenże nie mieszkał w Poznaniu, każdorazowy wiceprezes tegoż Towarzystwa, z obowiązkiem stałego mieszkania w Poznaniu,

b) pięćset talarów jako dodatek do pensji konserwatora tegoż Towarzystwa,

c) pięćset talarów dla malarza, któremu piecza nad galerią obrazów tegoż Towarzystwa powierzona będzie.

Spadkobiercę naszego obowiązujemy, ażeby rentę powyższą od chwili objęcia spadku wypłacał corocznie do rąk podskarbiego Towarzystwa, a skoro takowe pozyska prawo osoby moralnej lub wogóle prawo nabywania własności, zabezpieczył ją w księdze hipotecznej dóbr miłosławskich dla Towarzystwa rzeczzonego.

3) Dla tegoż Towarzystwa Przyjaciół Nauk zakupiliśmy z funduszków naszych kamienicę w mieście Poznaniu przy ulicy Młyńskiej pod Nr. 17 położoną, która temuż na własność i użytek przez nas oddaną została.

Tytuł własności tej kamienicy zapisany jest na imię spadkobiercy naszego, na którego wkładamy obowiązek, ażeby tytuł ten własności przelał i przepisał na imię Towarzystwa wymienionego, skoro takowe znajdować się będzie w stanie do posiadania własności sposobnym i uprawnionym.

4) Gdyby rząd terażniejszy lub inny przyszedł, wbrew woli i myśli naszej, własność zakładów powyżej wymienionych na inne cele przeznaczyć lub takowe pod zarząd swój podciągnąć miał, natenczas wszystkie postanowienia w kodycyłu niniejszym rozporządzone, unieważnione i zniesione mieć chcemy, a dobra miłosławskie z przynależnościami i funduszami na własność *Józefa hr. Mielżyńskiego* i spadko-

bierców jego na podstawie prawa spadkowego przejść i powrócić mają.

Na przypadek ten wkładamy na spadkobiercę naszego i następców jego obowiązek smnienia, ażeby pozostałość naszą, którą dla podniesienia moralnego i materialnego dobra ziomków naszych przeznaczamy, z zastosowaniem okoliczności i potrzeb czasowych, jako też w duchu powyższej woli naszej odpowiednim, na użytek narodu naszego przez nich użytą i trwale zabezpieczoną została.“

Pod Nr. 5., ostatnim, mieści się podział 100 000 talarów na dobrach ryńskich zapisanych, pomiędzy krewnych, hr. Sewerynowej chrześniaków i przyjaciół, jako i pomiędzy następujące instytucje;

1) Na pomoc Nankową dla dziewcząt z W. Ks. Poznańskiego 1000 tal.

2) Na Naukową pomoc Prus Zachodnich procent od 2000 tal.

3) Na Naukową pomoc Prus Zachodnich dla dziewcząt procent od 1000 tal.

4) Dla dwóch wysłużonych wieśniaków Polaków z dóbr ryńskich po połowie od 2000 tal.

5) Łóżko u Sióstr Miłosierdzia w Toruniu z pierwszeństwem dla chorych z dóbr ryńskich 1000 tal.

6) Na utrzymanie ochrony i ochronki w Ryńsku 1000 t.

Dla jednego z krewniaków zapomniała hr. Sewerynowa pomieścić w spisie ogólnym 3000 talarów, a więc tę kwotę po za wspomnianymi 100 000 talarami wypisała.

Pod liczbą e) w testamencie Józefowi hr. Mielżyńskiemu przekazane 19 000 talarów podzielił tenże, stósownie do życzenia hr. Sewerynowej. Mówią, że z kwoty tej znaczniejszą połowę artysta muzyk Zarzycki w Warszawie odebrał, a reszta dostała się przyboocznej służbie pałacowej.

Testament i kodycył stały w sprzeczności do pruskiego prawa, bo przecież kodycyłem wszystko zapisywać można prócz sukcesyi, która musi być testamentem oznaczoną. Nadto hr. Seweryn w pierw umarł, a hr. Sewerynowa pozostawiła matkę, a więc, ponieważż dzieci nie miała, prawą przynajmniej co do połowy majątku sukcesorkę. Wobec tego faktu dokumenty testamentowe całkowitą traciły war

tość. Ś. p. Wilkxycka mogła je zupełnie obalić. Nie uczyniła przecież tego, przeciwnie, kochając córkę i zięcia szczerze i ich zamiary w wszystkich szczegółach podzielając, zrzekła się wszelkiej sukcesyi i testament zatwierdziła. Dziwna rzecz, że na prawo matki, jako spadkobierczyni bezdzietnej córki wdowy, nie zwrócono hr. Sewerynowej uwagi. A cóżby się było z wszystkimi zapisami testamentowymi stało, gdyby ś. p. Wilkxycka była sobie połowę majątku córki rewindykowała? Druga połowa nie byłaby na legaty i zapisy starczyła. Gdy przecież matka testatorki jej i jej męża rozporządzenia zatwierdziła i Józefa hr. Mielżyńskiego jedynym spadkobiercą ogłosiła, sąd natychmiast uznał niczem nie ograniczoną mu sukcesyą i bezwarunkowo go właścicielem dóbr miłosławskich w odnośnej księdze hipotecznej zapisał, żądając zapłacenia długów i legatów. Warunek urządzenia polskiej akademii rolniczej nie miał wobec władz sądowych prawnej podstawy, dla czego go też zupełnie pominęły, a wobec władz administracyjnych po wojnie francusko-niemieckiej, kiedy to wszystko, co tylko jakakolwiek z polskością miało styczność, bezwzględnie i stanowczo niweczono, był absolutnie niemożliwym. Spadkobierca wszelako, nie zgadzając się bynajmniej na zapatrywanie sądu, a antypolskie dążenia stanowczo potępiając, wolę stryjostwa usilnie spełnić pragnął, a gdy w końcu uległ twardej konieczności, porozumiał się natychmiast z ś. p. Wilkxycką, co mu czynić, odnośnie jak mu testament podtrzymać wypada? Ś. p. Wilkxycka, zasięgnąwszy rady u swej rodziny i u światłych sąsiadów Polaków, poprosiła spadkobiercę, p. Józefa hr. Mielżyńskiego, by z swej strony zavezwał trzech obywateli, a ona w swem zastępstwie wyznaczy jednego, a w ten sposób, z spadkobiercą na czele, ukonstytuowana Rada Miłosławska orzecze, jaki ekwiwalent ma bratanek jej zięcia dać za niemożliwą do przeprowadzenia szkołę rolniczą; przytem wyraziła życzenie, aby jeszcze za jej życia nowo mająca być uchwalona instytucya w życie wejść mogła.

Stósownie do tego Józef hr. Mielżyński natychmiast mianował od siebie ś. p. dr. Władysława Niegolewskiego, p. hr. Sumińskiego z Ryńska i p. Wiktora Unruga z Mełpina

radnymi, a ś. p. Wilkxycka przysłała do ich grona p. Ludwika Ślaskiego. W ten sposób powstała z pięciu członków się składająca Rada Miłosławska.

Rada ta uchwaliła zaraz:

1) uzupełniać się, gdyby który z jej członków umarł lub się usunął,

2) aby kamienicę przez Sewerynostwo hr. Mielżyńskich dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy ulicy Młyńskiej zakupioną, a dotąd jeszcze na nazwisko spadkobiercy zapisaną, temuż stowarzyszeniu przepisał,

3) aby spadkobierca swym kosztem (przeszło 20 000 talarów wynoszącym) w podwórzu kamienicy dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk przeznaczonej, a dotąd zbiory tegoż stowarzyszenia w sobie mieszczącej, podług rysunku architekta Gorgolewskiego wybudował gmach muzealny,

4) aby temuż Towarzystwu kodycyłem przeznaczone rocznie 2000 talarów płacił,

5) aby dał Radzie Miłosławskiej do dyspozycyi kapitał 100 000 talarów, ad których odsetki na cele publiczne się przeznaczą.

Józef hr. Mielżyński zgodził się na powyższe warunki i stąd nie tylko w obec prawa i rządu, ale i w obec swej rodziny, ś. p. Wilkxyckiej i w obec rodaków stał się nieograniczonym dóbr miłosławskich właścicielem.

Najwięcej z tego obrotu rzeczy była ś. p. Franciszka Wilkxycka zadowoloną, bo pośrednio się do niego przyczyniła, dodatnio się narodowi przysłużyła i utrwaliła nazwisko rodziny swego ukochanego zięcia. Towarzystwo Przyjaciół Nauk bowiem, dając rodzinie Mielżyńskich za szkołę rólniczą, która ich nazwę miała nosić, a w miejsce której wiczyście 2000 talarami rocznie uposażone zostało, ekwiwalent, muzeum temu nazwę Mielżyńskich z wdzięczności przydało.

Co do niemożliwej szkoły rólniczej tę jeszcze dodać wypada okoliczność, że, gdyby była możebną, mogłaby dopiero po 15 do 20 latach powstać, gdyż testament wyraźnie opiewa, iż w pierw zaciągniona przez niebożczyków landszafta umozoną być miała, a toby się dopiero po 20 mniej więcej latach stało.

Wspomniona wyżej Rada Miłosławska funguje dotąd, uzupełniając się w razie ubytku członka i fungować zawsze będzie. Główną jej czynnością jest obecnie rozdysponowanie procentem od złożonych przez Józefa hr. Mielżyńskiego 300 000 mrk. Czynność zaś tę rozpoczęła już od sw. Jana 1875, Szkole Rólniczej w Żabikowie wyposażenie dając. Gdy się zaś następnie okazało, że szkoła żabikowska nie ma żywotności, uchwaliła Rada Miłosławska udzielać wspomnianych odsetek, jako bezprocentowych pożyczek, młodzieży, nauki kończącej, odnośnie egzamina już składającej, a zwłaszcza rólnikom. Lecz czytaliśmy także w gazetach składane Józefowi hr. Mielżyńskiemu przez Towarzystwo Przemysłowców podziękowania za udzielenie funduszy na szkołę wieczorną i t. p.

Podług wygotowanego w końcu r. 1896 zestawienia wydała Rada Miłosławska od 1. lipca 1875 do 1. stycznia 1896 (zapomóg szkole żabikowskiej udzielonych wcale już nie licząc), na kształcenie młodzieży 301 881 mrk. 25 fen. Z kwoty tej zwróciła młodzież, do chleba doszedłszy, 58 981 mrk. 55 fen., które także na zapomogi naukowe rozdano, w ogóle więc odebrała od Rady Miłosławskiej kończąca studia młodzież 460 862 mrk. 80 fen. bezprocentowych pożyczek.

Jeśli się zaś młodzieży, która, z funduszu miłosławskiego korzystając, do chleba doszła, przypatrzemy to zauważymy, że w owym czasie święcenia kapłańskie uzyskało 4, na lekarzy i aptekarzy złożyło egzamin 157, na budowniczych i inżynierów 96, na agronomów 9, na górników 3, na chemików 11, na weterynarzy 4, na leśniczych 4, na urzędników kolejowych 1, na rybaka 1.

Za czasów dziedzictwa Józefa hr. Mielżyńskiego w Miłosławiu, ten sam duch, to samo ciepło, te same stosunki panowały, co za czasów Sewerynostwa hr. Mielżyńskiego. * Bratanek czci pamięć stryjów jak najdokładniej, w każdym kierunku spełniał ich wolę, ich wskazówki i życzenia.

Józef hrabia Mielżyński miał 5 kompleksów dóbr, a mianowicie dobra kotowskie czyli woźnickie pod Grodziskiem, dobra dąbrowskie czyli gościeszynskie pod Wolsztynem, dobra iwińskie pod Kostrzynem, dobra miłosław-

skie i dobra dębińskie (Dębno) pod Wyrzyskiem, a tylko 4 córki. Celem więc łatwiejszego podziału majątku i uzyskania znaczniejszej gotówki dla códek na wiano, sprzedał dobra największe miłosławskie, na pojedynczy Jzjał, stósunkowo do drugich, za wielkie. Z chęcią sprzedaży nosił się już dawno, ale nie trafiał mu się odpowiedni i rodak nabywca, aż nareszcie ziściły się w zupełności jego zamiary.

Poprzednio wszelako sprzedał Józef hr. Mielżyński dobra Ryńsk w Prusach Zachodnich kolonizacyi. Jedyna to pewno plama na najszlachetniejszym zresztą i wielce dla dobra ogółu zasłużonym mężu, ale plama tak czarna, że ani zakryć, ani usunąć jej nie można. To też, choć z bólem serca, choć pietyzmem dla swego pryncypała i dobrodzieja przejęty, zamilczeć tu o niej nie mogę. Prawda, że mógłbym tu rozmaite, łagodzącemi zwane okoliczności przytoczyć, ale plama zawszeby plamą pozostała, a Ryńsk, przez pastorów zajęty, nie wróciłby do naszego majątku narodowego.

Dnia 31. października 1895 roku kupił od Józefa hr. Mielżyńskiego dobra miłosławskie **Józef z Kościoła Kościelski**, członek pruskiej Izby panów, znany polityk i poeta.

Od tego to czasu znacznie się rezydencya dziedzica i całe miasto zmieniły. Przebudowany pałac należy dziś bezsprzecznie do najpiękniejszych w Wielkopolsce gmachów, a mieści w sobie bardzo cenną bibliotekę, słynną galerią obrazów i wiele innych dzieł sztuki i pamiątek. W wspaniałym parku wznosił p. Józef Kościelski własnym kosztem pomnik Juliuszowi Słowackiemu dłota Władysława Marcinkowskiego, pierwszy na ziemi polskiej.



Dodatek

do

materyałów do historii Miłostawia.*)



*Kościół luterski i parafia polskoluterska w Miłostawiu
od r. 1555 do r. 1626.*

Dokładnej daty oddania przez Macieja Górskiego, starostę wschowskiego, kościoła św. Jakóba na rzecz lutrów nie znamy. Stało się to przecież mniej więcej r. 1555.

Roku 1566 wysyła Maciej Górski razem z Erazmem Glicznerem, generalnym superintendentem, z Łukaszem hr. Górką, wojewodą poznańskim, z Baltazarem Strzerzmińskim, z Stanisławem Bunińskim i z Mikołajem Ossowskim — listy do rady miejskiej w Gdańsku, Toruniu i Elblągu z prośbą o przysłanie piłskich pastorów na synod do Poznania, na dzień 21 stycznia 1567 r.¹⁾ Z tego już wynika, że naszym dostojnym nowatorom, choć swą i swych ojców religią porzucali, o narodowość jednak chodzilo. Wiedzieli też oni, że pastor-kaznodzieja Niemiec dodatniego wpływu na nieznającego niemieckiego języka nieszczanina i wieśniaka polskiego nie wywrze, że przeciwnie bardzo go nieprzyjaźnie do narzuconej mu obcej wiary usposobi.

Starania też Macieja Górskiego o zdolnego kaznodzieję Polaka pożądaný odniosły skutek. Zarząd tutejszej luterskiej parafii objął r. 1570, a może i rychlej, pastor Piotr Niedziela z Kostrzyna. Był to człowiek wybitny i powszechnie szanowany i jako taki został, po pojednaniu

*) Niniejsze rozdziały powinny były być umieszczone tuż po opisie kościołów katolickich w Miłostawiu, lecz zbyt późno nadeszły do drukarni. Są to wyraźnie wykłady, jakie miewał F. Sk. w Miłostawiu, i zawierają nie tylko historyczny materyał, ale i uwagi osobiste autora, całkiem aktualne.

¹⁾ Hermann Ehrenberg. Urkunden und Aktenstücke. Strona 221.

się w Sandomierzu, dnia 14. kwietnia 1570 r., różnych protestanckich wyznań, w Poznaniu dnia 18. maja 1570 r. na naradzie lutrów z kalwinami i t. d. prezesem odnośnego komitetu ugodowego wybranym. Był on także nazwanym: Piotrem Rothkirchem z Koster, kaznodzieją z Miłosławia i z Rydzyny. (Peter Rothkirch von Koster, Prediger von Miłosław und Rydzin).¹⁾

Sprawozdawca Friesego, prawdopodobnie Niemiec, poprzekręcał tu nazwy polskie. Słyszcząc, że Piotra, pastora i archipresbitera pastorem i archipresbitrem z Miłosławia i z Rydzyny nazywano, zapisał go von Miłosław i Rydzin, Kostrzyn zaś zamienił na Koster. Nazwa zaś „Rothkirch” prawdopodobnie pochodzi od jakiego czerwonego kościoła, jaki n. p. w Miłosławiu zbudowanym został i do dzisiaj istnieje. Twierdzenie nasze co do nazwiska pastora Piotra już nawet Frieśe pośrednio uznaje, bo wymieniając tych, co zapadłą w Poznaniu uchwałę podpisywali, stawia na czele Piotra Kosteniusa (a więc już nie Kosterą), pastora i archipresbitra kościoła w Miłosławiu i w Rydzynie.

Że zaś ów Piotr był rzeczywiście pastorem w Miłosławiu, i że jego nazwisko jest w dziele Friesego wymienionem, udowadnia bezsprzecznie wiarogodne źródło, a tem źródłem są miłosławskie akta miejskie.

Po raz pierwszy spotykamy tu w wójtowskich aktach nazwę pierwszego pastora miłosławskiego w r. 1572. W testamencie szlachezca Krysztofora Kucieczkiego, który, zapisując pomiędzy innemi kościołowi parafialnemu Świętego Jakóba Apostoła w Miłosławiu 17 grzywien, zalicza do egzekutorów tego testamentu p. Piotra, ministra kościoła parafialnego w Miłosławiu.

Roku następnego, 1573, czytamy protokół: W sprawie szacunku godnego Piotra, pastora kościoła w Miłosławiu z Kasprem Funiczkiem. Piotr pastor, oskarża tu obywatela Kaspra Funiczka, że tenże siostrzeńca jego, Jakóba, zabił. Zapozywa Funiczka na termin a, gdy tenże się nie stawił, sąd uznając go mężobójcą, podług prawa

¹⁾ Beiträge zu der Reformationsgeschichte in Polen und Lithauen besonders, von Christian Gottlieb Frieśe, Königl. Polnischen Hofrath. II. Theil, 2. Band. Breslau, bei Wilhelm Gottlieb Korn.

magdeburgskiego z kraju go wydała i proskrybuje, żonę jego ogłasza wdową, a dzieci sierotami, dopóki się złoczyńca sam nie stawi, z zarzutu nie oczyści i nie usprawiedliwi.

W roku 1579 kupuje ten sam pastor Piotr stodołę od Kęginy Boczkowskiej, a wyraźnie tu już jest Piotrem z Kostrzyna nazwanym: „Resignatio horrei Honorabilis Petri a Costrzyn, Pastoris Ecclesiae Christi in Miloslaw.“

W r. 1583 przepisuje Pastor Piotr z Kostrzyna żonie swej Urszuli Wajgieltównie cały swój obecny i przyszły majątek, a zwłaszcza dom, dwie stodoły i ogród. Pochodzenie jego „a Costrzyn,“ także wyraźnie tu jest wypisanem.

W roku 1585 nosi pastor Piotr tytuł „curator animarum.“

W środę przed św. Lucyą, r. 1596, zapisano do akt wójtowskich następującą czynność:

„Wzdanie Pułstodoły od Opatrzny Pani Orszulie, siężny przez plenipotentą swego Jana Niedziela Uściwemu Janowi Szoltyszewiczowi.“ Już więc Piotr z Kostrzyna nie żył, a wdowę zastępuje przed sądem syn jej, Jan Niedziela. Ze zaś nie znajdujemy żadnej wzmianki, by Orszula Wajgieltówna przed Piotrem już miała imgo męża, przeciwnie końcówka nazwiska jej Wajgieltówna, świadczy, że była panną i że syn jej, Jan Niedziela, był i Piotra synem, przypuszczamy więc stanowczo, że i ojciec, tak jak syn, Niedziela się nazywał.

Drugim polskim predykanem w Miłosławiu był pastor Jan Krojerz z Kleczewa. Poznajemy go dopiero w roku 1598, gdy do ksiąg wójtowskich ostatnią swą wolę dyktuje.

Testament ten całkowicie w artykuliku „Miłosław, rządzący się prawem magdeburgskim, przytaczamy.

Po Janie Krojerzu jest tu pastorem Stanisław Skrzybowski, zlatynizowawszy swe nazwisko na „Scribovius.“

Po raz pierwszy podpada nam w aktach wójtowskich jego nazwisko, gdy w roku 1601 od wdowy po pastora Piotrze z Kostrzyna, reprezentowanej przez wspomnianego już jej syna, Jana Niedziela, pół stodoły kupuje.

*R. 1613 kupuje tenże „ksiądz płeban.“ Stanisław kompanię od Jadwigi Jeżewskiej.

R. 1621 następująca w aktach wojtowskich mieści się sprawa:

„Powzdanie połowicze kopaniny Orgoniściński od Pobożnego Meża, X. Stanisława Scriboviusa, Plebana Miłosławskiego, P. Piotrowi Klónikowi, Mieszczaninowi Toruńskiemu.“

Tegoż samego roku jest „ksiądz Stanisław Scriboviusz, na ten czas pleban Miłosławski, świadkiem ugody kontraktowej między Balcerem Głowińskim a Rochową.“

Z powyższego wypadku wnioskujemy, iż Scriboviusz był prawdopodobnie lubianym, a przynajmniej popularnym pasterzem. Był też, zdaje się, wybitną osobistością, bo za jego czasów, r. 1607, odbył się w Miłosławiu ważny synod luterski, na którym nad rozmaitemi obradowano sprawami a w końcu wybrano jednomyślnie wielkopolskim surintendentem sławnego Samuela Dambrowskiego, pastora poznańskiego a następnie wileńskiego. Dambrowski był wybitnym kaznodzieją, a znakomitym autorem rozmaitych dzieł teologicznych, a zwłaszcza postyli, której i dziś jeszcze polscy ewangelicy miejscami używają.¹⁾

Pod uchwałami synodu miłosławskiego podpisał się pomiędzy innymi Wawrzyniec Karśnicki, wpieryw kaznodzieją (Prediger) w Gminie, a od r. 1607 polski kaznodzieją w Poznaniu.²⁾

Za czasów też Scriboviusa zaczął Łukasz Górski, 1613 r., rozbierać drewniany kościół luterski św. Jakóba, a nowy z cegły odbudowywać i prawdopodobnie go za tego pastora wykończył. Podobiznę tej inurowanej świątyni widzimy w ręku Matki Boskiej na obrazie w W. Ołtarzu wiszącym.

Jest to obecny katolicki kościół parafialny, ale przy restaurowaniu go przez Seweryna hr. Mielżyńskiego przybudowano doń wieżyczkę, zniszczono wejście od południowej strony i belkowaniem zastąpiono ciężkie mury rozpylające sklepienia — o czem obszerniej przy restauracyi

¹⁾ Beiträge zu der Reformationsgeschichte in Polen und Litthauen besonders, von Christian Gottlieb von Friese, Königl. Polnischen Hofrath Zweiten Theils zweyter Band. Strona 165 i 166:

²⁾ To samo źródło.

kościół wspomniany. Kościół dzisiejszy nosi jeszcze po Górskim pamiątkę. Jest to herb jego Łódzia, ciemną cegłą na szczycie wejściowym, po lewej stronie nad przybudowaną kruchtą przez murarza umieszczony. Rysunek tej łodzi nie jest zupełnie poprawnym, ale nie łatwą to też było rzeczą, czarne, prawdopodobnie przymieszka utartego węgla zabarwione cegły tak w murze ustawić, by foremną łódkę tworzyły. Górą po drugiej stronie później dobudowanej kruchty, czyli wejścia do kościoła, zdobią mur cienne gzygzaki, częściowo ową kruchtą zakryte.

Po Skriboviuszu przedstawia nam się w aktach miejskich, 1625 r., ksiądz, a raczej pastor Andrzej, ale krom jego imienia i tego szczegółu, że ogród jego ku św. Pawłowi graniczył z ogrodem Jana Jaxy, a po r. 1625 z ogrodem Jana Szota, nie mamy żadnych wiadomości.

Ksiądz Andrzej krótko tu musiał pasterzować, gdyż już w r. 1626 na stanowisku pastora spotykamy Łukasza Maloniusza, co nam następująca czynność w aktach wójtowskich uwydatnia.

„Janowa Bednarka Księdzu Łukaszowi Maloniuszowi, Plebanowi Miłosławskiemu dom (w ulicy kościelnej) powzdała.“

O Maloniuszu wiemy już tylko, że ostatnim w owych czasach był luterskim w Miłosławiu pastorem. Za jego to czasów kościół tutejszy katolicy z powrotem odebrali.

Szkoda, iż z czasów tego polskiego luteranizmu w Miłosławiu żadnej, prócz kościoła, nie posiadamy pamiątki. Księgi i akta kościelne prawdopodobnie Maloniusz uwiózł ze sobą, albo się pożarem lub niedbałością ludzką zatraciły.

Że pastory luterscy, wspólnie z dziedzicami Górskimi, szczerze tu nad podniesieniem oświaty pracowali, o tem nas tradycya dostatecznie informuje.

W końcu podnosimy, że nietylko zwyczajna ludność tutejsza, ale nawet urzędy tutejsze, jak wójtowski, pastorom ówczesnym w języku ojczystym tytuł księdza nadawały. Scriboviusa n. p. zwano „księdzem plebanem“, a panie pastorowe księdzowemi lub księżnemi.

Wyraz łaciński „pastor“ spolszczony oznacza tak dobrze pasterza dusz, jak i pasterza bydła, to też,

powierzchniowie tylko czytając wójtowskie akta tutejsze, możnaby w kilku miejscach przypuszczać, że się dom pastorów spotyka, a napotyka się tylko dom pastuchów miejskich. Twierdzenie to znajduje poparcie w akcie wójtowskim z r. 1615, gdzie czytamy: „Regina Krzyżanowa sprzedała Wawrzynowi Pizanikowi dom z ogrodem „ podle pasternie albo miejskiego domku.“

W r. znów 1618 sprzedał Wojciech Poznańczyk Tomaszowi Pierdołce „plac goły leżący w kościelnej ulicy między placem Jana Bednarza, a placem Miejskim Pastorzom zdawna służącym“.

Pastorzy luterey po pożarze nie mieli tu urzędowego mieszkania, ale sami sobie budowali, lub kupowali domy.

Ich działalność i obecność w Miłosławiu znikły przed końcem r. 1628, dnia bowiem 2 stycznia 1629 r. Łukasz Górski oddał katolikom kościół św. Jakóba; zakończyły się więc dzieje polsko-luterey parafii miłosławskiej.

Niemiecka gmina ewangelicka.

Jeśli gminę luterey z czasów Górskich polską nazwaliśmy, ma obecna gmina ewangelicka zupełne prawo do tytułowania się niemiecką.

W Miłosławiu i przedtem lutrów nie brakło, bo napływowa ludność rzemieślnicza w znacznej się części z ewangelików składała, a nadto posiłkowała się ewangelickimi olędrami z okolicy, jak olędrami gorzyckimi i budziłowskimi i, za czasu pierwszego dziedzica Mielżyńskiego, robotnikami leśnymi, a zwłaszcza gonciarzami, klepkarzami, węglarzami i potażnikami, którzy w części do luterey zaliczali się wyznania.

Gdy zaś walki nasze przed i porozbiorowe, oraz pochody wojsk obcych polską ludność Miłosławia w części wygubiły a w części do kija żebraczego doprowadziły, cisnęła się tu, jak woda zepsutym dopustem, ludność imowiercza niemiecka, dwa głównie uprawiająca rzemiosła, płóciennictwo i sukiennictwo, lecz i do kowalstwa i młynarstwa się garnąca.

Do końca XVIII. wieku obca ta ludność wspólnie i zgodnie z tutejszą żyła ludnością.

By dokładnie liczbę lutrów w XVIII. stuleciu uwzględnić, nadmieniamy, że w całym Miłosławiu było w roku 1775, podczas wizytacyi kościoła Ś. Jakóba przez księdza de Verbno Rydzyńskiego, tylko 5 chrześcjan-katolików; w okolicy może ich było więcej; odtąd ciągle ich więcej przybywało.

Napływowa ludność, z tubylecei ciągnąc dochody i zyski, w znacznej części zaniedbywała swych nielicznych praktyk religijnych. Dzieci luterskie chrzczone i zaślubiano w katolickim kościele, a zmarłych na katolickich cmentarzach obok katolików chowano. Tak n. p. pochowano między katolikami jakiegoś Regenhardta w r. 1767, Wolfa 23. I. 1780, innego lutra 11 stycznia 1786 r., ale i w poprzednim stuleciu, n. p. w r. 1693, to samo się działo.

Pomimo to bardzo mało lutrów za czasów polskich na katolicyzm przechodziło, bo ich nikt do tego nie nakłaniał. Przeciwnie, polska tolerancya utrzymywała ich w ich wierze.

Dwie tylko luterskie rodziny w Miłosławiu, które na łono Kościoła katolickiego przeszły i zupełnie się spolszczyły, przytoczyć umiemy, t. j. Mańskich i Saturnów.

Gdy Miłosław pod panowanie pruskie przeszedł, natychmiast się ów stosunek luteranizmu do katolicyzmu zmienił. Pierwszemu podano natychmiast rękę pomocną i stanowczo go od drugiego odgradzono. Że jednak bardzo tylko niewielu w mieście i okolicy było tu protestantów, wcielono ich do parafii wrzesińskiej. Wrzesiński pastor zjeżdżał do Miłosławia, by chrzczyć, zaślubiać swego wyznania wyznawców i grzebać zmarłych.

Gdy zaś, co się czasami zdarzać musiało, tutajszymi ksiądz katolicki w tych czynnościach pastora wyręczał, musiał się z tego, co uczynił, tłumaczyć. Tak tłumaczy się w kościelnej księdze metrycznej już d. 13. I. 1796 r. ks. Jakób Małcki, iż sakramentu małżeństwa ewangelikom Andrzejowi Limbos i Zuzannie Chrystynie Hanke z Maciejewa dla tego udzielił, że pastor nie zjechał. Pastor wrzesiński miał tu wszelako swego zastępcę, który niedzielne nabożeństwo odprawiał, księgi kościelne i mniej ważną korespondencję prowadził, a tym zastępcą był nauczyciel, a zarazem kantor ewangelicki. Urządzenie to datuje się od

roku 1818¹⁾, kiedy jeszcze 46 luterskich rodzin sukienniczych nędzne tu wiodło życie i powoli w świat się za chlebem wyносиło. W końcu zabrakło tu zupełnie sukienników, a więc i obywateli luterskich, którzyby nauczyciela mogli utrzymywać. Jak długo trwał w gminie ewangelickiej stan bezszkolny, oznaczyć nie umiemy. Tyle przecież jest pewną, że r. 1839 ewangelickiej szkoły tu nie było.

Nazwisk nauczycieli i kantorów ewangelickich, jeśli jacy poprzednio istnieli, nie znajdujemy w kościelnych księgach katolickich. Tylko kantor Gumprecht i kantor Karól Appelt występują od r. 1826 już to jako chrzestni rozmaitych dzieci, już to jako zwierzchnicy gminy ewangelickiej, pozwolenia na ochrzczenie dziecka ewangelickiego w kościele katolickim udzielając. („Baptisavi sum consensu Cantoris Evangelici, Appelt.“)

Z wypadku tego wnosimy, że za czasów pruskiej bez przyzwolenia kantorów ksiądz katolicki żadnymi tu czynnościami kościelnymi dla ewangelików nie spełniał. Gdy zaś kantora zabrakło, jego przywilej i władze przechodziły na magistrat. Tak czytamy w katolickich księgach kościelnych: „27 lipca 1822 wzywa i uprasza magistrat ks. dziekana Koperskiego, by ochrzcił dziecko ewangelika Michała Anhalta, gdyż jest bardzo słabe.“ Równą prośbę napotykaną 19 kwietnia 1823 co do dziecka Samuela Hoffmanna.

Zauważywszy powyżej, że zawsze kantor, gdy tu urządował, pozwolenia na ochrzczenie dzieci ewangelickich udzielał, już i z tego wnosimy, że w latach 1822 i 1823 ewangelickiego kantora tu nie było.

Od roku 1837 do roku 1855 była gmina kościelna ewangelicka afiliowaną do parafii ewangelickiej w Wrzesznie. Dnia zaś 3 stycznia 1855 utworzył reskryptem król pruski, Fryderyk Wilhelm IV. z gminy ewangelickiej w Miłostawiu i z ewangelików okolicznych, zamieszkujących samodzielną w Miłostawiu parafię ewangelicką. Jednakże jeszcze w roku 1853 urządował tu jako pastor pomocniczy tylko kaznodzieja (Hilfsprediger) Binner. Do jego przybycia odprawiał zaś pastor wrzesiński rocznie 10 nabożeństw z kazaniami (Predigt-Gottesdienste) w szkole

¹⁾ Patrz Feige „Powiat wrzesiński.“

ewangelickiej, która się tuż przy ulicy Zamkowej przed obecnym kościołem ewangelickim wznosiła. W r. 1870, głównie za staraniem pastora Binnera, rozpoczęto budowę obecnego kościoła ewangelickiego i skończono ją 1872 r. Funduszy na tę budowę dostarczyło stowarzyszenie Gustawa Adolfa, dostarczył znaczny dar królewski i pomogły go rozmaite składki. Gotowy grunt poświęcił 11. kwietnia 1872 r. generalny superintendent dr. Cranz.¹⁾

Dziwnym zbiegiem okoliczności kościół ten budował Polak Teofil Rakowski, budowniczy; wieżę wznosił przedsiębiorca budowli, Karól Mioduszewski. Nadzór nad budowlą wykonywali królewscy budowniczcy Łukomski i Keller, także Polak. Później także budowniczy Rubski wzmocnił wieżę, a w r. b. (1908) odrestaurował i wyfugował ją p. Hauf, budowniczy z Wrześni, a właściciel tartaku w Orzechowic. Dodać tu jeszcze należy, że, po pogromie Francji, cesarz niemiecki, Wilhelm I., podarował tu na dzwony parę armat francuskich. Dzwony te są dostrojone do dzwonów katolickiego kościoła, by dysharmonii nie wywoływały, gdy biją razem.

Binner bardzo dodatnio dla tutejszej parafii ewangelickiej przez 34 lata pracował. Był to pastor bardzo pobożny. Córkom swym nawet tańczyć nie pozwolił, nazywając taniec bluźnierską (Gotteslasterlich) zabawą. Był, rozumie się, Niemcem na wylot, ale w swym pobożnym usposobieniu mało Polakom szkodzącym. Posiadał dom własny, który po nim rzeźnik, p. Kówalski, zakupił.

Dodać tu jeszcze wypada, że pastor Binner po za Miłosławiem, a mianowicie w Czeszewie i w Borzykowie, po 12 nabożeństw rocznie odprawiał. Zmarł w Wrocławiu r. 1900.

Po nim objął urząd pastora Jueterbock od r. 1888 — 1898, po Jueterbocku był pastorem Angermann od 1898—1907. Obecnie urząd ten sprawuje von Wilkert.

Pastornia, czyli dom mieszkalny pastora, został w roku 1894/95 częścią z funduszów państwowych i częścią z kościelnych zbudowanym.

¹⁾ Historią parafii ewangelickiej w Miłosławiu od r. 1837—1872 zerpaliśmy z „Wreschener Stadt- und Kreisblatt“ z dnia 10. czerwca 1905 r. Nr. 68.

Omentarz ewangelicki po za przedmieściem Maciejewem istnieje już od r. 1780. Ziemię naszą podarował starosta Maciej Mielżyński.

Obecna ewangelicka parafia miłosławska jest na mocy rozkazu gabinetowego (Kabinetsordre) z d. 11. marca 1829 i ministerjalnego dekretu z d. 11 czerwca 1829 r. następująco oznaczoną i ograniczoną: 1. Miłosław, 2. Białe Piątkowo, 3. Bielichówko, 4. Bielawy, 5. Borzykowo, 6. Brzezczka, 7. Brzezcie (powiat średzki), 8. Budy, 9. Budziłówko, 10. Budziłowo, 11. Bugaj, 12. Chlebowo, 13. Chocicza (powiat średzki), 14. Chrustowo, 15. Wielkie i Małe Cieśle, 16. Czeszewo, 17. Gorzycc, 18. Grabowo, 19. Kębłowo, 20. Kołaczkowo, 21. Kozubiec, 22. Krzywa góra, 23. Łągiewki, 24. Lipie, 25. Mikuszewo, 26. Murzynowo kościelne, 27. Nowa wieś podgórna, 28. Olaczewo (pow. średzki), 29. Orzeszkowo, 30. Pałczyn, 31. Pogorzeliça, 32. Czarne Piątkowo (Pontkau), 33. Rudki, 34. Sabaszczewo (pow. średzki), 35. Skotniki, 36. Spławie, 37. Szczodrzejcw, 38. Winnagóra, 39. Wszembórz, 40. Wygoda, 41. Księżno, 42. Zberki, 43. Żychowo. Jedną miejscowość w wykazie opuszczono. Ogółem więc obejmuje tutejsza parafia ewangelicka 44 osady, a obejmuje parę mil kwadratowych.

Wykaz powyższy jest też już przestarzałym i wcale niezupełnym, bo nie ma w nim n. p. Murzynówka, czyli Murzynowa borowego (Eschwalde), które dzisiaj jako własność Kenemanna, dotychczas się z parafią ewangelicką łączy.

Ewangelicka parafia miłosławska gwałtownie się też co do liczby dusz powiększa. Usilnie bowiem w tym kierunku pracuje komisya kolonizacyjna. Przed kilku laty, gdy powyższy spis kopiowano, liczyła parafia dusz 900, a następnie 1326. Liczba ta rozkłada się na 25 osad, a mianowicie na:

1. Miłosław dusz 255, 2. Bielawy 3, 3. Borzykowo 51, 4. Budy 4, 5. Budziłówko 32, 6. Budziłowo 47, 7. Chlebowo 29, 8. Chrustowo 1, 9. Wielkie Cieśle 1, 10. Czeszewo 68, 11. Eschwalde (Murzynówka) 18, 12. Grabowo 12, 13. Kołaczkowo 108, 14. Krzywa góra 7, 15. Łągiewniki 7, 16. Mikuszewo 254, 17. Nowa Wieś Podgórna 17, 18. Orzechowo 69, 19. Pałczyn (dawn. Dom, dziś Pfalzhof) 4,

20. Czarne Piątkowo (Pontkau) 216, 21. (Schondorf) daw. Księżno Domin. 14, 22. Spławie 10, 23. Wszeimbórz (Wszembuschi) 84, 24. Zberki 4, 25. Żydowo 11.

Ale są tu także miejscowości, gdzie jeszcze nie ma żadnego ewangelika.

Obok kolonistów, (najwięcej ich), najrozmaitsi urzędnicy kolejowi, policyjni, administracyjni, celni, leśni cesarscy itd. itd. przyczyniają się do powiększenia ilości dusz ewangelickich.

Kolatora, czyli patrona niema miłosławska parafia ewangelicka; a jest jej bardzo, samo się przez się rozumie, życzliwy rząd pruski patronem

Dozór kościelny, czyli Rada kościelna składała się jeszcze za czasów pastora Jueterbocka z 12 członków.

Sługą kościelnym jest tu Feyer.

Nauczycielami w szkole ewangelickiej byli tu od 1826 Gumprecht, od 1827 Appelt, od 1840 Bieberstein, od 1847 Neumann, od 1850 Stabenau, od 1856 Albrecht, od 1873 Huntzig, od 1892 Ludwig i od 1906 Noetzig.

W Miłosławiu utworzono też powiatowy inspektorat szkólny. Urząd ten zajmuje obecnie Guernth.

Nad rozbudzeniem patryotyzmu niemieckiego gorliwie tu rząd wprost i za pomocą rozmaitych stowarzyszeń pracuje. Doniosłości tej pracy nie znam wcale, bo obecnie nie mam prawie z miastem styczności. Wiem tylko, że istnieją tu głównie 3 stowarzyszenia niemieckie, a mianowicie: Towarzystwo wojaków (Kriegerverein), Kółko śpiewackie (Gesangverein) i Towarzystwo nauczycieli (Lehrerverein).

Pierwsze z nich jest najliczniejszym. Należy do niego także kilku Polaków, którzy biorą udział w prusko-patryotycznych uroczystościach i zabawach, jakie towarzystwo zwykle raz do roku, około 27 stycznia, urządza. Starsi nawet wiekiem nie wykluczają się wtedy z capstrzyku, lecz z pochodnią w ręku kroczą z miną wojacką za muzyką po ulicach miasta. W rr. 1906 obchodziło towarzystwo to uroczystość poświęcenia sztandaru.

Tutejsze niemieckie kółko śpiewackie mało daje dowodów życia. Niewiele też liczy członków, a ci bardzo rzadko i nieregularnie schodzą się na ćwiczenia śpiewu. Publicznie kółko to nie występuje prawie wcale, a od kilku

lat nawet ani zabawy żadnej nie urządziło. Dawniej stowarzyszenie śpiewackie więcej okazywało siły żywotnej, zapraszało sąsiednie towarzystwa do Miłosławia i wesoło się bawiono w białopiątkowskim lasku, gdyż p. J. Kościelski udzielał pozwolenia na urządzenie zabawy w lesie. Mimo to oskarżyło go towarzystwo tutejszych śpiewaków o obrazę, jakiej się miał dopuścić w mowie, wypowiedzianej na wiecu w Witkowie, za którą go na parę set marek kary skazano. Rozprawa sądowa wykazała, że śpiewacy wytoczyli ów proces wskutek nacisku z góry. Towarzystwo dla kresów wschodnich także w tej sprawie umaczało swój palec, a gorliwy jego naczelnik, rzecznik Wagner z Berlina, zastępował w procesie tym miłosławskich śpiewaków.

Przewodniczącym tego śpiewackiego kółka jest obecnie kantor Noetzig.

Do stowarzyszenia nauczycieli należy znacznie większa część tychże z pod inspektoratu miłosławskiego. Posiedzenia odbywają się co miesiąc w lokalu Fliegnera, lecz mała tylko liczba członków bierze w nich udział. Towarzystwo, mimo starań swego przewodniczącego, nauczyciela Weigmanna z Miłosławia, słabo tylko wegetuje. W kwietniu 1909 r. wystąpiło z prowincjonalnego związku nauczycielskiego, a, idąc w ślad za innymi towarzystwami, przyłączyło się do „Nowego pruskiego stowarzyszenia nauczycieli”, które więcej chce się zajmować interesami materialnymi nauczycieli wiejskich i po małych miasteczkach, dążąc do tego, aby jak u urzędników państwowych tak i u nauczycieli, w całym państwie pruskiem równe były pensye bez względu na miejsce urzędowania.

Prezesami niemieckich stowarzyszeń są tu, jak widzimy, sami urzędnicy rządowi, bo przecież i nauczyciele obecni do tej kategorii są zaliczani.

Za to nauczycielom katolikom i polakom nie wolno do żadnych polskich stowarzyszeń i spółek należeć, nawet w kasach spółek zarobkowych swe oszczędności składać. Wszyscy urzędnicy, nawet najniżsi, muszą działać tak, jak rząd wymaga i za to dostają odpowiednie dodatki kresowe (Zulage).

Mimo tych utrudnień naszego bytu i rozwoju skutkiem zabiegów rządu pod parciem Towarzystwa dla

kresów wschodnich (H. K. T.), nie traćmy ducha i nie przestańmy nad sobą panować. Dotychczasowa owocna walka nad ludem polskim daje nam nadzieję, że i tę ciężką próbę przetrwamy.

Żydzi.

Kiedy żydzi do Miłosławia przybyli, trudno dziś orzec. Zjawili się tu prawdopodobnie, skoro się tylko Miłosław w miasto ukonstytuował.

W miłosławskich aktach miejskich pierwszy żyd dopiero r. 1583 nam się przedstawia. Był nim jakiś Egidiusz (perfidus Judeus Egidius). Kupił dom od Hieronima, cieśli.

Drugim w aktach wójtowskich wymienionym semitą był Simon, także Szymonem i Szymkiem zwany. Od roku 1587 do 1614 przehandlował 6 domów. Był to więc specyjalista na domy.

Następnie aż do r. 1684 z aktów poznajemy jeszcze 8 żydów, a mianowicie jakiegoś Samuela, dalej Icka, następnie Simona Pulusia, jakiegoś Lewka, jakiegoś Jakóba, jakiegoś Eliasza i innych. Poznajemy przecież tylko tych, co w owym czasie domy kupowali, albo sprzedawali. Nie możemy niestety przytoczyć ich nazwisk rodowych, jakie dopiero później za pruskich czasów, jak to przy cechu krawieckim nadmieniliśmy, żydzi przybrać musieli.

Żydom w Rzeczypospolitej polskiej wogóle, a więc i w Miłosławiu, dobrze się powodziło. To też ciągnęli z całego Zachodu do Ojczyzny naszej. Tam ich prześladowano, ścigano jako rozkładowy element wyzysku, jako spekulantów, miejscową ludność finansowo rujnujących i demoralizujących, a w Polsce przyjmowano ich z otwartymi ramionami, przyjmowano ich chętnie jako handlarzy, którzy wszystko sprzedawali i wszystko kupować byli gotowi. Prawda, że strój, zwyczaj i kult żydowski razily z początku ludność naszą, a brud cielesny i moralny nawet odrazę w szlachcie i ludzie budził, ale żydzi przewyciężyli z czasem wszystkie te zapory i umieli się tak ułożyć, że i panu i chłopu stali się niezbędnymi. Zawładnęli całym miejscowym importowym i eksportowym handlem i wywalczyli sobie pochlebstwem i przebiegłością zupełne zaufanie tak

u szlachty jak u włościan naszych. Doszło nawet tak daleko, że mieli przystęp do najskrytszych familijnych tajemnic. Swatali stadła małżeńskie, godzili dziedzicom urzędników i służbę, dostarczali na każde zawołanie wszelkiego martwego i żywego towaru, byli gazetami chodzącymi i kupowali, dając zawsze najwyższą cenę, wszelkie produkty gospodarstwa polnego i całe lasy. Właściciel się cieszył, że korzystną zrobił sprzedaż, a kupiec, narzekając ciągle, chował do kasy 100, a przy kupnie lasów czasem i 600 proc. nawet więcej, zysku. Jeśli zaś we dworze „poczeiwy pachciarz“ ciągle handlował i faktorował, to w chacie wiejskiej stał się nieodłącznym przyjacielem i zaopatrywał lud wiejski w odzież i wódkę. Poznawszy dokładnie słabe strony charakteru polskiego, zgrabnie z nich korzystał. Doszło tak daleko miejscami, że w wielu sprawach społecznych i politycznych chłop tylko w kościele wierzył księdzu, a, gdy świątynię Pańską opuścił, żydowi zupełnie zaniął i jego rad niewolniczo słuchał. Słowa zaś szlachcica a wogóle każdego waszmości tylko wtedy coś u chłopów znaczyły, gdy je żyd zatwierdził, a, ponieważ żyd zwykle nienawiść kastową rozdmuchiwał, stał się w chacie wiejskiej nieomylną a pozornie życzliwą wyrocznią. Przed Kazimierzem Wielkim w Polsce żydów tolerowano, ale dopiero wspomniany monarcha do znaczenia i do majątków ich podniósł. Zadurzywszy się w sławnej semickiej piękności, w Esterze, król chłopków także na przydomek króla żydów w Polsce sobie zasłużył. Protegował on żydów, a za jego przykładem szła szlachta, szedł i naród cały. To też cisnęli się do Polski żydzi z krajów niemieckich. W Krakowie całe wielkie osobne przedmieście, Kazimierzem zwane, zaludniło się żydami. Prawie weale prawem krajowym nie podlegając, mieli oni własny samorząd, własne sądownictwo, swoje szkoły, hajdery, a na wznoszenie bóżnic nawet klasztory katolickie pożyczaly im pieniędzy, jak np. klasztor biechowski na bóżnicę w Pyzdrach, jak Jezuita na bóżnicę poznańską itd. Było to bowiem najpewniejszym na owe czasy, jeszcze do końca XVIII wieku, lokowaniem pieniędzy, skoro za taką hypotekę cała gmina żydowska odpowiadała. Przywilejów spisanych, jak już wspomnieliśmy, prawie nie mieli, ale za to mieli przywileje zwyczajowe.

Twierdzenie to udowodnia przywilej spisany, jakiego wprowadzić już po rozbiórce Polski, ale gdy się jeszcze rząd pruski, w innych kierunkach pracując, do socyalnych spraw w tej okolicy nie mieszał, dziedzie Miłosławia im udzielił. Przytaczamy kopią:

„Maciej Nowina z Brudzewa Mielżyński, Podkomorzy Ziemi Wschowskiej, Orderów Polskich i Maltański Kawaler, Dóbr Miasteczka Miłosławia i Innych Pan i Dziedzie.“

„Wiadomo czynię, komu o tym wiedzieć należy, że gdy Żydostwo Miłosławskie na swoje własności żadnego nie ma Przywileju, i mnie o toż jako Pana Dziedzicznego uprasza, tedy niniejszym przywilejem ustanawiam i nadaję wspomnianemu Żydostwu wolność i pozwolenie sprawować według dawniejszego zwyczajn i wszelkie obrządki swego nabożeństwa w swojej Bóźnicy, także grzebania swych umarłych na dawno swym do Synagogi należącym Cmentarzu, handlowania wszelkimi towarami według dawnego zwyczajn; rzemiosło wszelkie wolno im sprawować rzeźnikom żydowskiim także podług dawnego zwyczajn mięso na rynku przedawać wolno, którzy zwyczajn opłatę do krupki oddawać powinni; przyrzekam im także równą, jak Chrześcianom we wszystkim protekcją; z swej zaś strony obowiązuje się całą Synagogę z procederów swoich, placów i domów, ogółem corocznie podatku tysiąc dwieście złotych polskich Panu bez wszelkiej zwłoki (a to dla większej łatwości czterema ratami według dawnego zwyczajn) wypłacać, z tym jednak warunkiem, iż gdyby się Synagoga powiększyła, stósownie do tego powiększenia wyżej wspomniony podatek ma także być powiększony. Niniejszy przywilej czyli ugodę dla pewney wagi podpisem ręki własney i przyciśnieniem rodowitey pieczęci zatwierdzam.

Dan w Miłosławiu, dnia siedmiastego miesiąca kwietnia, roku tysiąc siedmset dziewięćdziesiąt pierwszego.

(E. S.) M. v. Mielżyński.“

Dokument ten spisany jest równocześnie po polsku i po niemiecku, ztąd przy podpisie v. (von).

Kopia poświadczona przez Magistrat na stemplowanym papierze, jest nią własnością.

Podatek za ów przywilej, dawnym zwyczajem w wysokości 1200 zł. p., opłacany, zdaje się być na razie wysokim; gdy jednakże zważymy, że go około 60 rodzin razem opłacało, a więc na rodzinę żydowską 20 złp. przeciętnie przypadało, niskim go uznamy.

Udzielony ten żydom miłosławskim prywatny przywilej był, że tak się wyrazimy, ostatnim tutejszym wobec żydów dokumentem rządów polskich.¹⁾

Dwa lata później, dnia 2 lipca 1743 r. przesyła rezydujący w Miłosławiu królewski południowo-pruski radca celny inspekcji borkowskiej, v. Below, magistratowi miłosławskiemu, rozumie się, już w niemieckim języku, tabelę dotyczącą żydów do natychmiastowego wypełnienia. Tabela ta nosi urzędowy tytuł: „Tabela w mieście Miłosławiu znajdujących się rodzin żydowskich“, a rozpada się na następujące rubryki: 1) Nr.; 2) nazwisko żyda, albo wdowy, która na czele rodziny stoi; 3) Rodzina składa się a) z żony, b) z synów, którzy już własne gospodarstwo domowe posiadają, c) z synów, którzy jeszcze u ojca przebywają, d) z niezamężnych jeszcze córek; 4) z innych jeszcze osób, a mianowicie, a) z nauczycieli domowych, b) z mężkiej, c) z żeńskiej służby; 5) od kiedy w miejscu zamieszkuje? 6) w jakiej prowincji i miejscowości rodził się jego ojciec? 7) wymieniony w pierwszej rubryce posiada a) domy, b) rolę, albo gospodarstwa chłopskie, c) inne ziemie; 8) sposób wyżywienia się; 9) czy posiada ochronny przywilej? 10) czy jest tylko tolerowanym, 11) lub luźnym? 12) ilość opłacanego podatku pogłównego i za przywilej ochrony.

Tabelę taką wypełnioną, ale niedokończoną jeszcze posiadamy z sierpnia r. 1795. Wypisanych w niej jest 56 rodzin, posiadających 23 domy.

Wyższe podatki znajdujemy w rocznej kwocie 5 mk. pogłównego, a 7 mk. za przywilej ochronny; przeciętno wynoszą 3 i 4 mk.

¹⁾ „O żydach po rozbiórce Polski“, patrz także artykułik „Miłosław za czasów Prus Południowych.“

Żądanie tych tabel nie zapowiadało dla żydów nic dobrego. Już też 15 lipca 1793 r. rozporządzą Królewska południowo-pruska wojenna i domeniaina kamera w Poznaniu wspomnianemu wyżej radcy v. Belowowi, a tenże magistratowi w Miłostawiu, żeby ogłosił, że odtąd żadnemu żydowi bez uzyskania pozwolenia żenić się nie wolno. Pozwolenie zaś to uzyskać mogli żydzi tylko pod następującymi warunkami: 1) jeśli ojciec i dziadek narzeczonego już opieki Prus Południowych zażywali, 2) jeśli narzeczony już lat 25 ukończył, 3) jeśli 1000 tal. gotówki, lub w roli posiada i takiego się wyuczył rzemiosła, lub takiej sztuki, że będzie mógł rodzinę wyżywić, 4) jeśli opłaci przepisaną takse za dokument ślubny, 5) jeśli na wsi mieszkający narzeczony zobowiąże się, że się do miasta przeprowadzi.

Powyższe warunki mają być ściśle przez władze miejscowe badane, a rabinom pod karą 50 tal. zakazano udzielania ślubu bez odebrania koncesyi ślubnej. Gdyby zaś który z żydów wziął ślub za granicą, będzie z kraju wyrzuconym.

Takich wyraźnie antysemickich rozporządzeń było w owym czasie więcej. Nawet po wojnach napoleońskich i przyłączeniu Wielkopolski do Prus, czytamy w „Dzienniku Urzędowym“ (Amtsblatt) rozporządzenie Król. Pruskiej Regencyi w Poznaniu z d. 16 maja 1816 r., że żydzi co w W. Ks. Poznańskim nie posiadają jeszcze praw obywatelskich, gdyby podróżowali według przepisów paszportowych, okazaniem paszportu (podług paragrafu 14 edyktu paszportowego z r. 1817) legitymować się muszą. Że zaś żydzi, do W. Ks. Poznańskiego wchodzący, clo graniczne opłacać musieli, włożono policji za obowiązek żądania od każdego podróżującego żyda legitymowania się przy paszporcie świadectwem celnem (Zollgeleitschein). Gdyby się tenże zagraniczny żyd nie mógł zakryć, odselają go do urzędu celnego, który nań za karę poczworne clo nakładał. Nie posiadających zaś krajowego paszportu, policya karała. To też przepis ten paszportowy nie tylko na koszt, ale i na rozmaite trudności i przykrości żydów narażał i od podróży handlowych, a nawet od wycieczek z towarami za miasto czasami powstrzymywał.

Sprawę cła osobistego, „kopytkowem“ ironicznie przez ludność polską zwanego, a od żydów na granicy pobieranego, nowa regencya poznańska bardzo za seryo brała. Tak pomiędzy innemi monituje w cyrkularzu z d. 5 maja 1820 urzędników celnych, by gorliwiej swój obowiązek w tym względzie spełniali, grożąc im dyscyplinarnemi śledztwami. Cło to „kopytkowe“ unormowano w następujący sposób: żydowski kupiec płacił 3 tal. 13 srb. 6 fen., żydowski parobek 2 tal. 10 srb. 6 fen., żydowski chłopiec 1 tal. 7 srb. 6 fen. Kobiety żydowskie płaciły takie same cło, jak mężczyźni.

Wystawione świadectwo (Judengeleitscheine) miały walor tylko do 4 tygodni. Po upływie tego czasu cło znów na 4 tygodnie opłaconem być musiało. Żydów zebrzących wyrzucało się za granicę, a gdyby znów do W. Ks. powrócić mieli, wsadzono ich na pół roku do więzienia i zmuszano do robót publicznych. Gdyby zaś po odcierpieniu tej kary po raz wtóry w Poznańskie wracali, dożywotne ich czekało więzienie.

W cyrkularzu z d. 20 marca 1824 wzywa znów regencya urzędników do ścisłego wykonywania ustawy „kopytkowego“ i objaśnia ją dokładnie. Poprzednio wyłącza się, iż z cła żydowskiego bardzo mało wpływa pieniędzy i mało o tym cło przychodzi referatów. Co gorsza: niektórzy z urzędników ośmielili się przemawiać za niektórymi żydami, co już rok i kilka niedziel w państwie pruskiem przebywali, by ich tu nadal pozostawiono. Taką niepotrzebną śmiałość urzędników gani regencya.

Dnia 4 kwietnia 1832 powiadamia całe ministeryum berlińskie, za pośrednictwem poznańskiej regencyi i wrzesińskiego landrata radę naszego miasteczka, a równocześnie i rady innych miast, że żydzi z Lublińca na Górnym Śląsku zrobili zażalenie, że żydzi z Kongresówki za każdym przejazdem granicy pruskiej kopytkowe płacić muszą, z czego wnoszą ministeryum, że prawdopodobnie dawniej żydzi prawo kopytkowe obchodzili, a urzędnicy pruscy nie dosyć pilnie się o jego wykonywanie starali.

„Prawo to winno być ściśle przeprowadzonym.“

Powyżej przytoczone dokumenty stwierdzają dowodnie, że położenie żydów po rozbiórce Polski w zaborze

pruskim znacznie się od razu pogorszyło i dalej się jeszcze pogarszało.¹⁾ Żyd nie był w Prusach obywatelem zupełne prawa posiadającym, tak jak nim dziś Polak na własnej ziemi już nie jest. Żyd nie dochodził wtedy, chyba bardzo wyjątkowo, do stopni oficerskich, ani do wyższych urzędów administracyjnych, ani nawet do sądowych. A jak się wobec tego upośledzenia względem nas zachował? Przyniósł z sobą z Niemiec, gdzie go dawniej bardzo prześladowano, zepsuty język niemiecki i spaczony pojęcia o uczciwości i tym pozostał wiernym. Polska przygarnęła go do siebie jako bezdomnego tułacza. Schlebiał też Polakom, dopóki był w biedzie, a śpiesznie się dorabiał. Przed Polakami udawał polskiego patriotę a za plecami ofiarowywał swe usługi rządowi pruskiemu. Nie oponował nigdy otwarcie przeciw dekretem prześladowczym, ale je przebiegłością swą unicestwiał. Tak np., aby nie płacić kopytkowego, nie pokazywał się na komorach celnych, ale przechodził przez granicę jako kontrabandzista, ze swą osobą towary przez granicę szwarzując. I dobrze mu się u nas działo, bo zawładnął naszym całym handlem i wyzyskiwał dobroduszość Polaków. Pilnie gromadził grosz do grosza, aż grube zebrał krocie tysięcy, a wtedy przenosił się niejedyn do Berlina, a w najgorszym razie, do Poznania, by tam zostać engrosistą, bankierem, fabrykantem i używać wygod i rozkoszy życia za trudy młodzieńcze, gdy z workiem na barkach po wsiach skórki itp. towar skupował. Żyd biedny był pokornym, posłusznym, nadskakującym nawet, a wzbogacony stał się pysznym i zarozumiałcem. Dla geszeftu, choć go t. zw. hakata nie popiera, choć nim pogardza, on jednak jest pierwszym u niej przeciw Polakom faktorem i bojownikiem, jest u nas wybitnym germanizatorem. Ów bogaty, milio-nowy Bernard Jaffe w Poznaniu, co to jego ojciec na pańskich lasach zrobił olbrzymi majątek, na radzie miejskiej w Poznaniu, gdy się jakiś wysoki dostojnik z Berlina z antysemitycznymi dążnościami zdradził, orzekł wyraźnie, że tylko żydom rząd zawdzięcza, że miasta w Poznańskim od zaboru się zgermanizowały, i że rząd powinien im być wdzięcznym za to. Dziś choć komisya kolonizacyjna po-

¹⁾ Oryginały tych przeciwyżydowskich pruskich ukazów posiadam.

nija dotąd pomoc żydów w walce z polskimi żywiołami o ziemię, on gotów ją całą duszą popierać, jak popiera hakatystyczne dążności bądź to w pismach przez żydów wydawanych („Posener Tageblatt“ jest własnością żyda, którego ojciec i stryj uważali się za Polaków jeszcze), a to jedynie dla tego, że przy rządzie jest siła i miliony się sypią, uchwalone na niemczenie dzielnicy Wielkopolskiej, nie pomny, że w sejmie prowincyalnym poznańskim tylko dzięki głosom Polaków dano żydom prawa jeszcze przed r. 1830, jeżeli nie równe autochtonom i Niemcom, to przynajmniej o wiele swobodniejsze, aniżeli w pierwszych latach istnienia W. Księstwa Poznańskiego.

Dla dokładniejszego przedstawienia stanu majątkowego żydów w Miłosławiu w r. 1835 dodaję jeszcze, że w roku tym, d. 21 maja, landrat wrzesiński Greveniz zażądał, by reprezentacja gminy żydowskiej wybrała komisję, która by nad spłaceniem długów gminy żydowskiej miłosławskiej pracowała. Do komisji tej mieli też prawnika jako syndyka powołać. Czynność ta miała się odbyć w dwóch tygodniach, ale żydzi tak ją rozmaitemi wyjazdami itp. odwlekali, że się dopiero 29 czerwca odbyła. Na niej zaś orzeczono, że gmina żydowska nie ma żadnych długów oprócz 100 talarów, należących się prowincyalnemu kolegium szkolnemu, a i ten dług spłaca. Żądana komisja nie jest więc potrzebna wcale.

Uchwałę tę podpisali Hirsch Kayser, Abraham Jaffie, protoplasta niektórych Jaffów poznańskich, Marcus Braun, Eiel Mannes, Hirsch Nosson, David Jaraczewer i Bernstein.

24. sierpnia 1835 poruszył wrzesiński radca także sprawy żydowskich rekrutów i inwalidów wojskowych miłosławskich, polecając je burmistrzowi do ścisłego przeprowadzenia.¹⁾

W roku 1837 procesuje się gmina żydowska z hr. hr. Mielżyńskimi o pieniądze „krupkowe“, o opał ze zbieranki leśnej i o mierzwę z zagród żydowskich. Jeden z tych procesów, lecz nie wiadomo który, przegrała starościna Mielżyńska. Dnia 27. października 1854 zakupiła gmina żydow-

¹⁾ Patrz akta_miejskie.

ska od Seweryna hr. Mielżyńskiego cegłę i dachówkę na nową bóżnicę.

Powyższe dwie notatki także z akt miejskich czerpiemy.

Przed 10 laty przedstawiała się liczba żydów w Miłosławiu i w Borzykowie, wsi granicznej pod Pyzdrami, jak następuje:

Żydów w ogóle było 291, a mianowicie mężczyzn 129, niewiast 162, dorosłych 205, dzieci 86.

Dozór synagogi tworzyli:

Gabryel Kaphan, przewodniczący, Elias Kaphan, zastępca, Wolf Neumann, Hirsch Kaphan.

Do reprezentacyi należeli:

1. Louis Ehrenfried, przewodniczący, 2. Simon Alexander, 3. Louis Hirsch, 4. Salo Hirsch, 5. Louis Holz, 6. Max Lewiński, 7. Daniel Leszner, 8. Seelig Radzimiński, 9. Louis Radziejewski.

Zastępcami byli:

Herman Cohn i Gerson Presser.

Rabina zastępową rzeźak i kantor zarazem, Salomon Kochanowski.

Obowiązki sługi synagogi sprawował Salomon Fischel.

Obecny (9. X. 1900.) Dozór Synagogi tworzą: Max Lewiński, Louis Hola i Samuel Gumpel.

Reprezentacya Synagogi składa się teraz z następujących członków: Marcus Mordche, Gerson Presser, Emil Kaphun, Selig Radzimiński, Max Frost, Józef Braun, Marcus Kaphun I., Samuel Adam.

Mówiąc o przedstawicielach gminy żydowskiej, także o rabinach wspomnieć musimy.

Nazwisk rabinów z XVIII. i z początku XIX. wieku zupełnie nie znamy. Ich imiona są tylko w hebrajskim języku w książce pamiątkowej (Seelen-Gedenkbuch) upamiętnione. Najslawniejszym, wspomnianym dotąd, rabinem, był Wolff Cohn.

Był to żyd bardzo uczony i powszechnie, nawet od chrześcian, poważany. Seweryn hr. Mielżyński cenił go bardzo i chętnie z nim dysputował. Smutny go jednak

spotkał koniec. Pewnej nocy r. 1839 poszedł do stawu za browarem i utopił się. Uczynił to jednak bezprzytomnie, w gorączce choroby, lub w nagłym napadzie pomniejszenia zmysłów.

Po nim urzędował tu jako rabin Jacobsohn, a w końcu do roku 1867 rabin Samter, który się następnie na rabinat do Witkowa przeniósł.

Obecna bóżnica jest w r. 1854—1856 na miejscu dawniejszej zbudowaną.

Rysunek na nią, plan jej, zrobił sam Seweryn hr. Mielżyński. Ten sam dobrodziej podarował na nią materiały budowlane. Przy rozpoczynaniu budowli on też wykonał pierwsze młotkiem uderzenie. Z wdzięczności sprawiła mu gmina żydowska, jako podarunek honorowy, srebrny młotek, srebrną kielnię i jedwabny fartuch. Poświęcenie bóżnicy odbyło się w r. 1856, w dzień żydowskiego nowego roku. Dokonał go wspomniany już rabin Wolff Cohn.

Po kilku latach, gdy się okazało, że okrągłe, małe, w górze ulokowane okna zamało do zbudowanej w formie rotundy bóżnicy dopuszczają światła, wyrąbano w murze dwa wielkie okna, przez co, jeśli nie estetyczny wygląd, to przynajmniej powaga gminachu ucierpiała.

O swego szczepu oświatę żydzi sami za czasów Rzeczypospolitej polskiej bardzo się starali. Starali się wiele gorliwiej i usilniej, niż dzisiaj. Dzisiaj, uważając się prawie zupełnie za Niemców, dzieciom swym w domu i w szkole u nas tylko niemiecką kulturę wpajają.

Wzmiankę o szkole żydowskiej spotykamy w aktach kościoła katolickiego Ś. Jakóba dopiero w r. 1775. (Patrz protokół wizytacyjny księdza de Verbno Rydzyskiego). Istniała ona jednakże już wiele dawniej, lecz wzmianka o niej nie doszła do naszych czasów.

O stanie szkolnictwa żydowskiego za czasów polskich wyraźnie też świadczy ówczesny cech krawiecki, także cechem żydowskim zwany. O cechu tym gdzieś indziej już wspomnieliśmy, tutaj dodajemy tylko, że jego członkowie zwali go między sobą „Cherwu chajerim“ (=Cech krawiecki). Miał on też osobną izbę modlitewną,

w której jego członkowie w szabas nabożeństwo odprawiali. Protokoły cechowe są wszystkie, jak nam uczony informator pisze, w języku hebrajskim zredagowane. Nie jest to jednakże właściwa hebrajszczyzna, w której stary testament w gimnazyjach czytaliśmy, ale tak zwany żargon żydowski. Zdanie nasze popiera kilka w owych protokółach napotkanych, rzeczywistemi hebrajskimi literami, jak je w druku spotykaliśmy, wypisanych wyrazów. W każdym przecieży razie w mowie będące protokoły wielką biegłość w piśmie żydów z XVIII. stulecia udowadniają. Spisywały je rozmaite osobistości, a wszystkie wypisaną mają rękę. Dzisiejsi żydzi wyjątkowo już tylko są w żydowskim piśmie tacy biegli.

W cechu krawieckim („Chewra Chajetim“) istniała też sekcyja „Chawra Kadische“. Stowarzyszenie to, mające na celu wspieranie biednych i grzebanie umarłych, i dziś jeszcze istnieje, choć do najstarszych w Miłosławiu towarzystw należy. Członkowie jego gorliwie odwiedzają, pocieszają i, w razie potrzeby, wspomagają chorych, pełnią nocną służbę przy ciężko chorych, rytualnie myją, ubierają i grzebią umarłych. Cmentarz pod ich stoi zarządem. Biedakom żydom następczają odpowiednią pracę i udzielają wystarczających zapomóg pieniężnych.

Obecna „Chewra Kadische“, nowo w r. 1787 zorganizowana, nie zmieniła się od owego czasu. Niech jej Pan Bóg w jej szlachetnych celach dopomaga! Jest ona też wzorem narodowej solidarności. Żydzi mogą nam tu Polakom za godny naśladowania wzór służyć!

Ostatnim przełożonym cechu krawieckiego, który od w r. 1900 przez rząd dla braku odpowiedniej ilości członków rozwiązany został, był Ludwik Holz. Jest on też jeszcze dzisiaj przełożonym Chewry Kadische.

Od r. 1832 jest tutejsza szkoła żydowska publiczną, pod ścisłym nadzorem rządowym. Pierwszym jej nauczycielem był jeszcze w seminaryum nauczycielskim w Trzemesznie wykształcony nauczyciel Kurnicki aż do r. 1852. Liczba jego wychowañców chwiała się rocznie pomiędzy 65 a 85. Jego następcą był nauczyciel Schaye do r. 1863. Po tymże urzędował jako nauczyciel Maurycy Jacobsohn, syn dawniejszego rabina, do r. 1878. Jacobsohn długo chorował,

a zastępcą jego w tym czasie był Wallerstein. Liczba dzieci szkolnych podniosła się do 100. Od r. 1878—1883 sprawował tu obowiązki nauczyciela Herman Colm, który z urzędu nauczyciela zrezygnował i jako kupiec się tutaj osiedlił. Następcą jego był nauczyciel Maks Colm do r. 1887, kiedy go na pierwszego nauczyciela szkoły żydowskiej w Wrześni powołano. Człowiek to uczciwy i światły, ale zanadto drukowanemu słowu, choćby najnędrniejsze w sobie mieściło brednie, wierzący. Tak np. opublikował w dodatku do powiatowego tygodnika wrzeńskiego nędzne banialuki o r. 1848. Od r. 1887 do 1893 uczył tutejsze dzieci żydowskie nauczyciel Nathan Lachmann, dzisiejszy nauczyciel szkoły symultanej w Złotowie (Z. Pr.)

Obecnym nauczycielem żydowskim jest tutaj Dawid Brzeziński, pedagog bardzo pilny i znakomity, a człowiek uczciwy, a ztąd powszechnie szanowany i lubiany.

Ludność jednakże żydowska bardzo się od paru dziesiąt lat zmniejszyła. Wzbogaceni Mendelsohny, Leichten-trity, Mehlichy, Kaskle, Heldy, Lewińscy, Pressery etc. przenieśli się do miast większych, bo „coby tu oni w takiej dziurze robili?“

Dzieci już tylko 20 do żydowskiej szkoły uczęszcza. Ostatni 4 nauczyciele uczęszczali do żydowskiego seminarium nauczycielskiego w Berlinie.

Szkoła żydowska mieściła się w r. 1832 w domu rabinatu przy Tylnej ulicy. Nie odpowiadała jednakże przepisom sanitarnym; dla tego ją w domach prywatnych lokować musiano. Najpierw znajdowała się w domu należącym obecnie do p. Kowalskiego, następnie do p. Basińskiego, a przy końcu r. 1860 w domu, który obecnie służy synagoci zajmuje. W r. 1872 wybudowano obecną szkołę żydowską naprzeciw bóżnicy. Szkoła ta, co uwydatnić należy, nie należy do szkolnej gminy żydowskiej, lecz do gminy bóżniczej.

Żydów liczy obecnie Miłośław 173, a posiadają oni 23 domy. Ubyło więc w ostatnich 20 latach 114 żydów. Wielki to ubytku procent i coraz staje się większym.

W zestawieniu powyższem przytaczaliśmy rozmaite nazwiska żydowskie, to też wypada im się przypatrzeć. W protokołach cechu krawieckiego nie mogliśmy żadnych

dociec nazwisk, bo w XVIII. stuleciu żydzi ich, z małymi wyjątkami, jeszcze nie mieli.

Wiele ich nazwisk pochodzi od miejsca zamieszkania, np. Posener, Poznański, Wreschener, Wrzesiński, Labischiner, Łabiszyński etc. Inne nazwy szydercze mają pochodzenie, np. Krzywonos, Kurzezunge, Todtenkopf, Klapiedupa, Pischamische itd. Inni żydzi przybierali nazwiska osobistości, do których w handlowych stali stosunkach, lub na których terytoryum zamieszkiwali, np. Brzeziński, Rądzimiński, Leszczyński, Wilczyński etc. Nazwiska: Bruenn, Hirsch, Katz, Cohn, Lewy etc. są podobno hebrajskiego pochodzenia.



Spis przedmiotów.

	Str
Filip Skoraczewski (wspomnienie pośmiertne)	1
I. Nazwa Miłostław	3
Spisy lubińskie	3
II. Miłostław przedhistoryczny	4
Zabytki w muzeum miłostawskim	5
Bugaj, Bożygaj	7
III. Miłostław za czasów Królestwa Polskiego	10
1. Za czasów piastowskich aż do śmierci Bolesława Krzywoustego	10
Trakt miłostawski	10
Miłostław staje się miastem	11
2. Miłostław za czasów Polski w podziałach z 1139-1133.	13
Najazd Tatarski	17
Pyzdry, Komorze, Kasztelania Ostrowska (Żerków)	19
Szamotułski Wincenty	19
3. Miłostław w czasach Kazimierza Wielkiego	26
Zamożność mieszkańców	27
4. Miłostław za czasów Ludwika, króla węgierskiego, aż do wstąpienia na tron Władysława Jagielly	28
Natęcze	29
5. Miłostław za czasów Jagiellonów (1386-1572)	30
Maciej Górski	33
Przywileje miejskie z r. 1550	33
6. Miłostław za czasów Henryka Walezego 1374 r.	33
Andrzej Górka Roszkowski	34
7. Miłostław za czasów Stefana Batorego 1576-1586	34
Bogactwo mieszczan	35
8. Miłostław za czasów Sasów	36
Upadek miasta	36
Szwedzi	36
Radomiccy	37
Drożyna. Ciężkie czasy. Falszywa moneta	41
9. Miłostław za czasów Stanisł. Poniatowskiego	43
Pijaństwo się zmniejsza	43
Moskale	44
Prusacy	44
Mielżyńscy	45
IV. Miłostław za czasów Prus Południowych.	48
Hold królowi Fryderykowi Wilhelmowi II	49
Rządy pruskie	49
Żydzi	51
Pomnożenie ludności niemieckiej	51

	Str.
V. Miłosław za czasów Księstwa Warszawskiego	53
Francuzi	53
Urzędy stanu cywilnego	56
Wojny napoleońskie	61
VI. Miłosław za czasów Wielkiego Księstwa Poznańskiego	63
Odezwa króla Fryderyka Wilhelma z d. 15. 5. 1815	65
Patent względem zajęcia w posiadanie części Księstwa Warszawskie- go z d. 15. 5. 1815	66
Hold arcyksiężu pruskiemu	69
Rządy pruskie	68
VII. Materyały do opisu bitwy w Miłosławiu roku 1848	78
Kazimierz Węclewski	81
Seweryn hr. Mielżyński	84
Julian Grabski	89
VIII. Miłosław, rządzący się prawem magdeburgskim	118
1. Kiedy prawo magdeburgskie w Miłosławiu zaprowadzono?	118
2. Urząd wójta	120
3. Urząd burmistrza	137
4. Pisarze miejscy	165
5. Przysięgi, woźni i słudzy miejscy	167
6. Policya zdrowia	168
7. Rzemiosła w XVI i XVII wieku	169
8. O cechach wogóle	171
9. Cechy w Miłosławiu	175
a) Cech mielcarski, połączony z bractwem mielcarskim	175
b) Cech płóciennicki połączony z bractwem	177
c) Cech szewski połączony z bractwem	179
d) Cech kuśnierski z bractwem	183
e) Cech garncarski z bractwem	183
f) Cech kowalski	184
g) Cech krawiecki z bractwem	184
h) Cech młynarski w Miłosławiu z bractwem	191
i) Cech piekarski	195
k) Cech spółny czyli pospolity	197
10. Handel	203
11. Wartość i ceny dóbr ruchomych i nieruchomości	215
12. Stan majątkowy	218
13. Odseki	209
14. Podatki	211
15. Rozkład miasta w roku 1601 do 1926	212
a) Rynek	214
b) Ulica pyzdrska	216
c) Ulica poznańska	218
d) Ulica nagórna, czyli różana	219
e) Ulica, albo droga ku dworowi, dziś „Zamkowa ulica” zwana	220
f) Ulica kościelna	221
g) „Między drogami”	222
h) Ulica nadolna, dziś śremską zwana	222
i) Maciejewo	225
k) Mieluchy	227
l) Drogi	230
m) Wody w latach 1631 do 1626	232
n) Zagubione nazwy pól i t. d. z pod Miłosławia	234
Pożary (aż do najnowszych czasów)	235
Morowe powietrze i inne epidemie	238
Mieszczanstwo miłosławskie w latach 1568 do 1599,	
1601 do 1626 i 1665 do 1685	245
1. Nazwiska mieszkańców Miłosławia w latach 1568 do 1599	245
2. Nazwiska mieszkańców Miłosławia w latach 1601 do 1626	247

	Str.
3. Miłosławscy mieszczenie w latach 1655 do 1685	248
16. Uwagi nad spisami mieszczan z lat 1568 do 1685	249
17. Rólnictwo w latach 1568 do 1686	255
18. Tytuły	257
19. Zestawienie nazwisk mieszczan z metryk chrztin, ślubów i po- grzebów od roku 1756 do 1780	259
20. Kościół katolicki św. Jakóba — budynki i otoczenie jego	261
a) Kościół św. Jakóba	267
b) Kościół św. Pawła	288
21. Cmentarze katolickie	304
Wycieczka na cmentarz dnia 23 września 1897	312
22. Szpital	318
Bractwo Literatów Ś. Trójcy, oraz inne bractwa w kościele Ś. Jakóba	332
Dziedzice Miłosławia	335
1. Miłosławscy Koty	335
2. Górcy	340
3. Jan Leopold Opaliński	344
4. Mikołaj Mycielski	345
5. Ksiądz Waleryan Suchorski, kanonik wrocławski	347
6. Rademicy herbu Kotwicz	348
7. Grabscy	349
8. Maciej Nowina z Brudzewa Mielżyńskiego, starosta walecki, orderu ś-go Stanisława i maltańskiego kawaler	351
Mielżyńscy	364
Testament Franciszki z Wilksyckich Mielżyńskiej	397
Kodycyi też	399
Józef z Kościoła Kościelski	406
Dodatek do materiałów do historii Miłosławia	407
Kościół luterański i parafia polsko-luterska w Miłosławiu od r. 1555 — 1626	407
Niemiecka gmina ewangelicka	412
Żydzi	419

